

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1427-7476



1 (25)

2015

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO NAUKOWE
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

PAMIĘĆ
I
SPRAWIEDLIWOŚĆ

PISMO NAUKOWE
POŚWIĘCONE HISTORII NAJNOWSZEJ

1 (25) 2015

Warszawa

RADA PROGRAMOWA:

dr Petr Blažek, dr Jochen Böhler, dr José M. Faraldo, prof. Idesbald Goddeeris, prof. dr hab. Ryszard Kaczmarek,
dr Łukasz Kamiński, prof. Padraic Kenney, dr hab. Marek Kornat, prof. dr hab. Paweł Machcewicz,
dr Andrij Portnow, prof. dr hab. Rafał Stobiecki, prof. dr hab. Dariusz Stola

REDAKCJA:

dr Władysław Bułhak, dr Natalia Jarska (II sekretarz redakcji), dr Małgorzata Choma-Jusińska (sekretarz
redakcji), dr hab. Patryk Pleskot, dr Sławomir Poleszak (redaktor naczelny), dr Grzegorz Waligóra,
prof. dr hab. Marek Wierzbicki, dr hab. Rafał Wnuk

Redaktor statystyczny:

dr Piotr Rachwał

Redaktor tematyczny:

dr Małgorzata Choma-Jusińska

Redaktor językowy:

dr Magdalena Baj

Opracowanie redakcyjne:

Ewa Dulna-Rak, Irena Siwińska, Romuald Niedzielko, Teresa Karpińska

Korekta:

Magdalena Pabich

Projekt graficzny:

Krzysztof Findziński

Redakcja techniczna:

Katarzyna Szubka

Tłumaczenie streszczeń na język angielski:

LIDEX

Skład i łamanie:

Marcin Koc

Druk i oprawa:

ALNUS Sp. z o.o., ul. Wróblowicka 63, 30-698 Kraków

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej

Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2015

Polskie tłumaczenie *The Life and Death of Western Volhynian Jewry, 1921–1945* autorstwa Timothy'ego Snydera oryginalnie opublikowane w *The Shoah in Ukraine*, red. Ray Brandon i Wendy Lower (Bloomington, IN: Indiana University Press we współpracy z United States Holocaust Memorial Museum) opublikowano za zgodą Indiana University Press. Prawa do polskiego tłumaczenia na licencji wydawcy anglojęzycznego, Indiana University Press. Wszelkie prawa zastrzeżone. Twierdzenia, argumenty oraz wnioski zawarte w niniejszej publikacji są autorstwa Timothy'ego Snydera. Nie muszą one odzwierciedlać poglądów United States Holocaust Memorial Museum. Opublikowano we współpracy z United States Holocaust Museum. Текст Тімоті Снайдера опубліковано у співпраці з United States Holocaust Museum.

ISSN 1427-7476

Redakcja: dr Małgorzata Choma-Jusińska, adresy do przesyłania artykułów: redakcja.pis@ipn.gov.pl;
ul. Szewska 2, 20-086 Lublin; tel. 81 536 34 65

Wydawnictwo: dr Dorota Mazek, dorota.mazek@ipn.gov.pl; MARS, ul. Wołoska 7, 02-675 Warszawa
tel. 22 581 88 85

Zapraszamy na stronę internetową www.ipn.gov.pl oraz do księgarni internetowej www.ipn.poczta.pl

PAMIĘĆ I SPRAWIEDLIWOŚĆ

1 (25) 2015

SPIS TREŚCI

Od Redakcji (Małgorzata Choma-Jusińska) 11

I. Eseje

- Patrice M. Dabrowski • Stefan Troebst, O używaniu i nadużywaniu historii. Polityka historyczna i kultury pamięci w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej (1791–1989) 15
- Pierre Buhler, Stany Zjednoczone i metamorfozy władzy ... 63
- Jerzy Holzer, Druga wojna światowa, wojna trzydziestoletnia, wojna trzech ćwierćwieczy 71
- Paweł Machcewicz, Droga do Norymbergi. Geneza sądowych rozliczeń ze zbrodniami III Rzeszy 79

II. Studia

- Przemysław Benken, Wyboista droga do niepodległości – Wietnam w latach 1940–1945 113
- Adam Leszczyński, Antyliberalizm i kolektywizm. Polityka i gospodarka od II wojny światowej do lat siedemdziesiątych na przykładzie polskich programów powojennej odbudowy ... 131
- Hubert Wilk, Ministerstwo Motoryzacji czy Centralny Urząd Samochodowy? – polska motoryzacja na rozdrożu. Plany, możliwości, instytucje (1944–1948) 144
- Kyrill Kunakhovich, Kultury powojenne. Sztuka i komunizm w Krakowie i Lipsku 163
- Pál Hatos, Alternatywy dla katolicyzmu politycznego na Węgrzech po 1945 roku na przykładzie Józsefa Mindszentyego i Gyuli Szekfű 185
- Marcin Kruszyński, „Profesorowie, którzy nie kształtują światopoglądu marksistowskiego, a wzdychają do dawnych czasów”. Epizod z dziejów polskiego szkolnictwa wyższego w okresie stalinowskim na przykładzie lubelskiego UMCS 199

- Magdalena Lorenc, *Dzisiejsze wczoraj. Pamięć o wojnie w polskiej sztuce współczesnej po 1989 roku* 221

III. Varia

- Timothy Snyder, *Życie i śmierć Żydów z Zachodniego Wołynia (1921–1945)* 243
- Wołodymyr Baran • Wasyl Tokarski, *Sądownictwo radzieckie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1939–1941* 277
- Krzysztof Łagojda, *Deportacja ludności polskiej w kwietniu 1940 r. w świetle dyrektyw NKWD i relacji wysiedlonych rodzin. Próba analizy porównawczej*..... 303

IV. Dokumenty

- Jarosław Pałka, *Ideologizacja armii. Na marginesie wystąpienia Edwarda Ochaba podczas odprawy dowódców wojskowych w październiku 1949 roku* 323

V. Recenzje i polemiki

- Utracona szansa odfalszowania historii chłopców z lasu i ubeków. Recenzja książki Anny K. Kłys, *Brudne serca. Jak zafalszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków*, Wielka Litera, Warszawa 2014, ss. 328 (Krzysztof Brzechczyn) 347
- Mariusz Olczak, *Jan Rodowicz ANODA. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”, Warszawa 2015, ss. 550 (Przemysław Benken)* 356
- Wahadło przechylone w drugą stronę. Uwagi do książki Shany Penn, *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, Warszawa, WAB, 2014, ss. 448 (Jan Olaszek) 362

VI. Konferencje

- Patryk Pleskot, *Technologie w wywiadzie. Coroczna konferencja International Intelligence History Association, Zagrzeb, 8–10 maja 2015 roku* 371

REMEMBRANCE AND JUSTICE

1 (25) 2015

CONTENTS

Editorial (*Małgorzata Choma-Jusińska*) 11

I. Essays

- **Patrice M. Dabrowski • Stefan Troebst**, Uses and Abuses of the Past. The Politics of History and Cultures of Remembrance in East-Central and Southeastern Europe (1791 to 1989) 15
- **Pierre Buhler**, The United States and Metamorphoses of the Power 63
- **Jerzy Holzer**, World War II – a Thirty Years War or a War of Three Generations 71
- **Paweł Machcewicz**, The Road to Nuremberg. The Genesis of Judiciary Settling Accounts with Crimes of the Third Reich..... 79

II. Studies

- **Przemysław Benken**, The Bumpy Road to Independence – Vietnam in 1940–1945 113
- **Adam Leszczyński**, Anti-liberalism and Collectivism. The Politics and Economy from World War II to 1970s, based on Example of Polish Reconstruction Plans Written during the War 131
- **Hubert Wilk**, The Ministry of Motorization or the Central Office for Motor Vehicles? – Polish Motorization at the Crossroads. Plans, Opportunities, Institutions (1944–1948) ... 144
- **Kyrill Kunakhovich**, Postwar Cultures: Art and Communism in Krakow and Leipzig 163
- **Pál Hatos**, The Alternatives to the Political Catholicism in Hungary after 1945 on the Example of József Mindszenty and Gyula Szekfű 185

- Marcin Kruszyński, “Professors Who do Not Shape Marxist Ideology but Long For Old Times”. The Episode in the History of Polish Higher Education in the Stalinist Period on the Example of the Maria Curie-Skłodowska University in Lublin 199
- Magdalena Lorenc, Yesterday Today: Memory of the War in Polish Contemporary Art after 1989 221

III. Varia


- Timothy Snyder, The Life and Death of Jewry in Western Volhynia, 1921–1945 243
- Wołodymyr Baran • Wasyl Tokarski, The Soviet Judiciary in the Volhynia and in East Galicia in 1939–1941 277
- Krzysztof Łagojda, The Deportation of the Polish Population in April 1940 in the Light of the NKVD Directives and the Testimonies of the Displaced Families. The Attempt at Comparative Analysis 303

IV. Documents

- Jarosław Pałka, Ideologization of the Army. Comments on Edward Ochab’s Speech during the Briefing of the Military Commanders in October 1949 323

V. Book Reviews

- The Lost Chance to Restore the True History of the Forest Fighters and the Secret Service (UB) Forces. Review of Anna K. Kłys’ book *Brudne serca. Jak zafałszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków*, Warszawa, Wielka Litera, 2014, 328 pp. (Krzysztof Brzechczyn) 347
- Mariusz Olczak, Jan Rodowicz ANODA. *Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015, 550 pp. (Przemysław Benken) 356
- A pendulum swung to the other side. Comments on Shana Penn’s *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, Warszawa, WAB, 2014, 448 pp. (Jan Olaszek) 362



VI. Conferences

- **Patryk Pleskot, Technologies in Intelligence.** The annual conference The International Intelligence History Association, Zagreb, 8–10 May 2015 371

Od Redakcji

Niniejszy tom ukazuje się w roku, w którym przypada siedemdziesiąta rocznica zakończenia II wojny światowej. Pomimo rozlicznych publikacji konflikt ten oraz wiele zjawisk i wydarzeń, które zaistniały w świecie w jego następstwie, wciąż wymagają badań i głębszej refleksji. Wojna zburzyła dotychczasowy porządek świata; odbudowa ze zniszczeń oznaczała często tworzenie nowego ładu społecznego, politycznego, gospodarczego. Wyłonili się nowi liderzy powojennego świata. Przeobrażeniu uległa struktura społeczeństw i więzi między ludźmi. Zmienił się system wartości, styl życia, role społeczne. Głębokie przemiany dotyczyły zwłaszcza tych państw, które znalazły się w strefie wpływów Związku Radzieckiego. Wojna i poszczególne dramatyczne wydarzenia stały się również ważnymi węzłami zbiorowej pamięci narodów dotkniętych konfliktem. Zagadnienia te poruszają autorzy, których prace prezentujemy w tym numerze czasopisma.

W esejach otwierających tom między innymi II wojna światowa stała się pretekstem do rozważań historyzoficznych o prawidłowościach procesu dziejowego i rozumieniu historii.

Uwagę zwraca ciekawa praca Patrice M. Dabrowski i Stefana Troebsta *O używaniu i nadużywaniu historii. Polityka historyczna i kultury pamięci w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej (1791–1989)*. Autorzy ukazali mechanizmy kształtowania zbiorowej pamięci Chorwatów, Czechów, Polaków, Rumunów, Serbów, Słowaków, Węgrów i innych narodów zamieszkujących wymieniony w tytule region Europy. Zwrócili uwagę na trzy czynniki, które tę pamięć formują: indywidualne doświadczenie świadków i uczestników zdarzeń, przekazywaną ustnie pamięć rodzinną oraz politykę historyczną realizowaną w różnych okresach przez różnorakie podmioty – od rządów po organizacje społeczne. Autorzy wskazali wspólne cechy pamięci zbiorowej narodów Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej, którymi są m.in. elementy kultu religijnego czy powtarzający się motyw przedmurza chrześcijaństwa. Mimo kulturowej bliskości odmienne doświadczenia poszczególnych narodów sprawiły, że czasem te same wydarzenia nabrały różnego znaczenia w ich pamięci.

Esej Pierre’a Buhlera jest poświęcony mechanizmom i czynnikom kształtującym pozycję mocarstw światowych w XX w. i współcześnie. Autor zwrócił uwagę nie tylko na zmienność tego procesu, lecz także na pewne stałe motywacje formowania potęg oraz wyznaczniki i metody ich oddziaływania na arenie międzynarodowej. Jerzy Holzer pokazał, jak z pozoru proste zadanie wskazania początku i końca II wojny światowej skomplikuje się, jeśli przyjmiemy różne perspektywy badawcze. Konflikt może być wielorako przedstawiany i interpretowany, również jako fragment dłuższego procesu dziejowego – wojny trzydziestoletniej albo wojny trzech ćwierćwieczy. Chronologia konfliktu jest pretekstem do rozważań autora o dociekaniu historycznym, który proponuje „rzecz obejrzyć trzeba z wielu stron”.

Rozliczenia zbrodni wojennych nie były nowym zjawiskiem, ale dopiero model wypracowany po II wojnie światowej i towarzyszące temu działania polityczne i propagandowe na trwałe wpisały kwestię rozliczeń w relacje międzynarodowe. Paweł Machcewicz

przypomniał próby rozrachunku z winnymi zbrodni popełnionych w czasie wcześniejszych konfliktów. Przeanalizował skomplikowaną drogę jawnych działań i gabinetowych negocjacji, która doprowadziła do opracowania stosownych norm prawnych i stworzenia wzorca procesów zbrodniarzy nazistowskich.

W bloku „Studia” autorzy skupili się na pokazaniu wybranych społeczno-politycznych i ekonomicznych aspektów powojennego świata, przede wszystkim w odniesieniu do państw, które znalazły się w strefie wpływów Związku Radzieckiego. Przemysław Benken przedstawił różne elementy polityki międzynarodowej i wewnętrznej w latach 1940–1945, które odegrały istotną rolę w procesie dekolonizacji Półwyspu Indochińskiego i uzyskania niepodległości przez Wietnam.

Artykuł Adama Leszczyńskiego zwraca uwagę na dominację etatyzmu, poparcia dla nacjonalizacji i planowania gospodarczego jako tendencję ogólnosiwiatową, występującą w wizjach ładu gospodarczego powstających aż do lat siedemdziesiątych. Autor skupił się na poglądach zawartych w programach partii politycznych w czasie II wojny światowej, działających na terenie Polski pod okupacją i na emigracji. Ukazał czynniki sprzyjające upowszechnianiu się tych poglądów, związane zwłaszcza z sytuacją wojenną i radykalizacją poglądów społeczeństwa. W artykule Huberta Wilka zostały przedstawione perspektywy rozwoju polskiej motoryzacji po wojnie. Autor ukazał to zagadnienie przez pryzmat planów i koncepcji tworzonych w kilku centralnych instytucjach w latach 1944–1948.

W kolejnych artykułach autorzy przedstawili procesy odbudowy różnych sfer życia publicznego po zniszczeniach wojennych. W wypadku państw, które znalazły się pod władzą komunistów, dźwiganiu kraju ze zniszczeń wojennych towarzyszyły procesy kształtowania mechanizmów i organizowania instytucji, które miały służyć realizacji celów politycznych nowej władzy. Przez pryzmat działań Bolesława Drobnera i Rudolfa Hartiga, kierujących polityką kulturalną w Lipsku i Krakowie w drugiej połowie lat czterdziestych, Kyrill Kunakhovich pokazał, jak pod pozorem powojennej rekonstrukcji, były tworzone podwaliny działalności kulturalnej gwarantującej realizację politycznych celów komunistów.

Kolejne dwa artykuły są interesującymi przyczynkami do badań nad postawami społeczeństw i ich elit wobec władzy narzuconej, przez komunistów. Pál Hatos przedstawił dylematy, w obliczu których stanęli węgierscy katolicy po zakończeniu wojny. Dwie strategie uosabiali kardynał József Mindszenty oraz Gyula Szekfű, historyk i publicysta, pierwszy ambasador Węgier w ZSRR. Charyzmatyczny kardynał stał się symbolem oporu i bezkompromisowości, postawa katolickiego intelektualisty była postrzegana jako kolaboracja z komunistami. Autor zadaje pytanie o bilans przyjętych przez nich postaw ówczesnie i ocenę ich politycznej spuścizny ze współczesnej perspektywy.

Marcin Kruszyński na przykładzie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ukazał wybrane elementy procesu tworzenia nowej inteligencji w okresie stalinowskim. Skupił się na pokazaniu przeobrażeń, które dotknęły społeczność uniwersytecką, zwłaszcza jej tradycyjne relacje i hierarchię. Obiektem szczególnych ataków była kadra profesorska o przedwojennych korzeniach. Autor pokazał mechanizmy sprzyjające wyłanianiu się nowej elity uniwersyteckiej i motywacje jej politycznego i ideowego zaangażowania.

Magdalena Lorenc zaprezentowała wybrane prace współczesnych artystów, którzy podejmują tematykę związaną z II wojną, przede wszystkim Zagładą Żydów. Autorka zwróciła uwagę na te dzieła, które stanowią nie tyle rekonstrukcję przeszłości, ile podejmują refleksję nad pamięcią zbiorową.

Artykuły prezentowane w dziale „Varia” dotyczą okresu przed 1939 r. i czasu wojny. We wszystkich autorzy podjęli trudne zagadnienia związane z represyjną polityką okupantów na obszarze ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Dramatyczny los wołyńskich Żydów przedstawił Timothy Snyder. Autor wpisał dzieje tej społeczności w skomplikowany polityczny kontekst lat 1921–1945, okresu, kiedy Wołyń był częścią państwa polskiego, a następnie znalazł się pod okupacją sowiecką i niemiecką. Wołodymyr Baran i Wasyl Tokarski ukazali proces instalowania sądownictwa radzieckiego na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1939–1941. Pokazali, jak jurysdykcja polityczna była stosowana jako narzędzie walki z „wrogami ludu”. Krzysztof Łagojda dokonał porównania formalnej strony deportacji ludności polskiej z ziem wschodnich II Rzeczypospolitej, na podstawie dyrektyw NKWD, z relacjami opisującymi faktyczny obraz akcji w kwietniu 1940 r.

W dziale „Dokumenty” zostało opublikowane przemówienie Edwarda Ochaba, I wiceministra obrony narodowej podczas odprawy dowódców wojskowych, która odbyła się w październiku 1949 r. Dokument opracował i opatrzył wstępem Jarosław Pałka. Z racji pełnionej funkcji Ochab sprawował polityczny nadzór nad armią. Jego wystąpienie jest zatem interesującym przyczynkiem do badań nad ideologizacją wojska i aktualnymi kierunkami politycznego oddziaływania.

Część „Recenzje i polemiki” otwiera artykuł Krzysztofa Brzechczyzna *Utracona szansa odfalszowania historii chłopców z lasu i ubeków*, w którym autor poddał ocenie książkę Anny K. Kłys *Brudne serca. Jak zafalszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków* (2014). Przemysław Benken zaprezentował najnowszą publikację dotyczącą jednego z „Zośkowców” – Jan Rodowicz *ANODA. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”* (2015) autorstwa Mariusza Olczaka. Artykuł recenzyjny Jana Ołaszka *Wahadło przechylone w drugą stronę. Uwagi do książki Shany Penn, Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce (Warszawa 2014)* prezentuje i ocenia publikację wpisującą się w nurt badań historycznych kategorii gender.

Na koniec Patryk Pleskot zrelacjonował coroczną konferencję International Intelligence History Association, która odbyła się 8–10 maja 2015 r. w Zagrzebiu. Tym razem tematem spotkania specjalistów z różnych dziedzin – historyków, politologów, kryptologów oraz byłych funkcjonariuszy służb specjalnych i wojskowych – były technologiczne aspekty działania wywiadu i kontrwywiadu.

Redakcja pragnie podziękować osobom, które przyczyniły się do powstania tego tomu, zwłaszcza recenzentom oraz zespołowi redakcyjnemu z Wydziału Wydawnictw Biura Edukacji Publicznej IPN.

Patrice M. Dabrowski • Stefan Troebst

O używaniu i nadużywaniu historii. Polityka historyczna i kultury pamięci w Europie Środkowo- i Południowo- -Wschodniej (1791–1989)¹

„To właśnie owych siedem P, które decydują o tym, co będzie pamiętane przez kolektyw: profesorowie, politycy, proboszczowie, pedagodzy, poeci, publicyści i piarowcy”.

Reinhart Koselleck, 2006²

Terminologia i stan badań

Rządzący i rządzeni w równym stopniu używają i nadużywają przeszłości, przede wszystkim do tworzenia zbiorowych tożsamości, legitymizacji i umacniania władzy lub mobilizacji przeciwko niej. Od momentu ukazania się w 1970 r. przełomowej książki Howarda Zinna *The Politics of History* i niemieckiego sporu historyków w latach osiemdziesiątych³ politologowie, socjologowie i historycy określają tę kombinację koncepcji politycznych i strategii stosowania historii w sferze publicznej mianem „polityki historycznej”⁴. Polityka historyczna nie jest wyłącznie dziełem panujących, prezydentów, rządów i innych instancji państwowych, lecz także partii i ruchów politycznych, Kościołów, związków zawodowych, przedsiębiorstw, mediów i innych podmiotów, w tym w pewnym zakresie również historii akademickiej. Wszystkie te czynniki – wraz z takimi przedstawicielami społeczeństwa obywatelskiego, jak stowarzyszenia ofiar czy inicjaty-

¹ Tekst powstał na podstawie dwóch anglojęzycznych przyczynków: S. Troebst, *Politics of History and Cultures of Remembrance in Southeastern Europe, 1800–1945* [w:] *idem, Erinnerungskultur – Kulturgeschichte – Geschichtsregion. Ostmitteleuropa in Europa*, Stuttgart 2013, s. 61–76; P.M. Dabrowski, S. Troebst, *Uses and Abuses of the Past (18th Century to 1989)* [w:] *The Routledge History of East Central Europe since 1700*, red. I. Livezeanu, Á. von Klimó, Pittsburgh 2014. Podziękowania dla Fikreta Adanira (Stambuł), Melissy Bokovoy (Albuquerque), Sabiny Ferhadbegović (Jena), Andreas R. Hofmanna (Lipsk), Árpáda von Klimó (Waszyngton) i Iriny Livezeanu (Pittsburgh) za ich uwagi, krytykę i materiały.

² R. Koselleck, *Dziewiąty maja pomiędzy pamięcią a historią*, tłum. J. Górny, „Borussia” 2006, nr 39, s. 176.

³ H. Zinn, *The Politics of History*, Urbana-Champaign 1970; *Historikerstreit. Die Dokumentation der Kontroverse um die Einzigartigkeit der nationalsozialistischen Judenvernichtung*, red. R. Augstein i in., München–Zürich 1987.

⁴ S. Troebst, *Geschichtspolitik. Politikfeld, Analyserahmen, Streitobjekt* [w:] *Geschichtspolitik in Europa seit 1989. Deutschland, Frankreich und Polen im internationalen Vergleich*, red. E. François i inni, Göttingen 2013, s. 15–34; *The Convolutions of Historical Politics*, red. A. Miller, M. Lipman, Budapest–New York 2012; E. Wolfrum, *Geschichtspolitik* [w:] *Kleines Lexikon der Politik*, red. D. Nohlen, F. Grotz, München 2011, s. 207–210. Ponadto w 2010 r. założono rocznik poświęcony tej tematyce: „Jahrbuch für Politik und Geschichte” 2010, nr 1 (numer tematyczny „Historische Gerechtigkeit. Geschichtspolitik im Vergleich”).

wy na rzecz przepracowywania przeszłości, oraz z pamięcią rodzinną i indywidualnymi wspomnieniami – kształtują kulturę pamięci danego społeczeństwa⁵.

Polityka historyczna sięga przy tym daleko w przeszłość. Średniowieczna doktryna o królach „z Bożej łaski” służy do dzisiaj jako dynastyczna legitymizacja – jeśli nie władzy politycznej, to przynajmniej monarchii. W XIX w. zarówno w polityce, jak i w politycznej sferze publicznej rozwijała się koncepcja praw historycznych, które miały przede wszystkim wspierać proces powstawania narodów i państw wraz z ich roszczeniami terytorialnymi. Władcy dynastyczni, a także obieralne rządy, partie, instytucje religijne, organizacje społeczeństwa obywatelskiego, dziennikarze, artyści i inni wymyślali i uprawiali politykę historyczną dla własnych celów. Wykorzystywali przy tym pomniki, święta, jubileusze, uroczystości publiczne, miejsca historyczne, muzea, wystawy, przedstawienia i opery, nie wspominając już o symbolach narodowych, religijnych, regionalnych i kulturowych, kulcie świętych i bohaterów wojennych. Działania polityczne tego rodzaju w połączeniu z rodzinnymi opowieściami, a także przekazywanymi ustnie w danej społeczności podaniami, folklorem, literaturą, sztukami pięknymi i naukami humanistycznymi wpływają na kultury pamięci. Dotyczy to szczególnie społeczeństw narodowych, ale odnosi się także do grup etnicznych, wspólnot językowych, mieszkańców konkretnych regionów oraz grup społecznych, zawodowych, religijnych, kulturowych itp. W Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej kategorii „religia” i „wyznanie”, później „naród” i „język”, a w końcu „państwo” tworzyły ramy koncepcyjne dla polityki historycznej, czego konsekwencją było powstanie narodowych kultur pamięci (z elementami ponadnarodowymi).

Przetrwanie imperiów Osmanów, Habsburgów, Hohenzollernów i Romanowów aż do XX w. i związany z tym późny początek procesów narodotwórczych wyjaśniają bliskie związki koncepcji narodu i religii na wschodzie Europy. Przed pojawieniem się państw narodowych ich zadania realizowały Kościoły narodowe. Innymi słowy, zanim państwo mogło wystąpić w roli obrońcy narodu, jego strażnikiem był Kościół. Było tak w wypadku Rumunów, Bułgarów, Greków, Serbów, Chorwatów i Polaków (nawet jeśli u tych ostatnich w mniejszym stopniu). Wyjątek od tej reguły stanowi wieloreligijna, muzułmańsko-prawosławno-katolicka Albania, w której „religią Albańczyka jest albańskość”, jak pisał w 1880 r. albański pisarz i polityk Pashko Vasa⁶.

Nauki historyczne zakładają, że zarówno pamięć, jak i historia są konstruktami. Pierwszą ważną publikacją na ten temat był zbiór tekstów pod redakcją Erica Hobsbawma i Terence’a Rangera *Tradycja wynaleziona* z 1983 r.⁷ Książka ta przyczyniła się do rozpowszechnienia nowej wówczas myśli, że wiele państwowych rytuałów (jak brytyjskie koronacje) czy symboli narodowych (jak określające rzekomo przynależność klanową szkockie tartany), które uchodziły za szacowne tradycje, wykreowano w rzeczywistości dopiero w XIX w.

⁵ S. Troebst, *Geschichtspolitik...*, s. 27–29; Ch. Cornelißen, *Erinnerungskulturen. Version 2.0* [w:] *Docupedia-Zeitgeschichte*, 22 X 2012 r., http://docupedia.de/zg/Erinnerungskulturen_Version_2.0_Christoph_Corneli.C3.9Fen?oldid=84892, dostęp: 13 IX 2013 r.

⁶ Cyt. za: F. Lubonja, *Between the Glory of a Virtual World and the Misery of a Real World* [w:] *Albanian Identities. Myth and History*, red. S. Schwandner-Sievers, B.J. Fischer, London 2002, s. 92. W Albanii bektaszizm jest uznawany – oprócz islamu sunnickiego – za „czwartą religię”.

⁷ *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. F. Godyń, P. Godyń, Kraków 2008.

Literatura na temat uroczystości pamiątkowych jest bardzo bogata. Szczególnie ważny dla Europy Centralnej jest zbiór artykułów *Staging the Past. The Politics of Commemoration in Habsburg Central Europe, 1848 to the Present*⁸, którego autorzy odnoszą się do wielu pomocnych koncepcji, m.in. spopularyzowanych przez Pierre'a Nora *lieux de mémoire*⁹. Lukę badawczą dotyczącą Europy Południowej wypełnia przełomowe studium autorstwa Claudii Weber. Dotyczy ono polityki historycznej rządów bułgarskich i częściowo zbieżnej, częściowo sprzecznej z nią kultury pamięci społeczeństwa bułgarskiego – od powstania Księstwa Bułgarii w 1878 r. do przejścia władzy przez komunistów w 1944 r.¹⁰ Prace takie jak ta sugerują, że pamięć może być wprawdzie tworzona, jednak konstrukcja jako taka nie powstaje w próżni, lecz bazuje na realnej podstawie fizycznej lub historycznej¹¹.

W tym czasie boom pamięciowy dotarł też do nauk humanistycznych i społecznych w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej. Jan Assmann już w 1997 r. sformułował ważną hipotezę: „Wszystko przemawia za tym, że kwestia pamięci wpłynie na wytworzenie się nowego paradygmatu nauk o kulturze”¹². To założenie odnosi się w coraz większym stopniu również do historyków, antropologów społecznych i socjologów od Estonii po Czarnogórę. Dotychczas punkt ciężkości stanowią głównie badania nad polityką historyczną okresu komunistycznego, przy których znajduje zastosowanie zwłaszcza metoda *oral history*¹³. „Przemysł pamięci” („Memory Industry”, określenie Gavriela D. Rosenfelda¹⁴) rozwinął się jednak w pierwszej kolejności nie na gruncie nauki, lecz poza nią, pod postacią seriali telewizyjnych, filmów i powieści¹⁵, a przede wszystkim

⁸ *Staging the Past. The Politics of Commemoration in Habsburg Central Europe, 1848 to the Present*, red. M. Bucur, N.M. Wingfield, West Lafayette 2001. Ogólniej na ten temat: *Commemorations. The Politics of National Identity*, red. J.R. Gillis, Princeton 1994.

⁹ *Les lieux de mémoire*, red. P. Nora, t. 1–7, [Paris], 1986–1992. Częściowe tłumaczenie niemieckie: *Erinnerungsorte Frankreichs*, red. P. Nora, München 2005.

¹⁰ C. Weber, *Auf der Suche nach der Nation. Erinnerungskultur in Bulgarien von 1878–1944*, Berlin 2006.

¹¹ Do podobnego wniosku doszedł Miroslav Hroch, kiedy rozważał stosunek konstrukcji do rzeczywistości w związku z „narodem i świadomością narodową (lub narodową tożsamością i nacjonalizmem)” (zob. M. Hroch, *Real and Constructed. The Nature of the Nation [w:] The State of the Nation. Ernest Gellner and the Theory of Nationalism*, red. J.A. Hall, Cambridge 1998, s. 104; zob. także: *idem, Das Europa der Nationen. Die moderne Nationsbildung im europäischen Vergleich*, tłum. E. Melville, R. Melville, Göttingen 2005).

¹² J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach starożytnych*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, Warszawa 2008, s. 27.

¹³ Dwa przykładowe studia dotyczące Polski i Bułgarii: P. Śpiewak, *Pamięć po komunizmie*, Gdańsk 2005; D. Koleva, *Värchu chrastite ne padat mǎlnii. Komunizmǎt – žitejski sǎdbi*, Sofija 2007.

¹⁴ G.D. Rosenfeld, *A Looming Crash or a Soft Landing? Forecasting the Future of the Memory 'Industry'*, „The Journal of Modern History” 2009, nr 81, s. 122–158.

¹⁵ Symptomatyczne są tu dwa fikcyjne przedstawienia literackie: J. Littell, *Łaskawe*, tłum. M. Kamińska-Maurugeon, Kraków 2008; W.T. Vollmann, *Europe Central*, New York 2005; ponadto dwa seriele telewizyjne: pierwszy z nich to wyświetlona w 1979 r. w RFN pt. *Holocaust – historia rodziny Weiß* niemiecka wersja czteroczęściowego amerykańskiego filmu telewizyjnego *Holocaust* Marvina J. Chomsky'ego z 1978 r. (por. *Die Fernsehserie „Holocaust”. Rückblicke auf eine „betroffene Nation”. Beiträge und Materialien*, red. Ch. Classen, „Zeitgeschichte” (online), marzec 2004 – październik 2005, <http://www.zeitgeschichte-online.de/thema/die-fernsehserie-holocaust>, dostęp: 18 VIII 2013 r. Drugi, najnowszy przykład stanowi trzyczęściowy film telewizyjny *Nasze matki, nasi ojcowie* w reżyserii Nico Hofmanna, pokazany w marcu 2013 r. w telewizji niemieckiej i austriackiej. Ze względu na obecne w nim odniesienia do okupacji Polski przez Niemcy w trakcie II wojny światowej i do działającej w pod-

za pośrednictwem wciąż powstających lub modernizowanych muzeów historycznych, pełniących funkcję „fabryk tożsamości”¹⁶. Polska stanowi tu przykład skrajny, aczkolwiek niekoniecznie nietypowy dla całego regionu. Muzeum Powstania Warszawskiego otworzyło swoje bramy w 2004 r., Muzeum Historii Żydów Polskich rozpoczęło zaś działalność w 2014 r. Również od 2014 r. pracuje Europejskie Centrum Solidarności w Gdańsku. Planowane jest Muzeum Historii Polski na warszawskim Mokotowie, trwa także budowa Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Powstała też nowa z perspektywy typologicznej forma muzeum historii współczesnej: muzeum okupacji, zbrodni przeciwko ludzkości czy też totalitaryzmu, jak np. Muzeum Okupacji w Tallinie, które przedstawia oba okresy władzy sowieckiej (1940–1941 i 1944–1991) oraz rządy nazistów (1941–1944). Podobny model reprezentuje Dom Terroru w Budapeszcie, w którym zestawia się krótki okres dyktatury faszystowskiej partii strzałokrzyżowców (1944–1945) z trwającymi dziesięciolecia rządami komunistów (1945–1989). Muzeum Ofiar Ludobójstwa w Wilnie poświęcono z kolei tylko poszkodowanym w czasie rządów sowieckich po 1944 r., wyłączwszy Żydów, Litwinów, Romów, Polaków i innych, którzy zostali zamordowani pod okupacją niemiecką w latach 1941–1944, chociaż dzisiejsza siedziba muzeum była używana nie tylko przez KGB (do 1991 r.), lecz także wcześniej jako więzienie gestapo¹⁷. Przytaczając znów słowa Gavriela Rosenfelda: w przewidywalnej przyszłości nie nastąpi żadne „miękkie lądowanie” pamięciowej koniunktury w Europie Wschodniej, nie mówiąc już o „zagrożeniu nagłym lądowaniem”¹⁸. Maszyna znajduje się jeszcze wciąż w locie wznoszącym.

Poniżej chcielibyśmy zaprezentować wybrane przypadki używania i nadużywania historii w Europie Środkowo-Wschodniej i Południowej od XVIII w. do 1989 r. Nawiązujemy tym samym do koncepcji historycznego mezoregionu o nazwie East-Central Europe, rozwiniętej i ugruntowanej w okresie zimnej wojny przez Oskara Haleckiego i Jenő Szűcsa¹⁹.

ziemi Armii Krajowej wywołał duże kontrowersje w obu krajach, zob. http://de.wikipedia.org/wiki/Unsere_M%C3%BCtter,_unsere_V%C3%A4ter, dostęp: 18 VIII 2013 r.

¹⁶ *Das historische Museum. Labor. Schaubühne. Identitätsfabrik*, red. G. Korff, M. Roth, Frankfurt am Main–New York 1990.

¹⁷ Na temat tego i innych muzeów, por. *Der Kommunismus im Museum. Formen der Auseinandersetzung in Deutschland und Ostmitteleuropa*, red. V. Knigge, U. Mählert, Köln–Weimar–Wien 2005; A. Bartetzky, *Visualisierung der Diktaturerfahrung. Der Kommunismus im Museum* [w:] *Neue Staaten – neue Bilder? Visuelle Kultur im Dienst staatlicher Selbstdarstellung in Zentral- und Osteuropa seit 1918*, red. M. Dmitrieva, A. Bartetzky, S. Troebst, Köln–Weimar–Wien 2005, s. 221–232; *Past for the Eyes. East European Representations of Communism in Cinema and Museums after 1989*, red. O. Sarkisova, P. Apor, Budapest–New York 2008; *Erinnern an den Zweiten Weltkrieg. Mahnmale und Museen in Mittel- und Osteuropa*, red. S. Troebst, J. Wolf, Leipzig 2011.

¹⁸ G.D. Rosenfeld, *A Looming Crash...*, s. 122.

¹⁹ O. Halecki, *Historia Europy – jej granice i podziały*, Lublin 1994; *idem, The Borderlands of Western Civilization. A History of East Central Europe*, New York 1952; J. Szűcs, *Die drei historischen Regionen Europas*, Frankfurt am Main 1999. Mimo że zarówno książki Haleckiego, jak i Szűcsa zostały przetłumaczone na niemiecki, ich szeroka, obejmująca Balkany definicja Europy Środkowo-Wschodniej nie przebiła popularnością węższej, rozpowszechnionej w Niemczech koncepcji Europy Środkowo-Wschodniej (zob. G. Rhode, *Die Geschichte Ostmitteleuropas als ganzes und in seinen Teilen als Problem und Aufgabe* [w:] *Probleme der Ostmitteleuropaforschung*, red. Johann-Gottfried-Herder-Forschungsrat, Marburg 1975, s. 35–43; W. Eberhard, *Ostmitteleuropa als historische Strukturregion* [w:] *Perspektiven geisteswissenschaftlicher Forschung*, Berlin 2003, s. 73–80.

Analizę tego okresu podzielono na trzy części. Pierwsza skupia się na obchodach świąt i uroczystości historycznych, które odbyły się do czasu I wojny światowej pod panowaniem niemieckim, habsburskim (austriackim) i rosyjskim, ponadto w obrębie imperium osmańskiego i jego europejskich spadkobierców. Drugi okres rozpoczął się w 1918 r., gdy państwa Europy Środkowo-Wschodniej uzyskały niepodległość. Natomiast dla południowej części interesującego obszaru decydującą cezurę stanowiła sama wojna. W nowo utworzonym państwie południowych Słowian, nazwanym ostatecznie Jugosławią, podejmowano daremne próby stworzenia nowej „jugosłowiańskiej” narracji z Serbami w roli bohaterów. Zamiast tego przeważały nadal regionalne chorwackie, czarnogórskie, słoweńskie, serbskie i inne perspektywy etnocentryczne. Wiele tych narracji (wraz z ich bohaterami) współtworzy do dzisiaj tkankę pamięci obszaru byłej Jugosławii. Trzecia część poświęcona jest okresowi rządów komunistycznych. W uwagach końcowych doprowadzono refleksję do współczesności.

Przed I wojną światową

Rytuały i reprezentacje

Po uroczystym złożeniu przysięgi na właśnie przyjętą ustawę zasadniczą, które odbyło się w warszawskim kościele św. Jana 3 maja 1791 r., rozległy się okrzyki na cześć króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i konstytucji. Wiwatujące tłumy niosły władcę po ulicach stolicy. Zwolennicy tej pierwszej spisanej w Europie konstytucji byli świadomi historycznego znaczenia reformy, która miała oszczędzić Polsce dalszych brutalnych interwencji państw ościennych i wewnętrznych niepokojów. Sejm postanowił wprowadzić coroczne święto konstytucji, „którą my i nasi potomkowie będziemy wspominać”, a w stolicy wznieść upamiętniającą ten akt Świątynię Opatrzności.

Jeszcze zanim wydarzenie to przeszło do historii, pojawiło się wyraźne życzenie, by przyszłe generacje pamiętały o tym historycznym dniu. Ustanawiając święto konstytucji, Polacy podążali za radą Jana Jakuba Rousseau. W swoich *Considérations sur le gouvernement de Pologne*, spisanych w 1772 r., gdy nastąpił pierwszy rozbiór Polski, Rousseau twierdził, że Polska musi „établir tellement la République dans les cœurs des Polonois, qu'elle y subsiste malgré tous les efforts de ses oppresseurs”²⁰ („ustanowić tak dalece Rzeczpospolitą w sercach Polaków, iżby w nich trwała, mimo wszystkie usiłowania swych uciemiężycieli”²¹). Jedną z dróg do osiągnięcia tego celu miały stanowić uroczystości publiczne upamiętniające wydarzenia historyczne. Historia powinna więc zatem pozostać żywa dla przyszłych pokoleń Polaków, uczyć doceniania pamięci oraz nie tylko utożsamiania się z bohaterami narodowymi, lecz także podążania ich śladem. Rousseau dodał słuszne przewidywanie dotyczące gnębieli Polski: „Vous ne sauriez empêcher qu'ils ne vous engloutissent, faites au moins qu'ils ne puissent vous

²⁰ J.J. Rousseau, *Considérations sur le gouvernement de Pologne, et sur sa réformation projetée*, Londres 1782, s. 15–16.

²¹ J.J. Rousseau, *Uwagi nad rządem polskim oraz nad odmianą, czyli reformą onego projektowaną przez J. Jakuba Russo obywatela genewskiego. Z francuskiego na ojczysty język przełożone miesiąca grudnia dnia 20 r. 1788*, [tłum. M.F. Karp], cz. 1, Warszawa 1789, s. 17.

digérer²² („Nie możecie przeszkodzić, iżby was nie połknęli; sprawcie przynajmniej, iżby was strawić nie mogli²³). W rzeczywistości pierwsza rocznica uchwalenia konstytucji, obchodzona 3 maja 1792 r., okazała się zarazem ostatnią świętowaną w państwie polsko-litewskim. W ciągu następnych trzech lat doszło do kolejnych dwóch rozbiorów, po których Rzeczpospolita zniknęła z mapy Europy, a jej mieszkańcy stali się, jak wiele innych ludów Europy Środkowo-Wschodniej, poddaniymi obcych władców.

Nowi panowie tego rozległego terenu nie byli skłonni pozwolić swoim nowym poddanym na świętowanie chwalebnej przeszłości sprzed zaborów i przyłączenia do imperiów Europy Środkowo-Wschodniej. Caryca Katarzyna II szczyciła się tym, że biorąc udział w rozbiorach Polski, jedynie odzyskała terytoria bezprawnie oderwane od Rosji. Kazała nawet wybić z tej okazji stosowny medal pamiątkowy. Władca Prus Fryderyk II zgłaszał pretensje do obszarów, nad którymi panował niegdyś Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego i które wobec tego uchodziły za pruskie. Z kolei Maria Teresa wykreowała historyczną fikcję, nazywając nowe terytoria Królestwem Galicji i Lodomerii i usprawiedliwiając ich rewindykację wywodzącymi się ze średniowiecza roszczeniami Węgrów do tych ruskich księstw, których granice nie pokrywały się zresztą prawie w ogóle ze zdobytymi przez Habsburgów ziemiami²⁴. Zaborcy porozumieili się nawet potajemnie co do usunięcia nazwy Polska ze zbiorowej pamięci.

Używanie i nadużywanie historii nie skończyło się w żadnym razie na imperialnej manipulacji polską przeszłością. To był dopiero początek. Wielkie imperia Europy Środkowo-Wschodniej panowały nad wieloma ludami, których historie przekształcono w taki sposób, aby wpasować je w spójną narrację imperialną. Mimo to w okresie badanym w artykule doszło wręcz do nadprodukcji opowieści historycznych. Podczas gdy w oświeceniu położono podwaliny nowoczesnej, opartej na źródłach historiografii regionu, jeszcze radykalniejsze zmiany nastąpiły na skutek rewolucji francuskiej. Pochodzący z Prus Wschodnich Johann Gottfried Herder stworzył romantyczne wizje świetlanej przyszłości ludów słowiańskich, które miały święcić triumfy w Europie Środkowo-Wschodniej. Pisma Herdera wpłynęły na takich czołowych historyków jak Joachim Lelewel czy w Czechach František Palacký. Podobnym echem odbił się apel Herdera o wspieranie edukacji²⁵.

Wiele narracji historycznych miało naturalnie charakter narodowy. Trawienie Europy Środkowo-Wschodniej, zgodnie z sugestią Rousseau, poważnie obciążało imperia, zwłaszcza że ich panowanie zbiegło się z procesem formowania nowoczesnych narodów środkowoeuropejskich. Po I wojnie światowej wielkie imperia się rozpadły, ustępując miejsca mniejszym jednostkom terytorialnym, aspirującym do miana państw narodowych. Narodowe narracje jawiły się wówczas z perspektywy czasu jako triumfalne mity: opowiadały o istnieniu narodu od niepamiętnych czasów, wbrew wrogom i wszelkim

²² J.J. Rousseau, *Considérations sur le gouvernement...*, s. 16.

²³ J.J. Rousseau, *Uwagi nad rządem polskim...*, s. 18.

²⁴ Por. L. Wolff, *The Idea of Galicia. History and Fantasy in Habsburg Political Culture*, Stanford 2010, s. 11.

²⁵ J.G. Herder, *Ludy słowiańskie* [w:] *idem, Myśli o filozofii dziejów*, t. 2, tłum. J. Gałęcki, wstęp i komentarz E. Adler, Warszawa 1962, s. 324–324; H. Sundhaussen, *Der Einfluss der Herderschen Ideen auf die Nationsbildung bei den Völkern der Habsburger Monarchie*, München 1973.

przeciwnościom losu. Narodom przypisywano cechy, które pozwoliły im ostatecznie – gdy się wreszcie „przebudziły” – zatriumfować nad przeciwnikami.

Procesy narodotwórcze przebiegały jednak w tym rejonie w sposób bardziej skomplikowany, niż sugerują to owe opowieści. Teorie konstruktywistyczne potwierdzają ich kompleksowość, przedstawiając naród jako konstrukt nowoczesności. Podczas gdy według dawnego poglądu narodowi aktorzy jedynie budzili świadomość narodów, dzisiaj uchodzą za ich właściwych twórców (*nation-builder*). Ci „etnonarodowi przedsiębiorcy”, jak nazywa ich Rogers Brubaker w nawiązaniu do Maksa Webera i Josepha Rothschilda, z początku nie byli liczni, a tym bardziej nie reprezentowali całego spektrum społecznego²⁶. Na przykład ludność wiejska określała się raczej jako „chrześcijanie”, „mieszkańcy wioski”, „nasi” lub „tutejsi”, a także jako „ludzie cesarza” – i to nawet pod koniec interesującego nas okresu²⁷.

Artykuł ten dotyczy jednak nie tylko genezy nowoczesnych narodów. Liczne inne zobowiązania konkurowały z poczuciem przynależności narodowej: lojalność wobec rządzonego przez dynastię cesarstwa, czasem zabarwiona narodowo, lojalność wyznaniowa, a nawet lojalność wobec ponadnarodowej ideologii, np. panslawizmu, międzynarodowego ruchu robotniczego itp. Jeremy King odniósł się do tej sytuacji, pisząc, że populacja Europy Środkowo-Wschodniej rozsypała się niczym budowla z klocków, aby następnie łączyć się na nowo „w coraz to innych konstelacjach często krzyżujących się, luźnych grup kulturowych i językowych”²⁸. Wbrew przekonaniom „etnonarodowych przedsiębiorców” istnienie jakiejś dominującej identyfikacji nie było konieczne. Mieszkaniec danego regionu nie był też zmuszany przez los do wyboru jednej ze swoich tożsamości. Nowsze badania wielokrotnie potwierdziły, że np. ludność niemieckojęzyczna mogła się przyłączyć do narodu czeskiego i odwrotnie, że członkowie obu grup mogli preferować ponadnarodową lojalność, przykładowo wobec dynastii Habsburgów, a poszczególne jednostki wahały się między różnymi opcjami, równoważyły je w swojej osobistej tożsamości lub też przyjmowały postawę obojętną wobec jakichkolwiek przynależności²⁹. Skrajny przypadek stanowią Ormianie w Galicji i Siedmiogrodzie, którzy pod koniec XIX w. prawie w całości się spolonizowali bądź zhungaryzowali pod względem języka, wyznania, a nawet przynależności etnokulturowej. Z wcześniejszej tożsamości pozostały im jedynie herby rodzinne i tradycje kulinarne³⁰.

²⁶ R. Brubaker, *Ethnicity without Groups*, Cambridge 2004, s. 2, *passim*.

²⁷ T. Zahra, *Imagined Noncommunities. National Indifference as a Category of Analysis*, „Slavic Review” 2010, 69, s. 93–119.

²⁸ J. King, *The Nationalization of East-Central Europe. Ethnicism, Ethnicity, and Beyond* [w:] *Staging the Past...*, s. 126.

²⁹ *Ibidem*; por. również: J. King, *Budweisers into Czechs and Germans. A Local History of Bohemian Politics, 1848–1948*, Princeton 2002; P.M. Judson, *Guardians of the Nation. Activists on the Language Frontiers of Imperial Austria*, Cambridge 2006; T. Zahra, *Kidnapped Souls. National Indifference and the Battle for Children in the Bohemian Lands, 1900–1948*, Ithaca 2008.

³⁰ K. Stopka, *Die Armenier im österreichischen Galizien. Ethnische Verwandlungen in der modernisierenden Gesellschaft* [w:] *Armenier im östlichen Europa. Eine Anthologie*, red. T. Ganjalyan, B. Kovács, S. Troebst, Köln–Weimar–Wien 2014; I. Bertényi, *Politiker armenischer Abstammung in Ungarn im Zeitalter des Dualismus* [w:] *Armenier...*; J. Pál, *Armenier im Donau-Karpatenraum, im besonderen in Siebenbürgen* [w:] *Minderheiten, Regionalbewußtsein und Zentralismus in Ostmitteleuropa*, red. H.D. Löwe, G.H. Tontsch, S. Troebst, Köln–Weimar–Wien 2000, s. 121–137.

Taki stan rzeczy nie ułatwia ustalenia, kto i w jakich celach używał historii. Najróżniejsze grupy mogły ją zawłaszczać, aby polepszyć swoją pozycję w państwie, regionie, społeczeństwie czy świecie. Co więcej, w ich interesie leżało wywoływanie wrażenia, że lojalność wobec danej grupy jest raz ustalona i niezmienna, a nawet zdeterminowana przez los, jak to sugeruje metafora przebudzenia. Podczas gdy *nation-builders* napawali się Herderowską wizją ludów jako wiecznych i trwałych całości, panujące dynastie podejmowały wysiłki w celu połączenia historii poddanych im ludów w spójną narrację, która legitymowałaby ich władzę nad wielonarodowymi imperiami. Również przedstawiciele innych ideologii używali i nadużywali historii, aby udowodnić prawdziwość przekonań lub umocnić fundamenty swojego światopoglądu. Żeby nie popaść w tani krytycyzm wobec tej czy innej interpretacji historycznej, powinniśmy pamiętać, że nie istnieje żadne absolutnie obowiązujące spojrzenie na przeszłość. Historycy z konieczności wybierają i wazą przeciwko sobie fakty, w szczególności ci zajmujący się popularyzacją historii, która często jest jeszcze bardziej zabarwiona ideologicznie. W odniesieniu do każdej interpretacji historycznej należy postawić sobie pewne pytania. Przede wszystkim: czyją historię się właściwie opowiada, a czyją pomija? Jest to wręcz kluczowa kwestia w wypadku społeczeństwa wieloetnicznego, wielowyznaniowego i heterogenicznego. Można pisać historię jednostki terytorialnej (np. regionu czy kraju), narodu, grupy etnicznej, stanu, klasy, wspólnoty religijnej lub jakiegokolwiek innej całości. Trzeba również zadać pytanie, co jest przypominane, jaka perspektywa historyczna jest propagowana, za pomocą jakich środków i do kogo się ją kieruje.

Zastosujmy te kryteria do opisanego wcześniej przypadku Polski. Konstytucja 3 maja miała znaczenie dla całego państwa, ale ogłosiła ją szlachta polska, „naród szlachecki”, który zwracał się tym samym przede wszystkim sam do siebie. Mieszczanie byli pełnoprawnymi obywatelami tylko wtedy, gdy posiadali ziemię, chłopci natomiast zostali jedynie objęci opieką „prawa i rządu krajowego”. Przy okazji kolejnych świąt nie przywoływano zatem wydarzeń ze średniowiecza, do którego to okresu szczególnie chętnie nawiązywali *nation-builders* w Europie Środkowo-Wschodniej, aby podkreślić odwieczną egzystencję narodu³¹. Polacy zwrócili się w 1792 r. w stronę innowacji, która była ni mniej, ni więcej tylko całkowitym zerwaniem z przeszłością. Pomimo wewnętrznych i zewnętrznych zagrożeń, które ostatecznie miały spowodować upadek Rzeczypospolitej, świętowano zdolność narodu do reformy.

Polacy mieli nadzieję, że za pomocą święta konstytucji majowej stworzą nową tradycję i umożliwią rodakom emocjonalną identyfikację ze zreformowaną Rzeczpospolitą, dokładnie tak, jak radził im Rousseau. Zdecydowali się obchodzić rocznicę uchwalenia konstytucji oraz stworzyć trwały pomnik tego wydarzenia w postaci Świątyni Opatrzności (należy zwrócić tu uwagę na religijny wydźwięk tego gestu). Wynika z tego, że istniało wiele sposobów przywołania pamięci o tym fakcie³². Obie wspomniane wyżej formy upamiętnienia nadawały się prawdopodobnie wyjątkowo dobrze do zastosowa-

³¹ T. Snyder, *Rekonstrukcja narodów. Polska, Ukraina, Litwa, Białoruś 1569–1999*, tłum. M. Pietrzak-Merta, Sejny 2006.

³² Symbol przerwanej ciągłości w historii Polski stanowi Świątynia Opatrzności Bożej – obecnie kończy się jej budowa, rozpoczęta w 1791 r.

nia w jedynie częściowo piśmiennym, ale za to tradycyjnie bardzo pobożnym społeczeństwie, dlatego punkt ciężkości położono na wizualne i publiczne nośniki pamięci, które mogły dotrzeć do większej grupy odbiorców niż drukowane podręczniki szkolne.

Dynastie panujące w imperiach Europy Środkowo-Wschodniej uciekały się do podobnego patosu. Również wznosiły pomniki, np. miedzianego jeźdźca z 1782 r., słynny hołd Katarzyny II dla Piotra I, który miał, jak wiadomo, otworzyć Rosji okno na Zachód, czy pomnik Józefa II, ufundowany przez jego bratanka Franciszka I w 1807 r. w Wiedniu. W obchodzenie rozmaitych uroczystości cesarskich i królewskich: urodzin, ślubów, koronacji i jubileuszy, wkładano wiele wysiłku, najczęściej w wypadku carów rosyjskich, znanych z rozmachu, który osiągnął nowe rozmiary za Mikołaja II, mniej zaś w wypadku prusko-niemieckich Hohenzollernów, przynajmniej do czasu objęcia tronu przez Wilhelma II³³. Takie ceremonie często uświęcał swoim udziałem Kościół państwowy, tym samym wyraźnie potwierdzając panowanie władcy „z Bożej łaski”. Nie miały one jednak wcale długiego rodowodu. Niejedna z nich stanowiła raczej „tradycję wynalezioną”, jak określiłoby to Eric Hobsbawm i Terence Ranger³⁴. Ciekawsze niż kontynuacje tradycji są więc być może dające się zauważyć nieciągłości i powody, dla których sięgano ponownie po rytuały imperialne bądź wynajdywano nowe w celu przekazania określonego obrazu przeszłości.

Dobrze widać to na przykładzie domu Habsburgów. Ani Maria Teresa, ani jej syn i następca Józef II nie cenili specjalnie pełnego pompy ceremoniału dworskiego i wiele jego elementów zniknęło za ich panowania. Również ich następcy nie czynili nic, by na nowo ożywić dawne tradycje. Do połowy XIX w. przetrwały już tylko nieliczne imperialne uroczystości, które obchodzono publicznie, i to bez wielkiego entuzjazmu ze strony panujących.

Historyk Daniel Unowsky w następujący sposób opisuje sytuację do momentu wstąpienia na tron Franciszka Józefa³⁵. Młody cesarz objął swój urząd w bardzo niepewnych warunkach, w samym środku zawieruchy rewolucyjnej 1848–1849 i włożył wiele wysiłku w podkreślenie swoich – pochodzących od Boga – roszczeń do władzy nad ogromnym, wieloetnicznym imperium. Na skutek rewolucji 1848–1849 próbował nawiązywać do tradycyjnej religijności domu Habsburgów, znanej jako *Pietas Austriaca*. Za jego czasów nie wyrażały jej już od dawna niepraktykowane uroczystości religijne, pielgrzymki i ceremonie, lecz wyłącznie kilka starannie wybranych momentów, w których cesarz ukazywał się poddanym w ramach drobiazgowo wyreżyserowanych rytuałów.

Najbardziej imponującym z nich była procesja Bożego Ciała. Jak pisze James Shedel, „Pomijając uroczystości koronacyjne, żadna inna publiczna ceremonia nie unaoczniała tak efektownie ciągłości i świętości panowania Habsburgów”³⁶. Habsburgowie odzyskali kontrolę nad procesją po tym, jak podczas rewolucji zawłaszczył ją prosty lud, który przejął role dynastii, dworu i armii. W 1849 r. Franciszek Józef rozwiązał już wszelkie

³³ R.S. Wortman, *Scenarios of Power. Myth and Ceremony in Russian Monarchy*, t. 1–2, Princeton 1995–2000; I.V. Hull, *Prussian Dynastic Ritual and the End of Monarchy [w:] German Nationalism and the European Response, 1890–1945*, red. C. Fink, I.V. Hull, Norman 1985, s. 13–41.

³⁴ *Tradycja...*

³⁵ D. Unowsky, *The Pomp and Politics of Patriotism. Imperial Celebrations in Habsburg Austria, 1848–1916*, West Lafayette 2005, s. 26–32.

³⁶ J. Shedel, *Emperor, Church, and People. Religion and Dynastic Loyalty during the Golden Jubilee of Francis Joseph*, „Catholic Historical Review” 1990, nr 1, s. 78.

wątpliwości co do faktu, że rewolucja została stłumiona, a „legalna władza dynastyczna” – przywrócona. Przedstawiciele armii i Kościoła katolickiego, czyli dwóch filarów imperium, pospieszyli zademonstrować bezwarunkowe poparcie dla monarchii. Dwór, arystokracja i rodzina cesarska wraz z dalszymi krewnymi wzięli udział w procesji razem z młodym cesarzem, który na znak pokory kroczył z odsłoniętą głową i świecą w ręce za arcybiskupem Wiednia, niosącym Najświętszy Sakrament. W ten sposób Franciszek Józef próbował nawiązać do tradycyjnej pobożności swojego przodka Rudolfa I, cesarza z XIII w., który okazywał szczególną cześć Hostii. (Oczywiście ta habsburska legenda rodzinna o nadzwyczaj bliskim stosunku do Najświętszego Sakramentu wywodziła się w rzeczywistości z okresu kontrreformacji. Bezpośredni związek między Rudolfem a Franciszkiem Józefem był wobec tego historycznym zmyśleniem).

Można więc powiedzieć, że za panowania Franciszka Józefa wynajdywano tradycje lub co najmniej „odkrywano je na nowo”. Ceremoniał i rytuał ponownie ożyły, a Kościół i armia solidaryzowały się z monarchą. Za sprawą długiego panowania Franciszka Józefa niejednokrotnie twierdzono, że rozmaite pełne godności ceremonie cesarskie, jak urodziny, wesela i rocznice koronacji, które obchodzono w całym państwie, były pradawnymi i niezmiennymi rytuałami habsburskimi. Nie miało przy tym żadnego znaczenia, że w poprzednim stuleciu na długi czas prawie z nich zrezygnowano. Austriacki hymn *Niech Bóg zachowa [cesarza]*, skomponowany przez Józefa Haydna w 1797 r. i bardzo szybko spopularyzowany w całym cesarstwie, dopasowano do aktualnego kontekstu dopiero w 1854 r., gdy miał być odśpiewany z okazji cesarskiego ślubu. Mimo to takie symbole były emblematami cesarskiego patriotyzmu, który przetrwał prawie do końca cesarstwa.

Oczywiście publiczne wyrażanie patriotyzmu i okazywanie oddania cesarzowi następowało nie tylko w kościołach i przestrzeni miejskiej, lecz także w szkołach. Na końcu każdego podręcznika dla uczniów szkół podstawowych w austriackiej części podwójnej monarchii znajdował się tekst hymnu austriackiego. Jednak od 1867 r. nie drukowano go już po niemiecku, tylko w języku, którym posługiwali się uczniowie. Te same podręczniki, jak relacjonuje historyk Ernst Bruckmüller, stanowiły interesujący amalgamat elementów historii narodowej i imperialnej. Prehistoryczne legendy i rekwizyty, np. z czeskiego średniowiecza, wplatano w historię dynastii habsburskiej, która była opowieścią na wzór eposu bohaterskiego, kładącą nacisk na postaci władców i wielkie bitwy. Słoweński podręcznik propagował stereotyp kochających wolność Słowian, którzy ze względu na skłonność do społecznego chaosu i niezdolność do samodzielnych rządów zostali ujarzmieni przez sąsiadów. Drażliwych kwestii i konfliktów wewnątrz cesarstwa, np. wojen husyckich, w tych książkach w ogóle nie omawiano. Miały one raczej propagować wizję cesarskiego patriotyzmu i harmonijnego współżycia ludów habsburskich. Nawet w Galicji, która po 1868 r. cieszyła się daleko idącą autonomią, marginalizowano narodową, a więc polską historię: nie była przedmiotem obowiązkowym, lecz jedynie fakultatywnym i jeszcze do lat dziewięćdziesiątych XIX w. podręczniki historii średniowiecznej i habsburskiej były wyłącznie nieznacznie zmodyfikowanymi tłumaczeniami wzorów niemieckich³⁷.

³⁷ E. Bruckmüller, *Patriotic and National Myths. National Consciousness and Elementary School Education in Imperial Austria* [w:] *The Limits of Loyalty. Imperial Symbolism, Popular Allegiances, and State Patriotism in the Late Habsburg Monarchy*, red. L. Cole, D.L. Unowsky, New York 2007, s. 11–35; J. Maternicki,

Znacznie lepiej udało się Polakom tworzenie zbiorowej pamięci o bohaterach narodowych i ich czynach dzięki uroczystościom okolicznościowym. Ostatnie trzydziestolecie XIX w. było w Europie Środkowo-Wschodniej prawdziwą epoką pamięci. Najwyraźniej objawiło się to w krajach habsburskich. Mniejszości narodowe pod rządami niemieckimi i rosyjskimi musiały zachować dużo większą ostrożność podczas swoich obchodów, które albo były zupełnie zabronione, albo musiały odbywać się w zamkniętych grupach. Artykuł 19 konstytucji austriackiej z 1867 r. zezwalał ludom cesarstwa na pielęgnowanie ich narodowej kultury i języka. Narodowi aktorzy agitowali za świętami na cześć rozmaitych historycznych miejsc pamięci. Niektóre z nich pasowały nawet do schematu oficjalnej historii Habsburgów, np. odsiecz wiedeńska 1683 r., dokonana przez polskiego króla Jana III Sobieskiego, której dwusetną rocznicę obchodzono w 1883 r.³⁸ Inne jubileusze były bardziej kontrowersyjne, np. czterechsetna rocznica urodzin Mikołaja Kopernika w 1873 r. Odkrywcy faktu, że to Ziemia kręci się wokół Słońca, za swojego rodaka uznawali zarówno Polacy, jak i Niemcy³⁹. Jan Kollár, jeden z ojców słowackiej literatury narodowej i zwolennik panslawizmu, poświęcił Kopernikowi wiersz ze zbioru *Slávy dcera* (*Córka sławy*) i postrzegał go jako Słowianina. Również Czesi uczcili astronoma hucznie w 1873 r., ponieważ dopatrzyli się korzeni jego rodziny w swoim kraju⁴⁰. W rzeczywistości Kopernik nie daje się jednoznacznie zidentyfikować ani jako Polak, ani jako Niemiec, Słowianin lub Germanin, ponieważ żył w epoce, w której nie wytworzyły się jeszcze wyraźne tożsamości narodowe. Mimo to rozmaite fragmenty jego biografii dostarczały rozlicznym ruchom narodowym i ideologiom pretekstów, by rościć sobie do niego prawa.

Listę różnorodnych (nad)użyć historii w ramach uroczystości jubileuszowych, odbywających się w międzynarodowych imperiach, można dowolnie wydłużać. Szczególnie wyróżnił się rok 1898, w którym skumulowała się spora liczba okrągłych rocznic – potencjalnych okazji do świętowania w Europie Środkowo-Wschodniej. Wiele z nich znalazło faktycznie publiczny oddźwięk, w związku z czym rok ten dostarcza bogatego materiału empirycznego do badań. Wiosna Ludów lub „punkt zwrotny, który nie przyniósł żadnego zwrotu”, a więc rewolucja 1848–1849 stanowiła tylko jedną, choć bardzo ważną okazję do manifestacji pamięci zbiorowej⁴¹. Poniżej został przedstawiony przegląd wydarzeń, które wspomniano, inicjatorów uroczystości i ich intencji.

Rok 1848 i jego skutki

Wielu historyków rewolucji 1848–1849 koncentrowało się wyłącznie na krajach niemieckich, które nie były jeszcze wówczas zjednoczone pod pruską egidą i w któ-

Dydaktyka historii w Polsce 1773–1918, Warszawa 1974, s. 90–108; J. von Puttkamer, *Schulalltag und nationale Integration in Ungarn, Slowaken, Rumänen und Siebenbürger Sachsen in Auseinandersetzung mit der ungarischen Staatsidee 1867–1914*, München 2003.

³⁸ O tych i innych obchodach świąt polskich: P.M. Dabrowski, *Commemorations and the Shaping of Modern Poland*, Bloomington 2004.

³⁹ O. Gingerich, *The Copernican Quinquecentennial and its Predecessors. Historical Insights and National Agendas*, „Osiris” 1999, nr 14, s. 37–60.

⁴⁰ A. Grobelny, *Rola uroczystości kopernikowskich w 1873 r. w czeskim ruchu narodowym*, „Sobótka” 1973, nr 2, s. 195–201.

⁴¹ A.J. Taylor, *The Course of German History. A Survey of the Development of Germany Since 1815*, New York 1946, s. 68.

rych przynajmniej część monarchii habsburskiej zaliczano do Niemiec. Nie można też zapominać, że w 1848 r. opublikowano najbardziej wpływowy dokument następnych lat i dziesięcioleci: *Manifest komunistyczny* nieznanego wówczas reńskiego dziennikarza Karola Marksa. Jednak w Rzeszy Niemieckiej nie odbyły się w 1898 r. uroczystości upamiętniające rewolucję, nie było tam miejsca na pamięć o wydarzeniach sprzed pięćdziesięciu lat. Zdaniem niektórych, stanowiły one ślepą uliczkę, zwłaszcza że trzeba było „białego rewolucjonisty” Ottona von Bismarcka, aby zjednoczyć w końcu w 1871 r. większość wcześniejszego Świętego Cesarstwa Narodu Niemieckiego pod pruskim przewodnictwem⁴².

Mimo że w 1898 r. pierwszy kanclerz Rzeszy nie sprawował już swojej funkcji, a niedługo później zmarł, zdążył stać się podmiotem zbiorowej pamięci: w całym kraju licznie wyrastały wieże Bismarcka. Co ciekawe, były one popularną odpowiedzią na pomniki Wilhelma I, pierwszego cesarza zjednoczonych Niemiec. Ich wznoszenie zaś osobiście wspierał wnuk tego ostatniego. Podczas gdy dziadek konsekwentnie sprzeciwiał się łączeniu pruskiego ceremoniału z narodem niemieckim, Wilhelm II kochał pompatyczne rytuały i zamierzał zaszczepić całemu narodowi dynastyczny patriotyzm Hohenzollernów. Cesarz był odpowiedzialny za prawdziwą obfitość upamiętnień, które pozwalały mu bez zahamowań oddawać się pasji podróżowania, wygłaszać mowy i na wszelkie możliwe sposoby zaskarbiać poparcie mas dla dynastii – tak intensywnie, że mówiono nieraz o dużej przesadzie⁴³. Wilhelm II nie życzył sobie jednak, żeby przywoływano rewolucję 1848 r., a przynajmniej nie publicznie. Tak więc oficjalnie obchody 1848 r. zostały zabronione.

Z pewnością nie znaczyło to, że nikt nie pamiętał o roku 1848. Walki na barykadach berlińskich z 18 marca 1848 r. stanowiły okazję do corocznych obchodów, które od lat sześćdziesiątych XIX w. organizowali w mieście robotnicy i socjaldemokraci. Mieli oni w zwyczaju udawać się w małych, niepozornych grupach na cmentarz poległych w dzielnicy Friedrichshain. Wieńce składali w ciszy, podczas ceremonii o charakterze niemalże religijnym, co raczej zaskakiwało w wypadku członków ruchu robotniczego. Tylko napisy na wstęgach zdobiących wieńce głosiły rewolucyjne hasła, przynajmniej do chwili konfiskaty przez policję. Ten kult zmarłych mógł „provokować politycznie”⁴⁴.

Prawdopodobne, że przynajmniej niektórzy niemieccy liberałowie uczestniczyli w mszy we frankfurckim kościele św. Pawła. Wspominali rok, w którym wydawało się, że niewiele już dzieli ich od upragnionego zjednoczenia Niemiec. Wielu z nich było jednak od dawna lojalnymi zwolennikami cesarstwa Hohenzollernów i wspierało publiczne obchody rocznicy zwycięstwa nad Francją w wojnie 1879–1871, tzw. Dzień Sedanu (Sedantag), który stawał w centrum uwagi „małoniemiecki patriotyzm, Rzeszę Niemiecką, cesarza i Bismarcka”⁴⁵. Alan Confino udowodnił, że narodowo-liberalne święto nie

⁴² L. Gall, *Bismarck, der weiße Revolutionär*, Frankfurt am Main – Berlin – Wien 1980.

⁴³ I.V. Hull, *Prussian Dynastic Ritual...*, s. 25, *passim*.

⁴⁴ M. Hettling, *Shattered Mirror. German Memory of 1848. From Spectacle to Event [w:] 1848. Memory and Oblivion in Europe*, red. Ch. Tacke, Bruxelles–Oxford 2000, s. 79–80.

⁴⁵ A. Confino, *The Nation as a Local Metaphor. Württemberg, Imperial Germany, and National Memory, 1871–1918*, Chapel Hill 1997, s. 46.

wszędzie witano z radością, ponieważ nie było ono oficjalnie popierane, a już w żadnym wypadku nie spotkało się ono z aprobatą katolików, demokratów i socjaldemokratów, których postrzegano jako niewystarczająco „niemieckich”. Niemniej dwudziestopięcioletnie utworzenia Rzeszy obchodzono w 1896 r. z odpowiednim przepychem⁴⁶.

Pamięć o Wiosnie Ludów pod habsburskim panowaniem

Rok 1898 dostarczył Austro-Węgrom licznych okazji do świętowania. Nie chodziło jedynie o wydarzenia sprzed pięćdziesięciu lat, przypominane przez liberałów i socjaldemokratów. Przypadało wówczas wiele setnych rocznic, o których będzie jeszcze mowa. W całym cesarstwie wspominano istotne daty, w których odbijały się różnorodne doświadczenia historyczne i różna pamięć poszczególnych części społeczeństwa habsburskiego.

Zarówno liberałowie, jak i socjaldemokraci próbowali wykorzystać rewolucyjną przeszłość Wiednia dla własnych celów. W 1864 r. wzniesiono obelisk upamiętniający męczenników rewolucji wiedeńskiej, jednak minęły całe trzy lata, zanim uzyskano pozwolenie na umieszczenie na nim stosownego napisu⁴⁷. Wśród ugrupowań politycznych, które obchodziły tę rocznicę, pielgrzymując do obelisku, było nie tylko wielu socjaldemokratów, lecz także członkowie Unii Postępu z rady miasta, austroniemieccy nacjonałiści, a nawet anarchiści. Jakby na dowód plastyczności pamięci każde z tych ugrupowań przedstawiało się jako prawowity spadkobierca wiedeńskich męczenników, niezależnie od tego, czy opowiadało się za rewolucją, czy za pełnym zjednoczeniem narodu niemieckiego⁴⁸. Nie dziwi, że Austriak Adolf Hitler posłużył się właśnie symboliką 13 marca, by czterdzieści lat później dokładnie tego dnia wprowadzić oddziały niemieckie do Wiednia w celu dokonania anszlusu Austrii.

Pamięć o rewolucji 1848 r. znalazła swój oddźwięk w 1898 r. również w innych częściach Austro-Węgier, jak można się przekonać na przykładzie kraju koronnego Galicji. W jego stolicy, Lwowie, socjaldemokraci zachowali się podobnie jak ich niemieckojęzyczni towarzysze partyjni w Wiedniu i wybrali dzień 14 marca na termin opozycyjnego wiecu. Inni mieszkańcy Galicji łączyli z wydarzeniami 1848 r. raczej smutne, specyficzne dla ich regionu wspomnienia. Przypomniały o nich obchody z 3 listopada, które upamiętniały zaatakowanie Lwowa przez oddziały habsburskie 2 listopada 1848 r.

Natomiast przynajmniej niektórzy galicyjscy Polacy byli w stanie doszukać się pozytywnych aspektów w wydarzeniach z 1848 r. Jako przykład można podać obchody 17 marca 1898 r. we lwowskiej radzie miejskiej. Przy tej okazji nadano zupełnie nową interpretację adresowi do cesarza, wystosowanemu w 1848 r. przez dwóch prominentnych polityków polskich. Choć pismo to nie pociągnęło za sobą żadnych skutków, a nawet zostało całkowicie zignorowane, to z perspektywy czasu żądanie większych praw dla Polaków zostało zinterpretowane jako przesłanka do przyznania im autonomii w 1868 r.⁴⁹

⁴⁶ *Ibidem*, s. 89–90.

⁴⁷ J. Kaye, I. Matauschek, *A Problematic Obligation. Commemorating the 1848 Revolution in Austria* [w:] *1848. Memory...*, s. 106.

⁴⁸ D. Unowsky, *The Pomp...*, s. 150.

⁴⁹ C. Majorek, H. Żaliński, *The Revolution of 1848 in Polish Historical Consciousness. Remarks on Three Anniversary Celebrations (1898, 1948, 1998)* [w:] *1848. Memory...*, s. 123–152.

W ten sposób galicyjscy poddani cesarza znajdowali różne sposoby na reinterpretację 1848 r.: jako zwiastuna mającej nadejść rewolucji, nad którą ubolewano ze względu na jej niszczące skutki, lub jako nasienia, które miało przynieść plon dopiero w przyszłości, to znaczy w 1898 r.

Wszystkie te obchody stanowią elementy alternatywnej pamięci Austro-Węgier. Podobnie jak w Rzeszy Niemieckiej, wspomnienie o rewolucji 1848 r. nie było mile widziane przez władze monarchii. Cesarz Franciszek Józef mógłby ewentualnie odwoływać się do zwycięskiego stłumienia rewolucji, dokonanego przez armię habsburską z energicznym wsparciem oddziałów rosyjskich (które jednak w 1898 r. konsekwentnie skazywano na zapomnienie). Ofiarność habsburskiego wojska została upamiętniona na Górze Bohaterów w Dolnej Austrii. Górę poświęcono „bohaterskim królewskim i cesarskim armiom: włoskiej i węgierskiej, za ich niezachwianą wierność i odwagę w latach 1848 i 1849”⁵⁰. Przy czym nie odgrywał żadnej roli fakt, że właśnie w tym czasie Włosi i Węgrzy próbowali wybić się na niepodległość. Lojalna, wielonarodowa armia habsburska miała przecież stać się za panowania Franciszka Józefa jednym z filarów imperium, o czym cesarz nigdy nie zapominał.

Nowa orientacja pamięci: cesarskie jubileusze

Głosy imperialnych patriotów w 1898 r. przebrzmiały bez szczególnego echa w prasie. Habsburska władza koncentrowała się raczej na innym wydarzeniu z okresu rewolucji: w 1898 r. przypadała pięćdziesiąta rocznica wstąpienia na tron cesarza, który 2 grudnia 1848 r. jako osiemnastolatek objął panowanie w cesarstwie pogrążonym w politycznym zamęciu. Jubileusz koronacji od jakichkolwiek obchodów rewolucji dzieli przepaść. W rzeczy samej w wielkim roku jubileuszowym 1898 świętowano raczej powrót do absolutyzmu i kontrewolucję, przynajmniej w austriackiej części cesarstwa. Węgrzy nie uczestniczyli w tych obchodach, ponieważ woleli świętować rocznicę koronacji Franciszka Józefa na króla Węgier w 1867 r. Władza próbowała skierować uwagę całego społeczeństwa na jubileusz cesarski, gdyż wydawał się on jej odpowiedniejszą okazją do świętowania niż rocznica rewolucji.

Habsburska biurokracja zorganizowała najrozmaitsze wydarzenia, by uczcić Franciszka Józefa w Przedlitawii. Cały rok kalendarzowy został ogłoszony jubileuszowym. Uznanie dla cesarza miało przyćmić jakąkolwiek pamięć o krótkim, ale pełnym przemocy okresie rewolucji sprzed pięćdziesięciu lat. Jednym z wydarzeń 1898 r. była wystawa jubileuszowa, otwarta 7 maja w wiedeńskim Praterze. Prezentowała ona obraz modernizującego się imperium, podobnie jak inne wielkie wystawy tego dziesięciolecia w monarchii naddunajskiej⁵¹. Oprócz cesarskich urodzin

⁵⁰ Cyt. za: J. Kaye, I. Matauschek, *A Problematic...*, s. 105.

⁵¹ D. Unowsky, *The Pomp...*, s. 164. Na temat wystaw z lat 1891 (Praga), 1894 (Lwów) i 1896 (Węgry): C. Albrecht, *Pride in Production. The Jubilee Exhibition of 1891 and Economic Competition Between Czechs and Germans in Bohemia*, „Austrian History Yearbook” 1993, s. 101–118; P.M. Dabrowski, *Commemorations...*, s. 118–129; A. Gerö, *Imagined History. Chapters from Nineteenth and Twentieth Century Hungarian Symbolic Politics*, New York 2006, s. 159–162. Ogólnie na temat wystaw krajowych i narodowych w latach 1891–1929: *Bilder vieler Ausstellungen. Großexpositionen in Ostmitteleuropa als nationale, mediale und soziale Ereignisse*, „Zeitschrift für Ostmitteleuropaforschung” 2009, nr 1–2.

18 sierpnia w ciepłych, letnich miesiącach zaplanowano w Wiedniu paradę. Oczywiście uczczono także odpowiednio dzień, w którym pięćdziesiąt lat wcześniej cesarz wstąpił na tron.

Narracja habsburska

Szczególnie wiele wyjaśnia sztuka, powstała z okazji cesarskiego jubileuszu. Choć wystawiona dużo później (ze względu na żałobę po zamordowaniu cesarzowej Elżbiety na jesieni 1898 r.), rzuca światło zarówno na sposoby używania i nadużywania historii, jak i stosowania cenzury przez elitę austro-węgierską⁵².

Sztuka składała się z następujących po sobie *tableaux vivants*, które obrazowały historię monarchii. Pomysł był prosty, ale chodziło o szczegóły: co należało pokazać, a co pominąć. Na początku historyk Joseph Alexander von Helfert i kierownik teatru dworskiego August Freiherr Plappart von Leenheer przedstawili propozycje, z których ostatecznie pozostało pół tuzina, wybranych przez dwóch wysokich rangą cesarskich urzędników: ministra spraw zagranicznych Agenora Gołuchowskiego i austriackiego ministra Franza ks. von Thun und Hohenstein. Podczas tej czasochłonnej procedury należało zwrócić szczególną uwagę na godność tej okazji i nie poruszyć w żaden sposób tematów drażliwych dla poszczególnych narodowości cesarstwa⁵³.

Jakie sceny zdały więc ten trudny egzamin? Pierwszy żywy obraz (*tableau vivant*) rozgrywał się w 1282 r., kiedy to Rudolf, pierwszy habsburski cesarz, oddał swoim synom w lenno kraje austriackie. Druga scena przedstawiała podwójne zaślubiny wnuków cesarza Maksymiliana I w wiedeńskiej katedrze św. Szczepana w 1515 r. Przypominała o tym, w jaki sposób Habsburgowie ostatecznie zdobyli panowanie nad Czechami i Węgrami: przez małżeństwo. Osoby odpowiedzialne za wybór scen zdecydowały się również na odsiecz wiedeńską z 1683 r., czyli ratunek z osmańskiego oblężenia, z którym przybył do stolicy Świętego Cesarstwa Rzymskiego król Jan III Sobieski dowodzący międzynarodową armią. Bardzo prawdopodobne, że scena ta szczególnie przypadła do gustu Polakowi Gołuchowskiemu. Na czwarty obraz urzędnicy wybrali przedstawienie sankcji pragmatycznej, umowy, która zapewniła Marii Teresie następstwo tronu, a cesarstwu – dynastyczną ciągłość. Bohaterami piątej sceny byli Maria Teresa oraz jej syn i następca Józef II. Na koniec cesarz Franciszek I jako gospodarz kongresu wiedeńskiego z 1814–1815 zapewnił scenę o międzynarodowym wymiarze. Serię wieńczyło przedstawienie Franciszka Józefa jako życzliwego ojca swoich ludów oraz patrona sztuki i rzemiosła. Ta apoteoza, ukazująca cesarstwo pod postacią alegorycznych figur Czech, Węgier i Galicji jako harmonijną mozaikę, miała oddawać motto jubileuszu – *viribus unitis* (wspólnymi siłami)⁵⁴.

Równie znaczące były sceny, które pominięto. Mimo że sztuka miała upamiętniać złoty jubileusz Franciszka Józefa, brak w niej było jakiegokolwiek epizodu z okresu jego pięćdziesięcioletniego panowania, np. ugody z 1867 r., skutek której powstała pod-

⁵² T. Snyder, *Czerwony Książę*, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 2010, s. 15–21 (przedstawiona jest inscenizacja z 1908 r.).

⁵³ D. Unowsky, *The Pomp...*, s. 84–89.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 83–88.

wójna austriacko-węgierska monarchia, albo najmniejszego odniesienia do cesarstwa jako monarchii konstytucyjnej. Wybrane sceny miały bowiem podkreślać tradycyjny, tzn. ponadnarodowy koncept cesarskiego panowania nad różnorodnymi krajami.

Od porażki do zwycięstwa? Zagadkowe przemiany na Węgrzech

W drugiej połowie cesarstwa – w Królestwie Węgier – pamięć zbiorowa o wydarzeniach lat 1848–1849 przechodziła próbę. Dla Węgrów, jak stwierdziła Alice Freifeld, był to czas zarówno „totalnej rewolucji”, jak i „totalnej porażki”⁵⁵. Pod wrażeniem wieczoru autorskiego Sándora Petőfiego 15 marca 1848 r. ludzie wyszli na ulicę i spisali listę dwunastu żądań. Patrioci węgierscy utworzyli armię narodową (jej członków nazywano honwedami), która walczyła z wojskami austriackimi i rosyjskimi i została przez nie pokonana w 1849 r.

Do końca stulecia wiele zdążyło się zmienić. Od trzydziestu lat istniała dualistyczna monarchia, która pozwalała Madziarom samodzielnie rządzić połową cesarstwa. W 1896 r. triumfalnie obchodzono przybycie Węgrów do Europy Środkowo-Wschodniej. Panorama namalowana z tej okazji przedstawiała zwycięstwo Madziarów nad Słowianami i w ten sposób demonstrowała całemu światu wyraźną hierarchię narodowości w węgierskiej części cesarstwa. Czy to przez efemeryczne uroczystości, czy też trwały pomnik w trakcie węgierskiego milenium porównywano Franciszka Józefa, koronowanego na króla Węgier dopiero w 1867 r., do wielkiego wodza średniowiecznych Madziarów i stylizowano go na „nowego Árpáda”⁵⁶.

Jednak na Węgrzech nie zapomniano o 1848 r. Data 15 marca wydawała się miejscem pamięci dla całej węgierskiej części cesarstwa, choć pozostawała problematyczna dla podwójnej monarchii. Ten dzień oznaczał bowiem dla patriotycznych Madziarów początek ich rewolucji narodowej i był predestynowany do stania się świętem narodowym, gdyby tylko nie kojarzył się jednocześnie z węgierskim separatyzmem. Dezső Bánffy, węgierski liberał i premier Królestwa Węgier w 1898 r., lojalny wobec panującej dynastii, opowiadał się za obchodami święta narodowego nie 15 marca, ale 11 kwietnia. Był zdania, że tzw. ustawy kwietniowe, które 11 kwietnia 1848 r. podpisał poprzednik Franciszka Józefa, cesarz Ferdynand V, były podstawą ugody z 1867 r., a wraz z nią ustanowienia dualistycznej monarchii. W związku z tym 11 kwietnia wydawał się bezdyskusyjną datą na węgierskie święto narodowe w ramach podwójnej monarchii. Podobnie jak Polacy we lwowskiej radzie miasta, cesarscy lojaliści na Węgrzech starali się wpisać rewolucję 1848 r. w szerszy kontekst politycznego postępu, który osiągnęła zalitawska część monarchii po 1867 r. Postrzegali więc rewolucję jako pierwszy krok na drodze do podwójnej monarchii, zapewniającej Madziarom (prawie) wszystkie prawa polityczne, których żądali w 1848 r. Poza tym deklaracja króla z 11 kwietnia głosiła, że dzień ten stanowi fundament podwójnej monarchii, co oznaczało, że przynajmniej niektóre aspekty rewolucji są godne oficjalnego upamiętnienia i świętowania⁵⁷.

⁵⁵ A. Freifeld, *Nationalism and the Crowd in Liberal Hungary, 1848–1914*, Washington 2000, s. 1.

⁵⁶ A. von Klimó, *Nation, Konfession, Geschichte. Zur nationalen Geschichtskultur Ungarns im europäischen Kontext (1860–1948)*, München 2003, s. 152–157.

⁵⁷ A. Freifeld, *The Cult of March 15. Sustaining the Hungarian Myth of Revolution, 1849–1999* [w:] *Staging the Past...*, s. 268. O tej rocznicy również: P. Hanák, *Die Parallelaktion von 1898. Fünfzig Jahre ungaris-*

Niektórzy członkowie społeczeństwa węgierskiego woleli jednak wspominać dzień, który uczynił nieśmiertelnym Petőfiego i krąg jego przyjaciół. Tak więc 15 marca 1898 r. nad budynkami niepaństwowymi wywieszono trójkolorowe flagi węgierskie. Kobiety przechadzały się w strojach narodowych, a sklepy były zamknięte. Woleli tę datę studenci, uczniowie, mieszczanie, a nawet wieśniacy. Po czerwonych odznakach można było rozpoznać również wielu socjaldemokratów. Zorganizowali oni procesję do posągu Petőfiego, gdzie konkurowali o uwagę publiczności z liberałami odbywającymi własny wiec, przy czym socjaldemokraci śpiewający *Międzynarodówkę* zdecydowanie zdystansowali liberałów z ich repertuarem. Innymi słowy, obie grupy uznawały się za prawowitych spadkobierców rewolucji 1848 r.⁵⁸

W Królestwie Węgier nie tylko Madziarowie pamiętali o 1848 r. Inne narodowości żyjące pod panowaniem węgierskim wykorzystały rocznicę rewolucji do zorganizowania własnych protestów. Jednym z nich był wiec zainicjowany przez Rumuński Komitet Narodowy w maju 1898 r. Fakt ten pokazuje, jak plastyczna jest pamięć historyczna: może służyć zarówno do ugruntowania, jak i do podważenia politycznej legitymizacji władzy.

Jak kontrowersyjne pozostawały wydarzenia 1848 r., dowodził do 1898 r. posąg Hentziego, który znajdował się w centrum Budy. Ten neogotycki pomnik upamiętniał lojalnego habsburskiego generała, Heinricha Hentziego, poległego w walce z armią honwedów. Wydając rozkaz bombardowania Pesztu, umożliwił carowi Mikołajowi I wysłanie oddziałów na pomoc Austrii, a tym samym przyczynił się do porażki rewolucji węgierskiej. Dla cesarza Franciszka Józefa Hentzi był bohaterem. Władca zlecił nie tylko zbudowanie odsłoniętego w 1852 r. budapeszteńskiego pomnika, lecz także namalowanie obrazu przedstawiającego śmierć generała, a dzieło to kazał zawiesić w swojej sypialni w Wiedniu. Natomiast dla rewolucjonistów madziarskich Hentzi był zdrajcą, który nie dotrzymał słowa danego Lajosowi Kossuthowi, że nie będzie strzelał do swoich węgierskich rodaków. Michael Laurence Miller wykazał, że pomnik służył „odtworzeniu habsburskiej władzy i autorytetu po rewolucji 1848 r.”⁵⁹. Jednocześnie był solą w oku dla węgierskich patriotów. Regularnie protestowano przeciwko niemu, a nawet podjęto próbę wysadzenia go w powietrze. W końcu w 1898 r. przeniesiono posąg do niedostępnego publicznie ogrodu akademii wojskowej, gdzie miał służyć kadetom węgierskim za niezwykle jednoznaczny przykład. W ten sposób na centralnym placu zwolniło się miejsce dla pomnika zamordowanej cesarzowej Elżbiety, wyjątkowo popularnej wśród Węgrów⁶⁰.

Rok 1898 po raz kolejny: wymiar pansłowiański

Na ziemiach czeskich obchodzono w 1898 r. jeszcze jedną rocznicę: setne urodziny Františka Palackiego. Ten historyk i polityk był uważany przez wielu za ojca czeskiego narodu. Friedrich Engels określił go natomiast jako „uczonego Niemca, który osza-

che Revolution und fünfzigjähriges Regierungsjubiläum Franz Josephs, „Österreichische Osthefte” 1985, s. 366–380.

⁵⁸ A. Freifeld, *The Cult...*, s. 267.

⁵⁹ M.L. Miller, *A Monumental Debate in Budapest. The Hentzi Statue and the Limits of Austro-Hungarian Reconciliation, 1852–1918*, „Austrian History Yearbook” 2009, s. 220.

⁶⁰ Dokładniej o wizerunku cesarzowej Elżbiety na Węgrzech: A. Gerö, *Imagined...*, s. 96–103.

łał⁶¹. Wszystko z tego powodu, że Palacký uznawał się za Czecha, jak dał do zrozumienia w swoim słynnym liście do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego wiosną 1848 r.⁶² Palacký był autorem monumentalnej historii Czech, której pierwszą wersję napisał po niemiecku. Druga wersja, po czesku, otrzymała tytuł *Dějiny národa českého v Čechách a v Moravě* (Historia narodu czeskiego w Czechach i na Morawach). Co ciekawe, Palacký kończy historię w 1526 r., gdy Czechy dostały się pod panowanie Habsburgów, jakby chciał w ten sposób podkreślić słynne zdanie swojego autorstwa: „Byliśmy tu przed Austrią, będziemy też po niej”⁶³.

Obchody urodzin Palackiego odbyły się w Pradze między 12 a 20 czerwca. Pierwszy raz od praskiego Kongresu Słowian z 1848 r. spotkali się w czeskiej stolicy reprezentanci wszystkich ludów słowiańskich⁶⁴. Okazja sprzyjała (nad)używaniu historii, ponadto przyczyniła się też do obciążenia stosunków Austro-Węgier z Rosją, ponieważ część obchodów miała charakter panslawistyczny. W związku z tym, że reprezentowana była każda narodowość słowiańska, nie dziwi fakt, że wznoszono toasty za pansłowiańskie braterstwo, chociaż sam Palacký jako jeden z pierwszych angażował się na rzecz austroslawizmu, a ruch ten obawiał się zdominowania Słowian przez cesarstwo rosyjskie. Inne znane stwierdzenie Palackiego głosiło: „Doprawdy, gdyby cesarstwo austriackie nie istniało już od dawna, należałoby je stworzyć w interesie Europy i ludzkości”⁶⁵.

Wśród uczestników tego spotkania towarzyskiego ku pamięci Palackiego znajdował się Wissarion W. Komarow, wydawca gazety rosyjskiej „Swiet” (Świat). W swoim toaście wspomniał on odległe wydarzenie: bitwę pod Grunwaldem (Tannenbergiem, Żalgiris) w 1410 r. Co bitwa ta miała wspólnego z przyjaźnią ludów słowiańskich? Chodziło o zwycięstwo połączonych wojsk polsko-litewskich i ich sojuszników, wśród nich Czechów i Morawców, nad budzącą strach armią Krzyżaków⁶⁶. Mimo że często uważa się Prusy lub Niemcy za spadkobierców zakonu krzyżackiego, w rzeczywistości jego rycerze pochodzili z bardzo różnych krajów. Komarow twierdził wszelako, że pod

⁶¹ „Czołowy bojownik narodowy Czech, profesor Palacký, sam jest tylko zbzikowanym uczonym niemieckim, który po dziś dzień nie umie mówić poprawnie i bez cudzoziemskiego akcentu po czesku” (zob. F. Engels, *Rewolucja i kontrrewolucja w Niemczech*, rozdz. 8: *Polacy, Czesi i Niemcy*, „New York Daily Tribune”, 5 III 1852, s. 76).

⁶² F. Palacký, *Eine Stimme über Österreichs Anschluß an Deutschland. An den Fünziger-Ausschuß zu Handen des Herrn Präsidenten Soiron in Frankfurt am Main* [w:] F. Palacký, *Oesterreichs Staatsidee*, Prag 1866. Por. krytyczną edycję: A. Helmedach, *František Palackýs Schreiben an das Paulskirchenparlament: „Eine Stimme über Österreichs Anschluß an Deutschland”*, „Jahrbücher für Geschichte und Kultur Südosteuropas” 1999, nr 1, s. 164–168.

⁶³ D. Sayer, *The Coasts of Bohemia. A Czech History*, Princeton 1998, s. 68, 76, 108, 127–129, 136–137. Więcej o Palackym: M. Baár, *Historians and Nationalism. East-Central Europe in the Nineteenth Century*, Oxford 2010, s. 29–35, szczególnie s. 32–34. Cyt. za: F. Palacký, *Österreichs...*, s. 77.

⁶⁴ M. Wakounig, *Palacký-Feiern (1898) als bilaterales Problem zwischen Österreich-Ungarn und Russland*, „Slovanské štúdie” 2004, nr 4, s. 67–68.

⁶⁵ F. Palacký, *Eine Stimme...*, s. 166.

⁶⁶ S. Ekdahl, *Die Schlacht bei Tannenberg 1410. Quellenkritische Untersuchungen*, t. 1: *Einführung und Quellenlage*, Berlin 1982; R. Petrauskas, D. Staliūnas, *Die drei Namen der Schlacht. Erinnerungsketten um Tannenberg/Grunwald/Žalgiris* [w:] *Verflochtene Erinnerungen. Polen und seine Nachbarn im 19. und 20. Jahrhundert*, red. M. Aust, K. Ruchniewicz, S. Troebst, Köln–Weimar–Wien 2009, s. 119–136; *Tannenberg – Grunwald – Žalgiris 1410. Krieg und Frieden im späten Mittelalter*, red. W. Paravicini, R. Petrauskas, G. Vercamer, Wiesbaden 2012.

Grunwaldem Polacy, Czesi i Rosjanie wspólnie pokonali „niemiecki” zakon rycerski, który zagrażał światu słowiańskiemu. Na polu bitwy nie było wprawdzie żadnych wojsk rosyjskich tudzież moskiewskich, jedynie biało- i czerwonoruscy – według dzisiejszego nazewnictwa: białoruscy i ukraińscy – wojownicy z państwa polsko-litewskiego. To jednak nie przeszkodziło wydawcy rosyjskiemu wrzucić przy tej okazji ludów wschodniosłowiańskich do jednego worka z ich późniejszym (wielko)rosyjskim panem. Nie miało też dla niego żadnego znaczenia, że wielki udział w tej rzekomo „słowiańskiej” armii mieli niesłowiańscy Litwini – w końcu stanowili oni jeden z głównych celów krucjat zakonu krzyżackiego, chrystianizującego za pomocą miecza ludy pogańskie w rejonie Morza Bałtyckiego.

Tego rodzaju subtelne różnice, które zwiększyły, zdaniem Mariji Wakounig, napięcia między Austro-Węgrami a Rosją, najwyraźniej całkowicie umknęły uczestnikom uroczystości na cześć Palackiego w 1898 r.⁶⁷ U schyłku XIX w. przeorganizowano średniowieczne szyki bojowe w nową formację – Słowian przeciwko Germanom, a potomkowie zwaśnionych stron przyswajali sobie ten uproszczony obraz. Przykładowo wskazywała na to zarządzona przez Wilhelma II renowacja dawnej twierdzy krzyżackiej w Malborcku (Marieburgu), nie mówiąc już o retoryce stosowanej przez obie strony w pierwszym dziesięcioleciu XX w. przy okazji pięćsetnej rocznicy bitwy⁶⁸.

1898: Mickiewicz kontra Murawjow

Pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem w 1910 r. przybrała formę największych publicznych obchodów, które odbyły się przed I wojną światową w Krakowie, zachodniogalicyskiej metropolii, a w średniowieczu – stolicy Polski. Jednak ponad dziesięć lat wcześniej, w 1898 r., krakowianie, Polacy z Galicji i innych regionów dawnej Rzeczypospolitej świętowali inny jubileusz. Chodzi o setną rocznicę urodzin wielkiego poety romantycznego i wieszczka polskiego ruchu narodowego Adama Mickiewicza. Kilka lat wcześniej przeniesiono szczątki poety zmarłego na emigracji do Krakowa, gdzie pochowano je obok polskich królów i wielkich wodzów w krypcie katedry wawelskiej. W owym czasie Mickiewicza cechowała już otwarta na różne interpretacje, ale być może przez to właśnie mile widziana, elokwencja zmarłego, który nie może się już więcej bronić przed błędnymi interpretacjami swoich słów i czynów. Dziedzictwo poety wykorzystywali zarówno Polacy wszelkich orientacji politycznych, jak i Litwini i Białorusini. W epoce masowych ruchów politycznych wszyscy pragnęli zbić kapitał na jego charyzmie⁶⁹.

W 1898 r. wzniesiono Mickiewiczowi pomniki z brązu w Krakowie i Warszawie, gdzie nigdy nie powstała stopa wieszczka pochodzącego z Kresów. Kraków miał już bogate doświadczenie jako miejsce uroczystości narodowych, ponieważ Polacy galicyjscy od lat sześćdziesiątych XIX w. cieszyli się sporą wolnością polityczną, dla Warszawy z kolei było to *novum*. Wbrew wszelkim oczekiwaniom nowy cesarz rosyjski Mikołaj II

⁶⁷ M. Wakounig, *Palacký-Feiern...*, s. 67–68.

⁶⁸ P.M. Dabrowski, *Commemorations...*, s. 161.

⁶⁹ *Ibidem*, rozdz. 3, 5. Na temat litewskich i białoruskich tłumaczeń Mickiewicza: T. Snyder, *Rekonstrukcja...*, szczególnie rozdz. 2.

pozwolił swoim poddanym polskim uczcić w ten sposób poetę. Jego poprzednicy zakazywali obchodów innych jubileuszy, np. setnej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja w 1891 r., a Polacy, którzy mimo to próbowali publicznie świętować własną historię narodową, byli karani przez carski reżim. Ostatecznie odsłonięcie pomnika odbyło się w zupełnej ciszy, ponieważ Polacy odmówili odśpiewania na początku hymnu *Boże, chroń cara*. Był to dowód na to, jakie napięcia wywołało bezprecedensowe zezwolenie na uczczenie bohatera narodowego⁷⁰.

Faktycznie zamiary Mikołaja zostały pokrzyżowane, gdyż patrioci rosyjscy zorganizowali niemal równocześnie swego rodzaju antyobchody. Poświęcili je Michaiłowi Murawjowowi, nazywanemu przez Polaków „wieszatkiem” ze względu na szczególną brutalność, z jaką tłumił na Wileńszczyźnie skierowane przeciwko władzy carskiej powstanie styczniowe. Uchodzący wśród Rosjan za bohatera, przez Polaków był nienawidzony, ponieważ nie tylko organizował egzekucje i deportacje powstańców, lecz także czynił wszystko, by usunąć wszelkie ślady katolicyzmu i kultury polskiej z północno-zachodnich prowincji Imperium Rosyjskiego⁷¹.

Wśród zwolenników pomnika Murawjowa był panslawistyczny wydawca prasowy Komarow, który obstawał przy tym, że pomnik nie jest skierowany przeciwko Polakom, a jedynie przeciwko powstańcom, których Murawjow jako lojalny poddany cara zwalczał w sprawiedliwy sposób. Interesujące, że inni patrioci rosyjscy zgadzali się z Komarowem co do tego, że motywacja Murawjowa nie była antypolska⁷². Mikołaj II wysłał z okazji odsłonięcia pomnika telegram, w którym wychwalał zarówno upamiętnionego człowieka, jak i pamięć o nim. Zdaniem Theodore’a R. Weeksa, odsłonięcie pomnika i towarzyszące mu uroczystości miały uświadomić poddanym carskim, że Wilno jest miastem rosyjskim, choć Litwini i Białorusini uznawali je za swoją stolicę, a wśród mieszkańców było zdecydowanie więcej Polaków i Żydów niż Rosjan.

Wymienione rocznice stanowiły zaledwie niewielką część obchodów historycznych, które odbyły się w Europie Środkowo-Wschodniej w 1898 r. Należałoby uzupełnić je o rocznicę zniesienia pańszczyzny pół wieku wcześniej: w wydarzeniu tym chłopci w Austro-Węgrzech widzieli powód do radości⁷³. Również pięćdziesiątą rocznicę publikacji *Manifestu komunistycznego* Karola Marksa świętowało zapewne wielu jego czytelników.

Szczególny przypadek imperium osmańskiego

Richard Wortman, Daniel Unowsky i inni opublikowali imponujące prace o „scenariuszach władzy” oraz „pompie i polityce patriotycznej” w carskiej Rosji i monarchii habsburskiej⁷⁴. Brakuje natomiast podobnego studium imperium osmańskiego. Podać

⁷⁰ P.M. Dabrowski, *Commemorations...*, s. 109–112, 148–154.

⁷¹ Zob. T.R. Weeks, *Monuments and Memory. Immortalizing Count M.N. Muraviev in Vilna, 1898*, „Nationalities Papers” 1999, s. 551–564.

⁷² *Ibidem*, s. 558.

⁷³ O wcześniejszych uroczystościach organizowanych przez Rusinów mieszkających w Galicji w celu przypomnienia faktu zniesienia pańszczyzny przez cesarza Józefa II: D.L. Unowsky, *Celebrating Two Emperors and a Revolution. The Public Contest to Represent the Polish and Ruthenian Nations in 1880* [w:] *The Limits...*, s. 113–137.

⁷⁴ R. Wortman, *Scenarios of Power in Russian Monarchy. From Peter I the Great to the Abdication of Nicholas II*, Princeton 2006 (skrótowa wersja dwutomowego wydania); D. Unowsky, *The Pomp...*

można co najmniej trzy powody takiego stanu rzeczy. Po pierwsze, wysoko wyspecjalizowane badania dziejów tego imperium dopiero zaczynają przyswajać kategorię zwrotu kulturowego. Po drugie, w imperium padyszacha władza, polityka i jej inscenizacja należały do tajników pałacu sułtańskiego. Po trzecie, imperium osmańskie aż do ostatnich lat swojego istnienia podlegało prawu islamskiemu i w związku z tym nie znało figuralnych przedstawień nawet swoich bohaterów historycznych. Mimo to głębokie przemiany polityczne i próby reform w XIX w. doprowadziły do ewidentnej historyzacji – historia stała się częścią polityki – również w kulturze osmańskiej.

We wcześniejszych stuleciach rozkwitała historia tworzona przez całe pokolenia dworskich historyków. Pozostawała ona jednak nieznaną szerszej publiczności. Aż do początku XIX w. sułtani, wielcy wezyrowie i elita administracji lubowali się w budowaniu pałaców i ogrodów o bajkowej piękności, wspieraniu rozwoju liryki, sztuki i architektury, a nawet w europejskim stylu życia, pozostawiali jednak hermetycznie odgradzeni od reszty społeczeństwa osmańskiego, niezależnie od tego, czy wyznawało ono islam, czy też nie. Nawet intronizacje, wesela i pogrzeby sułtanów nie były uroczystościami publicznymi. Padyszach rzadko pokazywał się ograniczonej grupie poddanych podczas piątkowej modlitwy (*selamlık*) w meczecie w pobliżu pałacu. Imperium ukazywało się swoim mieszkańcom przede wszystkim w formie biurokracji, wojska oraz instytucji feudalnych i religijnych. Nie należało natomiast do zwyczajów osmańskich szukanie publicznej legitymizacji w historyczujących inscenizacjach, ponieważ sułtan-kalif otrzymał swoją misję bezpośrednio od Boga i tym samym prawowitość jego władzy dynastycznej i religijnej jako wojownika i obrońcy islamu sunnickiego była potwierdzona raz na zawsze⁷⁵.

Zmiana nastąpiła wraz ze wstąpieniem na tron Mahmuda II (1808–1839). Do jego ambitnego planu reform należała – według słów Darina Stephanova – „pierwsza zmiana w nowoczesnych regułach publicznych występów władcy”⁷⁶. Odtąd z okazji urodzin władcy i rocznic wstąpienia na tron w Stambule, na prowincji, a nawet za granicą urządzano ceremonie publiczne i wystawiano na widok publiczny portrety sułtana⁷⁷. Od 1854 r. Ahmed Cevdet Paşa, wysoki rangą konserwatywny urzędnik, publikował kolejne tomy monumentalnej historii imperium, napisanej z nowoczesnej perspektywy⁷⁸. Z kolei sułtan Abdülaziz (1861–1876) zerwał z jedną z żelaznych reguł Osmanów, jadąc w 1867 r. na paryską wystawę światową, gdzie po raz pierwszy na oczach świata osobiście reprezentował islamskie imperium trzech kontynentów⁷⁹.

W ostatnich dziesięcioleciach XIX w., gdy buntował się Egipt, europejskie części imperium stopniowo odłączały się od niego, mnożyły się porażki militarne i zagraniczne

⁷⁵ *Legitimizing the Order. The Ottoman Rhetoric of State Power*, red. H.T. Karateke, M. Reinkowski, Leiden 2005.

⁷⁶ D. Stephanov, *Minorities, Majorities, and the Monarch. Nationalizing Effects of the Late Ottoman Royal Public Ceremonies, 1808–1908*, Memphis 2012.

⁷⁷ H. Karateke, *Padişahım Çok Yaşasın! Osmanlı Devletinin Son Yüzyılında Merasimle* [Niech żyje sułtan! Nowe stulecie osmańskiego ceremoniału dworskiego], İstanbul 2004; S. Deringil, *The Well-Protected Domains. Ideology and the Legitimation of Power in the Ottoman Empire 1876–1909*, London – New York 1998.

⁷⁸ Ch.K. Neumann, *Das indirekte Argument. Ein Plädoyer für die Tanzimât vermittelt der Historie. Die geschichtliche Bedeutung von Ahmed Cevdet Paşas Ta’rih*, Münster–Hamburg 1994.

⁷⁹ K. Kreiser, *Der Osmanische Staat 1300–1922*, München 2008, s. 42; G. Canol, *Agency and Representation. Ottoman Participation in Nineteenth Century International Fairs*, Saarbrücken 2010.

interwencje, a finanse państwa zupełnie się załamały, co pociągnęło za sobą konieczność międzynarodowego zarządzania długiem państwowym, sułtan Abdülhamid II (1876–1909) ostatecznie włączył politykę historyczną do osmańskiej kultury politycznej. Kierował się przy tym przykładami Petersburga, Wiednia, a w szczególności Londynu, publicznie inscenizując dom osmański i jego chwalebą przeszłość. Gdy w pierwszym roku panowania wewnętrzne niepokoje i naciski z zewnątrz zmusiły go do zaakceptowania konstytucji i parlamentu, otwarto go podczas wystawnej uroczystości w sułtańskim pałacu Dolmabahçe⁸⁰. Abdülhamid niebawem sam zaangażował się w „wynajdywanie tradycji”, jak zapisał M. Şükrü Hanioglu w swojej prekursorskiej historii późnego imperium osmańskiego: „W ramach próby odnowienia mitu założycielskiego państwa [w 1886 r.] odkryto, nazwano i bogato odnowiono groby towarzyszy Ertuğrula Beya (ojca Osmana I, założyciela dynastii osmańskiej). Sześćsetlecie założenia państwa [w 1904 r.] było obchodzone z ogromnym przepychem i pompą, co miało zapoczątkować nowe zwyczaje polityczne. Przeciwnicy sułtana, młodzi Turcy, nic nie mogli na to poradzić, jedynie przyglądać się temu z emigracji. W salach szkolnych w całym imperium pojawiły się nowe mapy przedstawiające imperium jako całość – wbrew osmańskiej tradycji nakazującej pokazywać każdy kontynent osobno – inspirujące młodzież do wyobrażania sobie ogromnej społeczności międzykontynentalnej”⁸¹.

Zaraz potem Abdülhamid stworzył kult jednostki, łączący tradycję osmańską z europejską, o czym Hanioglu pisze w następujący sposób: „Dwudziestą piątą rocznicę rządów Abdulhamida II w 1901 r. obchodzono w sposób jednoznacznie przypominający złoty jubileusz królowej Wiktorii w 1887 r. – aż do wznoszenia wież zegarowych na głównych placach wielu miast”⁸².

Abdülhamid zabronił jednak wystawiania swojego portretu na widok publiczny i wznoszenia figuralnych pomników władców. Zamiast nich wolał symbole, takie jak godło imperium czy wykaligrafowane hasła typu „Niech żyje sułtan!”. W Stambule nie wolno było wznosić posągów nawet postaciom spoza świata polityki, np. pisarzom czy filozofom. Jak wykazał Klaus Kreiser, nie była to polityka islamska, lecz osmańska. Pod koniec XIX w. pomniki władców na koniach w muzułmańskich metropoliach – Teheranie czy w dawniej osmańskich miastach Aleksandrii i Kairze w Egipcie – były częstym widokiem⁸³. Jednak nawet wówczas upamiętnienie historii osmańskiej i kult jej bohaterów nie mogły oddziaływać naprawdę masowo, zrezygnowawszy z przedstawień figuralnych. Powodem był fakt, że większość poddanych sułtana nie rozumiała

⁸⁰ S.J. Shaw, E.K. Shaw, *History of the Ottoman Empire and Modern Turkey*, t. 2: *Reforms, Revolution, and Republic. The Rise of Modern Turkey, 1808–1975*, Cambridge 1978, s. 181–182.

⁸¹ M. Şükrü Hanioglu, *A Brief History of the Late Ottoman Empire*, Princeton 2008, s. 128; S. Deringil, *The Well-Protected...*, s. 31–32 (tłum. cytatu – red.).

⁸² M. Şükrü Hanioglu, *A Brief...*, s. 126 (tłum. cytatu – red.).

⁸³ K. Kreiser, *Public Monuments in Turkey and Egypt, 1840–1916*, „Muqarnas. An Annual on the Visual Culture of the Islamic World” 1997, s. 103–117; *idem*, *Denkmäler für Heroen des Geistes. Materialien zu einer osmanischen Obsession* [w:] *Südosteuropa. Von vormoderner Vielfalt und nationalstaatlicher Vereinheitlichung. Festschrift für Edgar Hösch*, red. K. Clewing, O.J. Schmitt, München 2005, s. 303–314; *idem*, *Midhat Paşa zwischen Sofia und Basra. K(l)eine Denkmäler für einen großen Mann* [w:] *Schnittstellen. Gesellschaft, Nation, Konflikt und Erinnerung in Südosteuropa. Festschrift für Holm Sundhaussen zum 65. Geburtstag*, red. U. Brunnbauer, A. Helmedach, S. Troebst, München 2007, s. 421–433.

osmańsko-tureckiego języka pisanego. Nawet ci, którzy znali alfabet arabski, często nie byli w stanie zrozumieć skomplikowanego osmańskiego stylu literackiego, zwłaszcza że posługiwano się w nim wieloma słowami obcymi i zapożyczeniami z arabskiego i perskiego. Wiedzę historyczną przekazywano więc prawie wyłącznie ustnie, w codziennych rozmowach, w pamięci rodzinnej, przy okazji publicznego opowiadania historii lub wykonywania pieśni ludowych. Kultura pamięci transkontynentalnego imperium osmańskiego była niemal do samego końca kształtowana przede wszystkim religijnie i ludowo, a półoficjalna wizja historii wywierała na nią niewielki wpływ.

Starania Abdülhamida, aby przedstawić swoje panowanie w nowych formach, zbiegły się z zainicjowaną u schyłku stulecia rewolucją wizualną – triumfalnym pochodem fotografii i filmu (niemego) – która zapewniła im zupełnie nowe bodźce do rozwoju⁸⁴. W miastach można było kupić pocztówki ze zdjęciami i obejrzeć filmy ukazujące sułtana w miejscach historycznych razem z gośćmi państwowymi, m.in. cesarzem Wilhelmem II, który przybył do Stambułu w 1898 r. Nowymi mediami wizualnymi posługiwał się nie tylko rząd, lecz także inni aktorzy polityczni, np. młodoturecki Komitet na rzecz Jedności i Postępu (İttihat ve Terakki Cemiyeti), który zorganizował w 1908 r. skierowany przeciwko sułtanowi zamach stanu. Ruch młodoturecki, składający się z nacjonalistycznych oficerów zawodowych, urzędników, intelektualistów i studentów, był szczególnie popularny wśród muzułmańskiej i chrześcijańskiej ludności Bałkanów. We wsi Manastir (Bitola, dzisiejsza Macedonia) dwaj pionierzy filmowi, bracia Janaki i Milton Manaki, pokazywali nagrania prominentnych polityków młodotureckich, aby ich w ten sposób wesprzeć⁸⁵.

W ostatnich dekadach imperium osmańskiego jego elita polityczna podzieliła się na konserwatystów islamistycznych i kształtującą się właśnie turecko-nacjonalistyczną opozycję. Co ciekawe, historyczna doktryna panturkizmu żywiła się zarówno pismami zagranicznych uczonych, jak i tekstami emigrantów turekojęzycznych z Krymu, Kaukazu, a przede wszystkim z regionu Wołgi w carskiej Rosji⁸⁶. Po przejęciu władzy w 1908 r. młodoturcy rozpoczęli program turkizacji, który był wymierzony zwłaszcza przeciwko grupom ludności chrześcijańskiej: Grekom, Ormianom i Słowianom południowym, lecz także przeciwko muzułmańskim Arabom. Następujące bezpośrednio po sobie wojny w latach 1912–1918 umożliwiły młodoturkom przeprowadzenie tureckiego *nation-building* i westernizacji przy wykorzystaniu brutalnej przemocy i środków charakterystycznych dla stanu wyjątkowego. Gdy imperium – sojusznik państw centralnych – rozpadło się, skończyło się panowanie młodoturków. Jednak to ich wcześniej-

⁸⁴ W. Shaw, *Ottoman Photography of the Late Nineteenth Century. An 'Innocent' Modernism?*, „History of Photography” 2009, nr 1, s. 80–93; A. Genç i in., *Sultan II. Abdülhamid arşivi İstanbul fotoğrafları / Photographs of Istanbul from the Archives of Sultan Abdülhamid II*, İstanbul 2008; *Imperial Self-portrait. The Ottoman Empire as Revealed in the Sultan Abdul Hamid II's Photographic Albums Presented as Gifts to the Library of Congress (1893) and the British Museum (1894). A Pictorial Selection with Catalogue, Condordance, Indices, and Brief Essays*, red. E. Carney, S. Gavin, Duxbury 1988; E. Çizgen, *Photography in the Ottoman Empire, 1839–1919*, İstanbul 1987.

⁸⁵ M. Özen, *Visual Representation and Propaganda. Early Films and Postcards in the Ottoman Empire, 1895–1914*, „Early Popular Visual Culture” 2008, nr 2, s. 149.

⁸⁶ S.J. Shaw, E.K. Shaw, *History...*, s. 260–263; M. Fuhrmann, *Der Traum vom deutschen Orient. Zwei deutsche Kolonien im Osmanischen Reich 1851–1918*, Frankfurt am Main 2006.

szy członek Mustafa Kemal Pasza, który zdobył sławę jako „ojciec Turków” (*Atatürk*), zbudował na ruinach imperium osmańskiego nowoczesne, autokratyczno-świeckie państwo narodowe. Rozległe niegdyś posiadłości bałkańskie skurczyły się do małego pasa ziemi wokół miasta Edirne, podczas gdy prowincje arabskie i afrykańskie zostały zupełnie utracone. Aby wspomóc projekt przekształcenia Turcji w „europejskie” państwo narodowe, Atatürk drastycznie zredukował wpływ islamu, w dużej mierze pozbył się dziedzictwa osmańskiego i zaczął przedstawiać Turków czasów przedislamskich jako zwiastunów świeckiej, a przez to prawdziwie tureckiej kultury⁸⁷.

Spółeczeństwa narodowe na Bałkanach

Dla prawosławnych społeczności Greków, Bułgarów, Rumunów i Serbów (jak i Albańczyków w górach Epiru) charakterystyczne były etniczno-religijne kultury pamięci, w których dominowały mit ofiary i kult świętych. Stefan Rohdewald wymienia prototypiczne dla regionu miejsca pamięci: „serbskie królestwo niebieskie” i „bułgarskiego Boga” (obok „macedońskiego Boga”), i podkreśla zjawiska „długiego trwania”, takie jak kult narodowych świętych, np. św. Sawy, patrona Serbów, czy świętych Cyryla i Metodego oraz ich ucznia św. Klemensa, patronów Bułgarów i Macedończyków⁸⁸. Według Rohdewalda, „panowanie polityczne”, „religijna *memoria*” i „pamięć narodowa” są ze sobą nierozzerwalnie splecione, co niesie dużą homogeniczność każdej z tych kultur pamięci i możliwość szybkiej mobilizacji społecznej. Jednocześnie Rohdewald zwraca uwagę na fakt, że prawosławie i idea słowiańska miały też ponadnarodowe rysy, które przewyciężały czasem różnice języka czy kultury narodowej, a nawet statusu społecznego. Podkreśla względną przewagę, którą cieszyli się Serbowie i Bułgarzy, dysponujący w ramach własnej pamięci historycznej średniowiecznymi królestwami. Rumuni mogli natomiast przeciwstawić im swoją postulowaną „starożytną” *romanité*, Grecy uznawali się za spadkobierców cesarstwa bizantyńskiego, a tym samym także antyku, z kolei Albańczycy wywodzili swoje początki od starożytnych plemion Ilirów i Dardanów. Natomiast wyraźniej na średniowieczu koncentrowały się greckie pojęcie „turkokracji”, bułgarska figura myślowa „tureckiego jarzma” i serbska obsesja na punkcie porażek (a nie zwycięstw) w starciach z Osmanami. Jak trafnie stwierdził János Bak, ta „mediewializacja” nie ograniczała się tylko do Bałkanów, lecz także była typowa dla Europy Środkowo-Wschodniej w ogóle, a dla Węgrów w szczególności⁸⁹.

Jak dowodzą nowe studia autorstwa Melissy Bokovoy, Claudii Weber, Marii Bucur i Martiny Balevazeigen, zarówno bałkańsko-chrześcijańskie kultury pamięci, jak i ofi-

⁸⁷ E. Copeaux, *Une Vision turque du monde à travers les cartes de 1931 à nos jours*, Paris 2000; F. Adanır, *Zum Geschichtsbild der nationalen Erziehung in der Türkei*, „Internationale Schulbuchforschung” 1988, s. 7–40.

⁸⁸ S. Rohdewald, *Sava, Ivan von Rila und Kliment von Ohrid. Heilige in nationalen Diensten Serbiens, Bulgariens und Makedoniens* [w:] *Die Renaissance der Nationalpatrone. Erinnerungskulturen in Ostmitteleuropa im 20./21. Jahrhundert*, red. S. Samerski, Köln–Weimar–Wien 2007, s. 181–216; *idem*, *Götter der Nationen. Religiöse Erinnerungsfiguren in Serbien, Bulgarien und Makedonien (ca. 800–1944)*, Köln–Weimar–Wien 2014.

⁸⁹ J. Bak, *Die Mediävialisierung der Politik im Ungarn des 19. und 20. Jahrhunderts* [w:] *Umkämpfte Vergangenheit. Geschichtsbild, Erinnerung und Vergangenheitspolitik im internationalen Vergleich*, red. P. Bock, E. Wolftrum, Göttingen 1999, s. 103–113.

cialne, rządowe polityki historyczne państw bałkańskich koncentrowały się w szczególności na wydarzeniach militarnych, takich jak powstania przeciwko Osmanom, wojny bałkańskie i I wojna światowa⁹⁰. Prace te podkreślają genderowy wymiar obchodzenia się z przeszłością, zwłaszcza jeśli chodzi o upamiętnienie się ze śmiercią niezliczonych rodaków. Wyróżniają one „obywatelskie” i „oficjalne” kultury pamięci: te pierwsze charakteryzują kobiece praktyki pamięci, jak np. żałoba, lament i rytuały religijne, drugie natomiast są bardziej męskie, cechują je cześć dla bohaterów, pielęgnowanie dumy narodowej i mocno sformalizowany ceremoniał wojskowy.

Mit kosowski, dzień św. Wita i kult Sawy: Serbowie

W okresie powstań serbskich przeciwko panowaniu osmańskiemu w 1805 r. i 1815 r. pamięć o średniowiecznym złotym wieku sprzed okresu tureckiego jarzma nie odgrywała zbyt dużej roli i była przekazywana jedynie ustnie pod postacią eposów. Mimo to młode, na polu autonomiczne Księstwo Serbii od momentu swojego powstania w 1830 r. obrało drogę umacniania więzi narodowych za pomocą pielęgnowanej w szkole, armii i historiografii pamięci historycznej, która gloryfikowała średniowieczne królestwo, a w szczególności kultywowała mit kosowski. Rzekoma serbskość tego regionu, osmańskiego od końca XIV w. do początku XX w., do którego odwoływano się jako do „kołyński narodów”, stała się głównym tematem literatury i sztuki narodowej. Wraz z nadejściem niepodległości w 1878 r. doszło do dalszej intensyfikacji tego programu narodowego, posługującego się bogatym repertuarem świąt i symboli. Najważniejszym jego składnikiem był dzień św. Wita (serb. *Vidovdan*) 28 czerwca, dzień bitwy na Kosowym Polu w 1389 r., który ustanowiono w jej pięćsetną rocznicę w 1889 r. świętem państwowym i uczczono uroczystościami patriotycznymi w całej Serbii i na obszarach „serbskiego” zasiedlenia poza granicami kraju. Mit kosowski łączył religijny kult św. Łazarza, tzn. księcia Łazarza Hrebeljanovicia, z czcią oddawaną bohaterowi wojennemu Milošowi Obiliciowi, który według legendy zabił na Kosowskim Polu sułtana Murada I. „Kosowo!” stało się więc zawołaniem bojowym zarówno w przeddzień prowadzonej przeciwko imperium osmańskiemu pierwszej wojny bałkańskiej 1912–1913, jak i po zwycięstwie nad państwami centralnymi w 1918 r.⁹¹ Przyniosło to przynajmniej tymczasowy sukces, gdyż w latach 1912–1915, 1918–1941 i 1944–1999 regionem kosowskim rządzono z Belgradu. Innym ważnym miejscem pamięci dla

⁹⁰ M. Bokovoy, *Scattered Graves, Ordered Cemeteries. Commemorating Serbia's Wars of National Liberation, 1912–1918* [w:] *Staging the Past...*, s. 236–254; *eadem*, *Kosovo Maiden(s). Serbian Women Commemorate the Wars of National Liberation, 1912–1918* [w:] *Gender and War in Twentieth-Century Eastern Europe*, red. N.M. Wingfield, M. Bucur, Bloomington 2006, s. 157–171; C. Weber, *Auf der Suche...*; M. Bucur, *Heroes and Victims. Remembering War in Twentieth-Century Romania*, Bloomington 2009; M. Baleva, *Bulgarien im Bild. Die Erfindung von Nationen auf dem Balkan in der Kunst des 19. Jahrhunderts*, Köln–Wien–Weimar 2012.

⁹¹ W. Höpken, *Zwischen nationaler Sinnstiftung, Jugoslawismus und „Erinnerungschaos“*. *Geschichtswissenschaft und Geschichtskultur in Serbien im 19. und 20. Jahrhundert* [w:] *Serbien und Montenegro. Raum und Bevölkerung – Geschichte – Sprache und Literatur – Kultur – Politik – Gesellschaft – Wirtschaft – Recht*, red. W. Lukan, L. Trgovčević, D. Vukčević, Wien–Berlin 2006, s. 346–358; T. Emmert, *Serbian Golgotha Kosovo, 1389*, Boulder 1997; *Kosovo. The Legacy of a Medieval Battle*, red. W. Vucinich, T. Emmert, Minneapolis 1991; B. Anzulovic, *Heavenly Serbia. From Myth to Genocide*, New York – London 1999.

Serbów był patron narodowy św. Sawa, który w 1219 r. założył serbsko-prawosławny Kościół. W dziewiętnastowiecznej serbskiej pedagogice, literaturze i sztukach pięknych przywoływano go jako wzorzec osobowy, był też obiektem zarówno kultu religijnego, jak i narodowego (*Svetosavlje*)⁹².

W swojej gruntownej analizie 223 nazw ulic belgradzkich w końcu XIX w. Dubravka Stojanović wykazała, że większość z nich pochodziła jeśli nie od imion osobistości z historii politycznej serbskiego średniowiecza, to od miast, gór i regionów średniowiecznego królestwa. Poza tym zwrócił jej uwagę fakt, że w kontraście do „patriotycznych” nazw ulic trzysta gospód i restauracji ówczesnego Belgradu nosiło przeważnie nieserbskie nazwy, np. „Ameryka”, „Mały Paryż”, „Syberia”, a także „Garibaldi”, „Chiński cesarz”, a nawet „Albania”⁹³. Polityka historyczna rządu i miasta najwyraźniej nie umożliwiała władzom całkowitej kontroli nad życiem codziennym zwykłych mieszkańców, kupców i klientów gastronomii w serbskiej stolicy.

Od Cyryla i Metodego do San Stefano: Bułgarzy

W 1844 r. opublikowano w habsburskiej Budzie (Ofen) książkę w języku bułgarskim, która była pierwszym drukowanym wydaniem rękopisu zatytułowanego *Słowianobułgarska historia*. Napisał go w 1762 r. mnich Paisjusz z klasztoru Chilandar na górze Athos (Paisjusz Chilendarski). Paisjusz wzywał swoich rodaków, aby nie wstydzi się bułgarskości i z dumą posługiwali się językiem ojczystym. Ze szczególnym naciskiem przypominał, że Bułgarzy jako pierwsi spośród Słowian przyjęli chrześcijaństwo, mieli cara i własnego patriarchę oraz skodyfikowali swój język w dwóch różnych alfabetach, gładolicy i cyrylicy, którą przejęli Rosjanie i Serbowie, a później Ukraińcy, Białorusini, Czarnogórcy i Macedończycy. Paisjusz zwracał również uwagę rodaków na to, że tak jak Grecy czy Serbowie posiadali oni we wczesnym średniowieczu wielkie królestwo⁹⁴. Poza tym święci Cyryl i Metody, Apostołowie Słowian, i ich pięciu uczniów, spośród których wyróżniał się św. Klemens z Ochrydy, byli według niego etnicznymi Bułgarami.

Ze względu na niewielki nakład dzieła Paisjusza i jego późną recepcję pozostaje wątpliwe, czy miało ono faktycznie tak ogromny wpływ na przebudzenie narodowe (*vázraždane*) Bułgarów w imperium osmańskim, jaki przypisuje mu do dzisiaj bułgarska historiografia narodowa⁹⁵. Tak czy inaczej od połowy XIX w. w prowincjach osmańskich, zamieszkałych w większości przez Bułgarów, rozwinął się ogólnonarodowy kult świętych Cyryla i Metodego, którego kulminacja przypadała zawsze na 11 (24) maja. Najważniejszym pasem transmisyjnym przekazu o wyższości Bułgarów nad sąsiednimi narodami – zaraz po Kościele bułgarsko-prawosławnym, który od 1870 r. miał swoje własnego egzarchę – była pokrywająca kraj sieć czytelni (*čitališta*), zakładana i finansowana przez patriotycznie i filantropijnie nastawionych *čorbadžii*, czyli bogatych

⁹² K. Buchenau, *Svetosavlje und Pravoslavje, Nationales und Universales in der serbischen Orthodoxie* [w:] *Nationalisierung der Religion und Sakralisierung der Nation im östlichen Europa*, red. M. Schulze Wessel, Stuttgart 2006, s. 203–232.

⁹³ D. Stojanović, *Orte der Veränderung und Orte der Erinnerung. Die Straßen Belgrads 1885–1914* [w:] *Schnittstellen...*, s. 75–77.

⁹⁴ W zasadzie istniały dwa królestwa: pierwsze w latach 681–1018, drugie – 1186–1393.

⁹⁵ Ch.A. Moser, *A History of Bulgarian Literature 865–1944*, Hague–Paris 1972, s. 43.

mieszczan, kupców i właścicieli manufaktur. Wkrótce potem na emigracji w Rumunii powstał bułgarski narodowy ruch rewolucyjny, który dążył do uniezależnienia się od Wysokiej Porty.

W lecie 1877 r. Rosja wykorzystała krwawe stłumienie regionalnego powstania Bułgarów przez regularne i nieregularne wojska osmańskie jako pretekst do interwencji militarnej. Po kilku miesiącach ciężkich walk, katastrofalnych dla armii osmańskiej, 19 lutego (3 marca) 1878 r. sułtan musiał podpisać pokój w San Stefano pod Stambułem. Przewidywał on stworzenie Wielkiej Bułgarii od Dunaju do Morza Egejskiego i od Morza Czarnego do Jeziora Ochrydzkiego, a więc prawie do wybrzeża Adriatyku. Przewidziany zasięg terytorialny, który umożliwił carowi obejście cieśnin morskich przez bułgarskie porty nad Morzem Egejskim, został już w lecie 1878 r. zdecydowanie zrewidowany pod naciskiem Wielkiej Brytanii i Austro-Węgier. W rezultacie powstało o wiele mniejsze Księstwo Bułgarii, obok niego autonomiczny region bułgarski o nazwie Rumelia Wschodnia pod zwierzchnictwem sułtana; cała Macedonia i największa część Tracji pozostały osmańskie.

Nowe państwo bułgarskie z księciem, rządem i parlamentem uprawiało politykę historyczną, która opierała się na dwóch filarach. Po pierwsze, przywoływała sławę średniowiecznego królestwa bułgarskiego. W tym celu ustanowiono Tyrnowo, które było stolicą do najazdu osmańskiego w XIV w., drugą stolicą nowoczesnej Bułgarii (po pierwszej Sofii), do nazwy dodano zaś przymiotnik „Veliko” – Wielkie Tyrnowo. Księżę Ferdynand I von Sachsen-Coburg-Koháry, monarcha „importowany” z Europy Środkowej, nazwał swojego pierworodnego syna i następcę tronu Borysa (von Sachsen-Coburg-Gotha) imieniem średniowiecznych carów bułgarskich Borysa I i Borysa II, nadając mu przy tym tytuł księcia Tyrnowa. Dwa decydujące lata między skierowanym przeciwko Osmanom powstaniem kwietniowym w 1876 r. a ostatecznym zwycięstwem Rosjan nad sułtanem w 1878 r. zostały włączone w narodową narrację z bohaterami bułgarskimi (Christo Botew, Georgi Benkowski, Wasyl Lewski i inni), miejscami historycznymi (Oborište, gdzie zapadła decyzja o powstaniu; Batak, gdzie wojska osmańskie dopuściły się masakry cywilów bułgarskich) i ze stoczonymi w 1877 r. „wspólnie” przez Rosjan i Bułgarów bitwami pod Plewną i na Przełęczy Szypczeńskiej. Świadomie zbagatelizowano przy tym fakt, że wkład militarny Bułgarów w zwycięstwo rosyjskie nad Osmanami w wojnie 1877–1878 był niewielki. Nie bacząc na to, obchodzono nie tylko dwudziestą piątą rocznicę powstania kwietniowego w 1901 r., lecz także dwudziestą piątą rocznicę bitwy na Przełęczy Szypczeńskiej. Były to pierwsze wielkie ceremonie publiczne upamiętniające najnowszą historię bułgarską, utrzymane przeważnie w tonie narodowym i patriotycznym, w dużo mniejszym stopniu „pansłowańskim” czy „panprawosławnym”. Mimo to wzniesiono wiele pomników i kościołów w rosyjskim stylu, które stanowiły symbole wdzięczności dla Rosji i jej władców, np. gigantyczną katedrę Aleksandra Newskiego w centrum Sofii (zbudowana w latach 1882–1912) i pomnik cara wyzwoliciela Aleksandra II na koniu (zaprojektowany przez włoskiego rzeźbiarza Arnolda Zocchiego i odsłonięty w 1907 r.). Oprócz tego tworzono dwunarodowe miejsca pamięci, np. pamiątkowy kościół na Przełęczy Szypczeńskiej, który przypominał o poległych Bułgarach i Rosjanach. Pierwszym wyłącznie bułgarskim miejscem pamięci był kościół św. Niedzieli w Bataku, gdzie w 1876 r. regularne wojska osmańskie

dokonały masakry na cywilach bułgarskich. Od połowy lat dziewięćdziesiątych XIX w. w podręcznikach do szkół podstawowych i średnich umieszczano rozdziały historyczne, które rozpoczynały się przybyciem Protobułgarów (ludu tureckiego!) oraz świętych Cyryla i Metodego do średniowiecznych królestw, a kończyły pokojem w San Stefano w 1878 r. Nową narodową narrację ponadto propagowały publicznie patriotyczne organizacje weteranów, inwalidów, rezerwistów, wdów wojennych i uciekinierów z „nie-wyzwolonych obszarów” w Macedonii i Tracji, nie mówiąc już o pisarzach, reżyserach teatralnych i historykach⁹⁶.

W tym kontekście święci Cyryl i Metody okazali się najważniejszym w bułgarskiej kulturze pamięci przykładem „długiego trwania”: od wczesnego XIX w. i pierwszych dziesięcioleci odnowionej bułgarskiej państwowości przez okres międzywojenny i komunizm aż po obecność w Unii Europejskiej. Jak wyraził się Wasyl Drumew, premier Bułgarii w latach 1879–1880, od 1884 r. zaś metropolita Tyrnowa, z okazji tysięcznej rocznicy śmierci św. Metodego w 1885 r., obaj bracia i święci zapewnili Bułgarom status „historycznego narodu” i „honorowe miejsce w historii ludzkości”⁹⁷. Według Stefana Rohdewalda „w XIX w. zauważyć można mniej lub bardziej wyraźne zsekularyzowanie postaci świętych w ramach historyzmu i nacjonalizmu, natomiast w latach trzydziestych XX w. i podczas II wojny światowej posłużyli oni do sakralizacji nacjonalizmu”⁹⁸. Dla Bułgarów Apostołowie Słowian do dzisiaj symbolizują ich kulturę, intelektualną i „historyczną” wyższość nad innymi słowiańskimi lub słowiańskojęzycznymi narodami i państwami, włącznie z Rosją (a wcześniej Związkiem Radzieckim).

Od Mołdawii i Wołoszczyzny do Rumunii

Kolejny koronowany Niemiec na Bałkanach, pruski oficer Karl Eitel-Friedrich Zephyrinus von Hohenzollern-Sigmaringen, który rządził jako Karol I, najpierw jako książę Mołdawii i Wołoszczyzny (1866–1881), a potem jako król Rumunii (1881–1914), skutecznie zmodernizował wojsko i politykę swojego kraju. Choć sam był z natury skromny, stosował język symboli, by robić wrażenie prawdziwie „rumuńskiego” monarchy. Koronę, której użył w maju 1881 r. do koronacji, wykuto z metalu dział osmańskich, zdobytych w 1877 r. przez sprzymierzone z Rosjanami wojska rumuńskie w bitwie pod Plewną. Pięćdziesiątą rocznicę objęcia przez niego tronu w 1906 r. również świętowano z ogromnym rozmachem⁹⁹. Za panowania Karola powstały liczne pomniki, których większość oddawała cześć średniowiecznym władcom, takim jak Stefan Wielki czy Michał Waleczny. Jego najbardziej imponującym projektem była jednak budowa mostu

⁹⁶ Akapity na temat Bułgarii cyt. za: C. Weber, *Auf der Suche...*, s. 37–164. Por. też: M.N. Todorova, *Bones of Contention. The Living Archive of Vasil Levski and the Making of Bulgaria's National Hero*, Budapest – New York 2009, s. 203–235; B. Lory, *Cent lieux de mémoire pour la Bulgarie* [w:] *idem, Les Balkans de la transition post-ottomane à la transition post-communiste*, Istanbul 2005, s. 340–354.

⁹⁷ Cyt. za: S. Rohdewald, *Figures of (Trans-)National Religious Memory of the Orthodox Southern Slavs before 1945. An Outline on the Examples of SS. Cyril and Methodius*, „Trames” 2008, nr 3, s. 291, http://www.eap.ee/public/trames_pdf/2008/issue_3/trames-2008-3-287-298.pdf, dostęp: 2 VIII 2013 r.

⁹⁸ *Ibidem*, s. 287.

⁹⁹ K. Zach, *Karl I* [w:] *Biographisches Lexikon zur Geschichte Südosteuropas*, t. 2: G–K, red. M. Bernath, F. von Schroeder, München 1976, s. 367–369.

kolejowego nad Dunajem w Cernavodzie, który połączył Wołoszczyznę z Dobrudżą. Most, który otrzymał imię Karola I, miał symbolizować zjednoczenie niezwykle heterogenicznych terenów królestwa¹⁰⁰.

Przedmurze chrześcijaństwa: Chorwaci

Do końca monarchii habsburskiej, która w wypadku Chorwacji, Sławonii i Dalmacji była równoznaczna z panowaniem węgierskim, Chorwaci uważali się za potrójny bastion: chrześcijaństwa przeciwko islamowi, katolicyzmu przeciwko prawosławiu i Zachodu przeciwko Orientowi. Ta wizja zdeterminowała pamięć zbiorową i politykę historyczną chorwackiego ruchu narodowego. Ponieważ był on w znacznej mierze antywęgierski, przynajmniej częściowo odwoływał się do idei jedności Słowian południowych i jugosławizmu, a więc był nastawiony na (ponowne) zjednoczenie z prawosławnymi Serbami. Częściowo natomiast miał wydźwięk austrosławistyczny, a więc dążył do przekształcenia monarchii podwójnej w potrójną, w której Chorwaci, Słowenci, Czesi, Słowacy, Rusini, Polacy i inni Słowianie stanowiliby obok Niemców i Madziarów trzeci element konstytutywny.

„Postacią centralną dla mitu Chorwacji jako regionu granicznego lub przedmurza – pisze zagrzebski historyk Ivo Žanić – jest bohaterski ban Nikola Šubić Zrinski, »chorwacki Leonidas«, który poległ w 1566 r. pod murami bronionej przez siebie twierdzy w Szigetvárze, nazywanej »chorwackimi Termopilami«¹⁰¹. W związku z tym licznym ulicom, parkom i towarzystwom nadano jego imię, a trzechsetna rocznica oblężenia Szigetváru w Baranyi, gdzie poległ sułtan Sulejman Wspaniały, zainspirowała w 1866 r. dziesiątki malarzy, kompozytorów, pisarzy, reżyserów teatralnych i innych do sportretowania Zrinskiego jako uosobienia chorwackiego *antemurale christianitatis*. W tym samym roku z inicjatywy chorwackiego burmistrza Zagrzebia, Janka Kamaufa, wzniesiono w chorwackiej stolicy za pieniądze zamożnego mieszczaństwa pomnik Josipa Jelačića, habsburskiego generała o chorwackich korzeniach, który w 1848 r. stłumił rewolucję węgierską za pomocą kartaczy¹⁰². Oprócz aspektów antyislamskich, antyprawosławnych i antywęgierskich chorwacka polityka historyczna w czasach Habsburgów miała również rys marynistyczny: słynny obraz Otona Ivekovicia z 1905 r. *Dolazak Hrvata na Jadran* (Przybycie Chorwatów na wybrzeże adriatyckie) przedstawiał Chorwatów jako pierwszych Słowian, którzy dotarli nad Morze Śródziemne. Dokonali tego już w VI w., czyli trzy stulecia przed przybyciem Węgrów do Europy. Według poglądu popularnego w XIX w., do utworzenia państwa zdolne były tylko te narody, które mogły poszczycić

¹⁰⁰ K. Zach, *Stefan der Große. Landesfürst, Nationalheld und Heiliger in Rumänien* [w:] *Die Renaissance...*, s. 157–158; W. van Meurs, *Die Entdeckung Stefans des Großen* [w:] *Stefan der Große – Fürst der Moldau. Symbolfunktion und Bedeutungswandel eines mittelalterlichen Herrschers*, red. E.B. Iijima, V. Dumbrava, Leipzig 2005, s. 79–92. O moście na Dunaju: M. Bucur, *Heroes...*, s. 24–31.

¹⁰¹ I. Žanić, *The Symbolic Identity of Croatia in the Triangle Crossroads-Bulwark-Bridge* [w:] *Myths and Boundaries in South-Eastern Europe*, red. P. Kolstø, London 2005, s. 35.

¹⁰² Pomnik został obalony w 1947 r. w Jugosławii pod rządami Tity, a w 1990 r. postawiony na nowo w Chorwacji rządzonej przez Franja Tuđmana, krótko przed uzyskaniem przez ten kraj niepodległości. Na ten temat: D. Rihtman-Auguštin, *The Monument in the Main City Square. Constructing and Erasing Memory in Contemporary Croatia* [w:] *Balkan Identities. Nation and Memory*, red. M. Todorova, London 2004, s. 180–196.

się dostępem do morza. Odróżniało to Chorwatów od narodów kontynentalnych, takich jak Węgrzy, Czesi, Serbowie itp.¹⁰³

Gdy w pierwszej dekadzie nowego wieku Austro-Węgry próbowały zdominować gospodarczo Serbię w tzw. świńskiej wojnie i anektowały Bośnię i Hercegowinę, część inteligencji chorwackiej zapaliła się do swego rodzaju neojugosławizmu (*jugoslavenstvo*)¹⁰⁴. W 1907 r. rzeźbiarz chorwacki Mestrović zaprojektował „kosowską świątynię”, która miała powstać na miejscu bitwy na Kosowym Polu i symbolizować wspólną chorwacko-serbską tożsamość historyczną. W 1913 r. wykonano ten pomnik zwycięstwa na pamiątkę serbskiego udziału w wojnach bałkańskich w belgradzkim parku Kalemegdan¹⁰⁵. W tym okresie austrosławizm został wyparty przez jugosławizm, ale dotyczy się to jedynie lat wojennych. Po 1918 r. szybko się okazało, że serbskie dążenie do hegemonii w nowym Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców uczyniło panjugosławizm Mestrovia religią mniejszości wśród Chorwatów i licznych słowiańskojęzycznych nie-Serbów, nie mówiąc już o nie-Słowianach, takich jak Madziarzy, Albańczycy, Turcy, Żydzi, Niemcy, Romowie, Arumuni, Rumuni i inni.

Przekształcenia i nowe formy w międzywojniu i podczas II wojny światowej

Po upadku wielonarodowych imperiów na skutek wojny i rewolucji i pojawieniu się na ich miejsce rzekomo „narodowych” państw nic nie stało już na przeszkodzie reinterpretacjom historii Europy Środkowo-Wschodniej w duchu narodowym. We wszystkich nowych państwach wznoszono pomniki nieznanego żołnierza, które wyrażały potrzebę wpisania niedawnego doświadczenia wojny w narodową narrację historyczną. Bez wątplenia najlepiej udawało się to tam, gdzie nowe państwa regionu mogły prezentować swoje istnienie jako rezultat walki o niepodległość. Węgry były tu wyjątkiem. Chociaż symboliczny grobowiec wzniesiono w Budapeszcie w bezpośrednim sąsiedztwie niedługo wcześniej postawionego pomnika tysiąclecia, który przedstawiał tysiąc defilujących bohaterów narodowych, służył on na Węgrzech jednoznacznie upamiętnieniu bohaterów wojennych lat 1914–1918. Druga inskrypcja brzmiała: „Poświęcony tysiącletnim granicom narodowym”, co było stwierdzeniem o tyle pełnym gorzkiej ironii, że Węgry właśnie na skutek wojny owe granice utraciły. Ten bolesny związek historycznej wielkości tysiąclecia i wojennych strat podsycił w następnych dekadach węgierski rewizjonizm¹⁰⁶. Węgry międzywojenne trzymały się kurczowo swoich granic historycznych, które obejmowały tereny korony św. Stefana. Ta obsesja wyrażała się również w odnowionym kulcie św. Stefana, koncentrującym

¹⁰³ S. Troebst, „*Intermarium*” und „*Vermählung mit dem Meer*”. *Kognitive Karten und Geschichtspolitik in Ostmitteleuropa*, „*Geschichte und Gesellschaft*” 2002, s. 435–469.

¹⁰⁴ G. Schödl, *Kroatische Nationalpolitik und „Jugoslavenstvo”*. *Studien zu nationaler Integration und regionaler Politik in Kroatien-Dalmatien am Beginn des 20. Jahrhunderts*, München 1990.

¹⁰⁵ W. Höpken, *Zwischen nationaler...*, s. 358. O pomniku zwycięstwa: A. Wachtel, *Making a Nation, Bre-aking a Nation. Literature and Cultural Politics in Yugoslavia*, Stanford 1998, s. 114–116; *Yugoslavism. Histories of a Failed Idea, 1918–1992*, red. D. Djokić, London 2003.

¹⁰⁶ A. Gerö, *Imagined...*, s. 204, *passim*.

się wokół silnego państwa i dwóch symbolicznych relikwii religijnych: korony świętego i jego zmumifikowanej prawej dłoni¹⁰⁷.

Liczne nowe państwa próbowały zakorzenić swoje narracje historyczne w miocie bohatera narodowego, jednocześnie personifikującego naród i podkreślającego cechy charakterystyczne jego historii, tak by społeczeństwo mogło się wokół nich zjednoczyć. Ten proces nie był jednak w żadnym razie pozbawiony kontrowersji, jak pokazują poniższe przykłady. Obie wojny bałkańskie z lat 1912–1913, a szczególnie trzecia wojna bałkańska w latach 1914–1918, znalazły się wkrótce – wraz z niezliczoną masą poległych żołnierzy i ofiar wśród ludności cywilnej, a przede wszystkim z milionami uchodźców i wygnańców – w centrum nie tylko polityki historycznej rządów bałkańskich, lecz także ogólnospołecznej kultury pamięci. Zarówno w Europie Środkowo-, jak i Południowo-Wschodniej powstały setki pomników wojennych, posągów i miejsc upamiętnień, zakładano stowarzyszenia rezerwistów, weteranów i wdów wojennych, świętowano uroczystości rocznice kampanii wojennych i czczono poległych bohaterów. W rezultacie społeczeństwa narodowe na Bałkanach postrzegały swoje kraje jako wieczne pola bitwy, a państwa narodowe jako cel niekończących się inwazji, okupacji i prób anihilacji podejmowanych przez zaciekle wrogów i żądnych mordy „innych”.

„Prawda zwycięży”? Konkurencyjne narracje czeskie i słowackie

Rozbieżne spojrzenia na historię czechosłowacką nie dziwią, jeśli weźmie się pod uwagę odmienne doświadczenia Czechów i Słowaków w każdej z obu części Austro-Węgier. Podczas gdy Czesi ścierali się z Niemcami, Słowacy i Rusini pod panowaniem węgierskim byli narażeni na madziaryzację. Stworzenie nowej czechosłowackiej tożsamości i narracji z tych zupełnie odmiennych losów historycznych i wyznaniowych było prawdziwym wyzwaniem. Dla dużej mniejszości niemieckiej w nowo powstałej Republice Czechosłowackiej już strącanie pomników było jak uderzenie obuchem w głowę, np. usuwanie zaraz po uzyskaniu niepodległości symboli cesarskich czy licznych posągów Józefa II, które – według Nancy Wingfield – stały się w poprzednich dekadach symbolem nacjonalizmu niemieckiego w Czechach. Oprócz tego zniszczono barokową kolumnę maryjną w Pradze na podstawie błędnego przypuszczenia, że Habsburgowie wzniesli ją na pamiątkę bitwy na Białej Górze¹⁰⁸.

Sami Czesi też różnie postrzegali bohaterów narodowych i najważniejsze wydarzenia historyczne. Cynthia Paces wykazała, że nie wszyscy obywatele młodej czechosłowackiej republiki byli zagorzałymi zwolennikami reformatora Jana Husa, choć zarówno Palacký, jak i czechosłowacki prezydent Tomáš Masaryk właśnie jego promowali na bohatera narodowego¹⁰⁹. Czescy protestanci uczcili Husa pomnikiem, który odsłonięto w kompletnej ciszy w 1915 r., w dniu pięćsetnej rocznicy jego śmierci i rokrocznie obchodzili

¹⁰⁷ A. von Klimó, *Nation...*, szczególnie rozdz. 8; o wcześniejszym rozwoju kultu rozdz. 3.

¹⁰⁸ N.M. Wingfield, *Statuses of Emperor Joseph II as Sites of German Identity [w:] Staging the Past...*, s. 178–208; *eadem*, *Flag Wars and Stone Saints. How the Bohemian Lands Became Czech*, Cambridge 2007, rozdz. 1. O kolumnach maryjnych: *ibidem*, s. 145–147; C. Paces, *Prague Panoramas. National Memory and Sacred Space in the Twentieth Century*, Pittsburgh 2009, s. 87–99.

¹⁰⁹ Na temat poglądów Masaryka i odnoszenia się przez niego do Husa: D. Sayer, *The Coasts...*, s. 138.

uroczystości na jego cześć, od kiedy tylko – w 1918 r. – przestały być one nielegalne. Natomiast pobożnych czeskich i słowackich katolików nieszczerze radował fakt, że centralną postacią czechosłowackiej narracji historycznej miał stać się akurat spalony na stosie heretyk. Po ustanowieniu rocznicy śmierci Husa świętem narodowym i uczczeniu jej hucznie w 1925 r. przybrały na sile kontrowersje narodowe i międzynarodowe. Dlatego w 1929 r. z królewskim przepychem świętowano w zamian milenium mniej dyskusyjnego dla państwa św. Wacława, który schryścianizował Czechów¹¹⁰.

Kreacja litewskiego bohatera narodowego

W ten sposób rozdarta była więc nawet Czechosłowacja, kraj opisywany przez wielu historyków jako jedyny wzór prawdziwego sukcesu w międzywojennej Europie Środkowo-Wschodniej¹¹¹. Również inne państwa zabrały się do ustanawiania postaci historycznych lub momentów kluczowych dla egzystencji narodu. Średniowiecze znów okazało się kopalnią najwartościowszego materiału, co widać na przykładzie litewskiej sympatii do wielkiego księcia Witolda, który zdobył sławę w całej Europie jako jeden ze zwycięzców bitwy pod Grunwaldem w 1410 r. Średniowieczna Litwa nie była królestwem, tylko wielkim księstwem, ponadto historia tego kraju splotła się nierozzerwalnie na stulecia z Królestwem Polski. Poprzednik Witolda, jego kuzyn Jogaila, został jako Władysław II Jagiełło królem Polski, co współcześni litewscy nacjonaści postrzegali jako zdradę, mimo że sojusz Polski i Litwy był konieczny, aby w 1410 r. pokonać zakon niemiecki. Pięćset lat później główni gracze litewskiego ruchu narodowego przedkładali Witolda nad Jagiełłę, gdyż ten pierwszy stanowił ciągłe zagrożenie dla unii polsko-litewskiej. Odczuwali wielką potrzebę wyjścia z cienia Polski, której Litwini zawdzięczali w końcu fakt przyłączenia nie tylko do Rzeczypospolitej, lecz także do zachodniego chrześcijaństwa¹¹².

Jednakże w okresie międzywojennym Litwini nie po raz pierwszy postawili Witolda na piedestale jako bohatera narodowego. Według Linasa Eriksonasa, już na początku XX w., kiedy Litwa była jeszcze częścią Imperium Rosyjskiego, nazywano go Witoldem Wielkim. Wzniesienie pomnika Katarzyny II w Wilnie, kolejny przykład imperialnej symboliki w historycznej stolicy Litwy, wzbudziło wśród Litwinów zainteresowanie ich własnymi bohaterami narodowymi. Popularność Witolda rosła jednak powoli. Dopiero po zamachu stanu Atanasa Smetony w 1926 r. średniowieczny książę stał się oficjalnie bohaterem i symbolem Litwy. Około 1939 r. co trzeciego męskiego noworodka na Litwie

¹¹⁰ Nawet Watykan zabrał w tej sprawie głos pełen oburzenia (w 1925 r.): C. Paces, *Religious Heroes for a Secular State. Commemorating Jan Hus and Saint Wenceslas in 1920s Czechoslovakia* [w:] *Staging the Past...*, s. 209–235, szczególnie s. 217–221; eadem, *Prague Panoramas...*, s. 74–84, 131–138; S. Samerski, *Wenzel. Altes und neues Staatssymbol der Böhmischen Länder* [w:] *Die Renaissance...*, s. 99–115; M. Schulze Wessel, *Katholik und Staatsbürger? Zur republikanischen Loyalität der Katholiken in der Ersten Tschechoslowakischen Republik* [w:] *Loyalitäten in der Tschechoslowakischen Republik. Politische, nationale und kulturelle Zugehörigkeiten*, red. M. Schulze Wessel, München 2004, s. 179–191; idem, *Konfessioneller Konflikt im Nationalstaat ČSR* [w:] *Religion im Nationalstaat zwischen den Weltkriegen. Polen – Tschechoslowakei – Ungarn – Rumänien*, red. Ch. Maner, M. Schulze Wessel, Stuttgart 2002, s. 75–105.

¹¹¹ J. Rothschild, *East-Central Europe Between the Two World Wars*, Seattle [1974], s. 100, 124–125, 134–135.

¹¹² T. Snyder, *Rekonstrukcja...*, *passim*.

chrzczone imieniem Witold, m.in. to imię nosił pierwszy niekomunistyczny prezydent Litwy Vytautas Landsbergis¹¹³.

Polska Piłsudskiego

Demontaż instytucji demokratycznych w regionie szedł często w parze ze wzmożonym używaniem i nadużywaniem historii. Z pewnością dotyczyło to także Polski okresu międzywojennego. Podczas gdy 3 maja od razu uznano za święto narodowe, prawdziwy boom na wszelkiego rodzaju uroczystości i upamiętnienia nastąpił dopiero po zamachu majowym marsz. Józefa Piłsudskiego w 1926 r. Jego zwolennicy lansowali narrację historyczną, w której zasługi Piłsudskiego dla odtworzenia państwa polskiego i jego obrona w okresie międzywojennym stanowiły kontynuację dziewiętnastowiecznej walki narodowowyzwoleńczej i jednocześnie jej punkt kulminacyjny – taką interpretację propagował zresztą sam marszałek. Stawiano go również w jednym rzędzie z wielkimi ludźmi dawnej Polski, np. z królem Janem III Sobieskim, „obroncą Zachodu” przed Osmanami¹¹⁴. Z braku innych źródeł legitymizacji po śmierci Piłsudskiego w 1935 r. jego następcy podłączali się pod rosnący kult marszałka, który opierał się wprawdzie na specyficznej interpretacji historii, był jednak całkowicie skoncentrowany na osobie stojącej na czele państwa¹¹⁵. Dało się to w szczególności zauważyć podczas obchodzonych z rozmachem imienin następcy Piłsudskiego, marsz. Edwarda Rydza-Śmigłego. Jak stwierdził Piotr Osęka, nacjonalistyczne uroczystości końca lat trzydziestych w pewnym sensie nie były aż tak odległe od późniejszych „rytuałów stalinizmu”¹¹⁶.

Pamięć o I wojnie światowej i konflikt etniczny: Jugosławia

Jugoslawizm powstał na skutek wczesnonowożytnego podziału Słowian południowych między imperium osmańskie a monarchię habsburską. Teoretycznie koncepcja ta oznaczała zjednoczenie wszystkich Słowian południowych, łącznie z Bułgarami. W praktyce jednak doprowadziła do dominacji Serbów, do której przyczyniła się nawet motywowana względami taktycznymi współpraca serbskich i chorwackich elit politycznych w nowym Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców. Bułgaria, która uzyskała własną państwowość w 1878 r., a w latach 1885, 1913 i 1915 prowadziła wojny z Serbią, już dawno pożegnała się z pomysłem zjednoczenia wszystkich Słowian południowych w jednym państwie.

W następstwie wojny w grudniu 1918 r. powstało wspólne państwo południowo-słowiańskie. Trzy narody tytularne – Serbowie, Chorwaci i Słoweńcy – miały stworzyć „jeden lud trojga imion” (*troimeni narod*) pod panowaniem serbskiej dynastii

¹¹³ L. Eriksonas, *National Heroes and National Identities. Scotland, Norway and Lithuania*, Brussels 2004, s. 280.

¹¹⁴ P.M. Dabrowski, *The Uses and Abuses of the Polish Past by Józef Piłsudski and Roman Dmowski*, „The Polish Review” 2011, nr 1–2, s. 73–109; H. Hein, *Der Piłsudski-Kult und seine Bedeutung für den polnischen Staat 1926–1939*, Marburg 2002, s. 286–290.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 361–368.

¹¹⁶ P. Osęka, *Rytuały stalinizmu. Oficjalne święta i uroczystości rocznicowe w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2007, szczególnie s. 204–218. Na ten temat również: M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001.

Karadziordziewiciów z Belgradem jako stolicą oraz kombinacją centralizmu i unitaryzmu jako podstawą ustroju politycznego¹¹⁷. Cztery wyznania chrześcijańskie, dwa alfabety, dwa i pół języka, a do tego niesłowiańskie i niechrześcijańskie mniejszości tworzyły wielokształtną strukturę, w której prawdziwa „jugosłowiańska” panpołudniowosłowiańska (*pan-südslawische*) polityka historyczna okazała się niemożliwa do zrealizowania w pierwotnej wersji. Na południu kraju przewagę miała tradycyjna serbska kultura pamięci – i to nie tylko w Serbii, lecz także w Czarnogórze, Macedonii, w Kosowie, Sandzaku i Bośni – podczas gdy Chorwaci i Słowenci na północy pielęgowali własne kultury pamięci.

Sytuacja zmieniła się na jakiś czas po wprowadzeniu przez króla Aleksandra I Karadziordziewicia w 1929 r. rządów autorytarnych i zmianie nazwy kraju na Królestwo Jugosławii. Nie podejmowano wprawdzie poważnych starań o przekształcenie „ludu trojga imion” w etnicznie homogeniczny naród jugosłowiański (brakowało do tego środków i można było się spodziewać zacieklego oporu w większej części kraju), jednak król prowadził politykę, która miała na celu stworzenie „syntetycznej kultury jugosłowiańskiej”¹¹⁸. Zdaniem Wolfganga Höpkena, nawet na taki projekt było już wówczas za późno – i to z dwóch powodów. Po pierwsze, Serbowie, Chorwaci i Słowenci mieli wtedy własne wysoko rozwinięte kultury pamięci. Po drugie, polityczny „jugoslawizm” był postrzegany przez nie-Serbów jako całkowicie serbski. Dotyczyło to przykładowo uznanego w 1919 r. za ogólnojugosłowiańskie święto serbskiego dnia św. Wita (28 stycznia). Zniesiono je co prawda dekadę później, ale jedynie po to, aby rozpropagować I wojnę światową jako jugosłowiańskie miejsce pamięci i mit fundacyjny nowego państwa. Jednak nawet tak zmodyfikowane zarządzanie tożsamością nie funkcjonowało zgodnie z wyobrazeniami króla. Belgradzka polityka historyczna lat dwudziestych, zgodnie z którą Serbowie jako sojusznicy ententy wygrali wojnę, podczas gdy Chorwaci i Słowenci ją przegrali, walcząc po fałszywej stronie u boku państw centralnych, zdążyła pozostawić po sobie trwałe ślad¹¹⁹.

Tę serbocentryczną interpretację podkreślało dodatkowo gorączkowe stawianie pomników (dwieście nowych monumentów podpisano czcionką łacińską, a nie cyrylicą), jak i częsty udział króla w uroczystościach upamiętniających serbskie zwycięstwa i porażki od średniowiecza po wojnę światową¹²⁰. Serbska polityka historyczna Aleksandra I miała wymiar nie tylko jugosłowiański, lecz także europejski. Odnosiła się do serbskiego sojuszu z państwami ententy, w szczególności do początkowo udanego oporu Serbii przeciwko ofensywie państw centralnych w latach 1914–1915 i serbskiego wkładu w utrzymanie, a w końcu przełamanie frontu salonickiego (1916–1918). Z inicjatywy króla w 1936 r. przekształcono cmentarz żołnierski w Zejtinlinku na zachodnim krańcu Salonik w sąsiedniej Grecji, gdzie pochowano ponad 7 tys. poległych Serbów, w wielkie serbsko-prawosławne mauzoleum¹²¹. Przesłanie Karadziordziewi-

¹¹⁷ D: Djokić, *Elusive Compromise. A History of Interwar Yugoslavia*, London 2007.

¹¹⁸ A. Wachtel, *Making...*, s. 67.

¹¹⁹ W. Höpken, *Zwischen nationaler...*, s. 358–365.

¹²⁰ M. Bokovoy, *Scattered...*, s. 251. Na ten temat również: S. Zečević, *Kult mrtvih kod Srba [Der Totenkult bei den Serben]*, Beograd 1982.

¹²¹ M. Bokovoy, *Scattered...*, s. 250–251. O wizualizacji serbskiej pamięci wojny w obu Jugosławiach: R. Bla-

ciów i serbskiej elity politycznej było jasne: Jugosławia istnieje jedynie dzięki serbskiej ofierze w „narodowych wojnach wyzwoleniczych” w latach 1912–1918.

W międzywojennej Jugosławii pole do realizacji pomysłów konkurencyjnych wobec serbskiej państwowej polityki historycznej było bardzo ograniczone. Jednak właśnie z powodu swojej niewątpliwie jugosłowiańskiej orientacji, udowodnionej już przed 1918 r., wspomniany wcześniej artysta Meštrović mógł tworzyć zdecydowanie chorwackie pomniki. Jeden z nich, wzniesiony na pl. Strossmayera w Zagrzebiu (1926), był poświęcony Josipowi Jurajowi Strossmayerowi, chorwackiemu politykowi i biskupowi z XIX w. Pomnik jego średniowiecznego poprzednika, Grzegorza z Ninu, ufundowano w Splicie (1932), jeszcze inny – brązową statuę siedzącej kobiety, która przypominała matkę artysty i otrzymała zagadkowe miano „historii Chorwatów” – postawiono przed uniwersytetem w tym mieście. Meštrović zaprojektował także Dom Sztuk Pięknych w Zagrzebiu, wybudowany w latach 1934–1938 na cześć serbskiego króla Piotra I Karadziordziewicia na placu jego imienia¹²².

Podjęta w sierpniu 1939 r. przez ówczesną głowę państwa, księcia-regenta Pawła Karadziordziewicia, próba zasypania przepaści między Serbami a Chorwatami za pomocą zwiększonej chorwackiej autonomii w ramach Jugosławii (*sporazum*) przyszła zbyt późno. W kwietniu 1941 r. kraj został zajęty przez wojska niemieckie i podzielony między Bułgarię, Węgry, Włochy i Niemcy. Proniemiecki rząd serbskiego ultranacjonalisty i antysemitę Milana Nedicia w marionetkowej Serbii był zbyt zależny od Berlina, aby prowadzić samodzielną politykę historyczną. Rządy ustaszy w latach 1941–1944 w krótkotrwałym i wyłącznie nominalnie niepodległym państwie chorwackim, które w rzeczywistości było jedynie wspólnym satelitą Niemiec i Włoch, zerwały całkowicie z panslawistycznymi i jugoslawistycznymi tendencjami, a nawet zanegowały w ogóle słowiański charakter Chorwatów. Zamiast tego ideolodzy reżimu skonstruowali mit aryjski i etnocentryczny projekt chorwacki z elementami rasistowskimi i eksterminacyjnymi, którego ofiarą padli Żydzi, Serbowie, Romowie, komuniści i inni. Od tego czasu z pozoru drobna zmiana w chorwackim godle, czerwono-białej szachownicy (*šahovnica*), stała się symbolem ideologii ustaszów. Kolor pola w lewym górnym rogu godła zmieniono na biały – na średniowiecznym oryginale i późniejszej wersji z 1991 r. pole to było czerwone. Jeszcze bardziej osobliwa, ale też ewidentna była decyzja chorwackiego Führera (*poglavnik*) Ante Pavelicia z 1941 r. o przerobieniu Domu Sztuk Pięknych Meštrovicia w Zagrzebiu na meczet przez dostawienie do niego trzech minaretów. Zabieg ten miał symbolizować rzekomo harmonijne włączenie muzułmanów z chorwackiej wówczas Bośni do Niepodległego Państwa Chorwackiego.

Poza Kosowem jeszcze dwa ważne regiony bałkańskie były w okresie międzywojennym przedmiotem wyłącznie serbskiej polityki historycznej. Były to Bośnia i Macedonia. W 1912 r. przemianowano zamieszkaną przez Serbów bośniackie miasto Varcar(ev) Vakuf na Mrkonjić Grad: Mrkonjić to pseudonim używany przez Piotra Karadziordzie-

gojević, *Spomenici i groblja iz ratova Srbije 1912–1918 / Les monuments et les cimetières des guerres de la Serbie 1912–1918*, Beograd 1976; R. Marjanović, *Ratni Album Riste Marjanovića 1912–1915 [Das Kriegsalbum des Rista Marjanović 1912–1915]*, Beograd 1987; A. Popović, *Ratni Album, 1914–1918 / Album de la guerre, 1914–1918*, Beograd 1926.

¹²² A. Wachtel, *Making...*, s. 108–117.

wicia, późniejszego króla Serbii Piotra I, w trakcie antyosmańskiego powstania w Bośni i Hercegowinie w latach siedemdziesiątych XIX w. W 1938 r. wzniesiono w Sarajewie podobny do kościoła monument na cześć „bohaterów dnia św. Wita”, czyli serbskich uczestników zamachu na arcyksięcia Franciszka Ferdynanda w 1914 r. W tym samym czasie w miastach bośniackich Tuzli i Uglevicu postawiono pomniki konne króla Aleksandra I Karadziordziewicia.

Wobec przeważająco probułgarsko i antyserbsko (oraz antyjugosłowiańsko) nastawionej ludności Macedonii Wardarskiej, zwanej wówczas oficjalnie Serbią Południową, Belgrad prowadził politykę przymusowej serbizacji. Książę-regent Paweł, premier Milan Stojadinović i inni członkowie rządu jugosłowiańskiego 31 października i 1 listopada 1937 r. hucznie obchodzili dwudziestą piątą rocznicę „wyzwolenia” Skopje i jego okolic spod panowania osmańskiego i wcielenia go do Serbii. W mieście odsłonięto pomnik króla Piotra I Karadziordziewicia, „wielkiego wyzwoliciela”, podczas gdy drugi, króla Aleksandra I Karadziordziewicia, „zjednoczyciela”, nie został skończony na czas. Oprócz tego wydano tysiącstronicowy pamiątkowy album ze zdjęciami. Miał on dokumentować postęp, który dokonał się pod panowaniem Karadziordziewiczów, i serbską misję cywilizacyjną¹²³.

Chociaż faktycznie nastąpiła poprawa w sferze gospodarczej, infrastrukturze, a nawet szkolnictwie, to polityka serbizacji w Macedonii Wardarskiej poniosła klęskę, ponieważ jej najważniejszy pas transmisyjny stanowił jednocześnie największą przeszkodę. Bułgarskojęzyczna ludność wiejska i mała grupa rzemieślników oraz inteligencji regionu zdecydowanie przeciwstawiały się wprowadzaniu języka serbskiego. W 1944 r. Josip Broz, zwany Titą, przywódca „drugiej Jugosławii”, wyciągnął z tego wnioski: serbizacja regionu wardarskiego została wstrzymana. Nie rozpoczęto tam również jugosławizacji, zamiast tego prowadzono politykę macedonizacji kulturowej, językowej i „historycznej”, która oznaczała w tym wypadku usuwanie wpływów bułgarskich i to z natychmiastowym skutkiem. Głównym filarem Titowskiego projektu macedonizacji – wraz z nowym, słowiańskim językiem narodowym, macedońskim, w pośpiechu przygotowaną literaturą narodową i autokefalicznym Macedońskim Kościołem Prawosławnym – była nowo wykreowana i spisana w formie książkowej historia narodu. Śledziła ona początki narodu od chwili pojawienia się kapitalizmu na Bałkanach we wczesnym XIX w., a nawet już od średniowiecznego królestwa „macedońskiego” cara Samuela w XI w. Św. Klemens z Ochrydy, powstanie przeciwko Osmanom w dzień św. Eliasza, 22 czerwca (2 sierpnia) 1903 r. i partyzancki parlament w czasie II wojny światowej (Antyfaszystowskie Ludowe Zgromadzenie Wyzwolenia Macedonii, Antifašističko Sobranie na Narodoto Oslobođuvanje na Makedonija, ASNOM) stały się najważniejszymi miejscami pamięci. Niezależnie od ich częściowo komunistycznej treści stanowią one do dzisiaj konstytutywne składniki polityki historycznej i kultury pamięci w powstałej w 1991 r. Republice Macedonii¹²⁴.

¹²³ *Spomenica dvadesetpetgodišnjice oslobođenja Južne Srbije 1912–1937 [Erinnerungsbuch an den 25. Jahrestag der Befreiung Südsrbiens 1912–1937]*, red. A. Jovanović, Skopje 1937; N. Boškowska, *Das jugoslawische Makedonien 1918–1941. Eine Randregion zwischen Repression und Integration*, Wien–Köln–Weimar 2009, s. 123–124.

¹²⁴ S.E. Palmer Jr., R.R. King, *Yugoslav Communism and the Macedonian Question*, Hamden 1971; S. Troebst, *Yugoslav Macedonia, 1943–1953. Building the Party, the State and the Nation [w:] State-Society Relations*

Bóle fantomowe: Bułgaria

Z wojen w latach 1912–1918 Bułgaria wyszła z terytorium powiększonym o 10 proc., jednocześnie jednak utraciła na skutek porażki w wojnie światowej Trację Zachodnią i Macedonię Wardarską, co polityczne i intelektualne elity kraju oceniły jako „narodową katastrofę”. Mimo to owe trzy wojny, z których dwie zostały przegrane, uchodziły za „wiek chwały”, ponieważ Bułgaria była wówczas przez kilka lat w posiadaniu wspomnianych wyżej terytoriów¹²⁵. W sytuacji całkowitej izolacji politycznej po 1918 r. w Bułgarii rozwinął się autystyczny kult męczeństwa, żywiący się fantomowymi bólami na skutek kolejnego po San Stefano „ograbienia” kraju z ogromnej części jego „etnicznych” i „historycznych” terenów. Ten polityczny kult był w mniejszym stopniu wynikiem celowej polityki państwa, a bardziej dążeń nacjonalistycznie nastawionego społeczeństwa, zdominowanego przez organizacje reprezentujące interes uciekinierów z Macedonii, Tracji i Dobrudży. Do najbardziej znanych należała Wewnętrzna Macedońska Organizacja Rewolucyjna (Vätrešna Makedonska Revoljucciona Organizacija, VMRO). Oprócz niej pewną rolę odgrywały organizacje prawicowe, jak Wszzechbułgarska Unia „Ojciec Paisjusz” (Vsebälgarski säjuz „Otec Paissij”), której patronem był mnich z XVIII w., i zbliżone do wojska zrzeszenia. Te związki i organizacje powstały w latach dwudziestych XX w., gdy rządząca lewicowa Bułgarska Agrarna Unia Ludowa (Bälgarski Zemedelski Naroden Säjuz) próbowała na przemian z umiarkowanymi konserwatystami uporać się ze skutkami traktatu pokojowego z Neuilly z 1919 r., obierając kurs „pokojowego rewizjonizmu”, który opierał się na współpracy z Ligą Narodów i Wielką Brytanią. Politycy bułgarscy okresu międzywojennego podkreślili szczególnie pięćdziesiątą rocznicę uzyskania niepodległości w 1928 r., ale pamiętali też średniowieczną historię Bułgarii¹²⁶.

W 1941 r. program „pokojowego rewizjonizmu” zastąpiono akcesem do sojuszu niemiecko-włosko-japońskiego, który miał na celu „odzyskanie” Macedonii i Tracji w następstwie działań wojskowych Wehrmachtu przeciwko Jugosławii i Grecji. Już w kwietniu 1941 r. oddziały bułgarskie okupowały większą część jugosłowiańskiej Macedonii i greckiej Tracji. W następnych latach nastąpiła radykalna rebułgaryzacja byłej Serbii Południowej, z której usuwano wpływy serbskie. Jednak w kwietniu 1944 r. partyzantka Tity i szybko posuwająca się naprzód Armia Czerwona wyparły Bułgarię z Macedonii po raz drugi od 1918 r. Komunistyczny zamach stanu w Sofii w następnym miesiącu doprowadził do wycofania się wojsk bułgarskich z Grecji. W 1946 r. na skutek referendum Bułgaria została przekształcona z monarchii w republikę ludową, a święto

in *Yugoslavia, 1945–1992*, red. M.K. Bokovoy, J.A. Irvine, C.S. Lilly, New York 1997, s. 243–266; *idem*, *Das makedonische Jahrhundert. Von den Anfängen nationalrevolutionärer Bewegung zum Abkommen von Ohrid 1893–2001*, München 2007.

¹²⁵ C. Weber, *Europäische Kriege – eine europäische Erinnerung. Kriegsmythen im nationalen Gedächtnis Bulgariens* [w:] *Der Krieg in den Gründungsmythen europäischer Nationen und der USA*, red. N. Buschmann, D. Langewiesche, Frankfurt am Main 2003, s. 372–397; R. Koneva, *Goljamata srešta na bälgarskija narod. Kulturata i predživikatelstvata na vojnite 1912–1918*, Sofija 1995.

¹²⁶ C. Weber, *Auf der Suche...*, s. 205–383; S. Troebst, *The Internal Macedonian Revolutionary Organization and Bulgarian Revisionism, 1923–1944* [w:] *Territorial Revisionism and the Allies of Germany in the Second World War. Goals, Expectations, Practices*, red. M. Cattaruzza, S. Dyroff, D. Langewiesche, New York 2013, s. 161–172.

narodowe z 3 marca (San Stefano) zostało przeniesione na 9 września (data przejścia władzy przez komunistów w 1944 r.). Musiało upłynąć dwadzieścia lat, zanim Bułgarska Partia Komunistyczna (Bălgarska Komunističeska Partija) przyswoiła sobie „burżuazyjne” bułgarskie *lieux de mémoire*: Paisjusza, Cyryla i Metodogo, powstanie kwietniowe i San Stefano, a odrzucający dotychczas „wielkobułgarski szowinizm”, tzn. tradycyjny bułgarski nacjonalizm, zaczął stopniowo wypierać „proletariacki internacjonalizm”.

Kult bohaterów: Rumunia

We wrześniu 1919 r., bezpośrednio po usankcjonowanym konferencją pokojową w Paryżu znaczącym powiększeniu terytorium Rumunii, król Ferdynand I von Hohenzollern-Sigmaringen założył na poły państwową, na poły prywatną organizację o nazwie Kult Bohaterów (Cultul Eroilor), która miała „upamiętniać co roku bohaterów tego narodu, którzy w równej mierze co ci, którzy przeżyli [...], w wielkim stopniu przyczynili się do zjednoczenia naszego narodu”¹²⁷. Ta nowa tradycja corocznego święta ku czci bohaterów, obchodzonego za pomocą świeckich i religijnych rytuałów, rozpoczęła się 20 maja 1920 r. Wiece, nabożeństwa i procesje w całym kraju miały uczynić ze wszystkich warstw ludności patriotycznych obywateli. Cel ten został osiągnięty jedynie częściowo, ponieważ przez swój zdecydowany prawosławny charakter święto nie było atrakcyjne dla protestantów i katolików z Siedmiogrodu, nieważne czy węgierskiego, niemieckiego, słowackiego czy innego pochodzenia, nie mówiąc już o muzułmanach i Żydach¹²⁸. Poza tym różne – habsburskie, rosyjskie, osmańskie – doświadczenia historyczne w wołoskich, mołdawskich, besarabskich, dobrudżańskich i bukowińskich częściach Wielkiej Rumunii doprowadziły do tego, że takie narodowe święta, jak 24 stycznia (zjednoczenie Wołoszczyzny i Mołdawii w 1859 r.) czy 10 maja (ogłoszenie niezależności Zjednoczonych Księstw Mołdawii i Wołoszczyzny od Osmanów w 1878 r.), niewiele znaczyły dla węgierskojęzycznego rzemieślnika w siedmiogrodzkim Braszowie (Kronstadt) lub żydowskiego posiadacza ziemskiego w besarabskim Kiszyniowie. Również 1 grudnia – tego dnia w 1918 r. Siedmiogród opowiedział się za przyłączeniem do Rumunii – nie miał żadnego znaczenia dla tatarskiego pasterza w Dobrudży¹²⁹.

Ostatecznie żadna z powyższych dat, lecz nieoficjalne święto przewyciężyło przepaść dzielącą rozmaite terytoria składające się na ów kulturowy konglomerat. Chodzi o 6 sierpnia 1917 r., kiedy w bitwie pod Mărășești na wschodnim stoku Karpat starli się po jednej stronie Rumuni i Rosjanie, po drugiej – Niemcy i Austriacy, i kiedy poległo 27 tys. żołnierzy rumuńskich. Rocznice w Mărășești były organizowane przez Kult Bohaterów we współpracy z Prawosławnym Narodowym Stowarzyszeniem Kobiet Rumuńskich. W pobliżu wioski otwarto 18 września 1938 r. wielkie mauzoleum skrywające szczątki 5 tys. żołnierzy rumuńskich¹³⁰.

Istotnym wydarzeniem ze sfery polityki historycznej była również koronacja Ferdynanda I na „króla wszystkich Rumunów” w 1922 r. w transylwańskiej Alba Julii.

¹²⁷ Cyt. za: M. Bucur, *Heroes...*, s. 100.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 103–109.

¹²⁹ M. Bucur, *Birth of a Nation. Commemorations of December 1st, 1918 and the Construction of National Identity in Communist Romania* [w:] *Staging the Past...*, s. 286–325.

¹³⁰ M. Bucur, *Heroes...*, s. 98–99, 114–118, 125–132.

Odbyła się ona w specjalnie na tę okazję wybudowanej prawosławnej katedrze koronacyjnej, położonej w bezpośredniej bliskości katedry rzymskokatolickiej. „Imponująca koronacja w Alba Julii – pisze Roland Prügel – miała spełniać podwójną funkcję: po pierwsze, celebrowała Ferdynanda jako prawowitego egzekutora narodowej jedności; po drugie, czyniła dynastię Hohenzollernów częścią panteonu bohaterów rumuńskich”¹³¹. Użyto wówczas tej samej korony, którą Karol I kazał wykuć z metalu dział osmańskich w 1881 r.

Długa kariera średniowiecznego wodza: Albania

Kultura pamięci powstałego w 1912 r. państwa albańskiego była mocno skoncentrowana na postaci średniowiecznego, chrześcijańskiego szlachcica Jerzego Kastrioty, zwanego Skanderbegiem, który stawiał opór ekspansji osmańskiej na Bałkanach. Skanderbeg był popularny wśród Albańczyków aż do XVIII w., później ze względu na bliskie związki elity albańskiej z Wysoką Portą popadł w zapomnienie. Sytuacja zmieniła się wraz z powstaniem albańskiego ruchu narodowego pod koniec XIX w. i z powstaniem niezależnego państwa, szczególnie jednak w związku ze wstąpieniem na tron albański Ahmeda Zogu w 1928 r. Nadał on sobie tytuł cesarza Albańczyków oraz dodatkowy przydomek Skanderbega III i w ten sposób zainicjował osobliwy kult tego średniowiecznego bohatera. Ponieważ Republika Austriacka wzbriała się przed przekazaniem oryginalnego miecza i hełmu Skanderbega, król Zog I nosił koronę w formie hełmu z wygrawerowanymi inicjałami „A.Z.” (Ahmed Zogu). Po anektowaniu Albanii przez faszystowskie Włochy w posiadanie korony wszedł włoski król Wiktor Emanuel III, który też jej używał. Również nazistowskie Niemcy podchwyciły mit Skanderbega, nazywając dywizję Waffen-SS stworzoną z kosowskich Albańczyków jego imieniem. Skanderbeg był i pozostał bohaterem albańskim w czystej formie, zarówno w czasach komunistycznych, jak i w późniejszym okresie przejściowym¹³².

Epilog: czasy komunizmu

W dawnej stolicy Polski – Krakowie – 3 maja 1946 r. obchodzono 155. rocznicę uchwalenia konstytucji 1791 r., od której przypomnienia rozpoczął się ten artykuł. Uroczystości te wypadły nieciekawie w porównaniu do pierwszej rocznicy 3 maja, nie mówiąc już o obchodach międzywojennych. Mimo to na ulicach Krakowa zebrały się tłumy. Wprawdzie wcześniejsze święto narodowe nie zostało zdelegalizowane, ale nowy reżim komunistyczny zareagował na spontaniczne obchody, jakby chodziło o próbę przewrotu politycznego. Tajna policja i jej pomocnicy zaczęli strzelać do tłumu, nastąpiły liczne aresztowania. Represjami objęto sporą grupę studentów, stłumiono też pamięć o tych wydarzeniach. Niektórzy historycy sądzą, że była to komunistyczna pro-

¹³¹ R. Prügel, „König aller Rumänen”. *Visualisierung der Monarchie unter Ferdinand und Maria in Großrumänien* [w:] *Neue Staaten...*, s. 87–98.

¹³² O.J. Schmitt, *Skanderbeg reitet wieder. Die Wiedererfindung und Erfindung eines (National-)Helden im balkanischen und gesamteuropäischen Kontext (15.–21. Jahrhundert)* [w:] *Schnittstellen...*, s. 401–419; *idem*, *Skanderbeg. Der neue Alexander auf dem Balkan*, Regensburg 2009.

wokacja¹³³. Niezależnie od interpretacji owych zajęć nowa tajna policja niewątpliwie dała do zrozumienia Polakom, że to reżim, a nie społeczeństwo decyduje o tym, kogo i w jakiej formie należy wspominać.

Jak twierdzi Nancy Wingfield w odniesieniu do Czechosłowacji – dotyczy to jednak również innych państw bloku wschodniego – rządy komunistyczne wykorzystywały „z jednej strony społecznie zorganizowane zapomnianie: wykluczanie, ucisk, represje, a z drugiej – społeczną pamięć: celowe wynajdywanie, podkreślanie, popularyzowanie konkretnych elementów zbiorowej świadomości”¹³⁴. Partia i państwo skazały historię wygnanych po wojnie Niemców na zapomnienie, zmieniając nazwy ulic, budynków, dzielnic, a nawet całych miast, jeśli tylko kojarzyły się z niemieckością. Jednym z najbardziej znanych przykładów takiego postępowania jest polskie miasto Wrocław, wcześniej habsburskie, pruskie i niemieckie Breslau, w którym na miejscu pomnika króla pruskiego Fryderyka Wilhelma II na Rynku Głównym postawiono rzeźbę pisarza Aleksandra Fredry, polskiego Moliere. Pomnik ten powstał pierwotnie w 1897 r. we Lwowie, ówczesnej stolicy habsburskiej Galicji, i w 1956 r. został przeniesiony z wówczas sowiecko-ukraińskiego miasta do Wrocławia¹³⁵. Zastąpienie pruskiego króla polskim literatem miało podwójny wydźwięk, zarówno partyjno-ideologiczny, jak i kryptomieszkański: kultura polska zatriumfowała nad barbarzyństwem niemieckim, a wschodniogalicyskiej tradycji kulturowej, zniszczonej przez Hitlera i Stalina, udało się przetrwać w ukryciu na Dolnym Śląsku. Jej dalszy żywot potwierdza również przeniesienie do metropolii dolnośląskiej lwowskiej biblioteki Ossolineum i gigantycznej panoramy malarskiej, przedstawiającej bitwę pod Raclawicami w 1794 r., w której złożone z chłopów wojsko polskie pokonało świetnie uzbrojone oddziały carskie.

Komuniści w Europie Środkowo-Wschodniej przejęli wiele świąt, które obchodzono już wcześniej w Związku Radzieckim: 1 maja, a więc tradycyjne Święto Pracy, rocznicę rewolucji październikowej 7 listopada, w końcu 9 maja jako Dzień Zwycięstwa nad narodowosocjalistycznymi Niemcami i koniec II wojny światowej¹³⁶. Propagowano kult Lenina i Stalina, ich imionami nazywano ulice, przedsiębiorstwa, domy i całe miasta, np. Katowice (wcześniej Kattowitz) stały się Stalinogrodem, Braşov w Rumunii – Oraşul Stalin, Dunaújváros na Węgrzech – Sztálinváros. Pomniki Lenina i Stalina wyrastały jak grzyby po deszczu. Niektóre ze świąt państwowych przypominały o wyzwoleniu przez Armię Czerwoną i utworzeniu prowizorycznych rządów pod kierownictwem komunistów lub przynajmniej miały jakiś związek z tymi wydarzeniami. Tak było np. na Węgrzech, gdzie 15 marca, obchodzony w okresie międzywojennym jako rocznica węgierskiego zwycięstwa w 1848 r., pozostał nadal świętem państwowym. Jednak komuniści połączyli tę datę z wypędzeniem faszystów węgierskich – strzałokrzyżowców – przez

¹³³ Na ten temat np.: C. Brzoza, *3 maja 1946 w Krakowie. Przebieg wydarzeń i dokumenty*, Kraków 1996.

¹³⁴ N.M. Wingfield, *Statues...*, s. 262, 277.

¹³⁵ G. Thum, *Die fremde Stadt. Breslau 1945*, Berlin 2003. Na ten temat również: N. Davies, R. Moorhouse, *Mikrokosmos. Portret miasta środkowoeuropejskiego. Vratislavia = Breslau = Wrocław*, tłum. A. Pawelec, Warszawa 2002.

¹³⁶ Na ten temat np.: P. Osęka, *Rytuały...*; 1 maja stał się w Polsce narodowym świętem w 1950 r. Zob. J. Kubik, *The Power of Symbols Against the Symbols of Power. The Rise of Solidarity and the Fall of State Socialism in Poland*, Pennsylvania 1994, s. 59.

wojska sowieckie w 1945 r., będącym niejako realizacją wizji Kossutha i Petőfięgo. Setną rocznicę 15 marca 1948 r. obchodzono z wyjątkową pompą, przy tej okazji Petőfięmu wzniesiono wiele pomników¹³⁷.

Jednak takie palimpsestowe święta mogą powracać niczym bumerang. Gdy w 1956 r. doszło do wybuchu powstania w Poznaniu, a na czele PZPR stanął liberalny Władysław Gomułka, intelektualiści węgierscy z kręgu Petőfięgo i nowo założona studencka organizacja Kółko 15 Marca przekuli pierwotnego rewolucyjnego ducha 1848 r. w program antystalinowski. Złożyli 23 października 1956 r. wieniec pod pomnikiem gen. Józefa Bema, który walczył w rewolucji węgierskiej 1848–1849, i w akcji prowokacji obalili brązową statuetkę Stalina na pl. Bohaterów w Budapeszcie¹³⁸. Na reakcję sowieckich wojsk okupacyjnych nie trzeba było długo czekać.

Inne wschodnioeuropejskie pomniki Stalina zostały usunięte później. W wypadku Czechosłowacji konieczne były rozkazy z Moskwy, by kierownictwo Komunistycznej Partii Czechosłowacji poleciło wysadzić w powietrze gigantyczny monument na wzgórzu nad praską starówką. Zmumifikowane zwłoki czechosłowackiego kieszonkowego Stalina, zmarłego w 1956 r. szefa partii Klementa Gottwalda, spotkał taki sam los jak mumię samego Stalina: obaj zostali usunięci ze swoich mauzoleów. Czasami wykonywano również pomniki z okresu przedkomunistycznego. Przykładowo w czasie praskiej wiosny 1968 r. pomniki Jana Husa i św. Wacława, z którymi identyfikowały się dawniej różne części społeczeństwa czechosłowackiego, stały się tłem dla masowych zgromadzeń¹³⁹.

Komunistyczną interpretację wydarzeń historycznych podawano czasem w wątpliwość. W Polsce 966 r. oznaczał zarówno narodziny państwa polskiego, jak i chrzest Polski. Bardzo zręczny taktycznie był krok prymasa Stefana Wyszyńskiego: ogłoszenie Wielkiej Nowenny, czyli dziewięcioletnich obchodów przyłączenia Polski do świata chrześcijańskiego, które miały osiągnąć punkt kulminacyjny w trakcie milenium w 1966 r., tak by polski katolicyzm mógł raz jeszcze mocno zaakcentować obecność w sferze publicznej¹⁴⁰. Komuniści byli ateistami z przekonania, odpowiedzieli więc na ten pomysł obietnicą zbudowania tysiąca szkół na tysiąclecie państwa polskiego. Najważniejsze uroczystości zorganizowano 22 lipca, w rocznicę manifestu lubelskiego z 1944 r. i powstania PRL, a nie 3 maja, który to dzień hierarchia kościelna wybrała świadomie na swoje obchody, ponieważ był on jednocześnie rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 maja¹⁴¹.

Ikonografia religijna i narodowa w Polsce pozostawały w dużej mierze komplementarne wobec siebie. W epoce „Solidarności” Polacy mogli wznieść pomniki ku czci

¹³⁷ A. Freifeld, *The Cult...*, s. 274–275. O świętach w Europie Wschodniej w okresie komunizmu i postkomunizmu: *Transforming National Holidays. Identity Discourse in the West and South Slavic Countries, 1985–2010*, red. L. Šarić, K. Gammelgaard, K. Rå Hauge, Amsterdam–Philadelphia 2012; D. Koleva, *The Memory of Socialist Public Holidays. Between Colonization and Autonomy* [w:] *Zwischen Amnesie und Nostalgie. Die Erinnerung an den Kommunismus in Südosteuropa*, red. U. Brunnbauer, S. Troebst, Köln–Weimar–Wien 2007, s. 185–198.

¹³⁸ A. Freifeld, *The Cult...*, s. 274–276.

¹³⁹ C. Paces, *Prague Panoramas...*, s. 212.

¹⁴⁰ J. Kubik, *The Power...*, s. 110–117.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 113–114.

rodaków poległych w zamieszkach 1956 r. i 1970 r. Z taką intencją w Poznaniu oraz Gdańsku postawiono wielkie krzyże¹⁴². Podobnie Lech Wałęsa, przywódca związku zawodowego „Solidarność”, demonstracyjnie nosił w klapie znaczek z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej; Matkę Bożą czczono od XVII w. jako „królową Polski”¹⁴³.

„Trzykrotnie w ciągu niecałych dziesięciu lat – pisze Anders Åman w swojej przełomowej książce o architekturze i ideologii w Europie Wschodniej w okresie stalinowskim – wszystko zaczęło się od nowa: pod koniec wojny, w 1949 i w 1956 r.”¹⁴⁴. Ma on oczywiście na myśli wkroczenie Armii Czerwonej i początek sowietyzacji, wprowadzenie stalinizmu cztery lata później i nagły zwrot ku destalinizacji po tajnym referacie Nikity Chruszczowa. Mimo że tak krótka, epoka stalinowska pozostawiła głębokie ślady w narodowych kulturach pamięci i w nie mniejszym stopniu w architekturze miejskiej. Usunięto jedynie bezpośrednio odniesienia do Stalina, przy czym Albania była tu wyjątkiem. Kult Stalina przetrwał tam zarówno zmianę sojusznika ze Związku Radzieckiego na maoistyczne Chiny w 1961 r., jak i zerwanie z Pekinem w 1978 r.; aż do 1991 r. pozostał niezwykle żywy. Destalinizacja rozpoczęta po słynnym tajnym referacie Chruszczowa wygłoszonym na XX Zjeździe KPZR, kiedy bez ogródek wyliczył on zbrodnie stalinowskie, przyniosła falę usuwania pomników Stalina i zmian nazw miast, którym nadano wcześniej jego imię, od Polski po Bułgarię. Podczas gdy taki adept Stalina, jak urzędujący do 1954 r. pierwszy sekretarz Bułgarskiej Partii Komunistycznej Wyłko Czerwenkow, został objęty anatamą, arcystaliniście Walterowi Ulbrichtowi udało się uniknąć śmierci politycznej w NRD. Jego polski sąsiad Bolesław Bierut zmarł zaś niedługo po referacie Chruszczowa.

Swoboda działania, którą Chruszczow przyznał demokracjom ludowym i ich rządów komunistycznym, pozwoliła na nowo ożywić topoty narodowe i pseudonarodowe. Ekstremalny przykład stanowiła Rumunia, gdzie przywódca partii i państwa Gheorghe Gheorghiu-Dej, a w jeszcze większym stopniu jego następcą od 1965 r. Nicolae Ceaușescu konstruowali dacką przeszłość Rumunów od V w. przed Chrystusem i podkreślali cywilizujący wpływ Imperium Romanum na jego północno-wschodnich przyczółkach w prowincjach Dacia Superior i Dacia Inferior. Na polecenie Ceaușescu i jego współrządzącej żony Eleny rumuńscy historycy, archeolodzy, onomaści, lingwiści i inni musieli utrzymywać, że łacińskość Rumunów jest potwierdzeniem ciągłości ich osadnictwa po obu stronach Karpat, a tym samym również historycznej starożytności ich państwa i kulturowej przewagi narodu rumuńskiego nad Węgrami i Słowianami, włączając Rosjan i Ukraińców w Związek Radziecki¹⁴⁵. Widocznym wyrazem tej poli-

¹⁴² O gdańskim pomniku: *ibidem*, s. 196–206; R. Laba, *The Roots of Solidarity. A Political Sociology of Poland's Working-Class Democratization*, Princeton 1991, s. 135–138. O poznańskim pomniku: J. Kubik, *The Power...*, s. 214–216; R. Laba, *The Roots...*, s. 139–140.

¹⁴³ A. Gașior, *Die Gottesmutter. Marias Stellung in der religiösen und politischen Kultur Polens* [w:] *Die Renaissance...*, s. 77–98.

¹⁴⁴ A. Åman, *Architecture and Ideology in Eastern Europe during the Stalin Era. An Aspect of Cold War History*, New York 1992, s. VII.

¹⁴⁵ Przykład perspektywy komunistycznej: *The Dangerous Game of Falsifying History. Studies and Articles*, red. Ș. Pascu, S. Ștefănescu, Bucharest 1987. Krytycznie na ten temat: K. Strobel, *Die Frage der rumänischen Ethnogenese. Kontinuität – Diskontinuität im unteren Donauraum in Antike und Frühmittelalter*, „Balkan-Archiv” 2005–2007, s. 59–166. Zob. K. Verdery, *National Ideology Under Socialism. Identity and Cultural Politics in Ceausescu's Romania*, Berkeley 1995.

tyki historycznej było przemianowanie w 1974 r. zamieszkanego przez Węgrów siedmiogrodzkiego Klużu (Klausenburgu, Koloszvár) na Kluż-Napokę, przy czym Napoka była rzymską nazwą tej dackiej osady¹⁴⁶.

Komuniści bułgarscy próbowali w bardzo podobny sposób przesunąć w czasie początki obecności Bułgarów na Bałkanach. Powoływali się nie tylko na przybycie Słowian na południowe brzegi Dunaju w VI stuleciu po Chrystusie, lecz także na Traków z VII w. przed Chrystusem jako rzekomych przodków Bułgarów. Ludmiła Żiwkova, córka przywódcy Todora Żiwkova, od 1970 r. właściwie kierująca polityką kulturalną państwa, poleciła propagować tradycje trackie za pomocą wystaw, wykopalisk i publikacji nie tylko w samej Bułgarii, lecz także poza jej granicami, przede wszystkim w Republice Federalnej Niemiec, Francji, Holandii i innych państwach zachodnich¹⁴⁷.

Od lat sześćdziesiątych XX w. również w Bułgarii przywracano politykę historyczną z okresu przedkomunistycznego. Wspólnym mianownikiem czasów sprzed 1944 r. i po nim była rewolucja: „ruch narodowo-rewolucyjny” w trzeciej ćwierci XIX w. i „ludowo-demokratyczna rewolucja” pod koniec II wojny światowej, między którymi z perspektywy partii istniał związek przyczynowo-skutkowy. „Tureccy feudałowie” i „osmańscy rzeźnicy” byli dziewiętnastowiecznymi odpowiednikami nieprzyjacielskich „monopolistycznych kapitalistów” i „monarchofaszystów” z XX w.¹⁴⁸ W realnym socjalizmie typu sowieckiego powstanie antyosmańskie z kwietnia 1876 r. czy zasługi Rosji carskiej dla niepodległości Bułgarii nie budziły wątpliwości ideologicznych¹⁴⁹. Natomiast dyskusja intelektualistów o Wasylu Lewskim, bohaterze narodowym XIX w., i o postępowaniu z jego doczesnymi szczątkami, prowadzona w latach osiemdziesiątych na poły publicznie i niesterowana przez partię, wywoływała jej obawy¹⁵⁰. Ponadto drażliwa kwestia macedońska, a więc roszczenia bułgarskie, aby do historii narodowej włączyć nie tylko Macedonię Piryńską w południowo-zachodniej Bułgarii, lecz także jugosłowiańską Macedonię Wardarską, a w najlepszym wypadku również grecką Macedonię Egejską, wbijała klin między oficjalów partyjnych i historyków bułgarskich z jednej strony a sąsiadów na Bałkanach, a nawet sowieckich hegemonów z drugiej. Moskwa zabroniła Bułgarii otwarcie atakować należącego do NATO greckiego sąsiada na południu, ale od 1967 r. czołowi bułgarscy politycy, historycy, archeologowie, językoznawcy, etnografowie i inni prowadzili zaciętą polemikę ze swoimi kolegami z Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii i z jednej z jej republik – Macedonii. Sofia twierdziła, że Macedonię

¹⁴⁶ *Nationalist Politics and Everyday Ethnicity in a Transylvanian Town*, red. R. Brubaker, M. Feischmidt, J. Fox, L. Grancea, Princeton 2006.

¹⁴⁷ L. Shivkova, *Das Grabmal von Kasanlak*, Recklinghausen 1973; Y. Kerov, *Lyudmila Zhivkova – Fragments of a Portrait* [w:] *Radio Free Europe / Radio Liberty Research*, RAD Background Report (Bulgaria), 27 October 1980.

¹⁴⁸ Partyzancki folklor II wojny światowej uprzedził tę paralelę przez zamianę w tradycyjnych pieśniach bojowych słowa „asker” (nazwa żołnierza osmańskiego) na „fašist”.

¹⁴⁹ W.U. Friedrich, *Die bulgarische Geschichtswissenschaft im Spannungsverhältnis zwischen ideologischem Anspruch und historischer Realität. Die Geschichtsschreibung der Befreiungsbewegung und der Anfänge des Nationalstaates*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 1981, s. 412–435; H.J. Hoppe, *Politik und Geschichtswissenschaft in Bulgarien 1968–1978*, „Jahrbücher für Geschichte Osteuropas” 1980, s. 243–286.

¹⁵⁰ M. Todorova, *Was there civil society and a public sphere under socialism? The debates around Vasil Levski's alleged reburial in Bulgaria* [w:] *Schnittstellen...*, s. 163–173.

Wardarską do 1944 r. zamieszkiwali mówiący po bułgarsku Bułgarzy, natomiast naród macedoński, posługujący się własnym językiem, jest nowym i sztucznym tworem okresu powojennego, zarządzanym przez Komunistyczną Partię Jugosławii. Politycy i historycy w Belgradzie i Skopje uważali z kolei, że pojawienie się macedońskiego narodu i języka we wszystkich trzech historycznych częściach Macedonii, włącznie z górami Pirynu w Bułgarii, należy datować mniej więcej na 1900 r., jeśli nie na lata trzydzieste XIX w., kiedy to w tym regionie pojawił się „kapitalistyczny sposób produkcji”¹⁵¹. Z powodu takich właśnie debat o historii Macedonii i jej mieszkańców, w których nie cofano się przed zadawaniem pytań o dzień dzisiejszy i granice państwowe, stosunki między Bułgarią a Jugosławią aż do 1989 r. pozostawały niezwykle napięte.

W komunistycznej Jugosławii polityka historyczna leżała zazwyczaj w gestii republik związkowych. Od lat sześćdziesiątych idea integralnego jugoslawizmu została zredukowana do „braterstwa i jedności” sześciu narodów federacji: Słoweńców, Chorwatów, Bośniaków i Hercegowińczyków, Czarnogórców, Serbów i Macedończyków oraz około dwudziestu innych narodowości, z których dwie – węgierska i albańska – cieszyły się od 1966 r. autonomicznym statusem w ramach Republiki Serbii. Ponieważ Liga Komunistów Jugosławii składała się z sześciu lig poszczególnych republik, Jugosłowiańska Armia Ludowa była jedyną ogólnopaństwową instytucją wciąż propagującą ideologię jugoslawizmu.

Jednak był jeszcze inny ogólnojugosłowiański element tej układanki: głowa państwa i partii, kreujący się na marszałka Jozep Broz Tito, otoczony od końca II wojny światowej aż do śmierci w maju 1980 r. (i dłużej) państwowym kultem jednostki. Do 1988 r. odbywała się coroczna sztafeta młodzieżowa, która startowała z miejsca narodzin Tity, Kumrovca w słoweńsko-chorwackim rejonie granicznym, i po przebiegnięciu przez stolice wszystkich republik docierała do Belgradu w dniu jego urodzin – 25 maja¹⁵². *Družje Tito, mi ti se kunemo* (Towarzyszu Tito, składamy pokłon) – tak zatytułowany był singiel autorstwa popularnego do dziś wykonawcy szlagierów Zdravka Čolicia, który w roku śmierci „marszałka” szturmował jugosłowiańskie listy przebojów.

Kult Tity był sprzęgnięty z kultem narodowego wyzwolenia podzielonej i okupowanej Jugosławii przez partyzantkę komunistyczną w 1944 r.; nie było w tej narracji miejsca dla partyzantów niekomunistycznych, którzy tak samo walczyli z niemieckim, bułgarskim, węgierskim i włoskim okupantem oraz chorwackim, serbskim i słoweńskim Quislingiem¹⁵³. Podobnie jak w wypadku innych bałkańskich dyktatur partyjnych, pierwsza, „burżuazyjna” Jugosławia okresu międzywojennego nie stanowiła żadnego punktu odniesienia dla polityki historycznej reżimu Tity. To samo dotyczyło oficjalnie także dziewiętnastowiecznych tworców państwowych, np. księstwa i królestwa Serbii i Czarnogóry, chociaż historycy republik jugosłowiańskich nie trzymali się tej reguły bezwarunkowo.

¹⁵¹ *The Macedonian Question. Historical and Political Information*, Sofija 1968; S. Troebst, *Die bulgarisch-jugoslawische Kontroverse um Makedonien 1967–1982*, München 1983. Nawet w Skopje – inaczej niż dziś – nie wyrażano wówczas poglądu, że władcy macedońscy z IV w. przed Chrystusem, Filip II i jego syn Aleksander Wielki, byli przodkami narodu macedońskiego.

¹⁵² M. Halder, *Der Titokult. Charismatische Herrschaft im sozialistischen Jugoslawien*, München 2013.

¹⁵³ Podsumowanie tego tematu: V. Strugar, *Der jugoslawische Volksbefreiungskrieg 1941–1945*, Berlin 1969.

Wnioski końcowe

Oprócz średniowiecznych mitów i doświadczenia komunizmu zarówno „długi” XIX w., jak i wojny „krótkiego” XX w. mają decydujący wpływ na kultury pamięci, społeczeństwa narodowe i państwa Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej, a tym samym na pamięć zbiorową dzisiejszych Polaków, Litwinów, Węgrów, Słowaków, Czechów, Rumunów, Bułgarów, Albańczyków, Serbów, Macedończyków, Chorwatów i innych narodów. Można tu mówić o prawdziwej wspólnocie pamięci, która pokrywa się z koncepcją regionu historycznego Europy Środkowo-Wschodniej Oskara Haleckiego i Jenő Szűcsa.

Szczególnie ponadnarodowy charakter miał i ma religijny wymiar pamięci, w tym takie elementy kultu, jak rzymskokatolicki, przenikający jednakże również do prawosławia, kult maryjny¹⁵⁴ czy typowy dla całej Europy Środkowo- i Południowo-Wschodniej kult patronów narodowych¹⁵⁵, zwłaszcza pamięć o Apostołach Słowian Cyrylu i Metodzie ma znaczenie ponadwyznaniowe¹⁵⁶. Wyjątkową siłą oddziaływania, przede wszystkim w sytuacjach kryzysu i przełomu, mają ponadnarodowe toposy pamięci typu *antemurale* o wyodrębnieniu religijno-cywilizacyjnym. Służą one odgraniczaniu się od Europy Wschodniej, Rosji i Eurazji, a także od Orientu¹⁵⁷, podobnie jak (nie zawsze współgrająca z toposem „przedmurza”) wizja „ogólnosłowiańskiej wspólnoty”, która oprócz kulturowego ma także wymiar religijny przez skojarzenie z Apostołami Słowian¹⁵⁸. Nie dotyczy to co prawda Węgrów, podczas gdy odnosi się do Rumunów i częściowo również do wyznających prawosławie Albańczyków.

Trzy czynniki określają pamięć historyczną w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej. Po pierwsze, indywidualne doświadczenie ludzi, którzy przeżyli realny socjalizm, II wojnę światową, a częściowo okres międzywojenny, obecne w dyskursie publicznym dzięki dużej liczbie opublikowanych po okresie 1989–1991 wspomnień rozmaitych autorów. Ich pamięć różni się znacznie w zależności od narodowości, ówczesnej przynależności i obecnych poglądów politycznych. Kto był prześladowany w czasie II wojny światowej i w okresie powojennym, ten będzie wspominał analizowany okres inaczej niż sprawcy zbrodni wojennych i czystek etnicznych. Po drugie, w społeczeństwach, które jeszcze do niedawna cechowały niewielki stopień alfabetyzacji i nieunikniona dominacja przekazu ustnego, pamięć rodzinna odgrywa nadal istotną rolę. W la-

¹⁵⁴ A. Halemba, *From Dzubylyk to Medjugorje. The Virgin Mary as a Transnational Figure* [w:] *Marienkult, Cyrillo-Methodiana und Antemurale. Religiöse Erinnerungsorte in Ostmitteleuropa vor und nach 1989*, red. A.C. Kenneweg, S. Troebst, Marburg 2008, s. 329–345; *Maria in der Krise. Kultpraxis zwischen Religion und Politik in Ostmitteleuropa*, red. A. Gašior, S. Samerski, Köln–Weimar–Wien 2014.

¹⁵⁵ *Die Renaissance...*; S. Rohdewald, *Götter der Nationen...*

¹⁵⁶ Dotyczy to np. katolickich Serbołużyczan, którzy w 1862 r. założyli stowarzyszenie Cyryla i Metodego, lub w większości katolickich Słowaków (zob. E. Kowalská, *Kyrill und Method. Ihre Tradition in Politik und Geisteswelt der Slowakei* [w:] *Die Renaissance...*, s. 116–127). Katolicka tradycja związana z Cyrylem i Metodzie została ponownie ożywiona przez papieża Jana Pawła II i jego encyklikę *Slavorum Apostoli* z 1985 r.

¹⁵⁷ A.C. Kenneweg, *Antemurale Christianitatis* [w:] *Europäische Erinnerungsorte*, t. 2: *Das Haus Europa*, red. P. den Boer i inni, München 2012, s. 73–81; I. Žanić, *The Symbolic...*

¹⁵⁸ *Gemeinsam einsam. Die Slawische Idee nach dem Panславismus*, red. A. Gašior i in., Berlin 2009; *Post-Panславismus. Slavizität, Slawische Idee und Antislavismus im 20. und 21. Jahrhundert*, red. A. Gašior, L. Karl, S. Troebst, Göttingen 2014.

tach komunizmu dodatkowo zyskała ona na znaczeniu, ponieważ w sferze publicznej zatajano wspomnienia niezgodne z państwową narracją. Świadczy o tym datujący się od lat dziewięćdziesiątych rozkwit badań z nurtu historii mówionej od Tirany po Tallin. Po trzecie, używanie i nadużywanie historii przez rządy od momentu przełomu polega przede wszystkim na powtarzaniu polityki historycznej, prowadzonej przez polityków okresu międzywojennego. Przykładowo: w 1990 r. w postkomunistycznej Bułgarii ponownie wprowadzono święto państwowe 3 marca, które już w latach 1879–1944 służyło pielęgnowaniu pamięci o pokoju z San Stefano. W związku z tym data ta symbolizuje program terytorialnej ekspansji Bułgarii kosztem dzisiejszej Turcji, Grecji, Macedonii, Albanii, Kosowa, Serbii i Rumunii. W tym samym roku Polska ustanowiła ponownie świętem państwowym dzień 3 maja – rocznicę uchwalenia konstytucji w 1791 r. – aby podkreślić ciągłość niepodległego państwa i demokratycznej republiki. Z kolei w Rumunii wprowadzono w 1990 r. przypadający na 1 grudnia Dzień Jedności, odnoszący się do zjednoczenia dawnego królestwa z Siedmiogrodem w 1918 r.

W dzisiejszej częściowo demokratycznej, częściowo ciągle jeszcze autorytarnie rządzonej Serbii dzień św. Wita (28 czerwca) stał się prawdziwym palimpsestem. Oficjalnie przywołuje on bitwę na Kosowym Polu w 1389 r., a więc mit kosowski, podczas gdy w pamięci nieoficjalnej odnosi się zarówno do zamordowania habsburskiego następcy tronu Franciszka Ferdynanda w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. przez serbskich zamachowców, jak i do mowy, którą wygłosił prezydent Serbii Slobodan Milošević 28 czerwca 1989 r. w Gazimestan, miejscu upamiętnienia bitwy na Kosowym Polu. Nieprzypadkowo więc Zgromadzenie Wspólnoty Autonomicznych Prowincji Kosowa i Metohiji (Skupština Zajednice opština Autonomne pokrajine Kosovo i Metohija) – przeciwparlament kosowskich Serbów w Mitrovicy, powstały krótko po proklamowaniu niepodległości przez parlament Republiki Kosowa w Prisztinie w lutym 2008 r. – ukonstytuowało się dokładnie w dniu św. Wita. Przesłanie było jasne: *žadamy przyłączenia Kosowa do Serbii!* Trafnie zauważył William Faulkner: „*The past is never dead. It's not even past*”¹⁵⁹. Dlatego też w Europie Środkowo- i Południowo-Wschodniej przeszłość nadal pozostaje potencjalnym przedmiotem (nad)użyć ze strony terażniejszości i przyszłości.

Słowa kluczowe: polityka historyczna, kultury pamięci, upamiętnienia, Europa Środkowa, Europa Środkowo-Wschodnia, Europa Południo-Wschodnia, Bałkany, imperium osmańskie, Polska–Litwa, Rosja, Habsburgowie, Węgry, Bułgaria, Chorwacja, Serbia, Czechy, Czechosłowacja, Jugosławia, Albania, Rumunia, panslawizm, rytuały, reprezentacje, mity

Patrice M. Dabrowski (ur. 1960) – obroniła doktorat z historii w 1999 r. na Uniwersytecie Harvarda. Wykładała na uniwersytetach Harvarda, Browna oraz na Uniwersytecie w Amherst w Massachusetts. Obecnie pracuje na Uniwersytecie Wiedeńskim. Jest autorką książek *Poland: The First Thousand Years* (2014) oraz *Commemorations and the Shaping of Modern Poland* (2004). Opublikowała wiele artykułów oraz roz-

¹⁵⁹ W. Faulkner, *Requiem for a Nun* [w:] *idem, Novels 1942–1954*, red. J. Blotner, N. Polk, New York 1994, s. 535.

działów w książkach, z których część zdobyła nagrody. W 2015 r. została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Stefan Troebst (ur. 1955) – historyk i slawista, jest profesorem Wschodnioeuropejskich Studiów Kulturowych na Uniwersytecie w Lipsku, a także wicedyrektorem Lipskiego Centrum Historii i Kultury Europy Środkowowschodniej (GWZO). Jego ostatnia książka to *WestEastern European Studies. Legal Culture, Cultural History, Politics of History* (Lipsk, 2015). Wraz z Marią Todorową oraz Augustą Dimou współredagował pozycję *Remembering Communism. Private and Public Recollections of Lived Experience in Southeast Europe* (2014).

Uses and Abuses of the Past. The Politics of History and Cultures of Remembrance in East-Central and Southeastern Europe (1791 to 1989)

The 'long' 19th century and the wars of the 'short' 20th century decisively shaped the cultures of remembrance of the national societies and nation-states of East-Central and Southeastern Europe. The national liberation movements, the wars of 1912/14–1918, the founding of new states in 1918–19, the turn to authoritarian rule in the late 1920s and the war years of 1939/41–1944/45 continue to shape – together with the legacy of communism and medieval myths – the collective memory of contemporary Poles, Hungarians, Slovaks, Czechs, Romanians, Bulgarians, Albanians, Serbs, Macedonians, Croats and others. If Oskar Halecki and Jenő Szűcs have identified a historical meso-region of a 'wider' East-Central Europe characterized by common structural features, one can also identify a post-imperial and post-communist 'community of memory' between Plzeň and Poltava, Tallinn and Thessaloniki.

This shaping of the past in people's minds has taken place in a threefold manner. First, the individual memory of quite a number of people who had experienced World War II, the interwar period and even the 'three' Balkans Wars is still alive. These memories differ substantially depending on ethnicity, political affiliation back then, and on present-day political needs. Those hunted during the Second World War record rather different memories than those who participated in ethnic cleansing, for example. There have been floods of memoirs written about the recent past throughout the region. Second, in these until rather recently non-literate but 'oral' societies family memory continues to play an important role – a role that was strengthened considerably under the decades of communism when memories not compatible with the official master narrative were suppressed. And third – and perhaps most importantly – the post-1989/91 governments' uses and abuses of the past are primarily an iteration of the 'politics of history' propagated by governments of the interwar period and earlier.

Keywords: politics of history, cultures of remembrance, commemorations, Central Europe, East-Central Europe, Southeastern Europe, Balkans, Ottoman Empire, Poland-Lithuania, Russia, Habsburg, Hungary, Bulgaria, Croatia, Serbia, Bohemia, Czechoslovakia, Yugoslavia, Albania, Romania, panslavism, rituals, representations, myths

Stany Zjednoczone i metamorfozy władzy

Sto lat minęło od wybuchu w Europie pierwszego konfliktu o zasięgu światowym. Nikogo nie powinno dziwić, że był to wiek radykalnej zmiany mocarstwowości, jej przejawów i sposobów oddziaływania. Na świecie zaczął dominować ład polityczny i prawny wypracowany przez Stany Zjednoczone, czego wyrazem jest Karta Narodów Zjednoczonych. Potęga państwa zmieniła także swoją formę. Ważną rolę odegrały tu nowy model konstrukcji europejskiej czy też skutki rewolucji cyfrowej, które dały grupom oraz osobom prywatnym możliwość konkurowania z państwem w dziedzinach dotychczas dla niego zarezerwowanych. Niemniej silne bodźce dążenia do mocarstwowości nie przestają kształtować światowego porządku.

1914. Wszystko wskazywało na to, że rozpoczął się nowy wiek Europy. Cała władza państwowa była skoncentrowana na terytorium, które jeszcze nie nazywało się Starym Kontynentem. Prawie dwieście państw średniowiecznej Europy zredukowano do około dwudziestu państw narodowych i imperiów, które dominowały nad większością terytoriów Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji. Jedynie Ameryki, będące emanacją Europy, uniknęły tej supremacji dzięki zręcznemu stosowaniu przez Stany Zjednoczone doktryny Monroe'a.

W pogoni za władzą, od imperializmu do handlu

Jednak to nie kolonie stanowiły determinantę i miarę dominacji europejskiej. Była nią produkcja przemysłowa generująca dobrobyt w znacym i ograniczonym kręgu, w którym oddziałują na siebie wzajemnie: wykształcenie, wynalazki, spektakularne zyski, szybki wzrost wskaźników demograficznych, pojawienie się wielkich przemysłowców, akumulacja pierwotna kapitałów, handel podbijający rynki i wszechpotęga mechanizacji. Kapitalizm przemysłowy święcił triumfy. Udział Europy i jej rozszerzenia, jakim były wówczas Stany Zjednoczone, w światowej produkcji przemysłowej wynosił 86 proc. W tym trzy potęgi – Niemcy, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone – wypracowały ponad połowę, a jednocześnie liczyły ledwie jedną dziesiątą całkowitej liczby ludności na tym terytorium.

Przemysł to także mobilność kapitałów, ale przede wszystkim towarów, czyli handel. Wielka Brytania, lider rewolucji przemysłowej, pod koniec XIX w. formowała porządek międzynarodowy, który gwarantował jej rynki zbytu; tworzyła otoczenie prawne i polityczne sprzyjające jej interesom: wolność mórza, przepisy handlowe i finansowe, stabilność kursu wymiany walut dzięki zastosowaniu systemu parytetu złota dla funta szterlinga (*Gold Sterling Standard*).

Taki poziom internacjonalizacji gospodarki w handlu czy mobilności kapitałów osiągnięty – pomimo cel – w okresie pierwszej globalizacji udało się uzyskać ponownie

dopiero w połowie lat osiemdziesiątych. Nie wspominając nawet o emigracji milionów Europejczyków do Nowego Świata, trzeba stwierdzić, że siła robocza przemieszczała się bez pozwoleń na pobyt czy pracę. W niektórych okresach Wielka Brytania przeznaczala nawet 9 proc. swojego PKB na zagraniczne inwestycje bezpośrednie. Inne kraje szły w jej ślady, wkraczając do Rosji, imperium osmańskiego i Ameryki Łacińskiej.

Panowało przekonanie, że kapitalistyczna globalizacja rozwijająca się od pięciu dekad oraz gospodarcza integracja narodów rozwiążą spory polityczne. Głoszące tę tezę dzieło *The Great Illusion*, wydane w 1910 r., odniosło ogromny sukces, a jego autor, sir Norman Angell, otrzymał w 1933 r. Pokojową Nagrodę Nobla w dowód uznania za całokształt działalności.

W dekadach poprzedzających wybuch I wojny światowej pojawiały się także inne teorie. Jedną z nich była geografia polityczna Friedricha Ratzela, który teorię ewolucji i darwinizm społeczny stosował do państw. Miały się one rządzić takimi samymi prawami jak przyroda. To położenie geograficzne wymuszało politykę państwa (*Realpolitik*), która zmierzała do budowy przestrzeni życiowej (*Lebensraum*) i rozwoju potęgi kraju. Dobre podłoże znalazł też nacjonalizm skłonny do uznania i opisywania kwestii narodowej jako historycznej wyjątkowości, zarówno w wypadku tzw. ekscypjonalizmu amerykańskiego, jak i niemieckiej „drogi odrębnej” (*Sonderweg*).

Potęga przemysłowa była również fundamentem potęgi militarnej. Nie da się zaprzeczyć potężnemu wzrostowi potencjału Niemiec, które pozbawione dyplomatycznego geniuszu Ottona von Bismarcka obrały jednak niepewną drogę. W 1898 r. niepokój wzbudziły plany adm. Alfreda von Tirpitz tworzenia marynarki wojennej, która byłaby w stanie rywalizować z marynarką Wielkiej Brytanii. Zagroziło to strategii brytyjskiej (*Two Powers Naval Standard*), zgodnie z którą królewska marynarka wojenna Royal Navy ma stale dysponować potencjałem co najmniej równym sumie sił, jakimi rozporządzają dwie kolejne pod względem wielkości marynarki wojenne.

Normalność wojny

Ten wzrost potencjału skutkował powolnym procesem łączenia się trzech mocarstw europejskich, których zmiany równowagi na kontynencie dotyczyły w sposób szczególny. Najpierw zbliżyły się Francja i Rosja, a do nich dołączyła Wielka Brytania, tworząc ententę.

W takim układzie sił Europa zmierzała do wojny, którą można wytłumaczyć wieloma przyczynami i okolicznościami. Jednak ich znaczenie słabło wobec stwierdzenia starożytnego historyka Tukidydesa z *Wojny peloponeskiej*: „Otóż za najistotniejszy powód, chociaż przemilczany, uważam wzrost potęgi ateńskiej i strach, jaki to wzbudziło”.

Europa zmierzała w tę stronę tym łatwiej, że wojna była wówczas całkowicie legalnym środkiem kształtowania stosunków międzynarodowych i rozwiązywania sporów. Podjęte w następstwie wojen krymskich i wojny secesyjnej wysiłki prawnego ujęcia konfliktów ograniczyły się do spisania prawa konfliktów wojennych (*ius in bello*), dotyczącego prowadzenia działań zbrojnych, zasad humanitarnych czy ochrony cywilów. W związku z tym podpisano konwencje genewską (1864) i haską (1899).

Próby spisania prawa do wojny (*ius ad bellum*), czyli motywów uzasadniających podjęcie działań wojennych, doprowadziły jedynie do określenia obowiązków formal-

nego wypowiedzenia wojny oraz do ograniczenia prawa do wywoływania wojny w celu ściągnięcia długów (konwencja haska i Drago–Portera z 1907 r.). Wojna pozostała prawem niepodległego państwa, a rozważania nad „wojną sprawiedliwą”, pobudzające od czasu Erazma do refleksji najpotężniejsze umysły, nie miały znaczenia wobec racji stanu. Wojna została dopuszczona prawnie, a ci, którzy uznali, że jest słuszna, nie musieli doszukiwać się argumentów i usprawiedliwień.

Narodziny systemów totalitarnych

Wyzwolenie potęgi militarnej i w jeszcze większym stopniu przemysłowej, do czego doszło w czasie wojny, która wybuchła latem 1914 r. i w której bardzo szybko zatarły się początkowe przyczyny, stworzyło podstawę zupełnie nowego – chociaż zachowującego pozory ciągłości – politycznego porządku międzynarodowego.

Przed wszystkim powstały warunki do niebywalej koncentracji władzy w rękach państwa. Jeszcze przed zakończeniem działań wojennych rewolucja w Rosji miała na celu nie tylko zdobycie władzy, lecz także zwycięstwo określonej wizji świata. Taka myśl przyświecała głównemu strategowi, Leninowi, który dzięki wojnie liczył na kres kapitalizmu oraz imperializmu. Stanowiło to również preludium do „podpalenia całego świata”, czym miała być właśnie rewolucja.

Klęska w 1920 r. zbrojnego propagowania rewolucji i przyjęta w następstwie koncepcja „socjalizmu w jednym kraju” tworzyły ramy pierwszego systemu totalitarnego.

Porównywalnym zjawiskiem, powstałym na gruzach wojny i poczuciu niesprawiedliwych postanowień pokojowych, był faszyzm we Włoszech, a następnie nazizm – jego niemieckie wcielenie. Piętnaście lat po zawieszeniu broni systemy totalitarne, które będą udręką XX w., na dobre utwierdziły się w sercu Europy. Reżim nazistowski, który przeznaczył w 1938 r. 52 proc. wydatków publicznych na zbrojenia, zaangażował potencjał przemysłowy Niemiec w odbudowę imperium, które – zdaniem Hitlera – zostało niesprawiedliwie zburzone.

Ameryka wsparciem

Drugim fundamentem tego porządku międzynarodowego była ingerencja na scenie europejskiej młodej potęgi pochodzącej spoza kontynentu, czyli Stanów Zjednoczonych, które dały się przekonać i wspomogły siły ententy. Uzasadnieniem były nie tylko sympatia i solidarność anglosaska. Prezydent Wilson rozumiał, że jego kraj nie może się zadowolić iluzją bezpieczeństwa zapewnionego przez dwa oceany oraz że jego sfera odpowiedzialności powinna objąć całą planetę.

To podejście było całkowicie rewolucyjne. Były profesor prawa konstytucyjnego Thomas Woodrow Wilson chciał rozszerzyć na społeczność międzynarodową metodę, która leżała u podstaw zgody obywatelskiej polityki amerykańskiej: instytucje, zasady prawa, procedury gwarantujące narodom wolność, którą cieszą się poszczególne osoby, i dążenie do tego, aby „uczynić świat bezpiecznym dla demokracji”. Chodziło o to, aby w Europie – po zagojeniu ran wojennych – nie wróciły odwieczne zaszłości, pragnienia mocarstwowości i zniszczenia.

Taki był duch przedstawionych 8 stycznia 1918 r. „czternastu punktów”, do których przyjęcia przekonywał i zachęcał przywódców europejskich prezydent Wilson. Postulował w nich: prawo do samostanowienia, jawność traktatów i mechanizmów działania, utworzenie Ligi Narodów jako „zabezpieczenia na 99 proc. przed wojną”. Udało się to jedynie połowicznie. Niepowodzeniem wręcz zakończyły się próby przekonania rodaków podatniejszych na ostrzeżenia George’a Waszyngtona, przeciwnego angażowaniu się w zawikłane sprawy zagraniczne, oraz Johna Quincy’ego Adamsa, chcącego uniknąć dopatrywania się wszędzie potworów, które należy zgładzić mimo ryzyka utraty własnej duszy.

Wstrzeźliwość Stanów Zjednoczonych oraz izolacyjne wycofanie przypięczętowały – i to długo przed 1939 r. – klęskę tego systemu zbiorowego bezpieczeństwa w sytuacji szybkich zmian układu władzy. Dopiero po oszałamiającym zwycięstwie Wehrmachtu nad Armią Czerwoną latem 1941 r., kiedy można było dostrzec załamanie ZSRR i pojawiła się perspektywa dominacji Niemiec i Japonii nad Eurazją, Stany Zjednoczone wkroczyły na scenę międzynarodową. A atak z zaskoczenia na Pearl Harbor dodatkowo popchnął mocarstwo amerykańskie do wojny, która zyskała tym samym zasięg światowy.

Stany Zjednoczone architektem własnej potęgi

Stany Zjednoczone tym samym zaakceptowały to, przed czym zawsze się wzbraniali ich przywódcy: sojusz ze Związkiem Radzieckim, w tym przypadku wymuszony co prawda okolicznościami, ale konieczny do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Przede wszystkim przygotowano system, który miał zapewnić bezpieczeństwo zarówno Ameryki, jak i reszty świata, skoro obie jawiły się już wówczas jako wręcz równoznaczne i nierozzerwalne. Podstawy takiego podejścia ugruntowano jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, kiedy 14 sierpnia 1941 r. Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill podpisali Kartę Atlantycką.

Umowa ta określiła swobody konieczne do utrzymania pokoju na świecie, prawa ludzi do życia bez lęku i przymusu (*freedom from fear and want*), wolność narodów w kwestii wyboru rządów, wolność dostępu do handlu i surowców oraz wolność mórz. Zawierała także stwierdzenia o dążeniu do międzynarodowej współpracy gospodarczej oraz do wyrzeczenia się stosowania siły i przemocy.

Te same zasady zostały później powtórzone w Karcie Narodów Zjednoczonych. Jedną z konsekwencji jej pojawienia się było – jak stwierdził bliski doradca Franklina D. Roosevelta – zakończenie epoki imperializmu, co oznaczało, że dni istnienia kolonii są policzone.

Przede wszystkim jednak zasady te – w przeciwieństwie do propozycji Wilsona – poparte były całkowitym zaangażowaniem amerykańskiej potęgi i kierowały nowym porządkiem. Ten ład był inspirowany idealizmem Wilsona, ale wpisany w rzeczywistość dzięki mechanizmom, które dopuszczały rozpowszechnienie mocarstwowości w powojennym świecie: przewodzenie supermocarstw w Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, mające zapewnić międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo, wprowadzanie ściśle określonych zasad prawa, instytucje propagujące normy i wartości, na których opierały się porządek, wolny handel i stabilizacja walutowa.

Franklin D. Roosevelt pozostawił swoim następcom postulat niemalże identyfikowania interesu narodowego Stanów Zjednoczonych z interesem wspólnym, co stanowiło zapowiedź pojęcia „światowego dobra publicznego”. Pomimo wielu ograniczeń, nałożonych na Stany Zjednoczone w podpisanej w San Francisco 26 czerwca 1945 r. Karcie Narodów Zjednoczonych, która była wyrazem tego „dobra”, amerykański Senat przyjął dokument 89 głosami poparcia przy tylko dwóch głosach sprzeciwu. To małżeństwo z rozsądku między prawem i moralnością z jednej strony a siłą z drugiej szybko zostało ograniczone wraz z zimną wojną jedynie do drugiego elementu tego związku, zostawiając miejsce tylko na siłę i równowagę.

Arsenały nuklearne przez prawie półwiecze oznaczają stan „pokoju niemożliwego, wojny nieprawdopodobnej”, jak trafnie ocenił Raymond Aron. Porządek obejmujący świat zachodni w okresie hegemonii amerykańskiej tworzy tygiel, w którym rodzą się nowe drogi dominacji. Ład ten, powstały na bazie liberalizmu politycznego i gospodarki rynkowej, stanowi środowisko sprzyjające rozwojowi „kompleksowej współzależności” między państwami rozwiniętymi, czyli specyficznego projektu, jakim jest integracja europejska, następnie rewolucji cyfrowej, temu zacyfrowi drugiej globalizacji ekonomicznej i wreszcie rozpowszechnieniu wartości demokratycznych.

„Kompleksowa współzależność”

Institucje powołane na konferencjach w Bretton Woods oraz GATT (General Agreement on Tariffs and Trade – Układ Ogólny w sprawie Taryf Celnych i Handlu) powstały w tym celu, żeby uniknąć kolejnych dewaluacji podyktowanych konkurencyjnością i nadmiernego protekcjonizmu, które zatruły stosunki międzynarodowe w dwudziestoleciu międzywojennym. Określiły zasięg „wolnego świata” i warunki umacniania dobrobytu. To sprzyjające otoczenie umożliwiło spektakularny wręcz wzrost gospodarczy w Japonii czy Europie Zachodniej, tworząc na solidnym fundamencie gospodarczym potęgę Zachodu, który od obozu radzieckiego dzieliła ogromna przepaść. Tymczasem integracja coraz bardziej postępowała w wyniku ekspansji korporacji międzynarodowych.

Obserwacja tego procesu doprowadziła naukowców amerykańskich, Roberta Keohane’a i Josepha Nye’a, do opisanie teorii nazwanej współzależnością. Zauważyli, że scena międzynarodowa staje się w coraz mniejszym stopniu monopolem oddziaływania państw, ponieważ wkroczyły na nią ze swoimi inwestycjami firmy ponadnarodowe. Pojawiły się także grupy nacisku i organizacje pozarządowe o zasięgu globalnym. W rezultacie doszło do ograniczenia autonomii państw, które były powiązane w złożone sieci współzależności i zaangażowane w proces integracji.

Integracja europejska

W Europie – tak bardzo poranionej nadmiarem potęgi i mocarstwowości zarówno po stronie zwycięzców, jak i zwyciężonych – takie środowisko sprzyjało również rozwojowi autentycznego procesu integracji regionalnej. Punkt wyjścia stanowił amerykański wymóg wielostronnego zarządzania planem Marshalla, następnie utworzenie Rady Europy, która była narzędziem integracji kulturalnej i prawnej, a przede wszystkim propozycja

wysunięta wiosną 1950 r. przez Jeana Monneta i Roberta Schumana całkowicie nowego podejścia do kwestii niemieckiej. Rozwiązanie opierało się na zgodzie francusko-niemieckiej, która miała doprowadzić do stworzenia wspólnoty europejskiej, niejako pod prąd nurtu, który od wieków nakazywał dążenie do potęgi i władzy.

Ten fundamentalny wybór na rzecz remilitaryzacji RFN w ramach paktu północnoatlantyckiego, a z drugiej strony niepowodzenie w 1954 r. Europejskiej Wspólnoty Obronnej (CED) oraz fiasko w 1956 r. wyprawy brytyjsko-francuskiej do Suez – co stanowiło preludeum dekolonizacji – stworzyły podatny grunt dla organizacji Europy i nadały bieg największym wydarzeniom we współczesnej historii. Pół wieku później integracja objęła dużą część kontynentu, przyspieszyła jego zjednoczenie polityczne i gospodarcze oraz przyczyniła się do utworzenia nowego modelu stosunków międzynarodowych.

Rewolucja cyfrowa

Rywalizacja militarna z ZSRR była siłą napędową do uruchomienia wielu programów badawczych w Stanach Zjednoczonych, szczególnie związanych z potencjałem technologii obliczeniowych i komunikacyjnych. Powiązania między technologiami wpłynęły na zawrotny postęp i rozwój, które zmieniły porządek świata. Umożliwiły przetwarzanie i przekazywanie informacji po kosztach ograniczonych do minimum. Przekształcenie języka cyfrowego w język uniwersalny spowodowało zniweczenie odległości, łatwość przetwarzania informacji w sieci, możliwość połączeń bez ograniczeń oraz całkowitą integrację sieci.

Dzięki rewolucji cyfrowej korporacje międzynarodowe stały się kręgosłupem gospodarki światowej: około tysiąca takich firm generuje łącznie 80 proc. produkcji przemysłowej. Podobnie rynek finansów jest zintegrowany na poziomie globalnym. Zakres gospodarczy polityki krajowej kurczy się, nadając temu systemowi niesamowitą autonomię wobec organów regulacyjnych, państwa czy banku centralnego.

Miliardy jednostek i miliony organizacji mogą współdziałać bez scentralizowanej i zhierarchizowanej organizacji dzięki tej sieci, którą jest Internet. Tutaj może się zrealizować ludzka zdolność do „wspólnego działania”, jak Hannah Arendt w skrócie określiła kwintesencję władzy. Zdolność ta, spotęgowana logiką sieci, spowodowała zdefiniowanie nowej przestrzeni władzy; zachęciła nie tylko firmy, lecz także innych niezliczonych uczestników życia społecznego – organizacje pozarządowe, sieci społecznościowe, terrorystów, informatorów (*whistle blowers*), takich jak Julian Assange czy Edward Snowden – do wkroczenia na terytoria dotychczas zarezerwowane dla państw, które były głównymi i niepodważalnymi podmiotami na scenie międzynarodowej.

Rozpowszechnienie wartości demokratycznych

Porządek liberalny, ustanowiony po 1945 r. przez zachodnich aliantów, rzucił blokowi komunistycznemu wyzwanie na poziomie ideologicznym, gdyż tu jego przewaga wydawała się najwyraźniejsza. W rezultacie *soft power* przyczynił się do rozpadu tego bloku w ciągu dwóch lat, między 1989 r. a 1991 r., chociaż największą zasługę mają w tej

kwestii narody poddane uciskowi radzieckiemu. Publicysta Francis Fukuyama w tekście o prowokacyjnym tytule chciał widzieć w tych wydarzeniach potwierdzenie heglowskiej teorii jednokierunkowości historii. Przede wszystkim pokazywał, że głoszona przez niemieckiego filozofa teoria walki o uznanie pozostaje siłą napędową ludzkości. Warto na marginesie zauważyć, że od początku 2014 r. obserwujemy ujawnienie się jej na Ukrainie. Badacz podkreślał również, że stałe rozpowszechnianie technologii i liberalnej gospodarki powoduje efekt ujednoczenia.

Dążenie do wolności i demokracji może być narzędziem starcia między systemami politycznymi, ale jest w pierwszej kolejności owocem wielowymiarowego procesu, który obejmuje społeczeństwa w miarę ich rozwoju. O ile industrializacja, nawet bardzo zaawansowana, może być przeprowadzona w ustrojach totalitarnych, o tyle nie są one dostosowane do kierowania złożoną gospodarką opartą na wiedzy, która dominuje w państwach rozwiniętych.

Odrzucając rzekome „wartości azjatyckie”, wiele państw tego kontynentu zaadaptowało porządek liberalny i wkroczyło w erę nowoczesności. Ameryka Łacińska, nękana zamachami stanu i juntami wojskowymi przez całe dekady, także w dużym stopniu wyzwołała się z tych trudności. W 2011 r. kilka państw arabskich również obrało tę drogę. Dochodzi tam oczywiście do nieuniknionych wstrząsów, ale stanowi to integralną część procesu. Tak jest teraz i tak było w ubiegłym wieku. Wystarczy porównać kartę praw podstawowych z 1914 r. i 2014 r., żeby zobaczyć, jaka długa droga została przebyta.

Trzy światy

Wraz z początkiem XXI w. zasady, warunki i „gramatyka” mocarstwowości przeszły ogromną zmianę, choć najgłębsze motywacje działania pozostają niezmienione. Sprawdzony model empiryczny, służący do opisu tych warunków, polega na scharakteryzowaniu państw przez pryzmat ich rozwoju historycznego. Brytyjski dyplomata i eseista Robert Cooper podzielił w związku z tym świat na trzy epoki: przednowoczesność, nowoczesność i ponowoczesność.

Ład przednowoczesny panuje w państwach powstałych po dekolonizacji; są to podmioty niestabilne, nie spełniają definicji państwa według Webera – zgodnie z którą państwo ma monopol na władzę i przemoc – władza centralna jest podważana przez niepoddające się regiony, bojówki, rebeliantów. To w tych miejscach wybucha większość konfliktów zbrojnych i wojen domowych, które poruszają sumienia i czasem uzasadniają interwencje zewnętrzne. Także tu bezkarnie rozwija się działalność przestępcza podobna do obozów treningowych Al-Kaidy.

Kraje, w których panuje **ład nowoczesny**, znajdują się na drodze szybkiego uprzemysłowienia, obowiązuje w nich system westfalski, klasyczny. Rządzi w nich równowaga i siła gwarantująca niepodległość i bezpieczeństwo; obowiązują zasady Karty Narodów Zjednoczonych i mniej lub bardziej skuteczne procedury zapewniające ich przestrzeganie. Jest to świat stale zagrożony zmianami, związanymi z przetasowaniami wśród państw określonych jako mocarstwa. Pojawiają się nowe potęgi, takie jak Chiny, Indie, Brazylia, Meksyk, RPA, Indonezja, Turcja, które pragną przełożyć swój potencjał na zwiększenie siły militarnej. Do tej grupy zalicza się Rosję, która odzyskuje siły po okre-

się względnego wycofania i z pełną determinacją dąży do odzyskania pozycji utraconej po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Z kolei **ład ponowoczesny** jest tworzony przez wspólnoty państw o rozwiniętej gospodarce. Najlepszą ilustracją tego jest integracja europejska, która opiera się na zasadach wzajemnego oddziaływania za obopólną zgodą na sprawy wewnętrzne, na przejrzystości, na podporządkowaniu spraw państwowych uzgodnionej dyscyplinie i zatwierdzonemu ładowi prawnemu, na dzieleniu się prerogatywami państwowymi w wielu dziedzinach. To podejście zniweczyło odwieczną logikę siły militarnej. Choć model ten nie zlikwidował zupełnie interesów krajowych i stosunku sił, to i tak jest najbliższy Kantowskiej idei wiecznego pokoju.

Niemniej państwa te stoją jedną nogą w dwóch pozostałych światach i za każdym razem, gdy ich polityka ulegnie pokusie łagodności, pogody ducha i samozadowolenia, wstrząsy, takie jak 11 września czy kryzys ukraińsko-rosyjski, przypominają o brutalnej rzeczywistości próby sił i dążeń do mocarstwowości.

Słowa kluczowe: Stany Zjednoczone, mocarstwowość, II wojna światowa, rewolucja cyfrowa, internacjonalizacja, kompleksowa współzależność

Pierre Buhler (ur. 1954) – absolwent Wyższej Szkoły Handlowej (École des hautes études commerciales, HEC) i Nauk Politycznych (Sciences Po), absolwent Krajowej Szkoły Administracji (École nationale d'administration, ENA); jest dyplomatą, pracował w Warszawie, Moskwie, Waszyngtonie, Nowym Jorku i Singapurze. Był wykładowcą w dziedzinie stosunków międzynarodowych; napisał książkę *La Puissance au XXIe siècle*. Obecnie jest ambasadorem Republiki Francuskiej w Rzeczypospolitej Polskiej. W niniejszym artykule wypowiada się wyłącznie we własnym imieniu.

The United States and Metamorphoses of the Power

The century that has passed since the European outbreak of the first world-wide conflict also witnessed the most radical changes in the nature of power, its manifestations and its effects. Power was aligned in accordance with the political and legal order developed by the United States, as manifested in the Charter of the United Nations. Power evolved also in terms of form together with the emergence of a new European model and as a result of the 'digital revolution', which enabled groups or even individuals to challenge the state in areas which had previously seemed restricted to the government. However, the fundamental forces that drive power still shape the world order.

Keywords: United States, superpower, World War II, digital revolution, internationalisation, comprehensive interdependence

Druga wojna światowa, wojna trzydziestoletnia, wojna trzech ćwierćwieczy

Początek i koniec II wojny światowej

Chronologia wydarzeń historycznych wydaje się prosta. Jest określone wydarzenie, jest data – dzień, w którym ono nastąpiło. Pozostaje jednak problem istotny: jakie to wydarzenie, jak je określimy? Czy to określenie będzie jednoznaczne? W przypadku II wojny światowej pytamy: kiedy się ona zaczęła? Pytamy: kiedy się skończyła? Może jednak należałoby spytać także: co określiło tę wojnę jako światową?

W Polsce początek wojny to 1 września 1939 r. Dla innych krajów europejskich wojna rozpoczęła się po upływie iluś dni, miesięcy lub nawet lat. Przez pierwsze dwa dni to tylko konflikt między dwoma państwami: Niemcami i Polską. Po tych dwóch dniach dojdą następni aktorzy wydarzeń – Wielka Brytania i Francja, w 1940 r. Dania i Norwegia, później Włochy (choć tylko bierny staje się udział Francji), jeszcze później – po włoskim ataku – Grecja. W kwietniu 1941 r. uczestnikami wojny staną się wszystkie kraje bałkańskie i Węgry. To nadal niemal tylko Europa, poza nią jedynie bliski jej pas Afryki nad Morzem Śródziemnym. Przez niewiele dni trwają walki w Etiopii, w głębi kontynentu afrykańskiego.

Europejskiego charakteru wojennych wydarzeń nie zmienia jeszcze tocząca się od czerwca 1941 r. wojna niemiecko-radziecka. Moskwa i Leningrad leżały w Europie, zresztą tak samo jak w 1942 r. Stalingrad czy Kubań i przedpole Kaukazu. To wszystko razem z wojny europejskiej nie czyni wojny światowej. Nie czyni jej romantyczna wyprawa niemieckiego krążownika „Admiral Graf Spee” już pod koniec 1939 r. aż do wybrzeży południowej Ameryki ani nawet mające militarnie o wiele większe znaczenie harce niemieckich łodzi podwodnych daleko na Atlantyku.

Nie zmienia też europejskiego charakteru wydarzeń fakt, że Wielka Brytania i Francja były centralnymi ośrodkami wielkich międzykontynentalnych imperiów. Pewną rolę odgrywały już w początkowym okresie wojny kontyngenty wojskowe pochodzące z kolonii, a zwłaszcza z brytyjskich dominiów, także emocjonalnie silnie związanych z metropolią. Mimo wszystko ich udział był raczej marginalny i ograniczony do kontynentu europejskiego.

Dlaczego więc nazywamy tę wojnę „światową”, choć spoglądamy na nią tak często z eurocentrycznymi ograniczeniami? Otóż dlatego, że równoległe z działaniami wojennymi wspomnianymi powyżej istniał drugi obszar wielkich zmagania, najpierw azjatycki – na Dalekim Wschodzie, rozszerzony na Pacyfik, wyspy Oceanii, niemal aż po wybrzeża Australii. Jeden jednak szkopuł: wojna w Azji rozpoczęła się od ataku Japonii na Chiny już 7 lipca 1937 r. Chiny w 1941 r. stały się jednym z ważnych państw członkowskich koalicji zmagającej się w Europie z Niemcami, a w Azji z Japonią.

Jeżeli jesteśmy zdania, że wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 r. od konfliktu Niemcy–Polska, dwa dni przed jego umiędzynarodowieniem, to brak właściwie argumentów, by datę początkowej nie przesunąć ponad dwa lata wcześniej, choć konflikt Japonia–Chiny uległ umiędzynarodowieniu dopiero po czterech latach. Był to po prostu pierwszy front na azjatyckiej scenie wojny światowej. To nie atak japoński na Pearl Harbor 7 grudnia 1941 r. i wejście do wojny Stanów Zjednoczonych zapoczątkowały działania na tej scenie. Oddajmy, co europejskie – Europie, co światowe – światu. Tak, wojna światowa, której początek dały azjatyckie wydarzenia 1937 r., przeniosła się do Europy w roku 1939.

Dla Związku Radzieckiego początek własnej wojny, zwanej „ojczyźnianą”, to dopiero 22 czerwca 1941 r. Jeżeli jednak za fragment wojny światowej uznać także wojnę sowicko-fińską, to oba kraje uczestniczyły w wojnie światowej od końca listopada 1939 r. do niemal połowy marca 1940 r., by potem uzyskać swoisty pokojowy odpoczynek na piętnaście miesięcy. Może jednak jako wejście Związku Radzieckiego do II wojny światowej potraktować inwazję na Polskę 17 września 1939 r., okupację jej wschodnich obszarów, a potem bez oporu przeprowadzoną aneksję Litwy, Łotwy i Estonii?

Po klęsce Francji w Europie Japonia w 1940 r. uznała, że można zagarnąć francuską kolonię w Azji – Indochiny, to jest dzisiejsze Wietnam, Kambodżę i Laos. Czy oznaczało to objęcie tych obszarów wojną? Tak, choćby dlatego, że teren Indochin Japończycy wykorzystywali do swych działań przeciw Chinom. Inne kraje Azji – Tajlandia, Birma, Indonezja i Filipiny – oraz Oceania i Australia znalazły się w strefie wojny w końcu 1941 i w 1942 r.

Trzeba wreszcie uwzględnić jednego z najważniejszych aktorów wydarzeń: Stany Zjednoczone. Od grudnia 1941 r. uczestniczyły one w wojnie z Japonią, a w Europie – w działaniach przeciw Niemcom i Włochom. Amerykański udział w wojnie jako jednego z wielkich mocarstw podkreślał jej światowy wymiar, choć poza hawajską bazą Pearl Harbor działania wojenne nie dotknęły obszaru Stanów Zjednoczonych (Hawaje nie były zresztą wówczas integralną częścią USA, lecz „terytorium zależnym”).

Kiedy zaś skończyła się II wojna światowa? Trwała ona tak długo, jak długo ogarniętą wojną pozostawały poszczególne kraje, czy to w walce, czy pod okupacją. Niewątpliwie najdłużej uwikłane w wojnę były Chiny i Japonia, a w Europie Polska i Niemcy.

Niemal w całej Europie jako datę zakończenia wojny przyjmuje się obecnie 8 maja 1945 r., kiedy Niemcy podpisały bezwarunkową kapitulację w kwaterze głównodowodzącego siłami na Zachodzie, gen. Dwighta Eisenhowera. Choć przy tym akcie w reprezentacji sojuszników znajdował się także przedstawiciel armii radzieckiej, Stalin, a pod jego naciskiem cały blok komunistyczny, za godne uznania ci ostatni uważali dopiero podpisanie przez Niemcy kapitulacji w kwaterze marsz. Georgija Żukowa. Wprawdzie nastąpiło ono w Niemczech późnym wieczorem 8 maja, ale w Moskwie zaczął się już wówczas następny dzień. W ZSRR święcono więc jako rocznicę zakończenia wojny datę 9 maja.

Znów pojawia się jednak znak zapytania, obawa przed eurocentrycznymi ograniczeniami. Na azjatyckiej scenie wydarzeń wojna miała bowiem trwać jeszcze niemal cztery miesiące – zakończyła się dopiero bezwarunkową kapitulacją Japonii 2 września 1945 r. Poprzedziły ją wydarzenia o ogromnej wadze dla militarnego i humanitarnego aspektu

II wojny światowej. Po raz pierwszy i jak dotąd – szczęśliwie – ostatni użyto broni nuklearnej. Amerykanie zrzucili bomby atomowe na japońskie miasta Hiroszimę i Nagasaki.

Wojna trzydziestoletnia? Wojna trzech ćwierćwieczy?

Kłopoty z bezpośrednią chronologią II wojny światowej to jednak tylko część problemów chronologicznych z nią związanych. Jak dalece wojna ta stanowiła odrębny rozdział w dziejach? A może była tylko jednym z podrozdziałów w procesach, które zaczęły się znacznie wcześniej i zakończyły znacznie później? Można spotkać różne poglądy na ten temat. Jednym z nich jest teza o swoistej wojnie trzydziestoletniej, od 1914 do 1945 r. Dotyczy ona zwłaszcza Europy. Inną jest teza o wojnie trzech ćwierćwieczy, od 1914 do 1989 czy 1990 r.

Na czym opiera się argumentacja popierająca pierwszą z tych tez? Obie wojny światowe zostały wywołane przez Niemcy, dążące do hegemonii europejskiej, a ze względu na eurocentryczny charakter polityki (zwłaszcza w czasach I wojny światowej) – do hegemonii w skali globalnej. Dwudziestolecie pokoju dzielące dwie wojny światowe jest traktowane jako swego rodzaju zawieszenie broni, przygotowanie do kolejnego uderzenia.

Inne argumenty wysuwają zwolennicy drugiej tezy. Wydarzenia I wojny światowej zachwiały równowagę w stosunkach międzynarodowych, a powojenne układy pokojowe tej równowagi nie przywróciły. Bardziej jeszcze międzynarodową równowagę zachwiała II wojna światowa, a powojenne niemal półwiecze również równowagi nie przywróciło. Stabilizacja zimnej wojny była pozorna, układ dwóch mocarstw światowych chwiejny. Kwestionowany był ze zmiennymi konsekwencjami stopniowym wzrostem potęgi Chin, rywalizacją Stanów Zjednoczonych i Związku Radzieckiego w Afryce, a w pewnej mierze też w Azji i Ameryce Łacińskiej, oraz rewoltami w strefie wpływów radzieckich.

Z tego punktu widzenia dopiero wydarzenia lat 1989–1990 miały wytworzyć stabilizację. Supermocarstwu Stanów Zjednoczonych towarzyszą odtąd mocarstwa drugiego rzędu, niepretendujące do działań w skali globalnej, Rosja i Chiny, a w perspektywie może dołączyć do tego grona jeszcze Unia Europejska, jeżeli uda się jej ustalić zasady i kierunki wspólnej polityki międzynarodowej.

Taki pogląd na przemiany spowodowane wydarzeniami lat 1989–1990 był wzmocniony wiarą w światowy sukces jeżeli nie demokracji politycznej, to w każdym razie respektowania praw człowieka i swobód narodowych, ale także triumfu gospodarki rynkowej w skali globalnej – czy to przez przemiany w Związku Radzieckim i byłych krajach jego bloku, czy to przez kierunek rozwoju gospodarki chińskiej. Skłoniło to amerykańskiego politologa Francisca Fukuyamę do proklamowania „końca historii”.

O ile teza o wojnie trzydziestoletniej ma za sobą sporo argumentów, to gorzej z nimi przy poglądzie o wojnie trwającej 75 lat. Mimo wszelkich problemów z nią związanych zimna wojna różniła się jednak zasadniczo od poprzedniego trzydziestolecia wojen góracznych i przedzielającego je „zawieszenia broni”. Przede wszystkim zaś w krótkim czasie runęło przekonanie o światowej stabilizacji. Okazało się, że Rosja i Chiny nie zamierzają rezygnować z działań w skali globalnej. A co jeszcze ważniejsze, pojawił się nowy i nowatorski w swym charakterze element destabilizujący, niezwiązany z panowaniem nad określonym obszarem – islamski fundamentalizm.

Wojna nowoczesnej techniki

Lata 1914–1989 spaja szczególnie rozwój w ich trakcie techniki i nauki związanej z prowadzeniem wojny lub przygotowaniem do niej. Pewne osiągnięcia w tych dziedzinach odnotowano już przed I wojną światową, ale były one stosunkowo skromne. W końcu XIX w. wprowadzono do armii karabiny maszynowe, podczas I wojny światowej także pistolety maszynowe, a pod jej koniec czołgi. W marynarce wojennej w końcu XIX w. pojawiły się łodzie podwodne, które jednak większe znaczenie zyskały dopiero podczas wojny, zwłaszcza w niemieckich działaniach na Atlantyku, mających na celu sparaliżowanie transportu morzem do Wielkiej Brytanii i Francji, co ostatecznie się nie powiodło. Lotnictwo w I wojnie światowej nie odgrywało roli bojowej, służyło raczej celom wywiadowczym i niekiedy kolportowaniu propagandy.

Do intensywnego rozwoju techniki wojskowej doszło w okresie międzywojennym, głównie za sprawą Niemiec. Podstawowe zmiany nastąpiły w trzech zakresach: motoryzacji, broni pancernej i lotnictwa. Oznaczało to przełamanie kanonu I wojny światowej – prymatu piechoty i wojny okopowej, ze względnie stabilnymi liniami frontu. Innymi dziełami techniki wojskowej, które w eksperymentach badano już dawniej, ale na szerszą skalę zastosowano dopiero podczas wojny, były radiolokacja (radar) oraz artyleria raketowa (w tym rakiety dalszego zasięgu, jak niemieckie V1 i V2). Nie wyszło natomiast poza pierwsze próby, głównie niemieckie, instalowanie w samolotach silników odrzutowych.

Zastosowanie na szeroką skalę tych zdobyczy techniki wojennej nastąpiło dopiero podczas II wojny światowej. Wprawdzie niekiedy linie frontu zamierały na kilka miesięcy, ale po zmasowanym przygotowaniu artyleryjskim i lotniczym z reguły udawało się doprowadzić do ich przełamania, a następnie do szybkiego pochodu czołgów i wojsk zmotoryzowanych, często z okrążeniem znacznych sił wroga. Specyfika niektórych kampanii wynikała z konieczności podejmowania działań desantowych. Istotne znaczenie miały niemieckie desanty z morza w Norwegii i Grecji, alianckie desanty we Włoszech, a zwłaszcza we Francji, oraz prowadzone przez obie strony działania na Dalekim Wschodzie.

Pewne znaczenie miały także desanty z użyciem lotnictwa, niemieckie, jak w kampanii greckiej (opанowanie przez Niemców Krety) i norweskiej (choć tylko wspomagały desanty od morza), oraz alianckie – na Sycylii i w Normandii (choć także tylko wspomagały desanty od morza). Największa powietrzna akcja desantowa aliantów w Holandii zakończyła się jednak klęską.

O ile te metody unowocześnienia prowadzonych działań wojennych wiązały się raczej z rozwojem techniki niż nauki, o tyle zastosowanie przez Stany Zjednoczone broni nuklearnej było rezultatem podjętych w różnych krajach badań w zakresie fizyki atomowej. Amerykanie mogli korzystać także z wiedzy i doświadczenia wybitnych uczonych, którzy jako emigranci znaleźli się w USA. W innych krajach albo brakowało zaawansowanych badań, albo – jak w Niemczech – ekipa przywódcza nie doceniała wagi problemu.

Nauka i technika znalazły niestety dla siebie pole także w działaniach ludobójczych. Masowe uśmiercanie, zwłaszcza, choć nie tylko, przy realizacji Holokaustu, wiązało się

z zastosowaniem, obok konwencjonalnych form mordy, również form wykorzystujących środki techniczne. Stały się nimi komory gazowe zainstalowane w obozach zagłady, wytworzone na podstawie osiągnięć niemieckiej chemii.

Czasy zimnej wojny można uznać za kontynuację we wprowadzaniu zdobyczy nauki i techniki do arsenałów zbrojeniowych, przede wszystkim w zakresie broni nuklearnej i środków jej przenoszenia, już nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w Związku Radzieckim, Wielkiej Brytanii, Francji i Chinach. Zaawansowane były też analogiczne przygotowania w Indiach, Pakistanie, Izraelu i Korei Północnej.

Wydaje się, że rozwój nauki i techniki w latach 1914–1989 doprowadził zbrojenia do granicy sensowności, bo ewentualne użycie dostępnych środków niszczenia mogłoby oznaczać zagładę ludzkości. Jest więc zgodne z logiką sytuacji, że od końca zimnej wojny nacisk kładzie się nie na rozwój tych środków, ale na metody ewentualnego zabezpieczenia przed nimi. Co za tym idzie, można przyjąć optymistyczne założenie, że jeżeli owa wojna, mocarstw, gorąca czy zimna, trwała trzy ćwierci XX w., to właściwie się zakończyła.

Towarzyszy temu jednak pesymistyczny pogląd o możliwości rozprzestrzeniania broni nuklearnej i użyciu jej w nowych konfliktach, w których jedną ze stron będą siły nieprzewidywalne, w dzisiejszej sytuacji – przede wszystkim islamski fundamentalizm. Byłaby to jednak wojna nowego typu, której nie toczyłyby mocarstwa, rywalizujące ze sobą o wpływy, lecz ruchy ideologiczne, pragnące świata narzucić swe panowanie.

Koniec wojny, koniec europocentryzmu, koniec kolonializmu

Tezę o wojnie trzydziestoletniej, a bardziej jeszcze o wojnie trwającej trzy ćwierci wieku może wzmocnić podstawowa zmiana, która dokonała się w geopolityce świata. Kiedy zaczynała się I wojna światowa, świat był europocentryczny. Wprawdzie Stany Zjednoczone były już mocarstwem kontynentalnym, a w skali światowej także gospodarczym, a Japonia dzięki swej sile militarnej wyrastała do rangi mocarstwa regionalnego, wydawało się jednak oczywiste, że to wielkie państwa europejskie, Wielka Brytania, Francja, Rosja (wyraźnie wówczas skłaniająca się ku europeizacji) i Niemcy, dominują w świecie.

I wojna światowa zachwiała europocentryzmem, choć jeszcze go całkowicie nie podważyła. Stany Zjednoczone stały się mocarstwem światowym, a nie tylko kontynentalnym. Rosja wraz z zwycięstwem w niej komunizmu porzuciła drogę europeizacji. Wielka Brytania i Francja nadal panowały jednak nad swymi ogromnymi posiadłościami kolonialnymi, Niemcy zaś nie straciły chęci i nadziei na podporządkowanie sobie Europy, a w konsekwencji na światową dominację.

Dopiero II wojna światowa, a następnie zimna wojna ostatecznie pogrzebały europocentryzm. Stało się tak przez podział świata na dwa bloki – jeden pod przywództwem Stanów Zjednoczonych, drugi pod kontrolą Związku Radzieckiego. Można wprawdzie odwoływać się do europejskich powiązań Rosji i jej sowieckiego spadkobiercy, ale ten ostatni był euroazjatycki nie tylko w swej konstrukcji terytorialnej, lecz także we wzorcach życia politycznego, ideowego, społecznego i w pewnej mierze gospodarczego. Wreszcie koniec zimnej wojny pozbawił zrekonstruowaną Rosję rangi światowego

mocarstwa. Jeżeli jakieś państwo w niedalekiej przyszłości ma szansę konkurować na arenie światowej ze Stanami Zjednoczonymi, to raczej Chiny niż Rosja.

Wziąć jednak należy pod uwagę także inny czynnik, również legitymizujący tezę o wojnie trwającej 75 lat. Już I wojna światowa na różne sposoby podważyła kolonializm. Na sposób emocjonalny – bo Europejczycy walczyli między sobą na oczach reszty świata. Gospodarczy – bo niektóre kolonie odcięte od stałych kontaktów z metropoliami znacznie rozwinęły własny przemysł. Ideologiczny – bo sprowadzeni do Europy z kolonii żołnierze armii brytyjskiej i francuskiej o różnych kolorach skóry po pokonaniu Niemiec tracili poczucie niższości wobec białego człowieka, stawali się zwycięzcami, a szczególnie wynikało to z obecności wojsk francuskich w okupowanej części zachodnich Niemiec.

Ruchy antykolonialne zyskały na sile w okresie międzywojennym, przede wszystkim w koloniach z bardziej rozwiniętym życiem kulturalnym i gospodarczym, choć niemal nigdzie nie zdołały jeszcze doprowadzić do wyzwolenia się spod kolonialnego panowania. Pod tym względem przełomowe znaczenie miały wydarzenia II wojny światowej, które zapoczątkowały proces dekolonizacji. Był on kontynuowany w latach zimnej wojny, przy czym ruchy antykolonialne częściowo wykorzystywały dualistyczny podział światowej polityki. Dekolonizacja objęła najpierw głównie Azję, później kraje arabskie, wreszcie czarną Afrykę.

Ostatnim etapem procesu dekolonizacji była klęska swoistego sowieckiego neokolonializmu, który obejmował kraje tak zwanej demokracji ludowej, od II wojny światowej znajdujące się faktycznie pod protektorem Związku Radzieckiego, ale także poddane rosyjskiemu naciskowi narodowe republiki ZSRR, również na Zakaukaziu i w Azji Środkowej.

Dekolonizacja dotknęła także Stany Zjednoczone. W specyficzny sposób przebiegała ona w krajach Ameryki Łacińskiej z ich ukrytym kolonializmem. Amerykanie opierali jednak swą pozycję mocarstwa światowego przede wszystkim na własnej sile gospodarczej i politycznej. Dla kolonialnych krajów Europy utrata posiadłości kolonialnych oznaczała zarazem utratę pozycji mocarstwowej w świecie.

Wojna i Polska

W tekście tym dotąd tylko marginalnie pojawiała się problematyka Polski. Nie budzi wątpliwości data, od której Polska uczestniczyła w wojnie światowej – 1 września 1939 r. Bardziej dyskusyjne jest określenie daty zakończenia wojny dla Polski. Są argumenty za tym, by przyjąć ogólny europejski termin 8 maja 1945 r., budzą się jednak w tej kwestii pewne wątpliwości.

Jeżeli przyjąć, że w latach 1939–1941 nie tylko Niemcy dokonały agresji na Polskę, lecz także Związek Radziecki, oznaczałoby to, że Polska znalazła się z nim w stanie wojny, choć niewypowiedzianej. Układ Sikorski–Majski z lipca 1941 r. miałby więc charakter traktatu pokojowego, a zerwanie stosunków z legalnym rządem polskim w kwietniu 1943 r. znów wywoływało stan niewypowiedzianej wojny. Potwierdzałyby to późniejsze sowieckie działania zmierzające do niszczenia niezależnych polskich środowisk politycznych i zbrojnych.

Nie zmieniało tej sytuacji powołanie, faktycznie pod sowieckim protektoratem, nowych władz Polski. Niezależnie od tego, czy uznać, że walki w Polsce po maju 1945 r. miały charakter wojny domowej, czy tylko jednostronnej pacyfikacji obszaru podporządkowanego Związkowi Radzieckiemu, dla Polski oznaczałoby to kontynuację II wojny światowej aż do... Tu właśnie problem, bo trudno oznaczyć termin, w którym opór przeciw władzom sowieckim został złamany tak dalece, że miał już charakter tylko szczątkowy.

Inne problemy pojawiają się, jeżeli przyjąć tezę o wojnie trzydziestoletniej 1914–1945. Na początku tej wojny Polska znajdowała się pod obcym panowaniem, a polskie plany polityczne przewidywały jedynie uzyskanie ograniczonej niezależności – czy to w ramach monarchii habsburskiej, czy pod berłem carskim – jako wstępnego etapu do pełnej suwerenności. W 1918 r. Polska stała się jednak niepodległa, choć na niewiele ponad dwadzieścia lat. Zgodnie z określeniami niemieckimi i sowieckimi była „państwem sezonowym”. Po II wojnie światowej zostały zrealizowane jedynie skromne plany z 1914 r. – niezależność ograniczona, pod nieformalnym sowieckim protektoratem.

Bardziej pozytywnie wypada dla Polski bilans wojny trzech ćwierćwieczy. Mimo różnych historycznych zakrętów spełnione zostały nadzieje z 1914 r. Po niemal półwieczu niezależności ograniczonej, swego rodzaju okresie przejściowym, Polska stała się – podobnie jak inne kraje bloku sowieckiego – państwem w pełni niepodległym.

Konkluzja

Na historię spoglądać można w różny sposób. Wyniki będą zależne od przyjętych założeń. Na tym polega trudność w znajdowaniu jednoznacznych odpowiedzi, ale także urok historycznych dociekań. Nie ma jednej prawdy, nie ma kanonu, rzecz obejrzeć trzeba z wielu stron i z każdej prawda wydawać się może inna.

Słowa kluczowe: chronologia, II wojna światowa, dekolonizacja, geopolityka

Jerzy Holzer (1930–2015) – historyk i politolog, prof. dr hab., absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim, w latach 1954–2000 pracownik Instytutu Historycznego UW, od roku 1990 – Instytutu Studiów Politycznych PAN (2000–2005 dyrektor); autor prac poświęconych dziejom politycznym i współczesności politycznej Polski, Niemiec i Europy, wydanych w Polsce, Niemczech, Rosji, Bułgarii, Hiszpanii i Chorwacji, a także wielu artykułów publikowanych w innych krajach.

World War II – a Thirty Years War or a War of Three Generations

The chronology of historical events may appear to be simple. There is a specific event and there is a date on which it occurred. However, an essential problem remains: what is the event and what terms shall we use to describe it? Will these terms be unambiguous? We ask: when did the Second World War begin and end? However, perhaps one should ask: why is it recognized as a world war?

In Poland, it is assumed that the war began on 1 September 1939. However, for the first two days it was a conflict between two states only – Germany and Poland. Other participants of the events in Europe would join in later. Why do we call it a ‘world war’ then? Because there was another area of great struggle: the Far East, extended around the Pacific, Oceania, as far as the coasts of Australia. There is a problem here, however. The war in Asia began with Japan’s attack on China on 7 July 1937. If we are of the opinion that the beginning of the world war is the German-Polish conflict, there are, in fact, no arguments for not moving the initial date more than two years earlier. The world war, which began with the Asian events of 1937, moved to Europe in 1939.

And when did World War II end? However, the direct chronology of the conflict is only one part of the problem. To what extent was the war a separate chapter in history? Perhaps it was one of the processes which began much earlier and ended much later? There are supporters of the view of a certain thirty years war, from 1914 to 1945. Others are convinced of a war of a period of three generations, from 1914 to 1989 or 1990. Aspects under discussion involve the development of science and technology serving conflicts, a questioning of euro-centrism and the determination of the United States’ leadership in the Western block, as well as decolonization.

History may be approached in various ways. The outcomes will depend on the assumptions made. This makes finding unambiguous answers difficult, but it also makes historical inquiries attractive.

Key words: chronology, Second World War, decolonization, geopolitics

Droga do Norymbergi. Geneza sądowych rozliczeń ze zbrodniami III Rzeszy¹

Proces przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze z perspektywy czasu wydaje się oczywistym i wręcz nieuchronnym rozliczeniem zbrodni III Rzeszy wobec bezmiar zła i krzywd przez nią wyrządzonych. W rzeczywistości droga do niego nie była prosta, gdyż alianci przez większą część wojny nie byli przekonani o celowości i prawnej możliwości całościowego sądowego rozrachunku z narodowym socjalizmem. Nie mieli żadnych gotowych wzorców ani norm prawnych, a wcześniejsze próby stawiania przed sądami międzynarodowymi odpowiedzialnych za zbrodnie raczej zniechęcały do podejmowania podobnych wysiłków. Warto zrekonstruować panoramę sądowych rozliczeń ze zbrodniami wojennymi przed Norymbergą, a także prześledzić zakulisowe targi między aliantami o kształt „retrybucji” wobec przywódców III Rzeszy. Zrozumiemy wówczas, że Międzynarodowy Trybunał Wojskowy nie był bynajmniej jedynym możliwym, a przez większą część wojny nawet najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem.

Pierwszy znany proces sądowy o zbrodnie wojenne dotyczył czynów popełnionych w czasie wojny secesyjnej, toczonej w Stanach Zjednoczonych w latach 1861–1865. Po jej zakończeniu przed sądem stanął oficer Konfederacji, kpt. Henry Wirz, komendant obozu jenieckiego w Andersonville, w którym między lutym 1864 r. a majem 1865 r. zmarło około 13 tys. żołnierzy Unii, głównie w wyniku głodu i chorób. Wirz został oskarżony o okrucieństwo wobec jeńców, skazany na śmierć i powieszony. Pod tymi samymi zarzutami planowano oskarżyć prezydenta Konfederacji Jeffersona Davisa jako przywódcę państwa odpowiedzialnego za działania podlegających mu wojskowych. Uwięziono go na dwa lata, ale do procesu ostatecznie nie doszło. Amerykański system prawny nie uwzględniał odpowiedzialności karnej zwierzchników (zasady *respondeat superior*), ale przede wszystkim prezydent Andrew Jackson wybrał politykę amnestii wobec pokonanych Południowców².

Znacznie bliższym punktem odniesienia niż wojna secesyjna były dla koalicji antyhitlerowskiej próby sądowego rozliczenia zbrodni popełnionych w czasie I wojny światowej. Zapowiedzi ukarania winnych były formułowane przez państwa ententy jeszcze podczas trwania działań wojennych. Szczególne oburzenie w pierwszej fazie konfliktu wywołało pogwałcenie przez Niemcy neutralności Belgii i rozstrzeliwanie zakładników

¹ Poniższy tekst powstał na podstawie badań prowadzonych w ramach projektu „Kara, pamięć i polityka. Rozliczenia z przeszłością od czasów II wojny światowej”, finansowanego z grantu Narodowego Centrum Nauki (umowa DEC-2013/10/M/HS3/00577).

² E. Foner, *Reconstruction. America's Unfinished Revolution, 1863–1877*, New York 1988, s. 190; F. Ryszka, *Norymberga. Prehistoria i ciąg dalszy*, Warszawa 1982, s. 36–37.

w tym kraju. Rząd Belgii powołał 7 sierpnia 1914 r. specjalną komisję dochodzeniową. Na podobny krok kilka tygodni później zdecydowały się władze Francji, której część terytorium znalazła się pod okupacją niemiecką. Największe zbrodnie w czasie I wojny zostały jednak popełnione nie przez Niemców, ale ich sojuszników tureckich. Rzeź Ormian w 1915 r. doprowadziła do wydania przez Francję, Wielką Brytanię i Rosję wspólnej deklaracji, w której po raz pierwszy użyto pojęcia „zbrodni przeciwko ludzkości”. W jej pierwotnej wersji, przedstawionej przez Rosję, była mowa o zbrodniach przeciwko „cywilizacji i chrześcijaństwu”, ale Londyn domagał się bardziej uniwersalistycznego podejścia, niekładącego akcentu na religię. Formuła „zbrodni przeciwko ludzkości” została ostatecznie zaproponowana przez rosyjskiego ministra spraw zagranicznych Siergieja Sazonowa. W deklaracji zapowiadano ukaranie sprawców niezależnie od ich rangi i sprawowanych funkcji. Można w niej widzieć pierwszy krok w kierunku rozwiązań prawnych, które legły u podstaw procesu norymberskiego i konwencji ONZ o zapobieganiu i ściganiu zbrodni ludobójstwa z 1948 r.³

Traktat wersalski i procesy lipskie

Deklaracja z 1915 r. nie miała żadnych praktycznych konsekwencji, nie zahamowała masakr Ormian, podobnie zresztą jak powtarzane jeszcze kilkakrotnie w czasie wojny pod adresem Stambułu ostrzeżenia rządu brytyjskiego. Znacznie większe zainteresowanie zachodnioeuropejskiej – przede wszystkim francuskiej – opinii publicznej dotyczyło zbrodni popełnianych w Europie przez Niemców. Kilka tygodni przed kapitulacją Niemiec, 4 października 1918 r., rząd francuski wystosował publiczne ostrzeżenie pod adresem Niemców, zapowiadające ukaranie winnych łamania prawa międzynarodowego i elementarnych norm cywilizacji ludzkiej. Jego bezpośrednią przyczyną były zniszczenia dokonywane przez armię niemiecką w trakcie wycofywania się z północno-wschodniej Francji, ale sygnalizowane sankcje miały się odnosić do wszystkich zbrodniczych czynów popełnionych w czasie wojny. Urzeczywistnieniem tej informacji było powołanie na konferencji pokojowej w Paryżu komisji, która miała zbadać odpowiedzialność sprawców wojny i ustalić odpowiednią formę kary (Commission des responsabilités des auteurs de la guerre et sanctions). Przy francuskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w lutym i marcu 1919 r. działała tzw. komisja piętnastu. Chociaż na jej czele stał delegat amerykański Robert Lansing, to właśnie Francuzi wywierali najsilniejszy wpływ na kierunek i rezultaty prowadzonych prac. Spośród zwycięskich mocarstw najbardziej sceptyczne stanowisko wobec sądowego ścigania zbrodni wojennych zajmowały Stany Zjednoczone. Prezydent Woodrow Wilson uważał, że wśród ludności pokonanych państw zostanie to odebrane jako zemsta zwycięzców, a w Niemczech doprowadzi do wzrostu rozgoryczenia i w konsekwencji wpływów komunistów⁴. Mimo amerykańskiej wstrzeźliwości komisja w swoim sprawozdaniu jednoznacznie obarczyła odpowiedzialnością za wybuch wojny Niemcy i Austro-Węgry (napisała o zawiązaniu przez nie

³ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance. The Politics of War Crimes Tribunals*, Princeton 2000, s. 116.

⁴ A.J. Kochavi, *Prelude to Nuremberg. Allied War Crimes Policy and the Question of Punishment*, Chapel Hill 1998, s. 2.

w tym celu „ciemnej konspiracji”), a w dalszej kolejności także ich sojuszników: Turcję i Bułgarię. Zarzuciła im prowadzenie wojny w sposób „barbarzyński i bezprawny”⁵. Komisja stwierdziła, że zbrodnie popełnione w czasie wojny powinny być ścigane przez sądy poszczególnych krajów, ale pewna ich część winna podlegać jurysdykcji Wysokiego Trybunału, złożonego z przedstawicieli różnych państw. Istotnym dorobkiem komisji było stworzenie katalogu trzydziestu dwóch czynów, stanowiących pogwałcenie uznawanych międzynarodowo norm prawnych i cywilizacyjnych. Wśród nich były: morderstwa, masakry (to pojęcie odnosiło się przede wszystkim do masowych zbrodni popełnionych przez Turków na Ormianach i Grekach), gwałty, zabijanie zakładników, deportacje ludności cywilnej, zmuszanie do prostytucji, przymusowy pobór do wojska ludności okupowanego kraju i próby jej wynaradawiania, konfiskowanie własności, celowe bombardowanie celów cywilnych (w tym wymienionych osobno szpitali), złe traktowanie rannych i jeńców wojennych⁶.

Konkluzje „komisji piętnastu” znalazły odzwierciedlenie w traktacie wersalskim. Jego art. 227 zapowiadał postawienie w stan oskarżenia byłego cesarza Niemiec Wilhelma II i ustanowienie w tym celu międzynarodowego trybunału złożonego z pięciu sędziów, mianowanych przez państwa zwycięskiej koalicji: Stany Zjednoczone, Wielką Brytanię, Francję, Włochy i Japonię. W tym samym artykule była też mowa o wydaniu trybunałowi Wilhelma II, którego oskarżono o przestępstwo wobec „międzynarodowej moralności i świętości traktatów”, co było prefiguracją „zbrodni przeciwko pokojowi” ze statutu trybunału norymberskiego, ale miało jeszcze słabszą podstawę w obowiązującym ówczesnie prawie międzynarodowym niż konstrukcja prawna stworzona przez aliantów u schyłku II wojny światowej. Wilhelm po swojej wymuszonej abdykacji w listopadzie 1918 r. schronił się w Holandii. Mimo ponawianych żądań ze strony zwycięskich mocarstw władze tego neutralnego w czasie wojny kraju odmówiły wydania go, odpowiadając, że „tradycja narodowa i honor Holendrów nie pozwalają wydać uchodźcy politycznego”⁷. Cały wielki plan procesu byłego cesarza Niemiec spalił na panewce, ale wprowadził do międzynarodowych debat politycznych i prawniczych bardzo ważną zasadę, która stanie się jednym z fundamentów procesu norymberskiego: odpowiedzialności karnej przywódców za zbrodnie popełniane przez podwładnych (przywoływana już wcześniej reguła *respondeat superior*).

Traktat wersalski nie ograniczał odpowiedzialności prawnej za wywołanie wojny i popełnione w jej trakcie zbrodnie jedynie do Wilhelma II. W artykule 228 traktatu była mowa o postawieniu niemieckich polityków i wojskowych przed sądami poszczególnych zwycięskich krajów. Początkowo na liście przestępców umieszczono około 3 tys. nazwisk, następnie ograniczono ją do 1580 osób: osiemset zostało zgłoszonych przez Belgię, sześćset przez Francję, sto trzydzieści przez Wielką Brytanię, a pięćdziesiąt przez Włochy⁸. Na Niemcy nałożono obowiązek wydania tych osób. Wywołało to w pokonanym kraju oburzenie, podzielane przez niemal całą opinię publiczną niezależnie od

⁵ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 76.

⁶ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 52.

⁷ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 76; F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 61.

⁸ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 78.

barw partyjnych, a oba wspomniane artykuły traktatu wersalskiego traktowano jako nie mniej upokarzające i niesprawiedliwe niż narzucone straty terytorialne, reparacje i ograniczenia sił zbrojnych. Paradoksalnie żądania ukarania sprawców niemieckich były bodźcem dla formujących się środowisk skrajnie nacjonalistycznych, które kilka lat później stworzą ruch narodowosocjalistyczny. Hermann Göring spotkał po raz pierwszy młodego, nieznanego jeszcze szerzej Adolfa Hitlera podczas mitingu przeciwko żądaniom francuskim wydania niemieckich przestępców wojennych⁹.

Po upadku jednego gabinetu rządowego i wysunięciu przez Francję groźby interwencji wojskowej niemieckie Zgromadzenie Narodowe po niezwykle burzliwej debacie zgodziło się na podpisanie traktatu. Kategoryczny sprzeciw wobec wydania w ręce zwycięzców obywateli niemieckich był jednak formułowany przez wszystkie ugrupowania polityczne. Rząd w Berlinie oficjalnie przeciw temu zaprotestował w nocy, doręczonej aliantom w listopadzie 1919 r. Wobec tak silnego i powszechnego frontu odmowy ci ostatni ugięli się i na początku 1920 r. wyrazili zgodę na to, aby przestępcy wojenni stanęli przed sądami niemieckimi. Niemcom przedstawiono listę jeszcze bardziej okrojoną w stosunku do wcześniejszych wersji. Znalazło się na niej 901 polityków, urzędników i oficerów. Spis zawierał zarówno nazwiska oficerów odpowiedzialnych za konkretne zbrodnie, jak i najwyższej rangi przywódców politycznych i dowódców wojskowych: m.in. marszałków Paula von Hindenburga i Ericha Ludendorffa, adm. Alfreda von Tirpitz, byłego kanclerza Theobalda von Bethmanna Hollwega¹⁰. Na mocy uchwały niemieckiego Zgromadzenia Narodowego mieli oni podlegać jurysdykcji Trybunału Rzeszy w Lipsku wedle prawa obowiązującego w Niemczech. Było to jednoznaczne odrzucenie nakazów prawa międzynarodowego na rzecz norm prawnych obowiązujących w jednym kraju (w tym wypadku podstawą prawną miały być kodeks karny z 1871 r. oraz wojskowy kodeks karny z 1872 r.).

W wyniku kompromisowych ustaleń, osiągniętych przez rządy Niemiec, Wielkiej Brytanii, Francji i Belgii, listę oskarżonych, którzy mieli stanąć przed sądem w pierwszej kolejności, ograniczono do 45 osób. Nawet z tej okrojonej grupy, nieobejmującej wysokiej rangi dowódców i polityków, a jedynie bezpośrednich sprawców najcięższych przestępstw, tylko niewielka część stanęła przed sądem. Wynikało to z opieszałości prokuratury niemieckiej, która miała trudności z odszukiwaniem oskarżonych i świadków. Wielu zagranicznych świadków z państw alianckich nie chciało z kolei zeznawać przed organami niemieckimi. Ostatecznie wniesiono tylko trzynaście aktów oskarżenia. Procesy oskarżonych z pierwszej, „pilotażowej” listy rozpoczęły się w maju 1921 r., a zakończyły – z wyjątkiem jednego – już w lipcu tego samego roku. W Niemczech były one obiektem gwałtownej krytyki kręgów nacjonalistycznych, w krajach alianckich zaś oburzenie wywołały orzeczone wyroki: uniewinniające lub niewspółmiernie niskie w stosunku do popełnionych czynów. Sąd na ogół odrzucał zeznania świadków oskarżenia i inne przedstawiane dowody. Oficera, oskarżonego o torturowanie dzieci w związku ze zniszczeniem linii telefonicznej w miejscowości Grammont w Belgii, uniewinniono, a w uzasadnieniu napisano, że świadectwu dzieci

⁹ *Ibidem*, s. 60.

¹⁰ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 66–67; A.J. Kochavi, *Prelude...*, s. 2.

nie można z zasady dawać wiary. Generała Karla Stegnera, obwinianego o wydanie rozkazu egzekucji jeńców francuskich, sąd uniewinnił na podstawie słowa honoru, uznanego za ostateczny dowód jego niewinności. Co prawda, skazano na cztery lata dwóch oficerów marynarki, odpowiedzialnych za zatopienie na Atlantyku brytyjskiego statku-szpitala „Llandovery Castle”, a następnie zastrzelenie – dla zatarcia śladów – ponad dwustu rozbitków, ale obu udało się już po kilku miesiącach uciec z więzienia i przedostać za granicę. Większa część niemieckiej opinii publicznej solidaryzowała się ze skazanymi oficerami, a gazety nazywały ich bohaterami narodowymi. Po rozpatrzeniu spraw dotyczących pierwszej grupy oskarżonych, które budziły największe zainteresowanie i w Niemczech i za granicą, Trybunał w Lipsku stopniowo zajmował się kolejnymi przypadkami z listy alianckiej, ale konkretne rezultaty były jeszcze bardziej ograniczone. Do 1927 r. rozpatrzono 861 spraw, lecz tylko w trzynastu doszło do wydania wyroków. W 1928 r. Trybunał unieważnił własny wyrok w najgłośniejszym procesie, dotyczącym zatopienia „Llandovery Castle”, a dwóm skazanym wówczas oficerom przyznał odszkodowanie finansowe, co było swego rodzaju symbolicznym potwierdzeniem fiaska powojennych rozliczeń sprawców niemieckich¹¹.

Państwa zwycięskiej ententy nie prezentowały jednolitego stanowiska wobec procesów lipskich. Wielka Brytania, zainteresowana stabilizacją sytuacji w Niemczech i wzmocnieniem sił umiarkowanych, nie wywierała nacisku na władze niemieckie. Francja i Belgia, na których terytorium popełniono zdecydowaną większość zbrodni na froncie zachodnim, na znak protestu wycofały swoich obserwatorów z Lipska i przeprowadziły własne procesy – *in absentia* – kilkuset sprawców¹². W powszechnej opinii międzynarodowej procesy w Lipsku były farsą i kpiną z idei ukarania zbrodni wojennych. Pamięć tego nieudanego doświadczenia odegrała istotną rolę w myśleniu znaczącej części polityków i prawników zwycięskiej koalicji u schyłku II wojny światowej, poszukujących skuteczniejszych rozwiązań dla ukarania zbrodniarzy nazistowskich.

Tureckie zbrodnie na Ormianach

Fiaskiem zakończyły się również próby postawienia przed sądem międzynarodowym Turków odpowiedzialnych za popełnione w czasie wojny zbrodnie na Ormianach. Ich skala przekraczała wszystko inne, co wydarzyło się w czasie I wojny światowej, z kolei we wcześniejszej historii niewiele było przypadków porównywalnych mordów masowych. W wyniku rozpoczętych wiosną 1915 r. masakr i deportacji ludności ormiańskiej (głównie na pustynie syryjskie i irackie) życie straciło – według różnych szacunków – od 600 tys. do 1,5 mln ludzi. Wielu badaczy za najbardziej prawdopodobną liczbę ofiar uznaje około 800 tys., która była też wymieniana przez przedstawicieli władz Turcji bezpośrednio po zakończeniu I wojny, kiedy to w Stambule przez krótki czas mówiono

¹¹ J. Matthäus, *The Lessons of Leipzig. Punishing War Criminals after the First World War* [w:] *Atrocities on Trial. Historical Perspectives on the Politics of Prosecuting War Crimes*, red. P. Heberer, J. Matthäus, Lincoln 2008, s. 9–18; F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 69–71.

¹² A. Kochavi, *Prelude...*, s. 3.

otwarcie o tych wydarzeniach. Część ofiar zmarła z głodu, pragnienia i wycieńczenia, pozostali w wyniku bezpośrednich egzekucji przeprowadzanych przez bojówki (tzw. Specjalną Organizację), będące zbrojnym ramieniem sprawujących władzę młodoturków, niekiedy także przez oddziały regularnej armii¹³.

W traktacie w Sèvres między państwami sprzymierzonymi a Turcją, podpisanym w sierpniu 1920 r., znalazły się artykuły (od 226 do 230) o postawieniu przed sądem międzynarodowym winnych masakr. Były one z jednej strony odpowiednikiem analogicznych artykułów traktatu wersalskiego, z drugiej strony nawiązywały do wspomnianej wcześniej deklaracji aliantów z 1915 r. i wniosków „komisji piętnastu” z 1919 r. Istnieją ważne przesłanki, by powątpiewać w wyłącznie etyczną motywację żądań, sformułowanych w tym względzie przez zwycięskie mocarstwa. Słuszne są podejrzenia, że chodziło raczej – może z wyjątkiem Wielkiej Brytanii, o której stanowisku będzie jeszcze mowa – o szukanie uzasadnienia dla niezwykle ostrego potraktowania Turcji przez ententę, zmierzającą do dokonania rozbioru pokonanego imperium ottomańskiego¹⁴. Nagłośnienie masakr dokonanych na Ormianach było z tego punktu widzenia posunięciem bardzo dogodnym. Traktat z Sèvres nie został jednak ratyfikowany, państwa ententy nie mogły bowiem uzgodnić wspólnej polityki wobec Turcji, a nowe starcia między Turkami a Grekami oraz Ormianami – wraz z kolejnymi zbrodniami na ludności cywilnej – zepchnęły na dalszy plan to, co wcześniej wydarzyło się w czasie I wojny światowej. Nowy traktat pokojowy, podpisany w Lozannie w lipcu 1923 r., był dla Turcji znacznie łaskawszy. Dołączono do niego „Deklarację o amnestii” wobec wszystkich czynów karalnych, popełnionych między 1 sierpnia 1914 r. (początek wojny światowej) a 20 listopada 1922 r. (koniec działań wojennych między Turcją a Grecją). Jak zauważa Franciszek Ryszka, był to powrót do tradycyjnego rozumienia traktatu pokojowego, zgodnie z którym jego częścią są postanowienia amnestyjne¹⁵.

Zamiar ustanowienia jurysdykcji międzynarodowej dla winnych zbrodni na Ormianach zakończył się więc całkowitym niepowodzeniem, podobnie jak analogiczne próby podejmowane przez ententę wobec Niemiec. Własne wysiłki, by ukarać część sprawców masakr Ormian, podjęły za to władze tureckie po zawarciu zawieszenia broni, kończącego udział Turcji w I wojnie światowej, oraz Brytyjczycy w trakcie sprawowanej przez siebie okupacji części terytorium pokonanego kraju. W pierwszych miesiącach po podpisaniu zawieszenia broni ci ostatni rozpoczęli aresztowania oficerów armii tureckiej, podejrzewanych o udział w masakrach. Część z nich wywieziono na Maltę. Mimo protestów władz tureckich planowano osądzenie ich przed brytyjskimi trybunałami wojskowymi. Działania te były wspierane przez znaczącą

¹³ Na temat ludobójstwa dokonanego na Ormianach zob. T. Akçam, *A Shameful Act. The Armenian Genocide and the Question of Turkish Responsibility*, New York 2006. Jest to bardzo rzetelna i znakomicie udokumentowana praca tureckiego historyka i socjologa, mieszkającego w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Analizę masowych zbrodni na Ormianach na tle innych przypadków ludobójstwa i czystek etnicznych w XX w. przedstawił N. Naimark, *Fires of Hatred. Ethnic Cleansing in Twentieth Century Europe*, Cambridge 2001, s. 17–56. Zob. także: G. Kucharczyk, *Pierwszy holocaust XX wieku*, Warszawa 2004; Y. Ternon, *Ormianie. Historia zapomnianego ludobójstwa*, tłum. W. Brzozowski, Kraków 2005.

¹⁴ T. Akçam, *A Shameful Act...*, s. 213.

¹⁵ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 68.

część angielskiej opinii publicznej, która uznawała współodpowiedzialność Londynu za los Ormian. Przypominano, że według kończącego wojnę rosyjsko-turecką układu pokojowego, podpisanego w San Stefano w 1878 r., tereny zamieszkałe przez Ormian miały znaleźć się pod kontrolą Rosji aż do momentu przeprowadzenia reform gwarantujących autonomię tej mniejszości. Planowane rozwiązania zostały anulowane w wyniku sprzeciwu Londynu, który nie chciał się zgodzić na tak daleko idące osłabienie Turcji i wzmocnienie Rosji¹⁶.

Głównym celem nowego rządu w Stambule było uzyskanie korzystnych warunków traktatu pokojowego, a jednym z kroków do tego prowadzących miało być jednoznaczne zmanifestowanie zerwania z polityką poprzedników, odpowiedzialnych za wciągnięcie Turcji do wojny po stronie państw centralnych i zbrodnie popełnione w jej trakcie. Niezależnie od kalkulacji taktycznych sprawa mordów na Ormianach budziła rzeczywiste emocje i potępienie moralne znaczącej części tureckiej opinii publicznej, zwłaszcza w pierwszych tygodniach po podpisaniu rozejmu. W listopadzie 1918 r. poruszano ją w podczas kilku debat w parlamencie w Stambule, gdy otwarcie mówiono o skali popełnionych zbrodni. Było to absolutnie wyjątkowe, gdyż już kilka lat później władze tureckie wprowadziły nakaz milczenia o wydarzeniach z 1915 r. Jeszcze w listopadzie 1918 r. zaczęły się również pierwsze przesłuchania przed komisją parlamentarną, dotyczące odpowiedzialności członków rządu i deputowanych za włączenie Turcji do wojny i masakry Ormian. Przerwano je pod koniec tego miesiąca ze względu na rozwiązanie parlamentu. Rząd ustanowił jednak nowe specjalne ciało: Komisję do Badania Czynów Przestępczych, która rozpoczęła przesłuchania dotyczące zbrodni popełnionych w czasie wojny. W ich wyniku Komisja wskazywała podejrzanych, których przekazywano trybunałom wojskowym, utworzonym specjalnym dekretem sułtańskim, najpierw w Stambule, a następnie również w innych miastach. Co prawda najważniejsi politycy młodotureccy, ponoszący największą odpowiedzialność za masakry, zbiegli z Turcji (na ogół do Niemiec) bezpośrednio po zawarciu rozejmu, mimo to i tak aresztowano i postawiono przed trybunałami liczną grupę ministrów, wysokiej rangi oficerów, członków parlamentu i kierownictwa partii młodotureckiej. Pierwszy proces rozpoczął się w Stambule w lutym 1919 r., a w sumie odbyło się ich prawdopodobnie sześćdziesiąt trzy. Do dzisiaj nie udało się odtworzyć przebiegu i rezultatów większości z nich, pełnej listy (a nawet liczby) oskarżonych i skazanych, co oczywiście jest skutkiem konsekwentnej polityki blokowania informacji na ten temat przez władze tureckie. Często jedynym dostępnym źródłem są fragmentaryczne doniesienia w ówczesnej prasie. W licznych wypadkach wobec tych samych osób formułowano wiele zarzutów: wprowadzenia Turcji do wojny, zbrodni na Ormianach, Grekach i przedstawicielach innych narodów, przestępstw popełnionych na jeńcach ententy. W kwietniu dokonano pierwszej egzekucji: publicznie powieszono na pl. Beyazit w Stambule Kemala Beya, który odpowiadał za masakry Ormian w jednej z prowincji. Wywołało to wzburzenie dużej części tureckich mieszkańców Stambułu, którzy widzieli w tym akcie wyraz dyktatu zwycięskich mocarstw europejskich. Wkrótce procesy zostały przerwane, a część aresztowanych zwolniona

¹⁶ T. Akçam, *A Shameful Act...*, s. 233–242.

po fakcie, gdy wojska greckie – zgodnie z postanowieniami konferencji w Paryżu – wylądowały w maju 1919 r. w Izmirze i rozpoczęły okupację tego regionu. Było to prawdziwym szokiem dla polityków tureckich i opinii publicznej. Okupacja Izmiru dała początek wojnie turecko-greckiej i nowym masakrom ludności cywilnej po obu stronach. W czerwcu 1919 r. co prawda procesy zostały na krótko wznowione – wobec kilku ministrów i członków kierownictwa partii młodotureckiej orzeczono nawet wyroki śmierci, ale wcześniej ponad sześćdziesięciu więźniów zostało przejętych przez Brytyjczyków, a najważniejszych z nich przewieziono na Malte. Jesienią 1919 r., na fali wzrastającej niechęci do dyktatu Europejczyków, procesy znowu zawieszono. W nowym parlamencie, wybranym na początku 1920 r., dominował już ruch nacjonalistyczny Mustafy Kemala (Atatürk), którego wielu działaczy – włącznie z samym przywódcą – miało korzenie młodotureckie; mówiono o krzywdach doznanych przez Turków, a nie o zbrodniach na Ormianach, domagano się uwolnienia więźniów przetrzymywanych przez Brytyjczyków na Malcie. Wkrótce doszło zarówno do wybuchu walk między Turkami a Ormianami, jak i obustronnych deportacji i masakr wśród ludności cywilnej – na Kaukazie i we wschodniej Anatolii, która miała zgodnie z planami ententy wejść w skład powstającego państwa ormiańskiego. Nowe zbrodnie nie osiągnęły co prawda rozmiarów ludobójstwa z 1915 r., ale w nieuchronny sposób zatarły do pewnego stopnia pamięć wydarzeń sprzed kilku lat.

Na pewien czas nowy impuls procesom sprawców dało przejście przez Brytyjczyków pełnej kontroli nad Stambułem w marcu 1920 r. Czternastu podejrzanych zostało aresztowanych i wysłanych na Malte, kilku pozostałych zostało osądzonych i publicznie powieszonych w samym Stambule i innych miastach. W kolejnych miesiącach procesy stały się instrumentem w narastającym konflikcie – przybierającym wymiar wojny domowej – między władzami w Stambule, działającymi pod kuratelą Brytyjczyków i godzącymi się na warunki dyktowane przez mocarstwa europejskie, a rządem nacjonalistów Mustafy Kemala w Ankarze. Wielu działaczy tego ostatniego ruchu zostało skazanych na śmierć – duża część *in absentia* – pod zarzutami zarówno występowania przeciwko rządowi w Stambule, jak i odpowiedzialności za masakry Ormian. Był to kolejny krok w kierunku podważenia prawnej i moralnej prawomocności rozliczenia zbrodni z czasów wojny i zepchnięcia ruchu Mustafy Kemala na pozycje ochrony sprawców.

W sierpniu 1920 r. podpisano traktat w Sèvres, kończący się rozbiorem Turcji. Dla nacjonalistów był przełomowym wydarzeniem, obnażającym rzeczywiste intencje mocarstw europejskich i pokazującym, że jakiegokolwiek działania na rzecz ukarania sprawców masakr ludności chrześcijańskiej nie przyniosą lepszych warunków pokojowych. Wraz ze wzrostem wpływów nacjonalistów zamierało ściganie sprawców zbrodni na Ormianach, od 1921 r. zaś rozpoczęto zwalnianie aresztowanych i wcześniej skazanych. Nie zakończyły się powodzeniem także próby ukarania sprawców, podejmowane odrębnie przez Brytyjczyków. Według ich oceny, spośród około dwustu więźniów tureckich na Malcie ponad pięćdziesięciu ponosiło odpowiedzialność za zbrodnie na Ormianach. Podjęto przygotowania do rozpoczęcia procesów, lecz wobec niemożności zgromadzenia dowodów, które spełniałyby kryteria brytyjskich procedur prawnych, z zamiaru tego ostatecznie zrezygnowano, a przetrzymywanych na Malcie stopniowo

przekazano władzom tureckim. Ostatnią grupę wymieniono na kilkudziesięciu jeńców brytyjskich, pojmanyh przez siły Atatürka¹⁷.

Brytyjczycy w swoich zamiarach ukarania sprawców zbrodni popełnionych w 1915 r. nie uzyskali wsparcia ani Francuzów, ani Włochów, którzy w imię ograniczenia wpływów tych pierwszych podjęli współpracę z nacjonalistycznym rządem w Ankarze, a nawet udzielali ochrony tureckim politykom i wojskowym poszukiwanym przez Londyn w związku z podejrzeniami o udział w masakrze Ormian. Ten brak solidarności między zwycięskimi mocarstwami ententy był niewątpliwie jednym z głównych powodów ostatecznego fiaska planu ukarania sprawców. Podobnie zresztą jak nieskrywane przez państwa europejskie – także samą Wielką Brytanię – zamierzenia rozbioru Turcji. Podpisany w 1923 r. traktat w Lozannie przyniósł, jak już wspomniano, amnestię generalną. W trakcie wielomiesięcznych negocjacji, poprzedzających jego podpisanie, zbrodnie na Ormianach nie były już tematem pierwszoplanowym. Przedstawiciele tureccy w Lozannie w odpowiedzi na jakiegokolwiek wzmianki dotyczące tej kwestii zarzucali – nie bez racji – państwom europejskim instrumentalne traktowanie losu mniejszości narodowych i religijnych dla ustanowienia własnego dyktatu wobec ich kraju¹⁸.

Władze Turcji do dziś zaniżają liczbę ofiar, a także argumentują, że większość Ormian nie została zabita w wyniku świadomej decyzji władz tureckich, ale poniosła śmierć w trakcie masowych deportacji, realizowanych w warunkach wojennego chaosu. Te ostatnie miały zaś być uzasadnione względami bezpieczeństwa: współdziałaniem Ormian z wrogami z imperium otomańskiego, przede wszystkim armią rosyjską posuwającą się w głąb terytorium Turcji, ale też Brytyjczykami, którzy w 1915 r. dokonali desantu na półwyspie Gallipoli i planowali inne, podobne operacje. Historycy, politycy i dziennikarze, publikujący lub wypowiadający się niezgodnie z tą oficjalną wykładnią, byli w wielu wypadkach skazywani przez sądy tureckie. Nie ominęło to nawet pisarza o światowej sławie, noblisty Orhana Pamuka¹⁹. Rząd Turcji protestował też gwałtownie wobec państw uznających rzeź Ormian za ludobójstwo, m.in. Francji, Szwecji, Szwajcarii, Kanady. W październiku 2007 r. komisja spraw zagranicznych Izby Reprezentantów USA uchwaliła rezolucję potępiającą zbrodnie tureckie na Ormianach, nazywając je wprost ludobójstwem. Wywołało to ze strony rządu w Ankarze groźbę zmiany strategicznych relacji ze Stanami Zjednoczonymi. Po apelu prezydenta Busha, który ostrzegwał, że rezolucja może zagrozić działaniom amerykańskim w Iraku (zależnym w dużym stopniu od logistycznego wsparcia Turcji), Kongres zgodził się bezwzględnie odroczyć jej przyjęcie²⁰. Nie są to wyłącznie działania odgórne, na poziomie rządów i parlamentów. O tym, jak silne są wciąż społeczne emocje, świadczy zabójstwo, dokonane przez działających na własną rękę sześciu policjantów tureckich, dziennikarza ormiańskiego pochodzenia Hrianta Dinka, który domagał się od władz w Ankarze potępienia ludobójstwa Ormian²¹.

¹⁷ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 138–144.

¹⁸ T. Akçam, *A Shameful Act...*, s. 373–376.

¹⁹ *Słowo na L, którego nie użył Pamuk*, „Gazeta Wyborcza”, 2–3 IV 2011.

²⁰ *Turcja wściekła na Amerykę za rzeź Ormian*, „Gazeta Wyborcza”, 12 X 2007; *Rezolucja o masakrze Ormian odroczone bezterminowo*, „Dziennik”, 29 X 2007.

²¹ *Turcja karze za śmierć dziennikarza*, „Gazeta Wyborcza”, 3 VI 2011.

Nie mniejsza determinacja występuje po stronie ofiar. Diaspora ormiańska od dziesięcioleci zabiega o uznanie przez rządy i parlamenty poszczególnych krajów rzezi z 1915 r. za ludobójstwo. Radykałowie ormiańscy sięgnęli także po najdrastyczniejsze formy odwetu i zarazem przypominania światu o zbrodni dokonanej na ich narodzie. Partia Dasznak (Armeński Związek Rewolucyjny, ugrupowanie socjalistyczne, wzorujące się m.in. na rosyjskich eserowcach) stworzyła tajną grupę mścicieli, która w latach 1919–1922 w ramach operacji o kryptonimie „Nemezis” dokonała zabójstw kilkunastu polityków młodotureckich, a także azerskich, odpowiedzialnych za zbrodnie na Ormianach (niektórzy z nich zostali wcześniej skazani na śmierć *in absentia* przez sądy w Stambule). Zamachowcy dosięgali swoich ofiar w Berlinie, Rzymie, Stambule, a nawet w Tbilisi już pod władzą radziecką. Zastrzelono m.in. byłych młodotureckich premierów (wielkich wezyrów) Talata Paszę i Saida Halima²². Druga fala „odwetu” terroryzmu ormiańskiego nastąpiła kilka dziesięcioleci po dokonaniu zbrodni. Założona w połowie lat siedemdziesiątych Ormiańska Tajna Armia na rzecz Wyzwolenia Armenii (Armenian Secret Army for the Liberation of Armenia, ASALA), wspierana przez Syrię, Liban i Organizację Wyzwolenia Palestyny, w ciągu kilkunastu lat swojej działalności zorganizowała wiele zamachów – zwłaszcza w Europie Zachodniej, lecz także w Iranie i samej Turcji. Zabito wówczas kilkadziesiąt osób, głównie tureckich dyplomatów i polityków. Przeprowadzono także zamachy bombowe na przedstawicielstwa linii lotniczych, m.in. niemieckiej Lufthansy, szwajcarskiego Swissair i izraelskiego El Al, aby – jak głosili terroryści ormiańscy – uderzyć w państwa wspierające władze Turcji²³.

Zamachy dokonywane przez radykałów ormiańskich przyczyniły się do zwrócenia uwagi świata na w dużym stopniu zapomniane ludobójstwo, ale trudno je uznać nawet za namiastkę sądowego rozliczenia sprawców. Zbrodnie na Ormianach należą w historii ludzkości do najcięższych przestępstw, których sprawcom – z nielicznymi wyjątkami – nie wymierzono kary. Po upływie kilku lat od ich popełnienia przestały też interesować światową opinię publiczną i zostały w dużym stopniu zapomniane. Charakterystyczne, że alianci u schyłku II wojny światowej, planując rozliczenia zbrodni III Rzeszy, nawiązywali do nieudanego doświadczenia procesów lipskich, ale nie wspomniano ani procesów w Stambule, ani prekursorskiej deklaracji z 1915 r., w której po raz pierwszy użyto kategorii „zbrodni przeciwko ludzkości”²⁴.

Dyktatorom planującym podboje i zbrodnie los Ormian mógł się jawić jako obietnica bezkarności. Znamienne były słowa Adolfa Hitlera, wypowiedziane przed inwazją na Polskę podczas narady z dowódcami wojskowymi w Obersalzbergu 22 sierpnia 1939 r.: „Zatem, chwilowo tylko na wschodzie, przygotowałem moje jednostki SS z rozkazem, by bez litości i współczucia zabijały mężczyzn, kobiety i dzieci polskiego pochodzenia i języka. Tylko w ten sposób uzyskamy przestrzeń życiową, której potrzebujemy. Kto dziś jeszcze mówi o zagładzie Ormian?”²⁵.

²² Najobszerniejszy opis operacji „Nemezis” znajduje się w dziennikarskiej, ale dobrze udokumentowanej książce Jacques’a Derogy: *Opération Némézis*, Paris 1986.

²³ B. Bolechów, *Terroryzm w świecie podwubiegunowym. Przewartościowania i kontynuacje*, Toruń 2003, s. 407; G. Kucharczyk, *Pierwszy holocaust...*, s. 213–214; J. Derogy, *Opération...*, s. 314–318.

²⁴ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 144.

²⁵ *Akten zur Deutschen Auswärtigen Politik (ADAP) 1918–1945. Aus dem Archiv des Auswärtigen Amtes*,

Czy i jak ścigać zbrodnie III Rzeszy?

Jak już wcześniej wspomniano, fiasko prób ukarania zbrodni popełnionych w czasie I wojny światowej było jednym z głównych punktów odniesienia w myśleniu o rozliczeniach zbrodni dokonanych przez III Rzeszę i Japonię w trakcie kolejnego światowego konfliktu. Drugim był stan prawa międzynarodowego w zakresie reguł prowadzenia wojen i popełnianych w ich trakcie zbrodni. Przełomowe znaczenie miała konwencja, uchwalona na konferencji pokojowej w Hadze w 1899 r. Stanowiła ona kodyfikację zasad prowadzenia wojny lądowej, wypracowanych w ciągu poprzednich dziesięcioleci i przyjętych na arenie międzynarodowej. Uchwały pierwszej konferencji haskiej zostały rozwinięte w kolejnej kodyfikacji „prawa wojny lądowej” na konferencji pokojowej w Hadze w 1907 r. Uchwały pierwszej i drugiej konferencji, znane jako konwencje haskie, zostały uznane przez kilkadziesiąt państw świata. Ich ważnym uzupełnieniem była przyjęta w 1929 r. konwencja genewska, odnosząca się do jeńców wojennych. Warto wymienić jeszcze jeden akt prawny przyjęty w okresie międzywojennym. W 1928 r. w Paryżu został podpisany tzw. pakt Briand-Kellog (od nazwisk francuskiego ministra spraw zagranicznych i amerykańskiego sekretarza stanu). Wykluczał on wojnę jako sposób rozwiązywania konfliktów między państwami. Była to pierwsza próba prawnego unormowania zakazu wojny. Podstawową słabością wszystkich wymienionych aktów prawnych był jednak brak sankcji prawnych, które mogłyby być stosowane w wypadku pogwałcenia uznawanych zasad prowadzenia wojny, traktowania jeńców wojennych czy dokonania przez jakieś państwo aktu agresji²⁶. Mimo że do wspomnianych wyżej konwencji i traktatów stale się odwoływano podczas prac na podstawami prawnymi ścigania zbrodni państw „Osi”, w szeregach aliantów stosunkowo szybko zdano sobie sprawę z faktu, że mogą się one okazać dalece niewystarczające wobec skali i specyfiki działań zbrodniczych, które przekraczały horyzont polityczny i moralny ukształtowany przez I wojnę światową i inne konflikty toczone w poprzednich dziesięcioleciach. Do rozliczenia czynów popełnionych przez przywódców i funkcjonariuszy III Rzeszy konieczne było wypracowanie zupełnie nowych, nieznanych wcześniej zasad prawnych.

Pierwszymi krokami na długiej i skomplikowanej drodze, która ostatecznie doprowadziła do Norymbergi i innych procesów sprawców nazistowskich, były inicjatywy rządów emigracyjnych w Londynie, a przede wszystkim polskiego. Było to naturalną konsekwencją faktu, że Polska pierwsza znalazła się pod okupacją, której elementem od samego początku były zbrodnie na ludności cywilnej. Popełniane zresztą nie tylko przez III Rzeszę, lecz także przez Związek Radziecki, ale wyłącznie w wypadku tej pierwszej władze RP na uchodźstwie mogły liczyć na zainteresowanie i współdziałanie ze strony swoich sojuszników, Wielkiej Brytanii i Francji, początkowo zresztą bardzo ograniczone i wstrzemięźliwe. Jeszcze w grudniu 1940 r. Komitet Ministrów dla Spraw Kraju przyjął uchwałę zarówno o stworzeniu przy rządzie polskim „działu rejestrów krzywd, gwałtów i okrucieństw popełnianych przez okupantów”, jak i o gromadzeniu nazwisk

Serie D (1937–1945), t. 5: Die letzten Wochen vor Kriegsausbruch 9 August bis 3 September 1939, Baden-Baden 1956, s. 171.

²⁶ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 45–46, 81–91.

winnych „w celu późniejszej akcji odwetowej”. W styczniu 1940 r. premier Władysław Sikorski wydał instrukcję dla mężów zaufania w kraju, zobowiązującą ich do zbierania dokumentacji dotyczącej wszystkich aktów przemocy okupantów wobec ludności polskiej²⁷. Na początku 1940 r. rząd RP poprosił Paryż i Londyn o wydanie wspólnej deklaracji potępiającej niemieckie akty brutalności i zapowiadającej ukaranie ich sprawców. Pierwsza reakcja Brytyjczyków była negatywna. Wysokiej rangi urzędnicy Foreign Office uważali, że dopóki trwają działania wojenne, dopóty będą to deklaracje bez pokrycia, a także wątpili w rzetelność informacji o zbrodniach pochodzących ze źródeł polskich i czeskich. Znaczenie miało zapewne doświadczenie I wojny światowej, kiedy w obozie ententy rozpowszechniano na szeroką skalę informację o zbrodniach niemieckich popełnianych we Francji i Belgii (tzw. *Gräuelpopaganda*), z których tylko niewielka część okazała się prawdą. Ważniejsze były jednak dwa inne względy, formułowane w wielu dokumentach rządu brytyjskiego: niechęć do zaciągania jakichkolwiek konkretnych zobowiązań odnoszących się do okresu powojennego oraz wspomnienie kompromitacji, którą było całkowite fiasko – mimo składanych w czasie wojny solennych deklaracji – ścigania zbrodni popełnionych w latach 1914–1918. Ostatecznie Brytyjczycy zgodzili się podjąć inicjatywę rządu polskiego, który w tym czasie uzyskał poparcie Paryża, ale za cenę złagodzenia i rozwodnienia deklaracji. Zamiast proponowanych przez stronę polską jednoznacznych zapowiedzi ścigania zbrodni i stawiania przed sądem jej sprawców w tekście polsko-francusko-brytyjskiej deklaracji, przyjętej 18 kwietnia 1940 r., znalazło się jedynie ogólne stwierdzenie o odpowiedzialności Niemiec za zbrodnie popełniane na ludności cywilnej i woli sprzymierzonych „zapewnienia odszkodowania krzywd w ten sposób wyrządzonych ludności Polski”. Zarzucano Niemcom świadomy zamiar „niszczenia narodu polskiego”, mówiono też o szczególnych okrucieństwach wobec Żydów. Podkreślano również, że okupanci łamią konwencję haską z 1907 r.²⁸

Po zajęciu przez Niemców Jugosławii i Grecji, a także po ataku na ZSRR, na Zachód zaczęła napływać nowa fala informacji o zbrodniach. W listopadzie 1941 r. z inicjatywy rządu polskiego i pod przewodnictwem ambasadora RP w Londynie Edwarda Raczyńskiego odbyła się konferencja władz emigracyjnych dziewięciu okupowanych państw: Belgii, Czechosłowacji, Francji, Grecji, Holandii, Jugosławii, Luksemburga, Norwegii i Polski. Jej uczestnicy przyjęli wspólną deklarację, zapowiadającą ukaranie sprawców i nakładającą na sygnatariuszy obowiązek gromadzenia dowodów o popełnianych zbrodniach²⁹. Rządy tych samych państw w styczniu 1942 r. zorganizowały kolejną konferencję pod przewodnictwem polskiego premiera Władysława Sikorskiego. Jako obserwatorzy wzięli w niej udział przedstawiciele ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Chin, Wielkiej Brytanii oraz Australii, Kanady, Nowej Zelandii, Unii Południowo-Afrykańskiej i Indii. Przyjęto deklarację, w której ogłoszono, powołując się na konwencję haską, że jednym z głównych celów wojny będzie „ukaranie drogą zorganizowanego wymiaru sprawiedliwości tych, którzy są winni przestępstw [...] – niezależnie od tego, czy przestępstwa

²⁷ E. Kobierska-Motas, *Rząd polski na emigracji wobec problemu dokumentowania niemieckich przestępstw wojennych*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn GKBZpNP” 1995, s. 175–176.

²⁸ *Ściganie i karanie sprawców zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości*, red. C. Pilichowski, Warszawa 1978, s. 97.

²⁹ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 101–103.

te zostały dokonane na ich rozkaz, przez nich osobiście lub przy ich udziale w jakiegokolwiek formie”³⁰. Jak podkreślał Franciszek Ryszka, w tej właśnie deklaracji (zwanej deklaracją z St. James – od miejsca uchwalenia w pałacu św. Jakuba w Londynie) po raz pierwszy wyraźnie zapowiedziano, że przed sądem zostaną postawieni zarówno bezpośredni sprawcy, jak i zwierzchnicy podejmujący decyzje³¹.

Przyjęcie deklaracji z St. James nie przyniosło od razu znaczącego postępu, jeśli chodzi o przygotowania do wspólnych działań rządów alianckich, zwłaszcza że jej sygnatariuszami nie były ani Wielka Brytania, ani Stany Zjednoczone. Dziewięć wspomnianych wcześniej rządów emigracyjnych powołało wprawdzie Międzyaliancką Komisję do Karania Zbrodni Wojennych (Inter-Allied Commission on the Punishment of War Crimes), ale była ona raczej bytem papierowym, co najwyżej konsultacyjnym. Najbardziej konsekwentne prace prowadził w dalszym ciągu rząd RP. W kwietniu 1942 r. powołano komisję międzyministerialną, która rozpoczęła prace nad podstawami prawnymi powojennych rozliczeń. W trakcie posiedzeń sformułowano zasadę, która później stanie się jedną z podstaw systemu norymberskiego. Uznano, że przywódcy III Rzeszy i sprawcy najcięższych przestępstw powinni stanąć przed powołanym przez aliantów trybunałem międzynarodowym, pozostali zaś sprawcy powinni być sądzeni w ramach prawodawstwa poszczególnych krajów, gdzie popełniono przestępstwa, i przed ich sądami. Ostatecznie przyjęte ustalenia zostały ogłoszone w postaci dekretu prezydenta RP z 30 marca 1943 r. o odpowiedzialności karnej za zbrodnie wojenne. Był to pierwszy szczegółowy akt prawny w tej dziedzinie, przyjęty przez państwo koalicji antyhitlerowskiej. Dowody zbrodni popełnianych przez okupantów gromadzono w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, w którym stworzono w tym celu Biuro dla Spraw Zbrodni Wojennych. Pod koniec 1943 r. dysponowano już listą 4 tys. nazwisk sprawców. Źródłem informacji były przede wszystkim działające w okupowanej Polsce Delegatura Rządu na Kraj i Kierownictwo Walki Cywilnej. W Biurze dla Spraw Zbrodni Wojennych powstała odrębna komórka (kierowana przez prawnika Manfreda Lachsa), zajmująca się zbrodniami na Żydach, która podjęła współpracę ze Światowym Kongresem Żydów. Polskie MSW wspólnie z tą najważniejszą organizacją żydowską zorganizowało w 1944 r. w Londynie konferencję poświęconą temu zagadnieniu³².

Mimo wciąż napływających dowodów nowych zbrodni niemieckich władze Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych przez długi czas zachowywały daleko idącą wstrzeźmiwość, nie godząc się nawet na przyłączenie do dość ogólnej i niewiążącej prawnie deklaracji z St. James. Amerykanie w tej dziedzinie uznawali prymat walczących znacznie dłużej Brytyjczyków, wystawionych również na bezpośredni nacisk działających w Londynie emigracyjnych rządów krajów okupowanych przez III Rzeszę. W 1942 r. ze strony dwóch rządów – polskiego i czechosłowackiego – pojawiły się żądania dotyczące już nie tylko deklaracji, lecz także konkretnych działań odwetowych, które miały być odpowiedzią na zbrodnie niemieckie i jednocześnie szansą na ich powstrzymanie,

³⁰ *Ściganie...*, s. 110.

³¹ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 106.

³² E. Kobińska-Motas, *Rząd polski...*, s. 178; F. Ryszka, *U progu Norymbergi. Ściganie zbrodni wojennych w projektach polskich władz emigracyjnych*, „Czasopismo Prawno-Historyczne” 1978, z. 2, s. 174; W. Grabowski, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003, s. 283–284.

a przynajmniej ograniczenie ich skali. W kwietniu po egzekucji stu zakładników w Warszawie po raz pierwszy rząd RP zażądał od swojego sojusznika brytyjskiego ogłoszenia, że prowadzone przez RAF bombardowania środkowych i zachodnich Niemiec są odwetem za tę właśnie zbrodnię. W maju strona polska przedstawiła dalsze żądania: utworzenia specjalnej jednostki lotnictwa bombowego, która w odwecie za kolejne nazistowskie zbrodnie równałaby z ziemią wybraną miejscowość niemiecką pozbawioną znaczenia militarnego; odwetowy charakter bombardowania byłby ogłaszany w ulotkach zrzuconych z samolotów. Drugim postulatem rządu RP było ogłoszenie, że po zakończeniu wojny za każdego zamordowanego mieszkańca Polski, Czech, Grecji, Jugosławii czy Norwegii zostanie rozstrzelanych pięciu Niemców³³. W ciągu następnych miesięcy władze RP ponawiały wobec rządu Wielkiej Brytanii żądania odwetowych bombardowań Niemiec, które miałyby powstrzymać mordy na Żydach, a także prowadzone od listopada 1942 r. masowe wysiedlenia Polaków z Zamojszczyzny³⁴.

Brytyjczycy konsekwentnie odmawiali. Argumentowali, że bombardowania są elementem szerszej strategii wojennej, w której można się kierować jedynie logiką militarną, a nie jakimikolwiek innymi względami, nawet najwyższej rangi moralnej. W wewnętrznych roztrząsaniach podnoszono niekorzystne skutki polityczne i propagandowe ewentualnych bombardowań odwetowych. Obawiano się także o los jeńców brytyjskich w niewoli niemieckiej. Rząd Jego Królewskiej Mości odrzucił też postulaty Czechów, by dokonać bombardowań odwetowych za masakrę w Lidicach oraz by ogłosić, że RAF będzie w wypadku podobnych bestialstw niszczył jedną, porównywalnej wielkości miejscowość w Niemczech³⁵.

Eskalacja polskich i czeskich żądań w czerwcu 1942 r. doprowadziła po raz pierwszy do uznania ze strony premiera Wielkiej Brytanii, że w celu zadowolenia tych dwóch sojuszniczych rządów musi zostać uczynione coś konkretniejszego w kwestii ścigania zbrodni niemieckich. Taka jest właśnie geneza pierwszej ważnej instytucji, powołanej z tym zamiarem już nie tylko przez rządy emigracyjne, lecz także z udziałem najważniejszych mocarstw alianckich. Przygotowania do jej utworzenia zabrały ponad rok, co pokazuje, że nawet wówczas temat ten nie był pierwszoplanowy dla Londynu, Waszyngtonu czy nawet Moskwy. Propozycję utworzenia komisji międzyalianckiej, zbierającej dowody zbrodni niemieckich i japońskich, Churchill przedstawił Rooseveltowi pod koniec czerwca podczas swojej wizyty w Stanach Zjednoczonych. W następnych tygodniach gabinet brytyjski kilkakrotnie dyskutował na temat formuły rozliczeń powojennych. Niezależnie od wewnętrznych różnic (co do tego np., czy przywódcy III Rzeszy powinni zostać postawieni przed sądem, czy też ich los będzie rozstrzygnięty w wyniku decyzji politycznej zwycięskich mocarstw) konsensus panował w tej kwestii, że sprawcy przestępstw powinni być sądzeni w krajach, w których je popełnili (lub których obywa-

³³ A. Puławski, *W obliczu Zagłady. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, ZWZ-AK wobec deportacji Żydów do obozów zagłady (1941–1942)*, Lublin 2009, s. 333–336; A. Kochavi, *Prelude...*, s. 20–23.

³⁴ E. Duraczyński, *Rząd polski na uchodźstwie 1939–1945. Organizacja, personalia, polityka*, Warszawa 1993, s. 206–210; D. Stola, *Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940–1945)*, Warszawa 1995, s. 190–196.

³⁵ A. Kochavi, *Prelude...*, s. 23.

teli one dotyczyły), a pomysł utworzenia trybunału międzynarodowego został uznany za zbyt skomplikowany, trudny do zrealizowania i prawnie ryzykowny. Podobne stanowisko zajął publicznie prezydent Roosevelt³⁶.

Jednym z powodów zwłoki w powołaniu komisji międzyalianckiej były spory między Londynem a Moskwą. Radziecką odpowiedzią na inicjatywę Brytyjczyków był opublikowany w „Prawdzie” artykuł ostro krytykujący ich za niepostawienie przed sądem jednego z najbliższych współpracowników Hitlera – Rudolfa Hessa, który w maju 1941 r. samowolnie przedostał się do Anglii z zamiarem doprowadzenia do porozumienia między Berlinem a Londynem. Atak ze strony „Prawdy” oddawał radzieckie obawy, że misja Hessa jest elementem tajnych rozmów, które mogą przyczynić się do separatystycznego pokoju tych dwóch państw. Atmosferę pogarszało opóźnienie aliantów zachodnich w spełnianiu obietnicy otwarcia drugiego frontu w Europie. Zarówno w artykule, jak i w poufnych rozmowach z przedstawicielami władz brytyjskich Moskwa wysuwała żądanie natychmiastowego stawiania przed sądem schwytanych nazistów (na co Londyn nie chciał się zgodzić m.in. z lęku o los swoich żołnierzy w niewoli niemieckiej), a także powołania międzynarodowego trybunału. Domagano się również w planowanej komisji międzyalianckiej miejsc dla przedstawicieli republik radzieckich, m.in. Litwy, Łotwy i Estonii, co było elementem zabiegów o usankcjonowanie przez Londyn i inne państwa sprzymierzonych aneksji tych państw dokonanej w 1940 r., na co Brytyjczycy w tamtym momencie nie byli jeszcze gotowi³⁷. Te wszystkie nieporozumienia sprawiły, że Związek Radziecki nie wziął udziału w konferencji przedstawicieli siedemnastu rządów alianckich, które w październiku 1943 r. powołały w Londynie Komisję Dochodzeniową (United Nations Commission for the Investigation of War Crimes, UNWCC). Na jej czele stanął prawnik brytyjski, sędzia Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze Cecil Hurst, Polskę zaś reprezentowali Stefan Glaser i Tadeusz Cyprian³⁸. Utworzenie Komisji Dochodzeniowej miało istotne znaczenie w koordynacji zbierania dowodów zbrodni przez poszczególne państwa alianckie, ale nie przybliżało do żadnych rozstrzygnięć prawnych czy politycznych co do trybu powojennych rozliczeń. Waszyngton nie przykładał do Komisji większej wagi, z kolei władze brytyjskie nie były zainteresowane zdynamiczowaniem jej działalności, co wynikało zarówno z lęku o los swoich jeńców, jak i obawy, że ciało to pod wpływem rządów emigracyjnych może podejmować inicjatywy nie do końca zgodne z interesem Londynu³⁹.

Pierwszym wspólnym wystąpieniem przywódców trzech najważniejszych członków koalicji antyhitlerowskiej była deklaracja moskiewska z 1 listopada 1943 r., przyjęta przez ministrów spraw zagranicznych. Potępiała zbrodnie niemieckie i zapowiadała ukaranie sprawców przez wydanie ich poszczególnym państwom, a w wypadku najważniejszych z nich – na drodze wspólnej decyzji sprzymierzonych rządów. Nie podano jednak nic bardziej konkretnego, gdyż w tamtym momencie żadnych uzgodnień jeszcze nie po-

³⁶ *Ibidem*, s. 28–33.

³⁷ A. Kochavi, *Prelude...*, s. 36–53.

³⁸ T. Cyprian, J. Sawicki, *Ludzie i sprawy Norymbergi*, Poznań 1967, s. 51–54.

³⁹ A. Kochavi, *Prelude...*, s. 59–60.

czyniono⁴⁰. Mimo tej ogólnikowości było to najdalej idące wspólne wystąpienie trzech mocarstw w tej materii w czasie trwania wojny z III Rzeszą.

Kilka tygodni po wydaniu deklaracji moskiewskiej przywódcy trzech mocarstw spotkali się w Teheranie. W czasie uroczystej kolacji Stalin wznosił toast „za sprawiedliwość plutonów egzekucyjnych”, zapowiadając rozstrzelanie 50 tys. wziętych do niewoli oficerów niemieckich. Churchill zareagował oburzeniem, argumentując, że byłoby to pogwałceniem norm prawnych i wywołałoby gwałtowne protesty parlamentu brytyjskiego i opinii publicznej. Część zgromadzonych usiłowała obrócić wypowiedź Stalina w żart. Roosevelt stwierdził, że konieczny jest kompromis między stanowiskiem radzieckim a brytyjskim i ze swadą zaproponował rozstrzelanie jedynie 49 tys. oficerów niemieckich. Po chwili sam Stalin przekonywał Churchilla, że nie należy tej propozycji przyjmować poważnie⁴¹. Nie wydaje się, by tylko taka interpretacja była możliwa, zważywszy na sposób traktowania przez Sowietów jeńców, a przede wszystkim dokonaną w 1940 r. egzekucję kilkunastu tysięcy oficerów polskich. Groby części z nich zostały odkryte w kwietniu 1943 r. w Katyniu, o czym zarówno Churchill, jak i Roosevelt już wiedzieli w trakcie konferencji w Teheranie.

Gdy Stalin wygłaszał podczas konferencji wielkiej trójki swoje bulwersujące zapowiedzi, ZSRR miał już okazję zademonstrować determinację w karaniu zbrodni wojennych i jednocześnie gotowość do jednostronnego działania, bez uzgodnień z aliantami. W lipcu 1943 r. w Krasnodarze odbył się proces kolaborantów rosyjskich, oskarżonych o współudział w mordzie niemieckim na 7 tys. lokalnych mieszkańców. Ośmiu oskarżonych zostało skazanych na śmierć i powieszonych na placu miejskim w obecności ponad 30 tys. wiwatujących widzów⁴². Jeszcze ważniejszy był kolejny proces: w grudniu 1943 r. w Charkowie przed trybunałem wojskowym, kiedy po raz pierwszy sądzono – obok kolaboranta rosyjskiego – trzech oficerów niemieckich, oskarżonych o zbrodnie na ludności cywilnej (w tym gazowanie w ruchomych komorach w samochodach) i jeńcach. Oskarżeni zostali skazani na śmierć i powieszani. Zarówno w Krasnodarze, jak i Charkowie w akcie oskarżenia nie ograniczono się do bezpośrednich sprawców, ale mówiono także o odpowiedzialności przywódców wojskowych i politycznych, a nawet niemieckich „magnatów finansowych”. Oba procesy i egzekucje były bardzo nagłaśniane przez radzieckie środki przekazu, do Charkowa zaproszono nawet zachodnich dziennikarzy. Na temat tego ostatniego procesu nakręcono specjalny film pokazywany w kinach radzieckich, a także przekazany aliantom⁴³. Reakcje tych ostatnich były zróżnicowane. Arthurowi Koestlerowi proces w Charkowie przypominał najśłynniejsze moskiewskie procesy pokazowe z lat trzydziestych. Trzej oskarżeni oficerowie niemieccy recytowali wyczone na pamięć zeznania, w wielu momentach gubiąc się, gdy trzeba było odpowiadać na pytania prokuratora. Oprócz przyznania się oskarżonych do winy nie przedstawiono żadnych dowodów popełnienia zbrodni bezpośrednio przez te trzy

⁴⁰ *Ibidem*, s. 57.

⁴¹ W.S. Churchill, *Druga wojna światowa*, t. 5, ks. 2, Gdańsk 1996, s. 52–53. Zob. także: J.J. Heydecker, J. Leeb, *Proces w Norymberdze*, tłum. M. Zeller, Warszawa 2006, s. 80–83.

⁴² G. Ginsburgs, *Moscow's Road to Nuremberg. The Soviet Background to the Trial*, Hague 1996, s. 46–47.

⁴³ *Ibidem*, s. 52–56.

osoby⁴⁴. Prasa anglosaska podkreślała bestialstwo polityki niemieckiej wobec mieszkańców okupowanych terenów ZSRR i konieczność adekwatnej kary, były też jednak głosy opowiadające się za wypracowaniem przez aliantów wspólnej polityki ścigania zbrodni i odłożenia procesów na okres powojenny. Z kolei politycy brytyjscy i amerykańscy obawiali się niemieckiego odwetu na swoich jeńcach, wprost zresztą zapowiadanego po procesie charkowskim przez propagandę niemiecką. Ta ostatnia wykorzystywała stwierdzenia radzieckich środków masowego przekazu, według których proces był wprowadzeniem w życie zasad ogłoszonych w deklaracji moskiewskiej. Propagandyści nazistowscy wyciągali z tego wniosek, że odpowiedzialność za „mord charkowski” spoczywa także na Waszyngtonie i Londynie, co z jednej strony było próbą wywoływania rozdzwięków między aliantami, z drugiej – miało zapobiec kolejnym takim procesom. Żaden następny nie został rzeczywiście przeprowadzony do końca wojny ani przez Sowieców, ani aliantów zachodnich⁴⁵.

Rozstrzeliwać czy sądzić?

Mimo oburzenia Churchilla przedstawionym przez Stalina w Teheranie pomysłem masowych egzekucji oficerów niemieckich sam premier brytyjski w tamtym czasie był zwolennikiem likwidacji schwytanych nazistów bez stawiania ich przed sądem. Różnica dotyczyła skali oraz kalibru osób, których sprawiedliwość zwycięzców miałyby osiągnąć właśnie w ten sposób. Jeszcze przed spotkaniem wielkiej trójki w stolicy Iranu Churchill zaprezentował swojemu gabinetowi plan sporządzenia listy obejmującej 50–100 nazwisk przywódców państw Osi, ponoszących największą odpowiedzialność za doprowadzenie do wojny i popełnianie w jej trakcie zbrodnie. Byłaby to kategoria zbrodniarzy wojennych, których czyny wykraczałyby poza granice jednego państwa czy ich obywateli, a więc w ich wypadku nie wchodziłoby w grę wydanie w ręce wymiarów sprawiedliwości poszczególnych krajów, a raczej – zgodnie z zapowiedzią deklaracji moskiewskiej – decyzja polityczna sprzymierzonych co do ich losu. Według propozycji Churchilla, lista taka zostałaby zatwierdzona przez aliantów, a w wypadku schwytania którejkolwiek osoby na niej umieszczonej znajdujący się najbliżej dowódca wojskowy w randze generała wydawałby rozkaz egzekucji, wykonywany w ciągu sześciu godzin od zidentyfikowania schwytanej osoby. Jedyna przewidywana procedura quasi-sądowa nie dotyczyłaby ustalenia winy, gdyż ta z góry byłaby rozstrzygnięta przez umieszczenie na liście, ale ustalenia tożsamości. Opowiedzenie się za tak szybkimi i uproszczonymi procedurami wynikało m.in. z pamięci o fiasku procesów w Lipsku po I wojnie światowej, które były stałym punktem odniesienia dla elit brytyjskich w myśleniu o karaniu zbrodniarzy po kolejnej wojnie⁴⁶.

W następnych miesiącach w gronie gabinetu brytyjskiego rozważano różne warianty planu Churchilla, m.in. zastanawiano się, czy na liście powinni się znaleźć przede wszystkim politycy nazistowscy najbardziej znani międzynarodowej opinii publicznej, czy też

⁴⁴ A. Koestler, *Le Yogi et le Commissaire*, Paris 1946, s. 210–211.

⁴⁵ A. Kochavi, *Prelude...*, s. 64–73.

⁴⁶ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 184.

raczej należy przyjąć precyzyjniejszy klucz, wynikający ze sprawowanej funkcji w partii, administracji państwowej i aparacie bezpieczeństwa. Rozważano też, czy umieścić na niej przemysłowców i dowódców wojskowych. Ostatecznie z tej pierwszej kategorii zrezygnowano, z wojskowych uwzględniono tylko feldmarszałka Wilhelma Keitla jako szefa Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu. Uznano, że pozostali dowódcy powinni być sądzeni za konkretne zbrodnie wojenne. Na polecenie Churchilla Foreign Office sporządziło listę, na której znalazła się nieco mniejsza liczba nazwisk, niż pierwotnie planowano, zaledwie trzydziestu trzech najbardziej znanych przywódców nazistowskich (m.in. Hitler, Göring, Goebbels, Hess – ten ostatni zresztą już od maja 1941 r. znajdował się w rękach brytyjskich). Dodatek stanowiła lista ośmiu włoskich osobistości, otwierana przez Benita Mussoliniego. Aż do września 1944 r. gabinet brytyjski nie wypracował ostatecznej wersji swojego stanowiska w tej sprawie ani nie rozpoczął konsultacji z aliantami. Sam Churchill i jego bliscy współpracownicy byli jednak przekonani o zaletach takiego rozwiązania, dzięki któremu uniknięto by przewlekłych procedur i komplikacji prawnych, związanych nieuchronnie z drogą sądową, zwłaszcza w wypadkach odnoszących się nie do sprawców konkretnych zbrodni, ale przywódców politycznych, których odpowiedzialność była większa, choć na ogół mniej bezpośrednia i związku z tym trudniejsza do udowodnienia na gruncie obowiązującego prawa. Natychmiastowe egzekucje eliminowałyby także niebezpieczeństwo wykorzystania sali sądowej do propagandy politycznej i zyskiwania przez podsądnych nimbu bohaterów narodowych w swoich krajach⁴⁷.

Znacznie mniej zaawansowany w swoich planach był Waszyngton, gdzie od czasu wystąpienia Roosevelta z października 1941 r., w którym zapowiadał pociągnięcie do odpowiedzialności zbrodniarzy wojennych, tematowi temu nie poświęcano większej uwagi. Amerykańska polityka okupacyjna we Włoszech nie opierała się na żadnej bardziej dalekosiężnej strategii, a pod koniec lipca 1944 r. prezydent zapytany na konferencji prasowej o przyszłe postępowanie w stosunku do przestępców nazistowskich odparł, że jest to pytanie „trochę przedwczesne”⁴⁸. Radykalna zmiana w tym stanowisku, która dokonała się zaledwie w ciągu kilku tygodni, była zasługą jednego człowieka – wpływowego sekretarza skarbu Henry’ego Morgenthaua Jr. Jeden z najbardziej znaczących przedstawicieli zasymilowanych środowisk żydowskich w waszyngtońskim establishmentie, podobnie jak większość Żydów amerykańskich, początkowo z niedowierzaniem przyjmował napływające z Europy informacje o dokonującej się Zagładzie. Dopiero w 1943 r. zrozumiał skalę i grozę popełnianych przez Niemców zbrodni i odtąd stał się najzagorzalszym zwolennikiem zarówno pomocy dla ocalonych (z jego inicjatywy utworzono War Refugee Board), jak i surowej oraz konsekwentnej polityki karania sprawców. Być może na jego determinację miało wpływ doświadczenie ojca, Henry’ego Morgenthaua, ambasadora amerykańskiego w Konstantynopolu w latach 1913–1916, który jako jedyny zagraniczny dyplomata podjął natychmiastowe, choć całkowicie bezskuteczne, interwencje u władz tureckich w celu powstrzymania rzezi Ormian⁴⁹.

⁴⁷ A. Kochavi, *Prelude...*, s. 73–80.

⁴⁸ B.F. Smith, *The Road to Nuremberg*, New York 1981, s. 13–14.

⁴⁹ E.T. Linenthal, *Preserving Memory. The Struggle to Create America's Holocaust Museum*, New York 2001, s. 233.

Ofensywa Morgenthaua i jego zwolenników nastąpiła w czasie, gdy największe gazety amerykańskie szeroko opisywały horror, który ujawniło wobec całego świata wyzwolenie przez Armię Czerwoną Majdanka, pierwszego obozu koncentracyjnego zajętego przez aliantów. Grupa zachodnich dziennikarzy 26 sierpnia 1944 r. odwiedziła teren obozu. Zobaczyli komory gazowe, ekshumowane zwłoki pomordowanych, a także tysiące butów, które pozostały po ofiarach. Ten ostatni obraz będzie się pojawiał w większości korespondencji, w których wymieniano również liczbę 1,5 mln ofiar, podawaną wówczas przez stronę polską i radziecką. Opisy tego, co znajdowało się w Majdanku, a także zdjęcia i kroniki, wykonane przez radzieckie ekipy filmowe, stały się dla zachodniej opinii publicznej dowodem potwierdzającym skalę i bestialstwo zbrodni niemieckich, co do których wciąż w wielu kręgach zachowywano sceptycyzm, gdyż pamiętano przesadę propagandy antyniemieckiej z czasów I wojny światowej. „Po obejrzeniu Majdanka jestem gotów uwierzyć we wszystkie opowieści o niemieckich okrucieństwach, najbardziej barbarzyńskich, brutalnych, zdeprawowanych” – pisał W.H. Lawrence na łamach „New York Timesa”⁵⁰.

W sierpniu 1944 r. sekretarz skarbu podczas wielu rozmów i memorandumów przedstawił prezydentowi plan działań wobec pokonanych Niemiec, który miał raz na zawsze wyeliminować możliwość odrodzenia się w tym kraju zagrożeń dla pozostałej części ludzkości. Ten tzw. plan Morgenthaua przewidywał demilitaryzację i dezindustrializację (m.in. przez demontaż przemysłu w Zagłębiu Ruhry i Zagłębiu Saary) Niemiec, a także niezwykle surowe i szerokie represje wobec odpowiedzialnych za zbrodnie nazistowskie. W wypadku najważniejszych przywódców przewidywano ich egzekucje natychmiast po schwytaniu, podobnie jak w koncepcjach brytyjskich. Plany Morgenthaua szły jednak znacznie dalej i zakładały ustanowienie trybunałów wojskowych, przed którymi stawiano by wszystkich oskarżonych o „zbrodnie przeciwko cywilizacji”, rozumiane jako motywowane narodowością, rasą, wyznaniem czy politycznymi przekonaniami ofiar. Regułą miała być kara śmierci (odstępstwo od niej mogło wynikać tylko z nadzwyczajnych okoliczności łagodzących winę), bezzwłocznie wykonywana. Zakładano też aresztowanie wszystkich członków SS i gestapo, wyższych funkcjonariuszy policji, administracji, NSDAP, SA. W stosunku do jeszcze szerszych grup ludności przewidywano reedukację przez pracę przymusową, a nawet deportacje w tym celu na terytorium Afryki. Wpływowy i energiczny sekretarz skarbu zdołał przekonać do swoich planów Roosevelta, do tej pory nieprzykładającego do tych kwestii większej wagi i niemającego własnego zdania. Co więcej, Morgenthau był kluczową postacią w trakcie odbywającego się w Quebecu w połowie września 1944 r. spotkania Roosevelta i Churchilla, poświęconego w znacznej mierze powojennej odbudowie gospodarczej Europy. Premier brytyjski, dramatycznie potrzebujący kontynuacji amerykańskiej pomocy ekonomicznej, zaakceptował główne założenia planu Morgenthaua, mimo że wcześniej Londyn daleki

⁵⁰ Zob. T. Kranz, *Majdanek w świetle prasy amerykańskiej z 1944 r.*, „Zeszyty Majdanka” 1993, s. 51–61. Na przełomie listopada i grudnia 1944 r. przed Specjalnym Sądem Karnym w Lublinie toczył się proces sześciu członków załogi Majdanka. Jeden z nich popełnił w więzieniu samobójstwo, pozostałych skazano na śmierć. Wyrok został publicznie wykonany na terenie obozu 3 grudnia 1944 r. (zob. J. Kielboń, E. Balawejder, *Państwowe Muzeum na Majdanku w latach 1944–1947. Wybór dokumentów*, Lublin 2004, s. 23).

był od równie radykalnych projektów wobec pokonanych Niemiec, zwłaszcza koncepcji likwidacji niemieckiego przemysłu⁵¹.

Mogło się wydawać, że plan uzgodniony przez obu przywódców anglosaskich jest punktem zwrotnym w rozstrzygnięciach dotyczących przyszłości Niemiec i losu odpowiedzialnych za zbrodnie nazistowskie. Tak jednak się nie stało, gdyż do przeciwdziałania w gronie administracji waszyngtońskiej przystąpili natychmiast krytycy tak surowego potraktowania pokonanego przeciwnika. Najważniejszą postacią w tej grupie był sekretarz wojny Henry L. Stimson, który uważał, że radykalny odwet ze strony zwycięskich aliantów nie przyniesie trwałego pokoju, przeciwnie – będzie najpewniejszym krokiem do narastania w Niemczech nastrojów prowadzących do zemsty i kolejnej wojny. Oponenti Morgenthaua przekazali informacje prasie amerykańskiej, w której zaczęły się ukazywać artykuły krytykujące uzgodnienia poczynione w Quebecu. Wskazywano m.in. na groźbę represji tysięcy jeńców alianckich wciąż pozostających w rękach niemieckich, a także wzmocnienia determinacji Niemców, którzy będą walczyć do końca, wiedząc, jaki los gotują im sprzymierzeni. Plan Morgenthaua skrytykował także republikański rywal Roosevelta Thomas E. Dewey, co w sytuacji zbliżających się wyborów miało ogromne znaczenie. Co więcej, rewelacje mediów amerykańskich podjęła propaganda nazistowska. Goebbels zagrzewał Niemców do walki do końca, wskazując na plan Morgenthaua jako zapowiedź tego, co ich czeka, gdy poniosą klęskę. Prezydent zaczął się wycofywać ze swojego początkowego poparcia i dał zielone światło przeciwnikom sekretarza skarbu, by rozpoczęli intensywne prace nad projektami, które mogłyby stać się alternatywą dla planu Morgenthaua⁵². Taka była geneza działań, które w ciągu niecałego roku doprowadziły do wypracowania konstrukcji politycznej i prawnej, leżącej u podstaw procesu norymberskiego.

Pod koniec września, a więc zaledwie kilkanaście dni po konferencji w Quebecu, na której przyjęto główne założenia planu Morgenthaua, prezydent amerykański zaczął już wyraźnie skłaniać się do koncepcji procesów sądowych, lansowanej przez Stimsona i wspierającego go szefa sztabu gen. George'a Marshalla. Prawnicy wojskowi opracowali główne założenia systemu prawnego, które – po zaakceptowaniu przez prezydenta – miały przełomowy charakter dla przygotowania norymberskiego aktu oskarżenia. Po pierwsze, fundamentalne znaczenie miała zasada, że ani prawo krajowe, ani działanie w imię interesu państwa czy na rozkaz przełożonych nie zwalniają z odpowiedzialności karnej przed trybunałem międzynarodowym, który ustanowią sprzymierzeni. Po drugie, sformułowano tezę o „kospiracji”, której celem było wywołanie wojny, a następnie prowadzenie jej zbrodniczymi metodami. Mieli w niej uczestniczyć czołowi przywódcy polityczni i dowódcy wojskowi III Rzeszy. Taka konstrukcja, niezwykle istotna dla procesu norymberskiego, pozwalała postawić przed sądem nie tylko bezpośrednich sprawców, lecz także tych, którzy ponosili jedynie odpowiedzialność polityczną, a brak było dowodów na popełnienie przez nich konkretnych zbrodni, a nawet wydawanie rozkazów ich dokonania. Po trzecie, ważnym ustaleniem był zamiar prawnego ścigania nie tylko indywidualnych sprawców, lecz także postawienie przed sądem całych organizacji,

⁵¹ A.J. Kochavi, *Prelude...*, s. 87–88; B.F. Smith, *The Road...*, s. 20–27, 43–47.

⁵² B.F. Smith, *The Road...*, s. 54; A.J. Kochavi, *Prelude...*, s. 88–89.

takich jak NSDAP, rząd Rzeszy, SA, SS czy gestapo. Otwierało to drogę do zatrzymania przez władze okupacyjne wszystkich ich członków (ze względu na liczby wchodzące w grę nigdy nie było to w pełni realne). Przestępstwem była sama przynależność do organizacji uznanych za zbrodnicze, z kolei o dodatkowej indywidualnej winie i karze miały decydować sądy analizujące materiał dowodowy dotyczący konkretnych osób. Gorącym zwolennikiem postawienia przed sądem całych zbrodniczych organizacji był zwłaszcza sekretarz wojny Henry Stimson, konserwatywny republikanin, który jesienią 1944 r. był już bardzo zaniepokojony napływającymi informacjami o poczynaniach NKWD w Europie Wschodniej. Miał nadzieję, że napiętnowanie gestapo będzie także publicznym uderzeniem w jego sowiecki odpowiednik, wyrastający na nowe zagrożenie dla Europy i świata. Amerykański historyk Bradley F. Smith uważa, że ta łatwość, a nawet entuzjazm, z jakim przyjęto w Waszyngtonie zasadę prawnego ścigania całych organizacji, były też do pewnego stopnia refleksem antytrustowych przepisów wprowadzanych przez prezydentów Theodore'a Roosevelta i Woodrowa Wilsona, walczących z knowaniami wielkiego biznesu, godzącymi w reguły wolnego rynku⁵³. To, co było znajome i wręcz oczywiste dla amerykańskich polityków i prawników, okaże się jednak bardzo kontrowersyjne i trudne do przyjęcia przez ich europejskich odpowiedników w trakcie uzgadniania szczegółów systemu norymberskiego. Podobne trudności w wypadku prawników kontynentalnych wywołała również kategoria przestępczej konspiracji, występująca w prawie anglosaskim.

Z poparcia koncepcji, wyrażonych w planie Morgenthaua, wkrótce po spotkaniu w Quebecu zaczął się wycofywać także drugi z jego głównych uczestników. W drugiej połowie września 1944 r. do Churchilla dotarły informacje o zbrodniach niemieckich na schwytych lotnikach brytyjskich, co uprawdopodobniało obawy przed odwetem na wielką skalę, gdyby drastyczne kroki proponowane przez amerykańskiego sekretarza skarbu miały stać się oficjalnym programem sprzymierzonych. Niebawem, w czasie październikowej konferencji w Moskwie, ku zaskoczeniu premiera brytyjskiego stanowisko w sprawie powojennych rozliczeń zmienił przywódca, którego poparcia dla najbardziej brutalnych form odpłaty Churchill i Roosevelt byli całkowicie pewni. Stalin odstąpił od forsowania wysuniętego w Teheranie pomysłu rozstrzelania bez sądu kilkudziesięciu tysięcy nazistów. Ku zdumieniu Brytyjczyków generalissimus przekonywał teraz, że właściwym rozwiązaniem będą procesy sądowe, gdyż światowa opinia publiczna nie zaakceptowałaby pozasądowych egzekucji na wielką skalę. Być może na zmianę stanowiska Stalina oddziaływały korzyści propagandowe płynące z procesu charkowskiego. Nie da się też wykluczyć, że był to element budowania nowego, bardziej liberalnego wizerunku Związku Radzieckiego w zaczynającej się już rywalizacji o wpływy w Europie⁵⁴.

Niezależnie od rozmów politycznych na najwyższym szczeblu swoje prace prowadziła UNWCC. Ich znaczenie było ograniczone ze względu na fakt, że członkiem Komisji nie był Związek Radziecki, a Waszyngton i Londyn – mimo formalnego uczestnictwa – zachowywały daleko idący dystans. Komisja była zresztą krytykowana za zbyt rygorystyczne podejście w ocenie dowodów zbrodni, dostarczanych przez poszczególne

⁵³ B.F. Smith, *The Road...*, s. 61–62.

⁵⁴ A.J. Kochavi, *Prelude...*, s. 90–91.

rządy. Wiosną 1944 r. zgromadzono zaledwie kilkadziesiąt przypadków, które spełniały kryteria prawne (m.in. dowody wskazujące na indywidualną odpowiedzialność konkretnych sprawców). Poszukując wyjścia z tego impasu i w odpowiedzi na publiczną krytykę, Komisja zaczęła forsować koncepcje, które będą miały znaczenie dla zaakceptowanych później rozstrzygnięć. Uznano, że należy przyjąć zasadę odpowiedzialności zbiorowej: przede wszystkim członków gestapo i SS oraz wysokich przedstawicieli władz nazistowskich na okupowanych terenach. Wszyscy mieli zostać aresztowani, z kolei o ich indywidualnej winie decydowałyby sądy na podstawie dowodów gromadzonych już po zakończeniu działań wojennych. Zbliżało to projekty UNWCC do wspomnianych wcześniej planów, przygotowywanych w tym samym czasie w kręgu amerykańskiego sekretarza wojny Stimsona. W grudniu 1944 r. UNWCC przedstawiła listę 712 zbrodniarzy wojennych, zestawioną na podstawie informacji i wskazówek dostarczonych przez poszczególne rządy. Byli na niej zarówno najwyżsi rangą politycy (Hitler, Göring, Goebbels, Frank, ale z Włoch tylko Mussolini), jak i przede wszystkim mniej znani albo zupełnie szerzej nieznani sprawcy zbrodni popełnionych w okupowanych krajach. We wrześniu 1944 r. w Komisji wypracowano koncepcję powołania międzynarodowych trybunałów wojskowych, które sądziłyby sprawców zbrodni popełnionych nie tylko na obywatelach jednego państwa (te osoby odpowiadałyby przed sądami krajowymi) oraz orzekałyby w przypadkach, gdy systemy prawne poszczególnych krajów okazałyby się niewystarczające do ścigania niektórych kategorii czynów. Wojskowy charakter sądów miał gwarantować szybszą procedurę i szansę na surowsze orzecznictwo, traktowane jako przestroga dla ludzkości i zaporą przed kolejną wojną. Zakładano, że mogą powstawać dwa rodzaje sądów: powoływane *ad hoc* przez alianckich dowódców wojskowych oraz trybunał utworzony w wyniku uzgodnień (traktatowych) rządów zwycięskiej koalicji. Tej ostatniej – traktatowej – formule kategorycznie, choć na razie bez ujawniania tego publicznie, przeciwny był Londyn, obawiający się niemożliwych do przewyciężenia problemów prawnych, wynikających z odmienności między systemami prawnymi poszczególnych krajów alianckich. Żadnego stanowiska w tej kwestii przez kolejne miesiące nie wypracowano w Waszyngtonie, gdzie do początku 1945 r. wciąż utrzymywały się impas i rywalizacja zwolenników przeciwstawnych koncepcji. Zaslugą UNWCC było też podjęcie działań, które doprowadziły do wykroczenia w powojennych rozliczeniach poza formułę ścigania jedynie zbrodni wojennych. Na gruncie prawa międzynarodowego za takie można było uznać tylko działania wymierzone w obywateli państw alianckich: żołnierzy i ludność cywilną. Poza tą kategorią znajdowali się obywatele III Rzeszy i innych państw Osi, którzy padli ofiarą prześladowań ze strony własnych państw. Dotyczyło to zarówno różnych kategorii niemieckich ofiar represji politycznych jeszcze sprzed wybuchu wojny, jak i przede wszystkich grupy, na której popełniono najstraszniejsze zbrodnie: Żydów niemieckich, a także węgierskich i pochodzących z innych państw sojusznicznych i satelickich III Rzeszy. Pierwszy kwestię tę podniósł amerykański przedstawiciel w UNWCC Herbert C. Pell, niebędący prawnikiem i w związku z tym nieprzykładający zbyt dużej wagi do ograniczeń w obowiązującym systemie prawnym, które dla kręgów jurystów przez długi czas wydawały się przeszkodą niemożliwą do przewyciężenia. Naciski Pella odpierano argumentami, że sprawców wymienionych wyżej zbrodni będą ścigały sądy niemieckie po upadku

III Rzeszy (mało przekonujący argument, wzięwszy pod uwagę całkowite fiasko prób podjętych po I wojnie) albo że sprawcy i tak będą osądzeni za inne popełnione czyny, mieszczące się w kategorii zbrodni wojennych. Puryści prawni zwracali też uwagę na fakt, że nie jest jasne, czy prześladowania Żydów odbywały się z pogwałceniem prawa III Rzeszy. Ustanawianie *ex post* norm prawnych, na podstawie których karano by za czyny, które nie były przestępstwami w momencie ich popełnienia, byłoby pogwałceniem podstawowych norm prawnych obowiązujących w cywilizowanym świecie, a nawet – jak głosili najbardziej konsekwentni przeciwnicy tej koncepcji – zrównywałoby aliantów z III Rzeszą. Pell odwoływał się do kategorii „zbrodni przeciw ludzkości”, która była już wcześniej wymieniana w niektórych aktach prawnych bądź deklaracjach politycznych. Konwencja petersburska, podpisana w 1868 r. przez kilkanaście państw, mówiła, że zasady humanitaryzmu muszą być respektowane niezależnie od wymogów wojny, a konwencja haska z 1907 r. stwierdzała, że w wypadkach nieuregulowanych konkretnymi zapisami prawnymi wiążące powinny być „normy uznawane przez cywilizowane narody i prawa ludzkości”. Pojęcie „zbrodni przeciwko ludzkości” zostało po raz pierwszy użyte we wspomnianej wcześniej deklaracji rządów Wielkiej Brytanii, Francji i Rosji z maja 1915 r., dotyczącej zbrodni tureckich na Ormianach⁵⁵.

Byłaby to jednak z pewnością zbyt wątpliwa podstawa prawna dla przewyższenia dystansu amerykańskich i brytyjskich kręgów politycznych i prawniczych. Udało się to nie ze względu na jakiegokolwiek argumenty prawne, ale wskutek odwołania się przez UNWCC do amerykańskich środowisk żydowskich, a zwłaszcza uzyskania wsparcia ze strony Morgenthaua i jego ludzi z War Refugee Board. Przeciwnikiem rozszerzenia formuły prawnej był sekretarz wojny Stimson, który chciał zapobiec zaangażowaniu Stanów Zjednoczonych w zbyt wielką liczbę procesów sądowych. Wątek ten stał się jeszcze jednym elementem wojny, toczonej między dwoma bliskimi współpracownikami Roosevelta w sprawie całościowego planu, co zrobić z pokonanymi Niemcami. Walka ta pełna była gwałtownych emocji, podsycanych przez napływające z Europy coraz konkretniejsze informacje o zbrodniach niemieckich na Żydach, w pierwszej kolejności wspomniane doniesienia z wyzwolonego Majdanka. Na jednym z posiedzeń gabinetu Morgenthau posunął się do nazwania sekretarza wojny „ciemnizywielem Żydów”. Stimson z kolei notował w swoim dzienniku, że stanowisko sekretarza stanu wynika z jego „semickich urazów” i „człowiek jego rasy” powinien być odsunięty od zajmowania się problemem Niemiec⁵⁶. Ostatecznie Stimson uznał, że ważniejsze jest storpedowanie głównych założeń planu Morgenthaua i dla osiągnięcia tego celu z powodów taktycznych warto zgodzić się na ustępstwo prawne i rozszerzyć katalog ściganych czynów o te, które zostały popełnione na obywatelach państw Osi i krajów neutralnych. Taka była geneza wprowadzenia do norymberskiego aktu oskarżenia kategorii zbrodni przeciwko ludzkości. Polityczne rozstrzygnięcie podjęte w Waszyngtonie musiało być jeszcze zaakceptowane przez sojuszników i przełożone na język formalnych uzgodnień obowiązujących sprzymierzonych. Na przełomie 1944 r. i 1945 r. droga do tego wydawała się jeszcze bardzo daleka, mimo że armie alianckie zarówno na wschodzie, jak i zachodzie

⁵⁵ *Ibidem*, s. 146.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 125, 158, 160.

stały u granic Niemiec i było oczywiste, że postępowanie wobec sprawców zbrodni za chwilę przestanie być już tylko zagadnieniem teoretycznym, odsuwanym w bliżej nieokreśloną przyszłość.

Od Malmedy do konferencji londyńskiej

Wobec braku pozytywnej odpowiedzi Londynu i Waszyngtonu na postulaty, wysuwane w ciągu wielu miesięcy przez UNWCC, w styczniu 1945 r. dymisję złożył jej przewodniczący Cecil Hurst. Wkrótce swojego przedstawiciela z Komisji wycofał rząd Norwegii, publicznie obwiniając władze brytyjskie o ignorowanie prac tego ciała i lekceważenie kwestii ścigania zbrodni. Kolejną oznaką marginalizacji Komisji, a zarazem braku całościowych rozstrzygnięć w sprawie rozliczeń powojennych, było odwołanie amerykańskiego przedstawiciela Herberta C. Pella, który nie godził się jedynie na dekoracyjną rolę UNWCC. Ten zarysowujący się od wielu miesięcy impas niespodziewanie został przerwany – przynajmniej w Waszyngtonie – przez wydarzenia, do których doszło w trakcie kontrofensywy niemieckiej w Ardenach. W pobliżu niewielkiego belgijskiego miasteczka Malmedy 17 grudnia 1944 r. zostało zamordowanych ponad siedemdziesięciu wziętych do niewoli żołnierzy amerykańskich. Nie była to oczywiście ani pierwsza, ani największa zbrodnia niemiecka na jeńcach, ale okazała się prawdziwym wstrząsem dla amerykańskiej opinii publicznej, do tej pory na ogół z pewnym sceptycyzmem przyjmującej doniesienia o bestialstwach państw Osi. Teraz dowody były jak najbardziej bezpośrednie i namacalne, w dodatku towarzyszyły im informacje o przebieraniu się żołnierzy niemieckich w mundury amerykańskie, co było oczywistym pogwałceniem praw wojennych. Masakra w Malmedy została dokonana przez formację Waffen-SS. W wewnętrznych sporach w Waszyngtonie dawało to argumenty zwolennikom zasady zbiorowej odpowiedzialności zbrodniczych formacji⁵⁷.

Oburzenie amerykańskiej opinii publicznej pomogło wypracować kompromis w dotychczasowych sporach między departamentami. Stał się on podstawą dokumentu, przedstawionego Rooseveltowi 22 stycznia 1945 r. na potrzeby zbliżającej się konferencji wielkiej trójki w Jałcie. Zakładał sądową drogę karania sprawców zbrodni, stawianie przed sądem organizacji zbrodniczych, ściganie uczestników „konspiracji” zawiązanej w celu wywołania wojny oraz odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione na obywatelach państw Osi i krajów neutralnych. Było to więc z jednej strony definitywne odejście od planu Morgenthaua, zakładającego bardzo szerokie, pozasądowe rozliczenia, ale jednocześnie zwycięstwo sekretarza skarbu (a także zdymisjonowanego już Pella) ze względu na wykroczenie poza wąsko rozumianą kategorię zbrodni wojennych. Dokument ten stał się podstawą amerykańsko-brytyjskich konsultacji w Londynie w kwietniu 1945 r., a także rozmów między aliantami w czasie konferencji w San Francisco. Nie został jednak formalnie przedstawiony sojusznikom w trakcie konferencji w Jałcie, co zwiększyło rozczarowanie tych osób, które liczyły na to, że w jej trakcie zapadną konkretne rozstrzygnięcia w kwestii ścigania sprawców zbrodni. Na Krymie problem ten został potraktowany całkowicie marginalnie, nie stał się częścią agendy rozmów między przywódcami⁵⁸.

⁵⁷ B.F. Smith, *The Road...*, s. 114–118.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 148, 158–159; A. Kochavi, *Prelude...*, s. 160.

W tej sytuacji pierwszym krokiem musiało być uzyskanie akceptacji Londynu dla planów amerykańskich zawartych w memorandum ze stycznia 1945 r. Tymczasem jeszcze w kwietniu 1945 r. większość gabinetu Winstona Churchilla opowiadała się za trybem natychmiastowej egzekucji najważniejszych nazistów, uważając drogę sądową – zwłaszcza w formule trybunału międzynarodowego – za następczą zbyt wielu problemów prawnych i grożącą przewlekłymi procesami bez potrzeby wikłającymi instytucje brytyjskie. Jednym z argumentów, wysuwanych przez przeciwników wspólnego trybunału międzyaliantckiego, było odrzucenie sowieckich praktyk sądowych i przekonanie o całkowitej niemożności pogodzenia ich z angielskimi standardami prawnymi⁵⁹. Interesujące, że jeszcze w maju 1945 r. za egzekucjami bez sądu opowiadała się największa część amerykańskiej opinii publicznej. Według badań Gallupa, 67 proc. Amerykanów chciało rozstrzelania Göringa bez sądu, a 45 proc. tego samego żądało w stosunku do funkcjonariuszy gestapo i SA⁶⁰.

Sytuacja w ostatnich tygodniach wojny była paradoksalna. Wojska alianckie zajęły już większą część Niemiec, Armia Czerwona zbliżała się do Berlina, w rękach sojuszników znalazły się tysiące zbrodniarzy niemieckich, a jedynym wspólnym stanowiskiem mocarstw w sprawie ścigania zbrodni była nader ogólnikowa deklaracja trzech przywódców z listopada 1943 r. Wspólnej polityki nie byli w stanie uzgodnić nawet anglosascy sprzymierzeńcy, nie mówiąc już o osiągnięciu porozumienia z Moskwą.

Sowieci nie czekali zresztą na uzgodnienia z zachodnimi aliantami. Żołnierze radzieccy, od stycznia 1945 r. walczący już w granicach Niemiec, byli zachęceni przez swoje dowództwo i propagandę do wymierzania sprawiedliwości na własną rękę. „Czerwonoarmisto. Jesteś na niemieckiej ziemi. Godzina zemsty wybiła!” – głosił jeden z najczęściej wywieszanych plakatów. To samo hasło powtarzał w swoich tekstach pisarz Ilja Erenburg, przypominający żołnierzom o zbrodniach niemieckich popełnionych na ich ojczyźnie. Kawałki gazet z jego artykułami były skrupulatnie przechowywane przez żołnierzy radzieckich wkraczających w granice Rzeszy⁶¹. Ogromna skala przemocy wobec ludności cywilnej, a zwłaszcza gwałtów na kobietach niemieckich (według niektórych szacunków mogły ich doświadczyć nawet 2 mln⁶²), nie była tylko rezultatem spontanicznych odruchów niezdyscyplinowanej armii, ale wynikała także z przyzwolenia, a nawet zachęty dowództwa, widzącego w tych działaniach formę usprawiedliwionego odwetu. Prerażony tym, co zobaczył w Prusach Wschodnich w styczniu 1945 r., był młody oficer radziecki Lew Kopielew, w przyszłości znany pisarz i dysydent. Napisał na ten temat raport do swoich zwierzchników, w wyniku czego został natychmiast aresztowany i zesłany do łagru, gdzie spędził dziesięć lat⁶³.

Do przełamania impasu w sporach o formę powojennych rozliczeń – w pierwszej kolejności między Waszyngtonem a Londynem – przyczyniło się wyzwolenie przez sojuszni-

⁵⁹ B.F. Smith, *The Road...*, s. 198.

⁶⁰ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 160–161; D. Irving, *Norymberga. Ostatnia bitwa*, tłum. B. Zborski, Warszawa 1989, s. 78.

⁶¹ C. Merridale, *Wojna Iwana. Armia Czerwona 1939–1945*, Poznań 2007, s. 322, 332.

⁶² Zob. np. N. Naimark, *The Russians in Germany. A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge 1995, s. 133.

⁶³ W.I. Hitchcock, *Liberation. The Bitter Road to Freedom, Europe 1944–1945*, London 2009, s. 165.

ków zachodnich niemieckich obozów koncentracyjnych w kwietniu 1945 r. Widok stosów zmaltretowanych ciał i ocalałych więźniów przypominających szkielety był wstrząsem dla żołnierzy amerykańskich i brytyjskich, a w ślad za nimi korespondentów prasowych i filmowych, wkraczających do Bergen-Belsen, Buchenwaldu, Dachau i innych mniejszych obozów. Ze strony uwolnionych więźniów dochodziło do spontanicznych aktów odwetu na strażnikach z SS oraz najbardziej znenawidzonych kapo, a w Dachau wstrząśnięci tym, co zobaczyli, żołnierze amerykańscy rozstrzelali grupę esesmanów z załogi obozu⁶⁴.

Przede wszystkim jednak zdjęcia i kroniki filmowe z wyzwolanych obozów obiegły cały świat. Wywołały szok opinii publicznej i przekonały nawet najbardziej zatwardziały sceptyków, że informacje o zbrodniach niemieckich nie były wyolbrzymione. Był to zwielokrotniony efekt odkrycia Majdanka, położonego dość daleko na wschodzie, wyzwolonego jednak nie przez amerykańskich i brytyjskich żołnierzy. Generał Eisenhower po obejrzeniu obozu w Ohrdruf powiedział, że teraz przynajmniej Amerykanie wiedzą, jaki sens ma ta wojna, i wiadomo bez żadnych wątpliwości, „przeciwko czemu walczymy”. Podobne odczucia można odnaleźć w pamiętnikach wielu żołnierzy amerykańskich i brytyjskich⁶⁵. Eisenhower wydał także polecenie, żeby do Dachau przyjechała ekipa filmowa armii amerykańskiej. W trakcie tygodniowego pobytu w dopiero co wyzwolonym obozie reżyser George Stevens zarejestrował słynne ujęcia, które stały się jednym z najważniejszych obrazów dokumentujących zbrodnię niemieckie. Zostały następnie zmontowane i połączone przez słynnego reżysera amerykańskiego Johna Forda z kronikami nagranyymi przez operatorów sowieckich na Majdanku i w Auschwitz, a jako film *Nazistowskie obozy koncentracyjne* pokazane w trakcie pierwszych dni procesu w Norymberdze w listopadzie 1945 r.⁶⁶ Alianci od samego początku traktowali to, co zastali w wyzwolanych obozach, jako zarówno niepodważalny dowód zbrodni nazistowskich, jak i instrument do reedukacji pokonanych Niemców. Ludność okolicznych miejscowości zmuszano do odwiedzania terenu obozów i oglądania na własne oczy horroru, który tam się znajdował (te sceny też zostały uwiecznione przez amerykańskich operatorów filmowych). Z samego tylko niewielkiego Weimaru, sąsiadującego z Buchenwaldem, przyprowadzono 1200 osób⁶⁷.

Zdjęcia z obozów wyzwolonych przez Anglosasów do dzisiaj kształtują wyobraźnię Zachodu, będąc klasycznym punktem odniesienia w przedstawianiu nazistowskiego ludobójstwa. Są głównym składnikiem większości wystaw dotyczących tej problematyki, od takiego właśnie zdjęcia wielkich rozmiarów zaczyna się ekspozycja Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Paradoksalnie to, co ukazało się oczom żołnierzy amerykańskich i brytyjskich, wcale nie było nazistowskim „jądrem ciemności”. Jak zauważył Timothy Snyder,

⁶⁴ Zob. relacje żołnierzy amerykańskich wyzwalających Dachau: H.A. Buechner, *Dachau. The Hour of the Avenger (An Eyewitness Account)*, Metairie 1986, s. 75–76. Zob. także: J.M. Greene, *Sprawiedliwość w Dachau. Opowieść o procesach nazistów*, Warszawa 2012, s. 23; D. Irving, *Norymberga...*, s. 52, 351. Scena egzekucji strażników SS pojawia się w filmie Martina Scorsese *Shutter Island* jako koszmar nawiedzający bohatera, byłego żołnierza armii amerykańskiej.

⁶⁵ W.I. Hitchcock, *Liberation...*, s. 308.

⁶⁶ G. Lefort, *L'horreur plein cadre*, „Liberation”, 11 III 2010. Odkrycie obozów koncentracyjnych i rolę odegraną przez filmowców przypomniła wystawa *Filmer les camps*, przygotowana przez historyka Christiana Delage'a, prezentowana w 2010 r. w paryskim Memorial de Shoah.

⁶⁷ K.H. Jarausch, *Po Hitlerze. Powrót Niemców do cywilizowanego świata 1945–1995*, Poznań 2013, s. 22.

miejszem najstraszniejszych zbrodni niemieckich były znacznie mniej rozpoznawalne, a niekiedy zupełnie anonimowe – zwłaszcza dla zachodniej opinii publicznej – obozy zagłady, takie jak Treblinka, Bełżec, Sobibór. Alianccy (w tym wypadku radzieccy) żołnierze nie zastali w nich tysięcy ocalałych, którzy mogliby opowiedzieć swoją historię, nie było nawet samych obozów, których pozostałości, jeszcze przed swoim wycofaniem się, Niemcy skrzętnie usunęli⁶⁸. W relacjach z wyzwolenia obozów nie kładziono nacisku na Żydów jako główną kategorię ofiar, co z jednej strony było odzwierciedleniem faktu, że nie stanowili oni większości (w Buchenwaldzie i Dachau blisko jedną piątą) wśród więźniów uwolnionych przez Amerykanów i Brytyjczyków, po drugie – i jest to zapewne okoliczność ważniejsza – Holocaust zaczął być postrzegany jako odrębny i wyjątkowy wśród nazistowskich zbrodni dopiero począwszy od lat sześćdziesiątych⁶⁹.

Oburzenie moralne, wynikające z wyzwolenia przez aliantów obozów koncentracyjnych, przyczyniło się do poważnego potraktowania – przynajmniej przez anglosaskich sojuszników – tematu rozliczeń powojennych na konferencji w San Francisco, rozpoczynającej się w ostatnim tygodniu kwietnia. Delegacja amerykańska przedstawiła aliantom propozycje oparte na dokumencie uzgodnionym jeszcze w styczniu przez najważniejsze departamenty rządowe. Udało się uzyskać wstępną akceptację Brytyjczyków dla sądowej drogi rozliczeń, na co wpływ miała także samobójcza śmierć Hitlera i Goebbelsa, a ponadto zabicie przez antyfaszystowskich włoskich partyzantów Benita Mussoliniego. Zmniejszyły się dzięki tym faktom obawy żywione w Londynie, że powojenne procesy będą wykorzystane przez przywódców Osi do propagandy politycznej i występowania w nimbie męczenników narodowych. W San Francisco eksperci prawni państw alianckich zgodzili się też na przyjęcie jako istotnych elementów przyszłego aktu oskarżenia amerykańskich tez o „kspiracji” i dążeniu do wywołania „napastniczej wojny”. W tym ostatnim wypadku za najważniejszy prawny punkt odniesienia uznano wspomniany wcześniej pakt Brianda–Kelloga z 1928 r. Nawet jednak w tym momencie, gdy wojna w Europie była już zakończona, a całe Niemcy okupowane, nie podjęto żadnych formalnych ustaleń w kwestii rozliczeń powojennych. Jeszcze w maju 1945 r. Henry Morgenthau z wielką energią prowadził swoją ostatnią kampanię o zastosowanie ostrych pozasądowych środków wobec ogółu Niemców. Domagał się wykorzystania na masową skalę pracy przymusowej jako instrumentu kary i reedukacji. Zakładał, że w pierwszej kolejności powinna ona objąć członków gestapo i SS, ale w sumie jako robotników przymusowych można by wykorzystać 5 mln Niemców, znaczną część z nich kierując na tereny Europy Wschodniej, gdzie zniszczenia wojenne były szczególnie dotkliwe⁷⁰.

Zasadnicze decyzje zapadły dopiero na konferencji w Londynie po sześciu tygodniach trudnych negocjacji z udziałem przedstawicieli czterech najważniejszych państw alianckich. Układ londyński, podpisany 8 sierpnia 1945 r., zapowiadał utworzenie – w porozumieniu z Sojuszniczą Radą Kontroli, powołaną w Poczdamie w celu zarządzania Niemcami podzielonymi na cztery strefy okupacyjne – Międzynarodowego

⁶⁸ T. Snyder, *Skrwawione ziemie. Europa między Hitlerem a Stalinem*, tłum. B. Pietrzyk, Warszawa 2011, s. 411–412.

⁶⁹ Zob. np. P. Novick, *The Holocaust in American Life*, Boston 1999, s. 63–65.

⁷⁰ B.F. Smith, *The Road...*, s. 228–230.

Trybunału Wojskowego, „by sądzić zbrodniarzy wojennych, których zbrodnie nie mają wyraźnej lokalizacji geograficznej”. W stosunku do pozostałych potwierdzono kompetencje sądów „narodowych”, a także sądów „okupacyjnych”, czyli tych, które będą tworzone przez poszczególnych sojuszników w ich strefach okupacyjnych w Niemczech. Konstrukcja prawna, według której miał orzekać Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, została opisana w art. 6. układu londyńskiego. Ścigane przez niego zbrodnie zostały podzielone na trzy kategorie: zbrodnie przeciwko pokojowi, polegające na przygotowaniu i prowadzeniu wojny napastniczej (według opracowanej w poprzednich miesiącach w Waszyngtonie formuły, której częścią była teza o zbrodniczej „konspiracji”); zbrodnie wojenne, polegające na gwałceniu praw i zwyczajów wojny; zbrodnie przeciwko ludzkości, czyli popełnione wobec osób cywilnych (także obywatele państw Osi) przed wojną lub w czasie wojny z motywów politycznych, rasowych lub religijnych⁷¹. Największym *novum* prawnym i politycznym była oczywiście ta trzecia kategoria. Jej wprowadzenie do systemu norymberskiego stanowiło rezultat wspomnianych wcześniej upartych wysiłków UNWCC i środowisk żydowskich, których najpotężniejszym przedstawicielem był amerykański sekretarz skarbu Henry Morgenthau. Mniej spektakularna, ale o długofalowym znaczeniu, była refleksja prawna Rafała Lemkina, który sformułował pojęcie „ludobójstwa” (*genocidum*), wprowadzone do tekstu układu londyńskiego i statutu Trybunału, choć pominięte w sentencji wyroku⁷².

Utworzenie Międzynarodowego Trybunału Wojskowego

Układ londyński tworzył podstawy prawne i organizacyjne dla Międzynarodowego Trybunału Wojskowego. Od ogólnych zapisów, przyjętych przez przedstawicieli mocarstw, długa i pełna trudności była jednak droga do stworzenia realnie działającego ciała sądowego, przygotowania aktu oskarżenia, wyboru przywódców nazistowskich, którzy zasiądą na ławie oskarżonych, i rozpoczęcia procesu. W Londynie postanowiono, że trybunał będzie się składał z czterech sędziów (oraz ich zastępców) desygnowanych przez zwycięskie mocarstwa, które wyznaczą również reprezentujących ich czterech głównych oskarżycieli. Nie przewidziano w składzie trybunału ani sędziów niemieckich, ani reprezentantów państw niewchodzących w skład koalicji antyhitlerowskiej. Odróżniało to proces norymberski od odbywającego się w latach 1946–1948 procesu w Tokio, gdzie w skład Międzynarodowego Trybunału Wojskowego włączono przedstawicieli niektórych krajów podbitych przez cesarstwo. Taka konstrukcja Trybunału powołanego układem londyńskim dała asumpt do jednego z głównych nurtów krytyki Norymbergi jako wyłącznie „sprawiedliwości zwycięzców”. Wśród tych ostatnich zabrakło miejsca dla przedstawicieli mniejszych „narodów sprzymierzonych”. Amerykanie i Brytyjczycy odrzucili starania rządów w Warszawie, Pradze i Belgradzie, wspieranych przez Moskwę, o prawo do występowania przed Trybunałem prokuratorów reprezentujących te trzy państwa⁷³. Według Waszyngtonu i Londynu, pociągałoby to

⁷¹ F. Ryszka, *Norymberga...*, s. 204–211.

⁷² W.A. Schabas, *Raphael Lemkin, Genocide and Crimes against Humanity [w:] Rafał Lemkin. A Hero of Humankind*, red. A. Bieńczyk-Missala, S. Dębski, Warszawa 2010, s. 241–245.

⁷³ G. Ginsburgs, *Moscow's Road...*, s. 111.

za sobą konieczność wprowadzenia dodatkowych języków rozprawy i jeszcze bardziej komplikowałyby proces uzgadniania stanowisk między podmiotami tworzącymi sąd. W tle była oczywiście także możliwość uzyskania przez Moskwę większego wpływu na proces, przez wykorzystywanie przedstawicieli państw satelickich⁷⁴. Polska uzyskała i tak korzystniejszy status niż pozostali „pomniejsi” aliansi, gdyż mogła utrzymywać w Norymberdze stałą delegację (jednym z jej czterech członków był Tadeusz Cyprian, wcześniej reprezentujący rząd RP w Londynie we wspomnianej Komisji Dochodzeniowej Narodów Zjednoczonych), z kolei inne państwa wysyłały swoich przedstawicieli tylko wtedy, gdy w trakcie procesu były poruszane wątki ich dotyczące⁷⁵.

Osiągnięcie porozumienia nawet między czterema mocarstwami w wielu kwestiach było zadaniem niezwykle trudnym czy wręcz karkołomnym. Fundamentalna okazała się różnica w podejściu do prawa między trzema krajami demokratycznymi, uznającymi praworządność za jeden z filarów państwa i cywilizacji, a totalitarnym Związkiem Radzieckim, który nie tylko dopuszczał się masowych zbrodni porównywalnych pod wieloma względami z tymi, które miały być teraz sądzone przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy, lecz także uczynił z prawa instrument represji politycznych i propagandowego teatru. Zachodni politycy i prawnicy, zaangażowani w przygotowywanie procesu norymberskiego, dobrze pamiętali radzieckie procesy pokazowe z lat trzydziestych, które urągały wszystkim elementarnym normom prawnym, będąc zideologizowanymi seansami nienawiści wobec oskarżonych. Wspomnienie to było zresztą bardzo żywe w Norymberdze, ponieważ ze strony radzieckiej prace Trybunału nadzorował wiceminister spraw zagranicznych Andriej Wyszyński, główny oskarżyciel w procesach moskiewskich⁷⁶. Sędzią orzekającym w procesach moskiewskich był Iona Nikitczenko, mianowany przez Moskwę przedstawicielem w Trybunale, a jeszcze przed ukonstytuowaniem się tego ciała odgrywający główną rolę w przygotowaniach do jego powołania. Bliskimi współpracownikami Wyszyńskiego z czasów procesów pokazowych byli także inni prawnicy, wchodzący w skład delegacji radzieckiej w Norymberdze⁷⁷. Z kolei Roman Rudenko, szef zespołu oskarżycieli radzieckich, zaledwie kilka miesięcy przed rozpoczęciem procesu norymberskiego przesłuchiwał na Łubiance uwięzionych przywódców Polskiego Państwa Podziemnego, w czerwcu 1945 r. postawionych w Moskwie przed sądem w najnowszej odsłonie radzieckich procesów pokazowych⁷⁸. Amerykanie i Brytyjczycy mieli spore problemy z zaakceptowaniem podejścia Rosjan, a nawet samego ich udziału w procesie. Jeszcze w fazie przygotowań główny przedstawiciel, a następnie oskarżyciel amerykański w Norymberdze, sędzia Sądu Najwyższego Robert H. Jackson wchodził w ostre spory z delegatami radzieckimi, przede wszystkim Nikitczenką, który wielokrotnie deklarował, że wina oskarżonych jest już przesądzona przez przywódców zwyciężskich mocarstw, a rolą sądu jest tylko zadecydować o wymiarze kary⁷⁹.

⁷⁴ A. Tusa, J. Tusa, *The Nuremberg Trial*, London 1993, s. 103.

⁷⁵ T. Cyprian, J. Sawicki, *Ludzie...*, s. 110–113.

⁷⁶ T. Taylor, *The Anatomy of the Nuremberg Trials. A Personal Memoir*, Boston 1992, s. 211.

⁷⁷ A. Vaksberg, *Stalin's Prosecutor. The Life of Andrei Vyshinsky*, New York 1991, s. 258.

⁷⁸ T. Żaczek, *Antoni Pajdak 1894–1988*, Warszawa 2004, s. 90.

⁷⁹ T. Taylor, *The Anatomy...*, s. 59–61.

Udział Związku Radzieckiego w procesie norymberskim wymuszał konieczność pomijania niewygodnych dla Moskwy tematów, a nawet wręcz fałszowania niektórych części aktu oskarżenia. Dotyczyło to zwłaszcza paktu Ribbentrop–Mołotow, tak istotnego dla udowodnienia zbrodni przeciwko pokojowi i związanej z nimi konspiracji. Stał się on częścią oskarżenia, ale tylko jako dowód zawierania przez III Rzeszę układów, które z góry zamierzała łamać. W trakcie procesu sąd starał się blokować wszelkie próby, podejmowane przez oskarżonych niemieckich i ich obrońców, mówienia o tajnym protokole, na mocy którego Związek Radziecki dokonał wspólnie z Niemcami rozbioru Polski, następnie zaatakował Finlandię, anektował kraje bałtyckie i część terytorium Rumunii. Dla przedstawicieli państw zachodnich w Norymberdze problemem było też traktowanie przez Moskwę zbrodni niemieckich popełnionych w krajach bałtyckich jako dokonujących się na terytorium ZSRR. Starano się uniknąć kroków, które przez stronę radziecką mogłyby być uznane jako prawne uznanie aneksji Litwy, Łotwy i Estonii. Źródłem największych trudności było jednak forsowanie przez Moskwę mordu na oficerach polskich w Katyniu jako części aktu oskarżenia przeciwko przywódcom III Rzeszy. Prokuratorzy reprezentujący państwa zachodnie starali się przekonać, bez skutku, swoich partnerów radzieckich, aby odstąpili od sprawy Katynia. Ostrzegali, że oskarżeni i ich obrońcy będą obwiniać o tę zbrodnię Związek Radziecki. Upór, z jakim Moskwa forsowała tę sprawę, świadczył o tym, że Stalin uznał, iż niewłączenie jej do aktu oskarżenia byłoby pośrednim przyznaniem się do odpowiedzialności⁸⁰.

Były jednak kwestie kompromitujące nie tylko Związek Radziecki, lecz także całą zwycięską koalicję. Przymusowe deportacje zostały uznane za zbrodnie III Rzeszy, gdy podobne praktyki były na masową skalę realizowane w czasie wojny i po jej zakończeniu przez Związek Radziecki, a w Poczdamie wielkie mocarstwa zgodnie zdecydowały o przesiedleniach milionów Niemców z Polski i Czechosłowacji. Innym drażliwym tematem były bombardowania miast i ludności cywilnej, rozpoczęte przez Niemców, ale na znacznie większą skalę prowadzone przez aliantów zachodnich, w dziedzinie lotnictwa bombowego dysponujących w miarę upływu czasu coraz większą przewagą i traktujących je jako jeden z głównych sposobów osłabienia III Rzeszy. Amerykański historyk Bradley F. Smith, autor jednej z najważniejszych książek na temat procesu norymberskiego, uważał, że alianci po obróceniu w gruzy miast niemieckich – w tym samej Norymbergi – nie mieli w ogóle moralnego prawa stawiać przywódców III Rzeszy przed sądem⁸¹.

Początkowo alianci nie mogli dojść do porozumienia również w sprawie miejsca procesu. Sowietci obstawali przy Berlinie. Podawali trudny do odparcia argument, że był on stolicą III Rzeszy, ale z ich punktu widzenia, jak się wydaje, najważniejsze było, że znajdował się pośrodku ich strefy okupacyjnej, co mogło dawać szansę na większą kontrolę nad procesem. Amerykanie przekonywali do Norymbergi: podkreślali symboliczną rolę tego miasta jako miejsca słynnych parteitagów NSDAP i uchwalenia ustaw antysemitkich w 1935 r. Nie bez znaczenia były argumenty praktyczne. Berlin został tak zniszczony w wyniku bombardowań i w trakcie zdobywania miasta, że wielkie przedsięwzięcie logistyczne, jakim było przeprowadzenie procesu, wydawało się ogromnym

⁸⁰ *Ibidem*, s. 117.

⁸¹ B.F. Smith, *Reaching Judgment at Nuremberg*, New York 1977, s. 302.

wyzwaniem. W Norymberdze, również zniszczonej bombardowaniami, zachował się budynek sądu i więzienia, co okazało się istotnym argumentem za wyborem tego miejsca. Ostatecznie zdecydowano się na swego rodzaju kompromis. Siedzibą Międzynarodowego Trybunału Wojskowego miał być Berlin, gdzie odbyło się pierwsze posiedzenie tego ciała i ogłoszono decyzję o prowadzeniu dalszych prac w Norymberdze⁸². Proces w Norymberdze rozpoczął się 20 listopada 1945 r. i trwał do 1 października 1946 r., kiedy to odczytano wyrok. Szczegółowa analiza przebiegu i rezultatów rozprawy wykracza poza ramy tekstu, którego celem było nakreślenie drogi aliantów do postawienia przed sądem przywódców III Rzeszy, a zarazem poddania osądowi stworzonego przez nich państwa.

Proces norymberski wywołał wiele krytycznych ocen. Podnoszono jednostronność trybunału, w którym zabrakło miejsca dla sędziów z krajów neutralnych i pokonanych, arbitralność w doborze oskarżonych, pomijanie zbrodni dokonywanych przez aliantów, a przede wszystkim występowanie w roli oskarżyciela i sędziego Związku Radzieckiego, który pod wieloma względami zasługiwał na podobną ocenę jak III Rzesza, ale znalazł się w obozie zwycięzców. Kontrowersyjnym rozwiązaniem, sprzecznym z zachodnią tradycją prawną, było też pozbawienie skazanych możliwości apelacji do wyższej instancji sądowniczej, co motywowano chęcią uproszczenia i przyspieszenia procesu, który miał odegrać kluczową rolę w pokazaniu światu i samym Niemcom zbrodni III Rzeszy.

Inny zasadniczy nurt krytyki podnosił, że w Norymberdze pogwałcono zasadę *nulum crimen sine lege*, gdyż sądzono oskarżonych za czyny, które przed 1945 r. nie były skodyfikowane w prawie międzynarodowym jako przestępstwa. Zarzut „zbrodni przeciwko pokojowi” przez przygotowanie i prowadzenie „wojny napastniczej”, najważniejszy z punktu widzenia oskarżycieli amerykańskich, opierał się głównie na pakcie Brianda–Kelloga z 1928 r., który wielu prawników – także brytyjskich i amerykańskich – uważało za zbyt słabą podstawę do wymierzania kary indywidualnym oskarżonym (aż dwunastu z nich zostało skazanych właśnie za „zbrodnie przeciwko pokojowi”, choć tylko jednemu z nich, Rudolfowi Hessowi, postawiono wyłącznie ten zarzut)⁸³. Podobny zarzut sformułowano wobec kategorii „zbrodni przeciw ludzkości”, wprowadzonej do prawa międzynarodowego w statucie Trybunału, przyjętym przez mocarstwa na konferencji w Londynie w sierpniu 1945 r. W tym wypadku argumenty krytyków wydają się znacznie słabsze niż w kwestii „zbrodni przeciwko pokojowi”. obrońcy nowej kategorii prawnej argumentowali, że „zbrodnie przeciwko ludzkości” były uwzględniane przez wiele już wcześniej istniejących uregulowań prawnych, zarówno w prawie międzynarodowym, jak i kodeksach karnych poszczególnych państw, a także wynikały z prawa naturalnego, które zawsze jest źródłem prawa pozytywnego⁸⁴. Wielu komentatorów uważa, że to właśnie „zbrodnie przeciwko ludzkości” okazały się najważniejszym i najtrwalszym dorobkiem procesu norymberskiego, a nie „zbrodnie przeciwko pokojowi”, które były główną osią konstrukcji zarówno statutu, aktu oskarżenia, jak i wyroku Międzynarodowego

⁸² T. Taylor, *The Anatomy...*, s. 61; A. Tusa, J. Tusa, *The Nuremberg...*, s. 83.

⁸³ K. Sellers, *Imperfect Justice at Nuremberg and Tokyo*, „The European Journal of International Law” 2011, nr 4, s. 1089.

⁸⁴ Ch. Tomuschat, *The Legacy of Nuremberg*, „Journal of International Criminal Justice” 2006, nr 4, s. 833–834.

dowego Trybunału Wojskowego. „Zbrodnie przeciw ludzkości” stały się podstawą niezliczonych procesów karnych, zarówno odnoszących się do przestępstw popełnionych w czasie II wojny światowej, jak i w czasie konfliktów na Bałkanach w latach dziewięćdziesiątych czy w Rwandzie w 1994 r. Były też fundamentem, na gruncie którego powstały i orzekały międzynarodowe trybunały w Hadze oraz Aruszy (ten ostatni powołany do osądzenia zbrodni ludobójstwa w Rwandzie)⁸⁵. Proces w Norymberdze zniósł zasadę suwerenności państwowej jako parawanu, za którym kryli się przywódcy odpowiedzialni za zbrodnie, będące wynikiem działań legalnych struktur państwowych. Po raz pierwszy w historii przywódcy jednego suwerennego państwa zostali osądzeni przez trybunał ustanowiony przez inne państwa. Od tego momentu ugruntowała się norma – choć nie była ona bezdyskusyjna i powszechnie uznawana, zwłaszcza przez reżimy dyktatorskie – według której prawa człowieka są nadrzędne w stosunku do suwerenności państwowej, a wspólnota międzynarodowa wzięła na siebie prawo i obowiązek ścigania zbrodni skodyfikowanych w prawie międzynarodowym.

Słowa kluczowe: zbrodnie, III Rzesza, alianci, procesy, Norymberga, Międzynarodowy Trybunał Wojskowy

Paweł Machcewicz (ur. 1966) – historyk, profesor w Instytucie Studiów Politycznych PAN, autor wielu publikacji dotyczących historii Polski i świata w XX w.; ostatnio opublikował: *Rebellious Satellite. Poland 1956* (Woodrow Wilson Center-Stanford University Press, Washington DC-Stanford, California, 2009); *Poland's War on Radio Free Europe 1950–1989* (Woodrow Wilson Center-Stanford University Press, Washington DC-Stanford, California, 2014).

The Road to Nuremberg. The Genesis of Judiciary Settling Accounts with Crimes of the Third Reich

The first reported court trials for war crimes concerned offenses committed during the American Civil War (1861–1865). After World War I, the victorious nations of the Entente attempted to put the former German Emperor Wilhelm II and other German military leaders responsible for particularly drastic crimes. The former ruler took refuge in the Netherlands, which refused to extradite him, and the Reich Tribunal in Leipzig held a number of trials under heavy pressure from the victorious coalition. The majority of them led to acquittals or exceptionally short sentences, which resulted in the Leipzig process being labelled a travesty of justice; during World War II the allies regarded it as a negative experience which they should avoid repeating at all costs. During the period 1919–1920 several dozen trials concerning the slaughter of Armenians were held in Turkey by Turkish and British authorities, but they were equally inadequate for the scale of the crimes committed involving the murder of almost a million people. The anti-Hitler coalition thus could not draw on any real examples from the past when seeking to account for the crimes of the

⁸⁵ G.J. Bass, *Stay the Hand of Vengeance...*, s. 204.

Third Reich and its allies, nor were there any international legal regulations or institutional solutions that they could look to. The first action taken to document the crimes committed in occupied countries were undertaken by governments-in-exile in London, primarily that of the Republic of Poland. It was pressure from that as well as other governments as well as others which led to the formation of the War Crimes Commission in October 1943, which developed a new legal concept and category: crimes against humanity. It turned out to be key in enforcing liability for crimes against civilians; it was invoked during the Nuremberg trials, and is also applied in many contemporary criminal proceedings. The first joint Allied commitment to prosecuting war crimes was the Moscow Declaration of 1 November 1943, but even after its adoption there were serious disagreements among the allies as to how this should be done. Winston Churchill, the Prime Minister of the United Kingdom, was opposed to the creation of an international tribunal, citing the different legal systems of the Allies and the fiasco of the Leipzig trials following World War I; he was a supporter of summarily executing the leaders of the Third Reich and fascist Italy. The legal framework of the post-war trials was only developed during the closing months of the war, with American politicians and lawyers playing a key role. Their contribution was to base the most important post-war trials on three pillars: the categories of crimes against humanity, crimes against peace and the charge of conspiracy to commit crimes (a direct transplant from the American legal system). The trials held before the International Military Tribunal, held in Nuremberg from 20 November to 1 October 1946, were an attempt, unprecedented in the history of civilization, by the international community to bring to justice the leaders of a defeated state to justice for their crimes. In spite of the numerous criticism levelled against various aspects of the Nuremberg trials, it ultimately became a point of reference and an example for later attempts at placing political and military leaders on trial for their crimes.

Key words: crimes, Third Reich, Allies, trials, Nuremberg, International Military Tribunal

Przemysław Benken

Wyboista droga do niepodległości – Wietnam w latach 1940–1945

Przebieg II wojny światowej miał znaczący wpływ na rozwój dążeń niepodległościowych narodów zamieszkujących Półwysep Indochiński. Umocnił również systematycznie rosnące wpływy tamtejszego ruchu komunistycznego. Po zakończeniu wojny, gdy egzotyczny sojusz – skupiający w koalicji antyhitlerowskiej i antyjapońskiej państwa o rozbieżnych interesach i systemach wartości – utracił rację bytu, na politycznej mapie świata powstał kolejny punkt zapalny. Był nim Wietnam (w którego północnej części ogromne wpływy zdobyli komuniści dążący do podporządkowania sobie reszty kraju), a w mniejszym stopniu Kambodża i Laos. W dłuższej perspektywie problem przyszłości tych państw, wraz z podziałem Wietnamu po pierwszej wojnie indochińskiej na dwa niepodległe byty państwowe, przerodził się, jak celnie podsumował Piotr Ostaszewski w tytule swojej monumentalnej pracy poświęconej pierwszej i drugiej wojnie w Indochinach, w „najdłuższy konflikt powojennego świata”¹.

Celem autora niniejszego artykułu było przedstawienie najważniejszych faktów dotyczących sytuacji, która ukształtowała się w Wietnamie w latach 1940–1945, ze szczególnym uwzględnieniem dążeń niepodległościowych jego ludności, nad którą kierownictwo w znacznej mierze udało się przejąć komunistom. Takie ujęcie pozwoliło bowiem na lepsze zrozumienie, w jaki sposób II wojna światowa przyczyniała się do tego, że wcześniej pod bardzo wieloma względami peryferyjny obszar Azji Południowo-Wschodniej, jakim był Półwysep Indochiński, stał się punktem konfrontacji interesów największych światowych potęg.

Zasygnalizowane wyżej kwestie były już poruszane w historiografii krajów, które w największym stopniu zaangażowały się w wydarzenia na Półwyspie Indochińskim, choć obecnego stanu badań nie można jeszcze uznać za wyczerpujący. Prace, wydane w komunistycznym Wietnamie, były głównie narzędziem oficjalnej propagandy państwowej i wartość ich okazała się niewielka². O wiele cenniejszy dorobek miała we wspomnianej dziedzinie historiografia francuska, mimo że kwestia statusu Indochin w latach 1940–1945 nie była w niej omawiana zbyt szczegółowo, gdyż wydarzenia te nie przyniosły chluby państwu francuskiemu. Oprócz tego dawało się zauważyć zarówno dążenie do tego, aby działania administracji kolonialnej ukazać jako niemalże heroiczne próby opierania się osamotnionych Francuzów Cesarstwu Wielkiej Japonii, jak i poczucie żalu do Stanów Zjednoczonych za nieudzielenie dostatecznego wsparcia i tenden-

¹ Zob. P. Ostaszewski, *Wietnam. Najdłuższy konflikt powojennego świata 1945–1975*, Warszawa 2000.

² Zob. np. T. Chinh, *The August Revolution*, Hanoi 1958.

cję do rugowania wpływów Francji z Indochin³. Temat okupacji Wietnamu wzbudzał niewielkie zainteresowanie historyków japońskich, którzy wystawili polityce cesarstwa wobec Indochin ocenę negatywną. Uznano bowiem, że likwidacja przez wojska Kraju Kwitnącej Wiśni francuskiej administracji kolonialnej w 1945 r. uitorowała komunistom drogę do objęcia władzy w krajach Indochin, co z punktu widzenia długofalowych interesów Tokio było zjawiskiem niekorzystnym⁴. Sytuacji w Wietnamie podczas II wojny światowej o wiele więcej uwagi poświęcili natomiast badacze amerykańscy, choć nie zawsze opierali się oni w dostatecznym stopniu na analizie źródeł francuskich i wietnamskich, a zwłaszcza japońskich. Niemniej w Stanach Zjednoczonych powstało wiele prac, które weszły już do kanonu literatury przedmiotu⁵. Należałoby także wspomnieć o dorobku najnowszej historiografii polskiej, reprezentowanej m.in. przez Wiesława Olszewskiego⁶, Piotra Ostaszewskiego i Leszka Sobolewskiego⁷. Zwłaszcza ten ostatni autor, korzystając m.in. ze źródeł japońskich, przygotował bardzo cenną monografię polityki Japonii wobec Indochin w latach 1940–1945. Ponadto część starszych opracowań polskojęzycznych, wydanych przed 1989 r., zachowała pewną wartość przy zastosowaniu krytycznej ich analizy⁸.

Geopolityczne znaczenie Indochin Francuskich w kontekście II wojny światowej na Pacyfiku

W 1939 r. Wietnam znajdował się pod okupacją francuską, będącą zwieńczeniem podbojów rozpoczętych przez Paryż w drugiej połowie XIX w.⁹ Ponieważ opanowanie Półwyspu Indochińskiego przez Francuzów (kontrolowali oni także Laos i Kambodżę) miało na celu przede wszystkim gospodarczy drenaż tych terytoriów¹⁰, ludność

³ Zob. np. C.H. d'Alzon, *La présence militaire française en Indochine (1940–1945)*, Paris 1985; S. Verney, *L'Indochine sous Vichy. Entre révolution nationale, collaboration et identités nationales 1940–1945*, Paris 2012; P. Grandjean, *L'Indochine face au Japon: 1940–1945. Decoux-de Gaulle, un malentendu fatal*, Paris 2004.

⁴ Zob. np. K. Tachikawa, *Dainiji Sekai Taisen to Furansuryō. Nichi-Futsu koryōku no kenkyū*, Tokio 2000; M. Yoshizawa, *Sensō kakudai no kōzu. Nihongun no „Futsuin shinchū”*, Tokio 1986.

⁵ Zob. np. E.J. Hammer, *The Struggle for Indochina 1940–1955*, Stanford 1966.

⁶ W. Olszewski, *Historia Wietnamu*, Kraków–Warszawa–Wrocław 1991.

⁷ L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie w polityce Japonii w latach 1940–1945*, Warszawa 2011.

⁸ Zob. np. W. Góralski, *Polityka Stanów Zjednoczonych w południowo-wschodniej Azji 1945–1955*, Warszawa 1969.

⁹ W. Olszewski, *Historia Wietnamu...*, s. 220–251. Sytuacja poszczególnych regionów Wietnamu była różnicowana. Najbardziej rozwinięta ekonomicznie południowa część kraju, Kochinchina, miała status kolonii, natomiast części środkowa (Annam) i północna (Tonkin) były protektoratami francuskimi, którymi nominalnie zarządzał cesarz rezydujący w Hue. Od 1887 r. Kochinchina wraz z protektoratami w Annamie i Tonkinie, a także sąsiednim Królestwem Kambodży (od 1917 r. również z Królestwem Laosu; od 1893 r. francuski protektorat), utworzyły Unię Indochińską (Indochiny Francuskie) zarządzaną przez generalnego gubernatora. W 1939 r. w Indochinach przebywało około 43 tys. Francuzów, którzy w 1940 r. w przygniatającej większości opowiedzieli się z różnych względów za poparciem rządu Vichy (zob. V. Thompson, *Japan in Indo-China*, „Far Eastern Survey” 1941, nr 23, s. 268).

¹⁰ Przykładowo w Wietnamie w latach dwudziestych XX w. pracowało 200 tys. tanich robotników, obsługujących przemysł budowany przez Francuzów, a rolnictwo, będące tradycyjnie głównym sektorem gospodarki wietnamskiej, przeżywało spadek wydajności. W książce napisanej w okresie PRL zauważano, że rezultatem kolonializmu w Indochinach były głód i nędza (zob. J. Kieniewicz, *Złoto, korzenie, krzew*,

lokalna z czasem zaczęła stawiać okupantom opór, ale nie była w stanie pokonać lepiej zorganizowanych i uzbrojonych kolonizatorów. Niepowodzenia „ruchu narodowego”, który podjął próbę zrzucenia obcego jarzma drogą powstania¹¹, zamierzali wykorzystać komuniści wietnamscy, gdyż mimo początkowych problemów z konsolidacją swoich struktur¹² stopniowo rośli w siłę, przygotowując się do wyrugowania z Indochin nie tylko wpływów francuskich, lecz także innych ugrupowań niepodległościowych. Skupieni od października 1930 r. w Komunistycznej Partii Indochin (KPI) z Hồ Chí Minhem na czele, komuniści głosili postulaty szerokich reform gospodarczych, społecznych i politycznych. Zamierzano dzięki temu uzyskać duże poparcie stanowiących miazdzącą większość populacji rolników, którzy w wyniku działań rządów francuskich ulegali coraz większej pauperyzacji. Decydenci KPI maksymalnie dostosowywali swój program do lokalnej specyfiki. Przykładowo głównym ich hasłem, skierowanym do mieszkańców wsi, była obietnica przeprowadzenia długo wyczekiwanej przez chłopów reformy rolnej (nie wspomniano natomiast słowem o planowanej docelowo kolektywizacji). Dzięki głoszeniu prostych, lecz chwytliwych postulatów, trafiających do przekonania słabo wykształconym rolnikom, komuniści stopniowo poszerzali swoje wpływy na obszarach wiejskich, co miało ogromne znaczenie dla ich przyszłych dążeń do opanowania całego kraju¹³.

Niemniej mimo wspomnianych wyżej korzystnych uwarunkowań dla tworzenia się na Półwyspie Indochińskim sytuacji rewolucyjnej, wynikających z niechęci lokalnej ludności do kolonizatorów i znacznego osłabienia „narodowców”, przejęcie władzy przez komunistów wydawało się w 1939 r. niezwykle mało prawdopodobne. W tym czasie Francja jawiła się jako światowe mocarstwo z bardzo silną armią lądową i rozbudowaną flotą, będące w stanie sprawować kontrolę nad swoimi koloniami. Oprócz tego szeroko zakrojone działania francuskiego aparatu bezpieczeństwa uniemożliwiały komunistom osiągnięcie poziomu organizacji (zwłaszcza w aspekcie militarnym), który pozwoliłby rzucić wyzwanie okupantom, jeśli nie doszłoby wcześniej do dekompozycji struktur administracji kolonialnej. Komuniści nie mogli liczyć na pomoc z zagranicy (wsparcie zbrojne w tym czasie było dla nich nieosiągalne), a bardzo silne, zwłaszcza w środkowej i południowej części kraju, pozostawały wciąż struktury alternatywnych

Warszawa 1971, s. 172). Było to stwierdzenie stronnicze, choć niepozbawione podstaw. Z pewnością Unia Indochińska nie była zarządzana w sposób optymalny dla miejscowych. W nowszych publikacjach (np. P. Brocheux, *The Mekong Delta. Ecology, Economy, and Revolution, 1860–1960*, Madison 1995) rządy francuskie w Wietnamie oceniono przychylniej.

¹¹ Duża skuteczność tajnej policji francuskiej spowodowała, że przywódcy Wietnamskiej Partii Narodowej (Viet Nam Quoc Dan Dong, VNQDD) zmuszeni zostali do wywołania w 1930 r. przedwczesnego powstania w mieście Yen Bai, co doprowadziło do szybkiego spacyfikowania ugrupowania przez Francuzów (zob. J. Słowiak, *I wojna indochińska* [w:] *Studia nad wojnami w Indochinach*, t. 2, red. P. Benken, J. Słowiak, Zabrze – Tarnowskie Góry 2014, s. 11).

¹² Zob. np. P. Benken, *Ofensywa Tet 1968. Studium militarno-polityczne*, Szczecin 2015, s. 23–24. Komunistyczna Partia Indochin została utworzona, ponieważ funkcjonujące wcześniej, podzielone i skłócone grupki komunistyczne nie mogły sprawnie przeprowadzić „rewolucji” w Azji Południowo-Wschodniej. Na przyspieszenie „zjednoczenia” niewątpliwie miały również wpływ działania Kominternu.

¹³ Specyfikę wietnamskiego ruchu komunistycznego przedstawiono w publikacji: P. Benken, *Ideologia komunistyczna a tradycyjne wartości mieszkańców Wietnamu* [w:] *W poszukiwaniu azjatyckiej tożsamości. Dylematy i wyzwania*, red. J. Marszałek-Kawa, E. Kaja, Toruń 2014, s. 93–106.

wietnamskich ośrodków politycznych („narodowcy”, lokalne sekty). Wybuch II wojny światowej i szybka eskalacja tego konfliktu na kolejne obszary globu spowodowały, że w Azji Południowo-Wschodniej bieg wydarzeń nabral ogromnego przyspieszenia. Rezultatem tego był wzrost zainteresowania Półwyspem Indochińskim dwóch mocarstw, zamierzających realizować swoje interesy na bogatym w surowce obszarze Pacyfiku: Cesarstwa Wielkiej Japonii i Stanów Zjednoczonych.

Wojska pierwszego z wymienionych państw były w tym czasie zaangażowane w długotrwały i kosztowny podbój Chin. Decydenci w Tokio uważali, że zagarnięcie w sprzyjającym momencie obszarów Azji Południowo-Wschodniej (głównie Indochin Francuskich i Holenderskich Indii Wschodnich) będzie niezbędne, aby zapewnić bazę surowcową dla rozrastającej się armii lądowej i marynarki wojennej, a także napędzanej działaniami wojennymi gospodarki japońskiej¹⁴. Miało to również służyć okrążeniu Chin od południa. Celem Amerykanów było zaś niedopuszczenie do tego, aby kontrolę nad Azją Południowo-Wschodnią przejęło wrogie im mocarstwo. Stany Zjednoczone, realizując swoją strategię, przystąpiły do potężnej rozbudowy marynarki wojennej. W dzień po wymuszeniu przez Japonię na Wielkiej Brytanii zaprzestania udzielania pomocy materiałowej Chinom, 19 lipca 1940 r. Izba Reprezentantów uchwaliła tzw. Two-Ocean Navy Act. Zakładał on budowę w ciągu pięciu–sześciu lat: osiemnastu lotniskowców, siedmiu pancerników, 33 krążowników, 115 niszczycieli, 43 okrętów podwodnych i 15 tys. samolotów¹⁵. Gdyby wspomniane plany zostały zrealizowane, marynarka wojenna Stanów Zjednoczonych zwiększyłaby się aż o 70 proc., a Cesarstwo Wielkiej Japonii, niedysponujące tak silną bazą przemysłową i surowcową, nie byłoby w stanie odpowiedzieć zbrojeniami morskimi na podobnym poziomie. Dowództwo japońskiej marynarki wojennej, obawiając się, że z biegiem czasu potencjał militarny Stanów Zjednoczonych powiększy się do niebezpiecznych rozmiarów, doszło do wniosku, że niezbędne jest podjęcie przyspieszonych działań i już 1 sierpnia 1940 r. sygnalizowało konieczność opanowania Indochin¹⁶.

Upokarzająca klęska Francji w czerwcu 1940 r. w starciu z siłami zbrojnymi III Rzeszy zaktywizowała Japończyków, którzy bez skrupułów zamierzali wykorzystać słabość nowego rządu w Vichy, wprowadzając swoje wojska na terytorium Indochin Francuskich. Celem tego posunięcia było m.in. poprawienie położenia strategicznego zarówno w toczonej wojnie z Chinami, jak i w planowanym ataku na Stany Zjednoczone i posiadłości kolonialne państw europejskich na obszarze Pacyfiku¹⁷. Warto zauważyć,

¹⁴ Jak stwierdził japoński minister ds. kolonialnych, gen. Koiso Kuniaki (sprawował ten urząd przez kilka miesięcy w 1939 r. i 1940 r., w latach 1942–1944 pełnił funkcję generalnego gubernatora w Korei, po czym przez dziewięć miesięcy zajmował stanowisko premiera): „Nie jest rzeczą realistyczną oczekiwać [osiągnięcia] perfekcyjnej autarkii [...] w obrębie Japonii, Mandżukuo [marionetkowe państwo utworzone przez Japończyków na okupowanych przez wojska Kraju Kwitnącej Wiśni obszarach Mandżurii] i Chin. [...] Chcąc zdobyć surowce, niezbędne do zaprowadzenia Nowego Porządku w Azji Wschodniej, Japonia musi polegać na [zasobach] Mórz Południowych”. Cyt. w tłumaczeniu autora za: W.G. Beasley, *Japanese Imperialism 1884–1945*, Oxford 1987, s. 224–225.

¹⁵ M.A. Piegzik, *Holenderskie Indie Wschodnie 1941–1942*, Warszawa 2014, s. 28.

¹⁶ *Ibidem*, s. 29.

¹⁷ Zakusy Japonii wobec Półwyspu Indochińskiego w okresie II wojny światowej doskonale przedstawił

że port w Hajfongu (leżący w północnym Wietnamie) był dla nacjonalistów chińskich o wiele bardziej przepustowym źródłem dostaw zaopatrzenia niż sławna tzw. Droga Birmańska¹⁸. Oprócz tego położenie geograficzne Półwyspu Indochińskiego czyniło z niego doskonały „niezatapialny lotniskowiec”, z którego lotnictwo japońskie mogło bardzo skutecznie wspierać działania marynarki wojennej i wojsk lądowych, prowadzone w pierwszym okresie wojny na Pacyfiku. Bombowce torpedowe Kraju Kwitnącej Wiśni, operujące z lotnisk w rejonie Sajgonu, odegrały istotną rolę podczas kampanii na Malajach (grudzień 1941 r. – styczeń 1942 r.), m.in. wykrywając i zatapiając brytyjskie pancerniki „Prince of Wales” i „Repulse” podczas bitwy pod Kuantanem 10 grudnia 1941 r.¹⁹ Z baz morskich na terytorium Wietnamu korzystały również okręty japońskie. Indochiny miały więc duże znaczenie strategiczne w początkowej fazie II wojny światowej na Pacyfiku, co rozumieli też Amerykanie.

Wkroczenie Japończyków do Wietnamu

Japończycy zamierzali osiągnąć swoje cele na Półwyspie Indochińskim przez działania dyplomatyczne i początkowo sprawy układały się według ich planu. Już 30 sierpnia 1940 r. zawarto w Tokio porozumienie między ministrem spraw zagranicznych Japonii a ambasadorem francuskim. Uzgodnione zostały następujące kwestie: Japonia uszanuje francuską suwerenność w Indochinach i będzie respektować ich integralność terytorialną, Francja zaś uzna dominację Japonii na obszarze Pacyfiku i udostępni obiekty wojskowe położone nad granicą z Chinami w celu wykorzystania ich przez wojska Kraju Kwitnącej Wiśni, przy czym obiekty te, w myśl porozumienia, nie będą miały statusu okupowanych²⁰. Jednakże dowódcy wojskowi obu stron, którym powierzono przygotowanie szczegółowego porozumienia w Hanoi, nie przyjęli tego faktu z entuzjazmem. Francuzi dążyli do stawienia oporu wojskom cesarskim, gdyż obawiali się, że zmierzają one do podstępnego opanowania całych Indochin. Z kolei delegat Japonii, gen. Kyoji Tominaga (działający w dużym stopniu samodzielnie, wbrew dążeniom swoich zwierzchników do pokojowego załatwienia sprawy), był zwolennikiem siłowego rozwiązania kwestii półwyspu i usiłował wywołać w Indochinach konflikt zbrojny. Po dramatycznych negocjacjach, podczas których ryzyko wybuchu walk było ogromne, porozumienie między wojskowymi ostatecznie podpisano 22 września po wystosowaniu przez Japończyków ultimatum. Uzgodniono, że będą oni korzystać z trzech lotnisk w Tonkinie, w których rejonie mogło przebywać 6 tys. żołnierzy japońskich. Ponadto w Hajfongu utworzono punkt tranzytowy do Tonkinu, gdzie mógł stać kotwiczyć jeden niszczyciel Kraju Kwitnącej Wiśni.

Leszek Sobolewski (*idem*, *Indochiny Francuskie...*), niuanse zaś wynikające z konfliktu japońsko-chińskiego opisał Jakub Polit (*idem*, *Gorzki triumf. Wojna chińsko-japońska 1937–1945*, Kraków 2013).

¹⁸ Droga Birmańska – droga łącząca Birmę z Chinami, biegnąca między miastami Kunming i Lasho. Droga, zbudowana w latach 1937–1938, miała długość około 1154 km. Brytyjczycy transportowali nią materiały wojenne dla nacjonalistów chińskich. Zaopatrzenie najpierw docierało drogą morską do Rangun, a następnie było transportowane koleją do Lasho.

¹⁹ L. Allen, *The End of the War in Asia*, London 1976, s. 97. Por. J. Jastrzębski, *Kuantan 10 XII 1941. Anatomia brytyjskiej klęski*, Tarnowskie Góry – Zabrze 2014; M.A. Pięgiż, *Holenderskie Indie Wschodnie...*

²⁰ L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 100.

Ponieważ porozumienie podpisano na krótko przed wygaśnięciem terminu ultimatum, informacja o tym nie dotarła na czas do części japońskich jednostek wojskowych, które rozpoczęły inwazję na Indochiny od północy²¹. Trwała ona do 25 września, m.in. na skutek nacisków prowadzących ją oficerów, obawiających się utraty autorytetu, gdy na rozkaz Tokio wojska japońskie się wycofały. Odpowiedzialnych za agresywne działania wobec Francuzów oficerów armii wkrótce ukarano przez odwołanie ich z zajmowanych stanowisk. Odpowiedzią Stanów Zjednoczonych na działania Japonii w Indochinach były ograniczenia w sprzedaży benzyny lotniczej, smarów i złomu żelaznego, co Tokio boleśnie odczuło²².

Wspomniane wyżej sankcje (których zakres był później rozszerzany) i korzystna sytuacja na arenie międzynarodowej, ukształtowana wiosną 1941 r. (apogeum sukcesów III Rzeszy), sprawiły, że Japonia ostatecznie zdecydowała o rozpoczęciu działań zbrojnych na obszarze Pacyfiku. Do ich pełnego zabezpieczenia niezbędne było jednak posiadanie baz również w południowej części Indochin Francuskich. W czerwcu 1941 r. podjęto decyzję o opanowaniu pozostałej części półwyspu. Wkrótce, 14 lipca, Japończycy zażądali od rządu w Vichy zgody na współpracę wojskową i wspólną obronę półwyspu, wkroczenie wojsk japońskich do południowej części półwyspu, udostępnienie ośmiu baz lotniczych (w tym lotniska w Sajgonie) i baz morskich w Sajgonie i Camrahu oraz swobodne przemieszczanie się wojsk japońskich na obszarze półwyspu (wraz z pokryciem kosztów związanych z ich stacjonowaniem). Japończycy zobowiązywali się zaś do zachowania integralności terytorialnej Indochin Francuskich i ich obrony przed inspirowanym przez Wielką Brytanię przewrotem grożącym ze strony zwolenników gen. de Gaulle'a. Osamotniony rząd w Vichy został zmuszony do przyjęcia 29 lipca warunków japońskich. W krótkim czasie po podpisaniu układu Tokio dysponowało już w Indochinach 80 tys. żołnierzy. Odpowiedzią na faktyczne opanowanie półwyspu przez Japończyków było nałożenie przez Stany Zjednoczone kolejnych sankcji, w tym m.in. embarga na eksport ropy naftowej do Japonii. To samo uczyniły rządy Wielkiej Brytanii i Holandii²³. Oznaczało to, że wojna na obszarze Pacyfiku jest nieunikniona, gdyż Kraj Kwitnącej Wiśni został odcięty od dostaw surowców naturalnych, niezbędnych dla funkcjonowania armii i gospodarki.

Amerykanie, dobrze rozumiejąc strategiczne znaczenie Indochin, oczekiwali od Francuzów, że będą oni w stanie zabezpieczyć kontrolowane przez siebie obszary przed

²¹ Wiadomo, że działania bojowe przeciwko Francuzom wykonywały oddziały 5. Dywizji Piechoty, chociaż dokumenty związane z tą jednostką wojskową nie zostały dotąd cyfrowo opracowane i udostępnione przez Japończyków. Z tego powodu zachodni historycy nie uzyskali szczegółowej wiedzy na temat walk z perspektywy napastników (nie wiadomo, jak oceniano rozwój wypadków w sztabie dywizji i jakie cele stawiano poszczególnym jej pododdziałom), wobec czego ograniczyli się do źródeł francuskich. Siły kolonialne okazały się zupełnie nieprzygotowane do konfrontacji ze znakomicie wyszkolonymi, dobrze uzbrojonymi i sprawnie dowodzonymi jednostkami japońskimi, a ich widoczna słabość (objawiająca się m.in. w licznych dezercjach) jedynie utwierdziła Francuzów w przekonaniu o tym, że godząc się na warunki Tokio, podjęli słuszną decyzję (zob. E.J. Hammer, *The Struggle for Indochina...*, s. 21–22).

²² L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 101–123. Dylematy, dotyczące realizacji interesów Japonii na Półwyspie Indochińskim za pomocą środków pokojowych lub militarnych, opisał szczegółowo m.in. M. Shiraishi, *The Vietnamese Phuc Quoc League and the 1940 Insurrection*, Tokio 2004, s. 38–42.

²³ L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 139–158.

zakusami Japonii. Nieprzygotowanie Stanów Zjednoczonych do wojny, a także bardzo silny izolacjonizm i antykolonializm Amerykanów sprawiały, że prezydent Roosevelt mógł początkowo wywierać jedynie naciski o charakterze dyplomatycznym, które nie były w stanie powstrzymać Japończyków. Gdy wojna z Krajem Kwitnącej Wiśni była już w toku, w Waszyngtonie kwestię Indochin zaczęto traktować inaczej. Roosevelt stopniowo uświadamiał sobie, że nie powinno się pozwolić na to, aby doszło do przywrócenia w Azji Południowo-Wschodniej stanu sprzed 1940 r. Należałoby raczej dążyć do tego, żeby obszary te, odebrane Francji, trafiły pod zarząd międzynarodowego powiernictwa, które miałyby je przygotować w perspektywie około dwudziestu–trzydziestu lat do niepodległości. Podsumowując, administracja Stanów Zjednoczonych początkowo wspierała Francuzów, zdecydowanie opowiadając się za zachowaniem nienaruszalności ich terytoriów (w celach wyłącznie pragmatycznych, aby nie dopuścić tam Japończyków), lecz w kolejnych latach prezydent Roosevelt snuł plany dotyczące odebrania Indochin Francji i oddania ich pod międzynarodowe powiernictwo po zakończeniu II wojny światowej²⁴. Wynikało to z niechęci do kolonializmu i dążeń do zwiększania wpływów Stanów Zjednoczonych w tej części globu. Ameryka wypełniała tym samym lukę powstałą na skutek podupadania mocarstw kolonialnych i Japonii, a Indochiny były nie tylko niezbędne do kontrolowania ważnych szlaków morskich, lecz także dawały możliwość oddziaływania na sytuację w Chinach, gdzie trwała zacięta wojna domowa. Brytyjczycy, obawiający się o własne terytoria kolonialne na Dalekim Wschodzie, nie zgodzili się jednak na propozycję prezydenta Stanów Zjednoczonych, co w połączeniu ze śmiercią Roosevelta spowodowało, że nie została ona wcielona w życie²⁵.

Wietnam pod rządami francusko-japońskimi

W czasie kilku lat wojny prowadzonej na Pacyfiku Indochiny Francuskie, chociaż szybko znalazły się daleko za linią frontu, a następnie pozostały na uboczu głównych kierunków uderzeń Amerykanów, nie uniknęły silnych wewnętrznych napięć i dużego rozlewu krwi. Pierwsza komunistyczna rewolta w Kochinchinie nastąpiła ponad rok przed pamiętnym 7 grudnia 1941 r. – w listopadzie 1940 r., po tym jak Indochiny Francuskie (Tonkin) zostały na krótko zaatakowane przez wojska japońskie, a w październiku przez siły zbrojne Syjamu (najazd na Kambodżę)²⁶. Doszło do niej pomimo negatywnej oceny Komitetu Centralnego KPI, niemniej przywódcy struktur komunistycznych na południu uznali, że inwazja japońska na Tonkin oznacza kres kolonializmu na całym półwyspie, a ponadto decyzje KC KPI dotarły do nich z opóźnieniem. Francuzi szaco-

²⁴ Kwestie te opisano bardziej szczegółowo w: P. Benken, *Ofensywa Tet...*, s. 26–27.

²⁵ John J. Sbrega bardzo dokładnie przedstawił w swoim artykule stosunek rządu brytyjskiego do sytuacji w Indochinach (zob. J.J. Sbrega, »*First Catch Your Hare*«. *Anglo-American Perspectives on Indochina during the Second World War*, „*Journal of Southeast Asian Studies*” 1983, nr 1, s. 68–73, 76–77).

²⁶ Syjam, wykorzystując trudną sytuację Francuzów w Indochinach po klęsce w 1940 r., zdecydował się zaatakować Indochiny Francuskie i odebrać zachodnią Kambodżę, utraconą na rzecz Francuzów w 1896 r. Wymusiło to na tych ostatnich przetrzymanie znacznych sił w celu odparcia inwazji, co zamierzali wykorzystać powstańcy wietnamscy. Konflikt zakończył się 31 stycznia 1941 r. pod presją Japonii, która zdecydowała o przekazaniu Syjamowi części spornych terytoriów. Więcej na temat tych walk m.in. w: J.W. Dyskant, *Ko Chang 1941*, Warszawa 2003; L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 125–139.

wali, że około 15 tys. partyzantów wietnamskich (głównie fatalnie uzbrojonych wieśniaków) przez miesiąc blokowało drogi, zajmowało wioski i dokonywało egzekucji na kolaborantach. Sytuację opanowali dopiero skierowani do akcji żołnierze Legii Cudzoziemskiej wsparci przez artylerię i lotnictwo. Konsul amerykański w Sajgonie donosił do Waszyngtonu, że Francuzi „beładnie rozstrzelowali z broni maszynowej” miasta i całe wioski, ponadto więzili i torturowali tysiące ludzi. Według Japończyków, były to wyłącznie „niewielkie rozruchy”, spowodowane przez Wietnamczyków będących na usługach „chińskich gaullistów”²⁷. Powstanie w Nam Ky przyczyniło się do śmierci lub uwięzienia około 6 tys. ludzi, a także doprowadziło do tego, że struktury KPI w Kocinchinie zostały znacznie osłabione i aż do 1945 r. nie przejawiały dużej aktywności. Komuniści, pozostawszy pod wrażeniem zdecydowanej reakcji Francuzów (tłumiąc powstanie, ponieśli minimalne straty) i bierności wojsk Japonii (wielu mieszkańców Indochin było przekonanych, że włączą się one do walki po stronie powstańców i pomogą pokonać osłabiony reżim kolonialny)²⁸, do 1944 r. nie odważyli się na większe akcje zbrojne skierowane przeciwko kolonizatorom²⁹.

W maju 1941 r. komuniści, występujący pod szyldem „patriotów” (ogromne trudności z identyfikacją ich prawdziwych zamiarów mieli zarówno Amerykanie, jak i Kuomintang, Francuzi oraz Japończycy), których nadrzędnym celem było utworzenie niezależnego państwa narodowego, doprowadzili do powołania Ligi Niepodległości Wietnamu (Việt Minh). Była ona, mimo braku jednoznacznych deklaracji ze strony komunistów, zbrojnym ramieniem KPI, przy czym dzięki głoszeniu przez Hồ Chí Minha i jego współpracowników chwytliwych haseł walki z okupantami (Francuzami i Japończykami) uzyskiwała bardzo szerokie poparcie społeczne. Liga zrzeszała wiele organizacji (w tym odłamy „narodowców”), które były następnie metodyczne infiltrowane, rozbijane od środka lub podporządkowywane komunistom³⁰.

²⁷ Cyt. za: R. Haynok, *Guerrillas in the Mist. COMINT and the Formation and Evolution of the Viet Minh, 1941–1945*, „Cryptologic Quarterly” 1996, nr 1, s. 99. Artykuł ten powstał m.in. na bazie przechwyconych przez Amerykanów i przetłumaczonych depeš francuskiej administracji kolonialnej, Japończyków i komunistów w Wietnamie. Francuzi brutalnie tłumili wszelkie działania wietnamskie wymierzone w ich wpływy, aby podreperować swoją reputację, nadszarpniętą klęską w starciu z III Rzeszą i japońską obecnością militarną na półwyspie (zob. E.J. Hammer, *The Struggle for Indochina...*, s. 25).

²⁸ Warto byłoby zauważyć, że przygotowując się do wkroczenia do Indochin, Japończycy uruchomili na Tajwanie nadającą w języku wietnamskim rozgłośnię radiową, która miała przygotować ludność półwyspu na ich przybycie (zob. M. Shiraishi, *The Vietnamese...*, s. 27–30). Ponadto zamierzali oni wykorzystać do walki z Francuzami dysydentów wietnamskich, znajdujących się pod ich ochroną i skupionych w ugrupowaniu pod nazwą Liga dla Narodowej Odbudowy Wietnamu, lecz ostatecznie z tego zrezygnowano. Chociaż część Wietnamczyków towarzyszyła siłom 5. DP (pozostali mieli zostać przewiezieni z Tajwanu drogą morską), to po wycofaniu się sił japońskich pozostawiono ich własnemu losowi, w wyniku czego zostali łatwo rozbici przez Francuzów.

²⁹ Zob. L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 163–165.

³⁰ Społeczeństwo wietnamskie składało się głównie z rolników, a nie robotników przemysłowych, zatem było ono bardziej podatne na hasła patriotyczne niż skomplikowane teorie na temat walki klasowej itp. (zob. L. Allen, *The End...*, s. 111). Komuniści po latach otwarcie przyznawali, że w głoszonych wówczas hasłach politycznych świadomie pomijali kwestię reformy rolnej, aby nie zrażać do siebie bogatych właścicieli ziemskich. To podejście było przez nich określane sloganem „Mniej wrogów – więcej przyjaciół” (zob. T. Chinh, *The August Revolution...*, s. 20). Naturalnie po przejęciu władzy zostało ono zrewidowane. Podobny „realizm”, przejawiający się w odkładaniu w czasie eliminacji wybranych grup społecznych, stosowano wobec wietnamskich zwolenników Francji, opowiadających się za złączeniem

Do rozprawy z wietnamskimi ruchami odśrodkowymi energicznie przystąpili Francuzi, którzy po zakończeniu wojny z Syjmem mogli poświęcić temu zadaniu więcej sił i środków. Do połowy sierpnia 1941 r. słabe jeszcze wówczas siły zbrojne LNW zostały wyparte do trudno dostępnych obszarów w Tonkinie lub za granicę chińską, gdzie Kuomintang (nieświadomy komunistycznych wpływów w organizacji) założył dla partyzantów wietnamskich liczne bazy i ośrodki szkoleniowe³¹. W kwietniu 1942 r. Japończycy szacowali, że w jednym z większych obozów w rejonie Longzhou szkoli się przez sześć–dziewięć miesięcy dwieście osób (młode wietnamskie kobiety i mężczyźni), które następnie wysyła się do Indochin, aby podejmowały tam działalność wywrotową³². W 1943 r. Francuzi próbowali ograniczyć działalność LNW przez aresztowanie części jej przywódców, lecz nie znalazło to przełożenia na trwałe rezultaty (komuniści za każdym razem odbudowywali swoje struktury). W październiku 1943 r. i w lutym 1944 r. w Wietnamie nastąpiły rozruchy, które w ocenie administracji kolonialnej były inspirowane przez siły działające w „chińskich obozach”. Wydarzenia te wzbudziły zaniepokojenie Japończyków, obawiających się tego, że Kuomintang będzie dążyć do ograniczenia ich wpływów na Półwyspie Indochińskim.

Na początku listopada 1944 r. rozpoczęło się powstanie przeciwko władzy francuskiej w prowincjach Thái Nguyên i Tuyên Quang, położonych na północ od Hanoi. Miało ono ludowy charakter, a bezpośrednią jego przyczyną był głód, jaki od roku nękał mieszkańców Tonkinu³³. Niezadowolenie wieśniaków i robotników przemysłowych, pozbawionych pracy na skutek alianckiej morskiej blokady Indochin, wynikało z kilku powodów. Najważniejszymi były: gromadzenie przez Francuzów żywności w celu prze-

reżimu kolonialnego (wspieranych przez komunistów w okresie, gdy kolonizatorzy stanowili jeszcze znaczącą siłę), a także samych Francuzów, których zaprzestano zwalczać, gdy stało się oczywiste, że ich wpływy zostaną wyrugowane przez Japończyków.

³¹ Warto byłoby zauważyć, że nacjonaliści chińscy podczas kryzysów w relacjach francusko-japońskich składali administracji kolonialnej propozycje udzielenia pomocy zbrojnej przeciwko Japonii, lecz plany te nigdy nie doczekały się realizacji. W owym czasie w Wietnamie przebywało około 400 tys. Chińczyków, którym po przybyciu Japończyków znacznie ograniczono możliwości działania na polu gospodarczym. Część przedsiębiorców chińskich przeszła z tego powodu do „podziemia” i rozpoczęła wojnę handlową z Japonią, skupując za środki otrzymywane od Kuomintangu i Stanów Zjednoczonych rzadkie materiały przemysłowe, będące obiektem zainteresowania Kraju Kwitnącej Wiśni (zob. V. Thompson, *Japan...*, s. 269).

³² R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 101.

³³ Japończycy po zainstalowaniu się w Indochinach natychmiast przystąpili do ich gospodarczego podporządkowania. Tokio było szczególnie zainteresowane m.in. dostawami kontyngentów ryżu, które Francuzi zobowiązali się zebrać od chłopów wietnamskich (wobec ich oporu musiano zastosować środki przymusu administracyjnego) i sprzedać Japończykom po zaniżonych cenach. Do 1942 r. ryż z Indochin był wysyłany do Japonii, lecz w okresie późniejszym w coraz większym stopniu korzystały z niego zarówno wojska okupujące półwysep, jak i siły japońskie w Azji Południowo-Wschodniej (np. oddziały walczące na Filipinach w 1944 r. były niemal całkowicie zaopatrywane w żywność pochodzącą z Indochin). Bezwzględny drenaż gospodarczy Indochin Francuskich został szczegółowo przedstawiony w publikacji: L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 249–272, 293–327. Należałoby jednak zauważyć, że pogrom japońskiej floty handlowej, dokonany w 1943 r. i w kolejnych latach przez amerykańskie okręty podwodne, nie tylko uniemożliwił wywożenie ryżu do Kraju Kwitnącej Wiśni, lecz także paraliżował jakiegokolwiek próby udzielenia pomocy głodującej ludności Wietnamu (zob. C. Blair, *Ciche zwycięstwo. Amerykańska wojna podwodna przeciwko Japonii*, Warszawa 2001). Katakлизм, który nawiedził Tonkin, z całą pewnością nie został zaplanowany przez Japończyków i nie byli oni za niego w pełni odpowiedzialni.

kazania jej żołnierzom kolonialnym i japońskim (liczba tych ostatnich w Tonkinie pod koniec 1944 r. wzrosła dwukrotnie), zmuszanie Wietnamczyków do darmowej pracy przy infrastrukturze kolonialnej (jednocześnie podniesiono podatki) oraz rozwijanie (pod presją Tokio) upraw roślin przemysłowych na gruntach dotąd przeznaczonych dla substytutów ryżu na wypadek jego nieurodzaju. Dużą rolę odegrały również czynniki obiektywne, jak niższa niż zwykle wysokość opadów, seria tajfunów jesienią oraz najsurowsza od kilkudziesięciu lat zima. Dodatkowo kampania lotnicza aliantów, wymierzona w szlaki komunikacyjne na półwyspie, bardzo ograniczyła dowóz żywności do Tonkinu z Kochinchiny (nazywanej „spichlerzem Wietnamu”), Kambodży i Syjamu, ponieważ pierwszeństwo otrzymywały transporty wojskowe. Według szacunków japońskich, niedobór żywności powodował, że w północnym Wietnamie w marcu 1945 r. umierało dziennie tysiąc osób (niektóre wioski wyludniły się w 50 proc., dochodziło też do aktów kanibalizmu), a do wiosny ogólna liczba ofiar miała osiągnąć milion. Hồ Chí Minh ocenił, że z głodu zmarły w sumie 2 mln ludzi (komuniści znacznie przeszacowali liczbę ofiar, gdyż uczynili z niej jeden z „mitów założycielskich” Demokratycznej Republiki Wietnamu); źródła francuskie mówiły z kolei o 600 tys. zmarłych³⁴.

Walkę z oddziałami kolonialnymi podjęło około 6–7 tys. fatalnie uzbrojonych chłopów mało- i średniorolnych (bogaci chłopcy w większości byli w stanie się wyżywić). Według Japończyków, posługiwali się oni tylko pistoletami i prymitywną bronią etniczną. Francuzi skierowali przeciwko nim batalion Legii Cudzoziemskiej, lecz opór zdesperowanych wieśniaków był tak duży, że wkrótce musiano włączyć do akcji kolejne dwa bataliony wspierane przez artylerię. Japończycy szacowali, że zdławienie powstania może zająć kilka miesięcy (w Tokio była nawet rozważana możliwość interwencji zbrojnej). Większe działania bojowe ustały w lutym 1945 r. Jak oceniali Japończycy, głównie na skutek braku żywności w górskich obozach, gdzie schronili się powstańcy, a także ostrej zimy. Rebelia w Tonkinie wybuchła spontanicznie i nie została zorganizowana przez LNW, która się do niej przyłączyła (na uczestnictwo w niej komunistów zwracały uwagę m.in. źródła japońskie). To właśnie w grudniu 1944 r. późniejszy dowódca Wietnamskiej Armii Ludowej, Võ Nguyên Giáp, odniósł swoje pierwsze sukcesy w ataku na dwa posterunki francuskie pod Phai Khắt i Nà Ngần. Niemniej komuniści ostatecznie postanowili się zdystansować od zakończonego klęską powstania i nie poświęcili mu zbyt wiele miejsca w swojej późniejszej oficjalnej historiografii³⁵.

1945 – rok przełomu

Japończycy uważnie śledzili sytuację w Indochinach. Pod koniec wojny doszli do wniosku, że niezbędne będzie przejście pełnej władzy w Indochinach. Niepokój Tokio budziło szybkie trwanie przez rząd w Vichy kolejnych terytoriów, przy czym zaobserwowano, że żołnierze francuscy w konfrontacji z wojskami aliantów wykazywali niewielką chęć do walki. Francuzi nie gwarantowali już respektowania na półwyspie interesów Kra-

³⁴ R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 102. Obecnie wielu badaczy szacuje liczbę ofiar w Tonkinie i północnym Annamie na milion (zob. L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 321).

³⁵ R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 104–105.

ju Kwitnącej Wiśni, gdyż wobec kolejnych klęsk Japonii w wojnie na Pacyfiku, zbliżania się strefy działań wojennych do Indochin i wyzwolenia Paryża w sierpniu 1944 r. zaczęli przygotowania do wystąpienia przeciwko wojskom cesarskim i odzyskania kontroli nad półwyspem³⁶. Ponadto Japończycy słusznie uznali, że w ciągu ostatnich lat administracja kolonialna całkowicie się skompromitowała w oczach ludności lokalnej. Ocenili, że uda się uzyskać jej poparcie, jeśli narodom Indochin zostaną przedstawione obietnice niepodległości. Działania Japonii miały też służyć osłabieniu pozycji LNW (głównie przez dopuszczenie możliwości powstania niepodległego Wietnamu). Jak jednak trafnie zauważył Leszek Sobolewski, również pozycja Japonii na półwyspie z czasem się pogorszyła. Podjęcie decyzji o pozostawieniu sprawnie działającej administracji kolonialnej (jej całkowite obalenie uznane zostało za zbyt wielkie ryzyko), czego rezultatem było bierne przyglądanie się, jak Francuzi tłumią kolejne wietnamskie zrywy niepodległościowe, doprowadziło do tego, że Japończycy utracili olbrzymi kredyt zaufania, jakim byli darzeni przez lokalną ludność, gdy po raz pierwszy pojawili się w Indochinach³⁷. Niechęć do Japończyków wynikała również z gospodarczego wyzyskiwania półwyspu, przez co przyczynili się oni m.in. do wspomnianej wyżej klęski głodu w Tonkinie. Wymienione powody sprawiły, że działania armii cesarskiej w pierwszej połowie 1945 r. przyniosły ograniczony skutek³⁸.

Japoński przewrót wojskowy z 9 marca 1945 r. był całkowitym zaskoczeniem zarówno dla Francuzów, jak i dla LNW. Większość jednostek kolonialnych została rozbrojona i uwięziona pierwszego dnia operacji, chociaż ich ogólna liczebność była wówczas nieco większa niż wojsk japońskich (Tokio dysponowało na półwyspie 55 tys. żołnierzy wobec 60 tys. podlegających generalnemu gubernatorowi Jeanowi Decoux). Krótkotrwały opór próbowały stawiać jedynie oddziały znajdujące się nad granicą z Laosem i w delcie Mekongu, lecz Japończycy szybko się z nimi uporali (zaledwie kilka tysięcy Francuzów zdołało się wycofać do Chin). Sukces przewrotu marcowego, w wyniku którego Japończycy proklamowali niepodległe Cesarstwo Wietnamu (władcą został Bào Đai), Królestwo Kambodży (na tronie zasiadł Norodom Sihanouk) i Królestwo Laosu (król Sisavang Vong, zwolennik Francji, początkowo odmówił współpracy z Tokio, lecz ostatecznie zdecydował się zostać w kraju i ogłosić niepodległość Laosu), był możliwy w dużym stopniu dlatego, że wsparcia Francuzom (mimo usilnych zabiegów z ich strony) nie udzieliły Stany Zjednoczone i Wielka Brytania³⁹.

³⁶ Japoński proces decyzyjny dotyczący przejęcia całkowitej kontroli nad Półwyspem Indochińskim przez wojska cesarskie został opisany w publikacji: L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 329–337.

³⁷ Aż do 1944 r. Japonia cieszyła się dużym poparciem ze strony wielu odłamów wietnamskiego ruchu narodowego i wpływowch sekt religijnych na południu Wietnamu. Wspierała ich przywódców i chroniła przed francuskim aparatem bezpieczeństwa, niemniej odwlekanie decyzji o obaleniu ustroju kolonialnego spowodowało z czasem zmniejszenie się liczby zwolenników Tokio.

³⁸ Zob. L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 181–186.

³⁹ Wielka Brytania i USA z pewnością mogły przynajmniej udzielić Francuzom wsparcia z powietrza, lecz prezydent Roosevelt oficjalnie oświadczył, że główny wysiłek Stanów Zjednoczonych musi zostać ukierunkowany na jak najszybsze pokonanie Japonii, a siły lotnicze sprzymierzonych w rejonie winny operować wyłącznie na korzyść nacjonalistów chińskich i nie angażować się w działania na Półwyspie Indochińskim. Takie stanowisko Ameryki wywołało duże rozczarowanie gen. de Gaulle'a (zob. L. Allen, *The End...*, s. 106–109; por. S. Tonnesson, *The Vietnamese Revolution of 1945. Roosevelt, Ho Chi Minh and de Gaulle in a World at War*, London 1991).

9 marca 1945 r. był historycznym dniem dla narodów zamieszkujących Indochiny. Gdyby Japończycy nie zdecydowali się na obalenie władzy francuskiej na półwyspie, trudno powiedzieć, jak wiele dodatkowego czasu i wysiłku musiałyby one poświęcić, żeby wywalczyć niezależność. Kilkumiesięczna niepodległość Kambodży, Laosu i Wietnamu (choć ich rządy były *de facto* kontrolowane przez Japończyków⁴⁰) wywarła ogromny wpływ psychologiczny na ludność tych trzech krajów. Nie była już ona zainteresowana powrotem do *status quo*. Wprawdzie z uwagi na antykolonializm w Ameryce i zwycięstwo komunistów w Chinach odwrót Francji z Indochin zapewne doszedłby w końcu do skutku, lecz japoński przewrót marcowy przyspieszył go w sposób trudny do przecenienia.

Z kolei LNW nie uznała powołanych i kontrolowanych przez Japonię nowych struktur. Stwierdziła, że były one kolejną formą kolonialnego panowania nad Indochinami. W Hanoi doszło do inspirowanych przez komunistów rozruchów, wskutek których cesarz musiał 19 marca zdymisjonować rząd złożony z projapońskich nacjonalistów, kierowany przez premiera skompromitowanego współpracą z Francuzami, i powołać nowy gabinet. Poparcia Bào Đaiowi udzieliły głównie środowiska nacjonalistyczne i mandaryni. Większość ludności, po początkowym entuzjazmie związanym z deklaracją niepodległości Wietnamu, wyrażała rozczarowanie działaniami Japonii, która dopiero w czerwcu zgodziła się na rezygnację z obowiązkowych dostaw kontyngentów ryżu. Tymczasem komuniści, aby zdobyć poparcie głodujących mieszkańców Tonkinu i Annamu, przystąpili do zajmowania przeznaczonych na potrzeby okupantów składów z żywnością, a przejęte zapasy rozdawali ludności⁴¹. Wiosną i latem zaczęto także nękać oddziały japońskie, choć dochodziło głównie do potyczek. Jedno z większych starć nastąpiło 19 lipca w Tam Đào (Tonkin), gdzie w wyniku ataku sił LNW (liczących około 500 ludzi) na obóz dla internowanych, w którym byli przetrzymywani Francuzi, zmasakrowano 50 japońskich żołnierzy i urzędników. Internowanych zaś podzielono na trzy grupy i pod eskortą przeprowadzono ich do granicy z Chinami⁴². Japończycy próbowali zdławić partyzantkę, lecz bez wielkich rezultatów.

Tymczasem amerykańskie zaangażowanie na Półwyspie Indochińskim podczas II wojny światowej nie ograniczało się wyłącznie do działań dyplomatycznych. Po przystąpieniu USA do wojny, na przełomie 1944 r. i 1945 r. na terytorium Wietnamu pojawiły się zespoły Biura Służb Strategicznych (poprzednika Centralnej Agencji Wywiadowczej)⁴³. Poszukiwały one lokalnych sojuszników do prowadzenia operacji wymierzonych przeciwko wrogom Stanów Zjednoczonych. Wówczas Amerykanie nawiązali kontakty m.in. z miejscowymi komunistami (występującymi pod sztandarami

⁴⁰ Państwa te nie miały do dyspozycji własnych sił zbrojnych, a Japończycy zatwierdzali wszystkie ważniejsze decyzje personalne. Ponadto infrastruktura komunikacyjna i przemysłowa pozostały pod kontrolą żołnierzy Kraju Kwitnącej Wiśni.

⁴¹ T. Chinh, *The August Revolution...*, s. 10. Liczono, że zajmowanie składów, w czym uczestniczyła duża liczba okolicznej ludności, będzie idealną okazją do działań propagandowych i organizowania zbrojnych wystąpień przeciwko Japończykom.

⁴² R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 107.

⁴³ Ponadto już w kwietniu 1944 r. w tymczasowej stolicy gen. Czang Kaj-szeka, Chongqing, kryptolodzy z amerykańskiej marynarki wojennej szkolili Wietnamczyków w sztuce przechwytywania informacji radiowych (zob. *ibidem*).

LNW), dla których Japończycy zyskujący wpływy na półwyspie stali się takim samym zagrożeniem jak Francuzi. Pomoc Amerykanów polegała na dostarczaniu partyzantom lekkiego uzbrojenia (karabinów i moździerz), szkoleniu w zakresie jego obsługi oraz przesyłaniu zaopatrzenia (amunicji, leków i żywności, których brak dawało się odczuć w sposób szczególny)⁴⁴. Wietnamczycy rewanżowali się z kolei udzielaniem schronienia pilotom zestrzelonych samolotów amerykańskich operujących z Chin⁴⁵.

Po przewrocie marcowym i wyeliminowaniu Francuzów głównym partnerem dla Amerykanów w ich działaniach na półwyspie, skierowanych przeciwko Japonii, stała się LNW. Organizacja ta jako jedyna od początku deklarowała swoją wrogość do Japonii i sympatię do aliantów. Gdy było więc już oczywiste, że to oni wygrają wojnę, jej szeregi zostały zasilone nawet przez osoby niemające nic wspólnego z ideologią komunistyczną. Współpraca ze Stanami Zjednoczonymi umacniała pozycję Hồ Chí Minha, dlatego też jego osobiste stosunki z Amerykanami, którzy dzięki przywiezionej chininie leczyli go z malarii, układały się doskonale⁴⁶.

Po śmierci Roosevelta prezydent Harry Truman zajął wobec Indochin odmienne stanowisko od swojego poprzednika. Nie podnoszono już kwestii międzynarodowego powiernictwa. Na konferencji w Poczdamie Półwysep Indochiński podzielono wzdłuż 16. równoleżnika. Do północnej części miały wkroczyć siły Kuomintangu, natomiast południe oczyszczały z wojsk japońskich oddziały brytyjskie. Dla komunistów wietnamskich nie były to rozwiązania korzystne, niemniej liczyli oni zarówno na późniejsze poparcie ze strony Ameryki, jak i politykę faktów dokonanych.

W dniu ogłoszenia przez cesarza Hirohito kapitulacji Japonii, 15 sierpnia 1945 r., LNW dzięki prowadzeniu dystrybucji przejętej żywności wśród głodującej ludności zyskała duże poparcie społeczne w Tonkinie. Na kongresie KPI w Tân Trào, który odbywał się 13–15 sierpnia (przypadkowo zbiegł się on z orędziem cesarza do narodu japońskiego), powołany został Narodowy Front Wyzwolenia, mający kierować proklamowanym powstaniem ludowym wymierzonym w Japończyków i nadzorować przejmowanie władzy w całym kraju⁴⁷. Z kolei LNW zaczęła opanowywać kolejne miasta,

⁴⁴ Amerykanie przekazywali komunistom uzbrojenie, pod warunkiem że nie zostanie ono użyte przeciwko Francuzom, lecz przywódcy KPI nie zamierzali dotrzymać tego zobowiązania.

⁴⁵ Samoloty amerykańskie były aż do wyzwolenia Francji przez aliantów zestrzeliwane przez wojska kolonialne, a żołnierzom przyznawano odznaczenia za te osiągnięcia. Pojmanych lotników aż do drugiej połowy 1944 r. przekazywano Japończykom, a nawet urządzano oblawy na pilotów, kończące się niekiedy ich śmiercią (zob. L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 192–193).

⁴⁶ H.E. Salisbury, *Image and Reality in Indochina*, „Foreign Affairs” 1971, nr 3, s. 383. Aktywność zespołów Biura Służb Strategicznych w Wietnamie szczegółowo przedstawiono w publikacji: D.R. Bartholomew-Feis, *The OSS and Ho Chi Minh. Unexpected Allies in the War against Japan*, Lawrence 2006. Kwestie te poruszono również w wydanej w okresie PRL publikacji Władysława Góralskiego (zob. W. Góralski, *Polityka...*).

⁴⁷ T. Chinh, *The August Revolution...*, s. 13. Wietnamczykom szczególnie zależało na rozbrojeniu wojsk japońskich (zdobywano w ten sposób środki do przyszłej walki z Francuzami) przed przybyciem wojsk alianckich, które komuniści zamierzali powitać jako gospodarze, lecz nie osiągnięto zakładanych rezultatów. Komuniści, którzy tłumaczyli się chęcią oszczędzenia ofiar po stronie mas ludowych, nie atakowali Japończyków i nie próbowali ich rozbrajać, jeśli zachowywali się oni neutralnie. Z tego powodu LNW nie udało się pozyskać nowoczesnego uzbrojenia, czego później żałowano. Innym bardzo dużym niedociągnięciem było niezabezpieczenie depozytów Banku Indochin, co umożliwiłoby wykupywanie od Japończyków po ich kapitulacji ciężkiego sprzętu, z czołgami włącznie (zob. *ibidem*, s. 36–39). Niemniej

a w działaniach swoich szczególnie akcentowała kwestie antyfrancuskie (przejawiało się to m.in. w niszczeniu pomników) i brak zgody na przywrócenie administracji kolonialnej przy jednoczesnym silnym poparciu dla aliantów tworzących koalicję antyjapońską⁴⁸. Gdy 2 września 1945 r., w dniu podpisania przez Japonię oficjalnego aktu kapitulacji, Hồ Chí Minh w obecności około półmilionowego tłumu ogłosił w Hanoi utworzenie Demokratycznej Republiki Wietnamu (DRW), pierwsze zdania proklamacji, którą wygłosił, były kopią fragmentów Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych⁴⁹. Lider komunistów wietnamskich powołał się także na zapisy Karty atlantyckiej. Łudził się, że za pomocą tych gestów zdobędzie poparcie Ameryki, która zmusi Francję do uznania ich rządu i wycofania się z Indochin⁵⁰. Z kolei LNW kontrolowała wówczas znaczne obszary kraju na górzystej północy, lecz jej wpływy w centralnej i południowej części kraju były zbyt małe⁵¹. Poparcia nowej władzy, przez abdykację, udzielił skompromitowany współpracą z Japończykami cesarz Bào Đai, który interesował się głównie zachowaniem możliwie dużych wpływów w państwie. Do 23 września 1945 r., czyli do momentu, w którym Brytyjczycy wylądowali w Sajgonie, gabinet DRW był jedyną formą rządów cywilnych w Indochinach⁵².

Niekorzystnie dla Hồ Chí Minha i jego państwa Stany Zjednoczone uznały za celowe skupić się przede wszystkim na swoich interesach w Europie Zachodniej, a także na obszarach, które uważano za kluczowe dla bezpieczeństwa Ameryki (bazy surowcowe

niektórzy oficerowie japońscy, sympatyzujący z ruchami narodowowyzwoleńczymi w Indochinach lub po otrzymaniu gwarancji bezpieczeństwa, przekazali Wietnamczykom znaczne ilości nowoczesnej broni. Przykładem tego był incydent, do jakiego doszło 22 sierpnia 1945 r., gdy Wietnamczycy aresztowali pięciu Francuzów, którzy przylecieli do Hanoi na pokładzie samolotu amerykańskiego transportującego grupę pracowników BSS (zob. R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 109). Wietnamczycy tłumaczyli, że Francuzów należy rozbroić i osadzić w miejscu odosobnienia dla ich własnego bezpieczeństwa.

⁴⁸ Przykładem tego był incydent, do jakiego doszło 22 sierpnia 1945 r., gdy Wietnamczycy aresztowali pięciu Francuzów, którzy przylecieli do Hanoi na pokładzie samolotu amerykańskiego transportującego grupę pracowników BSS (zob. R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 109). Wietnamczycy tłumaczyli, że Francuzów należy rozbroić i osadzić w miejscu odosobnienia dla ich własnego bezpieczeństwa.

⁴⁹ Hồ Chí Minh zwrócił się nawet do jednego z oficerów USA z prośbą o przesłanie mu tekstu Deklaracji niepodległości, tłumacząc to wielkim szacunkiem dla osiągnięć Amerykanów i ich „rewolucji” (zob. H.E. Salisbury, *Image...*, s. 383). Kwestie te opisał też A. Dmochowski, *Wietnam. Wojna bez zwycięzców*, Kraków 1991, s. 20–24.

⁵⁰ Niepodległościowy wiec został także zorganizowany w Sajgonie, aby uczcić przybycie brytyjskiego generała Douglasa Graceya. Późnym popołudniem ulicami miasta przeszła defilada uzbrojonych członków LNW, w wyniku czego doszło do zamieszek z udziałem Francuzów i Wietnamczyków. Według Japończyków, którzy zostali wezwani przez brytyjskiego generała, aby przywrócić porządek, śmierć poniosło dwóch Francuzów i dwudziestu Wietnamczyków, a kolejne 143 osoby zostały ranne (zob. R. Haynok, *Guerrillas...*, s. 109). Nie udało się ustalić, kto był inspiratorem rozruchów. W rezultacie tych wydarzeń Brytyjczycy, Francuzi i Japończycy podjęli wspólne działania przeciwko LNW w rejonie Sajgonu, zakończone 14 września 1945 r.

⁵¹ Komuniści przyznawali później, że poziom uświadomienia mas w Wietnamie był nierównomierny, a organizacja ich struktur nie wszędzie kształtowała się na dostatecznym poziomie. Obwiniano również „elementy” z południa, które chciały przejąć od Japończyków władzę na drodze dyplomacji, nie wierzyły we własne siły oraz obawiały się, że Japończycy wciąż jeszcze są wystarczająco silni, aby stłumić skierowaną przeciwko nim rewoltę (zob. T. Chinh, *The August Revolution...*, s. 34–35). Istotnym problemem był zarówno brak komunikacji między strukturami komunistycznymi w południowym i północnym Wietnamie, jak i zbyt duża samodzielność w interpretacji programu politycznego KPI przez niektórych działaczy z Południa.

⁵² Zob. G. Krull, *Diary of Saigon. Following the Allied occupation in September 1945*, „Office Memorandum United States Government”, 28 II 1947, s. 4. Autorka cytowanej publikacji o charakterze wspomnieniowym dobrze oddała nastroje, jakie w owym czasie panowały w Sajgonie (por. D.G. Marr, *Vietnam 1945. The Quest for Power*, Berkeley 1995).

i morskie szlaki komunikacyjne). Wymagało to zachowania dobrych relacji z Francją, co oznaczało, że podjęcie ona próbę przywrócenia swojej władzy w Indochinach. Stany Zjednoczone zignorowały tym samym apele Wietnamczyków o pomoc w uzyskaniu pełnej niepodległości ich kraju⁵³. Wprawdzie nacjonaliści chińscy, którzy wkrótce po proklamowaniu powstania DRW wkroczyli do Tonkinu w myśl porozumień zawartych w Poczdamie, wbrew obawom Wietnamczyków nie wykazywali wobec półwyspu większych aspiracji politycznych (skupili się na walce z Mao Zedongiem)⁵⁴, jednak Brytyjczycy natychmiast rozpoczęli przywracanie na kontrolowanych przez siebie terenach Wietnamu francuskiego reżimu kolonialnego. Ówczesni pracownicy wywiadu amerykańskiego sugerowali po wielu latach, że popełniono błąd, kiedy odmówiono wsparcia przewodniczącemu KPI i zezwolono na przywrócenie władzy Francuzów na półwyspie. Uważali, że utracono wtedy szansę zarówno na związanie Hồ Chí Minha z Ameryką, jak i późniejsze wzmocnienie „narodowego” aspektu jego polityki. Bierność prezydenta Trumana pchnęła przywódców KPI ku sojuszowi z państwami socjalistycznymi⁵⁵. Niemniej Hồ Chí Minh traktował wsparcie amerykańskie w walce z Japończykami instrumentalnie i zależało mu na nim, ponieważ potrzebował pomocy Stanów Zjednoczonych w oczyszczeniu kraju ze wspólnego wroga. W 1945 r. komuniści wietnamscy obawiali się trzech antagonistów: Japończyków, Chińczyków i Francuzów. W tak skomplikowanej sytuacji zapewnienie sobie przychylności Stanów Zjednoczonych miało ogromne znaczenie i prezydent DRW rozumiał, że warto to było czasowej rezygnacji z haseł politycznych o znaczeniu innym niż wyłącznie niepodległościowe⁵⁶. Z tego, że DRW nie zamierzała, jak pokazała przyszłość, stać się satelitą ZSRS i ChRL, lecz prowadziła politykę niezależną i zorientowaną na własne interesy narodowe, nie wynikało, że przywódcy komunistyczni w którymkolwiek momencie byli gotowi na szczery sojusz ze Stanami Zjednoczonymi i wprowadzenie demokracji w zachodnim rozumieniu tego słowa.

⁵³ Komuniści odwiedzili się Amerykanom, pomijając w swoich późniejszych publikacjach wkład Stanów Zjednoczonych w pomoc dla LNW. Przykładowo Trùng Chinh w latach pięćdziesiątych pisał: „Druga wojna światowa stworzyła dla ludu wietnamskiego ekstremalnie korzystne uwarunkowania: wrogowie wietnamskiej rewolucji, Japończycy i francuscy faszyci wyczerpali się nawzajem i stali się słabi. Ponadto Japonia została następnie pokonana przez wojska sowieckie – dzięki temu lud Wietnamu mógł powalić ich jednym uderzeniem i przejąć władzę” [tłum. P.B.] (zob. T. Chinh, *The August Revolution...*, s. 17–18).

⁵⁴ L. Allen, *The End...*, s. 116. Czang Kaj-szek twierdził w rozmowie z prezydentem Rooseveltem podczas obrad konferencji w Kairze w listopadzie 1943 r., że nie był zainteresowany przejściem kontroli nad Indochinami, ponieważ narody zamieszkujące półwysep były nazbyt odrębne kulturowo od Chińczyków.

⁵⁵ Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na artykuł Hồ Chí Minha, który wyszedł spod jego pióra po śmierci Lenina: „Jeśli chodzi o nas [mieszkańców kolonii], jesteśmy głęboko poruszeni tą nieodwracalną stratą i razem z naszymi braćmi i siostrami podzielamy powszechną żalobę wszystkich ludzi. Ale wierzymy, że Międzynarodowce Komunistycznej i jej oddziałom, włączając w to oddziały w krajach kolonialnych, uda się urzeczywistnić lekcje i nauki, jakie zostawił nam po sobie wódz. Robić to, co nam doradzał, czy to nie najlepsza droga do pokazania naszej miłości do niego? W swoim życiu był naszym ojcem, nauczycielem, towarzyszem i doradcą. Teraz jest jasną gwiazdą wskazującą nam drogę do rewolucji socjalistycznej. Wieczny Lenin będzie zawsze żywy w naszej pracy” [tłum. P.B.] (zob. H.Ch. Minh, *Lenin i mieszkańcy kolonii*, 1924, s. 3–4). Trudno byłoby oczekiwać, że Hồ Chí Minh stałby się zwolennikiem demokratyzacji w zachodnim rozumieniu tego słowa i zawarłby szczery sojusz ze Stanami Zjednoczonymi.

⁵⁶ H.E. Salisbury, *Image...*, s. 383–384.

Epilog

Żołnierze francuskich oddziałów kolonialnych (zwolnieni z obozów japońskich), osłaniany przez wojska brytyjskie, 23 września 1945 r. dokonali w Sajgonie zbrojnego zamachu stanu. Komuniści odpowiedzieli kontratakami, rozpoczynającym tym samym walkę o wyparcie Francji z Indochin. Wojska brytyjskie wycofano z Wietnamu w styczniu 1946 r., a ich miejsce zajęły napływające w znacznych ilościach jednostki francuskie. Siły te przystąpiły do oczyszczania południowej części kraju z partyzantów, ograniczając rejon działań LNW do Tonkinu. Wiosną 1946 r. rozpoczęły się tajne negocjacje między Francuzami a rządem DRW, a 6 marca 1946 r. doszło do zawarcia porozumienia. Dwa główne punkty tego układu stanowiły, że rząd francuski uznaje Republikę Wietnamu za kraj wolny, wchodzący w skład Federacji Indochińskiej i Unii Francuskiej, a rząd wietnamski zobowiązany jest do przyjęcia wojsk francuskich, gdy zakończy się ewakuacja wojsk chińskich z Tonkinu (miały się one wycofać do końca marca). Ponadto ustalono, że w południowej części Wietnamu odbędzie się referendum w sprawie ewentualnego przyłączenia tego terytorium do DRW. Francuzi 10 kwietnia 1946 r. nominalnie ponownie przejęli zwierzchnictwo nad Indochinami. Przez krótki czas wydawało się, że być może uda im się odwrócić przemiany społeczno-polityczne, które nastąpiły w Indochinach na skutek II wojny światowej, a zamieszkujące je narody zadowolą się namiastką samodzielności i nie będą wysuwać dalszych żądań. Porozumienie jednakże, już w momencie powstania, nie nosiło większych znamion trwałości⁵⁷. Wynikało to przede wszystkim z kalkulacji Hồ Chí Minha, który wiedział, że LNW była jeszcze zbyt słaba, aby stawić czoła Francuzom, zwłaszcza wobec braku jakiegokolwiek reakcji USA na liczne apele Wietnamczyków o pomoc w uzyskaniu pełnej niepodległości. Zarówno utrata poparcia Ameryki, jak i rujnowanie Tonkinu przez przebywające tam wojska nacjonalistów chińskich, zmusiły komunistów w Hanoi do zawarcia taktycznego kompromisu z Francuzami. Ci ostatni nie mieli wszakże zamiaru pozwolić na przyłączenie Kochinchiny do DRW i w dalszym ciągu aktywnie zwalczali tam partyzantkę. Doprowadziło to w grudniu 1946 r. do wybuchu między DRW a Francją wojny, zwanej pierwszą wojną indochińską, zakończonej zwycięstwem Wietnamczyków.

W podsumowaniu należałoby stwierdzić, że II wojna światowa przyczyniła się do znacznego rozwoju dążeń niepodległościowych wśród mieszkańców Indochin (przede wszystkim Wietnamczyków). Osłabienie, a następnie eliminacja struktur francuskiej administracji kolonialnej w wyniku działań Japonii, zmierzającej do osiągnięcia imperialnych celów swojej polityki, spowodowały włączenie się do rozgrywki o wpływy w Indochinach Stanów Zjednoczonych (istotne było także wspieranie partyzantki antyjapońskiej na półwyspie przez Kuomintang). Wprawdzie stosunek Amerykanów do kwestii Indochin przechodził ewolucję, niemniej w ostatecznym rozrachunku klęska Japonii w wojnie w połączeniu z przejściem przez komunistów roli głównej siły wal-

⁵⁷ Przyznawali to sami komuniści, którzy twierdzili, że porozumienie było im potrzebne, aby „dać im moment wytchnienia” i pozwolić na konsolidację swojej władzy na północy kraju, a także rozbudowę swoich struktur w pozostałych jego częściach (zob. T. Chinh, *The August Revolution...*, s. 53).

czącej o niepodległość państw półwyspu wytworzyły sytuację, w której powrót do realiów sprzed 1939 r. okazał się niemożliwy. Francuzi próbowali po zakończeniu II wojny światowej utrzymać swoją zwierzchność w Indochinach, jednakże nie zostało to uwieńczone sukcesem. Lokalni komuniści, wspierani przez ZSRS i ChRL, podjęli następnie próbę opanowania całego półwyspu, nieoczekiwanie otwierając najbardziej gorący front w dziejach zimnej wojny. Do konfrontacji ze światowym ruchem komunistycznym przystąpiły bowiem Stany Zjednoczone, po upadku nacjonalistów chińskich zdecydowane powstrzymać dalsze jego zakusy w myśl tzw. teorii domina⁵⁸.

Po analizie opisanych wyżej wydarzeń warto by się zastanowić, jak uczynił to chociażby Leszek Sobolewski⁵⁹, czy mogły się one potoczyć inaczej, np. doprowadzić w rezultacie do odsunięcia komunistów od władzy. Przykładowo w Birmie i Indonezji władzę przejęli politycy o poglądach nacjonalistycznych. Wydaje się, że scenariusz taki w wypadku Wietnamu był jednak niezwykle mało prawdopodobny ze względu na fakt, że Francuzom udało się skutecznie zablokować rozwój ugrupowań narodowych w Indochinach. Przepuszczalnie osiągnięcia kolonialnego aparatu bezpieczeństwa z powodzeniem można byłoby przekreślić, gdyby Japończycy zdecydowali się obalić władzę francuską już w latach 1940–1941, lecz trudno byłoby odpowiedzieć na pytanie, czy podzielony ruch narodowy wykorzystałby tę sposobność, a przez współpracę z Tokio z pewnością skompromitowałyby się w oczach aliantów. Komuniści mogliby zaś dalej realizować swoją politykę, w oczekiwaniu aż nieuchronna klęska Japonii w wojnie na Pacyfiku doprowadzi do ostatecznego upadku „kolaborantów”, których zastąpią u władzy zwolennicy aliantów. Rozważania te są jednakże czysto akademickie, gdyż Tokio do 1945 r. nie było zainteresowane eliminacją spełniającej jego główne żądania administracji kolonialnej. Historia Półwyspu Indochińskiego w czasie II wojny światowej nie miała zatem realistycznych alternatyw.

Słowa kluczowe: Indochiny Francuskie, imperializm japoński, kolonializm, ruch komunistyczny, Stany Zjednoczone, Wietnam, II wojna światowa

Przemysław Benken (ur. 1985 r.) – historyk wojskowości i politolog, doktor, pracownik Referatu Badań Naukowych OBEP w Szczecinie, zainteresowania: historia wojskowa XIX i XX w., stosunki międzynarodowe, kolektywizacja i planowy skup zboża na Pomorzu Zachodnim, najważniejsze publikacje: *Ofensywa Tet 1968* (2010), *Ap Bac 1963* (2011), *Ofensywa Wielkanocna 1972. Kulminacyjny punkt wojny wietnamskiej* (2012), *Wojna zuluska 1879* (2012), *Wypadki gryfickie 1951* (2014), *Ofensywa Tet 1968. Studium militarno-polityczne* (2014).

⁵⁸ Teoria domina to jedna z amerykańskich koncepcji politologicznych z połowy XX w., opierająca się na założeniu, że jeżeli w jednym państwie zwycięży rewolucja komunistyczna, to samo spotka państwa ościenne; teorię domina ogłosił w 1954 r. prezydent Dwight Eisenhower, w późniejszych latach była ona przywoływana przez kolejnych polityków amerykańskich w celu uzasadnienia ich polityki zagranicznej, m.in. w Azji Południowo-Wschodniej.

⁵⁹ Zob. L. Sobolewski, *Indochiny Francuskie...*, s. 413–414.

The Bumpy Road to Independence – Vietnam in 1940–1945

The purpose of the article is the presentation of the most important facts concerning the situation in Vietnam in 1940–1945 with particular focus on the independence efforts of the population of that country ended in a partial success in the form of proclamation of the Democratic Republic of Vietnam in September 1945. The text includes, among others, the geopolitical importance of the French Indochina in the context of the War on the Pacific, the policies of the colonial administration, Japan's activities aimed at taking the control over Vietnam, the activity of the local communist movement and the role of the United States in setting in motion the process of decolonisation of the Indochinese Peninsula.

Key words: French Indochina, Japanese imperialism, colonialism, communist movement, United States, Vietnam, World War II

Antyliberalizm i kolektywizm. Polityka i gospodarka od II wojny światowej do lat siedemdziesiątych na przykładzie polskich programów powojennej odbudowy

Wstęp. Archeologia wiedzy

„Przeszłość jest jak obcy kraj. Tam wszystko robi się inaczej” – napisał kiedyś brytyjski pisarz Leslie Poles Hartley. Jednym z największych błędów, przed którymi ostrzegają studenci podręczniki metodologii historii, jest błąd prezentyzmu: oceniania dawnych czynów, postaw i poglądów z punktu widzenia współczesnej wiedzy o ich konsekwencjach. W tym sensie, rzeczywiście, przeszłość jest obcym krajem. Historyk, który chce ją odtworzyć, musi mozolnie rekonstruować kontekst, w którym jego bohaterowie podejmowali decyzje. Co myśleli? Czego się obawiali? Co wiedzieli? Jeżeli nie postawimy tych pytań, łatwo będzie dojść do wniosku, że przodkowie byli głupcami, wariatami lub zbrodniarzami: podejmowali bowiem często decyzje, które dziś wydają się niezrozumiałe.

Być może nigdzie nie jest to lepiej widoczne niż w historii polityki gospodarczej w XX w. „Liberalna rewolucja”, która zaczęła się na Zachodzie w latach siedemdziesiątych, gruntownie przeorała myślenie o gospodarce – i wyniosła do władzy Margaret Thatcher (1979) w Wielkiej Brytanii i Ronalda Reagana w USA (1980). Według nowych dogmatów wolny rynek miał być z natury lepszy i bardziej efektywny niż etatyzm i państwowe planowanie, a prywatna własność czymś bardziej naturalnym i oczywistym niż publiczna czy państwowa. Ten przewrót ideowy nałożył się na doświadczenie kryzysu i upadku systemów gospodarczych centralnie sterowanych. Autor tego tekstu sam dorastał w PRL w latach osiemdziesiątych: jego doświadczenie polityki gospodarczej reżimu to doświadczenie upadku, kryzysu i gnicia.

Z tej perspektywy polityka gospodarcza i dogmaty gospodarcze okresu powojennego wydają się postawione na głowie. W latach czterdziestych czy pięćdziesiątych mówiono „chaos rynku” albo „marnotrawstwo rynku” tak często, że stało się to bezrefleksyjnie powtarzaną zbitką słowną. W raporcie z 1950 r. ONZ zalecał nowo powstałym krajom planowanie gospodarcze, a w pierwszym wydaniu sławnego amerykańskiego podręcznika ekonomii (jak najbardziej kapitalistycznej) Samuelsona z 1948 r. widniał wykres, który pokazywał, kiedy PKB Związku Radzieckiego przegoni PKB Stanów Zjednoczonych. Jeszcze w 1968 r. polski sowietolog, antykomunista cudem ocalały z masakry w Katyniu, Stanisław Swianiewicz, pisał o „bezprecedensowym w historii” wzroście gospodarczym w ZSRR. Nawet niekomuniści uważali powszechnie politykę inwestycyjną Stalina za sukces – okupiony oczywiście wieloma ofiarami, ale sukces.

Ten artykuł jest krótką próbą rekonstrukcji zestawu przekonań, doświadczeń i teorii gospodarczych, które prowadziły wielu inteligentnych ludzi na całym świecie (podkreślmy raz jeszcze – bynajmniej nie komunistów) do takich wniosków.

Przykład polski

Być może dobrym – bo mało znanym i nieoczywistym – przykładem takich postaw są programy gospodarcze pisane przez rozmaite polskie partie polityczne w czasie okupacji. Ten przykład (choć można ich wybrać wiele) jest także stosowny dlatego, że dotyczy naszego, polskiego podwórka, a nie jest dyskusją ekonomistów na wojennym seminarium w Oksfordzie (na którym Paul Rosenstein-Rodan, wybitny ekonomista, sformułował nowatorską wówczas doktrynę rozwoju przyspieszonego dzięki zmasowanej państwowej akcji inwestycyjnej). Jest więc bliższy polskiemu czytelnikowi.

„Etatyzm” w Polsce był dobrze ugruntowany w rozczarowaniach gospodarczych okresu przedwojennego. „Polska była krajem z potencjałem, ale nigdy nie spełniła przedwojennych oczekiwań rozwojowych” – pisze historyk gospodarczy regionu Derek H. Aldcroft, zaliczając państwo polskie (obok Rumunii) do najwolniej rozwijających się obszarów peryferyjnych Europy w latach 1913–1938¹. W 1939 r. realne dochody mieszkańców wsi i drobnomieszczaństwa nie osiągnęły poziomu sprzed 1914 r. W latach trzydziestych ekonomista Ludwik Landau szacował „produkcję wytworzoną” w Polsce na 610 zł na mieszkańca rocznie, co sytuowało II RP wśród najbiedniejszych krajów europejskich (np. 600 zł w Rumunii) przy pułapie dla Europy Zachodniej wynoszącym 1800 zł².

Wielki Kryzys pogłębił interwencjonizm państwowy, do którego zresztą Rzeczpospolita była skłonna od początku: przed wybuchem wojny państwo odgrywało dominującą rolę w transporcie i łączności oraz miało znaczne udziały w bankowości i przemyśle – wytwarzając ponad 20 proc. polskiego PKB³. „Znaczna część społeczeństwa widziała w państwie siłę będącą w stanie rozwiązywać problemy ekonomiczne, a skala tej zdolności decydowała o ocenie i legitymizacji państwa” – pisze w niedawno wydanej książce o czarnym rynku w PRL Jerzy Kochanowski. „Po wojnie pogląd taki jeszcze się ugruntował”⁴. Także w sferze intelektualnej przedwojenne nurty polityczne, które

¹ D.H. Aldcroft, *Europe's Third World. The European Periphery in the Interwar Years*, London 2002, s. 171–172.

² PKB jako miara aktywności ekonomicznej został wynaleziony w latach trzydziestych. Wybitny ekonomista Simon Kuznets, zatrudniony wówczas w amerykańskim rządowym National Bureau of Economic Research, uznał, że potrzebna jest uniwersalna miara poziomu aktywności ekonomicznej – bo politycy próbujący zwalczać kryzys posługiwali się bardzo nieprecyzyjnymi danymi (np. poziomem cen akcji na giełdzie). Kuznets ze swoim zespołem wydał wówczas pionierską pracę *National Income, 1929–1935* (Washington 1935). Techniki mierzenia PKB były później systematycznie doskonalone. W II RP statystycy nie używali tej miary – chociaż np. Ludwik Landau w latach trzydziestych szacował produkcję wytworzoną w Polsce (L. Landau, *Płace w Polsce w związku z rozwojem gospodarczym* [w:] L. Landau, *Wybór pism*, Warszawa 1957, s. 253). Dziś powszechnie wykorzystuje się szacunki dotyczące PKB w literaturze także dotyczącej okresów, dla których nie był liczony (z Cesarstwem Rzymskim włącznie).

³ Zob. J. Gołębiowski, *Sektor państwowy w gospodarce Polski międzywojennej*, Warszawa 1985; głos współczesny pisany z perspektywy liberalnej – T. Bernadzikiewicz, *Przerosty etatyzmu. Uwagi o gospodarce państwowej w Polsce*, Warszawa 1935.

⁴ J. Kochanowski, *Tylnymi drzwiami. „Czarny rynek” w Polsce 1944–1989*, Warszawa 2015, s. 15.

podkreślały główną rolę wolnego rynku, były zmarginalizowane. Liberalna „szkoła krakowska” ograniczała się do kilku akademików, a stronnictwa prawicy przesuwają się wyraźnie w stronę nacjonalizacji. Polska należała do krajów najmocniej dotkniętych kryzysem – spadek produkcji przemysłowej sięgał 50 proc. i był porównywalny z niemieckim – i zaczęła wychodzić z niego jako jeden z ostatnich krajów europejskich. Jeżeli uznać poziom produkcji przemysłowej za 100, w 1932 r. w Polsce wynosił 52, a w 1938 – zaledwie 105. Właściwie wszystkie kraje środkowej Europy poradziły sobie z nim lepiej (stosowny wskaźnik dla Węgier wynosił: 1932 – 84, 1938 – 128, a dla Rumunii – 113 w 1932 r. oraz 180 w 1938 r.)⁵. Już rozmaite pomysły wyjścia z kryzysu pisane w latach trzydziestych opierały się przede wszystkim na aktywności ekonomicznej państwa – wystarczy przypomnieć choćby Pierwszą Brygadę Gospodarczą Stefana Starzyńskiego⁶. Także grupa ekonomistów związana z pismem „Gospodarka Narodowa” przywitała z radością rządowy program inwestycyjny, budowę COP i zaczątki planowania gospodarczego. Po latach Czesław Bobrowski wspominał: „W pełni docenialiśmy jego [Kwiatkowskiego] zasługę w odrzuceniu tezy, że kryzys musi się »wyszumieć« [...] Było to co najwyżej cząstkowe planowanie inwestycyjne i przestrzenne, tzn. coś bardzo użytecznego, ale dalekiego od gospodarki planowej. Zresztą i wymiar COP-u był ograniczony – 110 tys. miejsc pracy osiągniętych w ciągu kilku lat, i to przy sporym udziale przemysłu zbrojeniowego. W sumie nigdy nie krytykowano Kwiatkowskiego za to, co robi, a jedynie czasami, i to dyskretnie, za to, czego nie robi”⁷.

Gigantyczna produkcja tekstów programowych pisanych w czasie wojny – ich wydawca, Kazimierz Przybysz, zebrał w sumie blisko 100 takich tekstów – wyrastała z przekonania, że wojna oznacza zerwanie z przeszłością, w tym z różnymi społecznymi chorobami okresu przedwojennego, wiązanymi zazwyczaj z rządami skompromitowanej kłęską sanacji⁸.

Drugim ich wspólnym elementem była narastająca radykalizacja. W okupowanej Polsce opinia społeczna oczywiście nie mogła wyrażać się w sposób swobodny, ale powszechnie sądzono, że kraj pod względem nastrojów bardzo przesuwają się w stronę sympatii wobec zasadniczych reform społecznych. W znanej depeшы z maja 1944 r. komendant główny AK gen. Tadeusz „Bór” Komorowski pisał, że w kraju „nastąpiło duże przesunięcie na lewo. Silna radykalizacja, zwłaszcza wśród chłopów i uboższej inteligencji. Niemal powszechne żądanie kontroli społeczeństwa nad życiem gospo-

⁵ A.C. Janos, *East Central Europe in the Modern World*, Stanford 2000, s. 199.

⁶ Zob. P. Janos, *W nurcie polskiego etatyzmu. Stefan Starzyński i Pierwsza Brygada Gospodarcza 1926–1932*, Kraków 2009; także: G. Piątek, *Sanator. Kariera Stefana Starzyńskiego* (w druku).

⁷ Cz. Bobrowski, *Wspomnienia ze stulecia*, Lublin 1985, s. 80.

⁸ K. Przybysz, *Wizje Polski. Programy polityczne lat wojny i okupacji*, Warszawa 1992 oraz *idem, Programy polskich partii politycznych i ugrupowań partyjnych lat wojny i okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1987. Programy polityczne okresu wojny omawiają także (poświęcając jednak zaskakująco mało uwagi kwestiom gospodarczym): K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945. Zarys problematyki*, Warszawa 2000; K. Przybysz, *U źródeł Trzeciej Rzeczypospolitej. O przyszłości społeczeństwa i państwa w latach 1939–1945* [w:] *Dylematy historii i polityki. Księga dedykowana profesor Annie Magierskiej*, red. R. Chwedoruk, D. Przystek, Warszawa 2008; *Programy polskich partii politycznych i ugrupowań partyzanckich lat wojny i okupacji hitlerowskiej*, wyb. i red. K. Przybysz, Warszawa 1987; K. Przybysz, *Program przeobrażeń politycznych w myśli politycznej Rady Jedności Narodowej oraz opozycji demokratycznej w latach 1945–1947* [w:] *Elity władzy w Polsce a struktura społeczna w latach 1944–1956*, red. P. Wójcik, Warszawa 1992.

darczym, likwidacja skupienia dóbr w rękach prywatnych ponad określone minimum i uprzywilejowania jednostek lub grup społecznych. Władza, która by próbowała hamować ten proces, naraziłaby Kraj na ciężkie wstrząsy”⁹.

Właściwie wszystkie programy, które wówczas tworzone, zakładają radykalne reformy społeczne i gospodarcze. I tak np. w 1941 r. w dokumentach programowych PPS WRN pisano: „Pierwszy Rząd Niepodległej Polski, mający za sobą zdecydowaną wolę mas ludowych, wyda natychmiast po swoim powstaniu dekrety, ustalając zasadnicze zręby tak politycznej, jak i społeczno-gospodarczej struktury nowej Rzeczypospolitej. W szczególności dekrety te przeprowadzą:

a) reformę rolną przez wywłaszczenie większych obszarów i stworzenia z nich zapasu ziemi do parcelacji [...];

b) wywłaszczenie i przekazanie państwu, samorządowi i spółdzielczości dojrzałych do uspołecznienia przedsiębiorstw przemysłowych, stwarzając dla nich jednocześnie uspołecznione kierownictwo;

c) reformę systemu podatkowego, zmierzającego do sprawiedliwego rozłożenia ciężarów podatkowych na wszystkie warstwy społeczne”.

Zapowiadano także „specjalny trybunał” do osądzenia dygnitarzy sanacji, odpowiedzialnych za ucisk i nędzę „mas ludowych”¹⁰. Socjaliści z kręgu PPS WRN przewidywali po wojnie triumf ustroju socjalistycznego, opartego na ideałach humanizmu, wolności i równości. Świat „chamstwa i zbrodni” miał ustąpić światowi wolności, pokoju i dobrobytu¹¹. Idealizm tej wizji jest z perspektywy czasu uderzający¹². WRN myślał na poważnie o powojennej federacji państw Europy Środkowej, zbudowanej na zasadach socjalistycznych i ewoluującej w stronę państwa związkowego na wzór USA¹³.

Radykalizm programów narastał w miarę trwania wojny, destrukcyjnej okupacji i zbliżania się do Polski wojsk radzieckich. O „uspołecznieniu gospodarki”, reformie rolnej, planowaniu i likwidacji bezrobocia pisali właściwie wszyscy. Różnice między partiami lewicowymi i prawicowymi były oczywiście znaczne i nie należy ich bagatelizować. Dotyczyły one np. kwestii odszkodowania za nacjonalizację, losów własności kapitału zagranicznego, dolnej granicy wielkości przedsiębiorstw, które miały zostać upaństwowione, oraz obszaru gospodarstw, które miały podlegać reformie rolnej, kształtu instytucji, które miały zarządzać gospodarką, ale nikt nawet nie myślał o powrocie do leseferyzmu. Ten pomysł wydawał się autorom równie absurdalny, jak w 1990 r. wydałby się powrót do centralnego planowania.

Daleko idącą zgodę partii politycznych widać na przykład w programie dotyczącym reformy rolnej. Według Rady Jedności Narodowej – reprezentacji politycznej państwa

⁹ Cyt. za: *Wizje Polski...*, s. 11.

¹⁰ *Program Polski Ludowej opracowany przez działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej – Wolność, Równość, Niepodległość*, Warszawa 1941, cyt. za: *Programy polskich partii...*, s. 18.

¹¹ E. Ponczek, *Aksjologiczny wymiar lewicowości w polskiej myśli politycznej w latach II wojny światowej* [w:] *Polska lewica w XX wieku. Historia – ludzie – idee*, red. T. Słęczak, M. Śliwa, Kraków 2004, s. 168.

¹² Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Polski ruch socjalistyczny 1939–1945*, Warszawa 1993.

¹³ S. Stępień, *Polska – Europa – świat w myśli politycznej PPS-WRN* [w:] *Świat wokół Rzeczypospolitej. Problematyka zagraniczna w polskiej myśli politycznej w pierwszej połowie XX wieku*, red. W. Paruch, K. Trembicks, Lublin 2007, s. 451.

podziemnego – powojenna Polska upowszechni własność rolną oraz zwiększy obszar gospodarstw karłowatych. Niezwłocznej parcelacji miały podlegać wszystkie prywatne posiadłości przekraczające 50 hektarów; z nich planowano utworzyć gospodarstwa wielkości 8–15 hektarów, zależnie od jakości gleby, położenia i rodzajów upraw. Zapowiadano budowę dróg wiejskich, elektryfikację oraz rozwój spółdzielczości i oświaty¹⁴. Ten program akceptowały Stronnictwo Ludowe „Roch”, PPS-WRN oraz Stronnictwo Pracy. Nie zgodziło się na niego tylko Stronnictwo Narodowe – które jednak nie było przeciwnie idei reformy, ale kwestionowało jej zakładane tempo oraz brak odszkodowań dla wywłaszczonych¹⁵.

Własność prywatna miała mieć ograniczony charakter, zarówno pod względem skali, jak i samodzielności. Na przykład Stronnictwo Demokratyczne, partia inteligentka, w programie z 1943 r. postulowało pozostawienie drobnej wytwórczości w prywatnych rękach, stwierdzając równocześnie: „Pozostawiając zasadę własności prywatnej jako czynnika pobudzającego do inicjatywy i przyczyniającego się do dobrobytu obywateli i kraju, odstępuje się od niej tam, gdzie sprzeciwia się na poczuciu sprawiedliwości społecznej. [...] [Trzeba] Przeprowadzić reformę rolną w taki sposób, ażeby szerokie masy chłopskie uzyskały drogę uwłaszczenia bez odszkodowania [...] Prywatna własność rolna zostanie dopuszczona wyłącznie w postaci samodzielnego warsztatu rolnego. [...] Organizacja wymiany towarów na wsi oprze się w przyszłym ustroju przede wszystkim na spółdzielczości. [...] Pozostałe przedsiębiorstwa prywatne zostaną objęte kontrolą społeczną i państwową, reprezentującą producentów i sfery pracownicze, które będą miały wpływ na produkcję i udział w zyskach.

Dochody kapitału powinny być reinwestowane i stwarzać nowe źródła produkcji i zatrudnienia lub przejść na rzecz dobra publicznego¹⁶.

Spory oczywiście istniały – o formy państwowej kontroli nad gospodarką, warunki reformy rolnej czy formy planowania. Kierunek zmian nie ulegał jednak wątpliwości, także w rządzie w Londynie: był to odwrót od wolnego rynku. W 1942 r. przebywający w Londynie stary endek Stanisław Grabski notował: „Z różnych stron jest wysuwany u nas program upaństwowienia tzw. ciężkiego lub kluczowego przemysłu. Żądanie to stawiają nie tylko socjaliści. Włączył je do swojej deklaracji ideowej również Obóz Narodowo-Radykalny, natychmiast po oddzieleniu się od Stronnictwa Narodowego i Obozu Wielkiej Polski¹⁷.

Nawet prawicowe Stronnictwo Narodowe, zdecydowanie broniąc własności prywatnej i przestrzegając, że państwo, nałożywszy na nią różne daniny i ograniczenia, może sprowadzić ją łatwo – nie likwidując formalnie – do „fikcji”, pisało w programie z 1944 r.: „Treść pojęcia własności prywatnej ulega zasadniczej zmianie. Indywiduali-

¹⁴ K. Przybysz, *Program przeobrażeń politycznych w myśli politycznej Rady Jedności Narodowej oraz opozycji demokratycznej w latach 1945–1947* [w:] *Elity władzy w Polsce a struktura społeczna w latach 1944–1956*, red. P. Wójcik, Warszawa 1992.

¹⁵ K. Przybysz, *Polska myśl...*, s. 190.

¹⁶ *Projekt deklaracji ideowej Stronnictwa Demokratycznego*, Kraków 1943, cyt. za: *Wizje Polski...*, s. 200.

¹⁷ J.W. Gołębiowski, *Sprawa nacjonalizacji przemysłu i odbudowy gospodarki narodowej w programach ważniejszych stronnictw politycznych podczas II wojny światowej* [w:] *Wojna i okupacja na ziemiach polskich*, red. W. Góra, Warszawa 1984, s. 530.

styczna koncepcja nienaruszalnych praw jednostki w stosunku do własności ustępuje miejsca nowemu ujęciu, akcentującemu w pierwszym rzędzie funkcję społeczną własności prywatnej. Własność prywatna znajduje tu swoje uzasadnienie i daleko idącą ochronę prawną, o ile prawo własności jest realizowane zgodnie z potrzebami gospodarstwa narodowego. [...] Wiara w automatyzm gospodarczy, tkwiąca u podstaw liberalizmu ekonomicznego, należy dziś już do przeszłości. Doświadczenie nauczyło nas ponad wszelką wątpliwość, że wolna gra sił gospodarczych nie prowadzi bynajmniej automatycznie do harmonizowania gospodarki jednostkowej i ogólnej, ani też do właściwego skoordynowania celów gospodarczych z ogólnymi celami życia narodowego¹⁸.

Stronnictwo Narodowe odrzucało przy tym jednoznacznie (jakkolwiek może to brzmieć dziwnie w kontekście jego programu) „socjalizm”¹⁹. Chciało „demokracji narodowej”, przez którą działacze rozumieli „powołanie szerokich rzesz narodu do pracy dla dobra całości [...] nie w rządach kliki czy nieodpowiedzialnych Firerów, ale w zbiorowym wysiłku społeczeństwa, przejętego wielką, wspólną ideą narodową, zespolonego poczuciem jedności i świadomością hierarchii, wreszcie wyznaczającego personalizm w duchu katolickim”²⁰.

SN chciało „upowszechnienia własności”, ale także „sprawiedliwego podziału dochodu narodowego” i ścisłej kontroli państwa nad gospodarką, podporządkowaną ogólnonarodowemu planowi. „Upowszechnieniu własności” miało więc w praktyce towarzyszyć realne ograniczenie praw właścicieli w porównaniu z czasami przedwojennymi²¹.

Jest to rozwiązanie typowe dla ówczesnych programów prawicowych. I tak np. w powstałym w grudniu 1941 r. *Skrócie ideologii Konfederacji Narodu* to ugrupowanie odrzucało jednoznacznie „demoparlamentaryzm” (z typowymi dla niego „rządami kapitału”, oraz „ustrój totalistyczny” i „socjalizm” („Państwo, jedyny lub główny posiadacz – nie może sprawiedliwie regulować stosunków między własnością a pracą, jest bowiem stroną zainteresowaną”)²². To ugrupowanie proponowało korporacjonizm, ale także upowszechnienie własności: każdy Polak miał być właścicielem swojego niewielkiego warsztatu. Była to wizja typowa dla radykalnej prawicy przed wojną (występowała m.in. w pracach Adama Doboszyńskiego)²³. Ona również zakładała radykalny przewrót w stosunkach własności i wywłaszczenie dotychczasowych posiadaczy, a autorzy nie pisali, w jaki sposób miałyby się on dokonać. Podobny przewrót miał nastąpić na wsi, w której grunty rolne zostałyby podzielone na średniej wielkości, samodzielne gospodarstwa o powierzchni 15–30 ha, wspomagane przez państwo.

Nie należy tutaj zaciierać różnic ideowych między lewicą, czy to socjalistyczną, czy to komunistyczną, stronnictwami chłopskimi i różnymi odłamami prawicy. Jeżeli jed-

¹⁸ „Walka”, nr 11 z 1944 r., cyt. za: *Programy polskich partii...*, s. 144.

¹⁹ S. Rudnicki, *Koncepcje niepodległego państwa w myśli politycznej obozu narodowego* [w:] *Wizje Polski w myśli politycznej lat I i II wojny światowej*, red. M. Tanty, Warszawa 1990.

²⁰ W. Wojdyło, *Wizja ustroju politycznego państwa w myśli politycznej Stronnictwa Narodowego w drugiej wojnie światowej* [w:] *Między otwartą a domkniętą myślą polityczną. Szkice o najnowszej refleksji politycznej*, red. R. Bäcker, J. Marszałek-Kawa, Toruń 2006, s. 66.

²¹ K. Przybysz, *Polska myśl polityczna...*, s. 165.

²² *Skrót ideologii Konfederacji Narodu*, Warszawa 1941, cyt. za: *Wizje Polski...*, s. 83.

²³ Zob. np. A. Doboszyński, *Gospodarka narodowa*, Wrocław 2004.

nak wyjdziemy poza poziom frazeologii, okaże się, że zarówno lewica, jak i prawica postulowały daleko idącą kontrolę państwa nad gospodarką, planowanie i podporządkowanie własności prywatnej (albo jej zniesienie) w imię zbiorowego interesu – społecznego lub narodowego. Prawica mogła werbalnie odrzucać „socjalizm”, w praktyce jednak proponowała nacjonalizację znacznej części gospodarki i nadzór państwa nad rzeszami (czysto już polskich) „posiadaczy”. W przypadku socjalistów postulaty „uspołecznienia” były kontynuacją programów przedwojennych, tyle że przeprowadzanych w sposób szerzej zakrojony i śmielszy.

Historyczka Marci Shore pisze o klimacie intelektualnym epoki: „Przeciwko etosowi stopniowego postępu i zrozumieniu dla ludzkiej niedoskonałości zbuntowało się potomstwo liberalizmu – zarówno bowiem nacjonalizm, jak i komunizm były utopijnymi wariacjami na jego temat. Utopijnymi czynił je nie tylko bardziej płomienny optymizm, lecz również dążenie do totalności”²⁴. Antyliberalne programy lewicy i prawicy miały ze sobą więcej wspólnego, niż byli skłonni przyznać zwolennicy jednej i drugiej strony. Nie należy pomijać różnic między nimi – socjaliści mówili o emancypacji, wolności i humanizmie; prawica o interesie ogólnonarodowym czy „demokracji narodowej” – ale ich wizje przyszłego ustroju gospodarczego łączył antyliberalizm i kolektywizm (wiązany przez socjalistów z postulatem pełnej wolności politycznej i kulturalnej, której – według nich – nie zapewniał masom przedwojenny kapitalizm)²⁵. Można było – jak socjaliści albo ludowcy – postulować dużą rolę samorządów w ustroju przyszłej Polski, nie oznaczało to jednak wcale zgody na wolny rynek²⁶. „Zarówno socjaliści, jak i narodowi demokraci – pisze Krystyna Rogaczewska – wierzyli, że możliwe jest kreowanie sfery gospodarczej bez uwzględnienia praw ekonomicznych”²⁷. Marksisci mogli mówić o obiektywnych prawach historii, a narodowcy o cykliczności dziejów – jednak łączyła ich wrogość wobec „chaosu rynku”²⁸.

Na tle wojennych programów innych partii politycznych deklaracje komunistów nie wyróżniały się wcale radykalizmem. Projekt nacjonalizacji dużej części gospodarki zapisany w *Manifeście PKWN* i w innych politycznych deklaracjach mógł uchodzić za niemal umiarkowany: obejmował „wielki przemysł”, czyli huty, kopalnie, przemysł zbrojeniowy i maszynowy, oraz banki i transport²⁹. Zapowiadano oczywiście planowanie, ale także kontrolę robotników nad zakładami³⁰. Program PPR okazał się oczywiście zasłoną, maskującą prawdziwe plany polskich komunistów – przekształcenia polskiej

²⁴ M. Shore, *Kosmopolityzm, awangarda i utracona niewinność Europy Środkowej* [w:] eadem, *Nowoczesność jako źródło cierpień*, tłum. M. Sutowski, Warszawa 2012, s. 5.

²⁵ K. Przybysz, *Polska myśl polityczna...*, s. 167.

²⁶ B. Poboży, *W walce o Polskę Ludową. Wizje przyszłej Polski w myśli politycznej ruchu ludowego w latach 1939–1945* [w:] *Dylematy historii i polityki. Księga dedykowana profesor Annie Magierskiej*, red. R. Chwedoruk, D. Przystek, Warszawa 2008, s. 187.

²⁷ K. Rogaczewska, *Myśl ekonomiczna Narodowej Demokracji w kontekście konfliktu liberalizmu i socjalizmu*, [w:] *Narodowa Demokracja XIX–XXI w. Koncepcje – ludzie – działalność*, red. T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2008, s. 95.

²⁸ *Ibidem*.

²⁹ M. Nadolski, *Programy przeobrażeń ustrojowych w Polsce komunistów i ugrupowań prokomunistycznych w latach 1941–1948* [w:] *Elity władzy w Polsce a struktura społeczna w latach 1944–1956*, red. P. Wójcik, Warszawa 1992.

³⁰ K. Przybysz, *Polska myśl polityczna...*, s. 184.

gospodarki na wzór i podobieństwo stalinowskiego ZSRR. Była to świadoma polityka, a w programie tym można dostrzec rękę Stalina, który na tym etapie uważał radykalizm za szkodliwy dla swoich planów politycznych³¹.

Daleko idące reformy społeczne po wojnie przewidywały także dokumenty i opracowania studyjne powstające w kręgu rządu w Londynie. Już pod koniec 1939 r. rząd na uchodźstwie zapowiadał, że nowa Polska urzeczywistni zasadę „sprawiedliwości społecznej”, dając chłopom prawo do ziemi, a robotnikom – do warsztatów pracy³². Prace nad wizją przyszłego ustroju Polski nabierały tempa od jesieni 1941 r. w ramach Komisji Spraw Ustrojowych, której pracami interesował się sam generał Sikorski. Dokument przygotowany w ostatecznej postaci w 1942 r. uzasadniał konieczność wprowadzenia zasad gospodarki planowej, interwencjonizmu państwowego na szeroką skalę, nacjonalizację najważniejszych zakładów przemysłowych. Własność prywatna miała być zachowana w postaci mniejszych przedsiębiorstw oraz samowystarczalnych gospodarstw rolnych, utworzonych w wyniku szeroko zakrojonej reformy³³. Kluczowa deklaracja Rady Jedności Narodu z marca 1944 r., *O co walczy naród polski*, oprócz demokracji, decentralizacji i „praworządności” zapowiadała wielkie zmiany gospodarcze: „upowszechnienie własności”, „podniesienie dochodu narodowego” (co miało być zadaniem państwa), pełne zatrudnienie, gospodarkę planową i „wyrównanie poziomu gospodarczego Polski z państwami zachodniej Europy w drodze celowych inwestycji publicznych i prywatnych”³⁴.

Radykalizm tych propozycji częściowo wynikał z przyczyn koniunkturalnych (chodzi o „odebranie Sowiecom inicjatywy reform społecznych w Polsce i dokonaniu natchmian takich pociągnięć prawnych, które by natchnęły szerokie masy ludowe wsi i miast pełnym zaufaniem do czynników kierowniczych” – depeszował generał Bór-Komorowski do Kazimierza Sosnkowskiego w lipcu 1944 r.)³⁵. Obszerny, liczący kilkadziesiąt stron memoriał projektujący pierwsze decyzje rządu po powrocie do kraju, opracowany w 1944 r. w Londynie, przewidywał między innymi nacjonalizację głównych narzędzi przemysłu i odrzucał *explicite* przedwojenne pomysły korporacyjne, stawiając na bezpośrednią interwencję państwa: „Wszelkie próby stwarzania organizacji gospodarczych mających wyręczać państwo lub zgoła je zastępować w zakresie polityki gospodarczej, zbankrutowały politycznie i socjalnie, nie wykazując równocześnie tych wartości organizacyjnych, jakich ich twórcy oczekiwali”³⁶.

Dokument ostrzegał przed zagrożeniem „centralizacji” oraz „wykształcenia się kasty kierowników”, przewidując mieszany, prywatno-państwowo-samorządowy sposób zarządzania gospodarką, przy czym przemysł wielki i ciężki miał pozostać w bezpośredniej gestii państwa. Mniejsze przedsiębiorstwa miałyby się znaleźć pod kontrolą dzięki polityce surowcowej i kredytowej, którą w całości zajęłoby się państwo.

³¹ *Ibidem*, s. 185.

³² K. Przybysz, *Polska myśl polityczna 1939–1945. Zarys problematyki*, Warszawa 2000, s. 163.

³³ W. Wojdyło, *Wizja ustroju polityczno-gospodarczego powojennej Polski w projekcjach Komisji Spraw Ustrojowych Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie 1939–1945*, „Athenaeum” 2005, nr 13.

³⁴ A. Friszke, *O kształt niepodległej*, Warszawa 1989, s. 502.

³⁵ J.W. Gołębiowski, *Sprawa nacjonalizacji...*, s. 542.

³⁶ Maszynopis w posiadaniu autora, dziękuję za udostępnienie prof. Marcinowi Kuli.

Cała Europa skręcała zresztą w lewo. We Francji w styczniu 1946 r. powstał Commissariat général du Plan, a narodowy plan gospodarczy zakładał przede wszystkim inwestycje w przemysł ciężki i infrastrukturę, koordynowane, a w części prowadzone przez państwo³⁷. We Francji upaństwowiono górnictwo, gazownictwo i energetykę, niektóre z wielkich banków, firmy ubezpieczeniowe, flotę handlową i zakłady Renaulta³⁸. Pierwotnie plan miał służyć odbudowie³⁹. Później dostosowano go do pomocy udzielanej przez Stany Zjednoczone w ramach planu Marshalla (ogłoszonego w 1947 r.), który kraje wschodnioeuropejskie odrzuciły pod naciskiem Moskwy; ogółem USA udzieliły Europie Zachodniej 24,8 miliarda dolarów pomocy, którą w większości wydano na odbudowę infrastruktury i inwestycje w najważniejsze branże przemysłu⁴⁰. Historycy spierają się, na ile powojenny wzrost w Europie Zachodniej był wynikiem odbudowy, kwitnącego handlu międzynarodowego czy ekspansji siły roboczej, a na ile strukturalnej modernizacji⁴¹. Około 1950 r. świat zachodni rozpoczął dwie dekady najszybszego wzrostu gospodarczego w swojej historii, połączonego z rozbudową państwa dobrobytu.

Poglądy gospodarcze „powojnia”

Mamy w tym polskim przykładzie cały klimat epoki: chęć zerwania z przeszłością, w tym zwłaszcza z doświadczeniem Wielkiego Kryzysu (który przyniósł Polsce prawie czterdziestoprocentowy spadek produkcji i trwał przynajmniej do 1935 r.); przekonanie o nieefektywności rynku w alokacji kapitału na inwestycje; świadomość, że kapitalizm nie jest w stanie przezwyciężyć strukturalnego zacofania; wreszcie opinię, że wojna jest „momentem zero” – końcem starego świata, wraz z jego nierównością i niesprawiedliwością, o której, znowu, przed wojną mówili nie tylko komuniści i nie tylko lewica.

Uderzający jest w tych tekstach (mowa przy tym nie tylko o cytowanych wyżej programach, ale w ogóle o 95 proc. korpusu tekstów ekonomiczno-politycznych z tamtego czasu) brak pojęcia „produkt krajowy brutto” i sporadyczne traktowanie zysku jako kryterium sukcesu działalności ekonomicznej. Gospodarka jest w nich podporządkowana potrzebom społecznym: ma im służyć, nie jest zaś sferą autonomiczną. Kryterium sukcesu gospodarczego jest wzrost produkcji, zmiana jakości życia (w szczególności przeniesienie mas chłopskich ze wsi do miast) i zmiana struktury gospodarczej kraju (w wypadku systemów gospodarczych zacofanych i peryferyjnych, takich jak polski)⁴².

³⁷ B. Eichengreen, *The European Economy since 1945. Coordinated Capitalism and Beyond*, Princeton–Oxford 2007, s. 105.

³⁸ J. Holzer, *Europa zimnej wojny*, Kraków 2012, s. 98.

³⁹ T. Judt, *Powojnie. Historia Europy po 1945 r.*, tłum. R. Bałtord, Poznań 2011, s. 92.

⁴⁰ J. Holzer, *Europa...*, s. 102–103; J. Kochanowicz, *Początki planowania w Polsce po II wojnie światowej w perspektywie porównawczej* [w:] *Ekonomia i ekonomieści w czasach przełomu*, red. E. Mączyńska, J. Wilkin, Warszawa 2010.

⁴¹ Przegląd literatury w: T. Vonyó, *Post-war reconstruction and the Golden Age of economic growth*, „European Review of Economic History” 2008, nr 2.

⁴² Dyskusje o polityce gospodarczej przed falą stalinizacji najlepiej opisał Tadeusz Kowalik (*Spory o ustrój społeczno-gospodarczy w Polsce, lata 1944–1948*, Warszawa 2006).

Równie oczywiste jest tu traktowanie wolnego rynku (nazywanego różnie: „laseferyzmem” czy „automatyzmem rynkowym”) jako doktryny skompromitowanej – tak jednoznacznie, że nawet nie ma sensu czytelnikowi tłumaczyć, dlaczego. Znów: nie dotyczy to bynajmniej autorów komunistycznych, nie trzeba było bowiem być komunistą, żeby uważać, iż kapitalizm zawiódł w latach 1929–1933. Irracjonalność liberalizmu jest dla większości autorów oczywista. Nie polemizuje się nawet z nielicznymi liberałami – trochę tak, jak po 1989 r. nie polemizowało się z nielicznymi zwolennikami centralnego planowania. Liberałowie byli zresztą całkowicie zmarginalizowani nie tylko w Polsce (gdzie nigdy nie mieli zbyt wielkich społecznych i politycznych wpływów porównywalnych z tymi, które uzyskali po 1989 r.), ale nawet w USA. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych – jak napisał znany wówczas amerykański intelektualista i krytyk literacki Lionel Trilling – „konserwatywnych idei nie było w powszechnym obiegu”⁴³. Znany wówczas ekonomista Robert Leachman nazwał szkołę z Chicago „pomysłową sektą”. „Wielu ludzi, który prawica uważa dziś za intelektualnych olbrzymów było wówczas powszechnie uważanych za ekscentrycznych pigmejów” – piszą John Micklethwait i Adrian Wooldridge, historycy ruchu konserwatywnego w USA⁴⁴.

Fundamenty polityki gospodarczej okresu powojennego zostały położone już w czasie wojny, i to wtedy, kiedy zwycięstwo wydawało się jeszcze odległe. W styczniu 1941 r. Roosevelt ogłosił „cztery wolności” jako podstawę światowego ładu po wojnie. Obok wolności słowa, wyznania i wolności od strachu znalazła się wśród nich wolność od niedostatku. W podpisanej w sierpniu 1941 r. Karcie atlantyckiej przywódcy alianców pisali, że po wojnie państwa będą współpracować „w celu zapewnienia wszystkim ulepszonych standardów pracy, postępu gospodarczego i bezpieczeństwa socjalnego”. Bardzo znany wówczas ekonomista amerykański, Hans Singer, pisał wprost, że celem jego pracy jest „stworzenie globalnego państwa dobrobytu”⁴⁵.

Tym celom była też podporządkowana polityka gospodarcza krajów Europy Zachodniej (i w mniejszym stopniu – USA). W Holandii utworzono zaraz po wyzwoleniu Centralne Biuro Planowania. We Francji w styczniu 1946 r. powstał Generalny Komisariat Planowania: przeprowadzono kampanię uprzemysłowienia górnictwa, górnictwa, części energetyki, niektórych wielkich banków i firm ubezpieczeniowych, floty handlowej i zakładów Renault⁴⁶. Plan francuski – zakładający przede wszystkim inwestycje publiczne w infrastrukturę i przemysł ciężki – dostosowano do ogłoszonego w 1947 r. planu Marshalla, w którym USA udzieliły Europie Zachodniej łącznie 24,8 mld ówczesnych dolarów (2 proc. amerykańskiego PKB) pomocy⁴⁷. Jak podkreślił Jacek Kochanowicz, planowanie zachodnioeuropejskie różniło się w zasadniczy sposób od sowieckiego: stawiało cele przed różnymi branżami przemysłu i przydzielało im środki, ale pozostawiało stosunkowo duże pole działania rynkowi⁴⁸.

⁴³ R. Perlstein, *Enemies of state*, „Democracy. A Journal of Ideas” 2011, nr 19.

⁴⁴ J. Micklethwait, A. Wooldridge, *The Right Nation. Conservative Power in America*, New York 2004, s. 60.

⁴⁵ W.W. Rostow, *Theorists of Economic Growth from David Hume to the Present*, New York 1992, s. 413.

⁴⁶ J. Holzer, *Europa...*, s. 98.

⁴⁷ T. Vonyó, *Post-war reconstruction...*

⁴⁸ J. Kochanowicz, *Początki planowania w Polsce...*

Tabela 1. Produkcja w Europie Zachodniej (1938 = 100).

	1947	1949	1951	wzrost procentowy w latach 1947–1951
Turcja	153	162	163	7
Szwecja	142	157	172	21
Irlandia	120	154	176	46
Dania	119	143	160	35
Norwegia	115	135	153	33
Wielka Brytania	110	129	145	32
Belgia	106	122	143	33
Luksemburg	–	132	168	–
Francja	99	122	138	39
Holandia	94	127	147	56
Włochy	93	109	143	54
Grecja	69	90	130	88
Austria	55	114	148	269
Niemcy (RFN)	34	72	106	312
wszystkie kraje biorące udział w planie Marshalla	87	112	135	55
wszystkie kraje biorące udział w planie Marshalla poza Niemcami (RFN)	105	130	145	37

Źródło: B. Eichengreen, *European Economy since 1945*, Princeton 2007, s. 57.

Oprócz planowania i nacjonalizacji oraz inwestycji publicznych drugim filarem powojennego ładu gospodarczego była socjaldemokratyczna polityka społeczna – oparta na gwarantowanym zatrudnieniu, zapewnionym systematycznym wzroście zarobków wraz ze wzrostem produktywności w przemyśle, rozszerzaniu sfery publicznej opieki socjalnej i rosnącej roli związków zawodowych. W lipcu 1948 r. rząd labourzystowski w Anglii utworzył Narodową Służbę Zdrowia (NHS, National Health Service). Nawet w najbardziej przyjaznych prywatnemu biznesowi Stanach Zjednoczonych w 1950 r. potężny związek zawodowy United Auto Workers podpisał z największymi producentami samochodów porozumienie – nazywane później „traktatem z Detroit” – gwarantujące robotnikom opiekę zdrowotną, płatne wakacje oraz stały wzrost zarobków indeksowany zgodnie ze wzrostem poziomu płac i zyskownością firmy. Powojenny ład gospodarczy na Zachodzie zapewniał pokój społeczny dzięki bezprecedensowej

wcześniej (i porzucanej od lat siedemdziesiątych) interwencji państwa w rynek oraz redystrybucji dochodów.

Elementem odrzucenia liberalizmu był uderzający z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika brak szacunku dla prywatnej własności. Prawica w zasadzie nie chce jej znieść, ale dąży do radykalnego ograniczenia swobody właścicieli w dysponowaniu swoim majątkiem. Lewica – w tym niekomunistyczna – traktuje własność prywatną jak masę upadłościową słusznie minionego ustroju kapitalistycznego. Można ją właścicielom odebrać i należy to zrobić bez skrupułów, jeśli jest w tym społeczny interes – w ten sposób znacjonalizowano koleje w Wielkiej Brytanii. W Polsce nacjonalizacja była o tyle ułatwiona, że obaj okupanci już jej w dużym stopniu dokonali, mordując przy okazji, zmuszając do emigracji albo doprowadzając do pauperyzacji przedwojennych „posiadaczy”. Zniszczona i wywłaszczona grupa nie mogła stawić więc żadnego znaczącego oporu. Znaczna część upaństwowianego majątku leżała też w ruinach; inna duża jego część była wcześniej własnością niemiecką.

Posiadanie powszechnie uważano za fundament społecznych nierówności, których ograniczenie jest jednym z głównych obowiązków nowego państwa – bo też to ono jest w filozofii gospodarczej powojnia sprężyną rozwoju gospodarczego. Państwo inwestuje, planuje kierunek rozwoju gospodarczego, kontroluje podaż pieniądza i obrót kapitałem, kontroluje wymianę międzynarodową; państwo kształci obywateli zgodnie z planem, zapewnia im wypoczynek, opiekę zdrowotną i emerytury na starość. Fascynacja potęgą państwa miała racjonalne podstawy. Wielkie organizacje przemysłowe uważano za bardziej efektywne (ze względu tzw. efekt skali) od małych. Ten pogląd uznawano za wiedzę, a nie za element ideologii. Gigantyczne fabryki budowane w ZSRR w czasach stalinowskich pięćdziesiątka były wzorowane na gigantach amerykańskich. W 1956 r. sławny wówczas amerykański socjolog William H. Whyte wydał głośną książkę *The Organization Man* (Człowiek organizacji), w której opisywał powszechne wówczas przekonanie, że organizacje i grupy są w stanie podejmować lepsze decyzje niż jednostki⁴⁹.

Na zakończenie ważne zastrzeżenie: z tej charakterystyki nie należy wnioskować, że idealnym marzeniem ekonomistów, specjalistów od zarządzania i polityków gospodarczych z całego świata była gospodarka stalinowska – upaństwowiona od góry do dołu i planowana w najdrobniejszych szczegółach (nawet jeśli to planowanie było fikcją i często zawodziło). Te poglądy stanowiły pewne kontinuum: mieściły się w nim zarówno etatystyczne eksperymenty na Zachodzie, polityka gospodarcza Nehru w Indiach nastawiona na etatyzm, przemysł ciężki i autarkię, aż po maoistowski radykalizm. Tak czy inaczej, wolny rynek zaczął wracać do łask ekonomistów dopiero od lat siedemdziesiątych – pod wpływem nowego kryzysu na Zachodzie.

Słowa kluczowe: polityka gospodarcza, etatyzm, nacjonalizacja, komunizm, planowanie gospodarcze

⁴⁹ W.H. Whyte, *Organization Man*, New York 1956.

Adam Leszczyński (ur. 1975) – historyk, publicysta, reporter. Adiunkt w Instytucie Studiów Politycznych PAN, publicysta „Gazety Wyborczej”. Autor książek poświęconych historii społecznej PRL (*Sprawy do załatwienia. Listy do »Po Prostu« 1955–1957* (2000), *Anatomia protestu. Strajki robotnicze w Żyrardowie, Olsztynie i Sosnowcu, sierpień–listopad 1981* (2006) oraz książek reporterskich o społecznych problemach krajów Afryki subsaharyjskiej. Ostatnio wydał *Skok w nowoczesność. Polityka wzrostu w krajach peryferyjnych, 1943–1980* (2013), książkę nominowaną do wielu nagród naukowych (m.in. im. Długosza, Giedroycia, Moczarskiego). Stypendysta German Marshall Fund (USA) oraz Imre Kertesz Kolleg w Jenie (Niemcy), laureat wielu nagród dziennikarskich.

Anti-liberalism and Collectivism. The Politics and Economy from World War II to 1970s, based on Example of Polish Reconstruction Plans written during the War

The article is an attempt at reconstructing the views and motivations of statism, nationalization and the planned economy – dominant in the world economy (including in the so-called capitalist world) from the 1930s, and particularly after World War II. The author invokes one little-known example of particular interest to the Polish reader, that of the manifestoes of underground political parties written during World War II, both under occupation and in emigration. They all envision fundamental changes in Poland's economic structure after the war: both the left and the right (while differing significantly) assumed a greater role for economic planning and nationalization of key industries (including banking, transport, energy and large industrial enterprises). Authors from the left to the right side of the spectrum associated the free market with irrationality, inefficiency and chaos. Without an understanding of this state of mind, it is impossible to understand economic policy from the end of World War II until at least the 1970s.

Key words: economic policy, statism, nationalism, communism, planned economy

Ministerstwo Motoryzacji czy Centralny Urząd Samochodowy? – polska motoryzacja na rozdrożu. Plany, możliwości, instytucje (1944–1948)

„Jeśli drogą najkrótszą między dwoma punktami w przestrzeni jest linia prosta, to taką linią prostą w problemie motoryzacji, prowadzącą od istniejącego stanu rzeczy do określonego celu, jest posiadanie PLANU MOTORYZACYJNEGO”.
inż. Jan Śmigieński, Departament Komunikacji i Łączności CUP

Moment zakończenia II wojny światowej dla kształtującego się polskiego państwa oraz jego mieszkańców oznaczał przełom. Ci, którzy kształtowali nową powojenną rzeczywistość, potrzebowali punktu odniesienia – momentu w historii Polski, do którego mogliby się odwoływać, bytu, z którym mogliby rywalizować. W sposób naturalny takim bytem mogła być i takim się stała II Rzeczpospolita, wciąż żywo obecna w pamięci Polaków. Nowa władza w sposób naturalny zatem swoją politykę zarówno wewnętrzną, jak i zagraniczną rozpoczęła od budowania swoistej antytezy okresu „słusznie minionego”. Miało to także dotyczyć zagadnienia motoryzacji.

Okres II Rzeczypospolitej był bardzo wdzięcznym obiektem krytyki ze strony komunistycznych decydentów. W latach 1918–1939 Polska należała do najsłabiej zmotoryzowanych krajów europejskich. Pierwsze oficjalne dane, z 1924 r., mówią o 7,5 tys. pojazdów samochodowych. W roku następnym było ich już prawie 10 tys., z czego większość (7,3 tys.) stanowiły auta osobowe. W roku wybuchu II wojny światowej po polskich drogach jeździło ponad 40 tys. aut, w tym 31,8 tys. osobowych¹. Z państw europejskich Polska wyprzedzała jedynie Bułgarię i Jugosławię, więcej samochodów posiadały m.in. Egipt, Brazylia czy Cejlon². Przyczyny takiego stanu rzeczy można wskazać co najmniej dwie. Jedną z nich był fatalny stan i niewielka ilość dróg, drugą – polityka państwa, niechętna rozwojowi motoryzacji prywatnej³. Po zakończeniu działań wojennych w nowych granicach znajdowało się, według różnych szacunków, około 4–5 tys. aut, a zatem

¹ J. Żarnowski, *Polska 1918–1939. Praca, technika, społeczeństwo*, Warszawa 1999, s. 195–196.

² Z. Landau, J. Tomaszewski, *Zarys historii gospodarczej Polski 1918–1939*, Warszawa 1999, s. 87–89.

³ Więcej na temat polityki władz II Rzeczypospolitej wobec motoryzacji zob. M. Relich, *Zalamanie motoryzacji w Polsce na skutek tzw. demotoryzacji kraju w latach 1931–1935 i próby jej odbudowy w drugiej połowie lat 30. XX wieku [w:] Na lądzie, w wodzie i w powietrzu... Z dziejów transportu i komunikacji na ziemiach polskich na przestrzeni wieków*, red. T. Głowiński, R. Klementowski, Wrocław 2014, s. 201–212.

istniejący przed wojną park samochodowy został zniszczony niemal doszczętnie⁴. Pojazdy, które przetrwały wojenną zawieruchę, były w przeważającej części samochodami poniemieckimi w bardzo kiepskim stanie technicznym. Nie tylko park samochodowy uległ zniszczeniu. Infrastruktura komunikacyjna, jak podaje Janusz Kaliński, poniosła straty w wysokości 50 proc. wartości urządzeń transportowych (według stanu na 1 września 1939 r.), co było wskaźnikiem wyższym niż straty w przemyśle czy rolnictwie⁵. Ogółem Ministerstwo Komunikacji wyceniło straty na 1,6 mld złotych (wartości przedwojennej).

Stan dróg w maju 1945 r. przedstawiał się dramatycznie. Co prawda w wyniku przesunięcia granicy państwa na zachód Polska zyskała tereny, na których gęstość dróg była niemal dwukrotnie większa niż w granicach sprzed 1939 r. (45 km dróg utwardzonych na 100 km kw. na tzw. Ziemiach Zachodnich wobec 24 km na 100 km kw.), wciąż jednak było to bardzo niewiele⁶.

Działający przed wojną przemysł motoryzacyjny został całkowicie zniszczony. Z kilkunastu fabryk i montowni samochodów, które istniały w II Rzeczypospolitej, żadnej nie udało się przetrwać⁷. Straty w dokumentacji technicznej biur konstrukcyjnych oraz archiwów zakładów były nie do wycenienia⁸.

Przed nową władzą w Polsce otworzyła się zatem ogromna szansa nie tyle na odtworzenie (bo jak próbowano przez cały czas udowodnić – nie było czego odtwarzać), ile stworzenie zupełnie nowej polityki motoryzacyjnej, szansa na „nowe otwarcie”. Zygmunt Okołów, przedwojenny konstruktor silników, a po wojnie m.in. kierownik Centralnego Biura Konstrukcyjnego Przemysłu Motoryzacyjnego, którego osoba będzie jeszcze kilkukrotnie przywołana, pisał: „Przy odbudowie kraju staniemy przed zupełną pustką tej dziedziny gospodarczej i będziemy zmuszeni podjąć ją jako zadanie zupełnie nowe. Z drugiej strony problem motoryzacji od pierwszej chwili stanowić będzie pustą kartę, na której będziemy musieli od razu planowo zacząć kreślić jej rozwój, nie będąc obciążeni dziedziczością dawnych chorób”⁹.

Pierwsze pięćdziesiąt lat okazało się decydujące. To wówczas ukształtował się zasadniczy zrąb instytucji, które miały się zajmować kwestiami motoryzacji, także wówczas zostały podjęte działania i decyzje, które nie tylko wpłynęły na kształt polskiej motoryzacji, lecz także nadały ton późniejszej polityce państwa w tym zakresie.

⁴ T. Szczerbicki, *Samochody w PRL. Rzecz o motoryzacji i nie tylko...*, Poznań 2010, s. 19; por. H. Wilk, „Nawet samochodów nie ma, zostały graty po Niemcach” – motoryzacyjny punkt startu – Polska 1944–1949 [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 12, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2014, s. 301–330.

⁵ Stopień zniszczeń w przemyśle osiągnął 32 proc., w rolnictwie zaś sięgnął 38 proc. Zniszczeniu uległo 63 proc. mostów i 29 proc. dróg o twardej nawierzchni, natomiast reszta nadawała się tylko i wyłącznie do remontów – zob. J. Kaliński, *Plan odbudowy gospodarczej 1947–1949*, Warszawa 1977, s. 168.

⁶ A. Zawistowski, *Polska Ludowa. Wzrost podporządkowany doktrynie politycznej* [w:] *Polskie osiągnięcia gospodarcze. Perspektywa historyczna*, red. J. Kaliński, Warszawa 2010, s. 185–186.

⁷ Zob. A. Rostocki, J. Tarczyński, *Automobilizm w Warszawie do roku 1939*, Warszawa 1988, s. 198–259; S. Misztal, *Branże wiodące stołecznego przemysłu w latach 1945–1976* [w:] *Wielkie zakłady przemysłowe Warszawy*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1974, s. 113–115.

⁸ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Centralny Urząd Planowania (dalej: CUP), 2921, Motoryzacja w trzyletnim planie odbudowy, grudzień 1946 r., k. 7.

⁹ AAN, Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej (dalej: KC PPR), 295/XI-277 (mf 2334/16), W sprawie motoryzacji kraju, b.d., k. 239.

Niniejszy szkic jest próbą ukazania poglądów i pomysłów na temat rozwoju motoryzacji, które pojawiły się w różnych środowiskach w okresie od zakończenia wojny do 1949 r. Nieco więcej miejsca poświęcono próbom stworzenia tzw. planów motoryzacyjnych i ich kształtowi, za które miały odpowiadać: Państwowy Urząd Samochodowy, Komisja Motoryzacyjna przy Centralnym Urzędzie Planowania oraz Podkomitet Motoryzacyjny Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów.

* * *

Niemal natychmiast po ogłoszeniu Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego rozpoczęto działania mające na celu zorganizowanie struktur odpowiedzialnych za kwestie transportu i komunikacji. Jeszcze w Chełmie powołano do życia przedsiębiorstwo Autotransport, na którego czele stanął mjr Ignacy Wrzos, późniejszy komisarz rządu do spraw produktywizacji ludności żydowskiej w Polsce¹⁰. W marcu 1945 r. zostało ono przekształcone w Państwowy Urząd Samochodowy. Urząd ten miał bardzo szerokie kompetencje, do których należały m.in. ustalanie ogólnej polityki motoryzacyjnej oraz zadania związane z popularyzacją idei motoryzacyjnej. Na niższych szczeblach administracyjnych funkcjonowały Okręgowe i Rejonowe Urzędy Samochodowe¹¹. Jednocześnie z PUS powołano do życia przedsiębiorstwo Państwowe Warsztaty i Zakłady Samochodowe, skupiające 84 zakłady, do których należało „utrzymanie technicznej sprawności taboru samochodowego państwa oraz doprowadzenie do stanu używalności zdobytych na wojnie samochodów”¹².

Od końca 1945 r. trwały międzyministerialne konsultacje w sprawie dekretu dotyczącego organizacji administracji i gospodarki motoryzacyjnej w Polsce. Projekt dekretu zakładał powierzenie całokształtu zagadnień z tym związanych Ministerstwu Komunikacji, które do przeprowadzenia tych prac miało powołać Centralny Zarząd Motoryzacji¹³. Ostatecznie dekret o organizacji administracji i gospodarki motoryzacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej został przyjęty 8 stycznia 1946 r.¹⁴ Oprócz kwestii związanych z szeroko pojętą komunikacją, gospodarką i ruchem samochodowym do zakresu działań MK weszły także: wydawanie przepisów dotyczących rejestracji pojazdów, szkolenia kierowców oraz ustalanie zasad polityki motoryzacyjnej. Tak jak założono w projekcie, aby wykonać powyższe zadania, utworzono w ramach ministerstwa CZM. Skonstruowany w ten sposób zakres obowiązków oznaczał dublowanie się kompetencji między MK i CZM a Państwowym Urzędem Samochodowym. Biuro Prawne Ministerstwa Przemysłu dość jednoznacznie skrytykowało zresztą kształt dekretu, wytykając zbyt ogólnikowo ujęty zakres działania nowej struktury (chodziło o CZM), który dodatkowo całkowicie pomijał istniejący już PUS („nigdzie nie jest powiedziane, jaki ma być

¹⁰ AAN, Biuro Komisarza Rządu ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce, 1, Komunikat, k. 106; *ibidem*, 57, Do Obywatela Ignacego Wrzosa, [Warszawa], 8 VIII 1946 r., b.p.

¹¹ AAN, KC PPR, 295/XI-278 (mf 2334/16), Struktura organizacyjna i zakres działalności Państwowego Urzędu Samochodowego, jego agend terytorialnych oraz podległych przedsiębiorstw, b.d., k. 74–75.

¹² *Ibidem*, k. 79; Dz.U. 1946, nr 2, poz. 16.

¹³ AAN, Ministerstwo Przemysłu i Handlu (dalej: MPiH), 789, Do wszystkich ministerstw oraz Centralnego Urzędu Planowania, Warszawa, 17 XII 1945 r., k. 1–10.

¹⁴ Dz.U. 1946, nr 7, poz. 58.

wzajemny stosunek tych dwu instytucji¹⁵) oraz potrzeby przemysłu i handlu¹⁵. Kolejną kwestią, którą skrytykowano, było uwzględnienie w zakresie działań CZM „organizacji skupu oraz rozdziału materiałów pędnych”, co w sposób oczywisty ingerowało w kompetencje Centrali Produktów Naftowych, która na mocy uchwały Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z 16 stycznia 1945 r. dysponowała wyłącznym prawem dystrybucji produktów naftowych, jak i obejmowania składów ponaftowych, zbiorników, baz i stacji benzynowych¹⁶. W kompetencje CPN wkroczyło jeszcze państwowe przedsiębiorstwo Państwowa Komunikacja Samochodowa (PKS)¹⁷.

Takie zjawisko zbieżności kompetencyjnych, jak również próby wchodzenia w kompetencje innych instytucji będziemy obserwować w omawianej dziedzinie jeszcze kilkakrotnie, jak choćby przy okazji zakupów zagranicznych. Powołując się na wspomniany dekret ze stycznia 1946 r., Ministerstwo Komunikacji dopominało się o przestrzeganie zasad prowadzenia polityki motoryzacyjnej, a zwłaszcza spraw związanych z importem motoryzacyjnym, którego wiele instytucji nie uzgadniało z CZM. Dotyczyło to zwłaszcza zagranicznych placówek handlowych, należących do Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego¹⁸. Owa „anarchia”, jak określano ten stan rzeczy wewnątrz Wydziału Komunikacyjnego Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej, została zakończona poprzez scedowanie zakupów zagranicznych na Państwowe Towarzystwo Zakupów Zagranicznych „Varimex”, które zmonopolizowało ten obszar polityki motoryzacyjnej¹⁹. W tym samym sprawozdaniu możemy odnaleźć informację o częstych zmianach na stanowisku Dyrektora Naczelnego CZM²⁰. Jeśli uwzględnić datę tego sprawozdania – grudzień 1946 r. – to okazuje się, że do zmiany dochodziło raz na cztery miesiące, co z pewnością nie mogło pozytywnie wpłynąć na pracę wspomnianej instytucji. Być może to właśnie było jednym z powodów likwidacji Centralnego Zarządu Motoryzacji i przekształcenia go w Departament Samochodowy w ramach Ministerstwa Komunikacji prawdopodobnie na początku 1947 r.²¹

Dekret styczniowy zaowocował jeszcze jednym, bardzo interesującym dokumentem. Do Komisji Komunikacyjnej Krajowej Rady Narodowej wpłynął memoriał przygotowany przez śląsko-dąbrowską Wojewódzką Radę Narodową, która krytykując kształt

¹⁵ AAN, MPiH, 789, Projekty trzech dekretów w sprawie administracji i gospodarki samochodowej, Warszawa, 17 I 1946 r., k. 59–60.

¹⁶ *Ibidem*, Dotyczy: stacji benzynowych, Warszawa, 7 III 1946 r., k. 71.

¹⁷ Dekret powołujący do życia PKS zawierał m.in. art. 1, pkt c, który mówił, że przedsiębiorstwo to obejmie nadzór nad „organizowanie[m] i eksploataowanie[m] zakładów naprawczo-produkcyjnych, zajezdni, dworców samochodowych, stacji pomp benzynowych, zbiorników materiałów pędnych”. Co więcej, kompetencje PKS pokrywały się z zadaniami CZM, gdyż cytowany artykuł 1 dekretu zakładał, że nadzór nad wszystkimi pojazdami znajdującymi się w posiadaniu Państwa; *ibidem*, Uwagi PPT do projektu dekretu o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego „Państwowa Komunikacja Samochodowa” z dnia 25 X 1945 r., k. 23–26; Dz.U. 1946, nr 4, poz. 31.

¹⁸ AAN, CUP, 1937, Do Ministerstwa Żeglugi i Handlu Zagranicznego, Warszawa, 20 XI 1946 r., k. 74–75.

¹⁹ AAN, KC PPR, 295/XI-81 (mf 2315/15), Sprawozdanie z działalności Wydziału Komunikacyjnego KC PPR za miesiące wrzesień–listopad 1946 r., 4 XII 1946 r., k. 11.

²⁰ Do 8 VIII 1946 r. funkcję dyrektora CZM pełnił wspomniany już Ignacy Wrzos, zob. AAN, Biuro Komisarza Rządu ds. Produktywizacji Ludności Żydowskiej w Polsce, 1, Komunikat, k. 106; *ibidem*, 57, Do Obywatela Ignacego Wrzosa, [Warszawa], 8 VIII 1946 r., b.p.

²¹ AAN, KC PPR, 295/XI-3, Wytyczne aktywu PPR motoryzacji z dnia 17 VII 1947 r., k. 51–53.

wspomnianego dekretu, zwracała uwagę na jego „ogólność” oraz „prowizoryczność”. Szczególnie duże zastrzeżenia wzbudził jeden artykuł (nr 8), który, według autorów memoriału, uchylił moc obowiązujących przed wydaniem dekretu ustaw i rozporządzeń. W ten sposób, jak pisano w memoriale, „każdy obywatel posiadający samochód może nim jeździć bez rejestracji, bez prawa jazdy itp. i nie może być ukarany, ponieważ nie opublikowano odnośnych prawidłowych przepisów”. Jednocześnie zwracano uwagę na to, że „kompetencja w sprawach samochodowych” powinna należeć do wojewody, a nie do innego urzędu. Posłowie zebrani w Komisji Komunikacyjnej KRN dość negatywnie ocenili niektóre opinie (dotyczące interpretacji przepisów prawnych dekretu) i pomysły (zwłaszcza scedowanie na wojewodów decyzji w sprawach samochodowych) zawarte w memoriale, uznając je za sprzeczne z założeniami polityki motoryzacyjnej, choć jednocześnie podkreślili, iż „jego [dekretu z 8 stycznia 1946 r. – H.W.] niejasna i nieściśła redakcja pozostawia duże pole do tego rodzaju interpretacji”. Przy okazji skrytykowano działania MK, które dopiero w kwietniu 1946 r. wprowadziło prowizoryczny statut CZM, także pozostawiający ogromne pole do interpretacji prerogatyw wspomnianego urzędu. Jak podkreślano, „rozwiązania tego zagadnienia”, czyli kwestii odpowiedzialności za politykę motoryzacyjną oraz ostatecznego kształtu organu, który takową odpowiedzialność by ponosił, „poszukują niemal wszystkie decydujące czynniki w państwie na różnych płaszczyznach, jak[o] normalnego departamentu w obecnym Ministerstwie Komunikacji, a raczej Kolei z przyczepkami – drogową, wodną, lotniczą i ostatnio motoryzacyjną – Głównego Urzędu Motoryzacji, w zmienionym ustroju Ministerstwa Komunikacji, a nawet Ministerstwa Motoryzacji”²². Jak zatem widać – poszukiwania ostatecznej formy zarządzania motoryzacją wciąż trwały, ich koniec zaś niezmiennie był daleki.

* * *

Wspominany już mjr Ignacy Wrzos, Naczelny Dyrektor PUS, wraz ze swoimi współpracownikami był autorem jednego z pierwszych memoriałów na temat przyszłej organizacji, kształtu oraz miejsca motoryzacji w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym Polski. W dokumencie pt. „Zagadnienia gospodarki motoryzacyjnej w Polsce” z początku 1946 r. zarysowano, „co trzeba zrobić, abyśmy w rozwoju tej gałęzi gospodarki dotrzyмали kroku rozwijającemu się ogólnemu gospodarstwu narodowemu i doścignęli jeżeli nie pierwsze, to przynajmniej na ostatnim miejscu stojące kraje” oraz „jak trzeba ująć władze komunikacyjne, aby zapewnić należyty start motoryzacji kraju”²³.

Wzorcem, z którego należało skorzystać, były doświadczenia Związku Radzieckiego, który w przeciwieństwie do przedwojennych państw zachodnich (opisywanych jako „kapitalistyczne” i „faszystowskie”) podszedł do zagadnień „najklasyczej, planowo” – rozpatrując motoryzację jako zjawisko nie tylko związane z komunikacją, lecz także „uniwersalnogospodarcze i polityczne” – powołał osobny resort zajmujący się tą dzie-

²² AAN, Krajowa Rada Narodowa (dalej: KRN), 27, Protokół z 41. posiedzenia Komisji Komunikacyjnej, Warszawa, 20 XII 1946 r., k. 743–744; *ibidem*, Do Komisji Komunikacyjnej przy Krajowej Radzie Narodowej w Warszawie, Katowice, 16 IX 1946 r., k. 783–786; *ibidem*, Omówienie memoriału Śląsko-Dąbrowskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, k. 791–795.

²³ AAN, Urząd Rady Ministrów (dalej: URM), 5/468, Do premiera Rządu Jedności Narodowej ob. Osóbki-Morawskiego, 16 II 1946 r., k. 1.

dziną. Jak pisano w memoriale PUS, dało to „pełny wyraz rozwojowi motoryzacji wedle potrzeb całości, a nie według sił i widzimisię drobnych inicjatorów. Zapewniono lokatę potrzebnego kapitału narodowego według hierarchii potrzeb powszechnych, uniezależniając się od przypadkowości dążeń indywidualnych”²⁴. W warunkach polskich jednak, jak oceniali urzędnicy PUS, na własne ministerstwo było jeszcze za wcześnie: „nie pretendujemy w tej chwili – pisali – do rozwiązań klasycznego planowania tak dalece, by domagać się dzisiaj resortu motoryzacyjnego”. Zdecydowanie największą siłą „środowisk motoryzacyjnych” było, jak to określano, „spore dziedzictwo osobowe (kadry)”, które należało włączyć do prac w nowej administracji kierującej motoryzacją. Administracja ta, o roboczej nazwie „Główny Urząd dla Spraw Motoryzacji”, miała zostać włączona do Ministerstwa Komunikacji, pełniąc w takiej sytuacji rolę nadzorca. Nad ministerstwem ochronę rozwinąłby Centralny Urząd Planowania przez departamenty: motoryzacyjny i komunikacyjny, które odpowiadałyby za koordynację planów szczegółowych z planami ogólnokrajowymi. W zakres działania Głównego Urzędu miała wejść „centralna administracja zagadnieniami motoryzacyjnymi”, „dawanie wytycznych dla gospodarki przedsiębiorstw państwowych” oraz „prowadzenie polityki motoryzacyjnej”, rozumianej jako „polityka legislacyjna, personalna, sprawy ruchowe, przewozowe, taborowe, opracowanie własnego [...] budżetu, bilansu, planów finansowo-gospodarczych i sprawozdań przedsiębiorstw podległych, [...] polityka koncesyjna, taryfowa, paliwowa, inwestycyjna, kontrola drogowo-ruchowa, sprawy normalizacji, kontroli gospodarki samochodowej, szkolenie i wych[owywanie] kadr motoryzacyjnych”. Jednocześnie przyznawano: „Zakres to tak wielki, że wymaga z jednej strony dość obszernego aparatu, z drugiej strony kierownik jego korzystać musi ze specjalnych pełnomocnictw porozumiewania się z innymi resortami”. Na poziomie województw i starostw urzędy miałyby być wyłączone spod kurateli władz lokalnych, ewentualnie „pozostawić symboliczną zależność czysto osobową od wojewody, bez wkraczania jego w meritum sprawy”. PUS zakładała także stworzenie „obok czynnika planowania [...] dwa czynniki: naukowej i społecznej współpracy” pod postacią Instytutu Badawczo-Komunikacyjnego.

Jak widać powyżej, tworzenie nowej administracji zajmującej się kwestiami tak szeroko rozumianej motoryzacji miało pasować do obecnych czasów – być próbą powołania „w Polsce zniszczonej i bezmotorowej”, ale bogatej w doświadczenia dwudziestolecia międzywojennego, nowej organizacji, która uwzględniłaby „dobę planowania, koordynacji i przedsiębiorczości państwa”. Pisano: „Nie wymaga ona wiele więcej ludzi, ale przewiduje właściwy rozdział ich pracy i funkcji, rozdziałając planowanie, koordynację i nadzór”. Autorzy omawianego dokumentu nie uwzględnili jednak wielu ważnych kwestii, np. rozwoju przemysłu motoryzacyjnego czy motoryzacji indywidualnej, koncentrując się przede wszystkim na instytucjonalnej stronie problemu.

O wiele bardziej złożonym i obszernym opracowaniem były przygotowane w kwietniu 1946 r. przez Jana Śmigielskiego z CUP „Wytyczne polityki i gospodarki motoryzacyjnej”²⁵. Już na wstępie bardzo ostro skrytykował on stan wszystkich ob-

²⁴ *Ibidem*, Zagadnienia gospodarki motoryzacyjnej w Polsce, luty 1946 r., k. 4–9.

²⁵ AAN, Ministerstwo Komunikacji (dalej: MK), 219, J. Śmigielski, *Wytyczne polityki i gospodarki motoryzacyjnej*, Warszawa, kwiecień 1946 r., b.p.

szarów wiążących się z motoryzacją, porównując go z okresem II Rzeczypospolitej, kiedy to brak planów stał się „źródłem tragicznych błędów”. „Ten sam brak planu – pisał Śmigieński – daje się odczuwać w najwyższym stopniu, sprzyjając rozwielmożnianiu się niekompetencji i poronionych pomysłów”. Do głównych celów w dziedzinie motoryzacji autor opracowania zaliczał przede wszystkim: utworzenie racjonalnej sieci komunikacyjno-transportowej, likwidującej m.in. odrębność Ziem Zachodnich; stworzenie w porozumieniu z wojskiem rynku samochodów rekwizycyjnych, co miało odciążyć Skarb Państwa; podniesienie dochodu społecznego przez tworzenie nowych gałęzi przemysłu i nowych przedsiębiorstw komunikacyjnych; podniesienie stopy życiowej rzesz pracujących „przez oddanie do ich usług kilku milionów koni mechanicznych oraz ułatwić wolnym zawodom wykonywanie pracy poprzez umożliwienie rejestracji pojazdów”. Wszystkie powyższe postulaty miały zostać spełnione przez osiągnięcie w 1947 r. liczby 115 tys. samochodów (około 4,5 samochodów na 1 tys. mieszkańców), z czego liczba aut osobowych miała sięgnąć 35 tys. Z kolei do najważniejszych wytycznych przyszłej polityki motoryzacyjnej należały, zdaniem Śmigieńskiego: stworzenie sprzyjającej atmosfery oraz odpowiednich warunków, przy których „rozpowszechnianie się pojazdów mechanicznych jako środka lokomocji i łączności nie napotykałoby na trudności” (oznaczało to zmianę sposobu postrzegania samochodu nie jako przedmiotu zbytku, ale powszechnie stosowanego środka do skracania odległości i oszczędności czasu w życiu zbiorowym i indywidualnym); zapewnienie dopływu na rynek odpowiedniej liczby nowych pojazdów „w rozmiarach odpowiadających zapotrzebowaniu”; rozbudowa istniejącej sieci obsługi samochodów; „tępienie szabrownictwa i korsarstwa samochodowego”; uwzględnianie potrzeb ruchu samochodowego przy projektowaniu nowych ośrodków miejskich. Do realizacji tych i innych wytycznych należało powołać: Państwową Radę Motoryzacyjną – organ podlegający Komitetowi Ekonomicznemu Rady Ministrów, a składający się z „wybitnych znawców zagadnień motoryzacyjnych”; Instytut Motoryzacji, który miałby się zająć pracami naukowo-badawczymi; Komisje Samochodowe przy WRN jako organy opiniodawcze, oraz osobny organ prasowy, który byłby poświęcony tylko i wyłącznie tej tematyce. Plan motoryzacyjny miałby zostać przygotowany w ramach CUP. Urząd ten kontrolowałby również jego wykonanie, które z kolei leżałoby w gestii odpowiedniego ministerstwa lub ministerstw. Całokształtem prac miał kierować KERM. Śmigieński nieco miejsca poświęcił także prywatnym przedsiębiorcom, dla których widział miejsce w „nowej rzeczywistości” motoryzacyjnej. Warunek był następujący: inicjatywa prywatna miała być „zdrowa i skoordynowana z planem państwowym”, wówczas „powinna mieć poparcie i opiekę ze strony państwa”. Na koniec Śmigieński szczegółowo wyliczył typy samochodów, które miały wejść do programu krajowej produkcji pojazdów mechanicznych: ciężarówki o pojemnościach: 3,5 tony, 2 tony i 3/4 tony, traktory rolnicze, autobusy i samochody specjalne, sanitarki, motocykle oraz auta osobowe: „wóz popularny 4-osobowy, 2-drzwiowy; wóz duży, 6-osobowy, 4-drzwiowy”, przy czym „samochód osobowy popularny mógłby być wzorowany na konstrukcji DKW – typ Meisterklasse – z uwagi na to, iż ten typ jest bardzo prosty, tani, wygodny i rekordowo oszczędny i że zdał on egzamin życiowy w warunkach polskich i na drogach polskich”. W „Wytycznych...” bardzo dużo

miejsca poświęcono także rozwojowi dróg publicznych, bez których gęstej sieci nie był możliwy rozwój motoryzacji.

* * *

W pierwszym z wieloletnich planów gospodarczych w powojennej Polsce – tzw. trzyletnim planie odbudowy gospodarczej – rozwój motoryzacji rozumiano przede wszystkim jako rozwój transportu kołowego, który miał stanowić uzupełnienie przewozów towarów i ludzi realizowanych przez kolej, ówczesnie odgrywającej w tej dziedzinie niepodważalną rolę lidera. Samochody osobowe miały stanowić uzupełnienie parku pojazdów. W 1949 r. planowano osiągnąć stan na poziomie 20,9 tys., co stanowiło 80 proc. liczby aut osobowych w 1938 r. (patrz tabela nr 1).

Tabela nr 1. Przewidywana ilość sprzętu motoryzacyjnego wg trzyletniego planu odbudowy gospodarczej w porównaniu do 1938 r.

Rok	1938		1947		1948		1949	
	Liczba (w tys. sztuk)	%	Liczba (w tys. sztuk)	%	Liczba (w tys. sztuk)	%	Liczba (w tys. sztuk)	%
Samochody ciężarowe	6,8	100	27,4	404	31,4	463	41,4	610
Samochody osobowe	26,2	100	16,9	64	18,9	72	20,9	80
Motocykle	9,9	100	8,0	81	12,0	122	18,0	183

Źródło: AAN, CUP, sygn. 2921, Motoryzacja w Trzyletnim Planie Odbudowy, grudzień 1946 r., k. 10.

Wielkość ta miała być wystarczająca do zaspokojenia potrzeb: odbudowy, usprawnienia administracji, równomiernego rozprowadzenia towarów i żywności, zagospodarowania polskich nabytków na zachodzie kraju, a ponadto miała przynieść „ożywienie życia gospodarczego rubieży wschodnich” czy „ułatwienie wolnym zawodom ich pracy – ogólnego przyspieszenia procesów gospodarczych i podniesienia przez to dochody społecznego”. Dostrzegano również potencjał przemysłu motoryzacyjnego, którego rozwój wymagał skoordynowanej współpracy innych dziedzin przemysłu. Pisano: „Te cechy i ten cel wysuwają motoryzację na czoło potrzeb gospodarczych”²⁶. Jednak w obliczu odbudowy gospodarczej oraz początkowego stadium uruchamiania równoległe także innych gałęzi przemysłu perspektywa rozwoju motoryzacji musiała być dłuższa niż trzy najbliższe lata – zdecydowano się więc przyjąć okres jednego dziesięciolecia.

Należało jeszcze ustalić zasięg motoryzacji. Za podstawę przyjęto stopień zmotoryzowania Czechosłowacji, której strukturę gospodarczą uważano za podobną do polskiej. Oczywiście porównanie z sąsiadem z południa było dość karkołomne. Autorom

²⁶ Dz.U. 1947, nr 53, poz. 285; AAN, CUP, 2921, Motoryzacja w trzyletnim planie odbudowy. Referat zgłoszony na Kongres Techników Polskich w Katowicach 1–4 XII 1946 r., k. 13–14.

tej koncepcji chodziło prawdopodobnie o osiągnięcie zbliżonych do czechosłowackich wskaźników liczby samochodów w stosunku do liczby mieszkańców i powierzchni kraju. Oznaczało to odpowiednio, że w dziesiątym roku realizacji planu po polskich drogach będzie jeździć 350 tys. samochodów: 140 tys. ciężarowych, 10 tys. autobusów oraz 200 tys. aut osobowych. Wzrost liczby tych ostatnich miał być związany ze stopniem zamożności społeczeństwa. Zakładając, iż ten będzie się podnosił najpierw przede wszystkim wśród ludności niezamożnej, liczba potencjalnych nabywców aut w początkowym okresie wdrażania planu dziesięcioletniego miała być niewielka. Szacowano jednak, że „przy korzystnym rozwoju gospodarczym i planowanym wzroście dochodu społecznego [...] samochód osobowy już w końcu pierwszego pięciolecia stanie się przedmiotem wielkiego popytu”. Motocykl z kolei, w świetle omawianego planu, posiadał „niewielkie uzasadnienie gospodarcze”. Jako „ogniwo pośrednie pomiędzy rowerem a samochodem” został uznany za potrzebny w niewielkim zakresie („milicja, poczta, wojsko”) w społeczeństwie tak ubogim jak polskie, będącym w stadium motoryzowania się. Dlatego też liczbę motocykli w dziesiątym roku planu przewidywano na 200 tys.²⁷

Osiągnięcie liczby 200 tys. aut osobowych w ostatnim roku realizacji planu dziesięcioletniego miało zostać osiągnięte przez produkcję własną, import miał dotyczyć jedynie wozów specjalnych. Poza tym, jeśli chodzi o zakupy zagraniczne, dopuszczano sprowadzanie jedynie brakujących surowców i części. Te ambitne założenia już na samym początku musiały jednak zostać zrewidowane. Uzyskanie planowanej liczby 20,9 tys. aut na koniec planu trzyletniego mogło się okazać niemożliwe, co oznaczało konieczność przesunięcia tych zamierzeń w czasie. Jak bowiem podkreślano, rozbudowa przemysłu motoryzacyjnego, zdolnego wypełnić stawiane przed nim zadania, wymagała zwiększenia nakładów o 100 proc.²⁸ Mimo to, jeśli przyjrzymy się bliżej wynikom planu trzyletniego, okazuje się, że to liczba samochodów osobowych była tą wartością, która została dość znacznie przekroczona (o ponad 16 tys.), podczas gdy planowanej liczby ciężarówek nie udało się osiągnąć – zabrakło niemal 5 tys.²⁹ „zaczęło motoryzować nas samo życie” – tak komentowano wzrost liczby aut osobowych³⁰.

Autor powyższego planu, wspomniany już wcześniej inż. Zygmunt Okołów, twierdził, że największy potencjał tkwi w kadrach, „których praca i doświadczenie będą musiały być w pełni wyzyskane dla rozwiązań problemu [motoryzacji]”. Ważna rola miała przyspaść państwu, które przez swoją ingerencję miało pobudzać inicjatywę prywatną i skoordynować ją z interesem ogółu społeczeństwa³¹. Warto podkreślić, że rozwój prywatnych przedsiębiorstw, zwłaszcza produkujących części zamiennne, był często podnoszony jako niezbędny warunek prawidłowego funkcjonowania zaplecza technicznego. W „Wytycznych narady aktywu PPR” czytamy m.in.: „Należy poprzeć rozwój prywatnego drobnego przemysłu motoryzacyjnego, w szczególności w dziedzinie produkcji części zamiennych, których nie może wykonywać teraz przemysł państwowy lub mu się to nie kalkuluje (nieseryjne), dążąc przy tym do przeciągnięcia kapitałów z handlu

²⁷ *Ibidem*, k. 15.

²⁸ *Ibidem*, k. 16.

²⁹ *Rocznik statystyczny transportu*, Warszawa 1967, s. XXVIII.

³⁰ AAN, CUP, 2921, Motoryzacja w planie trzyletnim, k. 7.

³¹ AAN, KC PPR, 295/XI-277 (mf 2334/16), W sprawie motoryzacji, b.d., k. 238–244.

spekulacyjnego oraz wykorzystania istniejącego w prywatnych rękach potencjału przemysłowego. Z drugiej strony należy ujawnić czujność i stworzyć system kontroli nad przemysłem prywatnym, by nie przepompowywał do siebie kapitałów i maszyn państwowych, nie oszukiwał na cenach itp.”³².

* * *

Cytowane powyżej referaty i propozycje nigdy nie nabrały mocy sprawczej, pozostając w sferze conceptualnej. Najprostszą odpowiedzią na pytanie, dlaczego tak się stało, jest niechętna postawa władz wobec motoryzacji, która dla decydentów oznaczała tylko i wyłącznie rozwój transportu i komunikacji państwowej. Nie zmienia to jednak faktu, iż takie pomysły pojawiały się i w wielu środowiskach naprawdę liczone na zielone światło dla motoryzacji ze strony rządzących. Niewielka siła przebicia takich poglądów, głoszonych przez cytowane wyżej osoby i reprezentowane przez nich instytucje, mogła wynikać z chaosu instytucjonalnego w dziedzinie zarządzania motoryzacją, który stawał się powoli jej cechą charakterystyczną.

Rozwój motoryzacji indywidualnej nie mieścił się także w pierwszym wieloletnim planie gospodarczym. Przygotowany przez Centralny Urząd Planowania trzyletni plan odbudowy gospodarczej koncentrował się na podniesieniu kraju ze zniszczeń wojennych oraz unifikacji terenów przyłączonych po zakończeniu wojny. Dotyczyło to przede wszystkim infrastruktury drogowej. W swoim założeniu zakładano rozwój transportu drogowego, który miał się stać uzupełnieniem przewozów prowadzonych przez koleje³³. Nakłady inwestycyjne przewidziane w planie trzyletnim na ten cel w 1947 r. wynosiły 27 proc., więcej funduszy przeznaczono jedynie na przemysł (35 proc.). Jednak w ostatnich dwóch latach realizacji planu wydatki te zostały mocno ograniczone (wyniosły w 1948 r. 24,9 proc., zaś w 1949 r. – 17,8 proc. i przekierowane na rozwój przemysłu (wzrosły one do poziomu 36,2 proc. w 1948 r. i 40,7 proc. w 1949 r.)³⁴. W tej sytuacji rozwój motoryzacji stawał pod ogromnym znakiem zapytania.

* * *

Tymczasem powoli, lecz systematycznie rosła w Polsce liczba samochodów – w 1948 r. przekroczyła już 50 tys. Pochodziły one z różnych źródeł, choć główne stanowiły dostawy UNRRA oraz demobil. Tylko w niewielkim stopniu były to samochody nowe – te importowano. W przeważającej części po polskich drogach jeździły samochody używane, często w warunkach frontowych. Rodziło to problem napraw i części zamiennych oraz wielości marek i typów, których liczbę szacowano na kilkaset³⁵. Jednocześnie wciąż brakowało instytucji, której przedstawiciele skupialiby w swych rękach

³² *Ibidem*, 295/XI-17, Wytyczne narady aktywu PPR dotyczące motoryzacji, 17 VII 1947 r., k. 52.

³³ Dz.U. 1947, nr 53, poz. 285.

³⁴ J. Kaliński, *Gospodarka Polski*, Warszawa 1995, s. 37.

³⁵ „Park samochodów w Polsce jest **zapaskudzony** [podkreślenie w tekście – H.W.], bo wtedy kiedy inne kraje pobrały z UNRRA 2 do 3 typów, Polska dostała zbieraninę kilkudziesięciu typów wskutek złej pracy naszego Biura Odbioru” – AAN, KERM, 210, Komisja Motoryzacyjna, Protokół 9. posiedzenia w dniu 12 V 1947 r., k. 104; więcej na ten temat zob. H. Wilk, „*Nawet samochodów nie ma, zostały graty po Niemcach*”...

decyzje dotyczące polskiej motoryzacji. Konieczność powołania takiej instytucji stawała się coraz pilniejsza z racji dotychczasowej nieporadności władz w zakresie polityki motoryzacyjnej wobec coraz bardziej palących potrzeb.

Pojawiły się dwie koncepcje: pierwsza, która zakładała mianowanie Pełnomocnika Rządu do spraw Motoryzacji Kraju, posiadającego odpowiednie kwalifikacje i wyposażonego w „niezbędną egzekutywę”, oraz druga, polegająca na utworzeniu Komisji Motoryzacyjnej przy Centralnym Urzędzie Planowania. Pierwsza, ze względu na to, jak pisano, że „nie jest jeszcze wyrazem tendencji czynników decydujących”, została odrzucona. Skoncentrowano się zatem na dopracowaniu drugiej³⁶. Projektowano, iż komisja powinna być „małoosobowa”, ma prowadzić systematyczną pracę na zebraniach, „posiadać egzekutywę w sprawach niewymagających uchwał KERM” i co najważniejsze, a bardzo symptomatyczne, „stać się popularną od początku przez pozytywne i szybkie załatwienie chociażby paru spośród tak konkretnych i nagłych spraw”³⁷. Pomysł utworzenia w ramach CUP komisji odpowiedzialnej za kwestie motoryzacyjne wydawał się ze wszech miar słuszny. Urząd, który zajmował się planowaniem gospodarczym, był niejako stworzony do tego, aby w jego strukturach znalazły się sprawy związane z tak złożoną dziedziną.

Wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, w styczniu 1947 r. decyzją Prezesa CUP Czesława Bobrowskiego powołano do życia Komisję Motoryzacyjną przy CUP, organ doradczy i opiniotwórczy. W jej skład weszli przedstawiciele CUP oraz wszystkich zainteresowanych ministerstw: przemysłu, komunikacji, obrony narodowej, rolnictwa i reformy rolnej, a także Sztabu Generalnego. Na czele tego gremium stanął Stefan Askanas. Komisja, w ramach trzyletniego planu odbudowy gospodarczej, miała się zająć opracowywaniem państwowej polityki motoryzacyjnej i koordynacją prac prowadzonych przez poszczególne resorty w zakresie motoryzacji oraz czuwać nad rozwojem motoryzacji kraju. Konkretnie działania miały podjąć powołane w tym celu podkomisje: paliwowa, mechaniczna, koordynacyjna oraz zakupów zagranicznych³⁸.

Nowy organ nie spowodował jednak zasadniczych zmian w sposobie prowadzenia polityki motoryzacyjnej. Na jednym z kolejnych posiedzeń komisji żalono się: „w ostatnich czasach daje się zaobserwować takie zjawisko, że pewna ilość tematów motoryzacyjnych zaczęła przechodzić do rozmaitych czynników i stąd powstaje rozproszenie i brak myśli przewodniej” oraz „sprawa motoryzacji dziś zawisła w powietrzu”³⁹. Co więcej, zarówno sami członkowie komisji, jak i zapraszani na jej posiedzenia goście nie do końca wiedzieli, jaką rolę miała ona odegrać, lub inaczej sobie tę rolę wyobrażali. Przytaczany już kilkakrotnie Okołów powiedział: „Sprawa polityki motoryzacyjnej jest u nas w zawieszeniu. [...] Dziś Komisja Motoryzacyjna jest raczej wewnętrznym organem CUP-u. Nie wiem, jak daleko miarodajne i autorytatywne są uchwały Komisji.

³⁶ Pomysł powołania Komisji ds. Motoryzacji Kraju pojawił się m.in. w cytowanym planie przygotowanym przez Zygmunta Okołowa.

³⁷ AAN, KERM, 210, Memoriał w sprawie powołania organu zarządzającego polityką motoryzacyjną Polski, 1947, k. 11.

³⁸ *Ibidem*, Zarządzenie nr 2 Prezesa Centralnego Urzędu Planowania z dnia 26 stycznia 1947 r. w sprawie powołania Komisji Motoryzacyjnej przy Centralnym Urzędzie Planowania, k. 2-3; *ibidem*, Regulamin Komisji Motoryzacyjnej przy Centralnym Urzędzie Planowania, k. 4.

³⁹ *Ibidem*, Komisja Motoryzacyjna, Protokół 10. posiedzenia w dniu 2 IX 1947 r., k. 112.

Uchwalamy ważne rzeczy, ale nie czujemy, że orzeczenia są następnym posunięciem do zatwierdzenia przez Komitet Ekonomiczny R[ady] M[inistrów]⁴⁰. Niemniej na marginesie warto podkreślić, że skutki działań poszczególnych podkomisji, wbrew powyższym wypowiedziom, były dość istotne, jak choćby to, że każdą zagraniczną dostawę pojazdów samochodowych konsultowała i zatwierdzała podkomisja zakupów zagranicznych⁴¹.

Mimo wątpliwości wewnątrz samej komisji co do celowości i efektywności funkcjonowania jej prace trwały. Ich efektem w kwestii planowania były przygotowane przez Jana Śmigielskiego „Tezy motoryzacyjne”, które w systematyczny sposób (15 punktów) ujmowały niezbędne kroki do rozwoju motoryzacji w Polsce⁴². Zapisy te stanowiły niemal powtórzenie treści wcześniejszego dokumentu przygotowanego przez tego samego autora, a już tutaj cytowanego, „Wytyczne polityki i gospodarki motoryzacyjnej”. Warto podkreślić uwydatnienie związku rozwoju motoryzacji z obronnością kraju (teza 10) oraz położenie nacisku na rozwój kadr naukowych i inżynierskich, związanych z motoryzacją (teza 12). Zaakceptowanie tez, których ostatecznie pozostało trzynaście, i ich kosmetyczna redakcja nastąpiły na posiedzeniu Komisji Motoryzacyjnej w grudniu 1947 r.⁴³ Dalsze prace miały dotyczyć już bezpośrednio stworzenia „Długofalowego generalnego planu motoryzacyjnego”, opartego właśnie na „Tezach...” Śmigielskiego.

Do opracowania zapowiedzianego dokumentu jednak nie doszło. Komisja Motoryzacyjna przy CUP po cichu zakończyła swoje prace (choć jeszcze przez pewien czas działała jej podkomisja zajmująca się zakupami zagranicznymi). Nie jest do końca jasne, dlaczego tak się stało. Być może zadecydowały względy polityczne i gęstniejąca atmosfera wokół CUP, a może wolne tempo prac komisji i brak ich konkretnych efektów. Niestety, jednoznaczna odpowiedź nie jest możliwa. Działalność Komisji Motoryzacyjnej możemy ocenić jako eksperyment, który nie do końca się powiódł. Najtrwalszym śladem jej funkcjonowania były działania prowadzone w ramach dwóch podkomisji: paliwowej, która pozostawiła po sobie wiele dokumentów dotyczących zaopatrywania parku maszyn w materiały pędne, oraz zakupów zagranicznych, która zatwierdzała każdorazowo import pojazdów i części zamiennych z zagranicy.

* * *

Warto jeszcze przez chwilę skupić się na Śmigielskim. Ostatecznie jego praca przyniosła rezultaty w postaci „Polskiego państwowego planu motoryzacyjnego”⁴⁴. Doku-

⁴⁰ *Ibidem*, Komisja Motoryzacyjna, Protokół 11. posiedzenia w dniu 2 X 1947 r., k. 131; „Nadmienić tu należy, że »uchwały i wnioski Komisji Motoryzacyjnej«, które miały stanowić fundament tej akcji [chodziło o kwestie wytwarzania części zamiennych – H.W.], nie doczekały się dotąd realizacji” – *ibidem*, 216, Sprawozdanie z działalności Komisji Koordynacyjnej i ze stanu produkcji części zamiennych na dzień 9 V 1947 r., k. 83.

⁴¹ Zob. np. AAN, KERMI, 214 – tam protokoły poszczególnych posiedzeń Podkomisji Zakupów Zagranicznych.

⁴² *Ibidem*, 210, Tezy motoryzacyjne opracowane przez inż. Śmigielskiego, [listopad 1948 r.], k. 32–34; istnieje jeszcze wcześniejsza, „trzynastopunktowa” wersja dokumentu, która od wersji „piętnastopunktowej” różni się w bardzo niewielkim stopniu – zob. *ibidem*, Tezy motoryzacyjne, grudzień 1947 r., k. 30–31.

⁴³ *Ibidem*, Komisja Motoryzacyjna, Protokół 13. posiedzenia w dn. 10 XI 1947 r., k. 148–149.

⁴⁴ Podstawą „Polskiego państwowego planu motoryzacyjnego” stały się przygotowane także przez Śmigielskiego „Tezy motoryzacyjne” (*ibidem*, Tezy motoryzacyjne, k. 30–34) przyjęte na dwunastym posie-

ment ten miał stać się następnie podstawą do stworzenia „Długofalowego generalnego planu motoryzacji kraju”⁴⁵. Ten ostatni, kilkudziesięciostronicowy dokument powtarzał zasadnicze punkty, które znalazły się we wcześniejszych rozważaniach przygotowanych przez Śmigielskiego⁴⁶. Motoryzacja Polski miała zostać oparta na przemyśle krajowym (będącym jednocześnie podstawą obronności kraju), który miał jedynie wspomagać się importem. Szersza współpraca z zagranicą miała dotyczyć przede wszystkim krajów słowiańskich. Transport miał przenieść się z szyn na pojazdy samochodowe, poruszające się po nowoczesnej sieci dróg. Wiele miejsca (ponad 1/3 całości) poświęcono tzw. traktoryzacji polskiego rolnictwa, która miała być głównym warunkiem podniesienia kultury rolnej, ale także „zwolnieniem” ludzi do pracy w przemyśle. Nad wszystkim miała czuwać doskonale przygotowana kadra specjalistów motoryzacyjnych. Kilka wcześniejszych tez autor wyostrzył, zwłaszcza w kwestii samochodów osobowych. Po raz kolejny Śmigielski podkreślił i skrytykował sposób prowadzenia polityki motoryzacyjnej ostatnich trzech lat, począwszy od braku skonkretyzowanego planu działania na sprawach personalnych kończąc, co podsumował następująco: „gdyby istniał plan motoryzacyjny, wtedy praca w terenie miałaby inny przebieg, nominacje na stanowiska kierownicze byłyby właściwsze, wysiłki byłyby skoordynowane, a cała praca [...] wyglądałaby korzystniej. Jeśli żeglarz wypłynął na morze i nie wie, do jakiego portu ma zawitać, nie ma dla niego wiatrów sprzyjających”. Idąc jeszcze dalej, Śmigielski podkreślił paradoks, „**że przy systemie gospodarki planowej, który jest naszym systemem, nie mamy planu motoryzacji kraju** [podkreślenie własne – H.W.]”. Plan zakładał, dzięki wykorzystaniu przede wszystkim przemysłu krajowego, osiągnięcie w perspektywie dziesięciolecia 500 tys., w pierwszym pięcioleciu zaś 200 tys. pojazdów mechanicznych (patrz tabela nr 2). Przy założeniu, że w 1952 r. liczba samochodów miała wynieść 105,5 tys. sztuk, oznaczało to osiągnięcie wskaźnika 4,2 samochodu na 1 tysiąc mieszkańców. Pięć lat później liczba aut miała wynieść 190 tys., co oznaczało, że 7 samochodów przypadało na tysiąc mieszkańców. Produkcja samochodów osobowych średniej pojemności miała być oparta na licencji włoskiego Fiata, która w tym czasie była negocjowana⁴⁷. Z planu nie wynika, kto i na jakich zasadach miałby produkować auta najmniejsze. Śmigielski nie omieszczał przy okazji skrytykować dotychczasowej sytuacji w „osobówkach”, która była uzupełniana „od biedy [...] na drodze doraźnych zakupów zagranicznych” i odkładana „na bliżej nieokreśloną przyszłość”. Za zakupami nie szło bowiem opracowanie spójnej koncepcji co do przyszłości tej gałęzi przemysłu motoryzacyjnego. Zmianę w stylu pracy miał być wspomniany kontrakt z Fiatem, co nie oznaczało jednak, „że umowa zostanie należyście zrealizowana i że da Polsce to, co dać powinna, co mieli na widoku inicjatorzy pertraktacji z FIAT-em. Ta obawa znajduje uzasadnienie w dotychczasowym stanie rzeczy na odcinku krajowej produkcji traktorów rolniczych, samochodów 3,5 t i czę-

dzeniu Komisji Motoryzacyjnej 8 XI 1947 r.: *ibidem*, Komisja Motoryzacyjna, Protokół 12. posiedzenia w dn. 8 XI 1947 r., k. 134–142.

⁴⁵ AAN, KERM, 210, Tezy motoryzacyjne, [16 XII 1947 r.], k. 30–34.

⁴⁶ *Ibidem*, 211, Polski państwowy plan motoryzacyjny, k. 20–89.

⁴⁷ Zob. D. Jarosz, M. Pasztor, *Skazani na podległość. Z dziejów stosunków polsko-włoskich*, Warszawa 2013, s. 196–202; H. Wilk, „*Nawet samochodów nie ma, zostały graty po Niemcach*”...

ści zamiennych do istniejącego taboru”. Była to więc łyżka dziegciu, która jednak nie mogła popsuć obiecującej całości.

Tabela nr 2. Dziesięcioletni plan rozwoju motoryzacji w Polsce w latach 1948–1957 (w tysiącach sztuk)

Lp.	Typ pojazdu	Okres	
		1948–1952	1953–1957
1	ciężarowe*	65	110
2	osobowe**	40,5	80
3	traktory	30	100
4	ciągniki drogowe	4,5	10
5	motocykle	60	200
	Razem	200	500

Źródło: AAN, KERM, sygn. 211, Polski Państwowy Plan Motoryzacyjny, k. 29, 70.

* ciężarowe (3 i 1,5t), półciężarowe, specjalne, autobusy

** osobowe duże, średnie, małe i terenowe

Plan Śmigielskiego był najbardziej złożonym i kompletnym opracowaniem na temat rozwoju motoryzacji w powojennej Polsce, jaki powstał w interesującym nas okresie. Autor dokumentu pisał, że „Rubikon w problemie motoryzacyjnym został tym razem przekroczony, że nie ma już powrotu do ponurej przeszłości i że w r. 1948 Polska będzie miała plan motoryzacyjny”, a zasiane przez niego „ziarno kiełkuje jednak i że sam fakt złożenia przez CUP projektu planu jest zapoczątkowaniem wielkiej reformy w zakresie problemu motoryzacji”⁴⁸. Nawet jeśli do przekroczenia owej granicy wciąż sporo brakowało, a żniwa wciąż były odległe, to z całą pewnością był to krok w odpowiednim kierunku.

Jaka była reakcja na propozycje „Polskiego państwowego planu motoryzacyjnego”? Na tak postawione pytanie odpowiedź jest bardzo trudna ze względu na brak źródeł. Zachowała się jedynie niewiele wnosząca dyskusja nad „Tezami motoryzacyjnymi”⁴⁹ oraz ślad po sporze między ich autorem a wiceprezesem CUP Kazimierzem Sokołowskim w kwestii honorarium za przygotowanie planu⁵⁰.

* * *

Zadania Komisji Motoryzacyjnej przejął nowo powstały Podkomitet Motoryzacyjny, powołany przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów 27 sierpnia 1948 r.⁵¹ Do zadań podkomitetu należało „uporządkowanie odcinka motoryzacyjnego”, opracowanie

⁴⁸ AAN, KERM, 211, Dotyczy: Planu motoryzacji, Warszawa, 30 VI 1948 r., k. 2.

⁴⁹ *Ibidem*, 210, Komisja Motoryzacyjna, Protokół 12. posiedzenia w dn. 8 XI 1947 r., k. 134–142.

⁵⁰ *Ibidem*, 211, Dotyczy: Planu motoryzacji, k. 1–3.

⁵¹ *Ibidem*, 217, Uchwała Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów w sprawie powołania Podkomitetu Motoryzacyjnego, k. 1–2.

wytycznych planowania w sprawach związanych z motoryzacją kraju oraz czuwanie nad wykonaniem planów w tym zakresie⁵². Kompetencje były zatem niemal bliźniacze w stosunku do poprzedniczki, podobnie zresztą jak i struktura. Na czele nowego organu stanął wiceminister MON, Piotr Jaroszewicz. Warto podkreślić ten fakt, oznaczało to bowiem bliższe zainteresowanie się wojska sprawami motoryzacyjnymi.

Już pierwsze posiedzenie, na którym ukonstytuowały się skład i struktura nowego podkomitetu, pokazało, jak wiele jest różnic w kwestiach rozumienia jego kompetencji i tematyki, którą ma się zajmować. Pogodzenie kilku ministerstw żywo zainteresowanych kwestiami motoryzacyjnymi okazało się bardzo trudne, zwłaszcza że jednym z rozdających karty był MON⁵³. Karol Rojek z MPiH dość obrazowo opisał całą sytuację podziału kompetencji w sprawach motoryzacyjnych: „szczerze mówiąc, do tej pory nie wiemy, co w tym zakresie robił CUP, jakie są jego praktyczne poczynania. Są duże zastrzeżenia co do tego, że Min[isterstwo] Komunikacji działa trochę *ex lex*. [...] Min[isterstwo] Przemysłu i Handlu ma pewne ambicje i robi szereg poczynañ, ale bez żadnej podstawy prawnej. Cechą tych wszystkich poczynañ jest to, że kto się czuje bardziej silny, przejmuje część pracy. To musi być uregulowane”. Centralnego Urzędu Planowania bronił jego wiceprzewodniczący Kazimierz Sokołowski, mówiąc, że urząd zajmował się wieloma sprawami, które nie leżały w zakresie jego kompetencji, ponieważ nie było chętnego do ich podejmowania. Wątpliwości dotyczyły także opracowania planu motoryzacyjnego, który miał zostać włączony do zbliżającej się wielkimi krokami „sześciolatki”. Kolejność prac nad planem miała być następująca – najpierw CUP ma opracować wytyczne, które następnie zatwierdzi Podkomitet Motoryzacyjny. Stąd miały one powędrować z powrotem do CUP, gdzie przygotowany zostanie ostateczny plan⁵⁴.

Po raz kolejny prace nad planem znalazły się zatem w gestii CUP. Do sporządzenia wytycznych we wrześniu 1948 r. utworzono specjalną „Komisję do spraw związanych z przygotowaniem planów motoryzacyjnych kraju”⁵⁵. Komisja zebrała się kilkakrotnie, a wynikiem jej pracy były „Wytyczne do 6-letniego planu motoryzacyjnego 1950–1955 z wyłączeniem potrzeb Ministerstwa Obrony Narodowej i Ministerstwa Bezpieczeństwa”, które przed przekazaniem do dalszych prac Podkomitetowi Motoryzacyjnemu były konsultowane z poszczególnymi resortami⁵⁶.

Dokument ten składał się z dziesięciu części, poświęconych następującym zagadnieniom: zakresowi, potrzebom oraz celowi planu motoryzacyjnego, zadaniom motoryzacji, organizacji jej władz, hierarchii potrzeb, zapotrzebowaniu na usługi i sprzęt,

⁵² *Ibidem*, Protokół pierwszego posiedzenia Podkomitetu Motoryzacyjnego z dnia 1 X 1948 r., k. 5.

⁵³ Jedną z osób, które brały udział w posiedzeniach Komisji do spraw Motoryzacji Kraju przy CUP, a potem także w pracach Podkomitetu Motoryzacyjnego, był płk Paweł Solski.

⁵⁴ *Ibidem*, Protokół pierwszego posiedzenia Podkomitetu Motoryzacyjnego z dnia 1 X 1948 r., k. 13 i n.

⁵⁵ AAN, CUP, 2994, Zarządzenie nr 51 Prezesa CUP, [wrzesień 1948 r.], k. 8–9; wytyczne miały dotyczyć: planów produkcyjnych przemysłu motoryzacyjnego (typy i rodzaje poszczególnych pojazdów), planów komunikacji samochodowej i gospodarki drogowej, kwestii inwestycji, importu oraz zbytu pojazdów mechanicznych i materiałów pędnych, zob. *ibidem*, Wstępny projekt wytycznych do planu motoryzacyjnego w latach 1950–1955, k. 60; *ibidem*, Szczegółowe elementy do wytycznych 6-letniego planu motoryzacji, k. 61–65.

⁵⁶ Uwagi poszczególnych ministerstw do przygotowanych przez komisję wytycznych zob. *ibidem*, k. 93 i n.

remontom i eksploatacji, sieci dróg, kwestiom paliw oraz tzw. „czynnikowi ludzkiemu”⁵⁷. Nie sposób nie zauważyć, że już sam układ „Wytycznych...” bardzo przypominał wcześniejsze dokumenty. Także zawartość merytoryczna poszczególnych części nie różniła się zbytnio od poprzednich pism. Tak było choćby z indywidualnymi użytkownikami pojazdów samochodowych, którzy w hierarchii potrzeb motoryzacyjnych zostali umieszczeni na ostatnim, piątym miejscu, za ciągnikami, taborem ciężarowym oraz pasażerskim publicznym i osobowym przeznaczonym dla administracji państwowej. Identycznie jak we wcześniejszych opracowaniach planowano również rozwiązać kwestie administrowania motoryzacją, którymi miały się zająć CUP, poszczególne resorty i administracja terenowa. Tradycyjnie też przemysł motoryzacyjny traktowano jako samowystarczalny. Po raz pierwszy za to pojawił się mocno podkreślony prymat kolei nad transportem samochodowym: „samochód jest pomocniczym środkiem przewozu osób i towarów – głównymi są kolej i żegluga śródlądowa” oraz pierwszeństwo rolnictwa w hierarchii potrzeb motoryzacyjnych. W przygotowanych wytycznych nie odnajdziemy także już śladu po wytwórcach prywatnych, którzy choćby we wcześniejszych planach zajmowali bardzo ważną pozycję, stanowiąc ważne uzupełnienie możliwości wytwórczych państwowego przemysłu.

Podkomitet Motoryzacyjny został rozwiązany uchwałą KERM z dnia 15 maja 1949 r., rozwiązującą wszystkie istniejące wówczas podkomitety. Jego funkcje zostały przejęte przez odpowiednie departamenty nowo powstałej Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego (dalej PKPG)⁵⁸. Jeśli spojrzymy na skutki działalności podkomitetu, to nie będą one znaczne. Od października 1948 r. do kwietnia 1949 r. zebrał się on trzynastę razy. Po stronie najważniejszej wykonanej pracy można zapisać wspomniane wytyczne do planu oraz ustalenie zakresu importu sprzętu motoryzacyjnego na 1949 r.⁵⁹ Nie udało się za to ustalić, kto i w jaki sposób ma zarządzać polską motoryzacją. Najistotniejsze jest jednak skierowanie polskiej motoryzacji na kurs stalinizacji, zwłaszcza jeśli przyjrzymy się kwestiom indywidualnych użytkowników samochodów oraz inicjatywy prywatnej. Oczywiście nie bez znaczenia są tutaj ówczesne wydarzenia polityczne: „bitwa o handel”, likwidacja CUP czy w końcu Zjazd Zjednoczeniowy, który ostatecznie ustalił kurs na przyspieszoną industrializację według wzorców radzieckich i zadecydował o kształcie planu sześcioletniego.

Ostatecznym elementem stalinizacji w dziedzinie odradzającej się w bólach polskiej motoryzacji była kwestia wyboru samochodu osobowego, który miał zostać skierowany do masowej produkcji. Pomimo podpisania umowy licencyjnej na produkcję aut z firmą Fiat, prawdopodobnie w wyniku nacisków ze strony radzieckiej, polscy decydenci zerwali kontrakt z włoskim producentem i uzupełnili polsko-radziecką umowę z 26 stycznia 1948 r. o punkt mówiący o wybudowaniu kompletnej fabryki samochodów osobowych w typie Pobjeda wraz z licencją na produkcję tychże⁶⁰.

⁵⁷ AAN, KERM, 217, Wytyczne do 6-letniego Planu Motoryzacyjnego 1950–1955 r., 17 XII 1948 r., k. 95–101.

⁵⁸ Monitor Polski 1949, nr 59, poz. 799.

⁵⁹ AAN, KERM, 217, Sprawozdanie z działalności Podkomitetu Motoryzacyjnego, b.d., k. 288–289.

⁶⁰ AAN, PKPG, 2977, Zmiany i uzupełnienia do wykazu sprzętu przemysłowego dostarczanego z ZSRR do Polski na podstawie umowy z dnia 26 I 1948 r., k. 128. Wybór włoskiej licencji poprzedzony był długimi

* * *

W styczniu 1950 r. odbyła się narada Sekcji Samochodowej przy Wydziale Komunikacyjnym Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej⁶¹. Podsumowano wówczas dotychczasowe efekty działania w dziedzinie motoryzacji, zwłaszcza w sferze instytucjonalnej. Ocena była jednoznacznie krytyczna. Jak wyliczano: sprawy związane z produkcją i remontami pojazdów leżały w gestii Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego, o imporcie decydowano w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, dystrybucją pojazdów zajmowały się jednocześnie: PKPG, MHZ oraz Ministerstwo Komunikacji, kupno i sprzedaż części zamiennych tylko w ograniczonym zakresie należały do Motozbytu. Ten, jak to określano, „instytucjonalny chaos” proponowano opanować poprzez powołanie kolejnej instytucji – Centralnego Urzędu Samochodowego... Ostatecznie po dyskusji pomysł ten postanowiono zarzucić.

* * *

Tytułowe Ministerstwo Motoryzacji to nigdy niezrealizowany projekt utworzenia centralnej instytucji, w której kompetencjach leżałaby całość zagadnień związanych z polityką motoryzacyjną państwa. Jak widać na przytoczonych przykładach, plany rozwoju motoryzacji oraz realia gospodarcze i polityczne interesującego nas okresu nie mogły być chyba bardziej od siebie odległe. Wystarczy choćby prześledzić losy prywatnej inicjatywy. Z jednej strony widać bowiem, że zwłaszcza w początkowym okresie odbudowy zdawano sobie sprawę, iż przemysł państwowy nie byłby w stanie samodzielnie udźwignąć skomplikowanej produkcji motoryzacyjnej – stąd też próby zaangażowania przemysłu prywatnego (należy pamiętać, że plan odbudowy gospodarczej zakładał trójsektorowy kształt polskiej gospodarki), co jednak w obliczu przemian związanych z zaostrzeniem kursu wobec prywatnej inicjatywy, prowadzącym do jej całkowitego zlikwidowania, okazało się pomysłem nie do zrealizowania. Indywidualni użytkownicy i posiadacze aut także stopniowo byli usuwani z przyszłych planów, co również wiązało się z likwidacją „prywaciarzy”⁶². Podobnie wyglądała kwestia z kadrami – niemal wszystkie osoby zaangażowane w odrodzenie polskiej motoryzacji po II wojnie światowej były zatrudnione w przemyśle motoryzacyjnym bądź brały udział w pracach Automobilklubu Polskiego jeszcze przed wojną⁶³. W nowej rzeczywistości nie zawsze znalazło się dla nich miejsce, czego jaskrawym przykładem są losy Józefa Regulskiego, skazanego na 14 lat więzienia⁶⁴.

poszukiwaniami odpowiedniego auta. Pod uwagę brano co najmniej kilka firm, zarówno zachodnioeuropejskich, amerykańskich, jak i wschodnioeuropejskich. Zastanawiano się także nad radzieckimi pobiedzami – na ten temat zob. H. Wilk, „*Nawet samochodów nie ma, zostały graty po Niemcach*”...

⁶¹ AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KC PZPR), 237/XIII-144, Protokół posiedzenia rozszerzonej Sekcji Samochodowej przy Wydziale Komunikacyjnym KC PZPR, 18 I 1950 r., b.p.

⁶² Maciej Bernhardt, który po zakończeniu II wojny światowej zajmował się szkoleniem kierowców, pisze we wspomnieniach, że w przeważającej części kursanci to byli „dorobkiewiczze płci obojga z prywatnej inicjatywy” (M. Bernhardt, *Z Miodowej na Bracką. Opowieść powstańca warszawskiego*, cz. 2, Kraków 2012, s. 78).

⁶³ Zob. *Automobilklub Polski 1909–2009. Monografia*, red. B. Mierkowski i in., Warszawa 2009.

⁶⁴ H. Korczyk, *Janusz Regulski*, „Polski Słownik Biograficzny” 1988, z. 127, s. 742–744; zob. także: J. Regulski, *Blaski i cienie długiego życia*, Warszawa 1980.

Podobnie potoczyły się losy Witolda Rychtera. Ów przedwojenny rekordzista Polski w jeździe motocyklem, pasjonat motoryzacji i lotnictwa, także włączył się w tworzenie zrębów polskiej motoryzacji po 1945 r. Był m.in. szefem tzw. Grupy Technicznej w Cheltenham w Wielkiej Brytanii, nadzorującej dostawy samochodowe UNRRA do Polski. Włączył się także w prace Automobilklubu, był uczestnikiem organizowanych przezeń rajdów samochodowych. Jednak i jego osoba, w związku ze stalinizacją, została poddana szykanom. Swoją pracę w motoryzacji Rychter kontynuował jako rzeczoznawca i biegły sądowy w sprawach wypadków samochodowych przy Polskim Związku Motorowym⁶⁵. Na marginesie warto zauważyć, że Rychter był jednym z pierwszych, który rozpoczął szerszą dyskusję na temat dalszego rozwoju polskiej motoryzacji, publikując na początku 1954 r. w „Horyzontach Techniki” tekst pt. *Problemy samochodu ludowego*⁶⁶.

Dlaczego godne uwagi pomysły działaczy motoryzacyjnych różnego szczebla nie uzyskiwały odpowiedniej siły przebicia i nie docierały do tych, którzy podejmowali decyzje? Działo się tak z kilku względów, z których co najmniej dwa wydają się dominujące. Po pierwsze, jak w przypadku memoriałów i propozycji Okołowa czy też i planów Śmigielskiego, nie pochodziły one z kręgów związanych z władzą. Często były to poglądy niektórych środowisk (w tym wypadku technicznych, związanych z przedwojennym przemysłem motoryzacyjnym), które miały na ogół niewielki wpływ na decyzje podejmowane w Warszawie. Na przykład bardzo interesujące tezy przygotowane przez Zygmunta Okołowa były prezentowane podczas Kongresu Techników Polskich, który odbył się w Katowicach na początku grudnia 1946 r. Po drugie, nawet jeśli opracowane propozycje wychodziły od szeroko rozumianej „władzy” (jak w przypadku Ignacego Wrzosa i PUS), to ich wpływ, ze względu na dublowanie i swoiste rozmywanie się kompetencji poszczególnych instytucji, był bardzo niewielki.

Nie bez znaczenia jest także rola Związku Radzieckiego jako inspiratora niektórych posunięć polskich decydentów, choć brak jednoznacznych dowodów na to, jak często sprawy motoryzacyjne były konsultowane z Moskwą. Najbardziej jaskrawy przykład to sprawa licencji na samochód osobowy.

Czy możemy mówić o początkach lobby motoryzacyjnego w Polsce końca lat czterdziestych? Raczej nie, choć z całą pewnością istniały wówczas środowiska, które w motoryzacji widziały szansę na ogromne przyspieszenie modernizacyjne kraju. Wydaje się, że przedwojenni miłośnicy tej dziedziny, którzy po 1945 r. włączyli się w tworzenie polskiego przemysłu motoryzacyjnego, nie stanowili tak zwartej grupy, aby można ją było określić mianem lobby. Ich wojenna przeszłość, która w nowej rzeczywistości niejednokrotnie okazywała się przeszkodą w funkcjonowaniu w życiu publicznym, sprawiała, że chcąc nie chcąc usuwali się bądź byli usuwani na boczne tory. O lobby motoryzacyjnym, choć precyzyjniej należałoby je nazwać załączkiem takowego lobby, możemy raczej mówić w okresie późniejszym, przypadającym na lata rządów Władysława Gomułki⁶⁷. Także losy poszczególnych organów, które miały opracowywać i opiniować zagadnie-

⁶⁵ Zob. W. Rychter, *Moje dwa i cztery kółka*, Warszawa 1985.

⁶⁶ *Idem*, *Problemy samochodu ludowego*, „Horyzonty Techniki” 1954, nr 2, s. 50.

⁶⁷ Zob. H. Wilk, *Samochód dla Towarzysza Wiesława. Dyskusje nad kierunkiem rozwoju motoryzacji indywidualnej w Polsce 1955–1970*, [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 11, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2013.

nia dotyczące rozwoju motoryzacji, pokazują, że decydenci w znikomym stopniu brali pod uwagę wyniki ich prac. Niemal identycznie było na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to istniała Rada Motoryzacyjna, której realny wpływ na politykę motoryzacyjną był bardzo niewielki⁶⁸.

Słowa kluczowe: motoryzacja, samochody, plan, przemysł motoryzacyjny, polityka motoryzacyjna

Hubert Wilk (ur. 1979) – adiunkt w Instytucie Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk w Warszawie w Zakładzie Badań nad Dziejami Polski po 1945 r. Wydał książkę „Kto wyrąbie więcej ode mnie?”. *Współzawodnictwo pracy robotników w Polsce w latach 1947–1955* (2011), za którą otrzymał Nagrodę im. Prof. Tomasza Strzembosza za najlepszy debiut historyczny w 2012 r.

The Ministry of Motorization or the Central Office for Motor Vehicles? – Polish motorization at a crossroads. Plans, opportunities, institutions (1944–1948)

The end of World War II meant the beginning of a new chapter in nearly all areas of life. One of them was motorization which, as a result of the unfavourable policy of the authorities of the Second Polish Republic and the war damage inflicted by both Nazi Germany and the Soviet Union, in fact ceased to exist. In that situation, the years 1945–1949 were the period in history in which many concepts of its development originated. People connected with the prewar Polish Automobile Club became eagerly involved in this; after the end of World War II, they played an active role in the process of restoration of Polish motorization. During the five years mentioned, several institutions were founded whose objective was to develop a national plan for the development of motorization, which would take advantage of the potential of the automobile industry. Such documents were prepared by: the State Motor Vehicle Office, the Committee for National Motorization or the Motorization Sub-Committee. Nearly all the plans being discussed had one point in common – the establishment of an institution at the central level (perhaps a ministry), which would control all decisions connected with widely understood motorization. Before that, the competencies of individual offices had overlapped in many cases, resulting in disputes. Unfortunately, nearly all of these plans remained ‘on paper’ only, as they were not approved by decision-makers.

Key words: motorization, cars, plan, motor industry, motor policy

⁶⁸ *Ibidem.*

Kultury powojenne. Sztuka i komunizm w Krakowie i Lipsku

Rankiem 19 stycznia 1945 r. sowiecki łażak wjechał na krakowski Rynek Główny. Na przedmieściach miasta nadal toczyły się walki uliczne; I Front Ukraiński Armii Czerwonej właśnie przebił się z północnego zachodu, podczas gdy Heeresgruppe A Wehrmachtu wycofywała się na południe. Po sześćdziesięciu pięciu miesiącach nazistowska okupacja Krakowa dobiegła końca. Mieszkańcy zaczęli powoli napływać na rynek i ostrożnie zbliżać się do nadjeżdżającego pojazdu. Ku ich zdziwieniu pasażer nie był żołnierzem, ale cywilem – niskim starszym mężczyzną z wydatnym wąsem. Przez tłum przeszedł nagły błysk rozpoznania: „Wrócił stary!”, „Wrócił Doktor!”¹. Dr Bolesław Drobner był krakowianinem z urodzenia i wieloletnim liderem PPS. W okresie międzywojennym działał w lokalnych organizacjach kultury i kiedy wrócił do Krakowa w 1945 r., postanowił wcielić ich wizję w życie. Przez następne dwie dekady pełnił funkcję członka Komisji Kultury Rady Narodowej Miasta Krakowa (od 1957 r. Miejskiej Rady Narodowej). Bardziej niż ktokolwiek inny przyczynił się do odbudowania i rozwinięcia krakowskiej sceny artystycznej.

Sześć miesięcy później i trzysta mil dalej na zachód nauczyciel muzyki Rudolf Hartig objął nowe stanowisko w pooranym kulami miejskim ratuszu w Lipsku. Hartig był o dekadę młodszy od Drobnera, ale również spędził całe swoje dorosłe życie w polityce. Pracował w Radzie Miasta Lipska jako przedstawiciel Komunistycznej Partii Niemiec przed aresztowaniem przez nazistów w 1933 r. Dwanaście lat później, po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lipska, Hartig został mianowany szefem Wydziału Kultury w drugim największym mieście wschodnich Niemiec. Jego doświadczenia przekonały go, że elitarna, nacjonalistyczna sztuka przygotowała w Niemczech grunt pod polityczny sukces nazistów. Aby wykorzenić ją z ziemi niemieckiej, Hartig był zdeterminowany, aby rozwinąć nowy rodzaj kultury, takiej, o jakiej zawsze marzył – humanistycznej, egalitarnej i całkowicie antyfaszystowskiej.

Drobner i Hartig stali się lokalnymi graczami w ponadnarodowym projekcie rekonstrukcji kulturowej. W tym artykule znajduje się porównanie tego, jak kształtował się ten projekt z perspektywy dwóch wielkich miast Europy Wschodniej – Krakowa i Lipska – w pierwszej połowie dekady po II wojnie światowej. Ani Drobner, ani Hartig nie otrzymywali szczegółowych instrukcji działania, nie czerpali też z modeli zagranicznych. Raczej obydwaj polegali na lokalnych zwyczajach i konwencjach, wskrzeszając instytucje administracyjne, które znali z okresu przedwojennego. Ta rekonstrukcja była

¹ Ten epizod wspomina przyjaciel Drobnera, zob. S. Dobrowolski, *Bolesław Drobner jakiego znałem* [w:] M. Śliwa, *Bolesław Drobner. Szkic o działalności politycznej*, Kraków 1984, s. 1.

jednak w przemyślany sposób selektywna; przywracając pewne struktury i praktyki, Drobner i Hartig gruntownie przekształcili krajobraz kulturowy w obydwu miastach. Ponieważ żadna z ich inicjatyw nie wydawała się szczególnie nowa współczesnym im ludziom, żadna nie napotkała większego oporu, zarówno ze strony artystów, jak i polityków. Ostatecznie jednak swoją działalnością uniemożliwili inne formy rekonstrukcji, znacznie poszerzając kontrolę państwa nad sztuką. Metody, które miały rzekomo zachować *status quo*, w rzeczywistości mocno przekształcały życie kulturalne Krakowa i Lipska.

W poważnym esej, opublikowanym na początku upadku komunizmu, Jan Gross postawił tezę, że rewolucja w Europie Wschodniej rozpoczęła się przed 1945 r. na dogasających zgliszczach II wojny światowej². Jego argument był ripostą na standardowe pojmowanie historii Europy Wschodniej, w którym początki komunizmu wiąże się z rozszerzeniem wpływów sowieckich lub sowietyzacją³. Zamiast opisywać zmiany dokonane przez obce wojska, Gross skupił się na warunkach w kraju, które sprawiły, że takie zmiany stały się możliwe. Argumentował, że niepokoje społeczne, destabilizacja polityczna i upadek ekonomiczny wspólnie przyczyniły się do sukcesu komunizmu; elementy wewnętrzne i zewnętrzne współgrały ze sobą. Czynniki opisane przez Grossa są wyraźnymi oznakami chaosu społecznego. Z tej perspektywy państwo komunistyczne skorzystało na II wojnie światowej, ponieważ było zasadniczo „państwem zepsucia”, którego celem było zniszczenie wszystkich autonomicznych instytucji. Prezentowany esej rozwija koncepcję Grossa „wojny jako rewolucji”, zwracając uwagę na instytucjonalne podstawy rządów komunistycznych. Spogląda ponad wojennymi zniszczeniami na powojenną odbudowę, ukazując, w jaki sposób proces odtwarzania struktur administracyjnych na poziomie lokalnym, będący następstwem wojny, umożliwił komunistom przejście władzy. Niniejszy artykuł stawia tezę, że w powojennej Europie Wschodniej odbudowa była rewolucją.

Najnowsze badania naukowe nad tematem kultury powojennej oscylują wokół jednego z dwóch podejść: z góry na dół lub z dołu na górę. Pierwsze podejście skupiło się na centralnych organach rządowych, wskazując na to, że wiele z nich uformowano w ZSRR i wprowadzono w całej Europie Wschodniej krótko po wojnie⁴. Drugie podkreślało oddolną aktywność kulturalną, dowodząc, że różnorodność krótkiego okresu powojennego została ostatecznie zmiążdżona przez zwięższającą swoje wpły-

² J.T. Gross, *Social Consequences of War. Preliminaries to the Study of Imposition of Communist Regimes in East Central Europe*, „East European Politics and Societies” 1989, nr 2, s. 198–214.

³ Do klasycznych wczesnych opracowań dotyczących sowietyzacji zaliczamy: H. Seton-Watson, *The East European Revolution*, London 1950; Z. Brzeziński, *The Soviet Bloc, Unity and Conflict*, New York 1961; R.V. Burks, *The Dynamics of Communism in Eastern Europe*, Princeton 1961.

⁴ Na temat rozwoju sowieckiej administracji kulturalnej w Europie Wschodniej zob. N. Naimark, *The Russians in Germany. A History of the Soviet Zone of Occupation, 1945–1949*, Cambridge 1995; J. Foitzik, *Sowjetische Militäradministration in Deutschland. Struktur und Funktion, 1945–1949*, Berlin 1999; T. Wołokitina, G. Muraszko, A. Noskova, T. Pokiwailowa, *Moskwa i wostocznaja Jewropa. Stanowlenije političeskich režimow sowietskogo tipa (1949–1953). Oczerki istorii*, Moskwa 2002. Słowo „wprowadzony” („established”) pochodzi od tytułu książki, zob. N. Naimark, L. Gibianskii, *The Establishment of Communist Regimes in Eastern Europe, 1944–1949*, Boulder 1997.

wy biurokrację w stylu sowieckim⁵. Mimo że obydwa obozy różnią się od siebie w zakresie chronologii, przedstawiają bardzo podobny obrazek: w obydwu wypadkach importowane struktury państwowe są postrzegane jako motory rewolucji kulturowej, które uniemożliwiły lub powstrzymały rekonstrukcję struktur lokalnych. Jednocześnie oba przywiązują niewiele wagi do lokalnych struktur państwowych, takich jak te tworzone od podstaw przez Drobnera i Hartiga. Te instytucje nie zostały ani wprowadzone, ani zmiażdżone przez rewolucję kulturową; raczej stały się istotnym mechanizmem rewolucji. Sukces reżimów komunistycznych polegał nie na niszczeniu tradycji lokalnych, ale na ich przefiltrowaniu. Przeprowadzając częściową rekonstrukcję porządku przedwojennego, tacy ludzie jak Drobner i Hartig utrzymali pozory ciągłości, jednocześnie wprowadzając radykalną zmianę. Ich doświadczenie i wiedza sprawiły, że stali się nieocenionymi agentami sowietyzacji i głównymi architektami powojennego świata.

W całej Europie Wschodniej urzędnicy najniższego szczebla wybierali te tradycje, które sprzyjały władzy komunistycznej, jednocześnie ignorując te, które się jej sprzeciwiały. W niektórych wypadkach postępowali zgodnie ze specjalnymi instrukcjami liderów partii lub doradców sowieckich. W większości wypadków polegali jednak na własnej intuicji, czyniąc to, co uważali za możliwe i konieczne w chaosie powojennej odbudowy. Chociaż proces ten był w zazwyczaj nieskoordynowany, rozwinął się w większości miast Europy Wschodniej, faktycznie upodabniając je do siebie. Aby zbadać, jak wyglądało to w praktyce, skupiłem się na dwóch przypadkach: Krakowa w Polsce i Lipska w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Kraków i Lipsk przez długi czas były uważane za centra kulturalne, ale ich sceny artystyczne bardzo różniły się od siebie w przededniu wybuchu wojny w 1939 r., a nawet w przededniu pokoju w 1945 r. Jednakże w ciągu kolejnych pięciu lat oba miasta doświadczyły selektywnej rekonstrukcji, która zniósła większość poważniejszych różnic i zaakcentowała wspólne tradycje. Porządek kulturowy powstał z różnych historycznych spuścizn, łącząc Kraków i Lipsk, i prawdopodobnie również całą Europę Wschodnią. Wielu badaczy dowodziło, że ta stopniowa konwergencja kulturowa Europy Wschodniej miała swoje korzenie w importowanych z ZSRR instytucjach, które wyrównywały różnice narodowe albo przynajmniej miały taki cel⁶. Ten esej, dla odmiany, zwraca uwagę na proces przefiltrowywania kultur lokalnych, który skonsolidował kultury Europy Wschodniej, jednak ich nie homogenizował. Została postawiona teza, że różnorodność narodowa nie tylko przetrwała w bloku sowieckim, lecz także pomogła go zjednoczyć.

⁵ W wypadku Niemiec przykładowe opracowania zob.: C. Ross, *Constructing Socialism at the Grass-Roots. The Transformation of East Germany, 1945–1965*, London 2000; G. Pritchard, *The Making of the GDR, 1945–53. From Antifascism to Stalinism*, Manchester 2000. W wypadku Polski zob.: P. Kenney, *Budowanie Polski Ludowej. Robotnicy a komuniści 1945–1990*, Warszawa 2015; L. Koloski, *Painting Kraków Red. Politics and Culture in Postwar Poland, 1945–1950*, Stanford University 1998. Słowo „zmiażdżona” pochodzi z publikacji: A. Applebaum, *Iron Curtain. The Crushing of Eastern Europe, 1944–1956*, New York 2012.

⁶ Przykłady porównawczych badań rewolucji kulturalnej w Polsce i Niemczech Wschodnich: J. Conelly, *Zniewolony Uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce 1945–1956*, tłum. W. Rodkiewicz, Warszawa 2014; J. Behrends, *Die erfundene Freundschaft. Propaganda für die Sowjetunion in Polen und in der DDR*, Köln 2006.

Apostołowie lepszej ludzkości

Bolesław Drobner i Rudolf Hartig, obejmując swoje stanowiska w 1945 r., mieli duże doświadczenie w polityce socjalistycznej. Drobner urodził się w 1883 r. w zasymilowanej rodzinie żydowskiej i wstąpił do Polskiej Partii Socjaldemokratycznej Galicji i Śląska Cieszyńskiego w wieku lat czternastu⁷. Był studentem uniwersytetów we Lwowie i w Berlinie, ale z obydwu został wydalony za działalność o charakterze rewolucyjnym. Po obronie doktoratu z chemii w Zurychu wrócił do Krakowa, zaczął pracować w rodzinnej firmie zajmującej się zaopatrzeniem w materiały medyczne i został działaczem socjalistycznym. Jednak po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Drobner rozczarował się prorządową postawą socjalistów i założył własny odłam ruchu (Partię Niezależnych Socjalistów), głoszący bardziej radykalny program. Chociaż żywot nowej partii nie był długi, Drobner stał się wrogiem władz polskich, które aresztowały go ponad dwadzieścia razy, w 1938 r. skazując na trzy lata pozbawienia wolności. Po wybuchu wojny zbiegł do Lwowa, ale szybko został aresztowany przez policję sowiecką. Znalazł się w małej wiosce pod Nowosybirskiem, oddzielony od rodziny i tęskniący za ojczyzną. „Niech nas nostalgia żre, byle bodźcem była, / Niech nas tęsknota twórczym tchnieniem pali” – napisał w swoim wierszu zatytułowanym *Kraków – miasto mojej matki*. Dalej w utworze akcentował: „Warto żyć. Przecież Polska nie zginęła, / Żyć trzeba..., by jak Feniks powstała i szczęśliwa żyła...”⁸.

Po podpisaniu układu polsko-radzieckiego w lipcu 1941 r. Drobner mógł pojechać do Moskwy, gdzie został członkiem założycielem Związku Patriotów Polskich – organizacji założonej przez Stalina jako narzędzie przejęcia władzy w powojennej Polsce. Drobner został mianowany kierownikiem Resortu Pracy, Opieki Społecznej i Zdrowia w Polskim Komitecie Wyzwolenia Narodowego, pełniącym funkcję pierwszego rządu tymczasowego. Pomagał również w odtworzeniu Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS), działając jako pierwszy przewodniczący jej Tymczasowej Rady Naczelnej. Gdy jednak wzmacniał się nowy system polityczny, Drobner stracił zarówno tekę szefa resortu, jak i funkcję kierowniczą w PPS. Liczący 61 lat Drobner był starszy od większości liderów reżimu powojennego i powszechnie uważany za outsidera. Innym problemem była jego trudna osobowość, którą jeden z biografów opisał jako „egocentryczną, upartą i skłonną do megalomanii”⁹. Zmarginalizowany na arenie polityki krajowej, poświęcił się sprawom lokalnym. Był założycielem i liderem struktur krakowskich PPS, działał w Radzie Narodowej Miasta Krakowa, gdzie był członkiem komisji kultury i finansowo-budżetowej. Samozwańcemu „dziecku teatru” to stanowisko dało możliwość ukształtowania na nowo życia kulturalnego¹⁰. Podczas swojego wygnania na Syberii Drobner napisał:

⁷ Ten szkic biograficzny został zaczerpnięty z publikacji: M. Śliwa, *Bolesław Drobner...* oraz M. Chałubiński, *Bolesław Drobner. Wybór prac i artykułów*, Warszawa 1980. Zob. też podsumowanie życiowych dokonań ze strony Drobnera: B. Drobner, *Bezustanna walka*, Warszawa 1962–1967; idem, *Wspominki...*, Kraków 1965.

⁸ B. Drobner, *Kraków – miasto mojej matki* [1941/1945] [w:] M. Chałubiński, *Bolesław Drobner...*, s. 310.

⁹ M. Śliwa, *Bolesław Drobner...*, s. 296.

¹⁰ B. Drobner, *Wspominki...*, s. 81.

„Czego i rozum nie złamie – złamiemy.
Siły policzym na nasze zamiary.
U wrót nowego życia tak silni staniemy,
Że jednym tchem zburzymy świat stary...”¹¹.

Rudolf Hartig urodził się dekadę później niż Drobner, w 1893 r. w małej miejscowości pod Frankfurtem¹². Był synem pomocnika młynarza, uczył się na nauczyciela szkolnego ze specjalnością muzyka. Fascynowała go również poezja ekspresjonistów, a pierwsze wiersze stworzył jeszcze w czasach szkolnych: „proszę, płoń we mnie... wypełnia mnie ogień... otwórz się na swych ludzkich braci” – napisał w jednym z utworów w przededniu I wojny światowej w wieku 19 lat¹³. Po odbyciu służby w armii niemieckiej Hartig przyłączył się do Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec – ugrupowania Karla Liebknechta i Róży Luksemburg – i uczestniczył w powołaniu Bawarskiej Republiki Sowieckiej w 1919 r. Po upadku republiki Hartig spędził dwa lata w więzieniu, gdzie został członkiem Komunistycznej Partii Niemiec (KPD). Ta przemiana zdobyła mu szacunek francuskiego pisarza Henri Barbusse’a, który nazwał go „apostolem lepszej ludzkości”, jednak uniemożliwiła mu również znalezienie pracy w rodzimej Frankonii¹⁴. Po wyjściu z więzienia w 1921 r. udał się do Lipska, aby tam pracować dla KPD, służąc jako radny miejski i dyrektor Lipskiego Stowarzyszenia Kultury Robotniczej. „Rewolucjonista nigdy nie odpoczywa, nigdy nie może odpocząć, bo żywa siła ewolucji nowego porządku stale go napędza – napisał Hartig w eseju z 1925 r. – czy nie czułby się winny, czy jego sumienie nie byłoby obciążone, gdyby był zbyt pasywny, zbyt pozbawiony pasji, obojętny?”¹⁵.

Gdy władzę w 1933 r. przejęli naziści, Hartig został aresztowany i wysłany do obozu koncentracyjnego, ostatecznie jednak go zwolniono. Wojnę spędził w Lipsku, gdzie pracował w antykwariacie i planował przyszłość z Narodowym Komitetem „Wolne Niemcy”, antyfaszystowską grupą oporu. W maju 1945 r. Hartig był współautorem odezwy Komitetu do „wszystkich duchowo aktywnych ludzi”, aby stworzyli „front przeciwko bezdusznosci i bezkształtności, przeciwko przemocy i uciskowi, dla wolności i kreatywnych osiągnięć”¹⁶. Działal również w radzie okręgowej odradzającej się KPD jako dyrektor ds. kulturalnych i został mianowany szefem nowego Wydziału Kultury w Lipsku, gdy Sowietci weszli do miasta w lipcu. Po raz pierwszy w życiu Hartig został zaufanym działaczem politycznym i miał możliwość wpływu na kulturę na poziomie lokalnym. Jednak pierwsze oświadczenie programowe, wydane w sierpniu 1945 r., nawiązywało do jego korzeni jako poety ekspresjonistycznego:

¹¹ B. Drobner, *Kraków...*, s. 310.

¹² Opis życia Hartiga na podstawie publikacji: W. Kirsten, *Apostel einer besseren Menschlichkeit. Der Expressionist Rudolf Hartig (1893–1962)*, Eggingen 2007; T. Höpel, „Die Kunst dem Volke”. *Städtische Kulturpolitik in Leipzig und Lyon 1945–1989*, Leipzig 2011.

¹³ Cyt. za: W. Kirsten, *Apostel...*, s. 11.

¹⁴ *Ibidem*, s. 13.

¹⁵ R. Hartig, *Der Revolutionär und der subalterne Rebell* [w:] W. Kirsten, *Apostel...*, s. 33.

¹⁶ Sächsisches Staatsarchiv Leipzig (dalej: SStAL), Bezirkstag/Rat des Bezirkes Leipzig, 30538, Das Kulturellen Leben Leipzigs: eine Dokumentation, b.d., k. 4.

„Chcemy, **aby ludzie byli sobie jak bracia**, rozumieli, co inni czują i czego chcą... Chcemy, aby ludzie byli tacy, jakim on kiedyś był w głębi swojego serca, jakim kiedyś był w dzieciństwie i jakim kiedyś będzie w starości – człowiekiem taktownym, dobrego serca, kochającym, troskliwym i rozumiejącym”¹⁷.

Opowieść o dwóch miastach

Podczas gdy Drobner i Hartig mieli ośobiście wiele wspólnego, miasta, którymi rządili, dużo bardziej się od siebie różniły, szczególnie pod koniec wojny. Kraków przetrwał wojnę prawie nietknięty po tym, jak władze nazistowskie odstąpiły od planu wysadzenia w powietrze jego średniowiecznego centrum¹⁸. Jako odwieczne miejsce rezydowania królów polskich i siedziba katolickiej archidiecezji miasto cieszyło się niezachwianą reputacją konserwatywnego. Na początku II wojny światowej liczyło trochę ponad ćwierć miliona mieszkańców. Silna była klasa średnia, ale relatywnie niewielu pracowników fabryk. Chociaż Kraków został zajęty przez wojska nazistowskie we wrześniu 1939 r., wiele organizacji społecznych, politycznych i kulturalnych nadal działało podczas wojny w podziemiu i wznowiło jawną aktywność po kapitulacji nazistów. Był jednak jeden znaczący wyjątek: z 80 tys. Żydów, którzy mieszkali w mieście w 1939 r., tylko 6 tys. przetrwało wojnę, a liczni uciekli po pogromie w sierpniu 1945 r.¹⁹ Ich nieobecność sprawiła, że społeczeństwo polskie stało się bardziej jednorodne pod względem etnicznym niż kiedykolwiek przedtem.

Po powołaniu PKWN władza terenowa była sprawowana za pośrednictwem sieci lokalnych rad narodowych różnych szczebli. Rada Narodowa Miasta Krakowa podlegała władzy centralnej w Warszawie, jednocześnie jednak powołała własne ciało administracyjne – Zarząd Miejski Miasta Krakowa. Porozumienie to dawało urzędnikom miejskim znaczną swobodę działania w zakresie spraw lokalnych. Powojenny Kraków nieustannie wrzał od nowych koncepcji, inicjatyw społecznych oraz innowacji artystycznych. W 1945 r. w mieście działało już dziesięć teatrów dramatycznych²⁰.

O ile Kraków był wyzwolonym miastem, o tyle Lipsk był terytorium okupowanym. Miasto rozwinęło się jako silny ośrodek handlowy, zanim stało się ośrodkiem przemysłowym pod koniec XIX w. Z prawie 750 tys. mieszkańców w 1930 r. należało do największych miast niemieckich; stanowiło też centrum krajowego ruchu komunistycznego. Jednak piętnaście lat później wielkie obszary Lipska legły w gruzach. Naloty dywanowe aliantów zniszczyły centrum miasta w 40 proc., pozostawiając jedną czwartą mieszkańców bez dachu nad głową, a resztę w strachu o swój los²¹. Naczelnicy funkcjonariusze nazistowscy popełnili samobójstwo po wkroczeniu do miasta wojsk

¹⁷ Stadtarchiv Leipzig (dalej: StAL), Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7972, Kultur im Aufbau, 20 VIII 1945 r., k. 1. Podkreślenie w oryginale.

¹⁸ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa 5. Kraków w latach 1939–1945*, Kraków 2002, s. 439.

¹⁹ Zob. A. Cichopek, *Pogrom Żydów w Krakowie. 11 sierpnia 1945 r.*, Kraków 2000.

²⁰ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, Wykaz teatrów na terenie miasta Krakowa, 1 XI 1945 r., k. 75.

²¹ Zob. B. Horn-Kolditz, *Die Nacht, als der Feuertod vom Himmel stürzte. Leipzig, 4. Dezember 1943*, Gutenberg-Gleichen 2003.

amerykańskich w kwietniu 1945 r.; sześć tygodni później, gdy Amerykanie ustąpili wojskom sowieckim, konwoje Niemców towarzyszyły armii wycofującej się na zachód²². Ci, którzy zostali, doświadczyli gwałtów i grabieży ze strony Armii Czerwonej, która ponadto zarekwirowała większość infrastruktury miejskiej, począwszy od fabryk przemysłowych, skończywszy na kolekcjach muzealnych starych mistrzów. Zgodnie z warunkami porozumienia aliantów, Lipsk był administrowany przez Sowiecki Zarząd Wojskowy w Niemczech, który wyznaczył dla miasta dowódcę czerwonoarmistę. Sowieci, legalizując cztery partie polityczne i przywracając Radę Miasta, pozostawili sobie prawo weta względem jej decyzji, aby utrzymać silny wpływ na życie publiczne. Doświadczenie porażki pozostawiło populację miasta „zobojętniałą” i „letargiczną”, według słów zaczerpniętych z oficjalnych raportów²³. Jeden z mieszkańców wspominał: „byliśmy ludźmi zdesperowanymi, wycieńczonymi, zbombardowanymi, zamkniętymi na wieczność w piwnicach”²⁴.

Jednak mimo tych różnic Kraków i Lipsk miały trzy istotne cechy wspólne. Po pierwsze, oba musiały przezwyciężyć chaos pozostawiony przez sześć lat konfliktu. Władze robiły, co mogły, aby przywrócić transport, usługi komunalne i zaopatrzenie w żywność, ale był to powolny proces: w Lipsku regularne przerwy w dostawie energii trwały do 1953 r., natomiast kartki żywnościowe przetrwały trzynaście lat, aż do 1958 r.²⁵ Sytuację pogarszał jeszcze ciągły napływ uchodźców, spowodowany czyszkami etnicznymi i zmianą granic politycznych. Latem 1945 r. około 170 tys. kobiet i mężczyzn przewinęło się przez główny dworzec kolejowy w Krakowie – prawie tyle samo mieszkało w mieście przed wojną²⁶. Władze miasta starały się zapanować nad tym bałaganem i były w tej kwestii zdane na własne siły. W wielu sprawach urzędnicy lokalni nie otrzymali żadnych instrukcji, w innych natomiast uzyskali wiele sprzecznych wytycznych. W rezultacie zarówno Kraków, jak i Lipsk funkcjonowały jak małe lenna, zarządzając sobą najlepiej jak mogły przez pierwsze miesiące, a nawet lata po wojnie.

Po drugie, oba miasta musiały skonfrontować się ze spuścizną rządów nazistowskich oraz koniecznością denazyfikacji. Jako stolica Generalnego Gubernatorstwa Kraków przez prawie sześć lat był pod władzą niemiecką i doświadczył częściowo podobnej polityki jak Lipsk, przede wszystkim prześladowań i deportacji obywateli pochodzenia żydowskiego. Został także zintegrowany z niemiecką sferą kultury: wystawiano operetki i komedie filmowe, które dominowały wówczas w repertuarach w Lipsku. Podobne tło zrodziło potrzebę wdrożenia zbliżonych rozwiązań, zmierzających do zniszczenia wszystkich pozostałości nazizmu. W 1945 r. w obu miastach wymieniono większość urzędników administracji, zreorganizowano struktury władzy i przesłuchano potencjal-

²² F. May, *Die bösen und die guten Dinge. Ein Leben erzählt*, Berlin 1978, s. 264.

²³ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7969, Denkschrift zur Kulturarbeit in Leipzig, 2 X 1945 r., k. 79; StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), Kultur im Aufbau, 20 VIII 1945 r., k. 6.

²⁴ T. Ahbe, M. Hoffmann, *Hungern, Hamstern, Heiligabend. Leipziger erinnern sich an die Nachkriegszeit*, Leipzig 1996, s. 19.

²⁵ B. Horn-Kolditz, *Weiß du noch? Von Messeonkels, Muckefuck und 'Goldenen' Broilern. Geschichten und Episoden*, Kassel 2006, s. 39.

²⁶ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa 6. Kraków w latach 1945–1989*, Kraków 2004, s. 10.

nych kolaborantów. Naturalnie denazyfikacja była dużo bardziej stanowcza w Lipsku niż w Krakowie, ale oba miasta łączył dominujący strach przed ideowym skażeniem. Aby przezwyciężyć spuściznę faszystowską, powojenni urzędnicy byli zmuszeni prześwietlić wszystkie instytucje: od scen teatralnych do świetlic przyzakładowych.

Wreszcie oba miasta miały też wspólną i znaczną tradycję polityki lewicowej. Ta tradycja była szczególnie silna w Lipsku, wczesnym bastionie socjalistycznym i miejscu narodzin ikony komunizmu niemieckiego – Karla Liebknechta. We wszystkich wyborach parlamentarnych, przeprowadzanych w epoce Republiki Weimarskiej, socjaliści otrzymywali co najmniej 30 proc. głosów w mieście, podczas gdy komuniści kolejne 15–20 proc.²⁷ Obie partie miały nawet silniejszą obsadę w Radzie Miejskiej, w której zachowały absolutną większość w latach 1919–1921 i ponownie w latach 1926–1929²⁸. W Krakowie PPS otrzymywała ponad jedną czwartą głosów przez całe lata dwudzieste, co przeczyło reputacji konserwatywnego miasta²⁹. Nawet po przyjęciu polityki bojkotu wyborczego socjaliści pozostali aktywni na poziomie lokalnym: w ostatnich wyborach do Rady Miejskiej, przeprowadzonych w przededniu wojny, otrzymali więcej miejsc niż jakakolwiek inna partia³⁰. Dzięki sukcesom lewicy zarówno Kraków, jak i Lipsk rozwinęły rozbudowaną infrastrukturę prac publicznych i służby społecznej. Wykształciły również liczne kadry socjalistyczne, które miały doświadczenie w zarządzaniu na szczeblu lokalnym i potwierdzone zaangażowanie w sprawy robotników.

Te podobieństwa między Krakowem a Lipskiem postawiły zbliżone wyzwania przed Bolesławem Drobnerem i Rudolfem Hartigiem. Obaj musieli przywrócić porządek w życiu kulturalnym, usunąć z niego pozostałości po nazistach i udostępnić tę sferę klasie pracującej. Musieli również działać w podobnych środowiskach: pracując dla odbudowy kultury, obaj urzędnicy stawiali czoła powojennym brakom, piętnu fašyzmu oraz spuściznie socjalistycznej. Te warunki kształtowały kierunki odbudowy w obydwu miastach. Umożliwiły Drobnerowi i Hartigowi zwiększenie roli zarządczej miasta w kwestiach kulturalnych, jednocześnie zaś marginalizację własności prywatnej i patronatu organizacji charytatywnych. Żaden z zarządców nie musiał wymyślać lub wdrażać nowych mechanizmów zarządzania sztuką. Zamiast tego poprawiali porządek przedwojenny, preferując jedne tradycje ponad innymi oraz umacniając przy tym władzę komunistyczną.

Organizacja i planowanie

Pierwszym celem władz lokalnych było uzyskanie kontroli nad szerokim zakresem wydarzeń kulturalnych w każdym mieście. Wydział Kultury Hartiga opisywał sam siebie jako „ciało organizujące i planujące dla całej lipskiej sceny kultury”³¹. Drobner z kolei

²⁷ *Statistisches Jahrbuch der Reichsmessestadt Leipzig*, t. 8: 1929/37.

²⁸ T. Höpel, *Von der Kunst- zur Kulturpolitik. Städtische Kulturpolitik in Deutschland und Frankreich 1918–1939*, Stuttgart 2007, s. 64.

²⁹ *Dzieje Krakowa 4. Kraków w latach 1918–1939*, red. J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, Kraków 1992, s. 89.

³⁰ *Dzieje Krakowa 4...*, s. 144. Zob. L. Koloski, „*Painting Kraków Red*...”, s. 30.

³¹ SStAL, Bezirkstag/Rat des Bezirkes Leipzig, 30538, *Das Kulturellen Leben Leipzigs: eine Dokumentation*, b.d., k. 11.

zalecał: „trzeba, aby miasto wiedziało o wszystkich poczynaniach i tymi poczynaniami kierowało”³². Jednak postawieni w obliczu braku zasobów ludzkich, obaj urzędnicy byli zmuszeni polegać na instytucjonalnych precedensach. Krakowski Wydział Oświaty, Kultury, Sztuki i Propagandy, utworzony w lutym 1945 r., przejął nazwę i zakres odpowiedzialności po wcześniejszym organie z czasów II Rzeczypospolitej. Wydział zarządził największym teatrem krakowskim od 1914 r., kontrolując repertuar i uczestnicząc w wydatkach, a w 1945 r. władze miasta po prostu odnowiły stary układ. Komisja Kultury Drobnera uzyskała głos w doborze repertuaru w zamian za udział w wydatkach³³. Władze lipskie z okresu międzywojnia nie posiadały spójnej administracji kulturalnej, mimo to również powołały kilka biur zajmujących się zarządzaniem sztuką, w tym biuro ds. teatrów, które utworzyło w mieście trzy sceny³⁴. Dwie z nich pozostawały pod kontrolą miasta po II wojnie światowej i podlegały Wydziałowi Kultury Hartiga. Dla lokalnych urzędników finansowanie i kontrola sztuki nie były niczym nowym. Zarówno Drobner, jak i Hartig mogli polegać na wieloletniej tradycji nadzoru władz miasta nad kluczowymi instytucjami kultury, tj. teatrami i muzeami.

Jednak przez większość czasu w okresie międzywojennym nadzór miejski był mocno ograniczony. Z jednej strony urzędnicy byli sparaliżowani brakiem środków i koordynacji, z drugiej zaś mieli niewielki wpływ na instytucje prywatne, które nie otrzymywały pomocy publicznej. Sytuacja zaczęła się zmieniać w reżimie nazistowskim, który umacniał i konsolidował władze lokalne. W Lipsku NSDAP połączyła kilka biur kulturalnych zarządzanych przez miasto w jeden Wydział Kultury – urząd, który odziedziczył Hartig. To jednak upadek władzy nazistów dodał nowego autorytetu urzędnikom miejskim, tworząc próżnię, którą starali się wypełnić różni aktorzy. W III Rzeszy większa część infrastruktury kulturalnej Lipska spoczywała w rękach prywatnych, a wiele obiektów należało do członków partii nazistowskiej. Gdy byli naziści opuszczali miasto lub byli zatrzymywani, urzędnicy lipscy przejmowali ich majątki, np. trzynaście kin w 1945 r.³⁵ Hartig wyjaśniał: „Interes publiczny nie może tolerować, że pozostają one [kina] w rękach ludzi, którzy używali ich przez dwanaście lat jako instrumentów nazistowskiej propagandy”³⁶. Wydział Kultury był niechętny obejmowaniu nowych obowiązków, ale często odkrywał, że nie miał zbyt dużego wyboru. Przykładowo w 1947 r. okazało się, że był zmuszony finansować główną orkiestrę Lipska Gewandhaus z powodu braku innych patronów³⁷. Podobne problemy pojawiły się w Krakowie, gdzie władze nazistowskie otworzyły polskojęzyczny teatr w ramach miękkiego kursu przyjętego w celu zmniejszenia

³² ANK, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, 2, Protokół z Konferencji Aktywu Kulturalnego Województwa Krakowskiego, 13 II 1951 r., k. 17.

³³ ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, List od Władysława Dobrowolskiego do Leona Kruczkowskiego, 23 XII 1946 r., k. 493.

³⁴ Zob. T. Höpel, *Von der Kunst- zur Kulturpolitik...*

³⁵ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7973, Zum Filmwesen in der Stadt Leipzig, b.d. [1946 r.], k. 8.

³⁶ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7972, Kultur im Aufbau, 30 VIII 1945, k. 4. Podkreślenie w oryginale.

³⁷ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8422, Briefwechsel zwischen dem Gewandhausorchester zu Leipzig und dem Oberbürgermeister Erich Zeigner, 12 X 1946 – 28 II 1947 r., k. 251–370. Zob. T. Höpel, *„Die Kunst dem Volke”...*, s. 83–85.

oporu. Po wojnie prywatny właściciel zgłosił roszczenia do teatru, ale władze miasta zaprotestowały, argumentując, że został on zbudowany „przez okupanta niemieckiego z funduszy publicznych”³⁸. Po wyczerpującej debacie Rada Narodowa Miasta Krakowa przejęła kontrolę nad teatrem w maju 1946 r. w odpowiedzi na propozycję Bolesława Drobnera³⁹. Kraków i Lipsk doświadczyły rządów narodowego socjalizmu w zupełnie odmienny sposób, ale w obu miastach pozostawiły one po sobie podobną spuściznę o dwojakim charakterze. Rządy nazistów stworzyły precedens dla silnej kontroli miejskiej, jednocześnie rzucając cień podejrzania na inicjatywę prywatną.

Powojenny chaos jeszcze bardziej wzmocnił władze miejskie, które uzyskały monopol na wykorzystanie nielicznych zasobów. Wydział Kultury był odpowiedzialny za wyznaczanie miejsc dla sztuki, organizację ogrzewania i oświetlenia, a nawet koordynację transportu. Podobnie jak żywność czy elektryczność, kultura zaczęła być restrykcyjnie racjonowana. „Jeśli jedna trzecia [sal teatralnych] jest ogrzewana bez przyczyny, jest to nieodpowiedzialne w momencie, gdy szkoły i szpitale pozostają bez ogrzewania” – zapisał Hartig w grudniu 1945 r.⁴⁰ W tych warunkach Rada Miasta Lipska zaczęła kontrolować wszystkie wydarzenia kulturalne w mieście, a nie tylko te, które odbywały się w instytucjach należących do miasta. Nieustające zagrożenie nazistowską skazą wprowadziło dodatkowy bodziec dla nadzoru miejskiego. Podobnie jak ich lipscy odpowiednicy, urzędnicy w Krakowie nieustannie poszukiwali nielegalnych lub nieaprobowanych przedstawień, np. takich jak te wystawiane przez wędrowny teatr dziecięcy z „antypedagogicznym repertuarem niemieckich bajek, zaszczepiających w młode umysły zachwyty dla okrucieństwa i inne charakterystyczne właściwości niemieckiej ideologii”⁴¹. Aby rozwiązać ten problem, Kraków postawił wymóg uzyskiwania przez wszystkich niezależnych artystów pozwolenia Wydziału Kultury i powyższa taktyka powoli zaczęła przynosić owoce. Pod koniec 1946 r. Wydział donosił, że uzyskał „całkowite opanowanie całokształtu imprez na terenie miasta Krakowa”⁴².

W ciągu kilku miesięcy Drobner i Hartig skonstruowali potężne aparaty biurokracyjne, nadzorujące większość form kultury w granicach miasta. Udało im się to osiągnąć bez pomocy wojsk sowieckich czy polityki wyłączeniowej. Zamiast tego obaj urzędnicy wykorzystywali lokalne zwyczaje i warunki, czyniąc cały proces przejrzystym, prawie naturalnym. Chociaż Wydziały Kultury rozrosły się do nieznanych nigdy wcześniej rozmiarów, niewielu mieszkańców aktywnie sprzeciwiało się wzrastającej sile oficjeli miejskich. Ostatecznie ktoś musiał przejąć władzę po nazistach, ktoś musiał zapewnić, że godziny spektakli ze sobą nie kolidują, a sale teatralne są ogrzewane. Tych, którzy narzekali, często stawiano pod presją przedstawienia alternatywnych rozwiązań.

³⁸ ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, Protokół posiedzenia Rady Narodowej miasta Krakowa, 8 VII 1946 r., k. 705.

³⁹ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa* 6..., s. 499–500.

⁴⁰ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7972, Probleme des Leipziger Kulturlebens, grudzień 1945 r., k. 20.

⁴¹ ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, Sprawozdanie z teatru Wesola Gromada, b.d. [1945 r.], k. 181.

⁴² ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, List od Władysława Dobrowolskiego do Ministerstwa Kultury i Sztuki, 18 XII 1946 r., k. 977.

Przedwojenny dyrektor lipskiej orkiestry Gewandhaus potępiał kontrolę miasta jako „zarówno niepotrzebną, jak i hamującą”, ale nie miał funduszy, aby samemu prowadzić orkiestrę⁴³. Korzystając z przedwojennych doświadczeń, praktyk okresu wojennego i potrzeb powojennych, Drobner i Hartig przywrócili tradycję nadzoru miejskiego, ale ograniczyli znaczenie prywatnego patronatu. W procesie selektywnej rekonstrukcji udało im się skonsolidować małe imperia na poziomie miasta.

Elita wykwalifikowanych

Gdy tylko ucichły działy, do Wydziałów Kultury Lipska i Krakowa zaczęły napływać petycje z prośbami o pieniądze, pracę i mieszkania. Drobner i Hartig zajmowali się rozpatrywaniem tych podań z pomocą związków zawodowych zrzeszających artystów, które stały się pośrednikami między twórcami a władzą. Takie związki zawodowe pojawiły się w obydwu miastach na początku XX w. W międzywojennym Krakowie np. funkcjonował oddział Związku Polskich Artystów Plastyków (założony w 1911 r.), Związku Zawodowego Literatów Polskich (1920) oraz Związku Artystów Scen Polskich (1918)⁴⁴. Wszystkie wypłacały emerytury, negocjowały kontrakty i broniły praw członków. Otrzymywały również okazjonalnie dofinansowanie od Zarządu Miejskiego, który zachował tę praktykę również w okresie powojennym. W chaotycznych pierwszych miesiącach 1945 r. władze miasta postawiły cztery bloki mieszkalne dla członków związków ZZLP i ZPAP, gromadząc w nich elitę ówczesnej kultury polskiej. „sala na dole kipiała od rana do... rana – wspominał jeden z mieszkańców bloku – była nie tylko stołówką, ale salą stałych zebrań, umów i rozmów, dyskusji literackich i światopoglądowych, koleżeńskich zgód i niezgód, nieraz zakrapianych, aż do świtu”⁴⁵. Lipskie władze kulturalne w mniejszym stopniu wspierały związki zawodowe w erze Republiki Weimarskiej, ale współpracowały z Izłą Kultury Rzeszy – organizacją patronacką, która obejmowała wszystkich niemieckich artystów III Rzeszy. Po upadku Izby w 1945 r. została ona zastąpiona innym zjednoczonym zrzeszeniem artystów, które Rada Miasta Lipska nadal wspierała. Członkowie nowego związku otrzymywali korzyści w postaci mieszkań oraz zwolnień z przymusowych prac, które obejmowały wszystkich dorosłych obywateli niemieckich. W ten sposób związki zawodowe artystów w Krakowie i Lipsku przyjęły na siebie podobne role pomimo różnic w historii i strukturze organizacyjnej. Umożliwiły Drobnerowi i Hartigowi wprowadzenie systemu państwowego patronatu bez powoływania nowych ciał administracyjnych.

Chociaż wzajemne powiązania między związkami zawodowymi artystów a władzami miejskimi istniały również przed II wojną światową, to w warunkach powojennych nabrały one nowej dynamiki. Przed epoką nazistowską związki zawodowe w obydwu miastach wybierały swoich członków, wprowadzając testy i inne kryteria przyjęcia wedle

⁴³ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8422, Briefwechsel zwischen dem Gewandhausorchester zu Leipzig und dem Oberbürgermeister Erich Zeigner, 12 X 1946 – 28 II 1947 r., k. 251–370.

⁴⁴ ANK, Urząd Miasta Krakowa, 5862, Sprawozdanie Wydziału Oświaty, Kultury, Sztuki i Propagandy Zarządu Miejskiego z działalności administracyjnej za rok 1937/8, b.p.

⁴⁵ Pisarz Witold Zechenter, cytowany w: W. Szymański, „Odrodzenie” i „Twórczość” w Krakowie (1945–1950), Wrocław 1981, s. 40.

własnego uznania. Jednak po wojnie władze municypalne naciskały na większą kontrolę, częściowo w celu przeprowadzenia dokładnej denazyfikacji, częściowo zaś w celu lepszego rozdysponowania zasobów. Miało to szczególnie istotne znaczenie w Lipsku, gdzie tysiące artystów należało wcześniej do Izby Kultury Rzeszy i dlatego traktowano ich z podejrzliwością. Dodatkowo w sześciopoziomowym systemie racjonowania sowieckiej strefy okupacyjnej zaopatrzenie każdego z mieszkańców zostało uzależnione od osobistej produktywności. Podczas gdy „przeciętni” pisarze i malarze otrzymywali niewiele więcej żywności niż dzieci, „szczególnie cenni” artyści byli uprawnieni do racji robotnika, czyli prawie dwukrotności standardowego przydziału⁴⁶. Przywileje tego rodzaju sprawiły, że status artysty był wysoko ceniony, co skutkowało nadmiarem zgłoszeń aspirujących artystów. To do Rudolfa Hartiga, niegdysiejszego poety, należała ocena, kto zostanie zakwalifikowany jako artysta, a kto jako artysta szczególnie ceniony.

Do pomocy Hartig powołał Komitet Egzaminacyjny, złożony z trzech malarzy: profesorów lipskiej Akademii Sztuk Pięknych mających korzenie lewicowe⁴⁷. Komitet obradował przez sześć dni w tygodniu, oceniając artystów malarzy w porządku alfabetycznym na podstawie ostatnich dwóch wykonanych przez nich prac. Prawie połowa aplikujących była odrzucana – czasem z komentarzem typu „beznadziejny przypadek” – i kierowana do Biura Zatrudnienia po natychmiastowy przydział⁴⁸; 18 proc. spośród zatwierdzonych było klasyfikowanych jako „zwykli robotnicy” raczej niż „urzędnicy”, a tylko 2 proc. uzyskiwało status „robotników ręcznych”⁴⁹. Decyzje Komitetu nie były niezawodne. Jak przyznał sam Hartig, „czasem egzaminatorom zdarza się odrzucać kogoś, czyje prace były wystawiane w Muzeum Sztuk Pięknych, i ten odrzucony malarz pisze do wszystkich gazet w kraju, w wyniku czego całe Niemcy wyzywają nas od najgorszych!”⁵⁰. Z czasem jednak Komitet Egzaminacyjny zaczął pracować sprawnie. Rozrósł się do dziewięciu artystów, którzy spotykali się w pierwszy wtorek każdego miesiąca i zapraszali aplikujących do poprawiania i ponownego zgłaszania swoich prac.

Urzędnicy lipscy badali nie tylko umiejętności techniczne, lecz także poglądy polityczne artysty i jego pochodzenie klasowe. Komitet Pisarzy, któremu Hartig osobiście przewodził, deklarował: „polityczna nieszkodliwość jest koniecznym warunkiem [oficjalnej akceptacji], w sensie *conditio sine qua non*”⁵¹. Każdy, kto sprawował czołowe funkcje w partii nazistowskiej, był automatycznie wykluczany, chociaż członkowie „tytularni” zazwyczaj byli przepuszczani⁵². W tym czasie Komitet utworzył specjalne

⁴⁶ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 2133, Grundsätze für die Einstufung der Verbraucher in die Lebensmittelaktengruppe in der SBZ, 1 XI 1945 r., k. 246.

⁴⁷ Byli to: Max Schwimmer, Kurt Massloff i Elisabeth Voigt.

⁴⁸ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970) 7973, Arbeitsplan des Amtes für Kunst und Kunstpflege, b.d. [1946 r.], k. 10.

⁴⁹ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7969, Arbeitsbericht des Kulturamtes, 21 XII 1945 r., k. 162.

⁵⁰ SStAL, SED-Stadtleitung Leipzig, IV/5/1/51, Wochenend-Kulturtagung der SED, Kreis Leipzig, 13 I 1947 r., k. 264.

⁵¹ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8107, Grundsätze für die Anerkennung und Einstufung der Schriftsteller, b.d., k. 1.

⁵² StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8107, Zur Überprüfung und Zulassung der freischaffenden Schriftsteller, 20 X 1947 r., k. 24–27.

stypendium dla artystów pochodzących z „niesprzyjających grup społecznych”, dając im dodatkowy rok na poprawienie swoich prac⁵³. Artystyczne związki zawodowe w Krakowie mniej chętnie uznawały czynniki społeczne, ale dokładnie lustrowały działalność wojenną artystów. W kwietniu 1945 r. np. Związek Artystów Scen Polskich ukarał jednego ze śpiewaków operowych osiemnastoma miesiącami zakazu występowania za wykonanie *Ody do radości* Beethovena dla władz nazistowskich⁵⁴. Krakowski Wydział Kultury nie tylko nadzorował proces lustracji, lecz także powołał własną instytucję, zwaną komisją weryfikacyjną, która badała artystów zatrudnionych w instytucjach municypalnych⁵⁵. Jego działania nie były bezprecedensowe: w czasach II Rzeczypospolitej urzędnicy miejscy zatrudniali członków zespołu Teatru Miejskiego i przyznawali też coroczny medal w dziedzinie literatury⁵⁶. Zarówno Drobner, jak i Hartig mogli czerpać ze spuścizny tego rodzaju, aby stać się potężniejszymi arbitrami osiągnięć artystycznych. Rozciągając wcześniej ograniczoną tradycję miejskiego nadzoru na wszystkich lokalnych artystów, uzyskali władzę, jaką międzywojenni urzędnicy nigdy nie dysponowali.

Hartig dał jasny pokaz tej władzy w swoim przemówieniu, które wygłosił w grudniu 1946 r. podczas otwarcia wystawy zatytułowanej *Współczesna sztuka środkowych Niemiec*. Rozpoczął od podkreślenia, że władze strefy sowieckiej nie mają intencji zarządzania sztuką. „**Nie jesteśmy dogmatykami** ani niewolnikami teorii – podkreślał – nie chcemy wydawać rozkazów w sztuce, [mówiąc], że to czy tamto ma zostać namalowane w ten czy inny sposób”⁵⁷. Jedynym celem władz było odczynienie „nadużyć” dwunastu lat nazizmu przez promocję „**humanistycznej, wolnej i dobrej sztuki**”. Obowiązywało jednak „**jedno** wymaganie – **jakość!**”. Jakość odróżniała prawdziwą sztukę od „morza śmieci i kiczu – konkludował Hartig. – Gdy potrzeba zysku i szybkiej sprzedaży staje się najwyższą potrzebą, powstać musi **elita wykwalifikowanych**, która będzie inspirować się potrzebą tworzenia, a nie spekulacji”. To przemówienie podsumowywało powody kontroli państwowej, chociaż zaprzeczało jej istnieniu, używając języka, który przemawiał do większości artystów. Władze miasta przez długi czas promowały „jakość”, czy to wspierając związki zawodowe, czy ustanawiając nagrody. W tym czasie twórcy kultury w Krakowie i w Lipsku często składali petycje o ochronę przed „zalewem śmieci i kiczu”, chociaż nie zawsze byli zgodni co do tego, jakie należy przyjąć kryteria oceny. Wielu z nich kwestia municypalnej kontroli nad związkami zawodowymi artystów była dobrze znana, a nawet pożądana jako kontynuacja wcześniejszej koncepcji raczej niż tworzenie czegoś nowego. Jednak obraz dalszego rozwoju wypadków przysłonił znaczące osiągnięcia transformacji: dzięki powojennej odbudowie zarówno Drobner, jak i Hartig uzyskali zdolność dyktowania, kto może tworzyć sztukę i jak sztuka powinna wyglądać.

⁵³ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8106, Bericht über die Prüfung der Musikpädagogen, 26 XI 1946 r., k. 38.

⁵⁴ Zakazem objęta została Zofia Halińska-Pokornowa, zob. ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3851, Ocena Komisji Weryfikacyjnej ZZASP, 12 IV 1945 r., k. 15.

⁵⁵ ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, List od Rady Narodowej miasta Krakowa do Ministerstwa Kultury i Sztuki, 17 IX 1945 r., k. 116.

⁵⁶ Zob. J. Dużyk, „*Życie Literackie*” i „*Nowy Renesans Teatru*” [w:] *Dzieje Krakowa 4...*

⁵⁷ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8798, Festrede zur Eröffnung der Ausstellung Mitteldeutsche Kunst der Gegenwart, 8 XII 1945 r., k. 5. Podkreślenie w oryginale.

Wychowanie mas

Kolejnym wyzwaniem dla Drobnera i Hartiga było uczynienie sztuki dostępną dla prostych ludzi. Obaj postrzegali dostęp do kultury jako konieczność polityczną, jako sposób na edukowanie ludzi i leczenie ran pozostawionych przez wojnę. „Po upadku nazizmu [...] praca kulturalna nabiera głębokiego i szerokiego społecznego znaczenia – napisał Hartig w październiku 1945 r. – Jej celem [musi] stać się prawdziwe i poważne edukowanie mas społecznych [...] przezwycięciem letargu wynikłego z tej trudnej sytuacji”⁵⁸. Aby zbliżyć robotników do kultury, obaj urzędnicy wprowadzili zniżki na bilety w najważniejszych instytucjach artystycznych, nawiązując do przedwojennych praktyk obydwu miast. Krakowski miejski Teatr im. Słowackiego przez długi czas oferował tańsze miejsca dla uboższych klientów, tymczasem w 1937 r. tylko 9 proc. klientów płaciło pełną stawkę za bilety⁵⁹. Powojenny Wydział Kultury nie tylko przywrócił ten system w Teatrze im. Słowackiego, lecz także upowszechnił go w całym mieście, fundując subsydia prywatnym teatrom, które oferowały zniżkowe bilety⁶⁰. Zgodnie z lokalną tradycją, lipski Wydział Kultury używał innych metod w celu zwiększenia dostępu do sztuki: opartego na zasadzie członkostwa Stowarzyszenia Widzów, które powstało za czasów Republiki Weimarskiej⁶¹. Przed II wojną światową organizacje tego rodzaju były zazwyczaj związane z konkretnymi partiami politycznymi. Przykładowo socjaldemokraci powołali Instytut Edukacji Pracowników – którego szefem przez pewien czas był brat Rudolfa Hartiga – który sprzedawał pakiety biletów za jednorazową roczną opłatą. Hartig kontynuował ten model po wojnie, tworząc Stowarzyszenie Widzów, które oferowało pakiety sześciu biletów do teatru i sześciu biletów do opery po znacznie obniżonej cenie. Stowarzyszenie otrzymywało jednak dotacje od władz miasta i było jedyną organizacją tego typu. W pierwszym roku swojego działania (1946/1947) przyciągnęło ponad 18 tys. członków, w kolejnym zaś oferta została poszerzona o salę koncertową Gewandhaus⁶².

Odbudowując przedwojenne struktury, zarówno Drobner, jak i Hartig dostosowywali je do powojennych warunków. W latach trzydziestych Teatr im. Słowackiego sprzedawał zniżkowe bilety osobom niepełnosprawnym i bezrobotnym, a także grupom szkolnym, partiom politycznym i organizacjom charytatywnym⁶³. Po II wojnie światowej tańsze miejsca były zarezerwowane prawie wyłącznie dla pracowników fabryk, którzy nabywali je za pośrednictwem działaczy związkowych. Okręgowa Komisja Związków Zawodowych sprzedawała 150 tys. biletów do teatru i ponad 1,6 mln biletów kinowych tylko

⁵⁸ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7969, Denkschrift zur Kulturarbeit in Leipzig, 2 X 1945 r., k. 81.

⁵⁹ ANK, Urząd Miasta Krakowa, 5862, Sprawozdanie Wydziału Oświaty Zarządu Miejskiego z działalności administracyjnej w zakresie jego agend za rok 1937/8, b.p.

⁶⁰ ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, Sprawozdanie z posiedzenia odbytego z inicjatywy Województwa, 28 III 1946 r., k. 393–395.

⁶¹ F. Heidenreich, *Arbeiterkulturbewegung und Sozialdemokratie in Sachsen vor 1933*, Köln 1995, s. 313.

⁶² StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7973, Lebendige Kulturarbeit, kwiecień 1947 r., k. 37.

⁶³ Zob. D. Poskuta-Włodek, *Trzy dekady z dziejów sceny. Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie w latach 1914–1945*, Kraków 2001.

w 1947 r.⁶⁴ Stowarzyszenie Widzów w Lipsku działało podobnie, umożliwiając pracownikom fabryk subskrypcję za połowę ceny, a pozostałym pracownikom z 25-procentowym rabatem. Zamiast oferować miejsca wszystkim klientom na równych zasadach, zarówno Drobner, jak i Hartig świadomie skoncentrowali się na jednej uprzywilejowanej grupie społecznej. Ich polityka nie tylko umożliwiała robotnikom uczestniczenie w instytucjach kultury, lecz także wymuszała na tych placówkach dostosowanie się do gustów tej grupy społecznej.

Powojenni urzędnicy zachęcali również robotników do wystawiania własnych sztuk i aktywności w zespołach amatorskich. Takie zespoły były bardzo popularne w Lipsku przed wybuchem II wojny światowej, a ich oferta obejmowała tak różne dziedziny jak śpiew, taniec, teatr czy lalkarstwo. Po wojnie Rudolf Hartig szybko odtworzył te silne tradycje socjalistyczne, np. chór robotniczy Barneta Lichta założony w 1907 r., jednocześnie uniemożliwiając wznowienie działalności wielu grupom z okresu nazistowskiego⁶⁵. Urzędnicy krakowscy również reaktywowali czołowe stowarzyszenia, tj. Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które powstało w 1922 r. i organizowało wykłady na przedmieściach miasta. Bolesław Drobner stworzył żywą więź między swoim wcieleniem przedwojennym i powojennym: pełnił funkcję przewodniczącego oddziału krakowskiego Towarzystwa we wczesnych latach trzydziestych, a następnie objął główne stanowisko w 1945 r.⁶⁶ W ramach swoich kompetencji jako urzędnik miejski Drobner pomagał skanalizować tego rodzaju inicjatywy społeczne w strukturach państwowych. Przewodził koncepcji mającej na celu ustanowienie Domu Kultury na krakowskim Rynku Głównym w pałacu, który służył jako kwatera główna administracji nazistowskiej, a następnie sowieckiej. Gdy dom został wreszcie otwarty w 1949 r. pod nadzorem lokalnej federacji związków zawodowych, odbywały się w nim wykłady, wystawy i przedstawienia, które gromadziły codziennie 2,5 tys. robotników⁶⁷.

Wysiłki zmierzające do umożliwienia szerokim masom społecznym dostępu do kultury wzbudziły nieliczne kontrowersje, zarówno w Krakowie, jak i w Lipsku. Większości wydawały się one znajome i potrzebne, zwłaszcza po kataklizmie wojennym. Jednocześnie metody stosowane przez Drobnera i Hartiga nie były wcale tak konwencjonalne, na jakie wyglądały. Spośród wielu stowarzyszeń kulturalnych funkcjonujących w okresie przedwojennym obaj urzędnicy wznowili działalność tylko kilku, tych, które wykazywały znaczące skłonności lewicowe. Następnie ukierunkowali te stowarzyszenia na jeden konkretny rodzaj publiczności – pracowników fabryk – jednocześnie wplatając je w aparat państwowy. Zarówno w Krakowie, jak i w Lipsku obcowanie ze sztuką stało się projektem rządowym, sterowanym i nadzorowanym przez urzędników municypalnych. Nadając przywilej progresywizmowi nad konserwatyżmem i kontroli

⁶⁴ ANK, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie, 331, Sprawozdanie Referatu Kultury i Oświaty Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, b.d., k. 57.

⁶⁵ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7969, Bericht über Leipziger Chorwesen, 5 XI 1945 r., k. 127.

⁶⁶ Zob. M. Śliwa, *Bolesław Drobner...*, s. 123.

⁶⁷ ANK, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Krakowie, 371, Akta sprawy Radłowskiego Mariana, b.p.

publicznej nad prywatną inicjatywą, Drobner i Hartig odmienili rolę miasta w sferze kultury. Stopniowo, po cichu i bez większego oporu obaj przejęli nadzór nad wszystkimi aspektami sztuki: tworzeniem, dystrybucją, a nawet konsumpcją.

Pokonywanie problemów kulturowych

Nawet jeśli miejscy oficjele zgromadzili w swoich rękach znaczącą władzę nad sztuką, to nie zawsze byli w stanie jej użyć. Jedną z przeszkód były ciągle braki funduszy: oczyszczanie ulic i odbudowa fabryk były ważniejsze niż patronat nad sztuką. Dlatego Rada Miasta Lipska wydała na teatry w latach 1945–1949 tyle samo pieniędzy, ile w samym 1942 r.⁶⁸ To oznaczało, że Drobnerowi i Hartigowi brakowało środków na podjęcie wielu nowych inicjatyw lub nadanie im szerszego znaczenia. W 1947 r. obaj otworzyli specjalne teatry dla widzów z klasy robotniczej, niestety placówki zbankrutowały dwa lata później. Rudolf Hartig żalił się jednemu ze swoich przyjaciół: „My, działacze na froncie kultury, jesteśmy jak żelowe miśki. Urzędnicy od finansów ciągną nas za jedną nogę, urzędnicy od polityki kulturalnej za drugą. Kto pociągnie mocniej?”⁶⁹. Oprócz kwestii znalezienia środków Wydział Kultury walczył również o znalezienie dzieł sztuki odpowiednich dla warunków powojennych. Wiele filmów oraz sztuk teatralnych z okresu przedwojennego nie przystawało do realiów wschodnioeuropejskich, a te importowane z ZSRR nie były wcale lepsze. Dlatego Drobner i Hartig mieli problemy z budowaniem nowego porządku kulturalnego, jaki sobie wymarzyli, nawet jeśli mieli możliwości, aby tego dokonać. „Nadal żyjemy w epoce prywatnego kapitalizmu, mimo indywidualnych starań, by to zmienić” – podsumował tę sytuację urzędnik lipski w 1947 r.⁷⁰

Wszystko zmieniło się w ciągu następnych dwóch lat, gdy Polska i Niemcy Wschodnie stały się reżimami w stylu sowieckim. W Polsce ostateczny krok został uczyniony w grudniu 1948 r. wraz z kongresem zjednoczeniowym, któremu towarzyszył szeroki repertuar występów kulturalnych. Codziennie podczas trwania kongresu Krakowski Dom Kultury ustawiał na dachu kolumny i puszczał przez nie muzykę klasyczną, która rozbrzmiewała na Rynku Głównym miasta⁷¹. W Niemczech Wschodnich przez długi czas partie komunistyczna i socjalistyczna były połączone, ale ten stan utrzymał się tylko do momentu powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) 7 października 1949 r. Z tej okazji przedstawiciele władz Lipska zorganizowali masowe demonstracje w centrum miasta, które obejmowały czytanie poezji, tańce ludowe i dużo muzyki klasycznej. Kulturę kreowano na fundament obu reżimów komunistycznych i fundusze na sztukę znacząco zwiększono. W Lipsku nakłady na kulturę przekroczyły 6 proc. całkowitego budżetu miasta w 1949 r., w porównaniu z 3 proc. znacznie mniejszej sumy

⁶⁸ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 7972, Übersicht über den kulturellen Aufbau der Stadt Leipzig von 1945 bis 1949, 21 XI 1949 r., k. 142; SStAL, SED-Stadtleitung Leipzig, IV/5/1/406, Die Ausbauarbeit der Leipziger Kulturstätten, b.d., k. 56.

⁶⁹ F. May, *Die bösen...*, s. 278.

⁷⁰ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8289, Sitzung zur Gründung eines Volkstheaterbetriebes bzw. Volksbühne in Leipzig, 29 V 1947 r., k. 5–7.

⁷¹ ANK, Okręgowa Rada Związków Zawodowych w Krakowie, 3792, Sprawozdanie z działalności Domu Kultury Związków Zawodowych od 15 XII 1948 r. do 31 III 1949 r., b.p.

trzy lata wcześniej⁷². Nowe środki umożliwiły lokalnym przedstawicielom władzy przekształcenie scen w ich miastach, co spowodowało głęboką transformację życia kulturalnego. Jednak przemiana miała silne podstawy w strukturach administracyjnych, które Drobner i Hartig ustanowili zaraz po wojnie. W 1949 r. wszystkie mechanizmy, jakich potrzebowali oficjele państwowi do wzmocnienia kontroli nad sztuką, już sprawnie działały. Wiele z nich zintensyfikowano i poszerzono pod wpływem sowieckim, żaden z nich nie był jednak nowy i dlatego mogły odnieść sukces. Rewolucja kulturalna, która ogarnęła całą Europę Wschodnią na początku lat pięćdziesiątych, została oparta na pracy niezliczonej rzeszy urzędników lokalnych, wykonanej pod koniec II wojny światowej. Wschodnioeuropejski stalinizm wyrósł na gruncie powojennej rekonstrukcji.

W Krakowie formy nadzoru rozwinięte od podstaw przez Bolesława Drobnera otworzyły drogę do scentralizowanego systemu, zarządzanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Obydwa teatry miejskie i trzy prywatne sceny teatralne zostały znacjonalizowane w październiku 1949 r. i stały się częścią Generalnej Dyrekcji Teatrów, Oper i Filharmonii⁷³. Największa krakowska galeria sztuki, przez długi czas korzystająca z dotacji Rady Miasta, została podporządkowana Centralnemu Biuru Wystaw Artystycznych w Warszawie. „Towarzystwo nasze projektuje jak dotąd kalendarium wystaw na rok dany – zanotowano w 1949 r. – z tym jednak, że projekt ten musi być do tegoż Biura przesłany do zatwierdzenia, a niezależnie od tego Centralne Biuro przedstawia parę wystaw swego wyboru”⁷⁴. Tego rodzaju zmiany były bardziej kontrowersyjne niż wcześniejsze wysiłki Drobnera, zmierzające do zwiększenia kontroli municypalnej, ale kontynuowały tę samą, wcześniej obraną ścieżkę. Oficjele komunistyczni potrafili przedstawić nacjonalizację jako kolejny logiczny krok w trwającym procesie konsolidacji kontroli państwa.

Podobne zmiany nastąpiły w Lipsku, gdzie wszystkie kina i teatry stopniowo były integrowane w ramach jednolitej sieci państwowej. Powołując się na precedens Hartiga wywłaszczenia kin będących własnością nazistów, rząd Saksonii przejął wszystkie prywatne kina w 1948 r.⁷⁵ W styczniu 1950 r. ostatnie prywatne teatry Lipska również przeszły na własność państwa, kończąc tym samym proces zapoczątkowany pięć lat wcześniej. Ta zmiana w zarządzaniu kulturą stała się przełomem: sceny Krakowa i Lipska były stopniowo odcinane od trendów zachodnich i ukierunkowywane na blok wschodni. Licznym obserwatorom takie przekształcenia wydawały się zbyt ostre, jednak szybkość ich wprowadzania wskazywała tylko na to, jak wiele pracy u podstaw wykonano wcześniej. Nowy porządek stalinowski wyłonił się ze starych instytucji administracyjnych.

Władze centralne, szerząc tę nową sztukę stalinowską, polegały na związkach zawodowych artystów – kolejnej konsekwencji powojennej rekonstrukcji. Polskie związki zawodowe zrzeszające artystów utraciły prawo do zbiorowych zniżek w 1949 r. i stały się zależne od Ministerstwa Kultury i Sztuki. W ramach nowych kompetencji pomagały promować doktrynę socrealizmu, jednocześnie kontrolując aktywność polityczną

⁷² Zob. T. Höpel, „*Die Kunst dem Volke*”...

⁷³ L. Koloski, „*Painting Kraków Red*”..., s. 126.

⁷⁴ ANK, Urząd Miasta Krakowa, 555, Sprawozdanie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych za rok 1949, b.d., k. 121.

⁷⁵ R. Nünthel, *UT Connewitz & Co. Kinogeschichte(n) aus Leipzig-Süd*, Beucha 2004, s. 64.

swoich członków. Nowa fala czystek nastąpiła na przełomie 1949 r. i 1950 r., często za pośrednictwem tych samych komisji weryfikacyjnych, które ustanowiono w 1945 r. Podczas jednej z weryfikacji w 1950 r. stwierdzono, że połowa wszystkich pisarzy krakowskich była otwarcie wroga lub pasywna względem reżimu komunistycznego⁷⁶. Chociaż żaden pisarz nie został usunięty ze Związku – na mocy argumentacji, że bezpieczniej utrzymać ich w ramach struktur państwowych – to wszyscy zostali poddani dalszej obserwacji i zalecono im poprawę pracy⁷⁷. Urzędnicy wschodnioniemieccy przeprowadzili podobne weryfikacje w 1950 r., tworząc nawet oddzielne związki zawodowe pisarzy i malarzy, aby lepiej skoordynować ten proces. Mimo że związki były nowe, większa część personelu pozostała ta sama: pochodzący z Lipska malarz Max Schwimmer, który działał w pierwszym Komitecie Egzaminacyjnym Hartiga, pięć lat później, kiedy rozpoczęto następną falę weryfikacji, nadal zasiadał w Komitecie⁷⁸. Z 450 malarzy, zarejestrowanych w dystrykcie lipskim, Komisja zaaprobowała tylko 169, czyli niewiele ponad jedną trzecią⁷⁹. Publicznie podano do wiadomości, że poglądy polityczne były brane pod uwagę nie tyle w celu polowania na współpracowników nazistów, ile w celu zidentyfikowania szpiegów i kosmopolitów. Struktury utworzone po II wojnie światowej stały się głównymi instrumentami przemian w sferze kultury. W Krakowie i w Lipsku związki twórcze powołały do życia nowy rodzaj artysty: wysoce uprzywilejowanego, estetycznie poprawnego i w pełni zintegrowanego z państwem.

Trzecią cechą stalinizmu w obszarze kultury – oprócz nowych repertuarów i nowych artystów – był nowy rodzaj publiczności. Od 1949 r. całe życie kulturalne było ukierunkowane na robotników. Nie przypadkiem Włodzimierz Sokorski, od 1949 r. wiceminister, a od 1952 r. minister kultury i sztuki, w latach 1945–1948 pełnił funkcję sekretarza Komisji Centralnej Związków Zawodowych⁸⁰. Używając systemu zorganizowanej oglądalności, stworzonego przez Drobnera, ministerstwo wysyłało autobusami miliony pracowników do teatrów w Krakowie, aby podnieść średnią oglądalność spektakli z 50 proc. w 1947 r. do 80 proc. w 1949 r.⁸¹ Delegowano również orkiestry i grupy taneczne, aby występowały bezpośrednio w miejskich fabrykach, co było od dawna marzeniem Bolesława Drobnera⁸². Władze Lipska wdrożyły podobną politykę, argumentując: „praca kulturalna w **fabrykach** stanowi główne narzędzie opanowania problemów kulturalnych naszych czasów”⁸³. Wzorem urzędników krakowskich rekrui-

⁷⁶ U. Urban, *Władza ludowa a literaci. Polityka władz wobec środowiska Związku Zawodowego Literatów Polskich 1947–1950*, Warszawa 2006, s. 89.

⁷⁷ A. Chwalba, *Dzieje Krakowa 6...*, s. 483.

⁷⁸ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8039, Bericht der Prüfungskommission, 3 II 1950 r., k. 312.

⁷⁹ StAL, Stadtverordnetenversammlung und Rat der Stadt Leipzig (1945–1970), 8148, Bericht des Kulturbundes, 30 XI 1950 r., k. 9.

⁸⁰ Włodzimierz Sokorski pełnił funkcję przewodniczącego sekretariatu Centralnego Komitetu Związków Zawodowych w latach 1945–1947.

⁸¹ ANK, Urząd Wojewódzki Krakowski, 3846, List od Ministerstwa Kultury i Sztuki do Państwowego Teatru Słowackiego, 5 III 1949 r., k. 1401.

⁸² Zob. K. Lebow, *Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism, and Polish Society, 1949–56*, Ithaca 2013, rozdz. 5.

⁸³ SStAL, SED-Stadtleitung Leipzig, IV/5/1/406, Erster Sozialistischer Kulturtag des SED Leipzig, 20 XI 1948 r., k. 36. Podkreślenie w oryginale.

towano widzów z pomocą związków zawodowych, od których wymagano przeznaczania 15 proc. wszystkich składek członkowskich na wydatki kulturalne⁸⁴. Ten zasób pieniędzy umożliwił Drobnerowi i Hartigowi osiągnięcie starych celów w nowej skali. Dzięki instytucjom, które stworzyli od podstaw, popularna konsumpcja kultury była tak ściśle kontrolowana jak jej produkcja i dystrybucja.

W niespełna rok urzędnicy stalinowscy dogłębnie przekształcili sceny artystyczne Krakowa i Lipska. Dokonali tego, używając trzech środków nacisku: zmieniając repertuary instytucji artystycznych, oczyszczając związki zawodowe artystów i zwiększając udział robotników w życiu kulturalnym. Chociaż skutek był dramatyczny, to żadna z tych praktyk nie była nowa. Wszystkie zostały rozwinięte przez Bolesława Drobnera i Rudolfa Hartiga zaraz po II wojnie światowej i wszystkie bazowały na przedwojennych tradycjach administracji kulturalnej. Przemiany w sferze kultury lat 1949–1950 stały się możliwe dzięki przemianom strukturalnym lat 1945–1946. Przez proces selektywnej rekonstrukcji lokalni oficjele sprawowali skonsolidowaną kontrolę nad sztuką, jednocześnie utrzymując *status quo*. W momencie gdy większość artystów i instytucji artystycznych poczuła żądło tej kontroli, było już za późno: przekazując tak wiele władzy urzędnikom miejskim, pozbyli się autonomii, dzięki której mogliby sprzeciwić się reformom stalinowskim. Jako prawdziwe „państwo zepsucia” reżimy bloku sowieckiego zmonopolizowały kontrolę nad kulturą, tłumiąc alternatywne ośrodki władzy. Jednak czyniły to w mniejszym stopniu przez destrukcję niż przez konstrukcję czy też raczej rekonstrukcję. To powojenna odbudowa umożliwiła urzędnikom komunistycznym przemianę kultury Europy Wschodniej bez wzniesienia powszechnego oporu, a nawet ze znacznym lokalnym poparciem.

Jeżeli selektywna rekonstrukcja zrewolucjonizowała życie kulturalne Krakowa i Lipska, to również upodobniła te miasta do siebie. Uczni często dowodzą, że sowietyzacja zhomogenizowała Europę Wschodnią, miażdżąc tradycje lokalne i zastępując je sztuką sowiecką⁸⁵. Jednak import kultury z ZSRR utrzymał się na stosunkowo niewielkim poziomie w Krakowie i w Lipsku, nawet w złotym okresie rozkwitu wpływów sowieckich w latach pięćdziesiątych⁸⁶. Dla przykładu w obu miastach sztuki sowieckie, wystawiane na deskach teatrów, stanowiły jedynie 10 proc. wszystkich nowych produkcji, w porównaniu do 50 proc. sztuk polskich granych w Krakowie i ponad 40 proc. sztuk niemieckich w Lipsku⁸⁷. Co więcej, tylko dwie sztuki z ZSRR pojawiły się nie tylko w jednym mieście, lecz w obydwu w tym samym czasie. W skrócie: import z ZSRR odegrał niewielką rolę w konwergencji kultury i z całą pewnością w żadnym stopniu nie zagroził

⁸⁴ To prawo zostało ustanowione w 1949 r. Zob. A. Schuhmann, *Kulturarbeit im Sozialistischen Betrieb. Gewerkschaftliche Erziehungspraxis in der SBZ-DDR 1946 bis 1970*, Köln 2006, s. 60.

⁸⁵ Najnowsze opracowania dotyczące homogenizacji kulturowej: A. Applebaum, *Iron Curtain...*; P. Piotrowski, *In the Shadow of Yalta. Art and the Avant-Garde in Eastern Europe, 1945–1989*, London 2005.

⁸⁶ Szczegółowe opracowanie kulturowych relacji ZSRR i powojennej Polski, zob. P. Babiracki, *Soviet Soft Power in Poland. Culture and the Making of Stalin's New Empire, 1943–1957*, Chapel Hill 2015.

⁸⁷ Te statystyki zostały stworzone na podstawie publikacji: D. Poskuta-Włodek, *Co dzień powtarza się gra... Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, 1893–1993*, Kraków 1993. Repertuary Teatru Starego są dostępne na stronie: <http://www.stary.pl/pl/archiwum>; te z lipskich teatrów miejskich pochodzą z opracowania: Städtische Theater Leipzig, *Leipziger Bühnen. Tradition und neues Werden*, Berlin [Wschodni] 1956.

tradycji narodowej. W rzeczywistości w teatrach krakowskich sztuki polskie stały się popularniejsze po II wojnie światowej, niż były za czasów II Rzeczypospolitej. Prawdziwy problem stanowił rodzaj tradycji narodowej, którą stalinizm zachowywał, i tutaj wpływ selektywnej rekonstrukcji staje się oczywisty. W okresie międzywojennym Kraków i Lipsk posiadały zróżnicowane sceny artystyczne o charakterze, który dzielił oba miasta. Katolicyzm, przykładowo, był główną cechą krajobrazu kulturalnego Krakowa, ale w Lipsku był marginalny; dla odmiany przez większą część lat trzydziestych lipską scenę artystyczną kształtował faszyzm, nie pozostawiając znaczących śladów w Polsce. Te czynniki miały wpływ na rozwój związków zawodowych artystów, stowarzyszeń widzów, a nawet urzędów municypalnych. Sprawily, że Kraków i Lipsk bardzo się od siebie różniły w latach dwudziestych i trzydziestych XX w.

Jednak po 1945 r. niektóre z tych różnic zaczęły stopniowo zanikać. Bolesław Drobner pracował nad ograniczeniem wpływów katolicyzmu na sprawy kultury, zamieniając programy edukacyjne i patronat artystyczny Kościoła na subsydia z funduszy miejskich. Ze swojej strony Rudolf Hartig w znacznym stopniu zdemontował infrastrukturę nazi-stowską i oczyścił repertuary miejskie z prac nazistów. W tym samym czasie obaj dygnitarze stawiali na zaakcentowanie progresywnych tradycji swoich miast: odbudowali przedwojenne organizacje pracownicze, wyznaczali artystów lewicowych na przewodniczących związków zawodowych i poszerzali kontrolę miasta nad sztuką. Ten proces filtracji zniósł znaczące różnice między Krakowem a Lipskiem, podkreślając ich podobieństwa. Upodobnił sceny artystyczne obu miast, nie homogenizując ich i nie eliminując ich cech dystynktywnych. Co więcej, nie ma podstaw do tego, aby sądzić, że tego typu konwergencja ograniczała się wyłącznie do Krakowa i Lipska. Stawiając na te same progresywne tradycje, urzędnicy lokalni w całej Europie Wschodniej byli nie tylko w stanie osiągnąć podobny poziom kontroli, lecz także wpływać na sztukę w podobny sposób. Stworzyli kulturową konwergencję, która opierała się w mniejszym stopniu na scentralizowanej władzy niż na oddolnej inicjatywie, w mniejszym stopniu na narzucaniu nowych instytucji administracyjnych niż na przekształcaniu istniejących. Stworzywszy rewolucję przez rekonstrukcję, urzędnicy lokalni sformowali jedność przez różnorodność w całym bloku sowieckim.

* * *

Stalinizm nie był zbyt łaskawy dla Bolesława Drobnera. Chociaż dygnitarz poparł połączenie socjalistów z komunistami w okresie międzywojennym, to sprzeciwił mu się po II wojnie światowej i w konsekwencji musiał zrezygnować ze stanowiska w partii socjalistycznej. Pozostał jednak członkiem PZPR, posłem do Krajowej Rady Narodowej i Sejmu PRL i członkiem Rady Miasta Krakowa. Po 1956 r., kiedy PZPR zaczęła się destalinizować, Drobner przez krótki czas był przewodniczącym Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie, czyli zajmował najwyższe stanowisko partyjne na szczeblu lokalnym. Otrzymał również jedno z najwyższych odznaczeń w komunistycznej Polsce, w tym „berło włodarza na polu kultury”, przyznane mu przez Miejską Radę Narodową w Krakowie. Drobner zmarł w wieku lat 85, w marcu 1968 r., w czasie gdy nowa fala protestów zagroziła upadkiem systemu politycznego, który tak pracowicie budował.

Rudolf Hartig nadal przewodził lipskiemu Wydziałowi Kultury latem 1951 r., kiedy przeprowadził się do Berlina, aby zostać członkiem nowo powołanej Państwowej Komisji ds. Kultury, prekursora wschodnioniemieckiego Ministerstwa ds. Kultury. Był szefem Departamentu Muzyki teŝe Komisji, przyczyniając się do rozwoju przepisów i repertuarów występów muzycznych w całej NRD. W 1954 r. Hartig został pierwszym dyrektorem Centralnej Rady Jugendweihe, rytuału opracowanego jako kontrpropozycja wobec chrześcijańskiego bierzmowania. Gdy ustępował z urzędu w 1961 r., prawie 90 proc. czternastolatków w Niemczech Wschodnich przeszło ceremonię Jugendweihe, ślubując walczyć za „wielką i czcigodną sprawę socjalizmu”⁸⁸. Hartig zmarł w Berlinie w listopadzie 1962 r., kilka miesięcy przed swoimi siedemdziesiątymi urodzinami.

W całej Europie Wschodniej urzędnicy lokalni, tacy jak Drobner i Hartig, stali się pierwszymi agentami rewolucji kulturalnej, która osiągnęła swoje apogeum pod koniec lat czterdziestych, ale jej początki sięgają wysiłków odbudowy będących następstwem II wojny światowej. Częściowo dzięki instrukcjom, a częściowo dzięki intuicji administracja miejska przeprowadziła transformację strukturalną sfery kultury: poszerzyła zakres kontroli państwowej nad sztuką, eliminując wpływy prawego skrzydła, i osłabiła autorytet czynników niepaństwowych. Wszystko to uczyniono z zachowaniem pozorów sprzyjania konwencji i nie prowokowano publicznego alarmu. Selektywna rekonstrukcja okazała się wysoce skuteczną formą rewolucji, ponieważ maskowała fakt, że jakakolwiek rewolucja w ogóle nastąpiła. Zakorzeniając nową politykę w starych praktykach, oddolni urzędnicy byli w stanie przedstawić stalinizm jako raczej rodzimy produkt niż jako coś narzuconego z zewnątrz. Filtrując kultury narodowe w podobny sposób, umożliwili przejściową konwergencję kultury. Zarówno administracja lokalna, jak i tradycje lokalne stały się instrumentami nowej rewolucji komunistycznej w Europie Wschodniej: nie tylko otworzyły drogę kulturze stalinowskiej, lecz także pomogły utworzyć blok sowiecki.

Słowa kluczowe: Kraków, Lipsk, sowietyzacja, polityka kulturalna, związki artystów, rekonstrukcja, II wojna światowa, blok sowiecki

Kyryll Kunakhovich (ur. 1984) – jest stypendystą w Instytucie Badań Rosyjskich i Europejskich w College of William & Mary. Otrzymał tytuł doktora historii na Uniwersytecie Princeton. Pracował jako adiunkt w Centrum Nauk Humanistycznych Mahindra na Harvardzie. Opublikował kilka artykułów na temat kultury w krajach bloku sowieckiego, m.in. poświęconych teatrowi, filmowi i wymianie międzynarodowej. Pracuje nad książką pt. „Culture for the People: Art and Politics in Communist Poland and East Germany”.

Postwar Cultures: Art and Communism in Krakow and Leipzig

On the morning of January 19, 1945, Dr. Bolesław Drobner arrived as the first representative of Poland's postwar government, charged with a special mission: to resurrect

⁸⁸ 88 Prozent aller Schüler erhalten Jugendweihe, „Neues Deutschland”, 6 XII 1960 r.

the city's arts scene and build a new, democratic culture. Six months later a music teacher named Rudolf Hartig took up his new post in Leipzig's bullet-riddled City Hall. Hartig was a lifelong communist who took over the city's Culture Department after the Nazi collapse.

Drobner and Hartig became local agents in a transnational project that spanned Eastern Europe: the search for a distinctive socialist culture. This paper investigates what they did at the city level in the first half-decade after World War II. For the East European regimes that came to power after WWII, culture was not a form of entertainment but a tool of governance. Both Drobner and Hartig viewed art as a foundation of the postwar order, capable of bridging social divisions, eradicating fascist residues, and promoting a Marxist worldview. At the same time, the two officials could not simply impose their vision from above: they also had to contend with Soviet advisors and local artists, two groups that had their own notions of what art should look like. The struggle for socialist culture thus reflected broader struggles over political and social control in Eastern Europe.

This paper compares cultural reconstruction in Krakow and Leipzig, two of Eastern Europe's major cities. Looking at them side by side allows us to assess the role Soviet officials played in local affairs and to refine our notion of Sovietization. The postwar program of socialist culture was not just a Soviet imposition but rather had deep native roots. Lacking concrete models or instructions, both Drobner and Hartig relied on prewar conventions, national traditions, and even fascist practice. They pursued policies that seemed to uphold the status quo and therefore provoked little opposition – even from those who opposed leftist parties. Yet these policies also expanded the authority of the state, paving the way for a radical restructuring of the cultural sphere in the years 1949/50. It was widely accepted principles like democratization that enabled the Stalinization of Polish and German culture. The policies that Drobner and Hartig developed proved to have a lasting impact on the Soviet Bloc: they prepared the ground for the Stalinist system, but also preserved local traditions that reemerged when that system collapsed.

Key words: Krakow, Leipzig, Sovietization, cultural policy, artists' unions, reconstruction, World War II, Soviet Bloc

Alternatywy dla katolicyzmu politycznego na Węgrzech po 1945 r. na przykładzie Józsefa Mindszentyego i Gyuli Szekfű

„Wer spricht von Siegen? Überstehn ist alles”.

Rainer Maria Rilke, Requiem für Wolf Graf von Kalckreuth

W 1945 r. Węgry przeszły burzliwe przemiany polityczne, gospodarcze i społeczne. Pewien etap dziejów zakończył się ostatecznym załamaniem państwa, okupację niemiecką zastąpiła okupacja sowiecka, a skrajnie prawicową dyktaturę – w ciągu kilku lat totalna dyktatura lewicowa. Od 1945 r. równie istotne zmiany dotyczyły węgierskiego Kościoła katolickiego. Upaństwowiono majątki ziemskie, które stanowiły jego źródło utrzymania, pozbawiono Kościół dotychczasowych przywilejów prawnych i politycznych, a za pomocą milicji i różnych służb, będących od początku pod kontrolą komunistów, systematycznie atakowano masowe związki wyznaniowe zrzeszające również laików. Jednakże Kościół katolicki na Węgrzech nie załamał się pod atakami, rzesze wiernych dowodziły jego sił witalnych i politycznej siły przebicia. Co więcej, wydawało się, że nawet w pojedynkę jest w stanie stawić czoła totalitaryzmowi, gdy porwał za sobą wielomilionowe tłumy w Roku Najświętszej Maryi Panny, rozpoczętym w sierpniu 1947 r. Kościół katolicki w okresie przejściowym (1945–1948) odgrywał pierwszorzędną rolę polityczną, większą niż kiedykolwiek wcześniej czy później. Tę sytuację Kościoła odmiennie jednak oceniali arcybiskup ostrzyhomski i prymas József Mindszenty (1892–1975), który w 1945 r. znalazł się na czele katolików węgierskich, oraz Gyula Szekfű (1883–1955), najbardziej uznany historyk i jeden z najważniejszych intelektualistów katolickich na Węgrzech.

* * *

Gyula Szekfű i József Mindszenty nie znali się osobiście. Spotkali się tylko raz w grudniu 1948 r., w towarzystwie sławnego kompozytora Zoltána Kodálya, w dramatycznych dniach poprzedzających aresztowanie prymasa, kiedy Szekfű bezskutecznie próbował go namówić na zawarcie ugody z władzą. József Mindszenty z pewnością jeszcze przed 1945 r. orientował się w pracach historycznych Szekfű, którego bardzo cenił poprzedni prymas, renomowany kanonista Jusztinián Serédi. Natomiast Szekfű nie znał wcześniej Mindszentyego, ten bowiem przede wszystkim oddawał się duszpasterstwu i nie rozwijał znaczącej działalności literackiej, członkiem episkopatu został zaś dopiero w marcu 1944 r. Jak wiemy z dziennika Józsefa Grószar archidiecezjalnego Kalocsy, po śmierci prymasa Serédiego wiosną 1945 r. episkopat nie korzystał już z rad Szekfű, ponieważ ten żądał

odsunięcia polityków kościelnych, którzy byli antysemitami lub kolaborowali z Niemcami, na co episkopat się nie zgodził.

Kościół katolicki na Węgrzech od czasów józefinizmu do religijnego renesansu w dwudziestoleciu międzywojennym

Jak do tego doszło? Jakie polityczne nadzieje i obawy wpłynęły na odmienną ocenę tych dwóch osobistości? Aby właściwie odpowiedzieć na to pytanie, należy przedstawić zarys współczesnej historii Kościoła katolickiego na Węgrzech. Długi wiek XIX zaowocował wzrostem obojętności religijnej, a kształtujące się fora inteligentkie zaspokajały swoje aspiracje umysłowe z dala od religii. Polityczna warstwa kierownicza w postaci średniej szlachty w przeważającej mierze przejęła powszechnie dominujące nastroje nacjonalistyczno-liberalne, których odpowiednikiem wyznaniowym był racjonalistyczny i liberalny protestantyzm. Kościół katolicki zaś w oczach wielu ludzi uosabiał konserwatywną reakcję, zacofanie i wierność dynastii. Po upadku powstania i zakończeniu walki o wolność z 1848–1849 opór narodowy związał się z protestantyzmem, podczas gdy Habsburgowie podpisali w 1855 r. konkordat z Watykanem¹. Po zawarciu ugody w 1867 r. – w wyniku czego powstała monarchia austro-węgierska – w Krajach Korony Świętego Stefana natychmiast unieważniono konkordat, a prawo prezenty (*ius patronatus*) i wraz z nim obsadzanie biskupstw uzależniono od kontrasygnaty ministra, dzięki czemu znalazło się ono w rękach polityków o przekonaniach liberalnych². Rozwijający się pod koniec XIX w. ruch liberalno-emancypacyjny osiągnął swoje apogeum w ustawach z 1894 r., dotyczących polityki wobec Kościołów, wywalczył równouprawnienie dla tzw. religii państwowych oraz wprowadził obowiązkowy ślub cywilny.

Te wydarzenia wywołały duży odzew i zaktywizowały dosyć bierną dotąd katolicką opinię publiczną. Założono Katolicką Partię Ludową i w krótkim czasie katolicyzm polityczny stał się nieodzownym czynnikiem politycznym³. Szybko przesiąknął silnymi dążeniami chrześcijańsko-socjalnymi i resentymentem wobec społecznych deficytów dynamicznego rozwoju burżuazyjno-kapitalistycznego. Bezprzykładne zniszczenie po I wojnie światowej, upadek monarchii austro-węgierskiej, rewolucje z 1918 r. i 1919 r. oraz następujący po nich gorączkowy okres kontrrewolucji, rozpad historycznych Węgier i ponizienie państw, które przegrały wojnę, w postaci wersalskich traktatów pokojowych stworzyły aurę nową, znacznie bardziej konserwatywną i niechętną liberalizmowi niż kiedykolwiek wcześniej. W całej Europie dało się zaobserwować nasilenie tendencji antyliberalnych i wzrost pobożności. Jednak najważniejszą pochodną rozbudzonej religijności było na Węgrzech demograficzne i polityczne umocnienie katolicyzmu. Podczas gdy odsetek katolików na Węgrzech przed 1918 r. wynosił około 50 proc., według spisu powszechnego z 1920 r. ta proporcja wzrosła do około dwóch trzecich (63 proc.) całej ludności⁴. Katolicyzm był

¹ E. Weinzierl-Fischer, *Die Österreichischen Konkordate von 1855 und 1933*, Wien 1960.

² Zob. G. Salacz, *A főkegyúri jog és a püspökök kinevezése a két világháború között Magyarországon*, Budapest 2002.

³ Por. M. von Csaky, *Der Kulturkampf in Ungarn. Die Kirchenpolitische gesetzgebung der Jahre 1894/1895*, Graz–Wien–Köln 1967.

⁴ A. Kovács, *Csonka-Magyarország vallási statisztikája*, „Katholikus Szemle” 1920, nr 9, s. 526–529.

coraz bardziej widoczny dzięki masowym uroczystościom, mnożącym się towarzystwom katolickim, aktywnej i bojowej prasie. Jego pozycję umysłowo-polityczną ugruntowywały osobistości porównywalne do największych intelektualistów epoki, przede wszystkim bp Ottokár Prohászka (1858–1927), którego erudycja, umiejętności polemiczne, znajomość języka współczesnej filozofii i dzieła wpisane do indeksu ksiąg zakazanych trafiły przed 1918 r. nawet do członków progresywnych ruchów lewicowych. Prohászka, który z początku popierał rewolucję burżuazyjną z 1918 r., a majątki biskupie rozdzielił między ubogich rolników w swojej diecezji, dziś jest znany z radykalnego prawicowego zwrotu po 1919 r. i jeszcze bardziej zajadłego antysemityzmu. Niemniej jego złożona i sprzeczna wewnętrznie osobowość pod wieloma względami wpłynęła na zmieniającą się atmosferę tamtej epoki. Dobrze oddaje to oświadczenie z 1917 r. pisarza Lajosa Bíró, który później zrobił dużą międzynarodową karierę literacką i filmową, w czasopiśmie radykalnej lewicowej inteligencji „Huszadik Század”. Bíró opisuje wpływ bp. Prohászki jako istotny symbol zmiany pokoleń, który obalił liberalno-konserwatywne *status quo*: „To pokolenie Żydów, do którego sam należę, stoi daleko od poprzedniej żydowskiej generacji [...]. Moje pokolenie nie podziela więcej upartego racjonalizmu ani gniewnego antyklerykalizmu, nie wyznaje tego protestantyzmu, który niegdyś uwielbiało, lubi Ottokára Prohászkę i widzi w katolicyzmie duży potencjał sił demokratycznych”.

Już we wcześniejszych dziełach Prohászka widział przyszłość Kościoła pod „gwiazdą postępu”. W jednym ze swoich wczesnych tekstów programowych napisał: „Nowożytny Kościół musi wrosnąć w demokrację”⁵. Bíró więc wyraźnie zauważył, że „konserwatywna awangarda” katolicyzmu miała w tym okresie przejściowym znamiona innowacji. We współczesnej masowej demokracji dostrzegł możliwość polityki „większościowej”. Wojujący przedstawiciele tej awangardy – oprócz Prohászki także jezuita Béla Bangha (1880–1940), twórca katolickiej prasy codziennej – w zburzeniu przez I wojnę światową porządku dynastyczno-monarchicznego dostrzegli upadek sojuszu tronu i ołtarza. Powołując się więc na „prawo większości”, budowali przymierze katolicyzmu politycznego z nacjonalizmem. Nie bez efektu. Antyliberalne dzieła i przedsięwzięcia, które po 1920 r. ugruntowywały konserwatywną orientację ideologiczną, przeważnie wychodziły spod pióra autorów katolickich, np. pamflet Banghy pt. *Magyarország újjászületése és a kereszténység* (Ponowne narodziny Węgier i chrześcijaństwo) albo dzieło Gyuli Szekfű *Három nemzedék* (Trzy pokolenia). Twórcy polityki kulturalnej, najbardziej obiecującej gałęzi nowej ery konserwatyizmu, również w większości byli katolikami, jak Kunó Klebelsberg, który przez dziesięć lat sprawował urząd ministra do spraw wyznań i oświaty, albo awansowany na tamtejszego sekretarza stanu dawny pijarski nauczyciel Gyula Kornis. Choć nie stworzono jednolitej polityki katolickiej, Stolica Apostolska i państwo węgierskie zawarły w 1927 r. porozumienie (tzw. *intesa semplice*), dzięki któremu Watykan uzyskał większy wpływ na obsadzanie wyższych stanowisk kościelnych na Węgrzech. Krajowa polityka katolicka wciąż opierała się na obszarniczej arystokracji, która dodawała jej pewnego anachronicznego wizerunku. Jednak za arystokratyczną scenografią to właśnie posługa duszpasterska była jedną z najpewniejszych ścieżek awansu społecznego. Do

⁵ O. Prohászka, *Az egyház demokráciája* [w:] *Prohászka Ottokár Összegyűjtött Munkái*, red. A. Schütz, t. 11, Budapest 1928, s. 36–37.

lat czterdziestych w episkopacie znalazło się całkiem nowe pokolenie, które awansowało do godności biskupiej, pokonując nieraz długą drogę dzięki swoim umiejętnościom, np. József Mindszenty, którego w marcu 1944 r. mianowano biskupem Veszprému.

József Mindszenty na czele katolików węgierskich

Wcześniej Mindszenty 25 lat służył jako dziekan-probosczyk w niewielkim miasteczku w Kraju Zadunajskim, w Zalaegerszegu. Zaledwie półtora roku po nominacji biskupiej, we wrześniu 1945 r. po zmarłym prymasie Jusztiniánie Serédim papież Pius XII postawił na czele katolików węgierskich Mindszentyego – charyzmatycznego przywódcę, który wprawdzie nie zdobył gruntownego wykształcenia teologicznego, ale charakteryzował się wielką siłą woli i wybitnymi zdolnościami organizatorskimi, a swoich poglądów bronił z mocą i upartą konsekwencją. Niewiele ponadtrzyletni okres kardynalski Mindszentyego, trwający aż do momentu aresztowania w Boże Narodzenie 1948 r., miał decydujący wpływ na dwudziestowieczną historię katolicyzmu na Węgrzech. Mindszenty zawsze, nawet przed II wojną światową, nie zgadzał się z oficjalną linią postępowania episkopatu, który politykował ostrożnie, reprezentując konserwatywne *status quo*, a w polityce partyjnej realizował się poniżej swojego potencjału politycznego. Podobnie jak znaczna część niższego kleru Mindszenty odnosił się z dużym zrozumieniem do radykalnych żądań socjalnych skrajnej prawicy, od których dotychczas odcinali się biskupi, z wyjątkiem Ottokára Prohászki. Uważał za możliwe rozszerzenie międzywojennego duszpasterskiego sukcesu „katolickiego renesansu” na sferę polityki katolickiej, której znaczny deficyt wielokrotnie podkreślał. Takie przekonanie wyraził już 17 października 1945 r. na pierwszej kierowanej przez siebie Konferencji Episkopatu Węgier. Do tej strategii udało mu się przekonać większość biskupów (choć nie wszystkich), którzy podobnie jak on znaleźli się we władzach Kościoła węgierskiego w czasie wojny lub bezpośrednio przed nią. Poglądy nowej generacji biskupów nie były szczególnie nowatorskie: zawierały elementy międzywojennej polityki legitymistyczno-konserwatywnej, chrześcijańsko-socjalistycznej i chrześcijańsko-narodowej. Prekursorskie było natomiast śmiałe wyjście poza odwieczne sztywne ograniczenia politycznej pruderii wyższego kleru, w czym należy podkreślić fakt, że kreacja kardynalska Mindszentyego i nominacje biskupie aż do 1951 r. odbyły się niezależnie, a nawet wbrew wpływom państwa, przez co na krótki okres odrzucono praktykowanie prawa prezenty tradycyjnie należącego do państwa, choć i tak nadwątlonego pod wpływem *intesa semplice* z czasów Horthyego. Wyglądało na to, że wyzwolony spod *ius patronatus* wyższy kler zyskał pole działania w tej samej chwili, w której stracił odwieczną dominację prawną i uprzywilejowaną sytuację materialną. To wrażenie wzmagala heroiczna postawa prymasa, kult i ekspozycja jego osoby – dotychczas obce katolikom. Mindszenty okazywał nieufność odnoszącej po wojnie znaczne sukcesy także na Węgrzech demokracji chrześcijańskiej i jej przywódcy Istvánowi Barankovicsowi, ponieważ sferę działań duszpasterstwa, misji i polityki postrzegał jako niepodzielną całość, niemieszczącą się w programie żadnej partii⁶. Pod wpływem charyzmatycznej osoby Mindszentyego w latach 1945–1948

⁶ Więcej o historii węgierskiej chrześcijańskiej demokracji: G. Erdődy, Cs. Fazekas, *Christliche Demokra-*

przywódcy węgierskiego Kościoła katolickiego wykazali nietypowy dla siebie potencjał aktywizujący dzięki skutecznemu wykorzystaniu technik popularno-demokratycznej polityki masowej (podobnie do katolicyzmu polskiego i irlandzkiego). Lecz ten nieomal apokaliptyczny program polityczny upadł, kiedy w Boże Narodzenie 1948 r. władze komunistyczne aresztowały prymasa Węgier.

Dyskusja na temat historycznej oceny Józsefa Mindszentyego, tocząca się od kilku dziesięcioleci, zasadza się na pytaniu, czy był on politykującym dostojnikiem kościelnym, czy przede wszystkim duszpasterzem⁷. Kreśląc sylwetkę Mindszentyego, krytycy przedstawiają go jako polityka, zwolennicy zaś – jako duchowego przywódcę. Te antagonistyczne oceny przysyłają fakt, że w pojęciu Mindszentyego wspólnota wiernych jest zarazem wspólnotą polityczną i to rozumianą w sposób nowoczesny: jako homogeniczna grupa polityczna, czyli „większość”. Działalność Mindszentyego nie była zatem anachroniczna, nie stanowiła spóźnionego zjawiska życia politycznego, jak utrzymują jego krytycy. Mindszenty uprawiał nowoczesną politykę, opartą na antagonizującej analizie konfliktów, zmieniającej wielowiekowy polityczny oportunizm tradycji katolickiej w nowoczesną iluzję procesu homogenicznego formowania polityki. Partie nielewicowe, które po 1945 r. otrzymały możliwość działania, też nie potrafiły skutecznie zabrać głosu w sprawach będących tematami tabu, które były związane z odpowiedzialnością za udział kraju w wojnie po stronie hitlerowskich Niemiec i statusem państwa okupowanego. W ten sposób powszechne problemy społeczne, które towarzyszyły klęsce wojennej, właściwie nie miały swojego przedstawicielstwa politycznego. Milczeniem pominięto wysiedlenia Niemców z Węgier i Węgrów z Czechosłowacji, losy jeńców wojennych oraz cywilów deportowanych do Związku Sowieckiego do pracy przymusowej („małeńkij robot”), dramat setek tysięcy kobiet zgwałconych przez wojska okupujące Węgry i wiele innych kwestii. Prymas zaś był skłonny i zdolny przekuć doświadczenie klęski wojennej i narodowego poniżenia w zbiorowy los i rolę ofiary – to właśnie te tematy przeważały w jego płomiennych kazaniach. Siła przekazu Mindszentyego wykraczała daleko poza krąg wiernych i katolików. Ponadto jego homilie przenikała patetyczna i bojowa retoryka epoki, która wzbudzała w słuchaczach iluzoryczne poczucie zwycięstwa. Każda polityka opiera się na rachunku prawdopodobieństwa, który dopuszcza też możliwość porażki, nieprzypadkowo więc przywódcy Kościoła katolickiego wcześniej z wielką ostrożnością wykorzystywali narzędzia jawnej działalności politycznej. Politykę Mindszentyego zdominowały tragiczne w skutkach założenia, np. przekonanie, że „ochronę przed obcą siłą także można znaleźć u obcych”, czyli że mocarstwa anglosaskie nie będą tolerować sowieckiej okupacji Węgier i jej konsekwencji⁸. Mimo to za uporem i brakiem przygoto-

tie in Ungarn [w:] *Christliche Demokratie in zusammenwachsenden Europa*, red. G. Buchstab, R. Uertz, Freiburg–Basel–Wien 2004, s. 264–286.

⁷ Stworzenie nowego, realnego portretu Mindszentyego jest możliwe dzięki wydaniu w latach 2007–2012 monumentalnego zbioru źródeł zgromadzonego przez Ádáma Somorjaiego OSB (choć koncentruje się on na życiu prymasa po 1956 r.) *Sancta Sedes Apostolica et Cardinalis Ioseph Mindszenty. Documenta 1956–1975*, t. 1–3. Pierwszy tom ukazał się w Wydawnictwie Pro manuscripto w Rzymie, następne zostały wydane w Budapeszcie przez METEM.

⁸ Zob. postanowienie konferencji episkopatu Węgier z 17 października 1945 r. [w:] *A magyar püspökkari tanácskozások története és jegyzőkönyvei 1945–1948 között*, red. M. Beke, Budapest–Köln 1996, s. 56.

wania politycznego Mindszentyego gorzała szczerą gotowość charyzmatycznego ducha martyrologii, co w chwili jego widowiskowego i tragicznego upadku – gdy wydano na niego wyrok w procesie pokazowym w lutym 1949 r. – pod względem zmobilizowania mas przyniosło niewątpliwy sukces polityczny.

Czy była katolicka alternatywa?

Gyula Szekfű, historyk *par excellence* katolicki, czołowy myśliciel konserwatywny z międzywojnia, zarzucał kard. Mindszentyemu i reprezentowanej przez niego strategii politycznej właśnie tragiczne w skutkach założenia.

Urodzony w 1883 r. w małym miasteczku w Kraju Zadunajskim jako syn skromnego prowincjonalnego prawnika, Gyula Szekfű wyniósł z domu i lat szkolnych głęboko katolickie wychowanie. Trwał w nim całe życie, które na zewnątrz wyglądało na dostatnie i pełne sukcesów. Zaraz po ukończeniu studiów, w 1908 r. znalazł bezpieczną posadę archiwisty w Wiedniu. Siedemnaście lat później, w 1925 r. wrócił do ojczyzny jako profesor uniwersytetu w Budapeszcie. Był już wówczas członkiem korespondentem Węgierskiej Akademii Nauk i znanym autorem dzieła kontrrewolucyjnego kursu politycznego po 1920 r. pt. *Trzy pokolenia*, kiedy został upoważniony do kierowania reprezentacyjnym reformatorsko-konserwatywnym czasopismem „Magyar Szemle”, nad którym objął patronat premier István Bethlen konsolidujący państwo po wojnie. Na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych powierzono mu napisanie pięciotomowego *Magyar történet* (Historia węgierska) wraz z innym historykiem, Bálintem Hómanem, który także się udzielał w polityce kulturalnej. Od drugiej połowy lat trzydziestych Szekfű był czołowym publicystą w istniejącym do dziś „Magyar Nemzet”, konserwatywno-liberalnym dzienniku o orientacji anglosaskiej. Kiedy 19 marca 1944 r. Niemcy zajęły Węgry, musiał się ukrywać. Po wojnie w 1945 r. mianowano go ambasadorem Węgier w Moskwie, skąd ciężko chory wrócił do ojczyzny pod koniec lat czterdziestych. Przed śmiercią w czerwcu 1955 r. zdążył jeszcze zostać posłem do parlamentu i członkiem Rady Państwa. Do końca zachował trzeźwość umysłu, choć w ostatnich dniach życia prosił pielęgniarkę, aby odmawiała z nim tajemnicze różańca, gdyż „zwykł modlić się po francusku, ale teraz zapomniał słów, już nie przychodzą mu do głowy”. Ze wspomnień pielęgniarki wynika również, że Gyula Szekfű odszedł z tego świata po katolicku, cierpliwie znosząc swój los⁹.

Na jego rozwój mocno oddziaływała literatura francuska i dzieła historyczne, które czytał w latach studenckich w słynnym Eötvös Collegium. Pierwszą cieszącą się szerszym zainteresowaniem pracą naukową Szekfű był esej historycznoliteracki, w którym z dużą dozą wyrozumiałości, choć z perspektywy katolickiej, przeanalizował biografię Joanny d' Arc pióra wpływowego francuskiego antyklerykalnego pisarza Anatola France'a¹⁰. Dowcipny esej bije France'a jego własną bronią relatywizowania sceptycyzmu, gdy

⁹ List pielęgniarki Teréz Vörös do nauczyciela benedyktyńskiego Lajosa Csóki, 25 kwietnia 1959 r. List znajduje się w zbiorach Lajosa Csóki w Archiwum Zakonu Benedyktynów w Pannonhalma. Chciałbym złożyć serdeczne podziękowania panu Antalowi Molnárowi za udostępnienie mi kopii rękopisu.

¹⁰ Gy. Szekfű, *Anatole France*, „Budapesti Szemle” 1910, s. 359–387.

ten stara się rozwikłać tajemnicę św. Joanny za pomocą psychologii. Po 1910 r. Szekfű zwrócił się ku historiografii niemieckiej, a wpływy francuskie – przynajmniej pozornie – odsunął na bok. W opiniotwórczym eseju historycznym *Trzy pokolenia* z 1920 r. zainicjował kult wybitnego dziesiętnastowiecznego męża stanu Istvána Széchenyiego w opozycji do jego wspaniałego rywala politycznego – skrajnie nacjonalistycznego, a jednak demokratycznego i liberalnego Lajosa Kossutha. To przeciwstawienie było wyniesieniem reform konserwatywnych nad tradycję rewolucyjną, arystokraty nad drobnego szlachcica i katolika nad protestanta. I to właśnie Szekfű we wspomnianej monumentalnej *Historii węgierskiej* zdekonstruował narrację romantycznych mitów narodowyzwoleniczych i protestanckich, które dotąd rządziły węgierskim dyskursem historycznym. Porywająca retoryka zapewniła mu wielu czytelników, imponująca zaś znajomość źródeł – powszechne uznanie.

Interesował się jednak nie tylko historią. Podobnie jak wielki historyk niemiecki, Leopold von Ranke, uprawiał również publicystykę historyczno-polityczną. Uważnie śledził też rozwój katolicyzmu na świecie. Mimo wcześniejszej orientacji niemieckiej, od połowy lat trzydziestych w publicystyce Gyuli Szekfű, już nie tylko uznanego historyka, lecz także wziętego *public intellectual*, mnożyły się nawiązania do dzieł twórców drugiego pokolenia francuskiego neokatolicyzmu (głównie Jacques'a Maritaina i François Mauriaca). Inspiracje francuskie z pewnością przyczyniły się do tego, że Szekfű coraz częściej ostro krytykował heterogeniczny obóz węgierskiego katolicyzmu politycznego. W związku z szerzącą się teorią rasową napisał w 1932 r., że „kwestie i wartości katolickie od czasu do czasu oferują się jako łatwy łup byle jakiemu ruchowi”¹¹. Już wtedy zwracał uwagę na fakt, że być może Kościół będzie musiał wrócić do katakumb. W połowie lat trzydziestych wierzył w umocnienie się chadecji w Europie Zachodniej, myśląc, że to właśnie stamtąd przyjdzie współczesna odnowa chrześcijaństwa, która powstrzyma czerwone, brunatne i czarne totalitaryzmy, zawłaszczające środkową i wschodnią część Europy: „Pogrążona w chaosie Europa Środkowa i Wschodnia jest dziś równiną, którą w każdej chwili może pochłonąć – a gdzieś tam już się wylewa – powódź, ale na zachodzie wznoszą się wyżyny chrześcijańskiego humanizmu i demokracji, na które w najgorszym wypadku może wycofać się nasza tysiącletnia kultura, by po jakimś czasie na powrót zająć i uprawić tę ziemię, która wcześniej okazała się nie dość chrześcijańska”¹². Szekfű dawał swoim katolickim rodakom przykład – na wzór personalizmu francuskiego – pojedynczych chrześcijańskich biografii i życia tych osób w małych wspólnotach, co jawnie kłóciło się z modelem kościoła ludowego: „Nie możemy wymagać, żeby masy przenosiły wymogi i sens wiary na wszystkie sfery życia publicznego. Pod tym względem istnieje nie katolicka masa, a tylko katolickie jednostki”. Podobnie do francuskiego filozofa i neotomisty Jacques'a Maritaina, wierzył w małe wspólnoty, kręgi laickie, które „z wysiłkiem i poświęceniem żyją po katolicku, nie uznając kompromisów”¹³.

Jego twórczość historyczna i publicystyczna jasno pokazuje, że niewiele jest osób, które uczyniły więcej dla powszechnego przyjęcia katolickiej tradycji historii węgierskiej.

¹¹ Gy. Szekfű, *Van-e katolikus közvéleményünk?*, „Magyar Kultúra” 1932, nr 17, s. 165.

¹² Gy. Szekfű, *Karácsonyi üzenet*, „Korunk Szava”, 15 XII 1935, s. 418–419.

¹³ Gy. Szekfű, *Kísértésben*, „Jelenkor”, 1 X 1939, s. 6.

Według krytyków, podkreślenie związków katolicyzmu i węgierskości służyło podniesieniu ideologii narodowej do rangi religii. Uczniowie i sympatycy zaś uważają, że największa zasługa Szekfű leży w tym, iż dopomógł zrównoważyć dynamizm dziewiętnastowiecznego liberalizmu protestanckiego i zastygła w poczuciu niższości świadomość katolicką, którą nadwątlili też duch racjonalizmu józefińskiego¹⁴. Nie tylko opinia publiczna, lecz także przywódcy Kościoła katolickiego na Węgrzech uważali go do 1945 r. za ważnego orędownika odnowy katolicyzmu. Organizując bowiem w Ostrzyhomiu katolickie uniwersytety letnie, przyczyniał się do wychowania świadomej inteligencji katolickiej, za co dziękował mu sam prymas Węgier Jusztinián Serédi¹⁵.

Jednak wiosną 1945 r., po śmierci prymasa Serédiiego, Gyula Szekfű odmiennie niż zwierzchnicy katolicycy oceniał nie tylko postawę Kościoła z czasów wojny oraz jej konsekwencje, lecz także sferę działania katolicyzmu politycznego. Przez pewien czas starał się wspierać lewicujące społeczno-polityczne cele stworzonej na wzór zachodni chadecji: jesienią 1944 r. nielegalnie, ukrywając się jeszcze przed Niemcami, pomagał w utworzeniu Chrześcijańsko-Demokratycznej Partii Ludowej. Kilka tygodni po zakończeniu oblężenia Budapesztu, 10 kwietnia 1945 r. wystosował list do abp. Kalocsy Józsefa Grósz, który po śmierci Jusztiniána Serédiiego tymczasowo przewodził episkopatowi węgierskiemu¹⁶. W liście prosił biskupów o zmiany personalne, przede wszystkim o powołanie nowych władz ruchu Actio Catholica, oraz o wsparcie ze strony Kościoła dla katolickiej partii ludowej, zbudowanej na demokratycznych podstawach. Zauważył powojenne ożywienie religijne na całym świecie i nowe perspektywy, które otworzyły się przed polityką chrześcijańską w Europie dzięki dojściu do władzy partii chadecckich. Uważał, że katolicyzm węgierski nie wykorzystuje w pełni potencjału politycznego, na który „wskazuje rozkwit polityczny Kościoła na świecie”, gdyż „wydaje się, że światowe przedstawicielstwo węgierskiego Kościoła postawiło na niemieckiego konia i brakuje mu elastyczności, dzięki której mogłoby szybko zmienić ten przestarzały, a od czasu spustoszeń ze strony sojusznika niemieckiego – znieawidzony stan”. Interwencja Szekfű się nie powiodła. Arcybiskup Grósz i episkopat węgierski jednomyślnie odrzucili jego propozycje. Na pierwszych obradach episkopatu 24 maja 1945 r. Grósz oświadczył: „Nie warto poświęcać ludzi, którzy zasłużyli się w przeszłości, tylko dlatego, że nie podobają się tym, którzy w przeszłości byli – a właściwie są i dziś – przeciwko nam. [...] Każdy wie, że nie mieli żadnego udziału w antyżydowskich zarządzeniach rządu premiera Sztójaya. Tego zaś, że bliższa była im własna rasa niż Żydzi i że dali temu wyraz, nikt nie może poczytywać im za złe. Jeśli to jest antysemityzm, to i on był antysemitą, jest nim dziś i w przyszłości będzie bardziej niż kiedykolwiek. Ponieważ wydarzenia niedalekiej przeszłości niczego nie nauczyły naszych żydowskich braci”¹⁷.

¹⁴ Cs. Csapodi, *Katolicizmus* [w:] Szekfű Gyula, *a történetíró és nemzetnevelő 60. születésnapjára*, Budapest 1943, s. 49.

¹⁵ *A magyar katolikus püspökkari tanácskozások története és jegyzőkönyvei 1919–1944 között*, red. M. Beke, t. 1–2: *Dissertationes hungaricae ex historia Ecclesiae, XIII–XIV*, München–Budapest 1992, s. 47.

¹⁶ M. Balogh, *A címzetek. Grósz József és Mindszenty József. Szekfű Gyula ismeretlen levele*, „Magyar Napló”, 22 XII 1989, s. 14.

¹⁷ *A magyar katolikus püspökkari tanácskozások története és jegyzőkönyvei 1945–1948 között*, red. M. Beke, Budapest–Köln 1996, s. 37.

Smutna absurdalność tego oświadczenia odzwierciedla ówczesną ocenę historii episkopatu węgierskiego. Od tej pory stosunki Gyuli Szekfű i episkopatu były napięte. Grósz, a później Mindszenty zaliczali go do burzycieli porządku. Wobec napiętej sytuacji wewnętrznej w kraju władze Kościoła w każdej krytyce swojej przeszłości upatrywały prowokacji rozszerzających swoje wpływy polityczne komunistów. Tymczasem Gyula Szekfű konsekwentnie optował za radykalnym zerwaniem z przeszłością i katolickim rachunkiem sumienia. Nie były to poglądy podyktowane koniunkturalizmem, wyznawał je bowiem jeszcze przed wojną. Jednak jako doświadczony analityk polityczny Szekfű podejrzewał, że okupacja sowiecka nie będzie tymczasowa, utrzyma się nawet po podpisaniu traktatów pokojowych.

Szekfű 13 kwietnia 1945 r. przeprowadził wykład otwierający serię odczytów, zorganizowaną przez Wolny Związek Zawodowy Pedagogów Węgierskich dla nauczycieli historii w szkołach średnich. W wypełnionej po brzegi sali przed kilkusetosobowym audytorium opowiedział o trzech „zdykredytowanych pojęciach”: narodzie, chrześcijaństwie i idei św. Stefana. Wspomniał także o tym, jakie miało to skutki w czasie katastrofy wojennej: „klasa średnia przegrała bitwę i teraz na jej miejsce wciskają się szersze warstwy: robotnicy i chłopi”. Miał jednak nadzieję, że ci ostatni, nawet jeśli będą reprezentowali inne interesy i cele polityczne, przejmą i zachowają skarbnicę kultury węgierskiej. Ponadto wzywał do zrewidowania stosunku do sąsiadów, zwłaszcza do „imperium naszych wyzwolicieli” (czyli Sowietów)¹⁸. Widząc, że komuniści coraz jawniej przejmują władzę, nalegał na całkowitą „depolityzację” Kościoła na Węgrzech. Swoje słowa szybko zamienił w czyn i na jesieni 1945 r., ku powszechnemu zdziwieniu, przyjął propozycję, aby zostać pierwszym ambasadorem Węgier w Moskwie – on, dawny konserwatywny reformista i katolicki historyk. W 1947 r. wydał krótką książeczkę w żarliwym tonie pt. *Forradalom után* (Po rewolucji), w której w poszukiwaniu przyczyn katastrofy wojennej Szekfű przeprowadził ocenę międzywojennej historii Węgier. Nigdy nie wątpił w swoje profetyczne posłannictwo, którego odmawiali mu rodacy. W publikacji także snuje trafne, choć gorzkie proroctwa. Książka ta stanowi przede wszystkim rozrachunek z historyczną klasą średnią, podtrzymującą istnienie narodu. Zdaniem Szekfű, to właśnie łatwowierna, niemogąca się wyzwolić z niewoli złudzeń klasa średnia w czasie II wojny światowej poprowadziła kraj ku narodowej katastrofie, straszniejszej niż jakakolwiek wcześniejsza. „Czy to było jeszcze państwo? Węgierskie państwo? I społeczeństwo? Węgierskie społeczeństwo? Nie, nie było już ani jednym, ani drugim, państwo się rozpadło, społeczeństwo zgnuśniało. Długa historyczna linia załamała się niegodnie, haniebnie czy raczej w groteskowo krwawej tragikomedii”¹⁹. Rozpad państwa węgierskiego w 1944 r. był klęską historycznej warstwy rządzącej, skutkiem upadku dogorywającej od dziesięcioleci klasy średniej, co ostatecznie pogrzebało nadzieje zarówno na przywrócenie historycznych Węgier, jak i na spójny, ewolucyjny rozwój państwa węgierskiego. „Bóg wystawił nas na próbę. [...] My zaś haniebnie zawiedliśmy”²⁰.

¹⁸ Zob. I. Varga, *Egykorú hírlapi tudósítások Szekfű Gyula 1945. áprilisi előadásáról*, „Történelmi Szemle” 1985, nr 4, s. 621–627.

¹⁹ Gy. Szekfű, *Forradalom után*, Budapest 1947, s. 74–75.

²⁰ *Ibidem*, s. 68.

Wiele osób z obozu konserwatywnego uznało zmiany z 1945 r. za rewolucję. Zdaniem reformatorskiego biskupa László Ravasza (1882–1975), „wraz z przegraną wojną cały system polityczny na Węgrzech przerzucił się ze strony skrajnej prawicy na stronę skrajnej lewicy z taką siłą, że owo wahnięcie z powodzeniem możemy nazwać jedną z największych rewolucji w naszej historii”. Niemniej sam Ravasz, podobnie jak większość przedwojennej elity, wierzył, że prędzej czy później „kompleksowe siły, które znoszą i równoważą skrajności”, znajdą się w większości. Wydarzenia bezlitośnie pokazały, że protestancki biskup, który został odsunięty w 1948 r., daremnie czekał, aż „rozhuśtane wahadło znów osiągnie stan bezruchu”. Pesymista Szekfű uważał natomiast, że nawet przywódcy rewolucyjnej nawałnicy nie wiedzą, gdzie się zatrzyma: „przypomina rzucony kamień”. Jego książka w końcu wywołała skandal nie z powodu profetycznych rozrachunków autora, ale dlatego, że Szekfű w absurdalny sposób idealizował krzewicieli rewolucji, Sowietów i realia stalinowskie. Pisał o całkowitej wolności wyznania, o „ludzkim kursie” reżimu sowieckiego, który „drogą erudycji rozwija zdrowe, silne skłonności” ludu. Liczni zadawali pytanie, jaki był powód tej radykalnej zmiany poglądów Szekfű. Książka *Po rewolucji* wywołała konsternację również w kręgach katolickich. Wiele osób sądziło, że przyjęcie tytułu ambasadora oznaczało ze strony Szekfű kapitulację, a książka jest napisana złośliwie, ponieważ powstała na zlecenie komunistów. József Mindszenty oświadczył, że autor „albo kłamie teraz, albo kłamał wcześniej”²¹. Z kolei w opublikowanych w 1974 r. wspomnieniach prymas przypisywał lewicowy zwrot historyka – może w formie usprawiedliwienia – obawom o los żydowskiej żony w czasie koszmarnej dyktatury narodowego socjalizmu²².

Pomimo negatywnych opinii katolickie pobudki Szekfű są nie do przecenienia. Nawet misji moskiewskiej podejmował się z myślą o katolickim interesie. W 1946 r. napisał znanemu konwertycie, przedsiębiorcy i filantropowi, przyjacielowi Móriconi Kornfeldowi: „wierzyłem, że jeśli to ja, konserwatywny reformista i katolik, pojedę do Moskwy, zostanie udokumentowana gotowość tych kręgów do współpracy z Sowietami”²³. W obawach Szekfű odzwierciedlało się jego głębokie poczucie rzeczywistości, gdy pisał, że z powodu opozycyjnej postawy Mindszentyego „zagrożone jest dobro duchowe setek tysięcy osób, które pod wpływem nacisków państwa odłączą się od ciała Kościoła”²⁴. Szekfű pokazał nieopublikowany jeszcze rękopis *Po rewolucji* wyłącznie najbliższym katolickim przyjaciołom: literaturoznawcy Sándorowi Eckhardtowi, jezuitce Józsefowi P. Jánosiemu i przywódcy Demokratycznej Partii Ludowej Istvánowi Barankovicsowi²⁵. Prawdopodobnie rozumiał to także sekretarz generalny Węgierskiej Partii Komunistycznej Mátyás Rákosi, ponieważ odwołano Szekfű

²¹ Fábrián János örkanonok, *Mindszenty egykori aulistájának visszaemlékezése* [w:] B. Saád, *Tíz arckép*, Budapest 1983, s. 98.

²² J. Mindszenty, *Emlékirataim*, Budapest 1989, s. 226.

²³ List Gyuli Szekfű do Móriconi Kornfelda, Paryż, 22 IX 1946 [w:] M. Kornfeld, *Trianontól Trianonig*, Budapest 2006, s. 359.

²⁴ *Ibidem*.

²⁵ Archiwum Rękopisów Węgierskiej Akademii Nauk, Ms 5235/19, List Gyuli Szekfű do Gyuli Méreia, uzdrowisko MÁV w Mátraháza, 28 X [1947] r.

z ambasadorstwa w Moskwie z zamiarem, aby uczynić z niego jednego z przywódców „postępowych katolików”²⁶. Lecz Szekfű zachowywał ostrożność i w miarę możliwości usuwał się w cień. Na początku grudnia 1948 r. z wahaniem – podkreślając, że „jest katolikiem, a do zwierzchników Kościoła można zwracać się tylko z grzeczną prośbą”²⁷ – wystosował list otwarty do Mindszentygo i razem ze swoim dawnym kolegą ze studiów, znanym kompozytorem Zoltánem Kodályem (1882–1967), odwiedził prymasa, żeby ostatni raz poprosić go o porzucenie dotychczasowego kursu politycznego. Argumenty sformułował dużo wcześniej. W książce *Po rewolucji*, opisując rzeczywistość w trybie przypuszczającym, napisał: „nie wierzę, że gdybyśmy my, przygraniczni chrześcijanie, byli wystawieni na prześladowanie, mocarstwa zachodnie pospieszyłyby nam z pomocą”²⁸.

Wielu Węgrów – w tym, jak powszechnie wiadomo, także sam Mindszenty – wyrażało naiwną nadzieję, że reżim sowiecki i władza komunistyczna są tylko tymczasowe i wreszcie przyjdą Amerykanie lub Anglicy. Nadzieja ta karmiła się jakże częstym na wschód od Łaby przekonaniem, że Zachód ma moralny obowiązek wstawić się za Węgrami, gdyż wcześniej państwo węgierskie jako bastion Zachodu własną krwią i ciałem chroniło cywilizację europejską przed barbarzyńskimi hordami ze Wschodu (Tatarami, Turkami osmańskimi, bolszewikami). Szekfű, który jako ambasador w Moskwie czerpał informacje z pierwszej ręki, nie miał podobnych złudzeń i trafnie przewidział, że po 1945 r. rosnące w siłę zachodnioeuropejskie partie chadeckie, aby zrealizować swój program społeczny, nie będą się angażowały w przemiany zachodzące za żelazną kurtyną. Cierpienie „niemych Kościołów” Europy Środkowej i Wschodniej służyło im wyłącznie jako chwyt retoryczny, cenny i skuteczny kapitał polityczny, którego używano w celu aktywizacji wyborców. Szekfű, widząc to, w rozgoryczeniu wyeliminował ze swojej filozofii pojęcie Europy Środkowej jako kategorii geopolitycznej, a nawet w jego głębszym znaczeniu jako ewentualnego instrumentu *missio Christi*. Twierdził bowiem: „Nie możemy nawet dłużej marzyć o roli pomostu między Zachodem a Wschodem. [...] Możemy wyrzucić go między pordezwiąły złom, gdzie spoczywa już wiele bezsensownych, zrodzonych z przesady i nieziszczonych frazesów naszej przeszłości politycznej”²⁹. W swojej gorzkiej jeremiadzie nawet zniszczenia obu wojen światowych złożył na karb upadku zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej: „Gdyby w naszych tragicznych czasach była choć jedna prawdziwie chrześcijańska władza państwowa, nie wybuchłaby ani pierwsza, ani druga wojna światowa, a ludzie nie zabieraliby się teraz za trzecią – atomową”³⁰. Na tej podstawie Szekfű wzywał katolików do wyzbycia się wszelkich ambicji politycznych, nie widział bowiem innego ratunku dla życia religijnego jak „złożenie broni” przez katolicyzm publiczny. Kiedy 8 grudnia 1948 r. József Mindszenty – zaledwie trzy tygodnie przed aresztowaniem – przyjmował go w Ostrzyhomiu, Szekfű nie umiał przedstawić mu konkretnej alternatywy. „Wszystko się chwije” – podkreślił

²⁶ Węgierskie Archiwum Narodowe, 276.f. 65.cs. 198. ó.e., List Mátyása Rákosiego do Gyuli Szekfű, Budapest, 11 VIII 1948 r.

²⁷ G. Salacz, *A Magyar Katolikus Egyház tizenhét esztendeje (1948–1964)*, München 1988, s. 22.

²⁸ Gy. Szekfű, *Forradalom után*, Budapest 1947, s. 204.

²⁹ *Ibidem*, s.122.

³⁰ *Ibidem*, s.157.

i zaproponował, aby Kościół wrócił do stanu sprzed Konstantyna Wielkiego. Wówczas Mindszenty odparł, że w takim razie Kościół musiałby wrócić do katakumb, i na tym skończyła się ich rozmowa³¹.

Epilog – odmienne dziedzictwa?

Ich losy potoczyły się odmiennie. Mindszentyego po długich latach więzienia i piętnastoletniej samotności w ambasadzie amerykańskiej po krótkim epizodzie w rewolucji 1956 r. czekała śmierć na emigracji. Pamięć o nim trafiła do dziedzictwa politycznego Węgier. W jego symbolicznych losach ziściła się synteza katolicyzmu z nacjonalizmem, która stanowiła główny punkt odniesienia dla odradzającego się z popiołów po 1989 r. katolicyzmu politycznego. Nie ma jednak wątpliwości, że w tamtym czasie zdecydowana większość wiernych, duchowieństwo, a od pontyfikatu Jana XXIII także Watykan wybrali *modus vivendi* i związane z tym liczne upokarzające kompromisy. Nie mieli wielkiego wyboru, ponieważ ani władze katolickie na Węgrzech, ani wierni nie byli gotowi sprostać ówczesnej sytuacji, do czego wzywał ich Mindszenty w swoim ostatnim przed aresztowaniem liście pasterskim. Nowoczesny totalitaryzm zaś nawet w wypadku Mindszentyego potrzebował zaledwie trzech tygodni, aby cierpieniami „przekraczającymi ludzką wytrzymałość” złamać jego opór. Siedzący na ławie oskarżonych udręczony i zastraszony Mindszenty na zdjęciach kronik filmowych wzbudzał takie samo współczucie jak każdy inny udręczony i zastraszony katolik. Może właśnie tymi zdjęciami, które zyskały międzynarodowy rozgłos, również kierowali się twórcy *Ostpolitik*, kiedy rozpoczęli pertraktacje z reżimami komunistycznymi, głoszącymi ateizm i ze wszystkich sił ciemiężącymi Kościół. W oczach swoich apologetów *Ostpolitik* była polityką duszpasterską, jak bowiem pisze jej szara eminencja kard. Casaroli: „W pierwszej kolejności musieliśmy zadbać o stosowną opiekę duszpasterską dla przeważającej większości katolików: matek, dzieci, młodzieży, robotników i chłopstwa, ponieważ nie mieli oni możliwości ani ewentualnie odwagi skorzystać z »nielegalnych«, tajnych form misji duszpasterskiej, które zaryzykowali najodważniejsi i najbardziej oddani Kościołowi”³².

Szefkű, którego „kolaborancka postawa” z komunistami wyniosła go w ostatniej dekadzie życia na wysokie, lecz czysto nominalne stanowiska, nie pozostawił po sobie tradycji politycznej. Natomiast ukierunkowana na dorobek jego prac historycznych krytyczna obserwacja zachęca, aby pochodnej wpływów Szefkű szukać w przekazanych przez niego naukach, będących wyrazem niepokoju o wiarę i religijność. Dozgonnie wierny Kościołowi i dogmatom, jednocześnie zaś ekscentryczny i wstydliwie introwertyczny katolicyzm Szefkű nieustannie konfrontował kruche ambicje człowieka czynu z żądającym perfekcji intelektualistą. Egzystencjalny wymiar porażki jego stanowiska niesie zaś w sobie tyle samo tragicznej aktualności, ile manifestujący się w życiu prymasa Mindszentyego antyczny topos bohatera.

(tłum. Karolina Wilamowska)

³¹ G. Salacz, *A Magyar...*, s. 23.

³² A. Casaroli, *A türelem vértanúsága. A Szentszék és a kommunista államok (1963–1989)*, Budapest 2001, s. 78.

Słowa kluczowe: reżim komunistyczny, Węgry, Kościół katolicki, József Mindszenty, Gyula Szekfű

Pál Hatos (ur. 1971) – węgierski historyk (doktor), prawnik. Jest autorem kilku monografii i wielu innych publikacji dotyczących intelektualnej historii Europy, a w szczególności Węgier w XIX i XX w. Ostatnio był współredaktorem (z Attilą Novákiem) książki *Between Minority and Majority – Hungarian and Jewish/Israeli ethnical and cultural experiences in recent centuries* (2014). Był stypendystą m.in. uniwersytetów w Genewie i Paryżu oraz profesorem wizytującym na Indiana University (USA). Wykładał również na Uniwersytecie im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie. Poza pracą naukową od 2000 r. był także doradcą w Ministerstwie Sprawiedliwości, a następnie dyrektorem gabinetu szkolnictwa wyższego w Ministerstwie Edukacji Węgier. W latach 2006–2010 pełnił funkcję kanclerza Uniwersytetu Sztuki i Projektowania im. L. Moholy-Nagy w Budapeszcie. W latach 2010–2014 kierował Instytutem B. Balassiego, w skład którego wchodzi m.in. instytuty węgierskie działające za granicą. W 2014 r. został wybrany wiceprezesem – European Union National Institutes for Culture (EUNIC) w Brukseli. Obecnie jest dziekanem Wydziału Sztuki Uniwersytetu w Kaposvár.

The Alternatives to the Political Catholicism in Hungary after 1945 on the Example of József Mindszenty and Gyula Szekfű

1945 was a watershed year for Hungary and Hungarian Catholicism alike. The Ancient Regime of the interwar period has totally collapsed in the wake of the crushing defeat that the humiliated country the shameful last ally of the Nazi Reich suffered from the 'liberating' Soviet troops. The Liberation soon to be proved nothing else but a ruthless and full scale occupation and Soviets' proxies, the Communists gradually took control over the whole political and social system of the country. The Catholic Churches lost not just her centuries old privileged status but also her entire wealth in the wake of the 1945 land reform initiated by the Communist Party.

But it remained a powerful social force capable to articulate the voice of millions of faithful for the years to come. Amidst the epochal changes two different strategies were articulated by Catholic clergy and the laymen intelligentsia: 1) that of the resistance moral and uncompromising standoff represented by the newly appointed Cardinal József Mindszenty (1892–1975), Archbishop of Esztergom and most of the clergy and 2) that of a rather hopeless ralliement with Christian Democratic overtones which was expressed by the first ambassador of Hungary to the Soviet Union the Catholic historian and influential public intellectual of the interwar period Gyula Szekfű (1883–1955).

The historical controverser over the oeuvre of Mindszenty reaches back to his time as active head of the Hungarian Catholics in the late 1940s, continued to be unabated throughout of the Détente and Ostpolitik years in the 1960s and 1970s, and revived vigorously after 1990 when Mindszenty's name and fate ceased to be an untouchable political taboo. Mindszenty undertook a very active public life right from the beginning of his

carrier and his arrest at Christmas 1948 followed by an internationally echoed show trial that ended with a life sentence made him once for all an emblematic and at the same time a highly controversial figure of the Hungarian Catholic Church. His memory is still bears this original divide. His partisans praise Mindszenty because of infatigable his brave and uncompromising anti-communism and his passionate vision of Catholicism blended with Hungarian national identity, and since his tragic fate symbolises with strength the sufferings of the 'silent church' beyond the Iron Curtain. But he is vehemently contested because of his political ambitions, because of his his well-known royalist sympathies and Habsburg affinities even after 1945, because of his emphasis on Hungary as Regnum Marianum implies an exclusivist catholic nationalism and last but not least since his intrasignance did not take account of the needs of the ordinary and feeble believer not ready for martyrdom. This was indeed the forceful argument for the persons of the compromise like Gyula Szekfű who feared a large scale secularization of the masses under duress lest the Church accepts the new status quo dictated by the Communist régime. The paper explores these alternatives and try to asses the inherent contradictions in both with a view of the symbolical importance of the oppression of the Church for future generations.

Key words: Communist régime, Hungary, Catholic Church, József Mindszenty, Gyula Szekfű

„Profesorowie, którzy nie kształtują światopoglądu marksistowskiego, a wzdychają do dawnych czasów” Epizod z dziejów polskiego szkolnictwa wyższego w okresie stalinowskim na przykładzie lubelskiego UMCS

Wstęp

W czerwcu 1950 r., podczas jednego z posiedzeń Komitetu Uczelnianego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej¹, prof. Adam Bielecki, ówczesny I sekretarz tego komitetu², stwierdził m.in.: „Uniwersy-

¹ Struktury partyjne w UMCS tworzone od końca 1947 r. Koło Polskiej Partii Robotniczej przy lubelskim uniwersytecie ukonstytuowało się w grudniu tegoż roku i liczyło 25 członków, z czego profesorów było tam tylko dwóch – zob. Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej (dalej: KW PPR), 8, Protokół posiedzenia egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego (KW) PPR w Lublinie, 18 XI 1947 r., k. 31. Przy czym zarówno czas tworzenia się komórki PPR przy UMCS, jak i jej skład naukowy nie odbiegały od ówczesnych tendencji ogólnopolskich. Wiemy, że w maju 1947 r. w całej Polsce do PPR należało jedynie nieco ponad czterdziestu samodzielnych pracowników nauki (zob. B. Krasiewicz, *Odbudowa szkolnictwa wyższego w Polsce Ludowej w latach 1944–1948*, Wrocław 1976, s. 311; P. Hübner, *Nauka polska po II wojnie światowej. Idee i instytucje*, Warszawa 1987, s. 37; *idem*, *Polityka naukowa w Polsce w latach 1944–1953. Geneza systemu*, t. 1, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992, s. 120; M. Hirszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001, s. 94; R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 143). Na niektórych uczelniach organa PPR powstały dopiero pod koniec 1948 r. Tak było np. w Uniwersytecie Jagiellońskim (zob. *Kronika Uniwersytetu Jagiellońskiego za lata akademickie 1945/1946–1955/1956*, Kraków 1971, s. 147–148).

² Adam Bielecki (1910–2003), urodzony w Borysławiu, w powiecie drohobyckim. Gimnazjum ukończył w Krakowie (1928), a następnie studiował matematykę na Uniwersytecie Jagiellońskim (1928–1931). Doktoryzował się w 1935 r. Następnie pracował w Seminarium Fizyki Teoretycznej swej macierzystej uczelni jako stypendysta Funduszu Kultury, a od 1936 r. – jako pełnoprawny asystent w Katedrze Fizyki Teoretycznej. 6 XI 1939 r. aresztowany w gmachu Collegium Novum podczas tzw. Sonderaktion Krakau. Wywieziony do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen–Oranienburg. Wypuszczony stamtąd 20 IV 1940 r., pracował jako nauczyciel i zaangażował się w działalność tajnych kompletów. Po wojnie wrócił do działalności naukowej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wykładał również w krakowskiej Akademii Górniczej. Od 1947 r. w Lublinie. Z UMCS związany do końca kariery zawodowej. Przeszedł na emeryturę 31 IX 1980 r., ale w niepełnym wymiarze godzin zatrudniony do 31 IX 1991 r. Habilitował się w 1949 r., profesor nadzwyczajny od 1950 r., zwyczajny od 1958 r. Dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMCS (1950–1951) oraz prorektor UMCS (1954–1956) – zob. Archiwum Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (dalej: AUMCS), Akta personalne (dalej: AP), K 8413, A. Bielecki, Życiorys,

tet to producent fachowców, uczonych i dóbr kultury dla narodu. Nie ma więc nauki dla nauki ani też nauki apolitycznej. [...] Muszą to być ludzie [tj. fachowcy i uczeni – M.K.] bliscy nam klasowo, związani z klasą robotniczą, umiejący korzystać ze wzorców radzieckich. Nie wolno nam produkować inteligencji typu przedwojennego³. Kończył się czas kohabitacji komunistycznej władzy ze środowiskami dawnej, przedwojennej profesury⁴. Rządzący, budując monocentryczny model ładu społecznego i uzyskując coraz większą dominację na scenie politycznej⁵, chcieli swą kontrolą objąć również świat akademicki. Uczeni, utrzymywani do tej pory w poczuciu względnej swobody⁶, stanęli przed nadciągającą „ideologiczną ofensywą na froncie nauki”, której celem miało być stworzenie nowej inteligencji⁷: warstwy, a może raczej klasy społecznej uznającej bezwzględną hegemonię jednego tylko – marksistowskiego paradygmatu badań, posłusznej wobec PZPR i walczącej o „obiektywność” poznania, inaczej niż rzekomo działało się to wcześniej w refleksji naukowej⁸.

Rosnącej supremacji partii w wielu dziedzinach życia nie towarzyszył jednak wzrost jej wpływów wśród kadry profesorskiej. Zdecydowana większość profesorów wciąż bowiem wywodziła się z II Rzeczypospolitej i tam też mentalnie tkwiła⁹, a przecież ktoś musiał w praktyce realizować zamysły władz. Byli wprawdzie i tacy uczeni, którzy uważali, że uda się połączyć świat dawny i przebudowę programowaną przez komunistów. Przy czym

1 VII 1947 r., b.p.; *ibidem*, Notatka dotycząca A. Bieleckiego, b.d., b.p.; E. Złotkiewicz, *O profesorze Adamie Bieleckim*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 2003, nr 7, s. 16; W. Kaczor, T. Kuczumuk, W. Zygmunt, *Adam Bielecki (1910–2003)*, „Wiadomości Matematyczne” 2004, t. 40 (http://main3.amu.edu.pl/~wiadmat/213-228_kk_wm40.pdf, 21 VII 2014); J. Kisiński, J. Krzyż, *Adam Bielecki (1910–2003)*, „Annales UMCS”, sec. A: „Mathematica”, 2003, t. 58, s. 1–3.

Prof. Bielecki pełnił funkcję I sekretarza przez dwa lata, od 18 III 1950 r. do 30 III 1952 r. APL, Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (dalej: KM PZPR), 859, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 18 III 1950 r., k. 32; *ibidem*, 479, Protokół posiedzenia komisji skrutacyjnej z zebrania wyborczego władz Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) PZPR przy UMCS, 30 III 1952 r., k. 47.

³ APL, KM PZPR, 3744, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 19 VI 1950 r., k. 114.

⁴ Przy czym chodziło tu też o ludzi, którzy zdobywali wykształcenie w czasach II Rzeczypospolitej i wtedy też stawiali pierwsze kroki na drodze do kariery akademickiej, natomiast po 1944 r. nie godzili się z nowym porządkiem prawnoustrojowym.

⁵ Przełomowym momentem stały się tutaj sfałszowane wybory do Sejmu Ustawodawczego z 1947 r. O tym więcej: J. Wrona, *Jedni głosują, a drudzy obliczają głosy (wybory do Sejmu Ustawodawczego RP w 1947 r.)*, „Annales UMCS”, sec. F: „Historia”, 1997/1998, t. 52–53, s. 433–482.

⁶ Niektórzy znawcy tematu, opisując położenie uczonych w Polsce w latach 1944–1947/1948, zapożyczają określenie ukute przez Jerzego Borejszą na opisanie przedstawicieli kultury w tym okresie – mówią o „łagodnej rewolucji”. Wymieniony czas, charakteryzujący się słabością administracyjną dopiero co tworzonych aparatu państwowego i wynikającą z tego pewną spontanicznością działań, sprawiał, że rządzący dopuszczali swobodę działania ludzi nauki, nie usiłując jeszcze zbyt mocno ingerować w autonomię uniwersytecką (zob. np. P. Hübner, *I Kongres Nauki Polskiej jako forma realizacji założeń polityki naukowej Państwa Ludowego*, Wrocław 1983, s. 32; *idem*, *Nauka polska...*, s. 13; R. Herczyński, *Spełnana nauka. Opozycja intelektualna w Polsce 1945–1970*, Warszawa 2008, s. 49).

⁷ Zob. P. Hübner, *Nauka polska...*, s. 91–102; *idem*, *Polityka naukowa...*, t. 1, s. 320–321.

⁸ W jednym z dokumentów Wydziału Oświaty jeszcze PPR, kiedy przygotowywano zmiany w świecie akademickim, jako cel wszystkich działań podawano „przebudowę mentalności człowieka obciążonego atawistycznym spadkiem ustroju kapitalistycznego” (zob. L. Szuba, *Polityka oświatowa państwa polskiego w latach 1944–1956*, Lublin 2002, s. 129–130).

⁹ Zob. S. Salmonowicz, *Profesorowie i studenci w dobie stalinizmu w Polsce (1944–1956)* [w:] *Polacy wobec PRL. Strategie przystosowawcze*, red. G. Miernik, Kielce 2003, s. 78. Ponadto np. *idem*, „Życie jak osioł ucieka...”. *Wspomnienia*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 112–152.

owa przebudowa – jak zakładano – nie miała być rewolucją, lecz jedynie transformacją niegdysiejszych wzorców, dopasowanych do nowych realiów. Tak pisał o tym w 1947 r. wybitny historyk Władysław Konopczyński: „Dewizą naszą zatem będzie: odbudowywać, a częściowo tylko przebudowywać, na starych fundamentach, po części ze starego materiału. Przydadzą się poprawki, nawet duże, ale bez przewrotów i łamańców”¹⁰.

Jednakże do końca lat czterdziestych mierne rezultaty przyniosły wszelkie zabiegi o skrócenie tradycyjnej ścieżki edukacyjnej (tzw. kursy przygotowawcze, wstępny rok studiów, studium przygotowawcze), polegające na dopuszczeniu do studiowania ludzi bez wystarczającego potencjału intelektualnego, za to z „właściwym” pochodzeniem społecznym¹¹. Brakowało więc silnego zaplecza i, chcąc nie chcąc, komuniści musieli bazować na tym, czym do tej pory uniwersytety dysponowały. Typowy dla wewnętrznego mechanizmu funkcjonowania szkół wyższych układ uczeń–mistrz, z utrwaloną przez pokolenia i tradycję hierarchią i posłuszeństwem¹² okazał się trudny do natychmiastowego omięcia czy do zastąpienia. Nie od razu rzecz taka powiodła się w samym Związku Radzieckim¹³. Z analogicznymi trudnościami borykano się w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej, będących po II wojnie światowej w orbicie wpływów Moskwy¹⁴.

PZPR zatem, myśląc o skutecznej realizacji własnych zamiarów, została niejako zmuszona do przejścia przez swoistą naukową walkę klas, tak aby ostatecznie doprowadzić do rewolucji naukowych proletariuszy i jako produkt końcowy tego procesu otrzymać nowego inteligenta. Zgodnie z materializmem dialektycznym i teorią przeciwieństw, do boju powinny były stanąć klasa uciskana (w tym kontekście: pożądana przez komunistów studenci o pochodzeniu robotniczym i chłopskim) i klasa uciskająca (nierozumiejący obecnych realiów i potrzeb dawni profesorowie)¹⁵. Paradoks polegał jednak na tym, że przejście „naukowych środków produkcji” i zagospodarowanie ich w sposób egalitarny nie mogło się odbyć bez „klasy uciskającej” i z tą kwadraturą koła partia nie poradziła sobie nigdy.

Wysiłki wszakże podejmowano, najbardziej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Ani wcześniej, ani później nie usiłowano w tak otwarty i często tak prymitywny spo-

¹⁰ W. Konopczyński, *Zadania nauki historycznej w Polsce dzisiejszej*, „Nauka Polska” 1947, t. 25, s. 43.

¹¹ O fiasku tego typu działań na przykładzie interesującego mnie UMCS zob.: D. Gałaszewska-Chilczuk, *Nowa inteligencja bez matury. Przypadek Studium Przygotowawczego przy UMCS w Lublinie*, „Dzieje Najnowsze” 2010, nr 2, s. 123–138; eadem, *Partyjne zasady rekrutacji studentów. Ich efekty na przykładzie lubelskiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej* [w:] *Polska 1944/45–1989. Studia i materiały*, t. 9, red. J. Eisler, T. Szarota, K. Kosiński, Warszawa 2010, s. 155–177; A. Wydra, *Uniwersyteckie kursy przygotowawcze w latach 1945–1952*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 2010, nr 5, s. 30–31. Natomiast *stricto* o rekrutacji na uniwersytety: D. Gałaszewska-Chilczuk, J.W. Wołoszyn, *Od przedszkolaka do studenta. Kryteria selekcji społecznej i politycznej w edukacji lat 1947–1956*, Lublin 2012, s. 103–132.

¹² P. Bourdieu, *Homo Academicus*, tłum. P. Collier, Redwood City 1988.

¹³ K.E. Bailes, *Technology and Society under Lenin and Stalin. Origins of the Soviet Technical Intelligentsia, 1917–1941*, Princeton 1978, *passim*.

¹⁴ N. Grant, *Society, Schools and Progress in Eastern Europe*, Oxford 1969, s. 184–185, 207–211, 235, 262–263, 285–287, 333–334; J. Connelly, *Zniwolonny uniwersytet. Sowietyzacja szkolnictwa wyższego w Niemczech Wschodnich, Czechach i Polsce 1945–1956*, tłum. W. Rodkiewicz, Warszawa 2014, s. 95–112.

¹⁵ O tych procesach tworzenia się państwa: W.I. Lenin, *Dziela wszystkie*, t. 33: *Państwo i rewolucja*, Warszawa 1987, s. 35–38.

sób zachwiać autorytetem profesorskim. Dzięki życzliwej przychylności rządzących, w trakcie partyjnych posiedzeń osoby młode, bez dorobku i bez doświadczenia, oceniały starszych, mechanicznie niwelując różnice między samodzielnym pracownikiem nauki i asystentem, a często nawet studentem, jeśli ten pierwszy nie dopasował się do oczekiwań PZPR. Towarzyszyły temu wsparcie oraz akceptacja wąskiej grupy partyjnych profesorskich neofitów, z różnych powodów – nie zawsze dzisiaj łatwych do rozszyfrowania – przekraczających granice przyzwoitości.

Bezduśny opis wspomnianych praktyk niewiele, rzecz jasna, mówi o historii polskiej nauki po 1944 r. jako takiej. Więcej, pozostawiony samemu sobie, wypacza sens ówczesnej batalii akademików o utrzymanie autonomii szkolnictwa wyższego w PRL. Niemniej taki obraz ma wartość. Stanowi świadectwo determinacji i bezwzględności komunistów w dążeniu do formowania „nowego człowieka”¹⁶. Jest też, w jakimś sensie, studium zniewolenia umysłu, który zatracił kontakt z naturalnym porządkiem rzeczy i nieporządek uznał za normę czy standard. Za materiał pogładowy – na zasadzie *case study*¹⁷, czyli próby uchwycenia zjawisk szerszych przez dziurkę od klucza¹⁸ – posłuży autorowi przykład lubelskiego UMCS¹⁹. Uniwersytet ten, powołany w październiku 1944 r. na mocy dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, aż do 1989 r.

¹⁶ Bardzo szeroko i wieloaspektowo na ten temat w interesującym mnie okresie pisze Mariusz Mazur, zob. M. Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.

¹⁷ Do tej pory dysponujemy wieloaspektowym, ale jedynie syntetycznym i ogólnym opisem zwalczania przez władze komunistyczne starej profesury. Znaczący zagadnienia, John Connelly, pisze o walce ze „spuścizną starej profesury”, analizując sytuację w różnych krajach Europy Środkowej, w tym też m.in. w Polsce (J. Connelly, *Zniewolony uniwersytet...*, s. 113–266). Brakuje zaś badań cząstkowych.

¹⁸ Modelowy przykład tego rodzaju badań: R. Darnton, *Wielka masakra kotów i inne epizody francuskiej historii kulturowej*, tłum. D. Guzowska, Warszawa 2012.

¹⁹ Najlepiej opracowane są dwa segmenty historii UMCS: jego pierwsze lata oraz uniwersytecka „Solidarność”. Na temat tego pierwszego zagadnienia zob. np.: J. Malarczyk, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej* [w:] *Sto sześćdziesiąt cztery dni „Polski lubelskiej”*, red. A. Bogusz, Lublin 1964, s. 94–106; *idem*, *UMCS w okresie PKWN*, „Rocznik Lubelski” 1966, t. 7, s. 103–123; *idem*, *Powstanie i organizacja Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w świetle źródeł*, Lublin 1968; *idem*, *Powstanie i rozwój Uniwersytetu* [w:] *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej 1944–1979*, red. W. Skrzydło, R. Orłowski, G.L. Seidler, Lublin 1979, s. 7–33; Biblioteka Główna Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (dalej: BG UMCS), PK 2819, D. Gałaszewska, „Polityka państwa wobec uczelni wyższych w latach 1944–1969 na przykładzie Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego”, rozprawa doktorska, mps; A. Łosowska, *Znane i nieznanne dzieje UMCS. Trudne początki*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 2009, nr 7, s. 6–9; J. Wrona, *Uwarunkowania polityczne i społeczne powstania UMCS*, *ibidem*, s. 9–12; M. Kruszyński, *Maria Curie-Skłodowska i uniwersytet jej imienia – Lublin, rok 1944*, „Annales UMCS”, sec. F: „Historia”, 2011, t. 66, s. 139–146; *idem*, *Eugeniusz Hetman – sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie* [w:] *Partia komunistyczna w Polsce. Struktury – ludzie – dokumentacja*, red. D. Magier, Lublin – Radzyń Podlaski 2012, s. 425–439; *idem*, *Henryk Raabe – organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (1944–1948)*, „Komunizm: System – Ludzie – Dokumentacja” 2012, nr 1, <http://www.komunizm.net.pl/>; *idem*, *Józef Parnas czy Józef Parnes? Przyczynek do biografii*, „Rocznik Lubelski” 2012, t. 38, s. 84–96; *idem*, *Towarzystwo Przyrodników im. Mikołaja Kopernika UMCS w Lublinie w latach stalinowskich*, *ibidem*, s. 97–106; D. Gałaszewska-Chilczuk, „Wrogie” uniwersytety. *Polityka państwa komunistycznego wobec Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (1944–1969)*, Warszawa 2013, *passim*. Natomiast co do uczelnianej „Solidarności”, zob.: BG UMCS, PK3707, M. Bielska, „NSZZ »Solidarność« UMCS w latach 1980–1989, rozprawa doktorska, Lublin 2011, mps; Z. Zaporowski, M. Szumiło, *NSZZ Solidarność Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1980–1981*, Lublin 2011.

niósł za sobą edukacyjny mit założycielski Polski Ludowej, przynajmniej w wymiarze symbolicznym. Z tego względu analiza panującej tam sytuacji jest ważna. Sama uczelnia bez wątpienia odegrała niebotyczną kulturową i cywilizacyjną rolę dla całej Lubelszczyzny, stając się rezerwuarem wykwalifikowanych kadr i ważnym ośrodkiem myśli badawczej²⁰.

I jeszcze jedna uwaga tłumacząca przedmiot podjętej analizy. Otóż w dotychczasowej literaturze z rzadka podejmuje się zaproponowane zagadnienie. Jest ono wprawdzie czasem obecne, ale zazwyczaj w skali makro²¹. Trudno nie zgodzić się z Hanną Palską, która opisując zjawisko kreowania od końca lat czterdziestych „nowego inteligenta”, stwierdziła m.in., że „dużą rolę odegrała [w tym] kompromitacja starej inteligencji”²². Autorka ta zauważa jednak również, że dla następców owej grupy dawne wzorce stanowiły atrakcyjną pokusę łatwego przejścia inteligenckiego szlifu albo etosu²³. Pada też określenie „łatwa nobilitacja”²⁴. Sprawdźmy to w ujęciu mikro.

Katalog „błędów” profesury UMCS

Posługując się dalej paralelami zaczerpniętymi z ideologii marksistowsko-leninowskiej, jeśli dyktatura proletariatu to „zorganizowanie awangardy uciskanych w klasę panującą celem zdławienia ciemnych”²⁵, przy dążeniu do naukowej rewolucji proletariatusy należało po pierwsze sformułować i ogłosić katalog „błędów”, w których tkwili uczeni „ciemnocyfiele”, aby następnie zmusić ich do zmiany własnego stanowiska. Fizyczna eliminacja z uczelni, „zdławienie” przedwojennej profesury, o czym wspominałem, nie wchodziły w grę. Jednakże i ten „mankament” dawało się wytłumaczyć po leninowsku. Wszak wódz rewolucji twierdził, że mimo wszystko robotnicy potrzebują państwa, tylko że państwa obumierającego²⁶. PZPR potrzebowała więc także „obumierających” uniwersytetów w dawnym rozumieniu tego słowa, utrzymywała więc ciągłość kształcenia akademickiego aż do momentu osiągnięcia pełnej samodzielności partyjnych badaczy²⁷.

²⁰ Walory te mocno się dzisiaj podkreśla – zob. J. Wrona, Z. Zaporowski, *70 lat UMCS*, „Kurier Lubelski” 22 VII 2014 (<http://www.kurierlubelski.pl/artukul/3307068,70-lat-umcs-zobacz-jak-powstawala-uczelnia-poznaj-jej-historie,1,1,2,id,t,sm,sg,sa.html>).

²¹ Zob. H. Palska, *Nowa inteligencja w Polsce Ludowej. Świat przedstawień i elementy rzeczywistości*, Warszawa 1994. Czasem też podobne zagadnienia poznajemy z perspektywy poszczególnych życiorysów, np. w odniesieniu do historyka, Żanny Kormanowej (R. Stobiecki, *Historycy polscy wobec wyzwań XX wieku*, Poznań 2014, s. 214), czasem zaś w odniesieniu do jakiegoś nieco większego grona (zob. M. Kula, *Dobrymi chęciami piekło wybrukowane. Refleksje nad Marksistowskim Zrzeszeniem Historyków [w:] Społeczeństwo w dobie przemian: wiek XIX i XX. Księga jubileuszowa profesor Anny Żarnowskiej*, red. M. Nieżycka i in., Warszawa 2003, s. 452–465).

²² H. Palska, *Ideologia komunistyczna a problem inteligencji [w:] Rzeczpospolita utracona. Następstwa nazizmu i komunizmu na ziemiach polskich*, red. J. Eisler, K. Rokicki, Warszawa 2010, s. 138.

²³ Zob. eadem, *Nowa inteligencja...*, s. 68–73.

²⁴ Eadem, *Ideologia komunistyczna...*, s. 138.

²⁵ W.I. Lenin, *Dzieła wszystkie...*, s. 84.

²⁶ *Ibidem*, s. 46.

²⁷ Była to bezpośrednia implementacja wzorców zaczerpniętych z ZSRR, gdzie podobnym doświadczeniom na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych poddano tamtejsze szkolnictwo wyższe (K.E. Bailes, *Technology and Society...*, s. 159–187, 265–296).

Jakie przewiny ciążyły na bezpartyjnej kadrze profesorskiej²⁸ z UMCS, sytuując niektórych jej przedstawicieli na pozycjach „wstecznych”? Odpowiadając najprościej, wypadałoby już na wstępie stwierdzić, że ludzi tych oskarżano prawie o wszystko, począwszy od spraw natury ideowej, po niewłaściwe relacje interpersonalne. Niemniej chyba za najbardziej niebezpieczny z punktu widzenia partii uważano oportunizm ideologiczny. W takim przypadku wykładowca nie głosił otwarcie teorii – pozostając w zgodzie z ówczesną stylistyką – burżuazyjnych, lecz przemycił tego typu treści gdzieś między wierszami. Prezentował np. osiągnięcia badaczy radzieckich z danej dziedziny, lecz nie poświęcał temu wystarczająco dużo czasu, a ponadto konfrontował te zdobycze z dotychczasowym stanem badań. To się aktywistom z PZPR nie podobało i było uznawane za przejaw dawnej „apolityczności”²⁹, czego obecnie sobie przecież nie życzą³⁰.

W owym katalogu „błędów” opisane wykroczenie sytuowano na szczycie hierarchii ze względu na konsekwencje podobnego zachowania, ale również z powodu wysiłku, który był konieczny do zdemaskowania takiej działalności³¹. Jeśli chodzi o przyporządkowanie do tego metod postrzegania osób, tu mielibyśmy do czynienia z tzw. tendencyjnym sprawdzaniem hipotez, czyli najtrudniejszą formą oceniania innych, w której umiejętnie trzeba najpierw wyprodukować dane różnego rodzaju, by następnie doprowadzić do samospełniającej się przepowiedni. Jak bowiem empirycznie udowodnić, że profesor opowiadał o danym problemie poprawnie, ustalając słusznie proporcje między tym, co na ten temat pisali z jednej strony uczeni radzieccy, a z drugiej naukowcy z Europy Zachodniej czy Stanów Zjednoczonych? Nikt nie odliczał stoperem czasu przeznaczanego na poszczególne elementy zajęć. Wykrycie oportunistów ideologicznych teoretycznie świadczyło więc o inteligencji przedstawicieli rządzącej partii.

Za pokazanym tu „błędem” kryła się również rzecz o wiele prostsza do zaobserwowania i ujawnienia. Działacze PZPR mianowicie nagminnie krytykowali tych, którzy w ogóle lekceważyli teorie i badania wykreowane przez akademików z ZSRR³². Chodziło zwłaszcza o pomijanie tez z zakresu genetyki, sformułowanych przez Iwana Miczurina i Trofima Łysenkę. Obaj oni kwestionowali schemat przekazywania cech dziedzicznych, opracowany niegdyś przez Karola Darwina oraz Grzegorza Mendla, przekonując,

²⁸ Biorąc pod uwagę stopnie zaszerogowania, chodzi dokładnie o profesorów zwyczajnych, nadzwyczajnych, kontraktowych i tzw. zastępców profesora.

²⁹ APL, KM PZPR, 479, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z listopada 1954 r., k. 118.

³⁰ Cytowałem już we wstępie do niniejszego tekstu wypowiedź jednego z I sekretarzy KU PZPR przy UMCS na ten temat. Podobne opinie jednak powtarzały się częściej i były formułowane przez innych członków partii (zob. np.: *ibidem*, 3732, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 20 X 1951 r., k. 82; *ibidem*, 478, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 13 III 1952 r., k. 34; *ibidem*, 483, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 26 II 1953 r., k. 48; *ibidem*, 43, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 25 IX 1953 r., k. 78). Ostrze tej krytyki kierowano m.in. pod adresem weterynarza prof. Stanisława Dłużewskiego i Zenona Wierzchowskiego z Wydziału Rolnego UMCS, będącego ówczesnie zastępcą profesora.

³¹ *Ibidem*, 481, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 4 IX 1950 r., k. 123; *ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 28 XI 1950 r., k. 169.

³² *Ibidem*, 3731, Sprawozdanie z pracy Oddziałowej Organizacji Partyjnej (OOP) PZPR Wydziału Rolnego UMCS za okres od marca 1950 r. do marca 1951 r., k. 31; *ibidem*, 3791, Protokół narady produkcyjnej Wydziału Weterynaryjnego UMCS, 10 I 1951 r., k. 4; *ibidem*, 3759, KU PZPR przy UMCS, Analiza pracy profesorów UMCS, 1952 r., k. 44–46; *ibidem*, 3799, Protokół zebrania wyborczego POP PZPR przy UMCS, 30 III 1952 r., k. 21.

że organizmy żywe mają nieograniczoną zdolność dopasowywania się pod wpływem czynników środowiskowych³³. Przeświadczenie, że przy odpowiednim oddziaływaniu daje się ukształtować nowe gatunki, służyło za teoretyczną podstawę propagandowego formowania młodzieży, ale nie znalazło uznania m.in. u dziekana Wydziału Rolnego UMCS, prof. Stefana Lewickiego³⁴. Profesor nawet nie starał się ukrywać własnych poglądów w tym względzie, rozprawiając o tym również w gronie podwładnych³⁵. Zapłacił za to stanowiskiem, co postulujący ten krok przedstawiciele partii potraktowali jako wielkie zwycięstwo postępu nad prądami idealistycznymi w nauce³⁶.

W KU otwarcie zachęcano działaczy partyjnych do tego, aby stale wypytywać o samodzielnych pracowników nauki i zbierać informacje na temat ich postępowania. Tego typu sugestie kierowano przede wszystkim pod adresem studentów, gdyż właśnie oni „najlepiej znają profesorów”³⁷. Czujni członkowie PZPR wiedzieli więc, że nie wszyscy pracownicy nauki zachwalają spółdzielnie produkcyjne, ponieważ sceptycznie odnoszą się do idei gospodarowania kolektywnego³⁸. Wśród przedwojennej kadry byli też tacy, co nie potrafili umiejętnie wykazać, dlaczego Polska Partia Socjalistyczna przestała funkcjonować jako samodzielny byt³⁹. Drażnił też nieuzasadniony sentyment naukowców do Józefa Piłsudskiego i przedwrześniowej Polski, której przywódców obwiniano przecież za klęskę roku 1939⁴⁰.

Można odnieść wrażenie, że w KU sporą satysfakcję czerpano ze strofowania filozofa prof. Narcyza Łubnickiego⁴¹. Kilkakrotnie podczas zebrań partyjnych podkreśla-

³³ Zob.: P. Köhler, *Zarys historii łysenkizmu w ZSRR* [w:] *Studia nad łysenkizmem w polskiej biologii*, red. P. Köhler, Kraków 2013, s. 9–22; *idem*, *Łysenkizm w Polsce na tle ówczesnej sytuacji politycznej* [w:] *ibidem*, s. 25–56.

³⁴ Stefan Lewicki (1890–1975), urodzony w Szepietówce na Wołyniu. Ukończył Wydział Matematyczno-Przyrodniczy Uniwersytetu Kijowskiego (1913) i Wydział Rolny Politechniki Kijowskiej (1915). W okresie międzywojennym pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz kierownik Działu Hodowli Zbóż w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach (do 1960 r.). Doktoryzował się w 1925 r. Od 1944 r. na UMCS. Dziekan Wydziału Rolnego tej uczelni w latach 1945–1947 oraz 1948–1950; w latach 1947–1948 – prodziekan (*Profesorowie Wydziału Rolnego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w latach 1944–1955 we wspomnieniach uczniów*, red. M. Milczak, F. Pawłowski, S. Ziak, Lublin 1994, s. 65; <http://historiaium.pulawy.pl/Profesor-Stefan-Lewicki-cz--I--album-.php>, 23 VII 2014).

³⁵ *Profesorowie Wydziału Rolnego...*, s. 66, 68.

³⁶ APL, KM PZPR, 481, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 14 XII 1950 r., k. 172. O zwalczanie miczurinizmu i łysenkizmu oskarżano też profesorów: Laurę Kaufman czy Henryka Malarskiego.

³⁷ *Ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 21 XII 1950 r., k. 178.

³⁸ APL, KM PZPR, 482, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 15 II 1951 r., k. 12. Chodziło w tym przypadku o bakteriologa prof. Alfreda Trawińskiego z Wydziału Weterynaryjnego UMCS.

³⁹ APL, KM PZPR, 484, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 25 III 1954 r., k. 52. W tym przypadku nie pada nazwisko profesora, który nie poradził sobie z wymienionym zadaniem.

⁴⁰ APL, KM PZPR, 1051, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 21 VIII 1951 r., k. 84. Krytycznemu osądowi poddano tutaj Aleksandra Kierka, ówczesnego zastępcę profesora. Więcej na ten temat: M. Kruszyński, „Trudne” *życiorysy lubelskich uczonych – przyczynek do biografii Aleksandra Kierka*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2, s. 281–300.

⁴¹ Narcyz Łubnicki (1904–1988), urodzony w Białymstoku. Tam ukończył gimnazjum filologiczne (1920), a następnie studiował filozofię w Wolnej Wszechnicy Polskiej (WWP) w Warszawie. Doktorat z filozofii uzyskał na paryskiej Sorbonie (1929), cztery lata później złożył rozprawę habilitacyjną. Przed II wojną światową zawodowo związany z WWP. W czasie okupacji hitlerowskiej uczestniczył w tajnym nauczaniu. Od początków istnienia UMCS w jego szeregach. Od 31 X 1944 r. – profesor nadzwyczajny UMCS, od

no, że są z nim stale przeprowadzane rozmowy pouczające i zaobserwowano u niego rzekomą rewizję dawnych poglądów⁴². Przypadek prof. Łubnickiego jest istotny przynajmniej z dwóch powodów. Ten wybitny humanista, jako prawdopodobnie jedyny pracownik UMCS, za napisaną przez siebie monografię został na kilka lat odsunięty od prowadzenia zajęć ze studentami w swojej dziedzinie⁴³. Jego książka pt. *Teoria poznania materializmu dialektycznego*, wydana w 1946 r., zawierała fragmenty krytyczne wobec zapatrywań Marksa i Lenina. Łubnicki stanął więc w jednym szeregu z takimi postaciami jak Władysław Tatarkiewicz, Janina Kotarbińska, Jan Bystron i jeszcze wielu innych, którym z tych samych przyczyn odebrano katedry akademickie, zwalczając nauki humanistyczne, zastępowane teraz – w myśl wzorców radzieckich – „naukami społecznymi”⁴⁴.

Jednakże, jak się wydaje, prof. Łubnicki, wbrew życzeniom aktywistów partyjnych, wcale nie ewoluował światopoglądowo w kierunku przez nich pożądanym⁴⁵. Fakt ten tłumaczyłby zresztą powód, dla którego lubelski filozof tak długo pozostawał na dydaktycznym bocznym torze w swej Alma Mater. Z jakiej zatem przyczyny członkowie PZPR w UMCS co jakiś czas przekonywali samych siebie, że jest inaczej?

W połowie wieku XX w Europie – przy czym zbieżność zdarzeń jest tutaj zupełnie niezamierzona – sporą popularność zyskała sobie filozofia egzystencjalna, uosabiana przez Martina Heideggera i Jeana-Paula Sartre’a. Na jej podstawie, wiele lat później, grupa kilku psychologów stworzyła tzw. model utrzymywania znaczenia⁴⁶. Casus Łubnickiego pokazuje niczym w pigułce konieczność utrzymywania owego znaczenia jako środka do legitymizacji własnej obecności – dodajmy: obecności efektywnej i skutecznej – na najwyższych stanowiska w uczelnianych strukturach partyjnych. Profesora zwalczali bowiem nie szeregowi, lecz prominentni reprezentanci PZPR w UMCS, o których będę jeszcze mówił. Odebranie prof. Lewickiemu godności dziekańskiej było wydarzeniem istotnym, lecz z tego punktu widzenia jednostkowym. Natomiast żmudne

1960 r. – zwyczajny. Na lubelskim uniwersytecie organizował Katedrę Filozofii I, którą kierował. Potem na czele Katedry Logiki (1950), znowu Katedry Filozofii (1957), a później Zakładu Logiki i Metodologii Nauk (1970–1974) – zob. Z. Cackowski, *Łubnicki Narcyz* [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 1, red. T. Radzik, J. Skarbek, A.A. Witusik, Lublin 1993, s. 164–166; T. Kwiatkowski, *Profesor Narcyz Łubnicki (1904–1988)* [w:] *50 lat środowiska filozoficzno-socjologicznego w UMCS*, red. J. Mizińska, A. Drabek, S. Symotiuk, Lublin 1994, s. 77–87.

⁴² APL, KM PZPR, 3744, Protokół zebrania wyborczego POP PZPR przy UMCS, 5 III 1950 r., k. 87; APL, KM PZPR, 859, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 14 VI 1950 r., k. 92; APL, KM PZPR, 478, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 13 VI 1952 r., k. 77; APL, KM PZPR, 483, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 19 V 1953 r., k. 93.

⁴³ Działalność dydaktyczna profesora Łubnickiego na początku lat pięćdziesiątych w dużej mierze ograniczała się do prowadzenia lektoratu z języka rosyjskiego. AUMCS, AP, K 4307, Pismo z działu lektoratów UMCS do Biura Personalnego UMCS, 16 XI 1949 r., b.p. Języka tego Łubnicki uczył do 1954 r. (BG UMCS, *Spis wykładów na rok 1951/52*, Lublin 1952, s. 9; *Spis wykładów na rok 1952/53*, Lublin 1953, s. 31, 35, 60, 68; *Spis wykładów na rok 1953/54*, Lublin 1954, s. 39, 47, 55).

⁴⁴ P. Hübner, *Stalinowskie „czystki” w nauce polskiej* [w:] *Skryte oblicze systemu komunistycznego. U źródeł zła*, red. R. Bäcker i in., Warszawa 1997, s. 218–219.

⁴⁵ Relacja Z. Cackowskiego, 20 X 2010 r., nagranie w posiadaniu autora; relacja T. Kwiatkowskiego, 10 II 2011 r., nagranie w posiadaniu autora.

⁴⁶ Zob. S.J. Heine, T. Proulx, K.D. Vohs, *The Meaning Maintenance Model: On the Coherence of Social motivations*, „Personality and Social Psychology Review” 2006, nr 10, s. 88–110.

starania o metamorfozę ideową wybitnego przedwojennego filozofa na długo tłumaczyły egzystencjalny sens istnienia członków KU. Tak też zresztą rzecz tę przedstawiano partyjnym władzom zwierzchnim⁴⁷.

Wracając do katalogu „błędów” wytykanych profesurze, nie zabrakło oskarżeń tej grupy o praktyki religijne⁴⁸. Informacje o jawnym bądź skrywanym „uprawianiu religianctwa” przez niektórych profesorów⁴⁹ dotarły nawet do lubelskiego KW, gdzie partyjni przedstawiciele UMCS musieli tłumaczyć się z takiego procederu swych kolegów. W Komitecie Wojewódzkim obawiano się złego przykładu dla młodzieży, płynącego od najważniejszych w hierarchii akademickiej nauczycieli, którzy odrzucali oficjalnie promowane materialistyczne postrzeganie świata⁵⁰. I chociaż działacze z UMCS uspokojali zwierzchników⁵¹, sprawa ta, już wyłącznie w kontekście lubelskim, miała olbrzymie znaczenie. W mieście funkcjonowała bowiem druga uczelnia: Katolicki Uniwersytet Lubelski. Wprawdzie raz za razem osłabiany instytucjonalnie przez rządzących – w 1949 r. zlikwidowano tam np. Wydział Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych⁵² – pozostawał jednak ośrodkiem niezależnym i alternatywnym ideowo wobec komunistów⁵³. Do tego dochodziły zaś wspomnienia z początków lipca 1949 r., kiedy to miały miejsce wypadki związane z tzw. cudem lubelskim, czyli pokazaniem się łez na katedralnym obrazie Matki Bożej⁵⁴. Wtedy, jak samokrytycznie oceniono w KU, zawiedli zarówno naukow-

⁴⁷ APL, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie (dalej: KW PZPR), 201, Protokół posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie z 22 IV 1954 r., k. 159.

⁴⁸ APL, KM PZPR, 481, KU PZPR przy UMCS, Ocena realizacji uchwały KW PZPR w Lublinie w sprawie pracy Podstawowej Organizacji Partyjnej (POP) PZPR przy UMCS z czerwca 1950 r., k. 97; APL, KM PZPR, 38, Protokół posiedzenia egzekutywy Komitetu Miejskiego (KM) PZPR w Lublinie z 20 XII 1950 r., k. 104; APL, KM PZPR, 3731, Protokół zebrania OOP PZPR Pracowników Naukowych UMCS, 10 I 1951 r., k. 148–149.

⁴⁹ Padaly tu nazwiska np. prof. Gabriela Brzęka, jednego z kolejnych dziekanów Wydziału Rolnego UMCS, czy prof. Adama Paszewskiego, w latach 1957–1959 rektora lubelskiego uniwersytetu.

⁵⁰ APL, KW PZPR, 193, Protokół posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie, 15 I 1953 r., k. 67.

⁵¹ *Ibidem*, S. Zgrzywa, I sekretarz KU PZPR przy UMCS, Sprawozdanie z pracy KU PZPR przy UMCS w dziedzinie ideologicznej i politycznej na odcinku wychowania młodzieży studenckiej, załącznik do protokołu posiedzenia egzekutywy KW PZPR w Lublinie, 15 I 1953 r., k. 89–93.

⁵² Zob. J. Ziółek, *Katolicki Uniwersytet Lubelski w latach 1944–1952* [w:] *Księga pamiątkowa w 75-lecie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Wkład w kulturę polską w latach 1968–1993*, red. M. Rusecki, Lublin 1994, s. 43–48.

⁵³ Likwidując wymieniony wydział katolickiej wszechnicy, rządzący próbowali niejako przenieść go do UMCS. W 1949 r. utworzono tam bowiem Wydział Prawa, a w 1952 r. – Wydział Humanistyczny. Tyle że szybko okazało się, iż odgórne budowanie struktur wcale nie oznacza natychmiastowej realizacji takiego pomysłu w praktyce. Szczególnie widać to było w przypadku sekcji prawa. Zapewniono jej mury, zabrakło natomiast wykwalifikowanej kadry. Na konsekwencji – co powodowało częstą krytykę działaczy KU PZPR przy UMCS obawiających się wspomnianego „religianctwa” – konieczne stało się zatrudnienie w UMCS naukowców z... KUL. Na państwowym uniwersytecie znalazł się nawet prof. Leon Halban, dziekan wygaszanego Wydziału Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych KUL. O strukturalnej przebudowie lubelskich uczelni w okresie stalinowskim i wpływie tych działań na losy miejscowego świata akademickiego oraz „ideologiczną ofensywę na froncie nauki” zob. M. Kruszyński, *Ośrodki akademickie oraz naukowe Lublina i Lubelszczyzny – charakterystyka instytucjonalna (1944–1956)* [w:] *Dzieje Lubelszczyzny (1944–1956)*, red. M. Mazur, T. Osiński (w druku).

⁵⁴ Zob. *Represje wobec uczestników wydarzeń w Katedrze Lubelskiej w 1949 roku*, oprac. J. Ziółek, A. Przytuła, Lublin 1999; Z. Mańkowski, „Lubelski cud”, lipiec 1949 – represje [w:] *Aparat ucisku na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956 wobec duchowieństwa katolickiego. Konferencja naukowa, Lublin 18 XI 1998 r.*, red. Z. Zieliński, Lublin 2000.

cy z PZPR, jak i reszta pracowników UMCS. A wśród tej reszty rozczarowali zwłaszcza „wierzący chcący uchodzić za lojalnych”, nowa podkategoria dawnych profesorów, której liderem miał być fizyk i matematyk prof. Stanisław Ziemecki⁵⁵. Zarządzono wówczas, że uczony ten w trakcie publicznego wystąpienia w Teatrze Miejskim 14 lipca 1949 r. krytycznie odniesie się do „inspiratorów zajęć”. Prof. Ziemecki powiedział wówczas m.in.: „my jako pracownicy naukowcy nie będziemy dyskutować nad prawdziwością cudu, nie należy to do nas. Nie dyskutujemy też nad tym, przez kogo są zawinione wypadki, które dzieją się w naszym mieście. Ale jedno jest pewne: są one społecznie niekorzystne. [...] Co innego są szczerze uczucia religijne, a co innego ciemnota, której jesteśmy świadkami. Wypadki te wskazują nam, jak wiele jest jeszcze do zrobienia na odcinku oświaty, że powinniśmy wyężyć wszystkie nasze siły w pracy nad oświeceniem szerokich mas”⁵⁶. Tyle że Ziemecki w opinii władz nie przekonał słuchaczy⁵⁷ tak jak potępiający te wydarzenia list środowiska uczelnianego, opublikowany na łamach prasy⁵⁸.

Biorąc wszystkie te czynniki pod uwagę, z perspektywy członków KW napiętnowanie poglądów katolickich i dążenie do ich wyrugowania z przestrzeni publicznej, w tym przypadku szczególnie z przestrzeni uniwersyteckiej, nie może dziwić⁵⁹.

W omawianym katalogu potępianych przez władze postaw i zachowań kadry profesorskiej poczesne miejsce zajmował także punkt dotyczący dyskryminowania przez jej część młodych aktywistów ze Związku Młodzieży Polskiej⁶⁰. Problem ten był o tyle istotny, że nie chodziło wyłącznie o jakieś utrudnienia czy niechęć przy zdawaniu egzaminów zaliczeniowych⁶¹. Niektórzy kierownicy katedr, sceptycznie nastawieni wobec pewnych siebie i agresywnych studentów z ZMP⁶², nie godzili się przyjmować osób tego typu na asystenturę. W takich momentach posługiwano się zazwyczaj jednym, choć ważnym argumentem, tj. „brakiem przygotowania naukowego” tychże niedoszłych badaczy.

⁵⁵ Stanisław Ziemecki (1881–1956), urodzony w Warszawie. W 1898 r. ukończył gimnazjum filologiczne im Mikołaja Reja, a następnie podjął studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jednakże po ponad roku przeniósł się na Wydział Przyrodniczy tejże uczelni. W 1904 r. uzyskał dyplom. Następnie naukę z zakresu matematyki, fizyki i mechaniki kontynuował w Genewie i Getyndze. Od 1908 r. nauczyciel szkolny. Od 1920 r. pracownik Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Doktoryzował się w 1926 r. na Uniwersytecie Warszawskim. Pięć lat później uzyskał stopień doktora habilitowanego (Politechnika Warszawska). Podczas okupacji niemieckiej zaangażowany w działalność tajnych kompletów. Po 1944 r. na UMCS. W 1953 r. został pierwszym rektorem Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie (zob. A. Teske, *Stanisław Ziemecki (1881–1956)*, „Postępy Fizyki” 1956, t. 7, s. 124; W. Zarębski, *Stanisław Ziemecki*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 1992, nr 6, s. 16; *Pan Profesor. Wspomnienie o profesorze Stanisławie Ziemeckim*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 2008, nr 3, s. 49–51).

⁵⁶ *Stanowisko lubelskiej inteligencji w sprawie rzekomego cudu w katedrze*, „Sztandar Ludu” 15 VII 1949, s. 1.

⁵⁷ APL, KM PZPR, 479, Sprawozdanie z działalności KU PZPR przy UMCS za rok 1949, k. 6.

⁵⁸ M. Mazur, „Cud” lubelski na łamach prasy, „Annales UMCS”, sec. F: „Historia”, 2005, t. 60, s. 347.

⁵⁹ Dodam, że w tym samym roku w Lublinie, kilkanaście dni wcześniej, doszło do zamieszek podczas procesji Bożego Ciała, również z udziałem studentów UMCS. Więcej o tych wypadkach: J.W. Wołoszyn, *Chronić i kontrolować...*, s. 248–252.

⁶⁰ O ZMP zob.: M. Wierzbicki, *Związek Młodzieży Polskiej i jego członkowie. Studium z dziejów funkcjonowania stalinowskiej organizacji młodzieżowej*, Warszawa 2006.

⁶¹ Na takie przypadki zwracano uwagę podczas posiedzeń uczelnianej PZPR (APL, KM PZPR, 478, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 13 III 1952 r., k. 34).

⁶² Dzisiaj zresztą niektórzy dawni członkowie ZMP przy UMCS sami tak siebie wspominają. Relacja W. Śladkowskiego, 11 IV 2011 r., nagranie w posiadaniu autora.

Bezpartyjni i dalecy od popierania obecnego ustroju profesorowie obawiali się, że wpuszczenie do własnego grona zetempowców doprowadzi do dezintegracji mikrośrodoiska danej katedry, zainfekowanego wirusem politycznego zaangażowania. Łęki te nie były zresztą tak do końca bezpodstawne, o czym dowodnie świadczy historia chemika – prof. Włodzimierza Hubickiego⁶³. Kiedy profesor ten, znany z dystansu wobec członków przewodniej siły młodzieży⁶⁴, zgodził się wreszcie na zatrudnienie u siebie niejakiego Antoniego Danowskiego⁶⁵, ten ostatni natychmiast rozpoczął wśród podwładnych Hubickiego pracę agitacyjną. Jak sam się przechwalał, „rozpoznając najpierw oblicze ideowe grona asystenckiego”, zażądał zorganizowania seminarium, gdzie wygłosił referat na temat materializmu dialektycznego i historycznego. Ponadto wymusił na kierowniku katedry, aby przyjął on kilkoro asystentów – wolontariuszy, oczywiście z ZMP. Kiedy zaś Danowski usiłował skłonić profesora do odbycia kolejnego spotkania ze sobą w roli głównej – tym razem tematem narady miała być moralność socjalistyczna oraz religia katolicka – i Hubicki odmówił, młody asystent sam zaczął toczyć debaty z pozostałymi pracownikami. Więcej: na głos czytał różnego rodzaju pisma zachęcające do ateizmu⁶⁶.

Danowski, zdając zwierzchnikom uczelnianego ZMP sprawozdanie z własnej działalności, nie wahał się również wydawać kategorycznych sądów o osobach, z którymi współpracował. Przy czym oprócz opinii odnoszących się *stricte* do postaw politycznych danego naukowca („nie sympatyzuje z nami”, „nie ma przekonania do marksizmu”, „niby za, ale lęka się pracy społeczno-politycznej”, „nastawienie reakcyjne, choć zamaskowany”) wydawał też oceny wartościujące w odniesieniu do charakteru i osobowości poszczególnych postaci. Wśród użytych przez Danowskiego określeń znajdujemy takie jak: „leniwy, symulant, lizus”, „dziwak” czy „uczciwa, ale histeryczka”⁶⁷.

⁶³ Włodzimierz Hubicki (1914–1977), urodzony w Borysławiu, w 1932 r. złożył egzamin maturalny w IV Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Krakowie. Następnie studiował chemię w Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1938 r. uzyskał dyplom magistra. Od 1 IX 1938 r. młodszy asystent Katedry Chemii Nieorganicznej w swej macierzystej uczelni. Podczas okupacji hitlerowskiej obronił rozprawę doktorską na Tajnym Uniwersytecie Jagiellońskim, po wyzwoleniu zaś znalazł się na lubelskim UMCS. Mianowany zastępcą profesora, od 1 X 1947 r. kierował Katedrą Chemii Nieorganicznej. Habilitował się w 1949 r.; od roku 1950 – profesor nadzwyczajny; od 1960 – profesor zwyczajny. W 1951 r. dziekan Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego UMCS, wreszcie w latach 1956–1959 prorektor ds. naukowych (zob. M. Dąbrowska, *Profesor dr Włodzimierz Hubicki (1914–1977)*, „Annales UMCS” sec. AA: „Chemistry” 1976/1977, t. 31/32, s. 1–7).

⁶⁴ Relacja K. Sykuta, 11 V 2011 r., nagranie w posiadaniu autora; relacja Z. Hubickiego, 25 XI 2011 r., nagranie w posiadaniu autora. Hubicki w oczach działaczy partyjnych z UMCS uchodził zresztą za – można by rzec – wzorcowy przykład profesora wrogo nastawionego do studentów należących do oficjalnych, młodzieżowych organizacji politycznych. Jako takiego przedstawiano go nawet na szerszych forach partyjnych. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Polska Zjednoczona Partia Robotnicza (dalej: PZPR), 237/XVI-85, Protokół międzyuczelnianej narady aktywu partyjnego szkół wyższych w Lublinie z 22 X 1950 r., k. 1.

⁶⁵ Wiemy, że 1 I 1950 r. został on zastępcą asystenta w katedrze prof. Hubickiego (APL, KM PZPR, 3750, A. Danowski, Sprawozdanie z działalności agitacyjnej w Zakładzie Chemii Nieorganicznej Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMCS za okres od 1 I 1950 r. do 16 V 1950 r., k. 12).

⁶⁶ *Ibidem*, k. 12–13.

⁶⁷ Nie wiadomo, ile czasu Danowski spędził w katedrze prof. Hubickiego. Na pewno zaś po pół roku zrezygnował z pracy agitacyjnej w katedrze, zniechęcony oporem i brakiem akceptacji ze strony reszty jej członków. Wówczas zmienił obszar działania – przeniósł się do domu akademickiego, gdzie także dyskutował o religii i moralności socjalistycznej. Równie skrupulatnie jak wcześniej sporządzał też krót-

Kończąc tworzenie powyższego katalogu, należy wspomnieć o jeszcze jednym zarzucie, brzmiącym dzisiaj wyjątkowo niedorzecznie albo wręcz śmiesznie, lecz tak jak pozostałe „błędy” kadry profesorskiej, desakralizującym jej społeczną funkcję. W ramach realizowanego w Polsce od 1950 r. sześcioletniego planu gospodarczego określone zadania postawiono także przed szkolnictwem wyższym. Mechanicznie zaplanowano wtedy, że w ciągu następnych kilku lat uczelnie opuści ponad 40 tys. absolwentów, którzy trafią na rynek pracy. W urzeczywistnieniu powyższego zamiaru miała pomóc ściśle egzekwowana tzw. dyscyplina nauki⁶⁸. Owo eufemistyczne i niewiele mówiące określenie oznaczało stały nadzór nad studentami, mobilizowanymi przez aktywistów politycznych organizacji młodzieżowych do terminowego i przede wszystkim skutecznego zaliczania kolejnych sesji egzaminacyjnych. Skrupulatnie sprawdzano zatem obecność na wykładach i ćwiczeniach, stygmatyzowano bumelantów, wywieszając na tablicach ogłoszeniowych nazwiska osób, które nie przeszły pomyślnie egzaminów. Bardzo szybko doszło jednak do wynaturzenia mechanizmów owej dyscypliny nauki. Nie dało się bowiem – i generalnie nie da się – w sposób nakazowo-rozdzielczy ustalić wyników nauczania⁶⁹. W tej sytuacji wypadło znaleźć winnych takiego stanu rzeczy. I cóż się okazało? Otóż sprawcami studenckich porażek byli profesorowie „wrogo nastawieni do obecnej rzeczywistości”, umyślnie sabotujący plan sześcioletni.

Na czym polegało to kuriozalnie przeniesienie punktu ciężkości ze studenta na egzaminatora tegoż studenta? Stwierdzono, że samo posiadanie wiedzy nie gwarantuje wcale powodzenia podczas sesyjnego egzaminu. W istocie klucz do sukcesu miał leżeć gdzie indziej, tj. po przeciwnej stronie. Na jednym z posiedzeń uniwersyteckiego KU myśl tę sformułowano wprost: „Egzamin nie jest egzaminem tylko dla studentów, ale jednocześnie i dla profesora”⁷⁰.

Konkluzja ta prowadziła zaś do stworzenia schematu prawidłowo przeprowadzonego spotkania egzaminacyjnego. Wykładowca powinien był więc przede wszystkim „unikać pytań inteligentnych”, tzn. trzymać się wyłącznie zadanego materiału i nie wprowadzać żadnych wątków pobocznych w trakcie rozmowy, zwłaszcza ogólnych, gdyż sprawdza się wiedzę fachową, a nie wiedzę o świecie. Ponadto należało odpowiednio ułożyć hierarchię zadawanych pytań, tak by rozpoczynać od rzeczy najłatwiejszych, a później dopiero przechodzić do kwestii bardziej skomplikowanych. Odwrotna kolejność powodowała wszak „nerwy i zacinanie się studenta”. Tym bardziej, że „od studenta trzeba wymagać podstaw i nie zwracać uwagi na szczegóły”⁷¹.

kie charakterystyki swych rozmówców (*ibidem*, A. Danowski, Sprawozdanie z działalności agitacyjnej w domu studenckim nr 2, 1950 r., k. 16–17).

⁶⁸ P. Hübner, *Nauka polska...*, s. 100.

⁶⁹ Podczas partyjnych posiedzeń w UMCS wciąż utyskiwano na stale powtarzające się niepowodzenia związane z niewłaściwym wynikiem końcowym sesji egzaminacyjnych (zob. np.: APL, KM PZPR, 482, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 29 III 1951 r., k. 37–38; *ibidem*, 478, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 4 XI 1952 r., k. 86; *ibidem*, 483, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 30 I 1953 r., k. 19; *ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 19 V 1953 r., k. 93; *ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 15 IX 1953 r., k. 118; APL, KM PZPR, 484, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 25 V 1954 r., k. 67).

⁷⁰ *Ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 28 VI 1954 r., k. 79.

⁷¹ *Ibidem*, 482, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 31 V 1951 r., k. 74–76.

Zaraz też udowodniono, że profesura nieprzychylnie nastawiona do rządzących częściej niż inni „okazuje swoje humory”⁷², wobec czego egzaminowany pozostaje, rzecz jasna, całkowicie bezradny. Podsumowując rozważania dotyczące tych kłód rzucanych młodzieży pod nogi, przypomniano prosty, rzekomo oczywisty i logiczny schemat: dobry wykładowca równa się wysokiej średniej ocen podczas egzaminu i na odwrót⁷³. Tak się tylko jakoś stało, że ów dobry wykładowca równał się jednocześnie wykładowcy partyjnemu.

I jeszcze krótki finał części poświęconej profesorskim „błędem”. Rodzi się przecież oczywiste pytanie, czy ktokolwiek poniósł ostateczne konsekwencje za przypisywane mu – słusznie bądź też nie – przewiny, tj. czy został usunięty z UMCS. Padło już stwierdzenie, że np. prof. Łubnicki przestał prowadzić większość dotychczasowych zajęć, a prof. Lewicki utracił godność dziekańską. Tyle że obaj uczeni wciąż pozostawali zatrudnieni na uniwersytecie. Dalej była mowa o tym, że prof. Hubicki w żaden „służbowy” sposób nie odczuł działalności Danowskiego, swojego podwładnego, a jednocześnie aktywisty partyjnego. Natomiast prof. Ziemeckiego, choć w lipcu 1949 r. był podobno mało wiarygodny, cztery lata później władze mianowały rektorem nowo utworzonej w Lublinie Wyższej Szkoły Inżynierskiej⁷⁴, choć on sam wcale się do tego nie kwapił⁷⁵. Czyżby zatem chodziło o rodzaj teatru, gdzie każdy ma do odegrania własną rolę – i KU PZPR, i ZMP – a po zakończeniu przedstawienia kurtyna opada i spektakl się kończy? Z pewnością nie. Po pierwsze brakowało w UMCS kadry profesorskiej⁷⁶. Stąd życiowa, dydaktyczna konieczność zwyczajnie zmuszała do tego, ażeby tolerować takich Łubnickich czy Lewickich. Oczywiście, działacze partyjni napiętnowali określone postawy lub zachowania, ale nawet najbardziej skrócona droga akademickiej kariery nie prowadziła do uformowania samodzielnego pracownika nauki w ciągu kilku miesięcy. W tym sensie specyfika uniwersyteckiej przestrzeni okazała się faktycznie silniejsza niż ideologiczny napór hunwejbiniów nowych czasów.

Elementem teje specyfiki była również formuła zarządzania uczelniami. Komuniści wprawdzie modyfikowali pozycję i znaczenie rektorów, próbując uczynić z nich narzędzie polityki państwa. Niemniej nigdy nie udało się sprowadzić zwierzchników uniwersytetów do roli bezwolnego pasa transmisyjnego kolejnych ministrów szkolnictwa wyższego. Nie zastąpiono też rektorów żadnymi tworamami kolegialnymi, pozostawiając jednak piramidalny układ struktury urzędniczej, można by rzec – z pojedynczą głową. W takiej sytuacji każdy uniwersytet i jego rektor, dodatkowo ze względu na jednostkowe cechy charakteru tego ostatniego, stanowili unikat. W przypadku UMCS ów czynnik ludzki przejawiał się tym, że np. stanowczy prof. Bohdan Dobrzański⁷⁷, przewodzący

⁷² *Ibidem*, 484, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 28 V 1954 r., k. 36. W tym przypadku zabrakło nazwisk konkretnych profesorów z UMCS.

⁷³ *Ibidem*, 3737, KU PZPR przy UMCS, Ocena przebiegu sesji zimowej 1954/1955, k. 14.

⁷⁴ Z. Pikulski, *Piętnastolecie Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Lublinie 1953–1968*, Lublin [1968], s. 9.

⁷⁵ BG UMCS, Zbiory Specjalne (dalej: ZS), 301, Notatki prof. S. Ziemeckiego, b.p.

⁷⁶ M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów powstania i funkcjonowania uczelni w warunkach PRL*, Lublin 2015, s. 32, *passim*.

⁷⁷ Bohdan Dobrzański (1909–1987), urodzony w Strutyńcu na Podolu. W 1929 r. ukończył Gimnazjum im. Adama Jerzego Czartoryskiego w Puławach, a następnie rozpoczął studia w Wydziale Rolniczo-Lasowym Politechniki Lwowskiej. Specjalizował się w zakresie gleboznawstwa, dyplom inżynierski uzyskał pięć lat później (1933). Dalej, od 1 IX 1934 r. do 31 VIII 1936 r. zatrudniony jako instruktor

opisywanej przeze mnie placówce w latach 1952–1955, w pełni nadzorował działania PZPR, nie zaś odwrotnie, podporządkowując sobie całkowicie I sekretarza KU. Profesor, dzięki silnej pozycji także na zewnątrz uniwersytetu, bez ingerencji czynników pośrednich zarówno sterował poczynaniami uczelnianej partii, jak i w wielu dziedzinach samodzielnie określał kierunek działań podległej mu szkoły wyższej. A jako że nie uważał za stosowne ani potrzebne usuwać stamtąd doświadczonych badaczy, mimo formułowanych pod ich adresem zastrzeżeń ideologicznych, ostatecznie nikomu z dawnej kadry nie spadł włos z głowy⁷⁸.

Dominacja Dobrzańskiego nad organami PZPR w UMCS nie spotkała się też z protestem wyższych struktur partyjnych w Lublinie. Nie mogło być zresztą inaczej, gdyż komitet miejski oraz komitet wojewódzki PZPR otrzymywały obraz UMCS takim, jakim go rektor malował, a I sekretarz KU potem przekazywał. W tym miejscu koło się zamykało: PZPR nominalnie kierowała – rektor rządził.

Brak większego realnego oddziaływania wykazywanych kadrze profesorskiej „błędów” na jej postawę wynikał ponadto z martwoty „zbrojnego ramienia KU”, tj. ZMP przy UMCS⁷⁹. Nikłe zainteresowanie młodych tą organizacją i jej kompletna sztuczność (albo nienaturalna inwazyjność) powodowały, że ZMP był rodzajem „ciekawostki”, nie traktowanej poważnie ani przez profesorów, ani – co ciekawe – przez niektórych członków PZPR. Aktywiści przewodniej siły młodzieży zachowywali się hałaśliwie, agresywnym krzykiem starając się rekompensować nikłe znaczenie swej organizacji i ubogość posiadanych środków. Takie postępowanie rodziło dyskusję na temat dobrego smaku, lecz nie wpłynęło istotnie na codzienność, dowodząc jego siły i odporności nawet na „ideologiczną ofensywę na froncie nauki”.

„Awangarda uciskanych”

Kto sformułował przedstawiony wyżej katalog „błędów” dawnej profesury? Do podstawowego grona atakujących ją „uciskanych” należeli – o czym wspominałem już we wstępie – po pierwsze ludzie młodzi, a spośród tak zwanych starszych głównie prof. Bielecki i prof. Józef Parnas⁸⁰. Niemniej przodowali studenci, którym pozwolono

Izby Rolniczej we Lwowie, a począwszy od 1 IX 1936 r. jako asystent w Katedrze Chemii Rolniczej i Gleboznawstwa w swej macierzystej uczelni. Tuż przed wybuchem wojny obronił rozprawę doktorską, potem był docentem (1941) w Lwowskim Instytucie Politechnicznym. Po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej, zmuszony do opuszczenia Lwowa, pracował jako kasjer w nadleśnictwie Sielec Bieńków. Później, wraz z kończącymi się działaniami wojennymi, powrócił do nauczania, ale nie od razu w szkolnictwie wyższym – najpierw jako p.o. dyrektor w Państwowym Gimnazjum Rolniczym w Miłocinie. Miał też epizod administracyjny w Wojewódzkiej Izbie Rolniczej w Rzeszowie. Na UMCS od początku roku akademickiego 1946/1947. Wcześniej przez rok w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Natomiast po przewodzeniu UMCS rektor lubelskiej Wyższej Szkoły Rolnej (WSR), w latach 1955–1959 i 1968–1969. Zaangażowany również w działalność na rzecz Polskiej Akademii Nauk (PAN) – zob. K. Konstankiewicz, *Dobrzański Bohdan* [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina...*, s. 73–76; L. Maliszewski, *Rectoribus Universitatis Mariae Curie-Skłodowska in memoriam*, Lublin 2011, s. 69–80.

⁷⁸ Zob. M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989...*, s. 135–154.

⁷⁹ Zob. *ibidem*, s. 175–185.

⁸⁰ Biografia prof. Józefa Parnasa składa się z wielu niejasnych fragmentów. Sam profesor przyczynił się do

na zachwianie dotychczasowej hierarchii uniwersyteckiej. W przypadku UMCS chodzi przede wszystkim o dwóch kolejnych I sekretarzy KU, właśnie studentów: Stanisława Zgrzywę⁸¹ i Eugeniusza Hetmana⁸² oraz o II sekretarza KU, również studentkę, Adelę Moroz⁸³. Osób tych wyliczyć można więcej⁸⁴; motywy ich postępowania były zresztą

tego, wielokrotnie modyfikując własny życiorys. To, co z pewnością wiemy o Józefie Parnasie, to fakt, że urodził się on w 1909 r. w Przemysłu. W 1928 r. ukończył tamtejsze gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, a następnie rozpoczął studia w Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Po pięciu latach, w roku 1933, uzyskał dyplom lekarza weterynarii. Przed wybuchem wojny pracował m.in. w Wydziale Weterynaryjnym PINGW w Puławach. Pod koniec 1939 r. ponownie trafił do Lwowa, tyle że tym razem objął stanowisko docenta i przyznano mu stopień kandydata nauk. Stan taki miał trwać do czerwca 1941 r. Później, bez wątplenia w drugiej połowie 1944 r., Parnas pojawił się już w Lublinie i rozpoczął pracę na UMCS. Na uniwersytecie tym był zatrudniony do 1953 r., a w sierpniu tegoż roku przeniósł się na Wydział Lekarski AM w Lublinie. Oprócz tego objął również funkcję dyrektora Instytutu Medycyny Pracy i Higieny Wsi (IMPiHW). 13 IV 1968 r. Parnas został aresztowany pod zarzutem ujawnienia tajemnicy państwowej. Od czerwca 1971 r. na emigracji w Kopenhadze, gdzie wcześniej znaleźli się dwaj jego synowie, Witold i Józef. Ostatnie lata życia spędził jednak w Polsce, zmarł w Kątach Wrocławskich 22 IX 1998 r. (zob.: E.K. Prost, *Ex funebri charta*, „Medycyna Weterynaryjna” 1999, nr 1, s. 70–72; M. Kruszyński, *Józef Parnas czy Józef Parnes...*, s. 84–96).

⁸¹ Stanisław Zgrzywa (1919–?) sam wskazywał na swe pochodzenie chłopskie. Do PPR wstąpił w 1946 r., a od początku lat pięćdziesiątych był członkiem egzekutywy KM PZPR w Lublinie. Na stanowisku I sekretarza KU PZPR przy UMCS zastąpił prof. Bieleckiego. Funkcję powyższą sprawował przez dwa lata. Po opuszczeniu Wydziału Rolnego UMCS w 1955 r.(?) wioleolenni przewodniczący lubelskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej (APL, KM PZPR, 479, Wykaz kierownictwa partyjnego w UMCS, b.d., k. 52; APL, KW PZPR, 260 (dawna sygnatura: 100/IV/67), Wykaz członków PZPR, kandydatów na radnych do WRN w Lublinie, 1988 r., k. 227).

⁸² Eugeniusz Hetman (1925–?) urodził się w miejscowości Lubiczyn, w ówczesnym powiecie włodawskim. Przed II wojną światową zdążył ukończyć siedem klas szkoły powszechnej. Podczas okupacji hitlerowskiej, w latach 1940–1943, uczył się w Szkole Handlowej we Włodawie. Później, jak sam podawał, obawiając się poboru do niemieckiej Służby Budowlanej (Baudienst), uciekł do partyzantki kierowanej przez PPR. Do PPR przystąpił formalnie 13 II 1945 r., kilkanaście dni wcześniej zaś, tj. 25 I 1945 r., wstąpił w szeregi pracowników Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Białej Podlaskiej jako starszy referent odpowiedzialny za sprawy finansowe. Następnie w 1948 r. znalazł się w Studium Przygotowawczym przy UMCS, a po jego przebyciu, w 1950 r., przeszedł na Wydział Rolny tegoż uniwersytetu. Członek Związku Młodzieży Polskiej. Po otrzymaniu dyplomu w 1955 r., 1 listopada tegoż roku przeszedł do WSR w Lublinie jako asystent w utworzonej tam Katedrze Ekonomii i Organizacji Rolnictwa (zob. AUMCS, Studium Przygotowawcze, 69, E. Hetman, Podanie do Dyrekcji Kursu Przygotowawczego na rok wstępny Studiów Wyższych w Lublinie, 1948, b.p.; APL, KM PZPR, 479, Wykaz członków KU PZPR przy UMCS, 1952, k. 52; AUMCS, SP, 69, E. Hetman, Życiorys, b.p.; AIPN Lu, 18/49, Charakterystyka służbowa Eugeniusza Hetmana, k. 39; *ibidem*, Pismo F. Filipiuka, szefa PUBP w Białej Podlaskiej, do Naczelnika Wydziału Finansowego Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie z 21 X 1947 r., k. 68; APL, KM PZPR, 3731, Protokół zebrania wyborczego OOP PZPR przy Wydziale Rolnym UMCS z 22 III 1951 r., k. 24).

⁸³ Adela Moroz (1924–?) – sama przedstawiała się jako osoba pochodzenia chłopskiego (*ibidem*, 479, Charakterystyki członków kierownictwa partyjnego UMCS, b.d., k. 52). Studentka Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego UMCS, od marca 1950 r. II sekretarz KU PZPR przy UMCS (*ibidem*, Protokół posiedzenia komisji skrutacyjnej zebrania wyborczego w UMCS, 5 III 1950 r., k. 17). Funkcję powyższą pełniła do lutego 1952 r. (*ibidem*, 94, Protokół posiedzenia plenum KM PZPR w Lublinie z 20 II 1952 r., k. 126). W archiwum uczelnianym nie zachowała się jejteczka studentka, natomiast nieco więcej o działalności Moroz w partyjnych strukturach lubelskiego uniwersytetu zob.: M. Kruszyński, *O zaangażowaniu kobiet w działalność partii komunistycznej i Ligi Kobiet na przykładzie lubelskiego UMCS z czasów stalinowskich*, „Komunizm: System – Ludzie – Dokumentacja” 2013, nr 2, <http://www.komunizm.net.pl/>.

⁸⁴ W tym miejscu wspomnę jedynie o Waclawie Stądniku, studencie i I sekretarzu OOP Wydziału Rolnego UMCS z początku lat pięćdziesiątych, który przenosił na własny grunt ustalenia i zalecenia formu-

w dużej mierze identyczne. Cóż zatem skłaniało postaci takie jak Zgrzywa, Hetman Moroz czy Bielecki i Parnas do opisanych wcześniej zachowań? Próbując odpowiedzieć na tak postawione pytanie, trzeba sięgnąć do wiedzy z zakresu psychologii społecznej, sama bowiem analiza historyczna tutaj zdaje się nie wystarczać.

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych rokrocznie studiowało w UMCS ponad 2 tys. młodzieży. Stale też rozrastała się kadra naukowa lubelskiego uniwersytetu.

Tabela nr 1. Samodzielni pracownicy nauki UMCS i ich przynależność do PZPR w latach 1949–1956

Rok	Ogólna liczba samodzielnych pracowników nauki (profesorowie zwyczajni, nadzwyczajni, kontraktowi, zastępcy profesora)	Samodzielni pracownicy nauki (profesorowie zwyczajni, nadzwyczajni, zastępcy profesora) w PZPR
1949	89	8
1950	55	7
1951	64	11
1952	64	11
1953	61	16
1954	61	20
1956	38	12

Źródło: AAN, PZPR, 237/V-1a/31, Wykaz liczbowy samodzielnych pracowników nauki z uwzględnieniem ich przynależności do PZPR, 1949, k. 20; APL, KM PZPR, 38, Stan kadrowy POP PZPR przy UMCS, 1950, k. 122; *ibidem*, 3734, Wykaz profesorów UMCS należących do PZPR, 1950, k. 119; *ibidem*, 1051, Referat sprawozdawczy POP PZPR przy UMCS, 1951 r., k. 46; *ibidem*, 478, Wykaz samodzielnych pracowników naukowych UMCS, 1952, k. 120; *ibidem*, 3755, POP PZPR przy UMCS, Sprawozdanie dotyczące ilości członków POP PZPR przy UMCS, 1953, k. 75; APL, KW PZPR, 2518, KW PZPR w Lublinie, Analiza sytuacji społeczno-politycznej w lubelskim UMCS, 1954, k. 72, *ibidem*, „Dane historyczne dotyczące UMCS”, b.d., k. 75⁸⁵.

Wszyscy oni żyli w tych samych czasach, ale nie wszyscy stali się dziećmi swoich czasów (warto przy tym zauważyć, że stopień upartyjnienia pomocniczych sił nauki był nieco wyższy⁸⁶ – wynikało to prawdopodobnie z pobudek, o których poniżej).

łowane w KU (zob. APL, KM PZPR, 3746, Protokół wspólnego posiedzenia egzekutywy OOP PZPR przy Wydziale Rolnym UMCS i Koła Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego przy Wydziale Rolnym UMCS, 1950 r., k. 13–14; *ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 11 I 1951 r., k. 4).

⁸⁵ Wyraźne spadki liczbowe samodzielnych pracowników nauki, i nie tylko zresztą tych, w latach 1950 i 1955 spowodowane były oddzielaniem od UMCS kolejnych wydziałów i tworzeniem na tej bazie następnych szkół wyższych, tj. Akademii Medycznej (AM) oraz Wyższej Szkoły Rolniczej (WSR).

⁸⁶ M. Kruszyński, *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989...*, s. 155, *passim*.

Bada się dzisiaj postawy tych, którzy zdecydowali się wówczas zaangażować w działalność polityczną⁸⁷. Nie chcę zatem w żaden sposób rościć sobie prawa do pierwszeństwa w tym względzie. Wymienię jedynie te czynniki, które subiektywnie uważam za istotne przy generalnym rozpoznaniu motywów aktywności twórców katalogu „błędów” – przy czym motywy te nie są też w żadnym względzie typowe wyłącznie dla czasów stalinowskich. Chodzi raczej o pewien profil osobowościowy i model ustandaryzowany, niczym wzorzec z Sèvres. Przypuszczalnie z tych samych przyczyn co Zgrzywa, Moroz albo Hetman dwieście lat wcześniej Jacques Roux stanął na czele stronnictwa „wściekłych” w trakcie rewolucji francuskiej, a Ludwik Filip Orleański, niczym późniejszy partyjni profesorowie, zdecydował się opuścić własne środowisko, by zostać Filipem Egalité.

Zgodnie z teoriami ekonomii klasycznej, człowiek przeważnie działa tak, by maksymalizować zyski i jednocześnie minimalizować straty. Tę zasadę można przenieść również na sferę moralności⁸⁸. Prawdopodobieństwo zachowań nieetycznych wzrasta wtedy, kiedy z jednej strony rośnie opłacalność działań przyjętych do tej pory za niewłaściwe, z drugiej zaś maleje groźba ewentualnej kary za popełnioną nieuczciwość. W przypadku studentów w latach pięćdziesiątych przynależność do PZPR (ZMP) pozwalała im bez konsekwencji przeskakiwać przez nieprzekraczalne dla nich do tej pory progi społeczne, co dawało szansę znalezienia się na równi z tymi, którzy nigdy wcześniej równymi studentom nie byli. Po raz pierwszy w historii w przestrzeni profesorskiego *sacrum* wkraczało studenckie *profanum*, bez konieczności tłumaczenia się z tej interwencji i z wyparciem uczucia wewnętrznego dysonansu w związku z powyższą agresją.

Studenci sankiuloci, niczym ich francuski pierwowzór, najlepiej uwiarygodniali radykalizm naukowej rewolucji i skuteczność dokonujących się w Polsce przemian. Skoro z życia publicznego znikali „burżuazyści i obszarnicy”, podobny los mógł spotkać także dawną kadrę profesorską, przyzwyczajoną do przeżytków minionych epok: dystansu wobec reszty, akademickiej celebry czy posłuszeństwa rodem z feudalnej, średniowiecznej Europy. Tym bardziej że wzrastająca wszechmoc partii i idącego z nią ręką w rękę aparatu bezpieczeństwa niwelowały, przynajmniej formalnie, groźbę środowiskowego ostracyzmu, ważnego w przypadku Bieleckiego oraz Parnasa.

Młodzi sekretarze KU z pasją atakowali własnych nauczycieli, nie czując żadnych granic, bo nikt granic przed nimi nie stawiał. Dorobek naukowy nie chronił przed zakwalifikowaniem kogoś jako „balastu społecznego”⁸⁹ albo jako „wroga”⁹⁰.

Przystąpienie do PZPR i zaangażowanie się w jej poczynania osobom młodym, jak Hetman i inni, a także profesorom – Bieleckiemu czy Parnasowi – dawało w konsekwencji poczucie władzy. Ono przyciągało tych, którzy umiejętnie obliczyli i podsu-

⁸⁷ Przy czym chodzi głównie o ludzi młodych, zob. np.: M. Mazur, *Zetempowiec jako oficjalny wzorzec „nowego człowieka” okresu stalinowskiego* [w:] *Organizacje młodzieżowe w XX wieku. Struktury, ideologia, działalność*, red. P. Tomaszewski, M. Wołos, Toruń 2008, s. 225–244; M. Wierzbicki, *Postawy członków ZMP wobec rzeczywistości epoki stalinizmu* [w:] *Jesteście naszą wielką szansą. Młodzież na rozstajach komunizmu 1944–1989*, red. P. Ceranka, S. Stępień, Warszawa 2009, s. 48–78. Mniej zaś badacze zajmują się kadrą naukową (zob. S. Salmonowicz, *Profesorowie i studenci w dobie stalinizmu... passim*).

⁸⁸ B. Wojciszke, *Psychologia społeczna*, Warszawa 2011, s. 239.

⁸⁹ APL, KM PZPR, 482, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 13 III 1953 r., k. 102.

⁹⁰ APL, KM PZPR, 478, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 24 XI 1952 r., k. 87.

mowali wynik równania złożonego z moralnych zmiennych o nazwie „zyski i straty”. Psycholodzy stworzyli tzw. wielką piątkę cech osobowości, które predestynują człowieka do podjęcia wysiłku w celu zdobycia władztwa nad pozostałymi. Są to: neurotyzm, ekstrawersja, sumienność, otwartość na doświadczenia i ugodowość⁹¹, przy czym wymienione skłonności nie muszą występować zawsze w komplecie. Zwróciłbym więc szczególną uwagę na ugodowość. Jest ona o tyle ciekawa, że prowadzi ku zdobywaniu silnej pozycji, aby następnie zostać wygłuszona jako czynnik osłabiający autorytet rządzącego. Wiąże się z tym bezpośrednio kwestia konformizmu i tzw. wpływu informacyjnego jako jednego z mechanizmów do niego prowadzących. Mówiąc prościej, aby być mocniejszym i mieć słuszność, należy związać się z tym środowiskiem, które to nam zagwarantuje. Tyle że dołączając do owej grupy, najpierw trzeba być uległym, i cykl się w ten sposób zamyka.

W warunkach Polski Ludowej i PRL nieodparte dążenie do osiągnięcia władzy przez ugodowość i konformizm prowadziło do symbiozy z partią⁹². I tak np. prof. Parnas konsekwentnie od 1944 r. umiejętnie odczytywał aktualne zapotrzebowanie polityczne. Kiedy było trzeba, zaraz po zakończeniu II wojny światowej, współpracował z wywodzącym się z Polskiej Partii Socjalistycznej pierwszym rektorem UMCS prof. Henrykiem Raabem⁹³. Gdy natomiast rządzący zmieniali taktykę, metamorfozę przechodził również on – szkalował następnie współtwórcę lubelskiego uniwersytetu⁹⁴. Za tę dyspozycyj-

⁹¹ T.A. Judge, J.E. Bono, R. Ilies, M.W. Gerhardt, *Personality and Leadership: A Qualitative and Quantitative Review*, „Journal of Applied Psychology 87” 2002, nr 4, s. 765–780.

⁹² Zjawiska te, tyle że w kontekście przede wszystkim lat późniejszych, też są już opisywane (zob. np.: A. Friszke, *Próba portretu zbiorowego aparatu partyjnego [w:] PZPR jako machina władzy*, red. D. Stola, K. Persak, Warszawa 2012, s. 55–74).

⁹³ Henryk Waclaw Raabe (1882–1951), urodzony w Warszawie, studia rozpoczął w 1901 r. na Wydziale Medycznym tamtejszego uniwersytetu. Usunięty stamtąd za nielegalną działalność polityczną, w 1902 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie zapisał się na sekcję biologiczną na Uniwersytecie Jagiellońskim. Równocześnie wstąpił najpierw do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, później zaś do PPS. W 1909 r., po zakończeniu edukacji, znalazł pracę jako demonstrator (zazwyczaj był to szczebel kariery akademickiej przed asystenturą, demonstrator troszczył się o zgromadzone okazy, pomagał przy przygotowaniu zajęć ze studentami) w Zakładzie Zoologii UJ, a w 1912 r. otrzymał tam etat asystenta. Jako stypendysta Kasy Pomocy Naukowej im. Józefa Mianowskiego, okres od lipca do października 1912 r. spędził w stacjach biologicznych w Roscoff i Villefranche-sur-Mer we Francji. W 1915 r. uzyskał stopień doktora, a 23 V 1919 r. – docenta. Po nieudanych próbach objęcia kierownictwa Katedry Zoologii Uniwersytetu Warszawskiego w okresie międzywojennym pracował głównie jako nauczyciel w warszawskich szkołach średnich. W 1921 r. znalazł się wśród założycieli Związku Nauczycieli Szkół Średnich, do 1927 r. był jego prezesem. Ponadto z ramienia PPS zasiadał w Radzie Miasta Warszawy (kadencje: 1931–1936, 1938–1939). Podczas wojny, w listopadzie 1939 r., przeniósł się do Lwowa, gdzie od 1 grudnia tegoż roku uzyskał stanowisko profesora w Zakładzie Anatomii Porównawczej miejscowej uczelni. Działalność tam kontynuował do wkroczenia wojsk niemieckich, w 1941 r. Następnie dorywczo zatrudniony w fabryce cukierków i czekolady. Rektor uniwersytetu lubelskiego w latach 1944–1948 (zob. AAN, Akta Henryka Raabego, I, Świadcstwo urodzenia i chrztu, parafia ewangelicko-augsburska w Warszawie, b.p.; *ibidem*; Kwestionariusz osobowy, H. Raabe, 15 III 1947 r., b.p.; *ibidem*, Skrócony odpis aktu zgonu; b.p.; *ibidem*, 2, H. Raabe, Życiorys sporządzony 23 XII 1913 r., b.p.; *ibidem*, 7, List M. Rudzińskiej do Z. Raabe, 19 VII 1967 r., b.p.; M. Rudzińska, *Professor Henryk Raabe*, „The Journal of Protozoology” 1963, nr 2, s. 131–133; G. Brzęk, *Henryk Raabe 1882–1951*, Lublin 1983; *idem*, *Raabe Henryk Waclaw, Polski słownik biograficzny* (PSB), t. 3, z. 122, Wrocław 1986, s. 533–535; M. Wawer, *Henryk Raabe [w:] Słownik biograficzny miasta Lublina...*, s. 223–224; L. Maliszewski, *Rectoribus...*, s. 15–37).

⁹⁴ Więcej zob. J. Wrona, M. Kruszyński, *Henryk Raabe. Współtwórca i pierwszy rektor UMCS*, „Wiadomości Uniwersyteckie” 2012, nr 3, s. 20–32.

ność profesora nagrodzono – przez moment pełnił nawet funkcję zwierzchnika UMCS (1950–1951)⁹⁵.

W charakterystyce partyjnej prof. Bieleckiego, pochodzącej z 1951 r., czytamy m.in.: „Bielecki jest bojowym aktywistą. [...] Dużo wysiłku poświęca pracy partyjnej. W pracy zawodowej bardzo dobry i sumienny. Uparcie walczy o demokratyzm uczelni. Stosunek do kolegów i studentów dobry”⁹⁶. Pierwszy sekretarz KU demokratyzacją uniwersytetu zajmował się podczas posiedzeń kierowanego przez siebie gremium. W swej bojowości nie wahał się zaś napiętnować najdrobniejszych przejawów braku należytego szacunku do Związku Radzieckiego. W listopadzie 1950 r. oprowadzał gości z ZSRR po obiektach będących własnością puławskiego Państwowego Instytutu Naukowego Gospodarstwa Wiejskiego⁹⁷, z którego laboratoriów korzystali także studenci UMCS i którego pracownicy wykładali też w Lublinie. Bielecki, zaskoczony niedostatkami polskiej gościnności, „wyłączonym piecem, tak iż [...] staliśmy w płaszczach”, zgorszony obecnością na ścianie portretu Napoleona zamiast obrazów z przywódcami polskimi, a przede wszystkim ze Stalinem, skrupulatnie informował o wszystkim KW PZPR⁹⁸.

Przynależność do partii, dająca poczucie władzy, uaktywniała ukryte gdzieś wewnątrz człowieka tendencje autorytarne i częstokroć prowadziła do tzw. orientacji na dominację społeczną. Chodzi o przeświadczenie, że w relacjach międzyludzkich muszą występować grupy dominujące i podrzędne⁹⁹. Te pierwsze przypisują sobie naturalne prawo do zarządzania i do kontrolowania tych drugich, tj. tych gorszych. Jakkolwiek zabrzmi to więc nie po marksistowsku, przynależność partyjna w monocentrycznym układzie politycznym stawała się przepustką do wstąpienia w szeregi nowej elity¹⁰⁰. A tę legitymizowała „antyelita” owych gorszych, w PRL bardzo pojemna, ze składem zależnym od bieżącej sytuacji. Przez jakiś czas w teje „antyelicie” gorszych byli niektórzy dawni profesorowie.

Na koniec tych krótkich rozważań trzeba być może jeszcze – nieco górnolotnie – wspomnieć o sumieniu pozwalającym rozróżnić dobro od zła. Jego deficyt stanowił

⁹⁵ Przy czym sprawa dokładnego rozpoznania motywów zaangażowania się *stricte* prof. Parnasa w tak otwarte poparcie dla rządzących komunistów na tym może się jednak nie kończyć. Kwestionowano bowiem posiadanie przez niego stopnia naukowego doktora, zdobytego rzekomo jeszcze przed 1939 r., oraz procedury związane z uzyskaniem habilitacji (1945 r.). Było to na tyle poważne, że zainteresowały się tym władze bezpieczeństwa (zob. M. Kruszyński, *Józef Parnas czy Józef Parnes...*, s. 84–96). I choć dzisiaj pojawiają się głosy, że Józef Parnas obronił doktorat (P.P. Wyrost, W. Chrzanowska, M. Wroński, *Józef Parnes vel Parnas – ostatni doktorant polskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie*, „Życie Weterynaryjne” 2006, nr 1, s. 66), to nie jest wykluczone, iż przyjęcie tak zdecydowanego oblicza ideowego miało chronić zainteresowanego przed chęcią do nazbyt dogłębnego analizowania jego przeszłości naukowej.

⁹⁶ AAN, PZPR, 237/XVI-85, UMCS, Charakterystyki działaczy partyjnych, 1951, k. 60. Nie wiemy, kto dokładnie jest autorem powyższego opisu. Natomiast wiadomo, że prof. Bielecki jako I sekretarz KU PZPR na UMCS sam sporządzał notatki tego typu, analizując profile polityczne także tych kolegów, którzy znajdowali się poza partią (zob. D. Gałaszewska-Chilczuk, *Miejsce partii komunistycznej na „czerwonym” Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 2, s. 279–281).

⁹⁷ O historii PINGW zob.: S. Krasowicz, *145 lat Puławskiego Ośrodka Badań Rolniczych*, Puławy 2007.

⁹⁸ APL, KM PZPR, 3738, List A. Bieleckiego do M. Korolko, sekretarza KW PZPR w Lublinie, 21 XI 1950 r., k. 71–73.

⁹⁹ Zob. J. Sidanius, F. Pratto, *Social Dominance*, New York 1999.

¹⁰⁰ Więcej na ten temat: M. Szumiło, *Elita władzy w Polsce 1944–1989. Studium socjologiczne* [w:] *Władza w PRL. Ludzie i mechanizmy*, red. K. Rokicki, R. Spalek, Warszawa 2011, s. 155–174.

istotną konsekwencją wojny zakończonej w 1945 r.¹⁰¹. Do prawidłowego funkcjonowania tego etycznego barometru niezbędne jest poczucie winy, pojawiające się w momencie uświadomienia sobie rozbieżności między własnym zachowaniem a przyjętymi zasadami oraz normami. Jednostki, które z różnych względów wzięły udział w „ideologicznej ofensywie na froncie nauki”, utożsamiając się z „przewodnią siłą narodu”, zahibernowały bądź wręcz zneutralizowały poczucie winy mogące wynikać z własnego postępowania¹⁰². Profity płynące z obecności w PZPR, atrakcyjne dla określonych kategorii charakterologicznych, usunęły z pola widzenia tych osób moralne kryteria oceny. Kryteria powszechnie wszak do tej pory w Polsce akceptowane, wynikłe z określonego kontekstu historycznego, otoczenia społecznego i wychowania¹⁰³.

Zakończenie

„Awangarda uciskanych” wskazała receptę na poradzenie sobie z katalogiem „błędów” popełnianych przez niepokornych akademików. Była nią ideologia marksistowska, z którą „profesorowie powinni mieć do czynienia na każdym kroku”¹⁰⁴. Tyle że rewizję powyższego stanowiska wymusiły zmiany polityczne zachodzące w Polsce od połowy lat pięćdziesiątych. Ucieczka Józefa Świątły¹⁰⁵ i będące tego konsekwencją uchwały podjęte przez III Plenum Komitetu Centralnego PZPR (21–24 stycznia 1955 r.)¹⁰⁶ dawały szansę na zmianę obecnego kursu politycznego. W świecie akademickim zaowocowało to dyskusją nad dotychczasowym modelem funkcjonowania uniwersytetów¹⁰⁷.

W UMCS zaś partyjni sankiuloci zaczęli teraz namawiać do okazywania „większego zaufania” niegdysiejszym przeciwnikom¹⁰⁸. W duchu samokrytyki zarzucano sobie nieumiejętność „uzyskania pewnego dystansu wobec niektórych profesorów”¹⁰⁹.

¹⁰¹ O zaniku wartościowania moralnego i wynikających z tego zachowaniach społecznych po II wojnie światowej wiele w pracy: M. Zaremba, *Wielka Trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys*, Kraków 2012.

¹⁰² Na przykład Stanisław Zgrzywa „wylączał” i „włączał” sumienie w zależności od potrzeby i okoliczności. Atakował więc dawną profesurę, lecz nigdy nie wystąpił przeciwko prof. Bohdanowi Dobrzańskiemu, rektorowi UMCS w latach 1952–1955. Profesor wprawdzie nie zaliczał się – z racji wieku – do akademików przedwojennych, niemniej identyfikował się z ich etosem (relacja S. Uziaka, 12 XI 2010 r., nagranie w posiadaniu autora; relacja B. Dobrzańskiego jr, 18 I 2012 r., nagranie w posiadaniu autora).

¹⁰³ Partyjni profesorowie od początku mieli świadomość, że w środowisku naukowym potępia się ich za zaangażowanie po stronie PZPR, choć nikt nigdy nie czynił tego publicznie (APL, KM PZPR, 481, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 14 II 1949 r., k. 3). Jeśli natomiast ktokolwiek wyrażał wątpliwości co do własnej obecności w partii, to jako argumentu używano tu trudności z połączeniem działalności politycznej z prowadzeniem pracy badawczej na właściwym poziomie (*ibidem*, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 3 XII 1949 r., k. 18).

¹⁰⁴ *Ibidem*, 1199, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS z 24 IV 1952 r., k. 19.

¹⁰⁵ Więcej o Józefie Świątli: A. Paczkowski, *Trzy twarze Józefa Świątły. Przyczynek do historii komunizmu w Polsce*, Warszawa 2009.

¹⁰⁶ O znaczeniu tych postanowień dla świata kultury i nauki: K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 91.

¹⁰⁷ W dniach 14–18 III 1955 r., podczas obrad Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, dokonano surowej krytyki dotychczasowej sytuacji w polskim systemie edukacji na poziomie akademickim (zob. P. Hübnner, *Nauka polska...*, s. 184–187).

¹⁰⁸ APL, KM PZPR, 44, Protokół posiedzenia plenum KM PZPR w Lublinie, 4 VII 1955 r., k. 93.

¹⁰⁹ *Ibidem*, 3735, KU PZPR na UMCS, „Realizacja uchwał III Plenum KC PZPR w UMCS”, 10 XII 1955 r., k. 52.

Okazało się obecnie, że jednak „Hubicki na przykład ma wartościowe referaty, a Łubnicki – marksistą to on prędko nie będzie, ale to nie powód, by odsuwać go w cień”¹¹⁰. Wytykano też „podejrzliwe patrzyenie na ich [tj. starej profesury – M.K.] sukcesy”¹¹¹. Pomijając już wszystko inne, nie jest wykluczone, że w dużej mierze także zwykła ządrosć o osiągnięcia i talent prowadziła do zachowań krótko opisanych w niniejszym tekście. Przyzwolenie rządzących ułatwiło erupcję tego atawizmu.

Jeśli trzymać się konsekwentnie analogii do wydarzeń epoki rewolucji francuskiej, zaczynał się w Polsce – więc i w UMCS – czas dyktandi – czas dyktandi. Okres godzenia starego z nowym oraz potępienia metod Komitetu Ocalenia Publicznego *vel* władz bezpieczeństwa. Po 1794 r. nieliczni nad Sekwaną bronili Maksymiliana Robesspierre’a. Po wystąpieniu Nikity Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego¹¹² nieliczni bronili Józefa Stalina. Ci sami ludzie, którzy nawoływali do „ideologicznej ofensywy na froncie nauki”, bili się w pierś... Stalina, zarzucając mu fałszowanie historii czy mylną interpretację nauczania Marksa i Lenina¹¹³.

Tak kończył się jeden z najbardziej burzliwych i gwałtownych epizodów w dziejach polskiego szkolnictwa wyższego, a tym samym lubelskiej uczelni. Natomiast lokalni bohaterowie tego epizodu w dużej mierze nie wrócili już nigdy na główną arenę wydarzeń i nie skorzystali ze sposobności, które przynosiła dalsza historia PRL. Wyjątek stanowi tu tylko Eugeniusz Hetman. W swoistym kokonie zapomnienia trwał on do lat osiemdziesiątych, aby w czasie stanu wojennego zjawić się na nowo i wejść w skład topniejącego Komitetu Uczelnianego, tym razem przy Akademii Rolniczej¹¹⁴ w Lublinie¹¹⁵.

Prof. Hanna Świda-Ziemba, tłumacząc w ogóle akces do partii w latach PRL, stwierdziła m.in.: „w systemie, który stanowił jedyną nieuchronną rzeczywistość, wstąpienie do PZPR czy nawet udział w strukturach władzy jawiły się jako jedyna droga zaspokojenia [...] potrzeb osobistych i kariery”¹¹⁶. Niemniej nawet w najgorliwszym rewolucyjnym szale komunistom nie udało się przekonać do siebie wszystkich i – co równie ważne w kontekście poruszanej przeze mnie tematyki – nie zdołano zachwiać wielowiekową instytucją o nazwie uniwersytet.

¹¹⁰ *Ibidem*.

¹¹¹ *Ibidem*.

¹¹² Więcej o wystąpieniu radzieckiego przywódcy i recepcji jego tez wśród członków PZPR: Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba – Październik '56*, Kraków 1989, s. 116–123.

¹¹³ APL, KM PZPR, 485, Protokół posiedzenia KU PZPR przy UMCS, 13 III 1956 r., k. 35–36.

¹¹⁴ W 1972 r. lubelska WSR została przekształcona w Akademię Rolniczą.

¹¹⁵ Archiwum Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie (dalej: AUP), AP, 1793-17, E. Hetman, Załącznik do ankiety kwalifikacyjnej starszego wykładowcy, 5 III 1984 r., b.p. Wspominałem już, że Stanisław Zgrzywa przez wiele lat kierował fasadową Wojewódzką Radą Narodową. O dramatycznych losach prof. Parnasa zob.: M. Kruszyński, *Józef Parnas czy Józef Parnes...*, s. 89–96. Natomiast prof. Bielecki poświęcił się pracy naukowej. Nieznane mi są zaś dalsze losy Adeli Moroz.

¹¹⁶ H. Świda-Ziemba, *Człowiek wewnętrznie zniewolony. Problemy psychosocjologiczne minionej formacji*, Warszawa 1998, s. 263. O postawach środowiska akademickiego i przyjmowanych przez niego strategiach przetrwania zob. też np. J. Goćkowski, *Życie uczonych w realnym leninizmie*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prace Etnograficzne” 2001, z. 36: *PRL z pamięci*, red. C. Robotycki, s. 93–117. Badacz ten wprowadza kategorię gry, wyróżniając dwa jej rodzaje: gra o przystosowanie się i gra o tożsamość.

Słowa kluczowe: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Komitet Uczelniany PZPR, profesorowie

Marcin Kruszyński (ur. 1980) – historyk, doktor, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Lublinie. Autor dwu monografii: *Ambasada RP w Moskwie w latach 1921–1939* (2010), *Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w latach 1944–1989. Zarys dziejów powstania i funkcjonowania uczelni w warunkach PRL* (2015) oraz ponad pięćdziesięciu artykułów naukowych. Wcześniej w swych pracach poruszał zagadnienia dotyczące relacji polsko-radzieckich w okresie II RP. Obecnie w badaniach zajmuje się dziejami lubelskiego świata nauki po 1944 r. oraz postawami polskiej inteligencji w latach Polski Ludowej i PRL.

‘Professors Who do Not Shape Marxist Ideology but Long For Old Times’. The Episode in the History of Polish Higher Education in the Stalinist Period on the Example of the Maria Curie-Skłodowska University in Lublin

The Stalinist period in Poland was the time of the strongest attempts by the communists to form a new sort of intellectual, in fact, their own intellectual. One who would not independently ‘understand the nature of things,’ but would do so with obedience, pursuant to the will and demands of the party. This metamorphosis, controlled from the top and executed according to the Soviet model, required a desacralization of the ethos of the intellectual whilst, in the strict academic world - a transformation of universities from the ‘sacrum of knowledge’ into a producer of professionals/specialists. In addition, there appeared the necessity to exchange places in the master-student system, when the latter became the leader, initiating the academic system of a classless society. In practice, this meant a fierce attack on the pre-war academic staff, who were distrustful towards those in power. Young assistants/deputy assistants of a proper social origin (workers or peasants), entering universities by way of educational shortcuts like, for example, Preparatory Study, without a feeling of impropriety or of breaking age-old rules, destroyed the existing academics. They did not feel uncomfortable when breaking the rules since they were intruders in an area which, under normal conditions, they would never have entered. All these phenomena, as a case study, were portrayed in the example of Maria Skłodowska-Curie University. The significance of that university is that it was founded by a decree of the Polish Committee of National Liberation and, in that sense, it had at least a symbolic obligation to identify itself with the political system of that time. Such an approach – a case study – also provides an opportunity to take a closer look at the mentality of those who destroyed the old order, the new ‘fierce’ ones who had risen socially in an unprecedented manner.

Key words: Maria Skłodowska-Curie University; University Committee of the Polish United Workers’ Party; professors

Dzisiejsze wczoraj. Pamięć o wojnie w polskiej sztuce współczesnej po 1989 roku

Przejdźmy teraz do skarbcza inwencji... do pamięci.
(nieznany rzymski nauczyciel retoryki, lata ok. 86–82 p.n.e., *Ad Herennium*)¹

Celem tekstu jest próba syntetycznego ujęcia problemu pamięci o II wojnie światowej jako źródle inspiracji w polskiej sztuce współczesnej po 1989 r. Rozległość tematu przyczyniła się do selektywnego wyboru prac głównie Mirosława Bałki, Zbigniewa Libery, Wilhelma Sasnała, Piotra Uklańskiego i Artura Żmijewskiego. Dzieła wymienionych artystów odwołujące się do pamięci o wojnie zostały poświęcone w zdecydowanej większości wyobrażeniom o Zagładzie i o stosunkach polsko-żydowskich. Pominięto w nich zatem relacje Polaków m.in. z Ukraińcami i z Rosjanami, a także marginalnie potraktowano tragedie września 1939 r. i powstania warszawskiego oraz inne tematy związane z II wojną światową.

Kryteria doboru materiału do analizy stanowiły: pozycja artysty w świecie sztuki, przynależność twórcy do pokolenia urodzonego po 1945 r., rezonans społeczny, który wywołało dzieło, wreszcie nowatorstwo w ujęciu tematu. Dodatkowo wzięto pod uwagę inicjatywę, roboczo nazwane ideowo-artystycznymi, pokazujące trendy w korzystaniu ze zbiorowych wyobrażeń na temat wojennej przeszłości w Polsce w latach dziewięćdziesiątych XX w. i w pierwszej dekadzie wieku XXI. Refleksji poddano te realizacje artystów polskich, które przedstawiciele świata sztuki uznali za ważne, i/lub te, które wywołały najwięcej kontrowersji związanych ze sposobem potraktowania problematyki wojennej. Przywołany w tekście katalog prac z założenia nie ma więc charakteru kompletnego, lecz służy pokazaniu dzieł reprezentatywnych dla wymienionych artystów.

Na potrzeby niniejszego tekstu przyjęto definicję sztuki zaproponowaną przez Arthura Danto i George'a Dickiego, zgodnie z którą to przedstawiciele *artworld*, czyli artyści, krytycy, kuratorzy, historycy sztuki, muzealnicy oraz część publiczności, posiadająca odpowiednią wiedzę, decydują o tym, co jest lub nie jest dziełem sztuki². Wykorzystanie tej koncepcji wiązało się z częstym przytaczaniem ocen wydawanych przez wymienionych przedstawicieli świata sztuki, gdyż to one budowały konteksty dla ich interpretacji poszczególnych prac.

¹ Cyt. za: F.A. Yates, *Sztuka pamięci*, tłum. W. Radwański, Warszawa 1977, s. 17.

² Szerzej na temat koncepcji obu autorów: A.C. Danto, *The Artworld*, „Journal of Philosophy” 1964, nr 61; G. Dickie, *What is Art? An Institutional Analysis* [w:] *idem, Art and Aesthetic. An Institutional Analysis*, Ithaca 1974.

Gdy w tekście jest mowa o pamięci, w większości wypadków jest ona tożsama z pamięcią zbiorową, rozumianą jako zbiór wyobrażeń wspólnoty na temat przeszłości. Nie chodzi tu jednak o substancjalne ujęcie pamięci zbiorowej utrzymane w duchu Maurice'a Halbwachsa, ale o konstruktywistyczne założenie, że zbiorowości, takie jak naród, Kościół, państwo i inne, tworzą, a nie posiadają pamięć. „W tym celu – jak zauważyła Aleida Assmann – korzystają [one] z pamięciowych znaków i symboli, tekstów, obrazów, rytuałów i praktyk, odnoszą się do miejsc i pomników. Poprzez takie media i ćwiczenia pamięci wpaja się jednostkom określone treści, czyniąc je tym samym nosicielami pamięci zbiorowej [...]. Utworzona w ten sposób zbiorowa pamięć nie pozostawia miejsca na spontaniczność i ambiwalencję, ponieważ jest umyślnie konstytuowana i symbolicznie skonstruowana. Jest to »pamięć woli« lub też przemyślanego wyboru”³.

Rok 1989, będący datą rozpoczęcia przemian ustrojowych w Polsce, stanowił również początek procesu zmiany paradygmatu pamięci zbiorowej o II wojnie światowej. Pojawienie się kwestii pomijanych w zinstytucjonalizowanym dyskursie czasów PRL stanowiło przyczynek do wzrostu zainteresowania artystów mechanizmami konstruowania zbiorowych wyobrażeń na temat przeszłości. Swoisty boom pamięci, który dotyczył również lawinowego przyrostu publikacji naukowych i publicystycznych na temat tzw. białych plam w historii Polski, znalazł odzwierciedlenie w sztukach wizualnych, wykraczających poza sztuki piękne czy sztuki plastyczne – obejmujących zarówno malarstwo, rzeźbę (z wyłączeniem rzeźby pomnikowej) czy instalację, jak i film (sztuka wideo) oraz inne wydarzenia mające znamiona artystycznych.

Podstawowe zagadnienia badawcze sprowadzają się do tego, co, jak i dlaczego przedstawiono, czerpiąc z medium pamięci, w sztukach wizualnych po 1989 r. Próba odpowiedzi na te pytania winna umożliwić identyfikację tematów dominujących, sposobów ich ujmowania, a także realizowanych przez sztukę funkcji w wymiarze indywidualnym i społecznym.

CO? – czyli o tematach „wstydlivych”

Konstruowanie pamięci zbiorowej przez wspólnotę narodową wymaga jednoznaczności w ocenie postaw będących przedmiotem narracji. W tym celu państwa narodowe – jak zauważył Zygmunt Bauman – „robią, co mogą, by zdyskredytować lub wyciszyć pamięć zdarzeń roszadujących postulowaną spójność narodowej tradycji”⁴.

Ofiary i sprawcy, zwycięzcy i przegrani, wreszcie świadkowie to kategorie, zdawałoby się, niebudzące wątpliwości. Tworzenie pamięci zbiorowej może jednak prowadzić do przesunięcia znaczeń lub takiej interpretacji zdarzeń minionych, która wypacza sens tych słów w języku potocznym. Przykładowo, Polacy walczyli z Niemcami w kampanii wrześniowej w 1939 r. i w powstaniu warszawskim w 1944 r., lecz przegrali. Nie przeszkadzało to jednak w budowaniu pozytywnego wizerunku na poziomie grupy naro-

³ A. Assmann, *Cztery formy pamięci [w:] Między historią a pamięcią. Antologia*, red. M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 48.

⁴ Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, tłum. J. Bauman, Warszawa 1995, s. 94.

dowej. Przegrana w obu wymienionych przypadkach nie była powodem wstydu, lecz w zinstytucjonalizowanych narracjach powojennych – dowodem heroizmu w wojnie narodowowyzwoleńczej przeciwko silniejszemu wrogowi i jako taka stanowiła, i nadal stanowi, istotny element kulturowego paradygmatu martyrologii narodu polskiego. Sam udział w walce wystarczył, aby w 1945 r. ogłosić zwycięstwo. W II wojnie światowej Polacy zwyciężyli zatem nie tylko moralnie, lecz także militarnie – walcząc z honorem w armiach alianckich. Bycie zwycięzcą nie kolidowało z równoczesnym byciem ofiarą. 1 września 1939 r. Polska padła ofiarą niemieckiej agresji, podobnie jak pięć lat później, w roku 1944, ofiarą zemsty za powstanie padli Warszawa i warszawiacy. Powyższe tezy stanowiły oś powojennych narracji tworzących pamięć zbiorową w czasach PRL i po 1989 r. Do tego z czasem doszedł – za Tomaszem Kowalskim – „fantazmat »Sprawiedliwych«”, zgodnie z którym Polacy *en bloc*, jak Kowalscy w filmie Arkadiusza Gołębiowskiego i Macieja Pawlickiego z 2009 r., pomagali Żydom w czasie wojny⁵. Heroiczny autowizerunek sprzyjał równocześnie zbiorowemu zapominaniu o kwestiach, które status zwycięzców i zarazem ofiar w okresie wojny mogły czynić problematycznym, w tym głównie o: skali wrześniowej porażki militarnej, błędnych kalkulacjach dotyczących powstania warszawskiego, decyzji o jego wybuchu i konsekwencjach przegranej, denuncjowaniu Żydów i bogaceniu się ich kosztem, a także udziale w wymordowaniu Żydów w Jedwabnem.

Tematy konsekwentnie zapominane powracają – są „odpominane” – na skutek zderzenia pamięci jednej grupy z pamięcią innej. Książki Jana Tomasza Grossa (głównie *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka* z 2000 r. i *Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści* z roku 2008) oraz reakcje na nie w Polsce (zdecydowanie bardziej emocjonalne i szerzej komentowane niż film *Shoah* Claude’a Lanzmanna i komiksy *Maus* Arta Spiegelmana) stanowią przykład konfrontacji różnych wizji przeszłości, które można określić mianem „konfliktów pamięci”. To właśnie one zdominowały pamięć o wojnie w polskiej sztuce współczesnej po 1989 r., która – jak pisze Izabela Kowalczyk – „przypominała, ostrzegała, przywoływała duchy, przepracowywała traumy, zmuszając do przemyślenia zapomnianych, jak mogłoby się wydawać, problemów”⁶.

Wyobrażenia Polaków i Żydów o wzajemnych stosunkach w okresie niemieckiej okupacji przez kilkadziesiąt lat powojennych były konstruowane niezależnie od siebie. Dopiero zmiany ustrojowe rozpoczęte w 1989 r. umożliwiły szerszy dostęp do żydowskiej pamięci o postawach Polaków wobec Zagłady. W przeciwieństwie do polskiej narracji, nie było tu symetrycznego postrzegania ofiar obu narodów i utożsamiania Polaków ze „Sprawiedliwymi”. Pamięci indywidualne i pamięć zbiorowa Żydów podważyły powody do dumy Polaków. Prowadzona konsekwentnie przez Niemców zagłada narodu żydowskiego odbywała się bowiem na polskiej ziemi, „wśród nie zawsze potępiających

⁵ T. Żukowski, *Fantazmat „Sprawiedliwych” i film „W ciemności” Agnieszki Holland*, „Studia Litteraria Historica” 2012, nr 1, <http://www.slh.edu.pl/content/fantazmat-%E2%80%99Esprawiedliwych%E2%80%99D>, dostęp: 15 VI 2014 r.

⁶ I. Kowalczyk, *Podróż do przeszłości. Interpretacje najnowszej historii w polskiej sztuce krytycznej*, Warszawa 2010, s. 11. Cytat nieznacznie zmieniony.

spojrzeń mieszkańców”⁷, a bywało, że przy ich udziale. Dwie wizje przeszłości, polska i żydowska, wzajemnie się zatem wykluczały i jako takie – w czasach powszechnego dostępu do informacji wymagały ponownego przepracowania. Na tym tle doszło do – według słów Joanny Tokarskiej-Bakir – „wojny polsko-polskiej” o Żydów, której przedmiot stanowiła ocena postępowania etnicznych Polaków wobec Polaków pochodzenia żydowskiego w czasie II wojny światowej⁸.

Według Aleidy Assmann, „traumatyczne doświadczenia, jak cierpienie i wstyd, z trudem ulegają włączeniu w zasób pamięci, gdyż nie współtworzą pozytywnego wizerunku siebie czy własnej wspólnoty. Dlatego zdarza się, że negatywne doświadczenie – często po upływie dziesięcioleci czy stuleci od danego wydarzenia – znajduje społeczne uznanie i symboliczny wyraz. Dopiero wtedy może stać się częścią pamięci zbiorowej”⁹. Doświadczenia polskie lat powojennych podważyły tę tezę, a w każdym razie zawęziły ją do wstydu, gdyż cierpienie wydaje się stanowić narodową *raison d'être* od czasów rozbiorów.

Tematy „wstydlive”, a zarazem nieprzystające do konstruowanej jednolitej pamięci zbiorowej, chętnie podjęli artyści, czego przykładem jest twórczość Wilhelma Sasnala, w której – według Adama Ostolskiego – „nie znajdziemy polskiej narracji o byciu ofiarą”¹⁰, lecz – jak zauważył Adam Szymczyk – „potrzebę dotknięcia wstydu”¹¹. Zdaniem Szymczyka, Wilhelm Sasnal „stawia się w sytuacji kogoś, kto próbuje wziąć na siebie winę [...] chociaż może nie jest ona jego winą. [...] Oбира za cel przedstawianie tematów, które są uważane za wstydlive, i nie robi tego w bezwstydnym sposób. Jest raczej skromny w podejściu do tematu”¹². „Portrety z wymazanymi twarzami” (określenie Adama Szymczyka) Sasnala inspirowane filmem *Shoah* Claude’a Lanzmanna – *Shoah (Las)* z 2002 r. oraz płótna z 2003 r. zatytułowane *Shoah (Tłumaczka)* – i seria obrazów olejnych *Maus* z 2001 r., będąca zbiorem przetworzonych scen komiksu Arta Spiegelmana, stanowią egzemplifikacje zainteresowania Sasnala historią polsko-żydowską, która dla artysty jest „cały czas świeża i nieodkryta do końca”¹³.

Zdaniem Adama Ostolskiego, „Sasnal nie przedstawia przeszłości, lecz problematyzuje – obrazuje i uruchamia – samą pracę pamięci. Dlatego w jego pracach powraca tak często temat Zagłady. [...] Odchodząc od dominujących sposobów przedstawiania przeszłości, Sasnal nie proponuje po prostu innej wersji tego, co się wydarzyło, [lecz] wprowadza inny sposób doświadczenia historii [...] Przeszłość nie jest tu nigdy dana, poznana i wyuczona na piątkę. Trzeba ją zbierać z fragmentów, odgadywać”.

Wydaje się, że nie jest to wyłącznie cecha twórczości Sasnala odwołującej się do tematyki Holokaustu i relacji polsko-żydowskich, lecz właściwość całego dotychczas-

⁷ B. Deptuła, *Obrazki z wystawy*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 18, s. 16.

⁸ J. Tokarska-Bakir, *Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946*, Wołowiec 2012.

⁹ A. Assmann, *Cztery formy pamięci* [w:] *Między historią a pamięcią...*, s. 51.

¹⁰ A. Ostolski, *Dotykając wstydu. Holokaust w malarstwie Wilhelma Sasnala* [w:] *Sasnal. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa 2008, s. 47.

¹¹ A. Szymczyk, *Brak*. Adam Szymczyk w rozmowie z Ulrichem Loockiem [w:] *ibidem*, s. 257.

¹² *Ibidem*.

¹³ W. Sasnal, *Zawsze wraca inną drogą. Wilhelm Sasnal w rozmowie z Andrzejem Przywarą* [w:] *ibidem*, s. 246.

sowego dorobku artysty, czerpiącego z historii i „zdającego sobie sprawę z [...] wagi pamięci”¹⁴. Tę niedookreśloność, bardziej stawianie pytań niż dawanie jednoznacznych odpowiedzi, dostrzec można również na rysunku *1939 z 2003 r.*, wykonanym tuszem na papierze, przedstawiającym czterech mężczyzn patrzących w dal, a także w muralu wykonanym dla Muzeum Powstania Warszawskiego w 2007 r. z żółtymi bratkami na czarnym tle, które mogą budzić skojarzenia z ludzkimi czaszkami. Wymienione prace Sasnała cechuje zamierzona wieloznaczność, zgodnie z deklaracją artysty, że „zależy mu na swobodnych skojarzeniach, na tym, co ty możesz sobie pomyśleć o tym obrazie [mowa o pracy zainspirowanej zdjęciem konia ciągnącego wóz na ruinach warszawskiej katedry w 1945 r. – M.L.]. To nie jest jakieś zgłębianie prawdy, ale jest w tym tajemnica”¹⁵.

Innym polskim artystą odwołującym się do pamięci, i to zarówno jednostkowej, jak i zbiorowej, o wojnie jest Mirosław Bałka. Bałka, tak jak młodszy od niego Wilhelm Sasnał, urodził się po wojnie. Jego pamięć nie jest więc efektem osobistych przeżyć wojennych, lecz ma charakter zapożyczony, jest pamięcią „drugiego pokolenia”. Jak stwierdził artysta, „zawsze interesowała mnie II wojna światowa w wymiarze cywilnym, nie militarnym. Począwszy od pierwszych lektur Nałkowskiej czy Borowskiego. Getto było tuż obok domu, w którym się wychowałem. Towarzyszyło mi napięcie związane z zagładą ludzi. Cywilów. Fakt, że te wydarzenia historyczne rozegrały się tuż obok mnie, miał na to pośredni wpływ. Gdzieś ten »cień wojny«, ta energia [...] istniała. I dopiero kiedy uzyskałem pełną świadomość, powiedzmy intelektualno-artystyczną, byłem w stanie wyrazić te niepokoje. Nigdy nie wyrażałem tych »cieni« w sposób bezpośredni. »Poruszałem się« w sytuacjach granicznych; coś mogło być tym albo czymś innym. Nie było wyraźnie określone, że to jest II wojna światowa”¹⁶.

Marianne Hirsch na określenie doświadczenia tych, którzy dorastali w środowiskach zdominowanych przez narracje wywodzące się sprzed ich narodzin, używa określenia „postpamięć”. W moim rozumieniu – napisała Hirsch – „postpamięć jest silną i bardzo szczególną formą pamięci właśnie dlatego, że jej relacja wobec przedmiotu czy źródła jest zapośredniczona nie poprzez wspomnienie, ale wyobraźnię i twórczość”¹⁷. Kategoria zaproponowana przez Marianne Hirsch wydaje się użyteczna do refleksji nad sztuką Mirosława Bałki, która mówi – zdaniem Jaromira Jedlińskiego – „o relacjach artysty ze światem, a tym samym dotyka ona także i naszych stosunków z rzeczywistością. [...] [Artysta] posługuje się w swej rzeźbie pamięcią ciała, pamięcią miejsc, pamięcią substancji. Uzmysławia nam obecność ciała, a zarazem uobecnia brak, dotyka niejako pamięci fantomowej”¹⁸.

Cechą charakterystyczną dorobku Bałki jest brak jednoznaczności w interpretacji tego, co przedstawiają jego prace. Przykładowo rzeźby *Pasterka* i *Rzeka* z lat 1988–1989

¹⁴ *Ibidem*, s. 243.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ M. Bałka, *Wśród cieni... i sarenek. Z Mirosławem Bałką rozmawia Rafał Jakubowicz* [w:] Mirosław Bałka. *Winterreise*, Kraków 2003, s. 20–21.

¹⁷ M. Hirsch, *Żaloba i postpamięć* [w:] *Teoria wiedzy o przeszłości na tle współczesnej humanistyki*, red. E. Domańska, tłum. K. Bojarska, Poznań 2010, s. 254.

¹⁸ J. Jedliński, *Klepsydra ciała. Wobec sztuki Mirosława Bałki*, „Czas Kultury” 1999, nr 2, cyt. za: E. Jedlińska, *Sztuka po Holocaustie*, Łódź 2001, s. 178. Cytat nieznacznie zmieniony.

trudno określić mianem sztuki inspirowanej pamięcią o wojnie. Hanna Krall napisała o *Rzece*, że „płyńnię nią mężczyzna, kręgosłup ma na wierzchu, wygięty, świecący błękitnym światłem”, o *Pasterce* zaś – „idzie kobieta. Otuliła się płaszczem. Ma kaptur, ale nie ma twarzy. Ma rękę bez dłoni, za to ze strumieniem światła ukrytym w rękawie. Stoi, jakby czekała na kogoś”¹⁹. Sam fakt opisu prac Bałki przez Hannę Krall stworzył kontekst, który wtórnie wpływa na doszukiwanie się w nich wojennych konotacji.

Na wystawie *Gdzie jest twój brat Abel?* w Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki w 1995 r. Mirosław Bałka pokazał instalację *Mydlany korytarz* (1993). Tytułowym korytarzem można było przejść. Zapach mydła oddziałujący na zmysł węchu kojarzy się z myciem. Równocześnie – jak zauważył Piotr Piotrowski, „nie można było nie skojarzyć tego zapachu [...] z pamięcią o swoistego rodzaju ekonomice nazizmu, jednej z najbardziej przerażających – jeżeli nie najbardziej przerażającej – rzeczy, jaką człowiek wymyślił”²⁰. Znowu zatem kontekst określił możliwą interpretację pracy jako dzieła inspirowanego pamięcią o wojnie – tu: o Zagładzie. Równocześnie Bałka dołożył starań, aby sproblematyzować odbiór i uczynić go mniej jednoznacznym. W tym celu wprowadził do katalogu wystawy postać misjonarza obmywającego chorych na trąd.

Przesunięcia znaczeń wydają się stanowić jeden z istotnych elementów w twórczości Mirosława Bałki. Widać to chociażby na przykładzie prac opatrzonych tytułami w języku niemieckim, m.in. *Die Rampe* z 1994, *Ordnung* z 1997 r. czy *Lebensraum* z roku 2003. Dla pokolenia wychowanego w czasach PRL na filmach wojennych, w których – jak zauważył artysta – „dobrzy Polacy byli ofiarami, nad którymi znęcali się okrutni Niemcy”²¹, słowa niemieckie mogły wywoływać niepokój, gdyż kojarzyły się z nieodległą okupacją, inaczej niż obecnemu młodemu pokoleniu. Odnalezienie związku między tytułami prac i pamięcią o wojnie zdeterminowane jest zatem pokoleniowo, dostępne dla jednych, niedostępne dla innych.

Tytułem w języku niemieckim – *Winterreise* – opatrzono również wystawę Mirosława Bałki w Galerii Starmach, która odbyła się w Krakowie w 2003 r. Pokazano na niej projekcje wideo *Staw*, *Bambi 1* i *Bambi 2*, zrealizowane w trakcie zimowej podróży artysty do Birkenau. Kadry przedstawiające pokryty śniegiem staw i sarny w zimowej scenerii za drutem kolczastym nie zdradzały, gdzie je wykonano. Artysta podkreślał, że drut kolczasty niczego nie przesądza, poza tym, że składa się na ogrodzenie. Jak zauważył Rafał Jakubowicz, „łatwo poddać się [ich] urzekającemu urokowi [...] Jest w nich coś oczyszczającego. Ale jest także coś, co niepokoi. Galeria Starmach to dawna bóżnica. W tej właśnie części Krakowa, na Podgórzu, było getto. Film nagrano zimą na terenie obozu zagłady w Birkenau. Świadomość tego faktu wywołuje u odbiorcy uczucie dyskomfortu. Wiadomo: Brzezinka – przestrzeń śmierci”²². Na otwarcie wystawy,

¹⁹ H. Krall, *Tam już nie ma żadnej rzeki*, Kraków 1998, s. 117. Cytat nieznacznie zmieniony.

²⁰ Wyrzucić z automatyzmu myślenia. Z profesorem Piotrem Piotrowskim rozmawia Maciej Mazurek, „Znak” 1998, nr 12, s. 67.

²¹ *Każdy chłopiec boi się inaczej*. Z Mirosławem Bałką rozmawia Bożena Czubak, „Magazyn Sztuki” 1998, nr 19, s. 26.

²² R. Jakubowicz, *Archeologia. Cień traumy Zagłady w sztuce Mirosława Bałki*, „Midrasz” 2011, nr 2, <http://wiadomosci.onet.pl/prasa/archeologia-cien-traumy-zaglady-w-sztuce-miroslaw-balki/95scf>, dostęp: 22 VI 2014 r.

a raczej wyreżyserowanego przedstawienia pt. *Winterreise* zadbano również o oprawę muzyczną. Grano pieśni Franza Schuberta do wierszy Wilhelma Müllera z cyklu o tym samym tytule. Wybór muzyki dodatkowo uzasadniał fakt, że – wedle słów Susan Sontag, przytoczonych przez Jakubowicza – komendant obozu w Auschwitz zwykł grywać Schuberta wieczorem przed kolacją²³.

Przytoczone przykłady, stanowiące jedynie część dorobku artystycznego Mirosława Bałki, pozwoliły odbiorcom doświadczyć sensorycznie, dzięki zmysłom wzroku, słuchu i węchu, jak silnie postrzeganie współczesne jest naznaczone pamięcią o wojnie. W przypadku niemieckich słów wykorzystanych przez artystę jako tytuły prac oraz polskich miejsc/krajobrazów pokazanych w filmach trudno o neutralność czy banalność przekazu, gdy chodzi o możliwe skojarzenia z wojną, w tym z Zagładą. Świadom tego Bałka wielokrotnie podejmował działania, które miały prowokować do innych interpretacji jego prac. Niezależnie od tego, jak bardzo przekonujący starał się być artysta i ile sprzecznych sygnałów dawał, siła pamięci okazała się trudna do przewyciężenia – i o tym są również wymienione prace.

JAK? – czyli o smaku i stosowności przedstawienia

Artystyczne wyobrażenia na temat Zagłady i stosunków polsko-żydowskich obecne w twórczości Mirosława Bałki i Wilhelma Sasnała wiążą się z kategoriami smaku i stosowności. Estetyka klasyczna zakładała, że piękno rzeczy tkwi w nich samych lub w sposobie, w jaki się nam objawiają. Piękno miało zatem charakter obiektywny. Dla filozofów zajmujących się estetyką w wiekach XVII i XVIII, których większość porzuciła klasyczne dogmaty na temat sztuki, sąd smaku był subiektywny oraz związany ze zdolnością oceniania tego, co piękne i sprawiające przyjemność. Przykładowo Pierre Nicole, jansenista z Port-Royal, uważał, że „nie ma rzeczy tak złej [w sensie estetycznym, a nie etycznym – M.L.], by nie była w niczym smaku, ani tak doskonałej, by była w smaku wszystkich”²⁴. Podobnego zdania byli i inni siedemnastowieczni uczeni, w tym René Descartes, Blaise Pascal i François de La Rochefoucauld. Tezę o braku obiektywizmu w sądach o pięknie podzielali także Baruch Spinoza i Thomas Hobbes. Co do charakteru sądu smaku nie miał również złudzeń Immanuel Kant, który w opublikowanej po raz pierwszy w 1790 r. *Krytyce władzy sądzienia* napisał, że „sąd smaku nie jest sądem logicznym, lecz estetycznym, przez co rozumie się sąd, którego racja determinująca nie może być inna, jak tylko subiektywna”²⁵. Problem polega na tym, że subiektywny sąd smaku o pięknie – według królewieckiego filozofa – ma charakter powszechny, czyli „można założyć jego ważność dla każdego człowieka”²⁶. Piękne jest piękne – zdaniem Kanta – dla wszystkich oraz wszystko, co piękne, jest przyjemne. To, co przyjemne dla jednego, nie musiało być jednak przyjemne dla drugiego, ale nie dotyczyło to sądu o pięknie.

²³ S. Sontag, *Widok cudzego cierpienia*, tłum. S. Magala, Kraków 2010, s. 121–122, cyt. za: R. Jakubowicz, *Archeologia...*

²⁴ W. Tatarzkiewicz, *Historia estetyki*, t. 3: *Estetyka nowożytna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967, s. 420.

²⁵ I. Kant, *Krytyka władzy sądzienia*, tłum. J. Gałęcki, Warszawa 1986, s. 62.

²⁶ *Ibidem*, s. 75.

Co się zaś tyczy „stosowności”, to określano ją greckim słowem *prépon* i łacińskim terminem *decorum*, oznaczającymi zgodność z przeznaczeniem. Dla Sokratesa w rozmowie z Arystypem – według przekazu Ksenofonta – o pięknie tarczy świadczyło to, że skutecznie można jej było użyć do ochrony dzierżącego ją człowieka²⁷. Równocześnie ocena stosowności nastęrczała problemów. U rzymskiego neostoika Cyserona „nic nie jest trudniejsze, jak rozpoznać to, co przystoi [...] Gdy brak nam o tym wiedzy, błędzimy nie tylko w życiu, ale także bardzo często w poezji i wymowie”²⁸. I choć kryterium stosowności odnoszono zwykle do oceny poezji, rozciągano tę kategorię również na pozostałe rodzaje twórczości. Utożsamianie piękna z odpowiedniością można zauważyć również u średniowiecznych scholastyków (na jej określenie, poza *decorum*, używali oni terminu *aptum*) oraz u myślicieli renesansowych (m.in. Albertiego).

Można jednak przypuszczać, że nie o takie rozumienie smaku i stosowności chodziło Frankowi Ankersmitowi, gdy pisał o problemie Zagłady w literaturze, lecz o traktowanie tych pojęć jako synonimów taktu w języku potocznym. Zgodnie ze słowami Ankersmita – i nie jest to opinia odosobniona – „pisanie o Holocauście napotyka na specyficzne trudności [...] wymaga ponadto zarówno taktu, jak i talentu, by wiedzieć, kiedy i jak unikać pułapek niestosowności”²⁹.

Odniesienie taktu do literatury, podobnie jak do sztuki, rodzi pewne problemy. Nie jest on kategorią estetyczną, w przeciwieństwie do smaku i stosowności³⁰. „Takt” – według definicji słownikowej Władysława Kopalińskiego – to (wyłączając definicję muzykologiczną) słowo mające źródłosłów łaciński (od *tactus* – dotyk), oznaczające „dar albo umiejętność mówienia i czynienia rzeczy właściwych w trudnych albo delikatnych sytuacjach dla zachowania dobrych stosunków z ludźmi, nieurazania ich; wzgląd na drugich, delikatność”³¹.

Powyższe rozumienie taktu wydaje się trafnie ilustrować opowieść o rabbim Hillelu, do którego przyszedł człowiek niewierzący i oświadczył, że przyjmie judaizm, jeżeli żydowski uczoney zdoła wyłożyć mu Torę w czasie, gdy on będzie stał na jednej nodze. Wówczas – zgodnie z przekazem talmudycznym – Hillel odpowiedział: „Nie czyni bliźniemu, co tobie niemiłe”³².

Jeżeli odnieść takt do analizy i interpretacji twórczości odwołującej się do wojny, w tym do Holokaustu – jak zaproponował Frank Ankersmit – to jego przejawem będzie unikanie przez pisarzy i artystów gestów mogących naruszać uczucia innych osób, a szczególnie ocalonych, w przeciwnym razie można się narazić na zarzut nieetyczności. Postulat Ankersmita i wielu innych należy zatem odczytać jako oczekiwanie zespolenia dawno rozdzielonych pól estetyki i etyki.

²⁷ Ksenofont, *Cemmentarii* III 8, 4, cyt. za: W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 1: *Estetyka starożytna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1962, s. 129–130.

²⁸ Cyseron, *Orator* 21, 70, cyt. za: W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 1: *Estetyka...*, s. 233.

²⁹ F. Ankersmit, *Pamiętajac Holocaust. Żaloba i melancholia* [w:] *Pamięć, etyka i historia. Anglo-amerykańska teoria historiografii lat dziewięćdziesiątych*, red. E. Domańska, Poznań 2006, s. 163.

³⁰ *Ibidem*.

³¹ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa 1983, s. 416.

³² Zob. polskojęzyczna strona internetowa The 614th Commandment Society, <http://the614thcs.com/17.1470.0.0.1.0.phtml>, dostęp: 10 V 2014 r.

Jak zauważył Franciszek Ryszka – w zbiorze esejów dotyczących literatury niemieckiej, we fragmencie poświęconym dorobkowi Ericha Marii Remarque’a – tematyka historyczna bywa źródłem sukcesu, „więcej nawet: dopiero dzisiaj [po I wojnie światowej – M.L.] przynosi autorom w krótkim czasie sławę i pieniądze”³³. Niejednokrotnie powodzenie tego rodzaju literatury (mowa o powieści *Na Zachodzie bez zmian*) „wynika z samej wstrząsającej tematyki, kryjącej niedostatki artystyczne, i szlachetnej intencji, kryjącej intelektualne ubóstwo”³⁴.

Podobnie krytyczne oceny sformułowano również współcześnie pod adresem twórców, których realizacje uznano za instrumentalne potraktowanie tragicznych wydarzeń z czasów wojny. Zdaniem Iwony Kurz, egzemplifikacją „intelektualnego lenistwa” była m.in. praca Oskara Dawickiego *Nigdy nie zrobiłem pracy o Holokauście* z 2009 r., przedstawiająca białą płaszczyznę z wypisanymi słowami tytułu³⁵. Większe kontrowersje wzbudziła jednak inicjatywa zatytułowana *Tęsknię za Tobą Żydzie* Rafała Betlejewskiego oraz wpisujący się w nią happening *Płonie stodoła* z 2010 r. Transmitowane przez Polsat News i dostępne na stronie internetowej widowisko, zorganizowane przez Betlejewskiego we wsi Zawady, polegało na spaleniu zrekonstruowanej na polu stodoły w celu – jak stwierdził pomysłodawca akcji – „stworzenia wizualnej reprezentacji (obrazu) polskiego uczestnictwa w zagładzie Żydów”, przez nawiązanie do wydarzeń z lipca 1941 r. w Jedwabnem. Podpalenie obiektu poprzedziło wyznanie Betlejewskiego, ubranego w „strój z epoki” (tj. chłopską koszulę z lat czterdziestych), dotyczące motywów planowanej ekspiacji: „Ja wskazuję palcem siebie, ja, typowy polski ignorant, [...] tym symbolicznym aktem chciałbym doprowadzić do końca swoje osobiste przemienienie [...] w roku 2000 nie miałem pojęcia o czymkolwiek [...] a dzisiaj tę osobę, z którą nie mam już nic wspólnego, chciałbym [...] symbolicznie spalić w tej stodole [...] ja, etniczny Polak, katolik, jestem w stanie tym symbolicznym aktem zmienić miejsce, które dała mi historia, czyli na zewnątrz stodoły z pochodnią i grabiami, chciałbym zmienić to miejsce i wejść do stodoły”³⁶.

Sekwencja zdarzeń zaplanowana przez Rafała Betlejewskiego posłużyła budowaniu napięcia, którego punkt kulminacyjny stanowiło podłożenie ognia w stodole. Jednym z działań Betlejewskiego poprzedzających podpalenie było zamówienie badania opinii publicznej na temat Jedwabnego i happeningu *Płonie stodoła*. Niezależnie od wyników sondażu i wniosków z badania zamieszczonych na stronie projektu³⁷, nasuwa się porównanie do opisanej przez Jeana Baudrillarda „próby podgrzania »zimnego« wydarzenia historycznego, tragicznego wprawdzie, lecz już zimnego”³⁸. Uwagi francuskiego uczonego dotyczyły planowanej telewizyjnej emisji filmu o Zagładzie oraz związanych z nią obaw niektórych polityków i pedagogów o skutki oddziaływania obrazów ciał pomordowanych na dziecięcą wyobraźnię. W przywołanym przez Baudrillarda przykładzie

³³ F. Ryszka, *Literatura pod ciśnieniem historii*, Katowice 1967, s. 158, 171.

³⁴ *Ibidem*, s. 167.

³⁵ I. Kurz, *Snobizmy. Auschwitz jako przedmiot aspiracji*, „Dwutygodnik.com” 2011, nr 68, <http://www.dwutygodnik.com/artukul/2782-snobizmy-auschwitz-jako-przedmiot-aspiracji.html>, dostęp: 18 VI 2014 r.

³⁶ <http://www.tesknie.com/index.php?id=674>, dostęp: 15 VI 2014 r.

³⁷ *Ibidem*.

³⁸ J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, tłum. S. Królak, Warszawa 2005, s. 66.

„przeprowadzane na bieżąco sondaże, mające potwierdzić masowe skutki emisji, zbiorowy wstrząs wywołany przekazem, [...] w istocie uprawomocniły jedynie telewizyjny sukces samego środka przekazu”³⁹. Może być zatem tak, że analogicznie do działań uprzedzających emisję filmu, również w przypadku akcji podpalenia stodoły celami badania opinii publicznej były głównie reklama przedsięwzięcia i wymuszenie społecznego zaangażowania. Co zaś się tyczy samego spalenia, to można odnieść wrażenie, że dla osób stojących na polu lub oglądających transmisję, tak samo jak dla odbiorców filmu o Zagładzie emitowanego we francuskiej telewizji, stanowiło ono „jedynie sposobność do przeżycia dreszczu i pośmiertnego wzruszenia, [...] dzięki czemu pogrążą się oni w sferze zapomnienia z czystym sumieniem”⁴⁰.

Inny zarzut, który nasuwał się w tym kontekście pod adresem twórcy *Płonie stodoła*, bardziej inscenizacji niż rekonstrukcji, dotyczył braku sproblematyzowania postaw Polaków wobec Zagłady. Na podstawie materiału filmowego dostępnego na stronie internetowej projektu odnosiło się wrażenie, że zgromadzeni na polu ludzie byli raczej – za Janem Błońskim i Raulem Hilbergiem – „obojętnymi świadkami” (wyłączając dwóch „chłopców” – jak określił ich Betlejewski – przebywających w stodole i protestujących przeciwko jej podpaleniu oraz kilku osób, które próbowały ich zastraszyć), niż – za Elżbietą Janicką – „obserwatorami uczestniczącymi”⁴¹.

Jeżeli *Tęsknię* Rafała Betlejewskiego traktować jako działanie artystyczne, to za takie wypada również uznać *Marsz duchów* z 2010 r., którego inicjatorem był Paweł Althamer – twórca doświadczony i kojarzony ze „sztuką krytyczną”⁴². Polegał on na nałożeniu strojów inspirowanych obozowymi (tzw. pasiakami) przez grupę ludzi i wzięciu przez nich udziału w manifestacji będącej kontrpropozycją wobec warszawskiego marszu niepodległości zorganizowanego przez środowiska prawicowe (głównie Obóz Narodowo-Radykalny i Młodzież Wszechpolską) i kibiców Legii, w dniu dorocznego Święta Niepodległości 11 listopada. Althamerowska „przebieranka w pasiak – jak zauważyła Iwona Kurz – definiowana jako »mocny gest«, niebezpiecznie blisko była utożsamiania z ofiarami. Łatwego wejścia w rolę, która nie boli, a jeszcze daje satysfakcję występowania w imieniu wyższych racji i wyższej moralności”⁴³.

³⁹ *Ibidem*, s. 67. Cytat nieznacznie zmieniony.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 66.

⁴¹ Szerzej na ten temat: E. Janicka, *Mord rytualny z aryjskiego paragrafu. O książce Jana Tomasza Grossa „Strach. Antysemityzm w Polsce tuż po wojnie. Historia moralnej zapaści”, „Kultura i Społeczeństwo” 2008, nr 2, s. 229–252.*

⁴² Jak zauważyła Izabela Kowalczyk, „określenie »sztuka krytyczna« zaczęło się pojawiać stosunkowo niedawno [tj. na przełomie XX i XXI w. – M.L.], przede wszystkim w próbach podsumowania zjawisk artystycznych lat dziewięćdziesiątych [w Polsce – M.L.]. Terminu tego użył w tytule swego artykułu Ryszard W. Kluszczyński” (I. Kowalczyk, *Ciało i władza. Polska sztuka krytyczna lat 90.*, Warszawa 2002, s. 22; por. R.W. Kluszczyński, *Artyści pod pręgierz, krytycy sztuki do kliniki psychiatrycznej, czyli najnowsze dyskusje wokół sztuki krytycznej w Polsce*, „Exit” 1999, nr 4, s. 2074–2081). Po upływie kilku zaledwie lat został on jednak przez część artystów kojarzonych z nurtem krytycznym odrzucony, przykładem czego są słowa Artura Żmijewskiego: „określenie »sztuka krytyczna« zostało skompromitowane i raczej wychodzi z obiegu” (A. Żmijewski, *Drżące ciała*, materiał zrealizowany dla TVP Kultura, emisja: kwiecień 2007, reporter: Piotr Śliwowski, <http://www.youtube.com/watch?v=yRIVtwVtr2c>, dostęp: 2 XII 2014 r.). Z tego też powodu w niniejszym tekście zdecydowano się pominąć rozważania poświęcone sztuce krytycznej na rzecz prezentacji wybranych prac artystów kojarzonych z tym nurtem, w tym Pawła Althamera, Zbigniewa Libery i Artura Żmijewskiego.

⁴³ I. Kurz, *Snobizmy...*

Płonie stodoła oraz *Marsz duchów* wzbudziły rezonans społeczny i spotkały się – częściej – z krytyką, rzadziej – z gestami poparcia. Rafałowi Betlejewskiemu zarzucono m.in. nieetyczność i autopromocję kosztem pamięci ofiar pogromu w Jedwabnem. Pawłowi Althamerowi i członkom jego grupy – intencję „bycia przez chwilę wielką armią duchów” (jak podobno drogą mailową reklamowano wydarzenie, stąd nazwa – *Marsz duchów*), czyli użycia obozowego pasiaka w sporze ideologicznym⁴⁴. Przeciwnego zdania byli zwolennicy obu akcji, którzy podkreślali ich użyteczność, polegającą na zwróceniu uwagi na problemy społecznie ważne.

Zgodnie z teleologiczną definicją stosowności w dawnej estetyce – forma winna być zgodna z treścią i przeznaczeniem. Brak tej zgodności zarzucono Betlejewskiemu i Althamerowi. Jakże zatem funkcje mogła spełnić sztuka zdominowana przez wyobrażenia o Zagładzie i o relacjach polsko-żydowskich?

DLACZEGO? – czyli o funkcjach sztuki odwołującej się do pamięci o wojnie

Lektura *History and Memory after Auschwitz* (Historia i pamięć po Auschwitz) Dominicka LaCapry z 1998 r. pozwala dostrzec, że interpretacja dzieła sztuki, u którego podstaw leżało doświadczenie graniczne, może zyskać przez wybiórcze zastosowanie psychoanalizy, szczególnie zaś Freudowskich kategorii „żałoby” i „melancholii”⁴⁵.

Żałoba jest formą przezwyciężania straty. „Po dokonaniu pracy żałoby – stwierdził Sigmund Freud – Ja staje się znów wolne i nieskrępowane”⁴⁶. Inaczej rzecz się ma z melancholią, która powoduje trwałe zmiany w osobowości, w tym „wielkie zubożenie Ja”⁴⁷ i sprawia, że człowiek nią ogarnięty, jak Owidiusz po utracie Eurydyki, zostaje – według słów Maurice’a Blanchota – „uśmiercony nie przez tę łagodną śmierć z tego świata, która jest spoczynkiem, milczeniem i kresem, lecz przez tę inną śmierć, śmierć bez końca, doświadczenie nieobecności końca”⁴⁸.

Obie Freudowskie kategorie wydają się więc użyteczne do analizy prac artystów, którzy przeżyli wojnę, w tym m.in. Jankiela Adlera, Magdaleny Abakanowicz, Zbigniewa Dłubaka, Aliny Szapocznikow, Jonasza Sterna, Andrzeja Wróblewskiego i Władysława Strzeмиńskiego. Doświadczenie utraty było dla nich rzeczywiste, gdyż oplakiwali osoby sobie bliskie. Twórczość zaś mogła sprzyjać, w indywidualnych przypadkach, przepracowaniu wojennych wspomnień, czyli pełnić **funkcję terapeutyczną**.

Zdaniem Dominicka LaCapry, „sama pamięć jest ściśle związana z etycznymi problemami zemsty, sprawiedliwości i przebaczenia”, a nadto z kondycją ofiary, sprawy,

⁴⁴ Por. m.in.: <http://nowe-peryferie.pl/index.php/2010/11/jak-zwyciezac-mamy/>; <http://lubczasopismo.salon24.pl/noweperyferie/post/249011,jacek-plewicki-kinga-stanczuk-dialog-kontra-wielka-armia-duchow> (źródło cyt.); <http://kulturaliberalna.pl/2011/07/17/wigura-ferenc-molisak-lego-stodola-i-inne-prowokacje-rekonstrukcje-historyczne-a-dobry-smak-i/>, dostęp: 10 VI 2014 r.

⁴⁵ W tekście LaCapry mowa jest o filmie i powieści. Por. D. LaCapra, *Psychoanaliza, pamięć i zwrot etyczny* [w:] *Pamięć, etyka i historia...*, s. 127–162.

⁴⁶ S. Freud, *Żałoba i melancholia*, cyt. za: K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1991, s. 296.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 297.

⁴⁸ M. Blanchot, *Spojrzenie Orfeusza*, tłum. M.P. Markowski, „Literatura na Świecie” 1996, nr 10, s. 37.

świadka i ocalonego⁴⁹. Artysta dzięki twórczości może nie tylko przepracować traumatyczną przeszłość, lecz także zmienić własną kondycję niedoszłej ofiary w kondycję sprawcy. Zgodnie ze słowami Leonarda, „jeżeli malarz chce ujrzeć umiłowane przez siebie piękności, jest on w mocy stworzyć je, a jeśli chce ujrzeć rzeczy potworne, które przerażają, lub błazeńskie i śmieszne albo budzące prawdziwe współczucie, jest ich panem i Bogiem”⁵⁰. Jako twórca przejmuje kontrolę nad swoim dziełem, staje się decydem.

O ile funkcja terapeutyczna sztuki odwołującej się do pamięci jednostkowej nie jest niczym nowym, o tyle wątpliwości budzi stosowanie Freudowskiego ujęcia żałoby i melancholii w odniesieniu do relacji sprawca–ofiara na poziomie zbiorowym. Warto w tym miejscu powtórzyć pytanie Anny Wolff-Powęskiej: „Czy w ogóle możliwa jest żałoba w przypadku oprawców narodowego socjalizmu: żałoba Niemców po Żydach, Polakach, Rosjanach?”⁵¹. Pytanie to rodzi trzy problemy. Pierwszy dotyczy przeżycia przez sprawcę autentycznej żałoby po ofercie, drugi polega na przeniesieniu doświadczenia indywidualnego na poziom narodu, trzeci zaś – na dziedziczeniu statusu sprawcy, ofiary lub świadka.

Jedno z możliwych rozwiązań kwestii zbiorowej żałoby sprawców po ofiarach podał przywołany przez Wolff-Powęską Imre Kertész, którego zdaniem obecna żałoba nie jest bezpośrednią reakcją na utratę bliskiej osoby, lecz „świadomą społeczną decyzją, opowiedzeniem się za wartościami”⁵². Jako taka nie ma ona nic wspólnego z Freudowskim zindywidualizowanym przepracowaniem utraty dzięki żałobie, gdyż zabrakło w niej emocjonalnej więzi między hipotetycznym oplakującym sprawcą i oplakiwaną ofiarą.

Co się zaś tyczy tożsamości narodowej, to – jak zauważył Zygmunt Bauman w rozmowie z Benedetto Vecchim – „nigdy nie przypominała [ona] innych tożsamości, gdyż jako jedyna żąda jednoznacznej lojalności i bezwzględnej wierności”⁵³. Tożsamość narodowa ma w proponowanym ujęciu charakter arbitralny. Inaczej jest z tożsamościami sprawcy, ofiary i świadka, które są nieustannie konstruowane i redefiniowane, relacyjne i zależne od kontekstu. Przede wszystkim jednak kategoria tożsamości narodowej ma swoje ograniczenia, gdy chodzi o łączenie jej z tożsamością ofiary narodowego socjalizmu, a co za tym idzie – potencjalnego podmiotu żałoby. Obok wspomnianych ofiar, których status wynikał z przynależności do narodów żydowskiego, polskiego czy rosyjskiego, ofiarami były również osoby, które odbiegały od przyjętego w III Rzeszy paradygmatu „normalności”, w tym austriaccy i niemieccy homoseksualiści oraz tzw. aspołeczni, jak określano m.in. prostytutki, lesbijki, bezdomnych, pacyfistów i narkomanów. W ich przypadku łączenie tożsamości narodowej z tożsamością ofiary okazuje się bezużyteczne.

Wątpliwy wydaje się również koncept dotyczący dziedziczenia statusu, który przedstawicielom danego narodu przypadł w czasie wojny, przez pokolenia powojenne. Widać

⁴⁹ D. LaCapra, *Psychoanaliza...*, s. 146.

⁵⁰ L. da Vinci, *Trattato della pittura*, tłum. M. Rzepińska, Wrocław 1961, fragm. 13, cyt. za: W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 3..., s. 165.

⁵¹ A. Wolff-Powęska, *Pamięć – brzemień i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945–2010)*, Poznań 2011, s. 376.

⁵² *Ibidem*, s. 379.

⁵³ Z. Bauman, *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, tłum. J. Łaszcz, Gdańsk 2007, s. 23.

to dobitnie na przykładzie wycieczek młodzieżowych do muzeum KL Auschwitz-Birkenau, podczas których zwiedzający – w momentach, kiedy są pozostawieni bez kontroli opiekunów – zachowują się swobodnie, śmieją się, biegają, robią sobie zdjęcia na tle komór gazowych. Ich normalne zachowanie w grupie rówieśniczej ulega odwróceniu przez kontekst miejsca i staje się anomalią. Tego rodzaju doświadczenie zainspirowało już niejednego artystę, w tym Artura Żmijewskiego, który w 1999 r. nakręcił film *Berek*, przedstawiający grupę nagich ludzi bawiących się w ciemnym pomieszczeniu. Zgodnie z napisem końcowym, część scen została nagrana w komorze gazowej jednego z byłych obozów zagłady, inne w piwnicy prywatnego domu. Filmowani ludzie, skonfundowani, zwłaszcza na początku – przypuszczalnie zawstyżeni zarówno własną i cudzą nagością w towarzystwie, jak i miejscem i nagraniem – z czasem zaczęli zachowywać się bardziej naturalnie, a niektórzy chwilami nawet swawolnie. Zdaniem Katarzyny Bojarskiej, „propozycja artystyczna [Żmijewskiego – M.L.] jest stosunkowo spójna, choć nie jednoznaczna. Budzi wiele kontrowersji dotyczących nie tylko samej reprezentacji, ale relacji międzyludzkich w ogóle”⁵⁴. Innego zdania była Anda Rottenberg, według której, „dzieła [takie jak *Berek* – M.L.] budują dla siebie całkiem jednoznaczny kontekst, mówiący o dziedziczeniu nie tylko traumy, ale także określonych wzorców zachowań z czasów wojny”⁵⁵.

Spontaniczność zabawy w *Berku* może mieć jednak związek z beztróską grupy młodzieży – będącej inspiracją dla artysty – której członkowie zachowywali się swobodnie, nie sprawiając wrażenia obciążonych brzemieniem sprawstwa i nie powielając wzorców zachowań z okresu II wojny światowej.

Na pytanie Rafała Jakubowicza o powód zrobienia filmu Żmijewski odpowiedział, że „zagłada Żydów jest częścią polskiej pamięci – i dalej – my nie przyszlśmy tam [do obozu – M.L.] by chylić czoło w zadumie, ale by agresywnie naruszyć tę przestrzeń [...] By wejść w konflikt ze spokojem tego miejsca, z martwą pamięcią syącą się ceremoniałem składania wieńców [...] Mam wrażenie, że w pamięci musi się coś dokonać – jakieś uniesienie, ekstaza pamięci, powracająca fala rzeczywistego bólu. Jeśli wchodzimy na teren obozu poważnie, zaraz przygniata nas smutek [...] Zabawa uwalnia od tych przypadłości, [...] wystarczy się głośno zaśmiać i już mamy transgresję. Myślę, że chciałem też zrobić coś podobnego do praktykowanego na Filipinach rytualnego ukrzyżowania w Wielkanoc”⁵⁶.

Berek to – według Małgorzaty Bogdańskiej-Krzyżanek – „niezwykle istotny głos w polskiej sztuce współczesnej, poruszający kwestie Zagłady w czasie II wojny światowej”⁵⁷ i jako taki prezentowany był m.in. w ramach największego polsko-niemieckiego przedsięwzięcia wystawowego, jakim była ekspozycja „Obok. Polska – Niemcy. 1000 lat historii w sztuce”, zorganizowana w Martin-Gropius-Bau w Berlinie i udostęp-

⁵⁴ K. Bojarska, *Obecność Zagłady w twórczości polskich artystów*, „Culture.pl”, 29 V 2007, <http://culture.pl/pl/artykul/obecnos-zaglady-w-tworczosci-polskich-artystow#25>, dostęp: 22 VI 2014 r.

⁵⁵ A. Rottenberg, *Artysta patrzy na wojnę [w:] Obok. Polska – Niemcy. 1000 lat historii w sztuce. Katalog*, red. M. Omilanowska, Berlin–Warszawa 2011, s. 624.

⁵⁶ A. Żmijewski, *Ekstaza pamięci. Z Arturem Żmijewskim rozmawia Rafał Jakubowicz [w:] Żmijewski. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*, Warszawa 2011, s. 120, 126–127.

⁵⁷ M. Bogdańska-Krzyżanek, *Berek [w:] Obok...*, s. 655.

niona zwiedzającym od września 2011 r. do stycznia roku 2012. Nagranie zostało pokazane w jednej sali z pracami Andrzeja Wróblewskiego i Aliny Szapocznikow. W wyniku protestu dyrektora Centrum Judaicum w Berlinie Hermanna Simona, który film Żmijewskiego uznał za „odrażający”, dyrektor berlińskiego muzeum podjął decyzję o usunięciu dzieła z ekspozycji⁵⁸. Równocześnie Żmijewskiego krytykowano za naruszenie cudzych uczuć, a nawet posądzono o antysemityzm.

Niemożliwość doświadczenia przez pokolenia urodzone po 1945 r. Freudowskiej żaloby i melancholii po ofiarach z czasów wojny nie wyklucza pełnienia przez sztukę **funkcji katartycznej**, polegającej na oczyszczeniu uczuć i emocji – tym razem odbiorcy, a nie twórcy.

Pierwotnie tak rozumianego *katharsis* stanowi definicja tragedii wyłożona w pierwszej księdze *Poetyki* Arystotelesa: „Tragedia jest to naśladowcze przedstawienie akcji poważnej, skończonej i posiadającej (odpowiednią) wielkość, wyrażone w języku ozdobnym, odmiennym w różnych częściach dzieła, przedstawienie w formie dramatycznej, a nie narracyjnej, które przez wzbudzenie litości i trwogi doprowadza do oczyszczenia tych uczuć”⁵⁹. Kwestia, jak rozumieć oczyszczenie uczuć przez sztukę, stanowi problem sporny wśród badaczy dorobku Stagiryty. Jak stwierdził Władysław Tatarkiewicz, współcześnie dominuje przekonanie, że Arystotelesowska koncepcja tragedii polegała na wyładowaniu nadmiaru niepokojących uczuć, nie zaś na ich udoskonaleniu czy wysublimowaniu⁶⁰. Podobnego zdania był Giovanni Reale, który zauważył, iż z zachowanych tekstów wynika, że *katharsis* nie jest oczyszczeniem w znaczeniu moralnym, lecz polega na rozładowaniu emocji, które jest zbliżone do czynności fizjologicznych – służących, a nie szkodzących człowiekowi⁶¹. Kategorie *mimesis* i *katharsis* określają cel i działanie sztuki. Właściwości oczyszczające u Arystotelesa zostały zarezerwowane głównie dla poezji, nie zaś dla malarstwa czy rzeźby. Zastosowanie kategorii „oczyszczenia przez sztukę” w odniesieniu do prac wykorzystujących tematykę związaną z pamięcią II wojny światowej stanowi zatem nadużycie koncepcji Stagiryty.

Współczesną pracą, którą można interpretować w kategoriach realizacji funkcji katartycznej, był film Artura Żmijewskiego *80064* z 2004 r. – w którym artysta zabrał do salonu tatuażu byłego więźnia KL Auschwitz i namówił go do odnowienia na przedramieniu numeru obozowego. Film spełnił warunek *sine qua non* funkcji katartycznej sztuki, czyli wzbudził litość i trwogę u empatycznie usposobionego widza, patrzącego na ludzką tragedię. To jednak, czy nagranie wywołało pożądany efekt oczyszczenia niechcianych uczuć, było i pozostaje sprawą indywidualną odbiorcy.

Wydaje się, że oprócz funkcji terapeutycznej i katartycznej działalność artystyczna odwołująca się do tematów związanych z wojną spełnia **funkcję heurystyczną**, polegającą na traktowaniu procesu twórczego i jego efektów jak procesu badawczego, którego istotnymi elementami są stawianie i weryfikacja hipotez.

⁵⁸ M. Gliński, *Sprawa „Berka” Artura Żmijewskiego*, http://www.culture.pl/kalendarz-pelna-tresc/-/eo_event_asset_publisher/L6vx/content/sprawa-berka-artura-zmijewskiego-ciag-dalszy, dostęp: 20 II 2014 r.

⁵⁹ Arystoteles, *Poetyka*, tłum. H. Podbielski, Wrocław 1983, s. 24–28.

⁶⁰ W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 1..., s. 176.

⁶¹ G. Reale, *Historia filozofii starożytnej*, t. 2: *Platon i Arystoteles*, tłum. E.I. Zieliński, Lublin 2001, s. 576–577.

Przykładem takiego artystycznego eksperymentu badawczego jest *Lego. Obóz koncentracyjny* Zbigniewa Libery z 1996 r. Praca ta, zdaniem Artura Żmijewskiego, „penetruje przestrzeń społecznych przekonań i dostarcza informacji o nich” oraz stanowi „rodzaj antropologicznego i socjologicznego odkrycia”⁶².

Tworząc wspomniane dzieło, Libera zbudował z oryginalnych klocków lego (nieznacznie przetworzonych) makiety obozu koncentracyjnego, a następnie sfotografował je wraz ze scenami możliwych aranżacji z wykorzystaniem uśmiechniętych i niezindywidualizowanych plastikowych postaci odgrywających rolę sprawców i ofiar. Zdjęcia posłużyły do wykonania trzech zestawów opakowań opatrzonych logo duńskiej firmy wkomponowanym w zdanie: *This work of Zbigniew Libera has been sponsored by LEGO* i napisem *SYSTEM* oraz informacjami dotyczącymi warunków bezpieczeństwa i recyklingu, a także numerem serii.

Indagowany przez dziennikarzy i krytyków w licznych wywiadach o intencje związane z *Lego*, artysta podkreślał, że pierwotnie myślał o zestawie *Lego Gułag*, ale jak zapewnia, „to nie działało – nie odnosiło się do obrazów, które mamy w głowie, i nie przekazywało tego, co chciałem przez tę pracę powiedzieć. Terror niemiecki był zorganizowany, racjonalny, sowiecki – absolutnie chaotyczny. Moją intencją była refleksja nad racjonalizmem i edukacją”⁶³. Zamiast makiety łagru powstała zatem makieta obozu koncentracyjnego. Odautorski tytuł jednoznacznie wskazuje, co przedstawia praca. Obóz koncentracyjny od czasów II wojny światowej stanowi symbol Holokaustu i jako taki – choć autor pracy zajmował w tej kwestii różne stanowiska – został przez artystę wykorzystany⁶⁴.

Lego, choć tworzy iluzję bycia zabawką, znajduje się poza zasięgiem odbiorcy. Widz odwiedzający galerię sztuki napotyka zazwyczaj opakowania klocków zamknięte w gablotach muzealnych. O ile widownia muzealna nie może dotknąć pracy, o tyle na poziomie działań twórczych zasadne jest pytanie Jamesa E. Younga: „Co to znaczy »bawić się« w nazistów, budując swój własny model obozu koncentracyjnego z klocków lego?”⁶⁵.

W 1997 r. Zbigniew Libera został zaproszony do udziału w Biennale Sztuki w Wenecji, którego temat brzmiał: „Przeszłość, teraźniejszość, przyszłość”. Jan Stanisław

⁶² Wstęp. Z Arturym Żmijewskim rozmawia Sebastian Cichocki [w:] A. Żmijewski, *Drżące ciała. Rozmowy z artystami*, Bytom–Kraków 2006, s. 10. Szerzej na temat pracy Libery: M. Lorenc, *Polityczność sztuki. Analiza pracy Zbigniewa Libery pt. LEGO. Obóz koncentracyjny z 1996 roku*, „Przegląd Politologiczny” 2012, nr 3, s. 81–95.

⁶³ Z. Libera, *Prace*, <http://www.raster.art.pl/galeria/artysci/libera/prace.htm>, dostęp: 15 VII 2014 r.

⁶⁴ Zbigniew Libera podaje różne motywy powstania *Lego*. Jednym razem wskazuje, że chodziło mu o „terror niemiecki” (vide przypis powyżej), innym razem mówi: „Holocaust to tylko domysł. Zawsze podkreślałem, że to jest obóz uniwersalny. Tam nigdzie nie ma swastyki, nikt nie mówi, że są w nim Żydzi. Kiedy to robiłem, były obozy w Bośni” (*Przy artyście nikt nie jest bezpieczny. Ze Zbigniewem Liberą rozmawiają Katarzyna Bielak i Dorota Jarecka*, „Gazeta Wyborcza”, 9 II 2004, dodatek „Duży Format”, http://bu-169.bu.amu.edu.pl/han/18578/www.archiwum.wyborcza.pl/Archiwum/1,0,2326489,20040209RP-DGW_D,Przy_artyście_nikt_nie_jest_bezpieczny.html, dostęp: 5 VII 2014 r.). Por. Z. Libera, *Lego. Obóz koncentracyjny* [w:] *Zagłada. Współczesne problemy rozumienia i przedstawiania*, red. P. Czaplinski, E. Domańska, Poznań 2009, s. 317.

⁶⁵ J.E. Young, *Foreword. Looking into the Mirrors of Evil* [w:] *Mirroring Evil. Nazi Imagery/Recent Art*, red. N.L. Kleblatt, New Brunswick, b.d.w. (wersja elektroniczna wybranych esejów: http://www.the-jewishmuseum.org/home/content/exhibitions/special/mirroring_evil/mirroring.html, dostęp: 7 VII 2014 r.).

Wojciechowski, kurator pawilonu polskiego, wykluczył jednak możliwość pokazania *Lego*⁶⁶, uzasadniając swoje stanowisko obawą o naruszenie czyichś uczuć⁶⁷. Komentarze w mediach dotyczące postępowania kuratora doprowadziły do popularyzacji samej pracy, ale niezależnie od motywów kuratora, w pawilonie narodowym nie znalazł się obiekt, który obecnie jest uznawany za „jedno z najważniejszych dzieł polskiej sztuki lat 90. i za najsłynniejsze dzieło Zbigniewa Libery”⁶⁸.

W skali międzynarodowej Libera nie jest prekursorem naruszania tabu kulturowego dotyczącego sposobów wykorzystywania tematyki nazizmu i ludobójstwa. Przykładami przełamywania konwencji martyrologicznej były *Railroad collage* Borisa Luriego z 1962 r. oraz plakat Roberta Morrisa dla galerii Castelli-Sonnabend z 1974 r. Abstrahując od wartości artystycznych kolażu Luriego i plakatu Morrisa, należy podkreślić, że były one transgresyjne przez ich erotyczny kontekst. W Polsce tego rodzaju działalność artystyczna przez pół wieku nie miała racji bytu. Zdecydowana większość twórców, którzy przeżyli czasy wojny, stosowała się do postulatów Theodora Adorna, dotyczącego powagi sztuki. Dopiero *Lego* Libery z 1996 r. stanowiło naruszenie zakazu zastosowania konwencji zabawy w odniesieniu do ludobójstwa z okresu II wojny światowej.

Kolejną pracą transgresyjną byli *Naziści* Piotra Uklańskiego, instalacja z 1998 r. Składał się na nią zbiór fotografii przedstawiających aktorów, którzy grali w filmach role żołnierzy Wehrmachtu i Schutzstaffel. Ich popularność i fizyczna atrakcyjność, którą wzmocniły mundury SS, zaprojektowane w oryginale dla SS przez Karla Diebitscha i Waltera Hecka (Hugo Boss), zestawiona z wiedzą o pierwowzorze, czyli formacji uznanej w trakcie procesów norymberskich za zbrodniczą, dotyczą problemu „estetyzacji” i „erotyzacji faszyzmu”, a szerzej – „fascynacji faszyzmem”, o której pisał m.in. Saul Friedländer⁶⁹.

Instalację *Naziści* można również zinterpretować jako egzemplifikację rozdzielenia piękna i dobra, które ma długą tradycję w kulturze europejskiej. Zwykle wskazuje się w tym kontekście na *Kwiaty zła* Baudelaire’a jako dzieło pionierskiego przeciwstawienia tych wartości⁷⁰. Tymczasem kres starożytnej greckiej kalokagatii, której kwintesencją była *Uczta* Platona, położył już Leonardo (a pewnie i niejedyn przed nim) stwierdzeniem, że „nie zawsze dobre jest to, co jest piękne”⁷¹. Piękne może być złe. Przywołany przez Dominicką LaCaprę Tzvetan Todorov zauważył, że „takie pojęcia jak »piękno«

⁶⁶ Anda Rottenberg podaje (nie wskazując źródła), że praca Libery została wycofana przez kuratora „pod naciskiem polskiego ministra kultury” (A. Rottenberg, *Artysta patrzy na wojnę...*, s. 624).

⁶⁷ Libera wspomina: „Wojciechowski powiedział mi, że z *Urządzeń korekcyjnych*, z którymi mnie zapraszał do polskiego pawilonu, muszę wycofać *Lego*, bo mogłoby to wywołać wystąpienia przeciw Polsce i oskarżenie o antysemityzm. Nie zgodziłem się, zrezygnowałem z udziału w wystawie. On się skompromitował, moją pracę wcześniej zakupiło np. Muzeum Żydowskie w Nowym Jorku” (*Przy artyście nikt nie jest bezpieczny...*). Por. rozmowę z Janem Stanisławem Wojciechowskim: *Niedojrzałe Lego*, „Magazyn Sztuki” 1997, nr 15–16, s. 191.

⁶⁸ Taki opis figuruje na oficjalnej stronie Muzeum Sztuki Współczesnej w Warszawie, na której znajduje się charakterystyka jego kolekcji (<http://artmuseum.pl/pl/kolekcja/praca/libera-zbigniew-lego-oboz-koncentracyjny>, dostęp: 12 V 2015 r.).

⁶⁹ S. Friedländer, *Reflections of Nazism. An Essay on Kitsch and Death*, tłum. T. Weyr, Bloomington–Indianapolis 1984, s. 19.

⁷⁰ Por. m.in. M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. A. Kopacki, P. Dybel, Kraków 1998, s. 131.

⁷¹ L. da Vinci, fragm. 236, cyt. za: W. Tatarkiewicz, *Historia estetyki*, t. 3..., s. 165.

zbrodni, morderstwo jako sztuka, dandys, który pragnie, by jego życiem rządziły reguły estetyczne, nie zaś etyczne, są trwale obecne w Europie od XIX wieku”⁷².

Zdaniem Piotra Piotrowskiego, pracą *Naziści* Piotr Uklański „pragnął zwrócić uwagę na to, że kultura rozrywkowa zaciera granice między złem a dobrem, uwodząc widza swoją atrakcyjnością, rozbraja pamięć zbrodni i neutralizuje horror hitleryzmu”⁷³. *Naziści* są zatem pracą dotyczącą nie tyle pamięci o wojnie, ile jej przetwarzania przez kulturę popularną.

Pokazanie instalacji w 2000 r. w Zachęcie – Narodowej Gallerii Sztuki bez komentarza tłumaczącego intencje artysty wzbudziło kontrowersje. Daniel Olbrychski w geście sprzeciwu wobec wykorzystania bez zezwolenia wizerunku jego i innych aktorów jako nazistów uszkodził szablą wybrane elementy pracy. Determinacja aktora „w walce o dobre imię” wynikała z odrzucenia identyfikacji jego osoby z hitlerowskimi zbrodniarzami. Danielowi Olbrychskiemu instalacja wydała się – sądząc po opisanej reakcji – niestosowna, choć dzięki prostemu zabiegowi, który Uklański zastosował, udało mu się obnażyć powszechne w kulturze masowej, zwłaszcza w filmach fabularnych, łączenie erotyki z makabrą.

Podobny mechanizm jak Piotr Uklański zastosowali w 2006 r. Zbigniew Libera i Darek Foks w książce *Co robi łączniczka*, na którą składało się kilkadziesiąt tekstów i fotografii. Libera, używając techniki fotokolażu, pokazał kobiecie gwiazdy kina lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX w. w scenerii zrujnowanej przez Niemców Warszawy po powstaniu warszawskim. Zdaniem Sebastiana Cichockiego, „martyrologiczne konotacje tej kolekcji słów i obrazów narzucają się z równą mocą, z jaką emanuje ich erotyczno-nostalgiczna aura”⁷⁴. Jak zauważył Łukasz Ronduda, „po raz kolejny Libera nadał pozytywne oblicze traumatycznemu wydarzeniu z przeszłości. Reprezentacje Powstania Warszawskiego tworzymy obecnie za pomocą obrazów, narracji przejmowanych z kultury, w której aktualnie jesteśmy zanurzeni. Przeszłość jest zawsze funkcją terażniejszości”⁷⁵.

Sztuka pamięci, przez starożytnych określana „mnemotechniką”, oznaczała zapamiętywanie przez odciskanie w pamięci miejsc łatwych do zapamiętania i wyobrażeń, które są formami, znakami lub wizerunkami tego, co chcemy zapamiętać⁷⁶. Współczesne zjawisko artystyczne polegające na nieustannym powtarzaniu i przetwarzaniu w sztukach wizualnych motywu „tympanonu” umieszczonego nad bramą KL Auschwitz I z napisem *Arbeit macht frei* może służyć jako przykład **funkcji mnemotechnicznej** spełnianej przez sztukę. Jest to ćwiczenie pamięci, którego nie należy mylić z upamiętnianiem.

⁷² T. Todorov, *Facing the Extreme. Moral Life in Concentration Camps*, tłum. A. Denner, A. Pollak, New York 1996, s. 101, cyt. za: D. LaCapra, *Psychoanaliza...*, s. 153.

⁷³ P. Piotrowski, *Obraza uczuć. Odbiór sztuki krytycznej w Polsce*, „Res Publica Nova” 2002, nr 3, cyt. za: <http://respublica.onet.pl/1078124artykul.html>, dostęp: 7 VIII 2014 r.

⁷⁴ S. Cichocki, *Wstęp [w:] Co robi łączniczka. Książka o książce*, Bytom 2006, s. 11.

⁷⁵ Ł. Ronduda, *Tożsamość tranzytowa – życie i twórczość Zbigniewa Libery w latach 1981–2006 [w:] Zbigniew Libera. Prace z lat 1982–2008*, red. D. Monkiewicz, Warszawa 2009, s. 36.

⁷⁶ F.A. Yates, *Sztuka pamięci...*, s. 7, 18.

Abstrahując od tego, że hasło *Arbeit macht frei* powielono również na bramach obozów koncentracyjnych w Terezynie, Gross-Rosen, Dachau i Sachsenhausen, należy stwierdzić, że nie była to jedyna maksyma wykorzystana przez hitlerowców. Na bramie KL Buchenwald widniała bowiem skrócona wersja starej Ulpianowskiej paremii prawniczej: *Jedem das seine* (pol. Każdemu, co mu się należy; łac. ...*suum cuique tribuere*). Umieszczenie wspomnianych sentencji na bramach prowadzących do obozów koncentracyjnych było przejawem cynizmu nazistów, ale możliwe, że i chęci powstrzymania ewentualnej paniki wśród więźniów przez stworzenie iluzji dotyczącej celu transportu, którym miała być rzekomo praca, w rzeczywistości zaś fizyczna eksterminacja.

W pracach polskich artystów współczesnych pojawił się dotychczas tylko „tympanon” z Auschwitz. Nie powinno to dziwić, gdyż w zbiorowej świadomości Polaków to Auschwitz jest symbolem Holokaustu, a symbolem Auschwitz jest zwieńczenie bramy obozowej. Słowa „Holokaust” i „ludobójstwo” przywołują więc obraz bramy, czyli Auschwitz.

Oryginalny napis umieszczony nad bramą, zrobiony bez użycia szablonów przez Jana Liwacza, zawiera odwróconą do góry nogami literę B w słowie *Arbeit*. W związku z tym zrodziło się kilka hipotez dotyczących powodów nieprawidłowości. Podejrzewano, że był to akt nieposłuszeństwa więźnia, który napis wykonał. Zakładano, że celem dywersji było uprzedzenie przyjeżdżających o niezgodności maksymy z obozową praktyką. Wreszcie, że była to zwykła pomyłka.

Wątek odwróconej litery wykorzystał Mirosław Bałka w 2006 r. w filmie *B*. Film ten, nakręcony podczas jednego z pobytów artysty w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau, z wykadrowaną zza obozowej bramy literą, opatrzony został ścieżką dźwiękową przez samego artystę określoną jako „absurdalna” i „chora”, a inspiracją do niej miała być wesołość młodych Niemców, którzy przyjechali zwiedzić obóz⁷⁷.

Zbigniew Libera w instalacji z 1990 r., również nawiązującej do „tympanonu” z Auschwitz, sentencję *Arbeit macht frei* zastąpił inną – *Christus ist mein Leben* – która zgodnie z opisem katalogowym, miała stanowić „rodzaj refleksji nad nowym zjawiskiem w ówczesnej rzeczywistości – aliansem religii i kapitalizmu”⁷⁸.

Sztuka czerpiąca inspiracje z pamięci o wojnie pełni również **funkcję kommemoracyjną**, wpisując się tym samym – za Pierre’em Norą – w epokę upamiętniania i realizując nakaz pamiętania.

Teresa Pękala, do opisu zadań sztuki wobec przeszłości przywołując zaproponowaną przez Alicję Kuczyńską figurę „magazynowania” śladów i sensów, zwraca uwagę na to, iż „naoczność przekazu artystycznego sprawia, że treści magazynowane w dziełach sztuki zawsze przywoływane są na różnych poziomach percepcji, uruchamiają wyobraźnię, angażują zmysły. W tym sensie pamięć poprzez sztukę pozostawia odbiorcy swobodę wyboru, co zatrzymać i ocalić, nie niszczyć śladów pozostawionych dla innych. Sztuka włącza historię w indywidualne wspomnienia i daje przy tym poczucie wspólnoty w przeżywaniu przeszłości, umacnia więzi pokoleniowe”⁷⁹. Doświadczenie sensoryczne,

⁷⁷ Nie można uniknąć tępiezu. Z Mirosławem Bałką rozmawia Rafał Jakubowicz, „Opcje. Kwartalnik Kulturalny” 2007, nr 4, s. 38–39.

⁷⁸ Zbigniew Libera..., s. 92.

⁷⁹ T. Pękala, *Estetyzacja historii i artystyczne reprezentacje przeszłości w kulturze ponowoczesnej* [w:] *Zrozumieć nowoczesność. Księga Jubileuszowa Zygmunta Baumana*, oprac. A. Chrzanowski, W. Godzic,

które wywołuje dzieło sztuki, jest autentyczne. Nie chodzi zatem o przeżycie minionych wydarzeń za pośrednictwem ich artystycznej rekonstrukcji czy symulacji, ale o wywołanie wrażeń, dla których pamięć zbiorowa o wydarzeniach wojennych jest kanwą, pamięć indywidualna zaś – katalizatorem. Rzecz w tym, aby osiągnąć efekt zbliżony do reakcji na książkę *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust* Daniela Jonaha Goldhagena⁸⁰, czyli „zerwać zasłonę i poprzez odstęp półwiecza to, co straszne, uczynić odczuwalnym” na poziomie jednostki i zbiorowości⁸¹.

Jürgen Habermas w 1993 r. sformułował apel: „Przed wszystkim jesteśmy w Niemczech zobowiązani – nawet jeśli nikt inny już tak nie sądzi – pielęgnować żywą pamięć o cierpieniu tych, którzy zginęli z rąk Niemców, i pielęgnować ją całkiem otwarcie, a nie tylko we własnym umyśle”⁸². Obowiązek – według Habermasa – dotyczy „pielęgnowania żywej pamięci” o żydowskich ofiarach narodowego socjalizmu (o czym jest mowa w dalszym ciągu tekstu uczonego). Mimo szczytnego celu, przytoczone słowa wydają się wskazywać na tendencję ich autora do moralizowania. Habermas bowiem sam siebie uczynił bardziej sprawiedliwym od innych, sugerując, że pamięć o ofiarach należy pielęgnować, „nawet jeśli nikt inny tak nie sądzi”. Pytanie, na jakiej podstawie Habermas skonstruował, że ktoś może mieć odmienne zdanie w kwestii obowiązku pamiętania oraz że może to być zjawisko powszechne, pozostaje bez odpowiedzi.

Dominick LaCapra, nie odnosząc się do tych wątpliwości, dodał do apelu niemieckiego filozofa zastrzeżenie, że i „inne narody muszą wykonać pracę pamięci, nie tylko odnosząc się do Szoah, lecz także do innych zdarzeń urazowych niszczących historię danego narodu”⁸³.

Można zaryzykować stwierdzenie, że prace polskich artystów dotyczące pamięci o wojnie, zwłaszcza zaś tematów „wstydlivych”, stanowiły próbę „wykonania pracy pamięci”, o którą apelowali Habermas do Niemców, LaCapra zaś – do innych narodów. Szczególnie istotne okazały się te prace, które – jak *Lego* Zbigniewa Libery, *Naziści* Piotra Uklańskiego czy *Berek* Artura Żmijewskiego – wywołały rezonans społeczny, krytykę i kontrowersje. Należy ubolewać, że nie udało im się sprowokować debat publicznych, na wzór tych toczonych w Niemczech na temat wojny i problemu sprawstwa.

* * *

Zdaniem Jacques’a Rancière’a, „nie istnieje nieprzedstawialność jako cecha wydarzenia. Istnieją tylko wybory [...] wybór teraźniejszości przeciw historyzacji”⁸⁴. Większość polskich artystów przywołanych w tekście słowa francuskiego myśliciela dobrze zrozumiała, wybierając w swoich pracach krytyczną refleksję nad pamięcią

A. Zeidler-Janiszewska, Łódź 2010, s. 195. Por. A. Kuczyńska, *Pamięć poprzez sztukę* [w:] *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*, red. T. Majewski, A. Zeidler-Janiszewska, Łódź 2009, s. 657.

⁸⁰ D.J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, tłum. W. Horabik, Warszawa 1999.

⁸¹ F. Schirrmacher, *Hitlers Code*, „FAZ”, 15 IV 1996, cyt. za: A. Wolff-Powęska, *Pamięć...*, s. 354.

⁸² J. Habermas, *Forever in the Shadow of Hitler?*, New York 1993, s. 165, cyt. za: D. LaCapra, *Psychoanaliza...*, s. 148.

⁸³ *Ibidem*.

⁸⁴ J. Rancière, *Los obrazów* [w:] *idem, Estetyka jako polityka*, tłum. J. Kutyla, P. Mościcki, Warszawa 2007, s. 132.

zbiorową zamiast inscenizacji czy rekonstrukcji minionych wydarzeń. Inna rzecz, że ta refleksja została ograniczona głównie do wyobrażeń o Zagładzie i o relacjach polsko-żydowskich.

Słowa kluczowe: pamięć zbiorowa, pamięć o wojnie, pamięć o Holokauście, stosunki polsko-żydowskie, sztuka krytyczna, sztuki wizualne, polska sztuka współczesna po 1989 r., praktyki kommemoratywne w sztuce

Magdalena Lorenc (ur. 1977) – doktor, adiunkt na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, członkini Wydziałowej Grupy Badań nad Pamięcią Zbiorową; aktualne zainteresowania badawcze koncentrują się na zagadnieniach związanych z politycznością sztuki, upolitycznieniem dyskursów muzealnych oraz praktykami kommemoratywnymi w sztuce i w instytucjach muzealnych.

Yesterday Today: Memory of the War in Polish Contemporary Art after 1989

The purpose of this text is to attempt a synthetic portrayal of the issue of memory of the Second World War as a source of inspiration in Polish contemporary art since 1989.

The year 1989, which marked the beginning of systemic transformation in Poland, was also the beginning of the process of transformation of the paradigm of collective memory of World War II. The appearance of issues omitted in the institutionalized discourse of the period of the Polish People's Republic contributed to an increase in artists' interest in the mechanisms of constructing the collective image of the past. The particular 'memory boom,' which involved a sharp increase in the number of publications on so-called 'white spots' in the history of Poland, also manifested itself in the visual arts, among others, in the works of Mirosław Bałka, Zbigniew Libera, Wilhelm Sasnal, Piotr Uklański and Artur Żmijewski.

Most of the works created in the 1990s and in the first decade of the 21st century concerned the memory of the Holocaust and Polish-Jewish relations during the German occupation.

In many cases, the means of artistic expression employed by their creators evoked controversy and objections by those who found them inappropriate. The basic objections raised against artists referring to 'war issues' were: the instrumental references to the issue of the Holocaust, dictated by trends, and the lack of deep reflection on the attitudes of perpetrators, victims and witnesses of the events at that time.

The fact that artists drew from collective images brought with it other effects also. Many works created in this period served the following functions: c a t h a r t i c – involving the purification through art of the recipient's feelings and emotions, h e u r i s t i c – resulting from treating creation and its outcomes as a research process whose important elements include the posing of hypotheses and their verification, m n e m o t e c h n i c a l – being an exercise in memory through the medium of art and, finally – c o m m e m o r a t i v e, embedded – following Pierre Nora – in the era of commemoration and the call to remembrance.

The manners of portraying themes of memory of the war in Polish contemporary art since 1989 seem to have confirmed the social aspect of artistic creation, involving – in the case being discussed – the exposing of, but also the formation of collective images of the past.

Key words: collective memory, memory of war, memory of the Holocaust, Polish-Jewish relations, critical art, visual arts, Polish contemporary art after 1989, commemorative themes in art

Timothy Snyder

Życie i śmierć Żydów z zachodniego Wołynia, 1921–1945¹

Henryk Józewski, w latach międzywojennych wojewoda Wołynia (wschodniego województwa przedwojennej Polski), wspomina tamtejszych Żydów tak, jak ich widział w miejscowości Kołki jeszcze w dobrych czasach. Wieś, jak wspomina Józewski, była „odcięta od ludzi i świata”. Kołki, w których mieszkało ok. 2 tys. ludzi – Żydów, Polaków i Ukraińców – były położone ok. 90 km od najbliższego przystanku autobusowego, do którego prowadziła fatalna droga. Józewski odwiedził wieś, kiedy zmierzał konno na północ do swoich ulubionych terenów łowieckich w tej części Wołynia, gdzie rzeka Styr płynie szerokim i silnym nurtem. Wracając do domu do Łucka, mijał małe żydowskie domy przy głównej ulicy w Kołkach i podziwiał lampy zawieszane przed wszystkimi drzwiami. Niezapomniany okazał się blask świec o zmierzchu. Za wioską minął szczupłą postać w stroju księdza, łowiącą ryby w rzece Styr. Innym razem Józewski, już oficjalnie, jako wojewoda, wziął udział w uroczystościach związanych z zakończeniem budowy nowego kościoła rzymskokatolickiego w Kołkach. Katolicki ksiądz zaprosił księdza prawosławnego i rabinę. Kiedy ksiądz katolicki opowiadał Józewskiemu o budowie, ksiądz prawosławny przerwał mu, aby zaznaczyć swój wkład: belki i krokwie. A rabin wszedł mu w słowo: „A szkło to moje dzieło”².

Dla Józewskiego wołyńscy Żydzi stanowili wspólnotę żyjącą poza czasem, oddzieloną od chrześcijańskich sąsiadów, żyjącą według własnych zasad. Wiedział on, że historia polskich rządów na Wołyniu sięga odległych czasów, ale historia osadnictwa żydowskiego była jeszcze starsza. Rabin Benjamin Hojny, znany ze swoich rządów halachicznych, działał już w 1171 r.³ Do końca XIV w. Żydzi osiedlili się w trzynastu miejscowościach na Wołyniu. Byli świadkami unii lubelskiej z 1569 r., która ustanowiła Rzeczpospolitą

243

¹ Polskie tłumaczenie *The Life and Death of Western Volhynian Jewry, 1921–1945* autorstwa Timothy'ego Snydera oryginalnie opublikowane w *The Shoah in Ukraine*, red. Ray Brandon i Wendy Lower, Bloomington, IN: Indiana University Press we współpracy z United States Holocaust Memorial Museum, 2008, s. 77–113 opublikowano za zgodą Indiana University Press. Prawa do polskiego tłumaczenia na licencji wydawcy anglojęzycznego, Indiana University Press. Wszelkie prawa zastrzeżone. Twierdzenia, argumenty oraz wnioski zawarte w niniejszej publikacji są autorstwa Timothy'ego Snydera. Nie muszą one odzwierciedlać poglądów United States Holocaust Memorial Museum. Opublikowano we współpracy z United States Holocaust Museum.

² H. Józewski, *Zamiast pamiętnika* (2), „Zeszyty Historyczne” 1982, nr 60, s. 81. Więcej o wzajemnych wpływach chrześcijańskiej i żydowskiej architektury sakralnej na Wołyniu zob.: E. Bergman, *Gates of Heaven*, „Polin. Studies in Polish Jewry” 2001, t. 14: *Jews in the Polish Borderlands*, red. A. Polonsky, s. 358–374. Na temat modernizacji i wsi zob. W. Mędrzecki, *Przemiany cywilizacyjne i socjotopograficzne miast województwa wołyńskiego 1921–1939*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1995, nr 1, s. 113.

³ I.M. Ta-Shma, *On the History of Jews in Twelfth- and Thirteenth-Century Poland*, „Polin. Studies in Polish Jewry” 1997, t. 10: *Jews in Early Modern Poland*, G.D. Hundert, s. 307.

Obojga Narodów. Wołyń znalazł się wtedy pod rządami Korony Polskiej. Przez kolejnych dwieście lat społeczności żydowskie na Wołyniu zakładały szkoły i kształciły rabinów znanych w całej Europie. W pierwszej połowie XVII w. szkoła talmudyczna, inaczej jesziwa, w Ostrogu funkcjonowała obok akademii prawosławnej, kościoła unickiego i meczetu. Żydzi pomagali polskim możnowładcom kolonizować Wołyń oraz pozostałą część Ukrainy w XVI i XVII w., i ginęli wraz z Polakami w czasie powstania Chmielnickiego w 1648 r. Gminy żydowskie odrodziły się po pogromie, a ich autonomia na Wołyniu przetrwała do końca Rzeczypospolitej.

Rzeczpospolita Obojga Narodów była republiką szlachty. Żydzi nie mogli być obywatelami Rzeczypospolitej, o ile nie nawrócili się na chrześcijaństwo. Ich status prawny i społeczny był definiowany wspólnotowo, przez kahał, czyli gminę. Gmina funkcjonowała na podstawie prawa halachicznego i była uznawana przez polskich książąt. Zbierała podatki od swoich członków i regulowała stosunki społeczności żydowskiej ze światem zewnętrznym. W zamian otrzymywała ochronę militarną i miała niewielki udział (głos doradczy) w rządzie. Gminy wybierały rady regionalne, które z kolei wybierały Sejm Czterech Ziem (Wielkopolski, Małopolski, Rusi i Litwy), najwyższy organ władz żydowskich w Rzeczypospolitej. W XVII i XVIII w. na czele Sejmu Czterech Ziem stali wołyńscy Żydzi. Efraim Fiszel został uhonorowany tytułem *Servis Regis* przez polskiego króla Jana III Sobieskiego. Działania Meira z Dubna doprowadziły do wydania bulli papieskiej, która broniła Żydów przed zarzutami zabójstwa rytualnego⁴.

Tolerancja panująca w Rzeczypospolitej Obojga Narodów sprawiła, że była ona przystanią dla Żydów, którzy zostali wygnani z Europy Zachodniej i Środkowej. Pod względem demograficznym, gospodarczym i kulturalnym Rzeczpospolita stała się centrum cywilizacji żydowskiej w Europie. Zniszczenie państwa pod koniec XVIII w. dokonane przez trzy sąsiednie imperia – pruskie, austriackie i rosyjskie – zakończyło ten okres. Ostateczny rozbiór Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1795 r. sprawił, że większość europejskich Żydów znalazła się w Imperium Rosyjskim⁵. Społeczność żydowska funkcjonowała w ramach imperialnego systemu prawnego, który nie miał większego doświadczenia z problemami dotyczącymi tej społeczności i wykazywał wyraźną tendencję do centralizacji władzy. W 1827 r. car Mikołaj I objął Żydów obowiązkiem

⁴ Na temat kahału zob. *Gminy żydowskie w dawnej Rzeczypospolitej. Wybór tekstów źródłowych*, oprac. i tłum. A. Michałowska, Warszawa 2003. Zob. także: S. Spektor, *Żydzi wołyńscy w Polsce międzywojennej i w okresie II wojny światowej (1920–1944)* [w:] *Europa nieprovincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, s. 566 i n.; M.J. Rosman, *The Lords' Jews. Magnate-Jewish Relations in the Polish-Lithuanian Commonwealth during the Eighteenth Century*, Cambridge 1990, s. 1–22. Zob. też: J. Goldberg, *The Changes in the Attitude of Polish Society toward the Jews in the Eighteenth Century* [w:] *From Shtetl to Socialism*, red. A. Polonsky, London 1993, s. 55; G.D. Hundert, *Some Basic Characteristics of the Jewish Experience in Poland* [w:] *From Shtetl to Socialism...*, s. 19–25; zob. klasyczne badania: S. Wittmayer Baron, *A Social and Religious History of the Jews*, t. 16: *Late Middle Ages and Era of European Expansion, 1200–1650; Poland-Lithuania, 1500–1650*, New York 1976 (ważne wnioski, zostały jednak potem zrewidowane).

⁵ Austria przejęła Galicję w pierwszym rozbiórce z 1772 r. i stworzyła ramy polityczne dla uformowania się społeczności Żydów galicyjskich. Bogata historia tej grupy ludności potoczyła się zupełnie inaczej niż dzieje ich północnych sąsiadów, Żydów wołyńskich. Chociaż zarówno Polacy, jak i Żydzi nadal widzieli siebie we wspólnotach trwających po rozbiorach, granice imperiów miały duże znaczenie.

służby wojskowej. To jeszcze bardziej osłabiło wspólnotę, której historyczną funkcją było ustalanie zasad, na podstawie których to mężczyźni nieżydowskiego pochodzenia bronili tradycji żydowskiego życia. Wspólnota musiała również sama typować młodych mężczyzn mających odbyć służbę, co prawdopodobnie pogłębiło podziały między Żydami bogatymi a biednymi.

Rosja zniosła prawną autonomię gmin żydowskich w 1844 r. Mimo to społeczności te funkcjonowały dalej nieformalnie, coraz bardziej podporządkowane władzy państwa rosyjskiego, zwłaszcza od kiedy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w. Żydów opodatkowano i zaczęto powoływać do wojska jako pojedynczych obywateli.

Wołyńscy Żydzi w większości byli chasydami. Pierwsze wydanie zbioru opowieści w jidysz o założycielu chasydyzmu Baal Szem Towie (wyd. pol. *Księga ku chwale Baal Szem Towa*) zostało opublikowane na Wołyniu w 1815 r.

Niektórzy Żydzi wciąż prosperowali jako przedstawiciele wielkich polskich możnowładców, którzy mimo rosyjskiego panowania w dalszym ciągu dominowali w życiu gospodarczym Wołynia. W połowie XIX w. trzy czwarte kupców na Wołyniu było pochodzenia żydowskiego⁶. Większość Żydów utrzymywała się z drobnego handlu lub rzemiosła.

Kilkadziesiąt lat pod rosyjskim zaborem, kiedy zdążyło się wychować pięć pokoleń, sprawiło, że niemal wszyscy wołyńscy Żydzi stracili kontakt z polską tradycją i polskim językiem. Społeczność przetrwała, bezsilna i cicha, i zachowywała raczej tradycję żydowsko-rosyjską, a nie żydowsko-polską⁷.

Wołyń w okresie międzywojennym

Zachodnia i środkowa część Wołynia należącego do Imperium Rosyjskiego, w dużej mierze zamieszкана przez ludność ukraińską, została przyłączona do Polski na podstawie traktatu podpisanego w Rydze przez rząd Polski i rząd bolszewicki w 1921 r. Wołyńscy Żydzi byli obojętni, a czasem wręcz wrogo nastawieni wobec państwa polskiego, ustanowionego w roku 1918. Językiem słowiańskim, którym się posługiwali, był raczej rosyjski niż polski. W czasie I wojny światowej, tzw. wielkiej wojny (1914–1918), rosyjskiej wojny domowej (1917–1918) oraz wojny polsko-bolszewickiej (1919–1920) przeżyli pogromy. Najgorszymi prześladowcami Żydów byli żołnierze i nieregularne oddziały Ukraińskiej Republiki Ludowej, chociaż Armia Czerwona i wojsko polskie organizowały pogromy. Dominującym nurtem w polskim życiu politycznym w latach dwudziestych XX w., o czym Żydzi szybko się przekonali, był integralny nacjonalizm endecji. Jej przywódca, Roman Dmowski, był propagatorem nowoczesnego antysemityzmu w Polsce.

W trakcie rządów endecji na początku lat dwudziestych XX w. wołyńskim Żydom udało się dokonać na poziomie lokalnym rzadkiej rzeczy. Mimo że narodowi demokraci i ich sojusznicy sformułowali prawo wyborcze w taki sposób, że wschodnie województwa (a więc i mniejszości narodowe) miały nieproporcjonalnie małą reprezentację

⁶ B. Nathans, *Beyond the Pale. The Jewish Encounter with Late Imperial Russia*, Berkeley 2002, s. 27 i n. (o gminie), s. 40 (o kupcach).

⁷ R.M. Shapiro, *Jewish Self-Government in Poland. Lodz, 1914–1939*, praca doktorska (mps), Columbia University 1987, s. 2 i n., 50; M. Rosman, *In Praise of the Baal Shem Tov. A User's Guide to the Editions of Shivhei haBesht*, „Polin. Studies in Polish Jewry” 1997, t. 10, s. 189–192.

w parlamencie centralnym w Warszawie, to wybory lokalne przebiegały w sposób demokratyczny. Żydzi, stanowiący większość we wszystkich głównych miastach, kontrolowali rady miejskie Wołynia. Endecja była przekonana, że Żydzi nie mogą zintegrować się z polską wspólnotą polityczną, i miała niewiele pomysłów dających się zastosować na obszarach, na których Żydzi przewyższali liczebnie społeczność polską. Ogółem na Wołyniu Żydzi stanowili ok. 10 proc. ludności, ale ponieważ 90 proc. z nich mieszkało w miastach, zdominowali tamtejsze życie miejskie. Taki był stan rzeczy, gdy Józef Piłsudski przejął władzę w Polsce w ramach wojskowego zamachu stanu w maju 1926 r. Rządy na Wołyniu przypadły kolejno dwóm współpracownikom Marszałka – Władysławowi Mechowi, a następnie wspomnianemu Henrykowi Józewskiemu.

Endecy mieli poglądy antysemitki, ale w latach dwudziestych brakowało im programu dla Wołynia. Piłsudski był w przeszłości socjalistą i wyznawał zasadę lojalności wobec państwa, a nie propagowania idei nacjonalizmu. On i jego porucznicy mieli jednak kilka jasno sprecyzowanych programów, które bezpośrednio dotknęły znaczących mniejszości narodowych w Polsce: 5 mln Ukraińców, 3 mln Żydów, 1 mln Białorusinów. W newralgicznych wschodnich regionach Polski władza państwowa miała być zabezpieczona, a wpływy rosyjskie zminimalizowane. Dlatego kiedy Józewski został wojewodą wołyńskim w 1928 r., położył kres przewadze Żydów w radach miejskich. Dopóty organizował wybory lokalne, dopóki nie uzyskał polskiej większości. Wyjaśnił przywódcom żydowskim, że ostentacyjna dominacja nie leży w ich interesie; sugerował, że może ona prowokować nastroje antysemitki. Józewski usunął również z rad miejskich Polaków, których uznał za niewygodnych, ale Żydzi zostali wykluczeni wyłącznie za to, że byli Żydami. Jego prawdziwym celem było prawdopodobnie pozbawienie rosyjskojęzycznych członków rad jakiegokolwiek władzy⁸.

W innych kwestiach Józewski chciał zachować ciągłość żydowskiej tradycji oraz chronić instytucje żydowskie przez polskie prawo. Zmierzch lokalnej demokracji w radach miejskich został w pewnej mierze zrekomensowany odrodzeniem się żydowskiej społeczności zorganizowanej oraz ponownym zdefiniowaniem stosunków prawnych gmin żydowskich z nowoczesnym państwem polskim. Ale nawet wówczas, gdy status prawny wspólnoty został określony, na Wołyniu między Żydami a państwem wciąż pośredniczyli rabini. Powierzono im sprawy metrykalne ich wiernych i oczekiwano, że będą rejestrować żydowskie narodziny, zgony, małżeństwa i rozwody, co też czynili (oni sami lub ich pisarze) pięknym zamasztytem polskim piśmem⁹.

⁸ Polski wywiad wojskowy nie miał złudzeń co do ukraińskich i żydowskich mieszkańców Wołynia w 1920 r. Zob. Centralne Archiwum Wojskowe (dalej: CAW), 1.371.2/A.80, „Raport narodowościowy”, przesłany przez Mieczysława Więckowskiego, dowódcę Okręgu Korpusu II w Lublinie, do Oddziału II Sztabu Generalnego w Warszawie, 16 IV 1925 r., b.p. Na temat burmistrzów zob.: S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 570 i n. Na temat manipulacji przy wyborach zob. wspomnienia Józewskiego: H. Józewski, *Zamiast pamiętnika...*, s. 151; por. W. Mędrzecki, *Przemiany cywilizacyjne i socjotopograficzne...*, s. 111. Na Wołyniu w 1921 r. żyło ok. 165 tys. Żydów, a w 1931 r. – ok. 208 tys.

⁹ Zob. księgi metrykalne wołyńskich miast i wiosek: Derżawnyj Archiw Riwneńskojj Oblasti (Państwowe Archiwum Obwodu Rówieńskiego) (dalej: DARO), 259/1/16; DARO, 261/1/28; DARO, 261/1/21; DARO, 259/1/17[8]; DARO, 261/1/18; DARO, 259/1/19; DARO, 261/1/20; te same księgi także w: United States Memorial Holocaust Museum (dalej: USHMM), RG-31.017M-8; USHMM, RG-31.017M-6; USHMM, RG-31.017M-5. Na Wołyniu rzadko dochodziło do mieszanych małżeństw żydowsko-chrześcijańskich.

Tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wydano dekret formalizujący relacje między społecznością żydowską i państwem w centralnej Polsce. Po powrocie Piłsudskiego do władzy w 1926 r. stworzono podstawy prawne do przywrócenia wspólnot również we wschodniej Polsce – w roku 1927, a w następnym roku odbyły się wybory gminne¹⁰. Do końca 1928 r. ustanowiono autonomię gmin żydowskich, na jednolitych zasadach w całym kraju. Państwo polskie zarejestrowało wyborców pochodzenia żydowskiego, wyłącznie mężczyzn, w wieku co najmniej 25 lat, wykorzystując dwujęzyczne formularze. Analfabeci podpisywali się odciskiem kciuka¹¹.

Gminy finansowały się same. Uzyskiwały pewien dochód z usług cmentarnych i uboju rytualnego, który organizowały za opłatą. Roczne składki Żydów, choć obowiązkowe, były umiarkowane i dostosowane do indywidualnego stanu posiadania. Najbiedniejsi nie musieli płacić. Składki wspólnoty były często uzupełniane darowiznami od żydowskich emigrantów. Na przykład w 1932 r. gmina Korzec miała otrzymywać cztery razy więcej środków od Żydów amerykańskich niż z obowiązkowych składek członkowskich¹².

Usługi świadczone przez gminy uzupełniały te świadczone przez państwo. Żydowskie dzieci mogły uczęszczać i uczęszczały do polskich szkół na Wołyniu, a żydowscy pacjenci (i lekarze) byli obecni w przychodniach i szpitalach państwowych. Jednak wszystkie instytucje żydowskie miały być finansowane przez gminy żydowskie. Ze składek gminnych świecka syjonistyczna sieć szkół Tarbut sfinansowała powstanie na całym Wołyniu szkół hebrajskich. Religijny ruch syjonistyczny Yavne również założył kilkadziesiąt uczelni, a także jesziw i chederów (oferujących program uzupełniający dla żydowskich dzieci uczęszczających do polskich szkół publicznych). Internacjonalistyczni socjaliści z Bundu założyli do 1925 r. dwadzieścia szkół jidysz. Zwolennicy Bundu wyznawali zasady rewolucji socjalistycznej i pozostania na ziemiach historycznie zamieszkanym przez ludność żydowską. Preferowali zatem język jidysz, a nie hebrajski. W roku szkolnym 1938–1939 na Wołyniu funkcjonowało siedem prywatnych szkół żydowskich. Dla porównania – było tylko jedno liceum ukraińskie, do tego publiczne. Każde miasto na Wołyniu miało żydowską bibliotekę, a większe miasta wydawały również tygodniki w jidysz. Żydowskie dzieci uczestniczyły w letnich obozach firmowanych przez różne organizacje polityczne i religijne, a dwa żydowskie zespoły piłkarskie grały w pierwszej lidze regionalnej¹³. Jednakże urzędnicy Józewskiego nie do końca respektowali niezależność gmin – w problematycznych miastach, takich jak Kowel, interweniowali, aby wymusić powołanie odpowiednich rabinów¹⁴.

¹⁰ R.M. Shapiro, *Jewish Self-Government in Poland...*, s. 88 i n.; J. Żyndul, *Państwo w państwie? Autonomia narodowo-kulturalna w Europie Środkowowschodniej w XX wieku*, Warszawa 2000, s. 110, 122.

¹¹ Np. DARO, 217/1/1, Deklaracja/Deklaratse nr 156 i 208 dla kahału w Klewaniu, b.d., b.p. (zob. ten sam dokument: USHMM, RG-31.017M-6).

¹² DARO, 216/1/2, Budżet na rok kalendarzowy 1932 gminy wyznaniowej w Korcu, b.d., b.p. (zob. ten sam dokument: USHMM, RG-31.017M-6); DARO, 216/1/1, Lista płatników składki Gminy Wyznaniowej w Korcu na rok 1932, b.d., b.p.

¹³ S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 571 i n.; S. Mauersberg, *Szkolnictwo powszechne dla mniejszości narodowych w Polsce w latach 1918–1939*, Wrocław 1968, s. 184. Więcej informacji zob.: S. Stampfer, *Hasidic Yeshivot in Inter-war Poland*, „Polin. Studies in Polish Jewry” 1998, t. 11: *Aspects and Experiences of Religion*, red. A. Polonsky, s. 3–24.

¹⁴ Ten konkretny manewr ze stycznia 1931 r. został uchylony przez ministra ds. religii po interpelacji

Józewski był jednym z organizatorów bezpartyjnego bloku wyborczego (Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem), mającego umożliwić Piłsudskiemu dominację w parlamencie. BBWR przemawiał do tych, którzy wierzyli, że każda wielka zmiana w Polsce byłaby zmianą na gorsze. W całej Polsce ugrupowanie to było najbardziej popularne wśród Żydów, którzy widzieli w Marszałku gwaranta stabilności, przyjaciela narodu żydowskiego, a przynajmniej kogoś lepszego od antysemickich endeków¹⁵. Na Wołyniu członkowie BBWR byli głównie pochodzenia żydowskiego i w 1928 r. z jego listy zostało wybranych dwóch Żydów¹⁶. Blok miał być bezpiecznym polem politycznej aktywności dla osób niezdeklarowanych światopoglądowo, zapewniając im możliwość wsparcia istniejącego stanu rzeczy bez zajmowania przy tym określonego stanowiska politycznego. Pozwalał mniejszościom narodowym i religijnym zająć pozycję między polskim nacjonalizmem a lewicowym radykalizmem. Przez krótki czas stanowiska politycznych i religijnych ortodoksów się pokrywały. Podobnie jak kapłani prawosławni, którzy prowadzili wyznawców prawosławia do lokali wyborczych, aby oddali głos na BBWR, przywiązani do tradycji rabini z głównych wołyńskich zgromadzeń wzywali wiernych do głosowania na Piłsudskiego¹⁷. Blok dał Żydom okazję, by zaistnieć w polityce krajowej, mimo że był instrumentem wspierającym niedemokratyczne formy rządów. Żydowskie członkowie BBWR z Wołynia prawdopodobnie mniej dbali o demokrację, a bardziej o stabilność. W 1931 r. niedemokratycznie wybrany parlament, zdominowany przez blok, usunął wszelkie ograniczenia praw obywateli polskich, wyeliminując z języka, narodowości czy religii¹⁸.

Na Wołyniu, podobnie jak w całej Polsce, próby stworzenia politycznego centrum wokół idei lojalności wobec państwa zakończyły się jedynie częściowym sukcesem. Państwowy sojusz z tradycyjną społecznością żydowską w sposób naturalny wykluczał świecką prawicę i lewicę. Bund był jednak popularny w niektórych wołyńskich miastach, takich jak Kowel. Rywalizował o wpływy w związkach zawodowych z syjonistami z Poalej Syjon Lewica i Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy¹⁹ i zorganizował co najmniej jeden strajk pracowników żydowskich w Łucku – w marcu 1936 r., aby za-

parlamentarnej; J. Tomaszewski, *Walka polityczna wewnątrz gmin żydowskich w latach trzydziestych w świetle interpelacji poselskich*, „Biuletyn Żydowskiego Instytut Historycznego” 1973, nr 1, s. 100–103.

¹⁵ J.S. Kopstein, J. Wittenberg, *Who Voted Communist? Reconsidering the Social Bases of Radicalism in Interwar Poland*, „Slavic Review” 2003, nr 1, s. 87–109.

¹⁶ Więcej zob.: A. Wiślicki, *Wacław Wiślicki – działacz polityczny*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1991, nr 2, s. 73–85.

¹⁷ Tak było w całym kraju, zob. A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów Polski 1926–1939*, Warszawa 1980, s. 87, 94; zob. też: G.C. Bacon, *The Politics of Tradition. Agudat Yisrael in Poland, 1916–1939*, Jerusaleń 1996.

¹⁸ Na temat Żydów w BBWR zob.: CAW, 1.371.2/A.88, Referat o sytuacji polityczno-narodowościowej od 1 maja do 1 sierpnia 1929 r., sporządzony przez Dowództwo Okręgu Korpusu II, 1 VIII 1929 r., k. 17; na temat rabinów: zob. *ibidem*, Referat o sytuacji polityczno-narodowościowej za trzeci kwartał 1930 r., sporządzony przez Dowództwo Okręgu Korpusu II, b.d., b.p. Por. S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 570. Na temat obywatelstwa zob.: J. Tomaszewski, *The Civil Rights of Jews in Poland, 1918–1939*, „Polin. Studies in Polish Jewry” 1995, t. 8: *Jews and Independent Poland, 1918–1939*, red. A. Polonsky, E. Mendelsohn, J. Tomaszewski, s. 125.

¹⁹ O zainteresowaniu KPZU Żydami zob. Archiwum Akt Nowych, Warszawa (dalej: AAN), Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy (KPZU), 165/V-7, Okólnik Nr 3 Centralnego Komitetu KPZU w sprawie akcji antysyjonistycznej, czerwiec 1931 r., b.p.

protestować przeciwko bojkotowi żydowskich sklepów i rosnącemu antysemityzmowi²⁰. Bund utrzymywał, że jedynie całkowita zmiana obowiązującego porządku może poprawić sytuację. I choć generalnie organizacja ta reprezentowała idee międzynarodowej rewolucji, nie popierała Związku Sowieckiego, gdzie została rozwiązana przez bolszewików. W tamtym czasie zwolennicy Bundu reprezentowali przede wszystkim interesy żydowskiej klasy robotniczej, co pozwalało im na deklaracje – przynajmniej czasowo – lojalności wobec państwa polskiego.

Jeszcze popularniejsi, szczególnie w latach trzydziestych XX w., byli syjonistyczni rewizjoniści, którzy współpracowali z polskim państwem w kwestii osiedlenia polskich Żydów w Palestynie tak szybko, jak to możliwe. Ich przywódca, Władimir Jabotyński, utrzymywał relacje z polskimi władzami i elitami ukraińskimi. Syjoniści również byli rewolucjonistami, lecz ich narodowa i społeczna rewolucja miała się dokonać w Palestynie, a nie w Polsce. Toczyli zatem spór nie z władzami polskimi, które w coraz większym stopniu się z nimi zgadzały co do tego, że Żydzi powinni dobrowolnie opuścić Polskę, ale z Żydami, z których niewielu chciało wyjechać. Ponieważ syjoniści chcieli wyjechać z Polski, a nie działać na szkodę kraju, mogli rozpoczynać wszelkie zgromadzenia deklaracjami lojalności wobec Polski²¹. Mogli nawet traktować wschodnią Polskę jako punkt etapowy dla przyszłej emigracji, a tym samym uzyskać tymczasowe *modus vivendi* w stosunkach z państwem. He-Chaluc założyło na Wołyniu kibuc, by uczyć syjonistycznych emigrantów kamieniarstwa przed wyjazdem do Palestyny. Dzięki pomocy Wojska Polskiego młodzieżowa organizacja syjonistycznych rewizjonistów Bejtar szkoliła młodych Żydów z korzystania z broni palnej²².

Komunizm, w różnych postaciach, był najpopularniejszą formą politycznej opozycji na Wołyniu. Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy była nielegalną, konspiracyjną organizacją, której wpływy – przez stowarzyszenia i ruchy protestacyjne – znacznie przekraczały możliwości wynikające z niewielkiej liczby formalnych członków. Według dokumentów partyjnych, większość członków na wsi stanowili Ukraińcy, a w miastach – Żydzi²³. Na przykład w stolicy województwa wołyńskiego Łucku dokumenty partyjne wskazują na to, że w 1933 r. wszyscy członkowie partii i jej organizacji młodzieżowej byli Żydami²⁴. Było też kilku komunistów polskich, ale Polacy na Wołyniu stanowili

²⁰ AAN, Urząd Województwa Wołyńskiego (dalej: UWW), 979/85/9, Notatka Jana Kościółka, starosty powiatowego w Łucku na temat strajków żydowskich pracowników, 17 III 1936 r., b.p.; zob też ogłoszenia o strajku w jidysz, *ibidem*, *passim*.

²¹ CAW, 1.371.2/A.88, Referat o sytuacji polityczno-narodowościowej od 1 maja do 1 sierpnia 1929 r., sporządzony przez Dowództwo Okręgu Korpusu II, 1 VIII 1929 r., k. 41; *ibidem*, Referat o sytuacji polityczno-narodowościowej od 1 sierpnia do 1 października 1929 r., sporządzony przez Dowództwo Okręgu Korpusu II, 1 X 1929 r., k. 10, 26; *ibidem*, Referat o sytuacji polityczno-narodowościowej od 1 października do 31 listopada 1929 r., sporządzony przez Dowództwo Okręgu Korpusu II, 1 II 1930 r., k. 30; *ibidem*, Referat o sytuacji polityczno-narodowościowej za I kwartał 1930 r., sporządzony przez Dowództwo Okręgu Korpusu II, 1 V 1930 r., k. 22.

²² Na temat organizacji syjonistycznych zob.: S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 573; na temat sukcesu syjonistów w wyborach zob. R.M. Shapiro, *Jewish Self-Government in Poland...*, s. 177, 227.

²³ Zob. np. AAN, KPZU, 165/VII–1 t. 10, Orhanizacijnyj zwit OK Łuck [Sprawozdanie organizacyjne Komitetu Obwodowego w Łucku], b.d., k. 43.

²⁴ Zob. np. *ibidem*, Zwit z zownejoj konferenciji OK KPZU [Sprawozdanie z październikowej konferencji Komitetu Obwodowego KPZU], b.d., k. 24.

grupę uprzywilejowaną i nie mieli powodów, by wspierać partie lewicujące, zwłaszcza że były one wyraźnie antypolskie. Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy, wspólny projekt Ukraińców i Żydów, wykorzystywała kwestie narodowe i ziemskie, by przeciągnąć ukraińskich chłopów na stronę rewolucji. Oznacza to, że żydowscy propagatorzy idei komunistycznych byli jednymi z pierwszych zwolenników nacjonalizmu ukraińskiego na Wołyniu. W latach trzydziestych XX w. Wołyń znajdował się w stanie ciągłego napięcia społecznego i narodowego. Polska policja robiła naloty na komórki partii komunistycznej, a komuniści organizowali opór wobec polskich rządów na wsi²⁵. Żydzi byli widoczni w kierownictwie Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, ale Henryk Józewski nie traktował komunizmu jako sprawy żydowskiej²⁶.

Komuniści z zachodniej Ukrainy określali polski rząd na Wołyniu jako „petlurowską okupację”²⁷. Petlurowcy, czyli zwolennicy Symona Petlury, byli dawnymi oficerami i urzędnikami Ukraińskiej Republiki Ludowej. Kilku petlurowców Józewski zatrudnił na Wołyniu w ramach większego projektu mającego na celu wykorzystanie kwestii ukraińskiej przeciwko Związkowi Sowieckiemu²⁸. Dla Żydów „petlurowska okupacja” oznaczała pogromy. I chociaż żaden z petlurowców zatrudnionych przez Józewskiego nie był osobiście zaangażowany w pogromy w latach 1919–1921, większość z nich przeprowadziły wojska Symona Petlury. Wielu żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej traktowało komunizm jako ruch żydowski i niektórzy oficerowie wykorzystywali ten fakt, by uzasadnić ataki na ludność żydowską²⁹. Kiedy pod koniec lat trzydziestych nasiliła się agresja wobec Żydów w centralnej Polsce, na Wołyniu odnotowano nieliczne gwałtowne wystąpienia antysemityczne³⁰.

Chociaż politycznie motywowane kojarzenie Żydów i komunistów zdarzało się zarówno w przeszłości, jak i w przyszłości, w okresie rządów Józewskiego się nie pojawiło. Józewski był antykomunistą, ale nie antysemitą. Petlurowcy opowiadali się za demokra-

²⁵ Na temat popularności komunizmu wśród Żydów zob.: CAW, 1.371.2/A.80, „Raport narodowościowy”, przesłany przez Mieczysława Więckiego, dowódcę Okręgu Korpusu II w Lublinie, do Oddziału II Sztabu Generalnego w Warszawie, 16 IV 1925 r., b.p.; CAW, 1.371.1.2/A.103, Raport dowódcy 27. Dywizji Piechoty pt. „Sytuacja bezpieczeństwa na terenie dywizji”, Kowel, 24 IV 1937 r., b.p. Najlepszym dowodem są autentyczne wyniki wyborów z 1928 r., które pokazują, że niektóre żydowskie miasta Wołynia głosowały na partie komunistyczne. Na przykład spośród głosów oddanych w Kowlu 50 proc. zostało unieważnionych (AAN, MSW 1/1186/15, Raport Wydziału Bezpieczeństwa MSW pt. „Udział ugrupowań wyrotowych w wyborach do ciał ustawodawczych w Polsce w 1928 r.”, Warszawa, 1928 r., b.p.).

²⁶ W późniejszym okresie życia, kiedy Józewski został aresztowany i był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa komunistycznej Polski, również nie łączył Żydów z komunistami. Około 35 proc. z 450 ówczesnych najważniejszych funkcjonariuszy komunistycznego aparatu bezpieczeństwa było przedwojennymi komunistami pochodzenia żydowskiego (A. Paczkowski, *Od sfalszowanego zwycięstwa do prawdziwej klęski. Szkice do portretu PRL*, Kraków 1999, s. 40).

²⁷ CAW, 1/303/4/7016, Rezolucje VI rozszerzonego posiedzenia CK KPZU, Lwów, 1932 r., b.p (streszczenie przygotowane przez KOP).

²⁸ Więcej szczegółów w: T. Snyder, *Sketches from a Secret War. A Polish Artist's Mission to Liberate Soviet Union*, New Haven 2005.

²⁹ H. Abramson, *A Prayer for the Government. Ukrainians and Jews in Revolutionary Times, 1917–1920*, Cambridge 1999, s. 112 i n.

³⁰ Jolanta Żyndul nie odnotowuje żadnych sytuacji tego typu, zob. J. Żyndul, *Zajścia antyżydowskie w Polsce w latach 1935–1937*, Warszawa 1994, s. 53 i *passim*. Z pewnością było ich kilka, np. wystąpienie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

cją, rozdzieleniem Kościoła od państwa i równymi prawami dla wszystkich obywateli przyszłej niepodległej Ukrainy. Ich tajne plany dotyczące przyszłej ukraińskiej konstytucji po odzyskaniu Ukrainy sowieckiej zawierały postanowienia dotyczące praw mniejszości, wolności religijnej oraz rozdzielenia Kościoła od państwa³¹. Propaganda wysyłana z Warszawy na sowiecką Ukrainę przez Wołyń miała być w zasadzie antyantysemicka³², czyli miała działać przeciw stereotypom antysemickim. Według jednego z nich, Żydzi jako naród byli zwolennikami państwa sowieckiego; plakaty drukowane w Warszawie zawierały jednak tezę, że w rzeczywistości władza komunistyczna nie była w interesie Żydów ukraińskich³³. Propagujący to przekonanie jeden z plakatów, zaprojektowanych w Warszawie, upamiętniał rocznicę śmierci Petlury i zawierał informację o tym, że jego zabójcą był Żyd³⁴. Wydaje się również, że ukraińscy agenci działający potajemnie na sowieckiej Ukrainie projektowali własne ulotki łączące wprost Żydów z komunistami. Jednak w Polsce wciąż zachowywano pozory.

Na Wołyniu Józewski mógł przekonywać umiarkowanych przedstawicieli społeczności ukraińskich i żydowskich, by wspierali państwo polskie. Ukraińcy i Żydzi pojawili się na tych samych listach partyjnych w wyborach, a gdy głosowali na bezpartyjny blok Piłsudskiego, wybierali tych samych kandydatów. To nie znaczy, że wszyscy działacze petlurowscy na Wołyniu zgodziliby się na tę sytuację, gdyby mieli wolną rękę. Pozostałe ukraińskie ugrupowania polityczne, przede wszystkim Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, stosowały na Wołyniu przemoc wobec Żydów. OUN była znacznie słabsza na Wołyniu niż w rodzimej Galicji, ale również atakowała Żydów. W 1937 r. dopuściła się 830 brutalnych ataków na obywateli polskich lub ich własności. 540 wystąpień zostało zakwalifikowanych jako antypolskie, 242 jako antyżydowskie, 67 jako antyukraińskie, a 17 jako antykomunistyczne. Jednak tylko kilka tych wystąpień miało miejsce na Wołyniu, do większości doszło w Galicji³⁵. Ataki ukraińskich nacjonalistów na Żydów na Wołyniu były na tyle rzadkie, że Józewski mógł wierzyć, a przynajmniej głosić, że prawdziwymi winowajcami są polscy nacjonałiści. W jednym przypadku, w 1936 r., ukraińscy nacjonałiści spalili prawdopodobnie kilka domów żydowskich w Kostopolu. Józewski stwierdził, że napastnikami byli w rzeczywistości nacjonałiści polscy, ale tak czy inaczej ofiarą padli Żydzi³⁶. Przed II wojną światową OUN nie miała jednak na Wołyniu silnej pozycji, a niekiedy zawierała układy z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy. Po-

³¹ CAW, 1.380.2.27, Osnowni zasady pidhotownoji praci do poworotu ta widnowlennia ukrajinskoji derżawnosti [Główne zasady prac przygotowawczych do przywrócenia i odnowienia państwowości ukraińskiej], [1937 r.], b.p.

³² Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku, UMW 7/4/1/34, Opracowanie „Treść polityczna propagandy”, 1927 r., b.p.

³³ CAW, 1.380.2.342, Ukrajinskyj Rewolucyjnyj Komitet, Deklaracja „Do ukrajinskich żydów” [Ukraiński Komitet Rewolucyjny, Deklaracja „Do Żydów ukraińskich”], b.d., b.p.

³⁴ CAW, 1.380.2.342, Ukrajinskyj Rewolucyjnyj Komitet, Deklaracja „W tretiu ricznyciu smerti Welykoho Woźdia Ukrajinskocho Narodu Symona Petlury” [Ukraiński Komitet Rewolucyjny, Deklaracja „W trzecią rocznicę śmierci Wielkiego Wodza Narodu Ukraińskiego Symona Petlury”], 25 V 1929 r., b.p.

³⁵ CAW, VIII.72.1, Sprawozdanie Referatu Ukraińskiego Wydziału Bezpieczeństwa MSW na temat przejawów ukraińskiego ruchu nielegalnego w Małopolsce Wschodniej i na Wołyniu za rok 1937, 9 VI 1938 r., b.p.

³⁶ CAW, I.371.2/A.87, Informacje Dowództwa Okręgu Korpusu II w Lublinie na temat likwidacji Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowego w powiecie kostopolskim, 19 IX 1936 r., b.p.

nieważ partia ta była przedsięwzięciem ukraińsko-żydowskim, współpraca między tymi grupami narodowościowymi prawdopodobnie złagodziła nieco nastroje antysemickie.

Piłsudski zmarł w 1935 r., a jego następcy zorientowali politykę Polski bardziej na prawo. Nowy Obóz Zjednoczenia Narodowego, którego skład był wyraźnie etniczny, zastąpił BBWR i przejął władzę. Polityka skierowana przeciwko mniejszościom narodowym zaostrzyła się, a zwolennicy tolerancji stracili swoje stanowiska. W kwietniu 1938 r. na stanowisku wojewody wołyńskiego zastąpił Józewskiego Aleksander Hauke-Nowak. W ciągu swojej szesnastomiesięcznej kadencji Hauke-Nowak prowadził politykę modernizacji mającą na celu zabezpieczenie wschodnich rubieży Polski przed przyszłym sowieckim atakiem. Zamierzał do tego doprowadzić dzięki polonizacji miejscowej ludności. Ukraińcy, którzy stanowili klucz do poprzedniej polityki tolerancji, zajmowali teraz centralne miejsce w polityce modernizacji. Sytuacja w miastach była mniej paląca, ale bardziej złożona. Po ponad dziesięciu latach polskiego osadnictwa, pod koniec lat trzydziestych XX w., Żydzi nie mieli już wyraźnej przewagi w większości wołyńskich miast, ale wciąż stanowili największą grupę ludności. Do roku 1936 Żydzi stanowili 49,5 proc. miejskiej populacji Wołynia, podczas gdy Polacy zaledwie 26,3 proc.³⁷

Żydzi na Wołyniu wciąż dominowali też w handlu i rzemiośle. W 1937 r. stanowili ogółem jedną dziesiątą ludności, ale dwóch na trzech handlarzy w regionie było pochodzenia żydowskiego. Ponadto Żydzi posiadali tyle samo przedsiębiorstw przemysłowych co cała reszta miejscowej populacji. Kontrolowali dochodowy przemysł drzewny i browarniczy, choć pod koniec lat trzydziestych XX w. nad przemysłem drzewnym przejęło kontrolę państwo polskie³⁸. W tamtym okresie logika polityki polonizacji pośrednio chroniła Żydów, polskie władze wierzyły bowiem, że osłabienie Żydów pomoże Ukraincom, a to nie była sytuacja pożądana, ponieważ Ukraińcy byli na Wołyniu postrzegani jako mniej wiarygodni niż Żydzi. Założenie to miało jednak zastosowanie wyłącznie w praktyce, nie było przyjęte (oficjalnie) jako zasada³⁹.

Gdyby Wołyń nadal pozostawał pod rządami polskimi, państwowa polityka modernizacji najprawdopodobniej zwróciłaby się przeciwko Żydom; w tym przypadku była skierowana głównie przeciwko Ukraincom. Państwo rozpoczęło bowiem kampanię na rzecz poparcia polonizacji również w miastach, co sugerowało usunięcie z nich Żydów. Taki był program dotyczący mniejszości w Polsce pod koniec lat trzydziestych XX w.: Słowianie mieli zostać zasymilowani, a Żydzi powinni emigrować. Nie znaleziono jednak na to skutecznych środków i niewiele zostało osiągnięte. Ale taki był wówczas pomysł⁴⁰.

³⁷ AAN, UWW 2771-1, Opracowanie „Województwo Wołyńskie: referat specjalny”, b.d., b.p.

³⁸ Ogólnie o handlu i przemyśle zob. CAW, I.371.2/A.100, Omówienie wydawnictwa Wołyńskiego Urzędu Wojewódzkiego pt. „Wołyń”, czerwiec 1937 r., b.p. Na temat przemysłu drzewnego i piwowarskiego zob.: S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 569.

³⁹ Na temat tej pośredniej ochrony Żydów zob.: CAW, I.371.2/A.105, Podstawowe wytyczne do polonizacji Chełmszczyzny, b.d., b.p.

⁴⁰ O pierwszych oznakach polonizacji miast zob.: J. Stobniak-Smogorzewska, *Kresowe osadnictwo wojskowe, 1920-1945*, Warszawa 2003, s. 212. Por. M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach północno-wschodnich II RP pod okupacją sowiecką (1939-1941)*, Warszawa 2007, s. 21; R. Potocki, *Polityka państwa polskiego wobec zagadnienia ukraińskiego w latach 1930-1939*, Lublin 2003.

Okupacja sowiecka

1 września 1939 r. hitlerowskie Niemcy zaatakowały Polskę z zachodu; 17 września Związek Sowiecki wtargnął na teren Polski ze wschodu. Żydzi w Polsce zostali podzieleni na dwie „wspolnoty losu”. Żydzi w Łodzi, Warszawie i Krakowie znaleźli się pod okupacją niemiecką; Żydzi z Wołynia oraz z Galicji i Białorusi – pod okupacją sowiecką. Około 200 tys. Żydów uciekło przed Niemcami na wschód, dołączając do 1,2 mln ludności żydowskiej w sowieckiej strefie okupacyjnej⁴¹. W pierwszej połowie września, przed wkroczeniem Armii Czerwonej, wielu z nich zostało przyjętych przez lokalną społeczność żydowską, u której znaleźli schronienie.

Na Wołyniu pod koniec września 1939 r. Armia Czerwona była witana wszędzie, choć nie przez wszystkich. Żołnierze zostali serdecznie przyjęci przez miejscowych komunistów i niektórych żydowskich uchodźców z zachodu. Opis Izraela Weinera, dotyczący wołyńskiego miasteczka Szumsk, jest dość charakterystyczny: „Zadowolenie wyraziło kilku sympatyków ideologii komunistycznej wśród lokalnej ludności, a także uchodźcy z zachodnich regionów Polski”⁴². Lokalni komuniści na Wołyniu byli głównie Ukraińcami i Żydami, ale witali Armię Czerwoną jako komunistów. Opis Moszego Kleinbauma dotyczący przybycia Sowietów do Łucka jest podobny: „Ukraińscy chłopci, którzy masowo przybyli z okolicznych wsi, a także młodzież żydowska, szczególnie żydowskie komunistki, witali żołnierzy toastami i głośnymi okrzykami o przyjaźni. Liczba żydowskich zwolenników nie była szczególnie wysoka. Niemniej jednak ich zachowanie tego dnia, ich hałaśliwość wzbudzały podejrzenie. Można by odnieść fałszywe wrażenie, że Żydzi byli najszczęśliwszymi gośćmi na imprezie”⁴³.

Tam, gdzie partia komunistyczna miała silniejszą pozycję, jak w Kowlu, obserwatorzy podkreślają aspekt komunistyczny: „Inwazja sowiecka została przyjęta z pełnym entuzjazmem przez skomunizowanych Żydów i Ukraińców, tych pierwszych niedawno przybyłych z centralnej Polski w wyniku wojny”⁴⁴. Kowel był miejscem entuzjastycznego powitania, gdzie Żydzi rzucali kwiaty rosyjskim żołnierzom, którzy chcieli po prostu wejść do żydowskich sklepów⁴⁵. Armię Czerwoną witali chlebem i solą głównie komuniści, czasem uchodźcy lub żydowska i ukraińska młodzież⁴⁶. Wszyscy na Woły-

⁴¹ O liczbie uchodźców żydowskich zob.: A. Żbikowski, *Konflikty narodowościowe na polskich Kresach Wschodnich (1939–1941) w relacjach żydowskich bieżących* [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002, s. 413.

⁴² Hoover Institution, Stanford (dalej: HI), 209/10/9721.

⁴³ Cyt. za: A. Żbikowski, *Konflikty narodowościowe na polskich Kresach Wschodnich...*, s. 583. Opis Kleinbauma pasuje do opisu sporządzonego przez polskiego obserwatora nieżydowskiego pochodzenia, zob. HI, 210/4372.

⁴⁴ HI, 209/8/10405.

⁴⁵ HI, 209/7/4775; o Kowlu zob.: D. Levin, *The Lesser of Two Evils. Eastern European Jewry Under Soviet Rule, 1939–1941*, tłum. N. Greenwood, Philadelphia 1995, s. 33.

⁴⁶ Na przykład w Dubnie (HI, 209/1/3917/1; HI, 209/1/10888); Antoniówce (HI, 209/8/10405); Krzemieńcu (HI, 209/9/6105) i Lubomlu (HI, 209/13/8034). Pytanie o „żydowskie przyjęcie” Armii Czerwonej pojawia się w źródłach wtórnych. Nie jest tak, że polscy obserwatorzy twierdzą, iż wszyscy Żydzi z zadowoleniem witali Sowietów. Istnieją świadkowie, którzy przeceniają element żydowski, ale większość wykształconych uczestników wspomnianych wydarzeń wspomina żydowskich i ukraińskich komunistów lub po prostu komunistów, a nie Żydów czy Ukraińców. Polscy świadkowie wymieniają również polskich

niu wiedzieli, że komuniści są w tym rejonie liczni, więc miejscowi nie byli zaskoczeni ich reakcją na sowiecką okupację. Jeden z Polaków powiedział polskiemu inspektorowi wojskowemu w 1938 r.: „Kiedy w Łucku zjawią się bolszewicy, my [Polacy] będziemy musieli uciekać”⁴⁷.

Kiedy Polska została zniszczona, wielu Żydów i Ukraińców nie widziało powodu, dla którego należałoby ją odbudować. To odróżniało obie grupy od miejscowych Polaków, którzy dotąd stanowili grupę uprzywilejowaną, a teraz znaleźli się na samym dole politycznej i społecznej drabiny. Jednak poza wspólną, nowo odkrytą wyższością nad Polakami, pozycja Żydów i Ukraińców była zupełnie inna.

Wielu Ukraińców wyobrażało sobie, że władze okupacyjne przyznają im większą autonomię niż Polska, a nawet marzyli o niezależnym państwie. W latach 1939–1941 zarówno nazistowski, jak i sowiecki reżim okupacyjny rzeczywiście faworyzowały Ukraińców, a nie Polaków. Tymczasem Żydzi mieli jednak oczywiste powody, by preferować okupanta ze wschodu. Niemiecka polityka wobec Żydów była powszechnie znana: 17 tys. polskich Żydów zostało wypędzonych z Niemiec w październiku 1938 r., na jedenaście miesięcy przed wybuchem wojny⁴⁸. We wrześniu 1939 r. siły Wehrmachtu weszły na krótko na pogranicze Wołynia. Zanim się wycofały przed przybyciem Sowietów, atakowały Żydów i paliły synagogi (np. w Lubomlu)⁴⁹. Żydzi mieli zatem mocne argumenty, by woleć Armię Czerwoną od Wehrmachtu. Te dwie okupacyjne armie jawiły się jako wyraźna alternatywa. W pierwszej połowie września Żydzi na Wołyniu byli ofiarami komunistycznych aktów dywersji i chłopskich buntów. Jednak jesienią 1939 r., kiedy polska armia została rozproszona, a Sowietci i Niemcy zawarli faktyczny sojusz, Żydzi doszli do wniosku, że nowy ład będzie trwał.

Masowe przenoszenie się Niemców z Wołynia do Rzeszy zdawało się to potwierdzać. Niemiecko-sowieckie umowy z sierpnia i września 1939 r. zostawiły w strefie sowieckiej od 100 do 120 tys. obywateli polskich, którzy uważali się za Niemców. Dwaj sojusznicy postanowili szybko rozwiązać kwestię niemiecką w rozszerzonym Związku Sowieckim i już 16 listopada 1939 r. uzgodnili, że Niemcy ze wschodniej Polski zostaną wymienieni na Ukraińców i Rosjan, którzy zostali w Polsce zachodniej. Ponieważ te pierwsze tereny zostały oficjalnie włączone do Związku Sowieckiego, oficerowie SS dokładnie prześwietlali przybywającą stamtąd ludność, by umożliwić Niemcom ucieczkę do Rzeszy. Niemcy ci, do niedawna obywatele Polski, byli oczywiście zwolennikami Niemiec, a nie Związku Sowieckiego. Wielu innych obywateli, w tym liczni nie-Niemcy, również wyraziło chęć uczestniczenia w repatriacji. Począwszy od 22 grudnia 1939 r., Niemcy z Wołynia oraz innych regionów wschodniej Polski rozpoczęli swoją podróż do Rzeszy. Ich pociągi lub wozy konne zatrzymywały się w Łodzi, którą naziści przemianowali na

komunistów (np. HI, 209/3/3535; HI, 209/3/3492; HI, 210/4372; HI 209/3/9240). Dostępne żydowskie wspomnienia również nie minimalizują udziału Żydów w powitaniach. Można by powiedzieć, że wielu obserwatorów tamtych bolesnych dni było bardziej bezstronnych niż ich późniejsi kronikarze.

⁴⁷ CAW, DOK 1–371.2/A.97, Reportaż z powiatów kowelskiego, łuckiego, horochowskiego, włodzimierskiego i chełmskiego, sporządzony przez dr. Jana Wojnowskiego, lipiec–sierpień 1938 r., k. 27.

⁴⁸ J. Tomaszewski, *Preludium zagłady. Wygnanie Żydów polskich z Niemiec w 1938 r.*, Warszawa 1998, s. 5 i *passim*.

⁴⁹ D. Levin, *The Lesser of Two Evils...*, s. 32.

Litzmannstadt i włączyli do Rzeszy. To tutaj Niemcy z Wołynia, którzy jako obywatele polscy nie mieli oficjalnego obywatelstwa w paszportach czy w spisach powszechnych, uciekali przed rządami sowieckimi do nazistowskiego raju rasowego. W Łodzi, gdzie Niemcy przejęli biura zajmowane dotąd przez Józewskiego, przeniesionego na zachód jeszcze w 1938 r., Niemcy z Wołynia zostali po raz drugi prześwietleni pod kątem czystości rasowej. Osoby z pozytywnym wynikiem klasyfikacji rasowej („O” od Ost – wschód, w przeciwieństwie do „A” od Altreich – starej Rzeszy) były przydzielane do germanizacji ziem polskich wchłoniętych przez Rzeszę. Około 365 tys. Polaków zostało usuniętych z rozszerzonej Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa, aby zrobić miejsce dla nowo przybyłych⁵⁰.

W strefie sowieckiej tylko komuniści mieli powody do prawdziwej satysfakcji. Państwo polskie, ich największy wróg, zostało zniszczone. Rywalizujące ze sobą organizacje polityczne i społeczne, w tym polskie partie polityczne, ukraińskie spółdzielnie i gminy żydowskie, zostały zlikwidowane⁵¹. Komuniści, do których dołączyła sympatyzująca z nimi lub oportunistyczna młodzież żydowska i ukraińska, tworzyli bojówki, które zasilaly szeregi lokalnej policji na terenach okupowanych przez Sowietów. Ze względu na układ demograficzny Wołynia Żydzi byli bardziej widoczni w miastach, podczas gdy Ukraińcy służyli jako milicjanci na wsiach (choć Ukraińcy również służyli w miastach, takich jak Łuck i Równe)⁵². W administracji lokalnej w miastach Żydzi zastąpili Polaków, co według żydowskich uchodźców było przyczyną szczególnego niezadowolenia wśród tych ostatnich⁵³.

To nie znaczy, że wołyńscy Żydzi kierowali swoim losem. Podobnie jak Ukraińcy, byli oni z pewnością lepiej traktowani przez okupanta niż Polacy, których Sowietci określali jako wrogów klasowych i państwowych. W 1937 i 1938 r. sowiecka tajna policja, NKWD, zabiła 111 091 obywateli sowieckich, w większości Polaków, z powodu ich rzekomych kontaktów z polskim wywiadem. Liczba zabitych Polaków była niewspółmiernie wysoka w stosunku do ich reprezentacji wśród sowieckiej ludności, podczas gdy

⁵⁰ V.O. Lumans, *A Reassessment of Volksdeutsche and Jews in the Volhynia-Galicia-Narew Resettlement* [w:] *The Impact of Nazism. New Perspectives on the Third Reich and its Legacy*, red. A.E. Steinweis, D.E. Rogers, Lincoln 2003, s. 85–100.

⁵¹ Niektórzy syjonisci zesłali do podziemia, ale mieli niewielki wpływ na przebieg wydarzeń, zob. *Calendar of Pain, Resistance and Destruction* [w:] *Sefer Lutsk*, red. N. Sharon, Tel Aviv 1961; G. Motyka, R. Wnuk, *Żydzi w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1939–1941* [w:] *Europa nieprowincjonalna...*, s. 588; D. Levin, *The Lesser of Two Evils...*, s. 235–256. Ponieważ kahał odpowiadał nie tylko za sprawy religijne i gminne, ale również za podstawowe obrzędy, takie jak bar micwa, wesela i pogrzeby, jego likwidacja spowodowała dużą zmianę w życiu żydowskiej społeczności. Rytuały te wciąż odprawiano w domach prywatnych, chociaż w dotychczasowej literaturze nie zbadano całościowo kwestii życia prywatnego Żydów we wschodniej Polsce pod okupacją sowiecką.

⁵² Zob. HI, 209/11/4217 (pow. krzemieniecki); HI, 209/13/2935 (pow. lubomelski); HI, 209/1/7956 (pow. dubieński); HI, 209/3/2570 (pow. horochowski); HI, 209/3/4817 (pow. horochowski); HI, 209/5/6034 (pow. horodeński); HI, 209/7/85685 (pow. kowelski); HI, 209/8/10630; HI, 209/11/4217 (pow. krzemieniecki); HI, 209/10/688 (pow. krzemieniecki); HI, 209/11/3238 (pow. krzemieniecki); HI, 209/13/2935 (pow. lubomelski); HI, 210/1/746 (m. Łuck); HI, 210/1/8531 (m. Łuck). Por. K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939–1941 (Białostoczczyzna, Nowogródzczyzna, Polesie, Wileńszczyzna)*, Warszawa 2001, s. 162; G. Motyka, R. Wnuk, *Żydzi w Galicji Wschodniej i na Wołyniu...*, s. 586.

⁵³ A. Żbikowski, *Lokalne pogromy Żydów w czerwcu i lipcu 1941 r. na wschodnich rubieżach II Rzeczypospolitej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1992, nr 2–3 (162–163), s. 10 i n.

w tym samym okresie sowieccy Żydzi i sowieccy Ukraińcy byli prześladowani w takich samych proporcjach jak sowieckie społeczeństwo ogółem⁵⁴.

W latach 1939–1941 nikt nie miał wątpliwości, że działania sowieckich organów represyjnych na Wołyniu były skierowane przede wszystkim przeciwko Polakom. Jednak w czasach okupacji sowieckiej Żydzi nie mieli żadnych niezależnych organizacji (np. gmin), które mogłyby tworzyć społeczeństwo obywatelskie, nie mieli możliwości wpływania na skład organów przedstawicielskich i – podobnie jak przed wojną – byli niedostatecznie reprezentowani w radach miejskich⁵⁵. Ukraińcy byli w nich nadmiernie reprezentowani, a Polacy i Żydzi niemal nieobecni. Tylko jeden miejscowy Żyd (z Kowla) został wybrany do Ukraińskiej Rady Najwyższej w marcu 1940 r.⁵⁶

Prawdziwą władzę na Wołyniu, stanowiącym wówczas część sowieckiej Ukrainy, sprawowały ukraińska sekcja partii bolszewickiej, która w kolejnych miesiącach, po wrześniu 1939 r., posuwała się na zachód, oraz NKWD, które szło w ślad za Armią Czerwoną. Z powodów mających związek z wydarzeniami, które nastąpiły później, w czasie okupacji niemieckiej, dużo uwagi poświęcano „etnicznemu” charakterowi tych organizacji. Niemcy przedstawiali sowieckie organy jako żydowskie, dlatego czasami ludzie, którzy czerpali zyski z nazistowskiego ludobójstwa Żydów lub brali w nim udział, wyrażali (lub wyrażają) podobne opinie. Niezależnie od składu narodowościowego organizacji sowieckich nie reprezentowały one w istocie żadnej grupy narodowej, ponieważ żadna grupa nie wybrała ich, by sprawowały rządy. Nawet jeśli ktoś nalega (moim zdaniem niesłusznie) na to, by traktować deklarowaną przynależność narodową oficerów i urzędników jako równoznaczną z reprezentowaniem określonego narodu, utożsamianie organów sowieckich z Żydami okazało się fałszywe w 1939 r.

Kiedy Związek Sowiecki napadł na Polskę, ukraińska sekcja partii bolszewickiej była liczebnie zdominowana przez Ukraińców. Nawet wtedy, gdy pokazowe procesy i czystki stłamsiły rodzącą się ukraińską inteligencję, a głód uciszył ukraińskie chłopstwo, etniczni Ukraińcy, którzy zostali uznani za godnych zaufania, awansowali w szeregach partii. W latach 1922–1940 odsetek Rosjan w ukraińskiej sekcji partii spadł z 54 proc. do 19 proc., podczas gdy odsetek Żydów utrzymywał się na stałym poziomie ok. 13 proc. Wśród wyższych rangą oficerów Ukraińcy zdobyli przewagę kosztem Rosjan i Żydów, a np. w 1938 r. wśród 304 członków parlamentu sowieckiej Ukrainy znajdowało się zaledwie dwóch Żydów⁵⁷. Podobna tendencja była widoczna w strukturach najważniejszej organizacji państwowej – tajnej policji: w 1936 r. 60 z 90 oficerów NKWD (w randze kapitana i powyżej) sowieckiej Ukrainy przyznało się do narodowości żydowskiej⁵⁸; jeszcze w marcu 1937 r. Żydzi przeważali nad Rosjanami (odpowiednio:

⁵⁴ G. Kostyrzenko, *Tajna polityka Stalina. Włast' i antisemitizm*, Moskwa 2001, s. 132; por. T. Martin, *Affirmative Action Empire. Nations and Nationalism in the Soviet Union, 1923–1939*, Ithaca 2001, s. 426 i n.

⁵⁵ B.C. Pinchuk, *Shtetl Jews Under Soviet Rule. Eastern Poland on the Eve of the Holocaust*, Oxford 1990, s. 49.

⁵⁶ D. Levin, *The Lesser of Two Evils...*, s. 52.

⁵⁷ K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable...*, s. 125–134. Na temat członkostwa w partii zob.: B. Dmytryshyn, *Moscow and the Ukraine, 1918–1953. A Study of Russian Bolshevik Nationality Policy*, New York 1956, s. 240, 246. Dane liczbowe dotyczące najwyższych ukraińskich władz sowieckich zob.: S.M. Schwartz, *Jews in the Soviet Union*, Syracuse 1972, s. 302.

⁵⁸ W. Zołotariow, *Naczalnykyj sklad NKWS USRS u seredyni 30-ch rr.*, „Z Archiwu WUCzK-GPU-NKWD-KGB” 2001, nr 2, s. 326–331.

38 proc. i 32 proc.) na najwyższych stanowiskach w sowieckiej NKWD. Wielki terror w latach 1937–1938 sięgnął jednak do najwyższych szczebli aparatu bezpieczeństwa wewnętrznego, a awanse, które po nim nastąpiły, radykalnie zmieniły skład etniczny instytucji. Przez wybuchem II wojny światowej – na podstawie zadeklarowanej narodowości – w sowieckiej NKWD dominowali Rosjanie (67 proc., wobec 4 proc. Żydów i 12 proc. Ukraińców w lipcu 1939 r.)⁵⁹.

Na nowych ziemiach zachodnich sowieckiej Ukrainy miejscowi Żydzi wzbudzali większe zaufanie okupanta niż Polacy, ale była to różnica względna, a Żydzi nie mieli żadnej władzy ani jakiegokolwiek instytucjonalnej reprezentacji w organach sowieckich. O ile lokalni komuniści wołyńscy, pochodzenia żydowskiego bądź też innego, mieli jeszcze coś do powiedzenia w sprawach lokalnych, to później, pod koniec 1939 r., kiedy władza sowiecka rozpanoszyła się na dobre, sytuacja się zmieniła. Sowietyzacja gospodarki i społeczeństwa ruszyła pełną parą w styczniu 1940 r. W lutym tegoż roku lokalna milicja pomagała NKWD w organizowaniu pierwszej dużej deportacji 17 851 przedstawicieli polskich elit, głównie polskich osadników i urzędników państwowych. Wśród nich mogło być ok. 500 polskich Żydów⁶⁰.

Wydaje się, że po roku 1940 wołyńscy Żydzi nie robili już sobie żadnych złudzeń co do Związku Sowieckiego. Mieli równy status w systemie, w którym wszyscy byli ofiarami deportacji i terroru. Mieli dostęp do kultury żydowskiej, ale tylko w wersji oficjalnie zaakceptowanej. Społeczność, która wciąż była w zasadzie konserwatywna i religijna, została narażona na sowiecką politykę antyreligijną. Niszczenie tej społeczności oznaczało, że wszelkie rytuały związane z życiem i śmiercią, jeśli miały być organizowane przez Żydów, a nie urzędników, musiały być utrzymywane w tajemnicy. Żydzi mogli bez przeszkód uczestniczyć w życiu gospodarczym, ale wolny rynek powoli zanikał. Zdominowali więc czarny rynek, co dodatkowo pogorszyło ich stosunki z innowiercami. Komuniści pochodzenia żydowskiego odegrali ważną rolę w lokalnych strukturach milicji pod koniec 1939 r., ale w roku 1940 zostali zastąpieni przez ludzi ze wschodu. Wtedy też zlikwidowano prywatny handel i szkoły hebrajskie. W tym samym roku kadry ze wschodu przejęły pełną kontrolę nad administracją państwową⁶¹. O ile wielu Ukraińców było rozczarowanych kolektywizacją, o tyle Żydzi byli rozczarowani końcem prywatnej przedsiębiorczości. Polscy właściciele ziemscy doświadczyli zniszczenia ich państwa i wywłaszczenia majątków, natomiast zamożni Żydzi z miast stracili swoje murowane domy, fabryki, banki i hotele na rzecz nowych władz. Rachunki oszczędnościowe zostały zlikwidowane, co unicestwiło żydowską klasę średnią⁶².

⁵⁹ Dane dotyczące NKWD pochodzą z N. Pietrow, K. Skorkin, *Kto rukowodił NKWD 1934–1941*, Moskwa 1999, s. 475; więcej informacji zob.: G. Kostyrzenko, *Tajna polityka Stalina...*, s. 200.

⁶⁰ A. Gurjanow, *Polskije spieczieriesielency w SSSR w 1940–1941* [w:] *Riepriessii protiv polakow i polskich grażdian*, Moskwa 1997, s. 119; J.T. Gross, *Revolution from Abroad. The Soviet Conquest of Poland's Western Ukraine and Western Belorussia*, Princeton 2002, s. 201 i n.

⁶¹ G. Motyka, R. Wnuk, *Żydzi w Galicji Wschodniej i na Wołyniu...*, s. 586; A. Żbikowski, *Konflikty narodowościowe na polskich Kresach Wschodnich...*, s. 420; K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable...*, s. 120; M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, s. 176 i n.

⁶² Marek Wierzbicki zauważa, że 78 proc. właścicieli wywłaszczonych budynków w Pińsku było pochodzenia żydowskiego. Liczby te były prawdopodobnie podobne w większych miastach wołyńskich,

Komuniści i uchodźcy – grupy, które w 1939 r. witały wojska sowieckie z największym entuzjazmem – miały w 1940 r. duże wątpliwości. Wielu żydowskich uciekinierów z zachodniej Polski, zakładając, że Polska zostanie odbudowana, odmówiło przyjęcia sowieckich paszportów, bo woleli obywatelstwo polskie niż sowieckie. Prawdopodobnie uciekinierzy ci stanowili większość z 12 752 osób usuniętych z Wołynia w czerwcu 1940 r. w trakcie sowieckich deportacji⁶³. W 1941 r. sowiecka administracja nie miała już poparcia ze strony żadnych grup ludności, ale zdążyła uwikłać Ukraińców, Polaków i Żydów we współpracę opartą na terrorze⁶⁴. Wszyscy mieszkańcy zrozumieli, że państwo sowieckie nie wymaga ideologicznego zapału, ale funkcjonuje na zasadzie eliminacji konkurencyjnych pomysłów i organizacji⁶⁵. To nie mogło służyć celom poszczególnych grup, a próby podejmowane przez członków jednej grupy, mające na celu wykorzystanie innej grupy, służyły jedynie interesom okupanta. Nieufność i denuncjacje stanowiły idealne warunki funkcjonowania sowieckiej władzy. To sprawiło, że Ukraińcy, Żydzi i Polacy byli wobec siebie nieufni, ale również doprowadziło do erozji spójności wewnętrznej każdej z tych grup. Pewien Żyd tak to wspominał: „Już podczas [sowieckiego] reżimu, jeszcze przed nazistowską tragedią, ojcowie rodzin przypominali luźno wiszące kończyny. Ramy ich życia zostały zniszczone, rodziny były kruche, społeczne pragnienia zniknęły, a autorytety żydowskiego sumienia rozsypały się”⁶⁶. Inny wołyński Żyd w następujący sposób podsumował ówczesny stan rzeczy: „Myśleliśmy, że będzie lepiej, ale było jeszcze gorzej”⁶⁷.

Okupacja niemiecka

Dla wołyńskich Żydów najgorsze zaczęło się w lecie 1941 r. Polityka rasowa Hitlera, już wtedy niewyobrażalnie ambitna, osiągnęła jeszcze większe rozmiary, gdy jego armia podążyła na wschód w stronę Związku Sowieckiego. ZSRS nie był przygotowany na niemiecki atak; Wehrmacht przetoczył się przez Wołyń oraz pozostałe terytoria dawnej Polski w ciągu zaledwie kilku dni, pod koniec czerwca 1941 r. Na początku lipca 1941 r. cały Wołyń był już w rękach niemieckich. Okupacja sowiecka, pozornie trwała, przetrwała zaledwie 22 miesiące.

Większość wołyńskich Żydów pozostała na miejscu. Nie mieli możliwości przemieszczenia się na wschód szybciej niż wojska niemieckie, nie było też pewności, dokąd mogliby się udać. We wrześniu 1939 r. Żydzi z zachodniej Polski uciekli na wschód, wierząc,

zob. M. Wierzbicki, *Ofiary i kolaboranci. Polacy pod okupacją sowiecką (1939–1941)*, „Rzeczpospolita”, 27 IX 2003.

⁶³ Więcej o postawach uciekinierów zob.: Fortunoff Video Archive, Yale University (dalej: FVA), T-1627; G. Motyka, R. Wnuk, *Żydzi w Galicji Wschodniej i na Wołyniu...*, s. 587. Na temat liczb zob. A. Gurjanov, *Polskije spieczieriesielency w SSSR...*, s. 119.

⁶⁴ K. Jasiewicz, *Pierwsi po diable...*, s. 95; M. Wierzbicki, *Polacy i Żydzi w zaborze sowieckim...*, s. 111.

⁶⁵ To główny argument Grossa w książce *Revolution from Abroad...*, podstawowym studium poświęconym sowieckiej okupacji we wschodniej Polsce.

⁶⁶ A Survivor, *The Nazi Horrors in Wiśniowec* [w:] *Vishnivits: Sefer zikaron li-kedoshe Vishnivits she-nispu be-sho'ath ha-natsim*, red. H. Rabin, Tel Aviv 1979, s. 315.

⁶⁷ FVA, T-1344; FVA, T-640. Kwestia dotycząca zaufania wśród Żydów zob. B.C. Pinchuk, *Shtetl Jews Under Soviet Rule...*, s. 5.

że w zorganizowanych wspólnotach żydowskich Polski Wschodniej znajdą schronienie. Dla większości Żydów kolejna podróż na wschód oznaczała wyprawę w nieznaną, na tereny, które były sowieckie jeszcze przed 1939 r., gdzie nie było zorganizowanego życia żydowskiego. W 1941 r. wołyńscy Żydzi sporo już wiedzieli na temat władzy sowieckiej i mieli powody, by sądzić, że podróż ta musi się zakończyć zesłaniem na Syberię. Wołyn to przede wszystkim lasy i bagna, i choć natura dawała możliwość schronienia, nie oferowała wiele w kwestii pożywienia. Wielu Żydów, którzy opuścili wołyńskie miasta po wejściu Wehrmachtu, było skłanianych do powrotu. Sowietci czasami zatrzymywali uchodźców na polsko-sowieckiej granicy z 1939 r.

W końcu zaledwie 1,5 proc. Żydów z Łucka i Kowla uciekło na wschód. Żydzi z Równego i Ostrogu, położonych w dalszej, wschodniej części Wołynia, uciekli w nieco większej liczbie. Oprócz deportowanych w 1940 r. uciekinierzy ci byli prawdopodobnie drugą co do wielkości grupą Żydów, którzy przeżyli niemiecką okupację.

Jednak latem 1941 r. Żydzi nie wiedzieli jeszcze, przed czym uciekają. Być może podejrzewali, że okupacja niemiecka okaże się gorsza niż sowiecka, ale to wciąż nie było pewne. Nawet jeśli wiedzieli o nazistowskich praktykach okupacyjnych, nie mieli powodu, by się spodziewać całkowitego unicestwienia. Oczywiście inwazja nazistów w Polsce oznaczała masowe egzekucje jeńców wojennych i masowe akcje odwetowe przeciwko cywilom za konkretne akty oporu⁶⁸. Nazistowskie praktyki w okupowanej Polsce w latach 1939–1941 obejmowały masowe deportacje Polaków z terenów wcielonych do Rzeszy oraz tworzenie gett żydowskich w miastach. Jednak zdecydowaną większość osób wypędzonych przez Niemców stanowili Polacy pochodzenia nieżydowskiego, a egzekucje były przede wszystkim wymierzone przeciwko polskiej inteligencji, a nie przeciwko Żydom. Priorytetem Hitlera w Polsce było zniszczenie potencjalnego przywództwa krajowego; była to polityka, która rzecz jasna doprowadziła do wymordowania wielu Żydów, ale nie ujawniła jeszcze chęci unicestwienia Żydów w ogólności⁶⁹.

W czerwcu 1941 r. można było jeszcze wierzyć, że Niemcy zabijali po to, by stłumić opór, a nie po to, by zniszczyć grupę ludzi wyodrębnioną ze względu na rasę. Masowe mordy Żydów jako takie rozpoczęły się podczas drugiego marszu armii niemieckiej na wschód, na nowym froncie wschodnim. Na początku, latem 1941 r., głównymi sprawcami były mobilne oddziały SS i policji – Einsatzgruppen. Podobne oddziały brały udział w masowych zbrodniach przeciwko ludności polskiej w okupowanej Polsce, a na wschodzie dokonywały mordów na ludności żydowskiej: najpierw na Żydach partyjnych i tych piastujących stanowiska państwowe, następnie na pełnosprawnych mężczyznach, później wszelkich elementach „podejrzanych”, a od września 1941 r. na całych społecznościach.

Einsatzgruppe C (dowodzona przez Ottona Rascha, doktora z zakresu prawa i ekonomii politycznej) podążała za armią Wehrmachtu na południe Ukrainy w czerwcu 1941 r. Na Wołyniu, podobnie jak na całym froncie wschodnim w czerwcu 1941 r., Einsatzgruppe C próbowała nakłaniać miejscową ludność do zabijania Żydów i bolszewików w ramach „działań samooczyszczania”. Polityka ta doprowadziła do licznych

⁶⁸ A. Rossino, *Hitler Strikes Poland. Blitzkrieg, Ideology, and Atrocity*, Lawrence 2003, s. 58–190.

⁶⁹ Ch.R. Browning, *The Origins of the Final Solution. The Evolution of Nazi Jewish Policy, September 1939 – March 1942*, Lincoln–Jerusalem 2004, s. 93–112.

pogromów na rozległym terenie od Bałtyku do Bukowiny⁷⁰. Czasami Niemcom nie udawało się wywołać pogromów; w innych miejscach pogromy były wszczęte prawdopodobnie z niewielkim udziałem Niemców lub bez ich udziału. Niemcy umiejętnie wykorzystywali sowiecką spuściznę. NKWD wymordowało swoich więźniów, z których większość była Ukraińcami, jeszcze przed ucieczką na wschód. Na Wołyniu najkrwawszy pogrom miał miejsce prawdopodobnie w Krzemieńcu, gdzie NKWD zamordowało ok. 100–150 więźniów przed ucieczką, a ekshumowane ciała nosiły ślady tortur. Tutaj miejscowa ludność zabiła około 130 Żydów. W Łucku NKWD zastrzeliło więźniów po ich buncie, pozostawiając za sobą zwłoki 2800 osób. Oddział Specjalny 4a poinformował, że wymordował 2 tys. Żydów w ramach akcji odwetowej⁷¹.

Prześladowania obejmowały szerokie spektrum działań o skrajnych biegunach. Z jednej strony miejscowa ludność zabijała Żydów przy poparciu Niemców (czasami bez niego), a z drugiej strony Niemcy zabijali wołyńskich Żydów, chcąc zyskać poparcie lokalnej ludności. Jednak w ciągu lata 1941 r. zdecydowana większość masowych morderstw została dokonana przez Niemców. W czerwcu i lipcu 1941 r. niemiecka policja i SS zabiły ok. 12 tys. wołyńskich Żydów, głównie, choć nie wyłącznie, młodych mężczyzn⁷². W Mielnicy oddział Einsatzkommando zjawił się z listą działaczy politycznych⁷³. W Klewaniu Ukraińcy powiedzieli oddziałom SS, które domy należą do Żydów, i stwierdzili, że wszyscy oni są komunistami. Około 700 z 2500 Żydów z tego miasteczka zostało zamordowanych w pierwszych dniach okupacji, a ich ciała pozostawiono na ulicy, gdzie przez trzy dni zjadały je psy i świnie. Następnie Niemcy kazali Żydom zabrać ciała do miejscowej synagogi, którą spalili⁷⁴.

Pod koniec czerwca niemiecka armia nakazała wszystkim żydowskiemu mężczyznom zgłosić się do pracy na zamku Lubarta nad rzeką Styr. Kiedy okazało się, że dziesięciu niemieckich żołnierzy zostało zabitych, armia wymordowała 1160 Żydów w murach zamku⁷⁵. W Równem, mieście, które stało się centrum administracyjnym cywilnej strefy okupacyjnej znanej jako Komisariat Rzeszy Ukraina (RKU), niemiecka policja porządkowa, wspierana przez grupę z Einsatzkommando 5, w dniach 6–7 listopada 1941 r. zabiła 15 tys. Żydów⁷⁶. W sumie jesienią 1941 r. Niemcy zabili prawdopodobnie 20 tys. wołyńskich Żydów.

⁷⁰ Jedwabne to najbardziej znany przykład, zob. *Wokół Jedwabnego*, red. P. Machcewicz, K. Persak, t. 1–2, Warszawa 2002.

⁷¹ K.C. Berkhoff, *Harvest of Despair. Life and Death in Ukraine Under Nazi Rule*, Cambridge 2004, s. 14 i n.; *The Einsatzgruppen Reports. Selections from the Dispatches of the Nazi Death Squads' Campaign Against the Jews July 1941 – January 1943*, red. Y. Arad, S. Krakowski, S. Spector, New York 1989, s. 11, 31, 39; *Zachidnia Ukrajinia pid bilshowykamy. IX 1939 – VI 1941*. Zbirnyk, red. M. Rudnyčka, New York 1958, s. 491.

⁷² Szacunki na podstawie: *Encyklopedija Holokosta. Jewriejskaja encyklopedija Ukrainy*, red. A. Krugłow, Kijew 2000, s. 30, 146. Szmuel Spector podaje podobne wyniki, S. Spector, *Żydzi wołyńscy...*, s. 575.

⁷³ Żydowski Instytut Historyczny (dalej: ŻIH), 301/299.

⁷⁴ ŻIH, 301/1190.

⁷⁵ *Einsatzgruppen Reports...*, s. 32. Podczas gdy niemieckie raporty mówią o dwóch masowych egzekucjach na 1160 i 2000 Żydach, wspomnienia ocalałych Żydów mówią o 3 tys. zabitych, nie wzmiankują natomiast o zabitych żołnierzach niemieckich ani ofiarach NKWD, zob. też: ŻIH, 301/5657; ŻIH, 301/1982; *Calendar of Pain, Resistance and Destruction* [w:] *Sefer Lutsk...*

⁷⁶ R. Hilberg, *The Destruction of the European Jews*, New York 1978, s. 196; C. Gerlach, *Krieg, Ernährung*,

Te liczby, choć oczywiście wysokie, były niższe na Wołyniu niż na ziemiach ukraińskich położonych dalej na wschód. Front przeszedł przez Wołyń bardzo szybko, zanim zabijanie Żydów przekształciło się w politykę zagłady. Na środkowej Ukrainie, począwszy od pierwszej połowy września 1941 r., wyeliminowano całe społeczności żydowskie: Berdyczów w dniu 12 września, Winnica w dniu 19 września, Kijów w dniach 29–30 września, Dniepropietrowsk 13 października. Na Wołyniu pozostały jednak pozory żydowskiego życia, przywrócono też resztki żydowskiego porządku społecznego. Nawet w Równem, na początku 1942 r., nadal mieszkało 10 tys. Żydów. Masowe mordy wciąż mogły być tłumaczone jako wojenne pogromy, coś, z czym należało żyć aż do zakończenia wojny.

Pewne sygnały wskazywały na to, że Niemcy uważają społeczność żydowską za trwałą. W lipcu 1941 r. władze niemieckie zobowiązały wołyńskich Żydów do jej odtworzenia w postaci rady żydowskiej (Judenratu)⁷⁷. Ponieważ Sowietci rozwiązali wszelkie instytucje żydowskie, niemiecka próba odtworzenia instytucji gminnych została odczytana przez niektórych Żydów jako krok w kierunku normalności. Do gmin dołączali czasem uchodźcy z zachodniej Polski; przewodniczący Rady Żydowskiej w Wiśniowcu pochodził z Łodzi⁷⁸. Większość gmin żydowskich na Wołyniu była jednak prowadzona przez tych samych ludzi, którzy stali na ich czele w 1939 r., za rządów polskich⁷⁹.

W mniejszych wioskach, które ominęła fala zabójstw z lata 1941 r., niemieckie wezwanie do tworzenia rad żydowskich przypominało stosunkowo spokojną okupację niemiecką z czasów I wojny światowej⁸⁰. Jednak pod koniec 1941 r. tradycyjna instytucja autonomicznej gminy została zniekształcona w taki sposób, by wspierać niemiecki „nowy ład”. Żydowscy przywódcy mieli pewne obowiązki, które przypominały ich zwyczajowe role. Gminy apelowały do Niemców, aby umożliwić Żydom powrót do pracy, którą wykonywali przed okupacją sowiecką, i wydawały certyfikaty wykwalifikowanym pracownikom. W większych miastach gminy prowadziły przychodnie i pośredniczyły w żydowskich sporach⁸¹. Jednak ich podstawowe obowiązki zostały wypaczone. Niepostrzeżenie, a może całkiem świadomie, coś się zmieniło. Gminy korzystały z międzywojennych formularzy kahału, drukowanych w języku polskim i jidysz, by na odwrócie

Völkermord. Forschungen zur deutschen Vernichtungspolitik im Zweiten Weltkrieg, Hamburg 1998, s. 238; *Encyklopedija Holokosta...*, s. 147.

⁷⁷ W kontekście wojennym kahał jest zazwyczaj nazywany Judenratem. Rola kahału jest kwestią szczególnie delikatną w historiografii Holocaustu. Więcej na ten temat zob.: R. Hilberg, *The Politics of Memory. The Journey of a Holocaust Historian*, Chicago 1996, s. 150 i n.

⁷⁸ ŻIH, 301/5657; A Survivor, *The Nazi Horrors in Wiśniowiec...*, s. 320 i n.

⁷⁹ S. Spector, *The Holocaust of Volhynian Jews 1941–1944*, Jerusalem 1990, s. 169–172. Isaiah Trunk stwierdził, że w Polsce ogółem 43 proc. członków Judenratu było aktywnych w przedwojennych kahałach. Zob. *Judenrat. The Jewish Councils in Eastern Europe under Nazi Occupation*, New York 1972, s. 574.

⁸⁰ D. Abramovitsch, *Khurbim un Vidershtrand [w:] Pinkes Biten: Der Oyfkum un Untergang fun a Yidisher Kehile*, red. D. Abramovitsch, M.V. Bernshayn, Buenos Aires 1954, s. 323 i n.. Źródło pochodzi z ziem położonych bardziej na północy.

⁸¹ O pozwoleniach na pracę zob.: DARO, 33/3/2 = USHMM, RG–31.017M–2, Żydiwska Rada m. Riwnie, „W widpowidi...” [1941 r.]; DARO, 33/1/8 = USHMM, RG–31.017M–1, Żydiwska Rada m. Riwnie, Do Pana Burmistrza, [1941 r.]. Na temat kwalifikacji zob. DARO, 33/3/2 = USHMM, RG–31.017M–1 Żydiwska Rada, Widdil Remisnyctwa ta Promyslowosti, „Na pidstawi...”, sierpień 1941 r. Na temat klinik: *ibidem*, „Poliklinyka Żydiwska T7073”. Na temat rozwiązywania sporów zob. DARO, 22/1/19–USHMM, RG–31.017M–2, Judenrat w Równem, „Die Schlichtungsordnung...”, styczeń [1942 r.].

pisać odręczne petycje w językach obowiązujących w 1941 r., czyli niemieckim i ukraińskim. W przeszłości odpowiadały za podnoszenie podatków, ale teraz Niemcy żądali wygórowanych składek w złocie, biżuterii i towarach. W ten sposób niemieckie władze przed wymordowaniem żydowskiej społeczności przejmowały jej bogactwa⁸². Tradycyjna żydowska społeczność nigdy nie miała policji; Niemcy utworzyli takie służby, by sprawować władzę w getcie. Żydowska Służba Porządkowa odpowiadała za utrzymanie porządku, zbieranie składek i organizowanie ludzi do pracy przymusowej. W trakcie prowadzonych przez Niemców akcji żydowscy policjanci odnajdywali Żydów w ich kryjówkach i przekazywali ich Niemcom.

Nawet na poziomie lokalnym istnienie żydowskiej policji nie oznaczało, że Żydzi mają władzę⁸³. Policja ukraińska, powołana przez Niemców w lipcu 1941 r., miała znacznie większą swobodę i odpowiedzialność. Za czasów okupacji sowieckiej Ukrainy i Żydzi często współpracowali w lokalnych strukturach milicji; teraz lokalne organy porządkowe, które miały jakiegokolwiek znaczenie, były zwykle obsadzone przez Ukraińców, a także miejscowych Niemców (*volksdeutschów*). Co ważne, policjantami byli zazwyczaj Ukraińcy wybrani przez Niemców lub grupy ukraińskich nacjonalistów, które podążały na wschód za Wehrmachtem. Żydzi, którzy tamtego lata walczyli z Ukraińcami, wyszli na tym najgorzej, ponieważ nie mieli żadnej władzy, podczas gdy ci drudzy, na poziomie lokalnym, ją mieli. Na przykład pewien żydowski licealista w Łucku walczył ze swoimi szkolnymi kolegami, którzy teraz traktowali go jak wroga. Został brutalnie zamordowany, zgnieciony przez młyńskie koło⁸⁴. Na wsi ukraińska policja była często jedynym organem władzy, a policjanci okradali Żydów⁸⁵.

Oblicze niemieckiej władzy na wołyńskiej wsi miało zdecydowanie ukraiński charakter, ponieważ oczekiwano, że młodzi ukraińscy policjanci będą wykonywali ciężką robotę za swoich niemieckich przełożonych w średnim wieku, a stosunek liczby tych pierwszych do liczby drugich wynosił 5:1 i cały czas się zwiększał. Przed rokiem 1939 policja na Wołyniu była polska; zarówno w czasie okupacji sowieckiej, jak i nazistowskiej – przede wszystkim ukraińska⁸⁶. Ukraińscy policjanci zostali tak przeszkoleni, by kojarzyć miejscowych Żydów z sowieckim komunizmem. Jednego z żydowskich uciekinierów ukraińscy prześladowcy nazwali „Kaganowicz”. Łazara M. Kaganowicza, jednego z najważniejszych członków sowieckiego Politbiura, naziści przedstawiali jako główną postać okupacji sowieckiej w latach 1939–1941. Miał on być jednym z sowieckich

⁸² Była to część systematycznej polityki na większości terenów Europy okupowanych przez Niemców; G. Aly, *Hitler's Volksstaat. Raub, Rassenkrieg und nationaler Sozialismus*, Frankfurt am Main 2005.

⁸³ S. Spector, *Holocaust of Volhynian Jews...*, s. 155 i n.; ŻIH, 301/5737; *Testimony of Fanye Pasht* [w:] *Sefer Lutsk...*

⁸⁴ ŻIH, 301/5657.

⁸⁵ ŻIH, 301/1623.

⁸⁶ O ile naziści kojarzyli Żydów z komunizmem, Ukraińcy nie trzymali się tego stereotypu. Choć na Wołyniu jeszcze przed 1939 r. znacznie więcej Ukraińców niż Żydów było komunistami, naziści nie utożsamiali Ukraińców z komunizmem. Nie jest to dziwne, ponieważ nazistowskie stereotypy dotyczące Żydów bazowały na abstrakcyjnych ogólnikach, a nie na wiedzy o lokalnym życiu politycznym. Wiedza narodowych socjalistów na temat Ukraińców pochodziła natomiast od ukraińskich nacjonalistów z Galicji, którzy nie mieli interesu, by rozwiewać nazistowskie złudzenia dotyczące uległości miejscowej ludności.

urzędników odpowiedzialnych za wielki głód z lat 1932–1933 (choć głód nie dotknął bezpośrednio Wołynia, który należał w tym czasie do Polski). Niemcy ciężko pracowali nad tym, aby Ukraińcy dostrzegli związek między lokalnym żydostwem a przyczynami wielkiego głodu⁸⁷. Było jednak kilku ukraińskich policjantów, którzy mimo niemieckiej polityki pomogli Żydom w ucieczce⁸⁸.

W latach 1939–1941 sowieckie struktury policyjne w dużej mierze opierały się na ludności ukraińskiej; teraz wykorzystali ją Niemcy. Ukraińcy stanowili większość ludności Wołynia i byli mniej problematyczni dla obu okupantów niż lokalny wróg: Polacy dla Sowietów, Żydzi dla Niemców. Pod rządami nazistów niektórzy ukraińscy policjanci byli zmotywowani ideologicznie, choć w czasach okupacji sowieckiej część ukraińskich milicjantów również kierowała się ideologią. Ukraińcy w mniejszych miastach prawdopodobnie służyli w bojówkach zarówno sowieckich, jak i hitlerowskich. W wielu przypadkach Niemcy zostawili sowieckie oddziały milicji, ponieważ tak było im wygodniej. W niektórych miejscowościach pozostawili organizację struktur milicyjnych w rękach galicyjskich Ukraińców z Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów.

Organizacja ta jeszcze przed 1941 r. nie miała na Wołyniu zbyt silnej pozycji. Współpracowała z Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy, w której struktury próbowała przeniknąć. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów traktowała Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy, zresztą słusznie, jako organizację szerzącą ukraiński nacjonalizm na Wołyniu. Dlatego wydaje się mało prawdopodobne, aby w bojówkach rekrutowanych przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów nie było osób związanych z komunizmem – w okresie sowieckim, w okresie międzywojennym lub w jednym i drugim⁸⁹. W 1941 r., pod okupacją niemiecką, podobnie jak w 1939 r. za Sowietów, niektórzy Ukraińcy po prostu odpowiedzieli na oficjalne wezwanie, aby przyłączyć się do policji. Dla większości motywy były prawdopodobnie ekonomiczne lub społeczne: chcieli otrzymać wynagrodzenie i zyskać prestiż. Inni mieli motywację polityczną: zdobycie wojskowego wyszkolenia, broni lub informacji. Podczas jednej i drugiej okupacji młodzi Ukraińcy liczyli na to, że unikną deportacji. NKWD wysyłało podejrzane elementy do Kazachstanu, a niemiecka policja wywoziła zdrowych młodych mężczyzn na roboty do Rzeszy. Służba w policji chroniła więc przed deportacją⁹⁰.

Przyjmując rozkazy od miejscowych komisarzy (czasami Żydów) w czasie okupacji sowieckiej lub od Niemców, policjanci ukraińscy nie prowadzili niezależnej polityki.

⁸⁷ ŻIH, 301/1393. Na temat skali i treści niemieckiej propagandy zob.: S. Spector, *The Jews of Volhynia and their Reaction to Extermination* [w:] *Jewish Resistance to the Holocaust*, red. M.R. Marrus, Westport 1989, s. 192.

⁸⁸ ŻIH, 301/2879; *Testimony of Fanye Pasht...*

⁸⁹ Analiza ta ma na celu uwiarygodnienie faktów podanych przez Johna Armstronga, zob. J. Armstrong, *Ukrainian Nationalism. 1939–1945*, New York 1963, s. 218; por. J.P. Himka, *Ukrainian Collaboration in the Extermination of the Jews During the Second World War. Sorting Out the Long-Term and Conjunctural Factors* [w:] *The Fate of the European Jews, 1939–1945. Continuity or Contingency?*, red. J. Frankel, New York 1997, s. 179; D. Pohl, *Russians, Ukrainians, and German Occupation Policy 1941–43* [w:] *Culture, Nation, and Identity. The Ukrainian-Russian Encounter, 1600–1945*, red. A. Kappeler, Z. Kohut, F. Sysyn, M. von Hagen, Edmonton 2003, s. 285.

⁹⁰ Martin Dean ostrożnie omawia te kwestie w swoim opracowaniu *Collaboration in the Holocaust. Crimes of the Local Police in Belorussia and Ukraine*, London 2000, s. 67, 71.

Nie mieli nawet prawa okradać Żydów (choć oczywiście niektórzy to robili); zamiast tego mieli przekazywać własność po zmarłych Żydach do biura Komisarza Rzeszy na Ukrainie Ericha Kocho⁹¹. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Niemcy przymykali oko na ograbianie Żydów przez Ukraińców, chcąc nieformalnie zrekompensować im współpracę. Z punktu widzenia miejscowych Żydów ukraińska policja miała potężną władzę: często była uzbrojona i decydowała o życiu lub śmierci.

Ukraińscy policjanci wydawali Żydów Niemcom i nawet ci Żydzi, którzy mieli „odpowiedni wygląd” i których ominęły przepisy z września 1941 r. dotyczące noszenia opasek, wkrótce znaleźli się na listach⁹². W Poworsku ukraińscy policjanci potrafili zmusić Żyda do tańczenia przez całą noc nago, przy czym podczas tego tańca bili go batem⁹³. Ukraińscy policjanci odpowiadali przed policją niemiecką, która liczyła około 1400 osób. Niemieckie metody nie pozostawiały żadnych złudzeń co do miejsca Żydów w nowym porządku. We Włodzimierzu np. wybrali silnego młodego Żyda, zakopali go po szyję w ziemi, obłali mu głowę benzyną i spalili żywcem⁹⁴. Na prowincji Żydzi, a nie Ukraińcy, mieli rozkaz oddać wszelkie dobra materialne, które zgromadzili podczas rządów polskich i sowieckich, nowym władzom ukraińskim⁹⁵. To Żydzi mieli sprzątać miasto i naprawiać budynki we wrześniu 1941 r. na przyjazd niemieckiej administracji cywilnej⁹⁶.

Jesienią 1941 r. niemiecka administracja cywilna, RKU Ericha Kocho, zastąpiła niemiecką armię. Przejąwszy władzę wykonawczą na Wołyniu, stała się lokalnym organizatorem „ostatecznego rozwiązania”. Generalnie niemieckie organy władzy współpracowały ze sobą bez większych zakłóceń, mimo chwilowych sprzecznych interesów instytucjonalnych⁹⁷. Prawdziwa władza pozostała w rękach niemieckich, chociaż część lokalnej administracji przeszła w ręce miejscowych Niemców i Ukraińców. W niektórych przypadkach Ukraińcy, którzy do niedawna podawali się za lojalnych komunistów, teraz prezentowali się jako lojalni współpracownicy niemieccy⁹⁸. Mimo że Niemcy starali się uniemożliwić jakiegokolwiek sowieckie powstanie, nie byli w stanie usunąć każdego nauczyciela lub policjanta, który sprawował władzę za czasów sowieckich. To odróżniało okupację niemiecką od sowieckiej: Sowietci deportowali każdego wykształconego człowieka, który w poprzednim polskim systemie odgrywał jakąkolwiek rolę, w jakimkolwiek charakterze. Sowietci zajęli tylko połowę Polski, dlatego dysponowali ludźmi, których mogli wysłać na Wołyń. Ponieważ zaś niemiecka okupacja szybko roz-

⁹¹ W. Lower, *The „Reibungslose” Holocaust? The German Military and Civilian Implementation of the „Final Solution” in Ukraine, 1941–1944* [w:] *Bureaucracy, Business and the Organization of the Holocaust*, red. G. Feldman, W. Seibel, New York 2004, s. 248.

⁹² ŻIH, 301/2519. W sprawie regulaminu dotyczącego opasek, zob. DARO, 33/1/3, Ogłoszenie dr. Wernera Beera, 17 IX 1941 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: USHMM, RG–31.017M–2).

⁹³ ŻIH, 301/5737.

⁹⁴ ŻIH, 301/5737; zob. Z. Sobol, *The Ghetto in Wiśniowiec* [w:] *Vishnivits...*, s. 298–310.

⁹⁵ DARO, 22/1/15, Rozkaz nr 1 niemieckiej komendatury w miejscowości Mizocz, 22 VII 1941 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: USHMM, RG–31.017M–2).

⁹⁶ Por. listę pracowników żydowskich pt. „Widomist”, DARO, 33/4/11, b.d., b.p. (zob. ten sam dokument w: USHMM, RG–31.017M–2, 33/4/15 = RG–31.017M–2).

⁹⁷ W. Lower, *The „Reibungslose” Holocaust?...*, s. 238–258.

⁹⁸ Na przykład administracja lokalna w Dubnie składała się z Ukraińców, którzy wcześniej uczyli w szkołach sowieckich i przedstawiali się jako komuniści, zob. M. Vaysberg, *Life and Destruction of the Jews in Dubno* [w:] Y. Adini, *Dubno. Sefer zikaron*, Tel Aviv 1966, s. 698–701.

przestrzeńska się na wschód, brakowało jej struktur administracyjnych. Gdyby Niemcy deportowali lub zabili każdego, kto wiedział, jak trzymać kawałek kredy lub kij, nie mieliby nikogo do prowadzenia szkół i zarządzania policją. Indoktrynacja i eksterminacja stanowiły dwie gałęzie administracji publicznej, bez których Niemcy, z uwagi na swoje kolonialne zapędy, nie mogli się obejść.

Niemieccy policjanci oraz ich coraz liczniejsi ukraińscy odpowiednicy zaczęli tworzyć na Wołyniu getta, podobnie jak w całym RKU – w miejscach, gdzie Żydzi pozostali jeszcze przy życiu⁹⁹. W miastach oznaczało to wyrzucenie ludzi z domów i wznoszenie ogrodzeń; na wsi Żydzi mieli zakaz opuszczania aktualnego miejsca zamieszkania. W najmniejszych skupiskach nie powstały żadne formalne getta¹⁰⁰. W Łucku Polacy i Ukraińcy przerwali pracę, by zobaczyć, jak zapędzano Żydów do getta¹⁰¹.

W pierwszej połowie 1942 r. w przepełnionych wołyńskich gettach szalały epidemie. Żydzi zaczęli umierać z głodu; ludzie, którzy próbowali przynieść im jedzenie z zewnątrz, byli zabijani przez Niemców¹⁰². Wewnątrz getta obowiązywała ta sama hierarchia władzy. Gminy wciąż pobierały od Żydów składki dla Niemców; o ile wcześniej priorytetem było uniknięcie getta, teraz chodziło o przetrwanie¹⁰³.

Żydowski policjanci zbierali pieniądze, organizowali pracę przymusową i zapobiegali ucieczkom. Ukraińska i niemiecka policja strzegły getta. Żydzi, którzy przeżyli, zapracowywali się na śmierć. Wszyscy mieszkańcy getta w wieku od 14 do 60 lat byli zmuszani do niewolniczej pracy. Każdy Żyd znaleziony poza gettem, niezaangażowany do pracy, miał być rozstrzelany. Nawet w tych okolicznościach gminy starały się nadal dbać o swoich członków, przenosząc do getta szpitale, zanim zostały odgrodzone, i apelując do Niemców, aby ograniczyli swoje wymagania dotyczące pracy. Jeszcze w maju 1942 r., kiedy dwie trzecie Żydów z Równego zostało zabitych, gmina nadal próbowała negocjować z lokalnymi władzami, aby ocaleni mogli zachować minimalne środki do życia¹⁰⁴.

W tym czasie rozpoczęła się druga fala masowych mordów. Ich celem, przynajmniej początkowo, było zabicie wszystkich Żydów uznanych za niezdolnych do pracy. Szybko jednak zaczęto realizować politykę zagłady wszystkich wołyńskich Żydów. W okresie od kwietnia do lipca 1942 r. ok. 30 tys. wołyńskich Żydów zostało zamordowanych przez niemieckich policjantów z pomocą policji ukraińskiej. Pod koniec sierpnia 1942 r. lokalni przywódcy administracji RKU dowiedzieli się, że wszyscy pozostali Żydzi mają zostać eksterminowani w ciągu kilku najbliższych tygodni¹⁰⁵. W centrum administracyjnym RKU, Równem, policja dążyła do całkowitego wyeliminowania Żydów już od listopada 1941 r. Lokalne władze doskonale rozumiały, że zostały zaangażowane

⁹⁹ Analiza debaty na temat terminu tej decyzji zob.: C. Browning, *Nazi Policy, Jewish Workers, German Killers*, Cambridge 2000, s. 1–57; *idem*, *The Origins of the Final Solution...*, s. 309–351.

¹⁰⁰ S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 576; *Calendar of Pain, Resistance and Destruction...*

¹⁰¹ *Occupation, Ghetto, Destruction* [w:] *Sefer Lutsk...*

¹⁰² ŻIH, 301/1623.

¹⁰³ ŻIH, 301/1477; *Calendar of Pain, Resistance and Destruction...*

¹⁰⁴ DARO, 22/1/19, Pismo niemieckiego burmistrza miasta Równe do przewodniczącego gminy żydowskiej, 8 V 1942 r., b.p.; *ibidem*, Pismo przewodniczącego gminy żydowskiej w Równem do burmistrza miasta, 10 V 1942 r., b.p. (zob. te same dokumenty w: USHMM, RG–31.017M–2).

¹⁰⁵ M. Dean, *Collaboration in the Holocaust...*, s. 93.

w proces „likwidacji Żydów”¹⁰⁶. Do lata 1942 r. Żydzi z Generalnego Komisarjatu Wołyń–Podole, choć ich liczba została znacznie zredukowana, stanowili jedyną żydowską społeczność pozostającą w RKU¹⁰⁷.

Na Wołyniu, podobnie jak w całym RKU, policjanci niemieccy i ukraińscy mordowali Żydów w dołach śmierci w pobliżu ich domów¹⁰⁸. W Łucku np. Żydzi zostali wypędzeni ok. 7 km w głąb lasu, gdzie czekały już wykopane doły. Zmuszono ich, by się rozebrali i położyli twarzą w dół w dołach. Następnie zostali rozstrzelani lub pochowani żywcem, jeśli przeżyli pierwszą salwę wystrzałów. W taki sposób zginęło około 17 tys. Żydów¹⁰⁹. Ostatni Żydzi w Równem, drugiej najważniejszej społeczności żydowskiej na Wołyniu, zostali zamordowani w ten sam sposób, w lesie w pobliżu Kostopola¹¹⁰. Ponieważ działania te były prowadzone publicznie w ciągu kilku miesięcy, wołyńscy Żydzi nie mieli wątpliwości, jaki czeka ich los. Otwarte realizowanie polityki „ostatecznego rozwiązania” na Wołyniu skłoniło niektórych Żydów do ucieczki, by ocalić życie. Oprócz deportowanych w 1940 r. i uchodźców z 1941 r. uciekinierzy z roku 1942 stanowili trzecią co do wielkości grupę ocalałych Żydów wołyńskich. Przeżycie po ucieczce było niewyobrażalnie trudne. Sama ucieczka z getta była najprostszą częścią przedsięwzięcia.

Wojna partyzancka

Zdecydowana większość wołyńskich Żydów została zamordowana w czasie okupacji niemieckiej. Wszystkie ucieczki były wówczas na swój sposób wyjątkowe i każda wymaga osobnego wyjaśnienia¹¹¹. Było jednak kilka czynników, które się powtarzały. Żydzi w getcie w Tuczynie i w warsztatach w getcie w Łucku zbuntowali się i pozwolili kilku osobom uciec w ogólnym zamieszaniu¹¹². Kilkuset Żydów uchroniło się przed likwidacją getta dzięki niemieckiemu inżynierowi Hermannowi Friedrichowi Grabemu. Korzystając z drugiej szansy, którą dostali, niektórzy z nich uciekli do lasów. Swoich ostatnich 25 pracowników Grabe wyposażył w fałszywe aryjskie papiery (niemieckie dokumenty tożsamości; podobnie jak sowieckie, a w przeciwieństwie do polskich, podawały one narodowość) i wysłał ich do fikcyjnego oddziału swojej firmy w Połtawie, gdzie przeżyli¹¹³.

Nieliczni Żydzi podszyli się pod Polaków lub Ukraińców jeszcze na początku wojny i tym samym uniknęli getta. Niektórzy w czasie jego likwidacji znajdowali się poza otwartym gettem, na wsi, i uciekli po tym, jak zabito ich rodziny. Jednocześnie, chociaż wielu Żydom udało się wymknąć z getta przed likwidacją, zostali potem zdradzeni przez

¹⁰⁶ DARO, 21/1/3, Pismo komisarza powiatu Kostopol do komisarzy generalnych Wołynia i Podola, 29 IX 1942 r., b.p. (zob. ten sam dokument w: USHMM, RG-31.017M-3).

¹⁰⁷ S. Pallavicini, *The Liquidation of the Jews of Polesie, 1941-1942*, praca doktorska (mps), Macquarie University, Sydney 2001.

¹⁰⁸ Rozmowa z ocalonym: FVA, T-3237.

¹⁰⁹ ŻIH, 301/1982; ŻIH, 301/5657; *Calendar of Pain, Resistance and Destruction...*

¹¹⁰ S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 577.

¹¹¹ Więcej na ten temat zob.: S. Spektor, *Jews of Volhynia...*, s. 193-197.

¹¹² O buncie pracowników w Łucku zob.: ŻIH, 301/1982, *German Workshops in Lutsk* [w:] *Sefer Lutsk...* O Łachwie zob.: ŻIH, 301/652, o Tuczynie - ŻIH, 301/652; S. Spektor, *Żydzi wołyńscy...*, s. 578.

¹¹³ Na temat Grabego zob.: ŻIH, 301/1795, S. Spektor, *The Holocaust of Volhynian Jews...*, s. 253 i n.; na temat Kocha: ŻIH, 301/1190. Por. R. Hilberg, *Perpetrators Victims Bystanders*, New York 1992, s. 174.

tych, którym zapłacili za ochronę¹¹⁴. Warunki panujące po aryjskiej stronie sprawiły, że niewielu Żydów próbowało uciec przed rozpoczęciem likwidacji. Często tymi, którym udało się zbiec z większych zamkniętych gett, w Łucku i Równem, były dzieci. Ukrywały się one na strychach podczas akcji likwidacyjnej, później się wymykały i znajdowały schronienie u polskich, ukraińskich lub czeskich rodzin chłopskich. Dzieci mogły się przydać do pracy w gospodarstwie, wzbudzały litość jako sieroty, łatwiej było je ukryć i były mniej niechętnie niż dorośli, by przejść na chrześcijaństwo¹¹⁵.

Żyd, który przeżył likwidację getta, musiał znaleźć schronienie, żywność i wodę, a to było niemożliwe bez pomocy. Tymczasem obowiązywało prawo niemieckie, które skazywało na śmierć nie tylko Żydów, ale także osoby ich ukrywające. Pomijając drażniące prawo, większość ludzi była tak zastraszona przez niemieckie władze, że widok Żyda poza gettem był dla nich czymś alarmującym i groźnym. Podobnie jak w całej okupowanej przez Niemców Europie, znaczna część miejscowej ludności przejmowała mienie żydowskie, a wielu innowierców traktowało zabójstwa Żydów jako coś, co służy ich osobistym interesom gospodarczym. Ocalały z Dubna pamięta tylko jednego Polaka, który odmówił przyjęcia swojej części zrabowanego mienia żydowskiego¹¹⁶. Bez wątpienia wielu wołyńskich Ukraińców i Polaków było obojętnych na los Żydów. Niektórzy z nich aprobowali niemiecką politykę. Inni – zarówno Polacy, jak i Ukraińcy – ostrzegali przyjaciół w getcie, by uciekali, ale ostrzeżenie jest łatwiejsze niż ratunek.

Utrzymywanie i ukrywanie człowieka to zadanie niezmiernie trudne, nawet jeśli własne życie lub życie własnej rodziny nie jest zagrożone. Ponieważ pojedynczy informator mógł zniweczyć wszelką próbę udzielenia pomocy, cały wysiłek był zazwyczaj dziełem kilku rodzin, działających w konspiracji pod nosem swoich sąsiadów oraz ukraińskiej i niemieckiej policji. W tych warunkach nieliczni byli gotowi zaferować bezinteresowną pomoc, a wielu z nich szybko się przestraszyło. Przedwojenni przyjaciele okazywali się niewiarygodni podczas wojennej zagłady. Przedwojenni pracownicy wydawali Niemcom swoich żydowskich pracodawców. Przedwojenni towarzysze polityczni, szczególnie komuniści, okazywali się bardziej godni zaufania. I podobnie jak w innych rejonach Europy, czasami mogli ocalić swoich żydowskich bliskich małżonkowie i narzeczeni, choć na Wołyniu małżeństwa żydowsko-chrześcijańskie należały do rzadkości¹¹⁷.

Niektórzy innowiercy narażali jednak własne życie, by ratować wołyńskich Żydów bez motywacji finansowej, osobistej czy ideologicznej. Fania Paszt ukryła się u pewnego ukraińskiego chłopca, Ławrowa, za jego piecem. Mikołaj Kuriata przyjął Esterę Guz, która była głucha, ślepa, chorowała na gruźlicę i nie była już młoda. Zygmunt Kuriata uratował Szyję Flajsza, młodego chłopca. Franciszek Broczek i jego syn i córka dali schronienie ok. 25 Żydom, z których 21 przeżyło wojnę. Bogdan Bazyli wraz ze swoją rodziną ocalił co najmniej 22 Żydów. Zbudował dla nich ziemiankę i co wieczór

¹¹⁴ *Occupation, Ghetto, Destruction...*

¹¹⁵ Na temat zrad zob.: *Occupation, Ghetto, Destruction...* Na temat konkretnych osób zob.: ŻIH, 301/260, FVA, T-1627; na temat dzieci zob.: ŻIH, 301/1982; ŻIH, 301/2992; ŻIH, 301/2739; ŻIH, 301/2794.

¹¹⁶ M. Vaysberg, *Life and Destruction of the Jews in Dubno...*, s. 705 i n.

¹¹⁷ Odnośnie do zrad wśród przyjaciół (ze strony Polaków i Ukraińców) zob.: ŻIH, 301/1477. Na temat pracowników zob.: K.C. Berkhoff, *Harvest of Despair...*, s. 81. Więcej o wiernych (komunistycznych) towarzyszach zob.: ŻIH, 301/305; ŻIH, 301/717; por. S. Spector, *Jews of Volhynia...*, s. 215.

przynosił jedzenie i wodę, a zabierał odchody. Jego dzieci przynosiły o świcie grzyby i owoce. Bazyli mieszkał w polskiej osadzie Pańska Dolina, która stała się bazą dla Armii Krajowej i która dała schronienie innym żydowskim rodzinom. Tutaj, podobnie jak w innej polskiej osadzie, Trześląncu, sąsiedzi wiedzieli o obecności Żydów i pomagali utrzymać ich przy życiu¹¹⁸. Wielu innych dało Żydom schronienie na jakiś czas, a następnie prowadzili ich do okolicznych partyzantów sowieckich. Nie było w tym nic ideologicznego: wszyscy na Wołyniu wiedzieli, począwszy od ukraińskich baptystów, a skończywszy na polskich patriotach, że sowieccy partyzanci mieli możliwości, a czasem i chęci ratowania Żydów. Większość opowieści o ocaleniu Żydów na Wołyniu dotyczy właśnie partyzantów sowieckich.

Partyzanci sowieccy pojawili się na północnym Wołyniu w czerwcu 1942 r., kiedy zaczęła się likwidacja gett. Siły zbrojne przeciwne Hitlerowi znajdowały się w pobliżu pół śmierci i każdy Żyd wiedział, że partyzanci są jedyną nadzieją na przetrwanie¹¹⁹. Sowieccy partyzanci nie byli w mniejszym stopniu antysemitami niż inni Ukraińcy i Rosjanie, ale większość oficerów miała poglądy internacjonalistyczne, a niektórzy rozumieli trudną sytuację Żydów¹²⁰.

Anton Brynski, dowódca ważnej grupy sowieckich partyzantów na Wołyniu, sam uważany za Żyda przez niektórych Żydów, których uratował, w rzeczywistości był etnicznym Ukraińcem. Jeden z jego oficerów, „Maks”, jest najczęściej wymieniany jako przyjaciel Żydów na Wołyniu. „Maks” (który był Polakiem o nazwisku Józef Sobiesiak) oraz inni oficerowie sił partyzanckich podzielili Żydów na gotowych do walki (ok. tysiąca osób) oraz tych, których należało chronić jako cywilów (prawdopodobnie kolejnych kilka tysięcy osób). Jego partyzanci chronili „obozy cywilne” ocalałych Żydów w lasach wołyńskich¹²¹. „Maks” – chyba jako jedyny przywódca partyzantów – nawiązał kontakt z gettami przed ich likwidacją i był najbardziej oddanym obrońcą obozów cywilnych. Wspominał trzy takie obozy, które zostały nazwane „Birobidżan” (na cześć sowieckiej żydowskiej ojczyzny), „Nalewki” (na cześć głównej żydowskiej ulicy w Warszawie) i „Palestyna”¹²². Polacy i Ukraińcy ratujący Żydów wysyłali ich do miejscowych lasów, by szukali cywilnych obozów, nasłuchując rozmów w języku jidysz¹²³.

Żydom z przeszłością komunistyczną przydzielano ważne zadania. Na przykład Jakub Mendziuk prawdopodobnie utrzymywał kontakt z sowieckimi partyzantami getta i wprowadził licznych żydowskich uchodźców w szeregi partyzanckie. Następnie

¹¹⁸ O Fani Paszt zob.: *Testimony of Fanye Pasht...*; o Mikołaju Kuriacie zob.: ŻIH, 301/3470; o Zygmuncie Kuriacie zob.: ŻIH, 301/2739; o Broczku zob.: ŻIH, 301/1470; o Bazyli zob.: ŻIH, 301/6335; o Trześląncu (rodzina Nazarek lub Ołczarek) zob.: ŻIH, 301/451; o Pańskiej Dolinie zob.: S. Wroński, M. Zwolakowa, *Polacy i Żydzi 1939–1945*, Warszawa 1971, s. 265.

¹¹⁹ FVA, T-097.

¹²⁰ ŻIH, 301/299; ŻIH, 301/53; ŻIH, i 301/1499.

¹²¹ ŻIH, 301/299; ŻIH, 301/53; zob. też: S. Spector, *Żydzi wołyńscy...*, s. 578; S. Spector, *The Holocaust of Volhynian Jews...*, s. 323; A.P. Bryński, *Po tej bik frontu*, t. 1–2, Kyiw 1976–1978.

¹²² M. Grynberg, *Księga sprawiedliwych*, Warszawa 1993, s. 501; S. Wroński, M. Zwolakowa, *Polacy i Żydzi 1939–1945...*, s. 262 i n.

¹²³ ŻIH, 301/5737; por. Y. Arad, *Jewish Family Camps in the Forests. An Original Means of Rescue* [w:] *Rescue Attempts During the Holocaust*, red. I. Gutman, Jerusalem 1977, s. 234–245. Arad twierdzi, że bojownicy żydowscy lepiej chronili obozy przed przybyciem Sowietów, którzy odciągnęli uzbrojonych mężczyzn.

został przydzielony do rekrutacji wołyńskich Polaków do specjalnej polskiej jednostki sowieckich partyzantów ukraińskich (którym dowodziło żydowskie małżeństwo, Satanowsky)¹²⁴. Izrael Pinczuk również był agitatorom lub, używając jego własnego określenia, „politrukiem”. Jego zadanie polegało na zdobywaniu poparcia miejscowej ludności dla sprawy sowieckiej, co oznaczało współpracę z Ukraińcami. Wydaje się, że jego działania przyniosły pewne rezultaty – wspominał on: „[miałem] całą grupę ludzi, których rekrutowałem, między innymi spośród miejscowych chłopów, Ukraińców, którzy kiedyś służyli Niemcom, a teraz przeszli na naszą stronę”¹²⁵. Słowa Pinczuka na temat jego osiągnięć potwierdzili ukraińscy nacjonałiści, którzy z wielkim niepokojem patrzyli, jak policja ukraińska, rekrutowana przez żydowskich komunistów, opuszcza Niemców, by pod koniec 1942 r. walczyć po stronie Sowietów¹²⁶.

Miejscowi Żydzi, mniej znani sowieckim oficerom, byli wykorzystywani do innych ważnych funkcji. Niektórzy gromadzili informacje, inni odgrywali rolę przewodników¹²⁷. Żydzi byli również wysyłani na akcje dywersyjne mające na celu osłabienie niemieckich działań wojennych przez niszczenie dostaw i minowanie mostów¹²⁸. Żydzi o „fizjonomii niemieckiej” byli uczeni literackiego języka niemieckiego i wysyłani do dokonywania zamachów na niemieckich oficjalach. Pewna Żydówka pracowała jako kelnerka i zamordowała kilku Niemców, podkładając pod stołem w restauracji bombę¹²⁹.

Wydaje się, że na Wołyniu Żydzi odegrali większą rolę w sowieckiej wojnie partyzanckiej niż gdziekolwiek indziej¹³⁰. Wojna ta była dla nich okazją, by dokonać czegoś, co miało znaczenie i co miało na długo przetrwać w ich pamięci. To nie znaczy, że Sowietci byli cnotliwymi wyznawcami walki partyzanckiej. Wręcz przeciwnie, wyznaczyli takie standardy brutalności, którym później ukraińscy nacjonałiści starali się dorównać. Partyzanci sowieccy oczyszczali tereny, które uznawali za swoje, pozbywając się każdego, kogo znaleźli. W ramach odwetu niszczyli całe wioski, które wcześniej rzekomo współpracowały z Niemcami. Mordowali osoby podejrzewane o to, że były niemieckimi agentami. W niektórych przypadkach celowo prowokowali represje wobec wsi, które postrzegali jako zbyt pasywne¹³¹.

Żydzi brali udział w tego typu działaniach i angażowali się w bezpośrednie walki z niemieckimi siłami policyjnymi¹³². Walkę traktowali jako coś, co nada ich życiu sens. Jak ujął to jeden z partyzantów, „Byłem zadowolony, że mogłem się jakoś zemścić. Z każdym kolejnym zabitym Niemcem czułem się coraz lżejszy”¹³³. Inny wspominał, że „z party-

¹²⁴ Na temat Mendziuka zob.: ŻIH, 301/1795; na temat Satanowskich zob.: S. Spector, *The Holocaust of Volhynian Jews...*, s. 324; S. Jelisawietkij, *Połwieka zabwienija*, Kijew 1998, s. 86, 392. Mojżesz Edelstein był kolejnym Żydem, który rekrutował Polaków dla Sowietów (ŻIH, 301/810).

¹²⁵ ŻIH, 301/717.

¹²⁶ *Postanowy III Konferenciji Orhanizaciji Ukrajinskich Nacionalistiw Samostijnykiw Derżavnykiw, 17–21 lutoho 1943 r.* [w:] OUN w switli postanow Welykych Zboriw, b.m.w., 1955, s. 82; por. O. Panczenko, *Mykoła Lebed. Żyttia, dijalnist', derżawno-prawowi pohlady*, Łochwycia 2001, s. 75.

¹²⁷ FVA, T-0927; ŻIH, 301/5657.

¹²⁸ ŻIH, 301/719; ŻIH, 301/1811; ŻIH, 301/1488.

¹²⁹ ŻIH, 301/718.

¹³⁰ S. Spector, *Holocaust of Volhynian Jews...*, s. 323.

¹³¹ A. Weiner, *Making Sense of War. The Second World War and the Fate of the Bolshevik Revolution*, Princeton 2001, s. 161.

¹³² FVA, T-1845; FVA, T-2484.

¹³³ ŻIH, 301/1487.

zantami życie było pełnowartościowe¹³⁴. A trzeci mówił o „wspaniałym poczuciu czynu, walki o zwycięstwo”¹³⁵. Młoda kobieta przyjęta do pracy zwiadowczej napisała: „od tego momentu zaczęłam żyć”¹³⁶. W ograniczonym zakresie partyzanci walczyli również o to, aby Wołyń był miejscem bezpieczniejszym dla ukrywających się Żydów. Ekspedycje odwetowe (zazwyczaj kierowane przez Ukraińców) miały na celu zabijanie Ukraińców, którzy wydawali Żydów Niemcom. Miały doprowadzić do zmiany moralności na wsi, po to, aby ukraińscy chłopci dawali błakającym się Żydom schronienie, zamiast wzywać policję¹³⁷. Aby to działało, chłopci musieli bardziej obawiać się Sowietów niż nazistów. Działania te nie miały nic wspólnego z początkową misją partyzantów – osłabieniem Wehrmachtu zza linii frontu. Jednak już sam fakt, że sowieckie siły były wykorzystywane do ratowania życia i godności Żydów, było czymś, czego ocaleni nigdy nie zapomnieli¹³⁸.

W 1943 r. partyzanci sowieccy byli jedną z dwóch armii partyzanckich walczących o kontrolę nad regionem w oczekiwaniu na klęskę Niemców. Ku ogólnemu zdumieniu ukraińscy nacjonałiści utworzyli Ukraińską Armię Powstańczą (UPA) na Wołyniu na początku 1943 r. i rozpoczęli tam operację, atakując ludność polską¹³⁹. Jednym z ich celów stały się polskie osady, które dały schronienie ocalałym Żydom¹⁴⁰. Kiedy UPA opanowywała kolejne wsie, Żydzi ukrywający się u Polaków ginęli wraz ze swoimi wybawcami, czasami jako Polacy, a czasami jako Żydzi¹⁴¹. Polscy wybawiciele opuszczali zatem swoje wioski tak jak Żydzi, którym poprzedniego lata dali schronienie. Uciekający Polacy czasami spotykali w lesie uchodźców żydowskich i wspólnie walczyli z ukraińskimi nacjonalistami. Te mniejsze grupy zostały wchłonięte przez partyzantów sowieckich¹⁴². Żydzi dołączali też do Polaków wracających do miast, które znajdowały się jeszcze pod kontrolą niemiecką. Tam walczyli razem z Polakami w polskich oddziałach samoobrony, czasami wspieranych przez władze niemieckie, czasem przez sowieckich partyzantów, a czasem przez Armię Krajową¹⁴³.

¹³⁴ ŻIH, 301/1499.

¹³⁵ ŻIH, 301/955.

¹³⁶ ŻIH, 301/2519. Misza Gildenman, oficer żydowski w ukraińskiej partyzantce sowieckiej, opublikował wspomnienia w książce *They Fought Back. The Story of Jewish Resistance in Nazi Europe*, red. Y. Suhl, New York 1967, s. 261–274.

¹³⁷ ŻIH, 301/5737; ŻIH, 301/53.

¹³⁸ M. Altshuler, *Jewish Warfare and the Participation of Jews in Combat in the Soviet Union as Reflected in Soviet and Western Historiography* [w:] *Bitter Legacy. Confronting the Holocaust in the USSR*, red. Z. Gitelman, Bloomington 1997, s. 151–166. Altshuler proponuje zastosowanie metody poszukiwania śladów żydowskich walk w źródłach sowieckich. Jeśli chodzi o takie regiony jak Wołyń, łatwiej jednak analizować dokumenty znajdujące się w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie. Zob. także: A. Weiner, *Making Sense of War...*, s. 209–235.

¹³⁹ W tym przypadku działania dotyczące czystek etnicznych i ich konsekwencji odnoszą się tylko do ich bezpośredniego związku z losem Żydów. Więcej informacji zob.: T. Snyder, *The Reconstruction of Nations. Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569–1999*, New Haven 2003, s. 154–216 (polski przekład: *Rekonstrukcja narodów: Polska, Ukraina, Litwa i Białoruś 1569–1999*, tłum. M. Pietrzak-Merta, Sejny 2006); K.C. Berkhoff, *Harvest of Despair...*, s. 285–300.

¹⁴⁰ ŻIH, 301/1011.

¹⁴¹ FVA, T-1740 i T-1645; ŻIH, 301/1222.

¹⁴² ŻIH, 301/5980/B.

¹⁴³ ŻIH, 301/1982; ŻIH, 301/1222; Archiwum Wschodnie, Ośrodek Karta, Warszawa (dalej: AW), II/1362/2kw oraz II/1350; Studium Polski Podziemnej, Opracowanie dotyczące bieżącej sytuacji na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, 8 I 1944 r., b.p.

Niektórzy Żydzi inaczej ocenili sytuację i pozostali na wsi, gdzie pracowali na polach swoich polskich przyjaciół. Niektórzy z nich zostali odkryci przez UPA i zabici za to, że byli Żydami. W co najmniej jednym przypadku Żydzi, którzy w 1943 r. znaleźli schronienie u Polaków, uratowali ich przed Ukraińcami¹⁴⁴. W innym przypadku, w rzymskokatolickie Boże Narodzenie, Żydzi ukrywający się u Polaków patrzyli, jak tych ostatnich mordują Ukraińcy¹⁴⁵. Sam fakt, że Polacy byli teraz uciekinierami, stworzył dla żydowskich uchodźców okazję, by przed Niemcami odgrywać rolę Polaków uciekających przed UPA. W tym samym czasie Żydzi, którzy udawali Ukraińców w rodzinach ukraińskich, zostali ponownie zweryfikowani przez ukraińskich nacjonalistów, podejrzewających, że mogą być oni Polakami¹⁴⁶.

W 1943 r. Wołyń stał się polem bitwy w wielostronnej wojnie domowej, w którą byli zaangażowani ukraińscy partyzanci sowieccy, ukraińscy partyzanci nacjonalistyczni, polskie oddziały samoobrony i niemiecka policja. Ukraińscy partyzanci sowieccy walczyli z ukraińskimi partyzantami nacjonalistami i niemiecką policją. Ukraińscy nacjonałiści walczyli z niemiecką policją i ukraińskimi partyzantami sowieckimi. Polskie oddziały, wspomagane przez sowieckich partyzantów i niemiecką policję, próbowały chronić cywilów. Niemiecka policja walczyła z ukraińskimi partyzantami sowieckimi i nacjonalistycznymi, do tej walki rekrutowała polskie oddziały samoobrony, a czasami wspierała te oddziały. Ocaleni Żydzi dobrze orientowali się w tej skomplikowanej układance i doskonale wiedzieli, gdzie szukać schronienia, a gdzie są zagrożeni: na największe niebezpieczeństwo byli narażeni na terenach kontrolowanych przez ukraińskich nacjonalistów, na niewiele mniejsze – w miastach będących pod kontrolą niemiecką (choć tam mogli uchodzić za Polaków); często chronieni byli natomiast przez polskie oddziały samoobrony (choć te mogły być pokonane przez UPA), a najbezpieczniej mogli się czuć u sowieckich partyzantów (choć partyzanci nie zawsze ich chcieli i czasami musieli się wycofywać).

To nie była wojna wszystkich przeciwko wszystkim, ale wojna większości z większością. Żydzi, którym udało się przeżyć, musieli w niej dokonywać nagłych i trudnych wyborów. Wołyń, jaki znali, został całkowicie zniszczony: spalono stare synagogi, zniknęły zwyczaje życia społecznego ustanowione jeszcze za czasów polskich, wymordowano przedstawicieli tradycyjnych władz, rodziny i przyjaciół. Pod koniec 1943 r. prawie wszyscy Żydzi zostali zabici. Prawdopodobnie zabito też jedną piątą Polaków; w czasie okupacji sowieckiej kolejna jedna siódma zginęła lub została deportowana. Wojna domowa z 1943 r. ucichła dopiero wtedy, gdy Armia Czerwona wróciła na Wołyń w początkach roku 1944. UPA skonsolidowała wówczas swoje siły, aby przygotować się do walki z siłami sowieckimi. Tymczasem sowieckie władze zakończyły proces homogenizacji etnicznej, rozpoczęty przez innych. sowiecka „wymiana ludności” z lat 1944–1946 rzekomo dotyczyła obywateli przedwojennej Polski, ale w rzeczywistości Polacy i Żydzi zostali wysłani na zachód, podczas gdy Ukraińcy musieli zostać na sowieckiej

¹⁴⁴ Na temat rolnictwa zob.: FVA, T-1740; ŻIH, 301/1982; ŻIH, 301/297; na temat schronienia zob.: FVA, T-1645.

¹⁴⁵ Y. Fisher, *In Hiding and in the Woods* [w:] Y. Adini, *Dubno. Sefer zikaron...*, s. 717 i n.

¹⁴⁶ ŻIH, 301/2519.

Ukrainie. Prawdziwym kryterium było pochodzenie, a nie obywatelstwo. Kryterium etniczne zastosowano wobec wszystkich na Wołyniu. Ukraińcy zostali zatem zmuszeni do pozostania mimo przedwojennego obywatelstwa polskiego, Polacy i Żydzi zostali zmuszeni do wyjazdu mimo ich dawnej obecności w regionie. Żydzi ocalali z Holocaustu i Polacy, którzy przeżyli czystki etniczne, byli na ogół skłonni do wyjazdu. Historia Wołynia jako społeczeństwa wielowyznaniowego dobiegła końca.

Kołki i Kowel

Tak też został odebrany koniec tej historii. Zbiorowe oczekiwanie na wymordowanie niektórzy konserwatywni Żydzi rozpatrywali tradycyjnie w kategoriach eschatologicznych. Całe społeczności żydowskie oczekiwały na Mesjasza, a szanowani rabini głosili znaki jego nadejścia¹⁴⁷. Ponieważ wielkie cierpienie Żydów miało być związane z „bólem narodzin” Mesjasza (*hevlei Mashiah*), taka interpretacja roku 1942 nie jest zaskoczeniem. Ci, którzy uciekli do lasu, zabrali ze sobą mesjanizm lub odnaleźli go wśród sojuszników i przyjaciół. Każdy, kto miał nadzieję na przetrwanie, uważał, że „Rosjanie są Mesjaszem”¹⁴⁸. Niektórzy Żydzi wciąż wierzyli w komunizm i powrót władzy sowieckiej odbierali jako rewolucję, zasadniczą zmianę mającą nastąpić na ziemi¹⁴⁹. Inni Żydzi, walczący w szeregach sowieckich, znaleźli potwierdzenie dla swoich przekonań syjonistycznych lub stali się syjonistami w lesie¹⁵⁰. Generalnie syjonizm był swego rodzaju świecką wiarą, pragnieniem powrotu do Palestyny przed Mesjaszem lub bez niego. Oznaczało to kres świata diaspory. Podobnie jak w przypadku mesjanizmu religijnego lub komunizmu, syjonizm pozwolił ludziom opisać koniec świata i nadać ich doświadczeniom znaczenie.

Ukraińscy i polscy baptyści, którzy ratowali Żydów, również wspierali to myślenie, nazywając Żydów z Wołynia „ludem Izraela” i traktując wojnę jako okazję do zademonstrowania swojej wiary z innej strony, o której Żydzi dotychczas nie wiedzieli. Ponieważ protestanci ufali sobie nawzajem, mogli w razie potrzeby przekazywać sobie Żydów z jednej rodziny do drugiej¹⁵¹. W jednym przypadku Żydzi obiecali wziąć swojego wybawiciela baptystę do Palestyny¹⁵².

Żydowscy uchodźcy, zmuszeni do kalkulacji i dokonywania wyborów za dnia, w nocy miewali koszmary. Zgodnie z tradycją kabały, opowiadali te sny swoim wybawcom, którzy je interpretowali. Baptyści, wyznawcy religii protestanckiej odległe-

¹⁴⁷ ŻIH, 301/717 i 301/397. Nie wykluczało to kontynuowania tradycyjnej nauki talmudycznej, np. wśród ludzi spuchniętych z głodu w getcie w Łucku, zob. *Sefer Lutsk...*; więcej na ten temat zob.: G. Greenberg, *Orthodox Jewish Thought in the Wake of the Holocaust. Tamim Pa'alo of 1947* [w:] *In God's Name. Genocide and Religion in the Twentieth Century*, red. O. Bartov, P. Mack, New York 2001, s. 316–342.

¹⁴⁸ Zob. np.: FVA, T-640. Wyrażenie to stosowano dość powszechnie.

¹⁴⁹ ŻIH, 301/1795; ŻIH, 301/1499.

¹⁵⁰ FVA, T-1845.

¹⁵¹ K.C. Berkhoff, *Harvest of Despair...*, s. 87.

¹⁵² ŻIH, 301/397. Więcej zob.: M. Dean, *Collaboration in the Holocaust...*, s. 128. Wydaje się, że wstrząs związany z „rewindykacją” (przymusową konwersją), która miała miejsce w Warszawie w 1938 r., oraz doświadczenie niemieckiej okupacji sprzyjało przechodzeniu na baptyzm lub inne wyznania protestanckie.

go pochodzenia, celowali w ukraińskiej sztuce interpretacji snów. Sen o pękniętym drewnianym bucie np. oznaczał utratę członka rodziny¹⁵³. Jednak wiara, starożytna lub nowoczesna, rodzima lub nowa, nie była jedyną motywacją do udzielania pomocy. Niektórzy robili to, co robili, nie tyle ze względu na historię, ile pomimo niej, nie z powodu wiary w znaczenie końca świata, ale w celu zachowania humanitarnej postawy w tym świecie, który trwał. Słowa „pomoc” i „człowieczeństwo” często występują razem w historiach ocalonych i świadków. Jeden z ocalonych Żydów pisał z Izraela, że „ten, kto chciał pomagać innym w tym strasznym czasie, pomagał”¹⁵⁴. Pewien Polak z okolic wsi Kołki wspominał, że „Holokaust wydobywał z Polaków człowieczeństwo lub ukazywał jego brak”¹⁵⁵.

Kołki były wioską, którą Henryk Józewski traktował jako symbol i przykład żydowskiej ponadczasowości. Ale jeszcze za czasów rządów polskich w latach dwudziestych i trzydziestych XX w. wołyńskie miasto się zmieniło, a wołyńscy Żydzi przejęli nowoczesne trendy polityczne¹⁵⁶. Wołyń Józewskiego, ze swoją niejednoznaczną polityką tolerancji, odniesieniem do wielonarodowej przeszłości i taktyką ratowania polskiej władzy, został zmieciony przez II wojnę światową. Ani Moskwa, ani Berlin nie zaoferowały większości ukraińskiej na Wołyniu niezależności politycznej, a tym samym przyczyniły się do powstania ukraińskiej nacjonalistycznej partyzantki. Sowietci zakazali tradycyjnych instytucji żydowskich, ale dali niektórym Żydom poczuć smak politycznej odpowiedzialności. Naziści ożywili, a zarazem wypaczyli autonomię żydowskiej wspólnoty. W 1943 r. UPA kontrolowało większość wołyńskiej wsi, walcząc zarówno z niemieckimi, jak i sowieckimi najeźdźcami i zabijając polskich i żydowskich tubylców. Tradycyjna wiara żydowska przetrwała, wpływając na to, co się działo, i sprzeciwiając się temu, najpierw za rządów polskich, następnie pod jedną i drugą okupacją.

Ogólne poczucie zbliżającego się końca odbierano bardzo indywidualnie, w sposób, który być może ukazuje podstawowe ponadczasowe ludzkie obawy. W tym miejscu, na skraju przepaści, człowieczeństwo lub jego brak zostały po prostu potwierdzone. Niektórzy z pozostałych w miasteczku 12 tys. Żydów, zgromadzonych w synagodze w Kowlu¹⁵⁷ we wrześniu 1942 r. w oczekiwaniu na pewną śmierć, zostawili na ścianie kilka pożegnalnych słów, w językach polskim, jidysz i hebrajskim.

Niektórzy podali swoje nazwiska i datę śmierci. Dwie młode dziewczyny, które podpisały się jedynie swoimi imionami, napisały: „Tak bardzo chce się żyć, a oni na to nie pozwalają. Zemsta, zemsta”. Inna, niepodpisana notatka była mniej osobista: „Za naszą niewinną krew, za łzy matek i dzieci. Tragedia, jakiej świat nie widział, i – dobry Boże – nie będziemy milczeć! Żądamy zemsty”. Inny wpis, z samym nazwiskiem i datą, ogłasza,

¹⁵³ ŻIH, 301/397; FVA, T-640.

¹⁵⁴ ŻIH, 301/6335.

¹⁵⁵ AW, II/1328/2k.

¹⁵⁶ Kołki – o czym Józewski być może wolał nie pamiętać – były również miejscem gwałtownych starć między policją a Komunistyczną Partią Zachodniej Ukrainy w 1935 r., zob. *Borot'ba za wozzjednannia Zachidnoji Ukrajiny z Ukrajinskoju RSR 1917–1939. Zbirnyk dokumentiw ta materialiw*, Kyjiw 1979, s. 392 i n.

¹⁵⁷ ŻIH, 301/1644. Jak zauważył Hanoch Hammer w czasie swojej wizyty, synagoga ta była używana przez Sowietów do przechowywania ziarna.

że „Bóg ich pomści”. Kolejny młody człowiek próbował opisać moment oczekiwania na koniec: „Piszę ostatni raz przed śmiercią. Jeśli ktoś przeżyje, niech pamięta o losie naszych braci. Jestem dziwnie spokojny, chociaż trudno jest umrzeć, mając 20 lat”. Jakaś kobieta napisała o swoim mężu, że „jak przyjdzie do *shul* [jid. synagoga – przyp. tłum.]”, to dowie się o śmierci żony i córki. Matka i ojciec prosili o kadisz za siebie i zalecali obchodzenie świąt. Rodzic napisał, że „umrze niewinny, wraz ze swoim małym synkiem”. A dziewczyna napisała do matki: „Kochana mamusiu! Nie było ratunku. Nas przyprowadzili spoza getta [i] musimy ginąć straszną śmiercią. Żałujemy, że nie jesteś razem z nami. Nie mogę sobie tego wybaczyć. Dziękujemy mamie za wszystkie trudy. Całujemy mocno dużo, dużo razy”.

Słowa kluczowe: Wołyń, Żydzi, II Rzeczpospolita, II wojna światowa, getto, komunizm

Timothy Snyder (ur. 1969) – amerykański historyk specjalizujący się w dziejach Europy Środkowo-Wschodniej oraz w historii Holocaustu. W 1997 r. obronił doktorat na Oxfordzie. Od 2001 r. wykłada na Wydziale Historii Uniwersytetu w Yale. Jako stypendysta i profesor wizytujący pracował m.in. w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Warszawie i na Harvardzie. Wśród jego publikacji znajdują się m.in. wielokrotnie nagrodzone *Nationalism, Marxism, and Modern Central Europe: A Biography of Kazimierz Kelles-Krauz* (1998); *The Reconstruction of Nations: Poland, Ukraine, Lithuania, Belarus, 1569–1999* (2003); *Sketches from a Secret War: A Polish Artist's Mission to Liberate Soviet Ukraine* (2005); *The Red Prince: The Secret Lives of a Habsburg Archduke* (2008), a także *Bloodlands: Europe Between Hitler and Stalin* (2010). Ta ostatnia książka otrzymała w sumie dziesięć nagród (w tym Nagrodę Emersona i Nagrodę Literacką Amerykańskiej Akademii Sztuki i Literatury) i została przetłumaczona na 25 języków. W 2013 r. Timothy Snyder otrzymał Nagrodę im. Hannah Arendt, przyznaną przez Fundację Heinricha Bölla i Senat Wolnego Hanzeatycznego Miasta Brema.

The Life and Death of Western Volhynian Jewry, 1921–1945

This article presents the characteristics of the Jewish population living in Western Volhynia in the times of the Second Republic of Poland and during the Second World War. Polish interwar authorities enabled the Jewish communities to follow their traditional pattern of life. With time, however, Zionism and especially communism were becoming increasingly popular among the Volhynian Jews. In 1937, the Jewish community accounted for about 10 percent of the region's inhabitants and was outnumbered by the Ukrainian minority. Jews dominated in trade and skilled crafts and constituted half of the urban population.

After 17 September 1939, Volhynia found itself under Soviet occupation. Initially, the Red Army was welcome, as the Soviet terror was mostly directed against the Polish population. Due to aggressive sovietisation, however, the Jews of Volhynia lost any illusions as to the possibility of achieving autonomy, realizing that they had simply become citizens of a totalitarian state.

Their situation deteriorated dramatically in June 1941 following the German invasion of Russia. In accordance with Nazi ideology, the local Jews were to be exterminated in the Holocaust. In June and July 1941 alone, approximately 12 000 Jews were murdered by the Germans on the front lines of the war, in the autumn – 20 000 more. The collaborating Ukrainian police forces helped the German occupiers in inflicting terror. The Germans began to set up ghettos at the end of 1941, only to start their liquidation several months later. Jews were murdered on a massive scale in the so-called death pits near their homes.

Most of the Volhynian Jews lost their lives during the war. Only a few managed to escape or found shelter among Poles or Ukrainians. Some decided to join partisan groups (mostly communist), who conducted their operations in the extremely difficult conditions of German occupation, Soviet counter-offensive and ethnic civil war in Volhynia.

Key words: Volhynia, Jews, the Second Republic of Poland, World War Two, ghetto, communism

Sądownictwo radzieckie na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1939–1941

Ważnym instrumentem represji politycznych w ZSRR było sądownictwo radzieckie, które przeszło skomplikowany proces kształtowania się i rozwoju: od pełnego odrzucenia poprzedniego prawa „burżuazyjnego”, przez koncepcje nihilistyczne, przewyżczenie i uśmiercenie prawa do formalnego uznania jego znaczenia w życiu i ogłoszenia nowego prawa socjalistycznego.

W początkowym okresie władzy radzieckiej ukształtował się skrajnie radykalny pogląd, że prawo jest przeżytkiem przeszłości. Miała je zastąpić „rewolucyjna świadomość prawna”, wynikająca nie z zasad formalno-prawnych, lecz z racjonalności klasowo-politycznej. Miejsce zwykłych, klasycznych zasad prawnych oraz urzędów zajmowała absolutna wola klasy rządzącej, to znaczy partii bolszewickiej i państwa proletariackiego. Teoretycy rewolucyjni głosili, że zamiast starego prawa burżuazyjnego należy przestrzegać rozsądku politycznego i walczyć z wrogami klasowymi wszelkimi możliwymi sposobami.

Znany prawnik tamtego czasu Jakow Berman nazywał sąd radziecki „formą rozprawy” determinowaną warunkami walki klasowej¹. Inny przedstawiciel tak zwanego prawa proletariackiego Jakow Starosielskij twierdził: „Aby walczyć z naruszeniem porządku społecznego, wcale nie jest konieczne dokonanie przez jakiegoś przedstawiciela własnej lub innej klasy jakiegokolwiek czynu zakazanego prawem karnym, za który grozi nieuchronna kara. Wystarczy uznać, że dany przedstawiciel własnej lub wrogiej klasy stanowi zagrożenie społeczne... W okresie walki o władzę w naszym kraju, podczas rewolucji proletariackiej, każdy burżuj tylko przez fakt swego istnienia stanowi zagrożenie społeczne”².

Na początku lat trzydziestych XX w. w ZSRR doszło do zmiany polityki prawnej. Władza państwowa postanowiła skorzystać z prawa, by wzmocnić system. Krytyce poddano nie tylko „wywrotowców prawnych” ze środowiska marksistów, którzy rzekomo głosili złagodzenie represji przeciwko wrogom klasowym, lecz także „lewicowy radykalizm drobnoburżuazyjny” w polityce karnej, którego istota, zdaniem kierownictwa politycznego, polegała na nastawieniu nihilistycznym do praw władzy proletariackiej i braku zrozumienia dla sądu proletariackiego jako organu walki z wrogami klasowymi³.

¹ J. Berman, *Osnownyje woprosy teorii proletarskogo gosudarstwa*, Moskwa 1924, s. 119.

² J. Starosielskij, *Princypy postrojenia ugołownoj riepriessii w proletarskom gosudarstwie*, „Riewolucyjna Prawa” 1927, nr 2, s. 85.

³ Zob.: W. Kudriawcew, A. Trusow, *Politiceszkaja justycija w SSSR*, Moskwa 2000, s. 59.

Jednakże taki zwrot ku prawu socjalistycznemu i socjalistycznej praworządności nie świadczył o całkowitej rezygnacji z głównych zasad okresu poprzedniego. Zasada „rewolucyjnej świadomości prawnej” – klasowego, partyjnego i politycznego podejścia do kwestii sądownictwa, zdecydowanej walki i niszczenia wrogów klasowych – pozostała niezmienna. W radzieckiej praktyce prawnej ignorowano wiele sprawdzonych przez stulecia atrybutów prawa, w tym domniemanie niewinności, współmierność kary do winy, ograniczenie działania prawa wstecz itp.

Jednym słowem, zwrot ten oznaczał tylko zmianę formy i metod polityki prawnej państwa radzieckiego, ale nie jego istoty, ukierunkowania klasowego i podporządkowania partii. Właśnie taka polityka wpływała na działanie całego systemu ochrony prawa w państwie, w tym organów NKWD, trybunałów wojskowych, sądów powszechnych i prokuratury. Główny teoretyk prawa socjalistycznego Andriej Wyszynski pisał o potrzebie dalszego wzmocnienia dyktatury proletariatu, szczególnie narzędzi przymusu państwowego – NKWD, sądów, prokuratury itp. „Prawo radzieckie, całkowicie i w pełni skierowane przeciwko wyzyskowi i wyzyskiwaczom, powinno służyć walce z wrogiem narodu radzieckiego, budowie socjalizmu i przejściu do komunizmu”⁴.

Karny i represyjny aspekt funkcjonowania systemu prawnego w ZSRR precyzyjnie oddaje pojęcie jurysdykcji politycznej. Badacze rosyjscy Władimir Kudriawcew i Aleksiej Trusow słusznie zdefiniowali je jako „część systemu prawnego specjalnie utworzonego czy wykorzystywanego do tępienia przeciwników politycznych za pomocą środków prawnych i bezprawnych”⁵. Jurysdykcja polityczna obejmowała organy państwowe zajmujące się wykrywaniem, poszukiwaniem, zatrzymywaniem, sądzeniem przestępców politycznych, a także służby operacyjne, w tym NKWD i NKGB. Ponadto do systemu jurysdykcji politycznej w ZSRR zaliczano: trybunały wojskowe, Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR, kolegia specjalne sądów republikańskich i obwodowych, organy prokuratury, instytucje zajmujące się wykonywaniem kar oraz organy pozasądowe.

Jurysdykcja polityczna w ZSRR nie była strukturą wyodrębnioną, nie miała jednolitego kierownictwa. Funkcjonowała w ogólnym systemie organów operacyjnych, dochodzeniowych, sądowych i więziennych. Miała jeszcze jedną cechę szczególną: kierowała się nie tylko obowiązującym prawem, aktami normatywnymi, lecz także dyrektywami politycznymi, poleceniami partyjnymi, a nawet wskazówkami przywódców. Totalitaryzm radziecki i reżim władzy osobistej Józefa Stalina stawiały organy jurysdykcji politycznej poza jakąkolwiek kontrolą społeczną i uczyniły je dogodnym orężem w walce władzy z opozycją, przejawami nielojalności, odstępstwami od przepisów zatwierdzonych przez władze.

Na terenie Wołynia i Galicji Wschodniej od samego początku kampanii polskiej Armia Czerwona stosowała surowe metody karne wobec miejscowej ludności, początkowo w stosunku do polskich oficerów, policjantów, żandarmów i innych przedstawicieli aparatu państwowego, a także tak zwanych wrogów klasowych – właścicieli ziemskich, przedsiębiorców, handlowców, zamożnych chłopów itp. Zdarzało się, że dowódcy i żoł-

⁴ A. Wyszynskij, *Lenin i Stalin o gosudarstwie i prawie*, „Bolszewik” 1939, nr 1, s. 38.

⁵ W. Kudriawcew, A. Trusow, *Politическая justycja...*, s. 14.

nierze szeregowi Armii Czerwonej, członkowie grup operacyjno-czekistowskich oraz przedstawiciele gwardii robotniczej i wiejskich oddziałów zbrojnych dokonywali samosądów nad wojskowymi i ludnością cywilną, a niekiedy nawet brutalnie rozprawiali się z wybiórczo klasyfikowanymi „kontrewolucjonistami”.

O tym, jaki nastrój panował w radzieckim kierownictwie partyjnym, a także w dowództwie Armii Czerwonej, można wnioskować z następującego epizodu. 24 września 1939 r. ludowy komisarz spraw wewnętrznych USRR Iwan Sierow zdał relację ludowemu komisarzowi spraw wewnętrznych ZSRR Ławrientijowi Berii z pierwszych dni swojego pobytu we wschodnich województwach Polski. Według relacji Sierowa, do miasteczka Winniki kilka kilometrów od Lwowa przybyli Nikita Chruszczow i Semen Tymoszenko. W rozmowie z Anatolijem Michiejewem, dowódcą jednostki specjalnej NKWD Frontu Ukraińskiego, pierwszy sekretarz KC KP(b)U Chruszczow kategorię stwierdził: „Musicie więcej pracować, a tu nie widać waszej pracy”. Kiedy Michiejew bronił się przed tym zarzutem, Chruszczow odpowiedział: „Co to za robota, żadnego rozstrzelanego”⁶.

W kolejnych notatkach Sierowa, adresowanych do Berii, były podawane konkretne przykłady postępowania czerwonoarmistów z ludnością miejscową. Kierownik polityczny szwadronu 28. pułku kawaleryjskiego Bierdnikow „własnoręcznie rozstrzelał rodzinę właściciela ziemskiego”, która „w żaden sposób nie sprzeciwiała się jednostkom Armii Czerwonej”. Politruk rozstrzelał czterech mężczyzn i trzy kobiety z rodziny właściciela ziemskiego Pawła Bureczyka (jedna z kobiet przed rozstrzelaniem została zgwałcona). Po tym dramatycznym wydarzeniu sprawca został aresztowany, a po miesiącu na mocy wyroku Trybunału Wojskowego skazany na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie. Dwóch czerwonoarmistów towarzyszących Bierdnikowowi „nie uczestniczyło w rozstrzelaniu, a tylko wykonywali rozkazy dowódcy plutonu ds. ochrony aresztowanych”⁷.

Z dokumentów NKWD USRR wynika, że w pierwszych dniach po wejściu Armii Czerwonej na terytorium Ukrainy Zachodniej rozstrzelano grupę polskich policjantów w Złoczowie. W nocy z 21 na 22 września 1939 r. żołnierze bez sądu i śledztwa zabili w Złoczowie 10 osób – Leona Winowickiego, Władysława Dańczuka, T. Drozdowskiego, W. Klimeckiego, K. Kuczmierowskiego, M. Łukaszewskiego, I. Płachtę, Władysława Czajkowskiego, L. Ćwiklińskiego i K. Szulika. Jak wynika z materiałów sprawy, wśród osób rozstrzelanych było kilku dowódców policji lokalnej, w tym były zastępca prokuratora powiatu złoczowskiego i naczelnik policji politycznej oraz służby więziennej. Dowódcy radzieccy bez żadnych wątpliwości oraz zastosowania jakichkolwiek formalności prawnych zaklasyfikowali podane osoby jako „element kontrrewolucyjny” i na tej podstawie je rozstrzelali.

Komisja specjalna, utworzona na polecenie ludowego komisarza spraw wewnętrznych USRR Sierowa oraz prokuratora wojskowego Frontu Ukraińskiego Nosowa na bieżąco badała okoliczności przestępstwa. Ustaliła, że rozstrzelali dowódca jednostki specjalnej 2. korpusu konnego Kłym Koberniuk i jego zastępca Iwan Malcew przy udziale prokuratora wojskowego korpusu Iwana Iliczowa oraz że „po 2–3 dniach po zdarzeniu Koberniuk wydał z datą wsteczną postanowienie o rozstrzelaniu tych ludzi”.

⁶ Derżawnyj archiw Służby bezpieczeństwa Ukrainy (dalej: DASBU), f. 16, op. 32, spr. 33, ark. 49.

⁷ *Ibidem*, s. 115.

W odpowiedzi na oskarżenie o złamanie prawa Koberniuk oświadczył, że otrzymał „polecenie rozstrzelania bez sądu i dochodzenia”⁸ od dowódcy jednostki specjalnej NKWD Frontu Ukraińskiego Michejewa i miał odpowiednie pozwolenie od prokuratora wojskowego Iliczowa i przewodniczącego Trybunału Wojskowego Fedira Melnyczenki.

Dowódca jednostki specjalnej NKWD Frontu Ukraińskiego Michiejew kategorycznie zaprzeczył zeznaniom Koberniuka, ale jednocześnie stwierdził, że „dopuszcza możliwość rozstrzelania na podstawie wyroku Rady Wojskowej (bez sądu) w warunkach wyższej konieczności”. Takie oświadczenie nie było przypadkowe – represje pozasądowe tak zakorzeniły się w działalności organów bezpieczeństwa, że stały się zjawiskiem zwykłym, pewnego rodzaju normą. Ponadto w swoich zeznaniach Michiejew powoływał się na surowe wymagania stawiane przed nim przez Chruszczowa i Tymoszenkę: „Dlaczego nikogo nie aresztujecie, dlaczego nie rozstrzelujecie? Powiedzieliby chociaż raz, że rozstrzelali kilku łajdaków itd.”. Prokurator wojskowy Iliczow i przewodniczący Trybunału Wojskowego Melnyczenko przyznali się do naruszenia prawa rewolucyjnego⁹.

W październiku 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję, zgodnie z którą radom wojskowym Frontów Ukraińskiego i Białoruskiego udzielono prawa „zatwierdzania wyroków trybunałów, skazujących na najwyższy wymiar kary za przestępstwa kontrrewolucyjne, popełnione przez osoby cywilne na Ukrainie Zachodniej i Białorusi Zachodniej oraz żołnierzy byłej Armii Polskiej”¹⁰. Taka decyzja była sprzeczna z obowiązującym prawem ZSRR, ponieważ Biuro Polityczne KC WKP(b) nie było organem państwowym i nie miało odpowiednich uprawnień. Podany tryb szczególny obowiązywał przez kilka miesięcy i został anulowany w styczniu 1940 r. na wniosek Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRR¹¹. Oczywiście, właśnie na podstawie podobnych decyzji wydanych przez najwyższe państwowe kierownictwo partyjne na terenie Wołynia i Galicji Wschodniej rozpoczęło się ustanawianie sądownictwa radzieckiego oraz powszechne stosowanie represji pozasądowych i sądowych.

Liczne naruszenia prawa, których dopuszczali się dowódcy i żołnierze Armii Czerwonej, zmusiły prokuratora wojskowego 6. Armii Iwana Neczyporenkę do wysłania pisma do Józefa Stalina i Klimenta Woroszyłowa. Prokurator wojskowy pisał: „porażają fakty całkowitej swawoli i przestępstw ze strony [...] jednostek dowódczo-politycznych, a szczególnie 2. korpusu konnego”. Informował o „samosądach dokonywanych na jeńcach, podejrzanych, o rozprawianiu się z ludnością cywilną pochodzenia kułackiego”. Według relacji prokuratora Neczyporenki, na wszystkie jego spostrzeżenia dowództwo 6. Armii prawie nie reagowało. Zwrócił się on z prośbą do Stalina i Woroszyłowa o zapoznanie się z faktami oraz położenie kresu „przestępstwom wobec naszej ojczyzny, popełnianym na terenie Ukrainy Zachodniej”¹².

⁸ *Ibidem*, s. 179.

⁹ *Ibidem*, s. 179, 180.

¹⁰ Rossijskij gosudarstwiennyj archiw socjalno-politiceskoj istorii (dalej: RGASPI), f. 17, op. 162, spr. 26, ark. 21.

¹¹ *Ibidem*, ark. 175.

¹² M. Meltiuchow, *Sowietsko-polskije wojny. Wojenno-politiceskoje protivostojanije 1918–1939 lata*, Moskwa 2001, s. 376–378.

Zgodnie z decyzją ludowego komisarza obrony ZSRR Woroszyłowa, wydział polityczny Armii Czerwonej przeprowadził śledztwo, które potwierdziło przypadki rozprawiania się z polskimi oficerami, policjantami i ludnością cywilną. Jednakże wyniki śledztwa i kary wymierzone winnym nie odpowiadały charakterowi przestępstw. W rozkazy nr 0059 z 10 listopada 1939 r. ludowy komisarz obrony ZSRR Woroszyłow podkreślił, że bezprawne rozkazy były skutkiem błędów i zwykłego nieporozumienia. Tłumaczył on, że niezgodne z prawem postępowanie dowódców i żołnierzy Armii Czerwonej było spowodowane okolicznościami bojowymi, a także ostrą walką klasową i narodową ludności ukraińskiej oraz żydowskiej z przedstawicielami władzy polskiej. Nie dziwi zatem, że osób winnych stwierdzonego bezprawia właściwie nie ukarano – komisarz ludowy ograniczył się wyłącznie do udzielenia nagany.

W pierwszych miesiącach władzy radzieckiej na Ukrainie Zachodniej systematyczne represje polityczne były stosowane prawie wyłącznie na bezpośrednie polecenia ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Berii oraz trybunałów wojskowych. W dokumentach organów radzieckich znajdują się informacje o pierwszych wynikach działalności urzędów NKWD USSR, utworzonych na tych terenach. Stan na 1 stycznia 1940 r. wyglądał następująco: w sprawach o przestępstwa kryminalne UNKWD w sześciu nowo utworzonych obwodach – wołyńskim, drohobyckim, lwowskim, rówieńskim, stanisławowskim i tarnopolskim – skazał 305 osób, w tym na polecenie: ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR – 169 (wszystkie zesłano do odległych rejonów kraju), trybunałów wojskowych – 135 osób (62 osoby – kara śmierci przez rozstrzelanie, 62 osoby – zesłanie do poprawczych obozów pracy, 10 osób – kara więzienia, jedna osoba – prace poprawcze), Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR – jedną osobę (zesłanie do poprawczego obozu pracy).

Z dokumentów NKWD USSR wynika, że wspomniane 62 osoby, skazane przez trybunały wojskowe na najwyższy wymiar kary za swoje zaborwienie polityczne, należały do następujących kategorii: „faszystowsko-nacjonalistyczny element kontrrewolucyjny” (jedna osoba), „przynależność do antyradzieckich, kontrrewolucyjnych partii i organizacji” (cztery osoby) i „różnego rodzaju element antyradziecki” (57 osób). Do ostatniej kategorii radzieckie organy bezpieczeństwa państwowego zaliczały: „byłych oficerów, żandarmów, policjantów, właścicieli ziemskich, właścicieli fabryk, handlowców, kułaków, konfidentów itp.”¹³. Wszystkich skazanych na rozstrzelanie „jako najwyższy środek ochrony społecznej”¹⁴ oskarżono o przestępstwa kontrrewolucyjne (art. 54 kodeksu karnego USSR), wśród nich dwie osoby – na mocy art. 54-2, 54-4, 54-11 kk USSR, a pozostałych 60 osób – na mocy art. 54-1w, 54-1g, 54-12, 54-13 kk USSR¹⁵.

Rozdział pierwszy „Części specjalnej” kodeksu karnego USSR dotyczył przestępstw kontrrewolucyjnych i znajdowała się w nim następująca definicja ogólna: „Za działalność kontrrewolucyjną jest uważana czynność dowolnego rodzaju, mająca na celu obalenie, podważenie lub osłabienie władzy rad robotniczo-chłopskich oraz wybranych

¹³ DASBU, f. 42, spr. 46, s. 8.

¹⁴ *Kryminalnyj kodeks USSR. Oficjalnyj tekst z zminami i dopowenniamy na 1 lutoho 1940 r.*, Kyjiv 1940, s. 27.

¹⁵ DASBU, f. 42, spr. 41, s. 86.

przez nie na podstawie konstytucji Związku SRR i konstytucji republik związkowych rządów robotniczo-chłopskich Związku SRR, republik związkowych i autonomicznych bądź podważenie lub osłabienie bezpieczeństwa zewnętrznego Związku SRR oraz głównych osiągnięć gospodarczych, politycznych i narodowych rewolucji proletariackiej. Na podstawie solidarności międzynarodowej interesów wszystkich pracujących, takie same czynności są uznawane za kontrrewolucyjne, jeżeli są one skierowane przeciwko jakiemukolwiek innemu państwu robotników, chociażby takiemu, który nie wchodzi w skład Związku SRR” (art. 54-1)¹⁶.

Do przestępstw kontrrewolucyjnych kodeks karny USRR zaliczał: zdradę ojczyzny, w tym wskutek szpiegostwa, ujawnienie tajemnicy państwowej lub wojskowej, przejście na stronę wroga, ucieczkę lub wylot samolotem za granicę (art. 54-1a); wszystkie wymienione czyny dokonane przez wojskowych (art. 54-1b); pomoc przez pełnoletnich członków rodziny wojskowych w przygotowaniu lub ucieczce bądź wylocie za granicę, niepoinformowanie władzy o przygotowaniu do takiego przestępstwa (art. 54-1w); niepoinformowanie władzy przez wojskowego o przygotowywanej lub dokonanej zdradzie (art. 54-1g); powstanie zbrojne lub wtargnięcie band zbrojnych na terytorium radzieckie w celu przeprowadzenia kontrrewolucji (art. 54-2); kontakty z państwem obcym lub z jego przedstawicielami w celach kontrrewolucyjnych (art. 54-3); pomoc burżuazji międzynarodowej, która chciałaby obalić ustrój komunistyczny (art. 54-4); nakłanianie państwa obcego bądź grup społecznych z państwa obcych do wypowiedzenia wojny lub przeprowadzenia interwencji zbrojnej w ZSRR (art. 54-5).

Do takich przestępstw kodeks karny zaliczał również: szpiegostwo i przekazanie informacji poufnych państwom obcym, organizacjom i osobom prywatnym (art. 54b); ujawnienie informacji stanowiących tajemnicę państwową (art. 54-6a); utratę przez urzędników dokumentów poufnych (art. 54-6b); dyskredytowanie różnych branż gospodarki krajowej (art. 54-7); dokonywanie zamachów terrorystycznych przeciwko przedstawicielom władzy radzieckiej (art. 54-8); niszczenie linii kolejowych oraz innego mienia w celach kontrrewolucyjnych (art. 54-9); propagandę i agitację przeciwko władzy radzieckiej (art. 54-10); działalność organizacyjną w celu przygotowania lub popełnienia przestępstw kontrrewolucyjnych (art. 54-11); niepoinformowanie o przygotowywanych lub dokonanych przestępstwach kontrrewolucyjnych (art. 54-12); walkę przeciwko klasie robotniczej i ruchowi rewolucyjnemu w czasach władzy carskiej oraz w czasie wojny cywilnej (art. 54-13); sabotaż kontrrewolucyjny (art. 54-14)¹⁷.

Aby lepiej poznać tryb sądownictwa i metody pracy organów jurysdykcji politycznej, warto przyjrzeć się sprawom kryminalnym z tego okresu. 23 września 1939 r. w Łucku aresztowano byłego przewodniczącego lokalnego sądu okręgowego narodowości polskiej Franciszka Lisa. 7 października członkowie czekistowskiej grupy operacyjnej NKWD wszczęli postępowanie przygotowawcze, kilka razy przesłuchali aresztowanego i już 10 października Lis został oskarżony, a sprawę przesłano do prokuratora wojskowego w celu rozpoznania. Były przewodniczący Łuckiego Sądu Okręgowego został oskarżony o to, że jakoby „prowadził działalność kryminalną przeciw podziemiu komunistycz-

¹⁶ *Kryminalnyj kodeks URSR...*, s. 26.

¹⁷ *Ibidem*, s. 26–33.

nemu oraz osób lojalnych w stosunku do władzy radzieckiej”. Lisa oskarżono również o to, że w 1920 r. „z bronią w ręku walczył przeciwko władzy radzieckiej podczas służby w armii polskiej w randze podporucznika”¹⁸.

12 października 1939 r. asesor prokuratora Wydziału Łuckiego Prokuratury Wojskowej 5. Armii postanowił oddać Lisa pod sąd trybunału wojskowego. 22 października odbyło się posiedzenie przygotowawcze, na którym zatwierdzono akt oskarżenia, po dwóch dniach – posiedzenie główne 435. trybunału wojskowego 5. Armii Frontu Ukraińskiego. Wszystko przebiegało jak zwykle – bez udziału prokuratura i obrońcy, bez wezwania świadków. W materiałach śledczych podano, że Lis przyznał się do winy, jednakże na posiedzeniu trybunału zdecydowanie temu zaprzeczył. Cała rozprawa trwała 30 minut, po czym trybunał udał się na naradę. Następnie przewodniczący ogłosił wyrok w sprawie nr 0077–1939 r.: F. Lisa z art. 54-13 kk USRR skazano na pozbawienie wolności w poprawczym obozie pracy na dziesięć lat z ograniczeniem praw na lat pięć po odbyciu kary oraz konfiskatę majątku¹⁹.

Jeszcze dramatyczniej ułożyły się losy innych osób, które radziecka jurysdykcja polityczna uważała za „element kontrrewolucyjny”. 24 września 1939 r. operacyjna grupa czekistów NKWD aresztowała w Łucku byłego kierownika wydziału polityczno-narodowego Wołyńskiego Urzędu Wojewódzkiego, Bogdana Aleksandrowicza (narodowości polskiej). Po stosunkowo krótkim śledztwie kierowanym przez zastępcę naczelnika operacyjnej grupy czekistów, 10 października przygotowano akt oskarżenia. Urzędnika polskiego oskarżono o przestępstwa kontrrewolucyjne zgodnie z art. 54-13 kk USRR, a dokładnie: o „walkę przeciwko klasie robotniczej i ruchowi rewolucyjnemu”, dobrowolny udział w armii białogwardzistów, „napad na republikę radziecką w 1920 r.”²⁰ itp.

Sprawę przekazano do prokuratora wojskowego, który uznał wszystkie zarzuty za uzasadnione, potwierdzone zgromadzonym materiałem i postanowił oddać Aleksandrowicza pod sąd trybunału wojskowego. 30 października 1939 r. odbyło się posiedzenie przygotowawcze, a kolejnego dnia – posiedzenie główne 435. trybunału wojskowego 5. Armii Frontu Ukraińskiego (bez udziału prokuratora, obrońców i świadków). Posiedzenie 31 października trwało godzinę i dwadzieścia minut, po czym członkowie trybunału udali się na obrady. Następnie przewodniczący ogłosił wyrok w sprawie nr 0087–1939 r.: Bogdana Aleksandrowicza „na mocy art. 54–13 kk USRR, kierując się karą z art. 54–2 kk USRR, skazać na najwyższy wymiar kary – **rozstrzelanie**, dokonać konfiskaty całego należącego do niego majątku”. W aktach sprawy Aleksandrowicza znajduje się zaświadczenie, że 28 grudnia 1939 r. wyrok trybunału wojskowego został wykonany²¹.

Zgodnie z ustrojem sądowniczym ZSRR, republik związkowych i autonomicznych, uchwalonym przez Radę Najwyższą ZSRR 16 sierpnia 1938 r., prawa składania apelacji w trybie rewizji sądowej w sprawach rozpatrywanych przez trybunały wojskowe udzielono tylko prokuratorowi ZSRR i Sądowi Najwyższemu ZSRR. Ponieważ trybunały wojskowe wchodziły bezpośrednio w skład systemu sądowniczego ZSRR, a nie

¹⁸ Archiw uprawlnia Służby bezpeky Ukrainy u Wołyńskoj oblasti (dalej: AUSBWU), spr. 9703 fp, ark. 9.

¹⁹ *Ibidem*, s. 1–23zw.

²⁰ *Ibidem*, spr. 9417 fp, s. 43.

²¹ *Ibidem*, s. 50, 57.

republik związkowych, takiego prawa nie mieli prokuratorzy i przewodniczący sądów najwyższych republik związkowych. Prawo do uchylania lub zmiany wyroków prawomocnych trybunałów wojskowych przysługiwało Kolegium Wojskowemu Sądu Najwyższego ZSRR i Plenum Sądu Najwyższego ZSRR. Analogiczny tryb był stosowany w sądach transportu kolejowego i wodnego.

W tym samym czasie w zachodnich obwodach Ukrainy kształtowały się wszystkie struktury radzieckiego systemu sądowiczego. W listopadzie–grudniu 1939 r. powołano część przewodniczących sądów grodzkich i wielu prokuratorów obwodowych, miejskich i powiatowych. Na stanowiska te powołano pracowników z obwodów wschodnich USRR, mających pewne doświadczenie, a przede wszystkim spełniających wymogi partii rządzącej. Na przykład na posiedzeniu Biura Politycznego KC KP(b)U z dnia 27 grudnia 1939 r. na wniosek Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości USRR jako sędziów przewodniczących zatwierdzono: w obwodzie wołyńskim – M. Szkolnego, a w obwodzie drohobyckim – F. Karpenkę²². Oprócz spraw kadrowych centralne i lokalne organy władzy stopniowo rozstrzygały również inne sprawy, szczególnie dotyczące zapewnienia sędziom i organom prokuratury lokali, pojazdów, różnego rodzaju urządzeń itp.

Podczas tworzenia nowego systemu sądowiczego pojawiło się wiele problemów. Często wschodnie obwodowe komitety partyjne delegowały do regionów zachodnich Ukrainy nieodpowiednich pracowników dbających o lokalny interes resortowy. W marcu 1940 r. na posiedzeniu Lwowskiego Obwodowego Komitetu Partii podjęto decyzję: „Biuro Komitetu Obwodowego KP(b)U uważa za niemożliwe pozostawienie na stanowisku prokuratora rejonowego w żadnym z rejonów obwodu lwowskiego członka partii, tow. Nikitę Iwanowicza Kabanowa, oddelegowanego przez KC KP(b)U do dyspozycji Lwowskiego Komitetu Obwodowego KP(b)U, ponieważ tow. Kabanow od 15 lutego do dnia dzisiejszego odmawia pracy w jakimkolwiek rejonie obwodu, domagając się zatrudnienia we Lwowie. Oddelegować tow. M.I. Kabanowa do dyspozycji KC KP(b)U”²³.

Nie mniejsze problemy powstawały przy tworzeniu sądów liniowych transportu kolejowego. Już 30 września 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) podjęło decyzję o podziale sieci kolejowej na Ukrainie Zachodniej na dwie koleje – lwowską i kowelską, a na stanowiskach naczelników tych kolei zatwierdzono M. Donczkę i W. Kuroczkina, natomiast jako naczelników wydziałów politycznych – odpowiednio J. Dobrosławskiego i I. Baranenkę²⁴. Do organizacji sądów liniowych na terenach Ukrainy Zachodniej Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRR oddelegował na Kolej Lwowską przewodniczącego sądu liniowego Kolei Permskiej Petruchina, a na Kolej Kowelską – członka sądu liniowego Kolei Południowo-Zachodniej Osadcgo.

Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRR sporządził wykaz etatów powstających sądów. W skład sądu liniowego Kolei Lwowskiej wchodził przewodniczący i czterech członków, sądu liniowego Kolei Kowelskiej – przewodniczący i dwóch członków. Jesienią 1939 r. zastępca ludowego komisarza sprawiedliwości ZSRR Nikołaja Morozow poinformował dział kadr KC WKP(b), że kandydatury pracowników sądów liniowych

²² RGASPI, f. 17, op. 21, spr. 4699, ark. 4.

²³ *Ibidem*, op. 22, spr. 3276, ark. 121.

²⁴ *Ibidem*, op. 3, spr. 1014, ark. 52.

na Ukrainie Zachodniej zostały wcześniej wyznaczone i ustalone z KC KP(b)U. Zgodnie z poleceniem ludowego komisarza sprawiedliwości ZSRR Nikołaja Ryczkowa, sędziowie liniowi Kolei Lwowskiej i Kowelskiej mieli być wyznaczeni do 15 grudnia 1939 r., ale mogli rozpocząć pracę dopiero pod koniec lutego lub na początku marca 1940 r.

Naczelnik wydziału sądów liniowych transportu kolejowego i wodnego Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRR N. Klimowicz poinformował KC WKP(b), że do omawianych linii kolejowych planuje się oddelegować „pracowników o wysokich kwalifikacjach i wysokim morale”. Jednak w praktyce stało się inaczej. „Do sądu liniowego Kolei Lwowskiej nie oddelegowano żadnego pracownika nie tylko z wyższym, ale nawet ze średnim wykształceniem. Szczególnie niskie okazały się kwalifikacje członków sądu Petrenki, Zarudnego i Bondarenki; wymienieni członkowie sądu wykazywali się niskim poziomem moralnym”. W maju 1940 r. zwolniono z pracy Zarudnego, a w sierpniu tego samego roku – Petrenkę. Po kilku miesiącach pojawił się temat odwołania ze stanowiska Bondarenki. Sekretarka oddelegowana do sądu liniowego „dostała naganę za kradzież i rozpustę”.

Wiele zastrzeżeń Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRR miał do pracy przewodniczącego i członków sądu liniowego Kolei Kowelskiej. W notatce służbowej naczelnik wydziału NKJ ZSRR Klimowicz pisał do KC WKP(b): „przewodniczący tow. Osadczy i członek sądu tow. Kurejew również nie mają wystarczających kwalifikacji. Równocześnie tow. Kurejew jest bardzo słaby z prawnego punktu widzenia, ponadto ma duże braki w wykształceniu”. Dodatkowo wymienieni pracownicy sądu liniowego Osadczy, Kurejew i Błagow „przywłaszczali zdobyty majątek, czym w pewnej mierze sami się dyskredytowali”. Oczywiście, takie kadry nie były w stanie zapewnić należytej pracy sądów. Z ogólnej liczby spraw rozpatrywanych w ramach skarg i zażaleń Kolegium Kolejowe Sądu Najwyższego ZSRR uchyliło 20 proc. wyroków sądu liniowego Kolei Lwowskiej i 40 proc. wyroków Kolei Kowelskiej²⁵.

Dodatkowo organizacją systemu sądowniczego zajmowały się również wydziały Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości USRR. Wydziały te zostały utworzone na mocy postanowienia Rady Komisarzy Ludowych ZSRR z dnia 14 grudnia 1938 r. i działały przy obwodowych Radach Delegatów Robotniczych. Zajmowały się one organizacją sądów ludowych, kontrolowały ich działalność, zapewniały szkolenia i podwyższenie kwalifikacji pracowników sądowych itp. Etaty pracowników wydziałów w obwodach Ukrainy Zachodniej były tworzone przez ludowe komisariaty sprawiedliwości ZSRR i USRR, po obowiązkowym uzgodnieniu z KC KP(b)U. Na naczelnika wydziału NKJ w obwodzie lwowskim powołano wspomnianego już Bondarenkę, którego w lipcu 1940 r. odwołano z tego stanowiska „w związku z nieprzydatnością” i powołano na członka sądu liniowego Kolei Lwowskiej²⁶.

Ze względu na totalitarny charakter systemu politycznego w stalinowskim Związku Radzieckim nie można mówić o praworządności w pełnym tego słowa znaczeniu. Wszyscy sędziowie, prokuratorzy i wydziały sprawiedliwości były ściśle kontrolowane

²⁵ Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (dalej: GARF), f. 9492, op. 2, spr. 10, ark. 15, 16; spr. 20, ark. 28, 29, 47.

²⁶ RGASPI, f. 17, op. 3, spr. 1004, ark. 20, 58–60; GARF, f. 9492, op. 2, spr. 20, ark. 28, 29.

przez komitety partyjne i kierowały się w swojej pracy przede wszystkim dyrektywami partyjno-politycznymi, a ponieważ nawet poleceniami osobistymi urzędników wysokiego szczebla. Nie dziwi, że kierownictwo państwa chciało zapewnić pracownikom sprawiedliwości lepsze standardy życia, w tym wysoką pensję. W badanym okresie wysokość pensji tych urzędników państwowych znacznie przewyższała średnią pensję w kraju.

Zgodnie z postanowieniem Rady Komisarzy Ludowych ZSRR, podjętym w lecie 1940 r., pensja przewodniczących sądów obwodowych i naczelników obwodowych zarządów sprawiedliwości wynosiła od 1200–1300 karbowańców (grupa 1) do 800–900 karbowańców (grupa 4). Według postanowienia rządu radzieckiego, wydanego w jesieni tego samego roku, pensja prokuratorów obwodowych wahała się od 1400–1600 karbowańców (grupa 1) do 800–1000 karbowańców (grupa 4), a prokuratorów miejskich – od 1300–1400 karbowańców do 800–900 karbowańców²⁷. W 1940 r. średnia pensja robotników i urzędników w gospodarce narodowej Związku Radzieckiego wynosiła tylko 339 karbowańców, w tym w przemyśle – 353 karbowańców, budownictwie – 344 karbowańce, transporcie kolejowym – 340 karbowańców, oświacie – 337 karbowańców, ochronie zdrowia – 255 karbowańców, gospodarstwach rolnych – 220 karbowańców itd.²⁸

Kolejnym środowiskiem prawniczym, poddanym transformacji w okresie władzy radzieckiej, była adwokatura. W sierpniu 1939 r. Rada Komisarzy Ludowych ZSRR zatwierdziła „Regulamin adwokatury ZSRR”, w którym sformułowano główne zasady działalności adwokackiej²⁹. Adwokatura radziecka działała w ramach kolegiów, którym przewodniczyli prezesi. Adwokatami mogły być osoby wyłącznie z wykształceniem wyższym lub średnim, mogące wykazać się co najmniej trzyletnim doświadczeniem w pracy na stanowisku sędziego, prokuratora, śledczego lub radcy prawnego. Tworzeniem kolegiów adwokackich na ziemiach zachodnich Ukrainy zajmował się Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRR, a dokładnie jedna z jego jednostek strukturalnych – wydział adwokatury.

Kolegia adwokatów w nowo utworzonych obwodach USRR składały się z obrońców miejscowych oraz oddelegowanych przez NKJ ZSRR i USRR. 1 października 1940 r. kolegia te liczyły: wołyńskie – 68 osób, drohobyckie – 100, lwowskie – 247, rówieńskie – 75, stanisławowskie – 144 i tarnopolskie – 112. Zdaniem kierownika wydziału adwokatury NKJ ZSRR Krugłowa, wszyscy przyjęci do nowych kolegiów adwokaci legitymowali się wyższym wykształceniem, z wyjątkiem oddelegowanych przez Ludowy Komisariat Sprawiedliwości. Kontrola kolegiów wykazała, że „ogólny poziom kultury adwokatów byłej Rzeczypospolitej Polskiej oraz Besarabii był znacznie wyższy od poziomu adwokatów obwodów centralnych USRR i RFSSR. Prawie wszyscy oni władają dwoma–trzema językami europejskimi, ale w kwestiach politycznych przejawiają jawną ignorancję” (jako przykład podawano słowa lokalnego adwokata, że kułak to nie wyzyskiwacz, ale zwykły robotnik)³⁰.

²⁷ RGASPI, f. 17, op. 3, spr. 1025, ark. 28, 29; spr. 1029, ark. 240–242.

²⁸ Rossijskij gosudarstwennyj archiw ekonomiki (Rosyjskie Państwowe Archiwum Gospodarki), f. 1562, op. 329, spr. 1489, ark. 259.

²⁹ „Sobranije Postanowlenij i Rasporiaženij Prawitielstwa Sojuza Sowietkich Socyjalistycznych Riespublik” 1939, nr 49, art. 394; RGASPI, f. 790, op. 5, spr. 15.

³⁰ GARF, f. 9492, op. 1, spr. 1017, ark. 14–15.

W przededniu II wojny światowej na terenie województwa lwowskiego było kilka tysięcy adwokatów. Na początku wprowadzania systemu radzieckiego do Kolegium Lwowskiego wpłynęło 1,5 tys. wniosków. Według danych na 1 października 1940 r., wskutek skrupulatnej kontroli przyjęto do pracy 247 osób, a do rozpatrzenia pozostawało jeszcze 600 wniosków. W kolegium pracowało 231 lokalnych adwokatów (wszyscy z wyższym wykształceniem) i 16 oddelegowanych przez Ludowe Komisarjaty Sprawiedliwości ZSRR i USRR. Wśród nich było 169 Żydów, 67 Ukraińców, siedmiu Polaków i czterech Rosjan. W ciągu pierwszego półrocza 1940 r. Kolegium Lwowskie udzieliło pomocy 12,4 tys. osobom. Adwokaci prowadzili w sądzie 1,6 tys. spraw karnych i 1,7 tys. cywilnych, a także przygotowali wiele wniosków, skarg oraz innych dokumentów prawnych.

Przez pewien czas pracą Kolegium Lwowskiego kierowało biuro organizacyjne. W październiku 1940 r. odbyły się wybory do prezydium, podczas których adwokaci lokalni odstąpili od typowych zasad radzieckich. Dodatkowo zgłosili oni dwóch kandydatów do listy rekomendowanej przez komitet obwodowy KP(b)U, a w głosowaniu tajnym odrzucili dwóch kandydatów zgłoszonych przez organy partyjne. Na przewodniczącego prezydium Kolegium Lwowskiego wybrano Fedira Miszustina oddelegowanego przez NKJ USRR z Kijowskiego Kolegium Adwokatów, a na jego zastępców – „wykwalifikowanego prawnika byłej adwokatury polskiej” Helbę i „lokalnego młodego adwokata” Antonowicza. Z dokumentów NKJ ZSRR wynika, że wobec Lwowskiego Kolegium Adwokatów nie były zgłaszane istotne zastrzeżenia³¹.

W 1940 r. z Lwowskiej Adwokatury Obwodowej zwolniono 24 osoby, w tym 21 – za odmowę pracy w rejonach, a trzy – „za werbunek klientów i naruszenie stawek”. Stawki zostały ustalone w instrukcji Ludowego Komisarjatu Finansów ZSRR z dnia 10 października 1939 r., jednakże zdarzało się podwyższanie opłat za pomoc prawną. Dochody adwokatów lwowskich były stosunkowo wysokie, choć niższe od dochodów ich kolegów z obwodów centralnych i wschodnich Ukrainy. We wrześniu 1940 r. w kolegium adwokackim 34 osoby zarabiały miesięcznie do 500 karbowanów, 57 osób – od 500 do 1000 karbowanów, a 36 osób – ponad 1000 karbowanów. Czterej adwokaci – Landau, Rojzder, Szternberg i Szewczuk – osiągnęli dochód ponad 2000 karbowanów miesięcznie.

W toku kontroli przeprowadzonej przez Ludowy Komisarjat Sprawiedliwości ZSRR stwierdzono występowanie przypadków malwersacji, pogoni za bogaceniem się. Oddelegowany przez NKJ USRR adwokat Urski, który zarabiał miesięcznie około 5700 karbowanów, na żądanie Lwowskiego Komitetu Obwodowego KP(b)U opuścił miasto i został pociągnięty do odpowiedzialności partyjnej za malwersację. Podobne sytuacje zdarzały się w innych obwodach Ukrainy Zachodniej, szczególnie w Tarnopolu, gdzie zarobki adwokatów przyjezdnych wynosiły 3000–3600 karbowanów miesięcznie, chociaż nie odpowiadały one ich kwalifikacjom (średnia pensja miesięczna adwokatów lokalnych wynosiła 750–800 karbowanów). Komisja Ludowego Komisarjatu Sprawiedliwości ZSRR stwierdziła, że „nie stwierdzono faktów naruszenia przez lokalnych adwokatów instrukcji z dnia 2 X [19]39 r. o opłacie za pomoc prawną”³².

³¹ *Ibidem*, ark. 16, 19.

³² *Ibidem*, ark. 17–19.

Na początku 1940 r. w USRR pracowało 800 radców prawnych oraz 2,2 tys. adwokatów, spośród których wyższym wykształceniem legitymowało się mniej niż 40 proc. Oczywiście wśród oddelegowanych przez NKJ ZSRR i USRR do nowo utworzonych obwodów były również osoby bez właściwego przygotowania prawniczego. Nawet wśród przewodniczących kolegiów adwokackich w tym regionie tylko jeden legitymował się wyższym wykształceniem prawniczym. Prezesa Kolegium Wołyńskiego, Lwowskiego i Rówieńskiego, Pinchos Gergel, Fedir Miszustin i Petro Ferapontow, ukończyli kurs prawny, prezes Kolegium Drohobyckiego Pawło Priadko nie miał wykształcenia prawniczego, a prezes Kolegium Stanisławowskiego Ignat Żmur zdobył „wykształcenie niższe”. Prezes Kolegium Tarnopolskiego Pawło Rodionow legitymował się wykształceniem wyższym, chociaż naczelnik wydziału adwokatury NKJ ZSRR Krugłow opisywał jego postawę w sposób krytyczny: „mało kulturalny, grubiański w relacjach z adwokatami, nie cieszy się autorytetem wśród adwokatów”.

Wśród członków kolegiów adwokackich w zachodnich regionach Ukrainy było bardzo mało Polaków. Mimo możliwości kontynuowania praktyki adwokackiej, większość z nich zrezygnowała z pracy dla władzy radzieckiej. W niektórych kolegiach obwodowych nie było żadnego adwokata narodowości polskiej, było tak na przykład w obwodzie tarnopolskim (kolegium liczyło 112 osób, w tym 89 Żydów, 17 Ukraińców, czterech Rosjan, jednego Białorusina i jednego Bułgara). Ludowy Komisariat Sprawiedliwości ZSRR uważał, że dużym błędem było nieprzyjęcie do pracy przez Prezydium Kolegium Lwowskiego adwokatów polskich, zwłaszcza że „przed nastaniem władzy radzieckiej w obwodzie lwowskim pracowało kilkuset adwokatów narodowości polskiej”. NKJ ZSRR zalecało „przenieść część byłych adwokatów polskich ze Lwowa do innych obwodów, dokonując ich wcześniejszego sprawdzenia w archiwach byłej adwokatury polskiej”³³.

W warunkach totalitaryzmu radzieckiego adwokaci nie byli w stanie w sposób pełnowartościowy bronić praw obywateli, ponieważ zajmowali drugorzędną pozycję w ówczesnym systemie prawnym. Przejawiało się to wyraźnie przede wszystkim podczas rozpraw sądowych, w czasie których sędziowie stale przejawiali „nadmierzające lekceważenie i butę” w stosunku do adwokatów³⁴. Skarżyli się na to nie tylko sami adwokaci, lecz wynikało to także z obserwacji Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRR. W resorcie przygotowywano polecenie o trybie pracy adwokatów, szczególnie o dopuszczeniu do obrony w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne. W wielu przypadkach sędziowie sądu najwyższego, sądów obwodowych i specjalnych nie zgadzali się na udział adwokatów w rozpatrywaniu spraw o przestępstwa kontrrewolucyjne, a jeśli już udzielili zgody na ich udział, nie pozwalali im zapoznawać się z dokumentami tajnymi.

W toku powstawania projektu postanowienia NKJ ZSRR „O trybie dopuszczenia do obrony w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne” prezentowano różne punkty widzenia. Przewodniczący Kolegium Kolejowego Sądu Najwyższego ZSRR Iwan Zaria-now w liście do Przewodniczącego Sądu Najwyższego ZSRR Iwana Golakowa twierdził, że adwokatów nie można dzielić na dwie kategorie – mających dostęp do dokumentów

³³ *Ibidem*, ark. 20, 24, 26, 73, 82, 90–92.

³⁴ *Ibidem*, ark. 22.

tajnych lub niemających takiego dostępu. Zarianow zwracał uwagę na to, że ograniczenie możliwości obrony w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne jest sprzeczne z art. 111 Konstytucji ZSRR (gwarantującym oskarżonemu prawo do obrony). Zarianow pisał również, że dopuszczenie adwokatów do spraw o przestępstwa kontrrewolucyjne nie powinno zależeć, jak to miało miejsce wcześniej, od decyzji przewodniczącego sądu.

Niektórzy czołowi prawnicy proponowali, aby sędziowie decydowali o niedopuszczeniu obrony w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne określone w art. 58-1a (zdrada ojczyzny), 58-1b (zdrada ojczyzny dokonana przez wojskowych), 58-6 (szpiegostwo), 58-7 (sabotaż), 58-9 (dywersja) kodeksu karnego RFSRR i odpowiednich artykułach kodeksów karnych republik związkowych, szczególnie w art. 54-1a, 54-1b, 54-6, 54-7, 54-9 kk USRR. Uzasadniano to wymogami przestrzegania tajemnicy wojskowej, dyplomatycznej i państwowej. We wszystkich innych sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne proponowano zgodzić się na udział obrońców, jednak tylko takich, którzy w ustalony sposób uzyskali dostęp do dokumentów tajnych lub pozwolenie podpisane przez co najmniej prezesa obwodowego, krajowego lub republikańskiego kolegium adwokatów³⁵.

15 stycznia 1940 r. ludowy komisarz sprawiedliwości ZSRR Nikołaj Ryczkow i prezes Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR Wasilij Ulrich wysłali pismo do KC WKP(b) i Rady Komisarzy Ludowych ZSRR. W piśmie podano: „W związku z organizacją na terenie obwodów zachodnich BSRR i USRR sądów obwodowych, uważamy za konieczne, aby sprawy o przestępstwa kontrrewolucyjne właściwe dla sądów obwodowych przekazywać następnie w celu ich rozpatrzenia do odpowiednich sądów obwodowych.

Sprawy o przestępstwa kontrrewolucyjne właściwe dla trybunałów wojskowych byłyby rozpatrywane przez takie trybunały z zastosowaniem prawa czasu pokojowego z późniejszym zatwierdzeniem wyroków rozstrzelania w trybie zwyczajnym w Moskwie.

W związku z powyższym uważamy za celowe rozpatrzenie kwestii uchylenia obowiązującego do tej pory porządku zatwierdzania wyroków rozstrzelania, wydanych na obywateli byłego państwa polskiego przez rady frontów (okręgów) wojskowych³⁶.

Po dwóch dniach Biuro Polityczne KC WKP(b) zaakceptowało propozycję Ryczkowa i Ulricha, zmieniając tryb specjalny zatwierdzania przez rady wojskowe Frontów Ukraińskiego i Białoruskiego wyroków trybunałów wojskowych, skazujących na najwyższy wymiar kary za przestępstwa kontrrewolucyjne³⁷. Po zakończeniu tworzenia systemu sądowniczego w obwodach zachodnich USRR znaczną część spraw o przestępstwa kontrrewolucyjne zaczęły rozpatrywać sądy obwodowe. Warto wspomnieć, że wydane jeszcze w 1934 r. postanowienie specjalne CKW ZSRR ustalało, że rozpoznawane przez NKWD sprawy o przestępstwa państwowe (kontrrewolucyjne i przeciwko porządkowi władzy) są rozpatrywane przez Sąd Najwyższy ZSRR, sądy najwyższe republik związkowych, sądy krajowe i obwodowe. Podczas gdy sprawy o zdradę ojczyzny, szpiegostwo, terroryzm, dywersję podlegały rozpatrzeniu w kolegiach wojskowych Sądu Najwyższego ZSRR oraz w trybunałach wojskowych według właściwości³⁸.

³⁵ *Ibidem*, f. 9474, op. 16, spr. 149, ark. 24–29.

³⁶ *Ibidem*, f. 9492, op. 2, spr. 10, ark. 18.

³⁷ RGASPI, f. 17, op. 162, spr. 26, ark. 175.

³⁸ W. Kudriawcew, A. Trusow, *Politiczeskaja justycja...*, s. 266.

Zgodnie z Ustawą o ustroju sądów ZSRR, republik związkowych i autonomicznych z 1938 r. sądy ludowe rozpatrywały sprawy karne dotyczące przestępstw przeciwko życiu, zdrowiu, wolności i godności obywateli, przestępstw majątkowych i służbowych, zwłaszcza przestępstw przeciwko porządkowi administracyjnemu, a także sprawy cywilne (art. 21 ustawy), a zatem zasadniczą część spraw karnych, z wyjątkiem spraw politycznych oraz innych najbardziej skomplikowanych, w tym takich, za które zgodnie z obowiązującym kodeksem karnym był przewidywany najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie. Sprawy o przestępstwa kontrrewolucyjne i przestępstwa szczególnie ciężkie przeciwko władzy państwowej były rozpatrywane przez sądy krajowe, obwodowe, okręgowe, sądy obwodów autonomicznych i republik autonomicznych (art. 32 i 40).

Sądom najwyższym republik związkowych powierzono kontrolę nad działalnością wszystkich organów sądowych republiki. W składzie Sądu Najwyższego działały kolegia ds. karnych i cywilnych (art. 45 i 48 ustawy), które rozpatrywały zaliczone do ich kompetencji sprawy karne oraz skargi i odwołania od wyroków sądów krajowych, obwodowych i innych sądów republiki związkowej. Ponadto sprawy karne o przestępstwa kontrrewolucyjne oraz przestępstwa szczególnie ciężkie przeciwko władzy państwowej były rozpatrywane przez sądy specjalne, a dokładnie: przez trybunały wojskowe, sądy liniowe transportu kolejowego i wodnego (art. 53–62). Najwyższym organem sądowym był Sąd Najwyższy ZSRR, sprawujący nadzór nad całym systemem sędziowskim w kraju. W składzie Sądu Najwyższego działały kolegia sądowe ds. karnych i cywilnych, a także kolegia wojskowe, transportu kolejowego i wodnego (art. 63–77)³⁹.

Kary kryminalne były traktowane przez prawo radzieckie jako środek przymusu państwowego. Takie kary powinny być stosowane wyłącznie wobec osób winnych przestępstw ze społecznego punktu widzenia niebezpiecznych dla radzieckiego państwa socjalistycznego. W 1924 r. przyjęto „Przesłanki główne prawa karnego ZSRR i republik związkowych” określające obowiązkową dla wszystkich republik związkowych listę kar: ogłoszenie jako wroga klasy robotniczej wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami; pozbawienie wolności w poprawczych obozach pracy w odległych regionach ZSRR; pozbawienie wolności w więzieniach; prace przymusowe bez pozbawienia wolności; ograniczenie praw; wydalenie poza granicę ZSRR; wydalenie za granicę republik związkowych bądź za granicę pewnej miejscowości z nakazem osiedlenia się w tej lub w innej miejscowości bądź bez takiego nakazu, z zakazem pobytu w określonych miejscowościach bądź bez takiego zakazu; zwolnienie ze stanowiska i zakaz zajmowania pewnych stanowisk; zakaz prowadzenia określonej działalności; osąd publiczny; konfiskata mienia; grzywna; upomnienia. „Przesłanki główne...” dopuszczały również najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie⁴⁰.

Przyjęto w sumie kilka ustaw ogólnozwiązkowych, uzupełniających podaną wyżej listę o inne kary – „ogłoszenie kogoś jako wyjątego spod prawa” (1929 r.) i „karanie więzieniem” (1936 r.). Kary dzielono na główne i dodatkowe. Pierwsze to kary stosowane wyłącznie odrębnie, bez możliwości łączenia z innymi karami; drugie – kary stosowane zarówno odrębnie, jak i w uzupełnieniu do głównych środków karnych. Do grupy

³⁹ *Istorija sowjetskoj prokuratury w waźniejszych dokumentach*, Moskwa 1952, s. 534–546.

⁴⁰ Nie mogły być rozstrzelwane osoby, które w momencie dokonania przestępstwa nie ukończyły 18 lat, oraz kobiety w ciąży.

pierwszej zaliczono ogłoszenie kogoś jako wroga klasy robotniczej wraz ze wszystkimi tego konsekwencjami; ogłoszenie kogoś jako wyjątego spod prawa; pozbawienie wolności; zesłanie z pracami poprawczymi; prace poprawcze, a także karę śmierci. Do grupy drugiej – ograniczenie praw; wydalenie poza granicę ZSRR; zesłanie bez prac poprawczych; wysiedlenie; zwolnienie z pracy; zakaz prowadzenia pewnej działalności; osąd społeczny; konfiskatę mienia; karę pieniężną⁴¹.

Zgodnie z kodeksem karnym USRR ogłoszeniu, że ktoś jest wrogiem klasy robotniczej, towarzyszyły pozbawienie obywatelstwa USRR i ZSRR oraz wypędzenie do końca życia poza granicę Związku Radzieckiego. Karę pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy w odległych regionach ZSRR zasądzano na okres od trzech do dziesięciu lat, a do ogólnych miejsc uwięzienia – na czas do lat trzech. Zasadniczo skazani na pozbawienie wolności w ogólnych miejscach uwięzienia odbywali karę w różnego rodzaju koloniach pracy poprawczej (art. 26 i 27 kk USRR). Zgodnie z postanowieniem CKW ZSRR z dnia 2 października 1937 r., za szpiegostwo, sabotaż, próbę doprowadzenia do eksplozji, katastrof, podpałów z ofiarami oraz inne akty dywersyjne, sąd miał prawo zastosować karę pozbawienia wolności na okres do 25 lat, a także karę śmierci przez rozstrzelanie.

Ówczesne prawo karne przewidywało pozbawienie wolności w trzech typach miejsca odosobnienia: w różnego rodzaju koloniach, w poprawczych obozach pracy i w więzieniach. W kodeksie karnym USRR, a także Azerbejdżańskiej i Białoruskiej SRR nie ustalono minimalnego trwania pozbawienia wolności. W kodeksach karnych RFSSR, Tadżyckiej, Turkmeńskiej i Uzbeckiej SRR minimalny okres kary ustalono na jeden rok. W kodeksach karnych pozostałych republik związkowych minimalny okres kary był mniejszy niż w RFFSR. Na przykład w Gruzińskiej SRR wynosił jeden miesiąc, a w Armenńskiej SRR – jeden dzień. W oficjalnych dokumentach radzieckich zapewniano, że pracy, reżimowi i działaniom poprawczym we wszystkich placówkach pracy poprawczej ZSRR „nie może towarzyszyć ani zadawanie obrażeń fizycznych, ani poniżanie godności ludzkiej”⁴².

Jednym z rodzajów kary były prace poprawcze prowadzone bez zastosowania izolacji skazanego od społeczeństwa, to znaczy bez pozbawienia wolności. Kary te były zasądzone za przestępstwa, które nie stanowiły znacznego niebezpieczeństwa dla państwa, szczególnie za obrazę, samowolę, drobne naruszenia urzędowe itp. – na okres od jednego dnia do jednego roku. Prace poprawcze odbywały się w miejscu pracy skazanego lub na zasadach ogólnych – były organizowane przez organy pracy poprawczej (art. 28 kk USRR).

Kolejnym rodzajem kary, zgodnej z kodeksem karnym, było pozbawienie praw: aktywnego i biernego prawa wyborczego, możliwości zajmowania określonych stanowisk państwowych i wybieralnych w organizacjach publicznych, używania tytułów honorowych, pozbawienie prawa do emerytury i praw rodzicielskich. Takie ograniczenia były zasądzone na okres maksymalnie pięciu lat, a jeżeli były dodatkowym wymiarem kary – na cały okres kary więzienia i dłuższy, zgodnie z orzeczeniem sądu (art. 29–32 kk USRR).

⁴¹ W. Mieższagin, Z. Wyszynskaja, *Sowietskoje ugołownoje prawo*, Moskwa 1950, s. 160, 163–165.

⁴² *Ibidem*, s. 168, 169.

Powszechnie stosowane były takie środki karne, jak zesłania i wysiedlenia. Pierwszy środek polegał na wydaleniu skazanego poza granicę pewnej miejscowości z obowiązkiem jego przesiedlenia do innej, wskazanej miejscowości na ustalony czas (od lat trzech do 10). Drugi środek oznaczał wydalenie skazanego z pewnej miejscowości bez obowiązkowego przesiedlenia do innej, konkretnie określonej miejscowości (z zakazem osiedlenia się na pewnym terenie bądź bez takiego zakazu) – w terminie od jednego roku do pięciu lat (art. 33 kk USRR). W poleceniu NKWD ZSRR nr 0143 z dnia 1 czerwca 1939 r. zamieszczono instrukcję, w której podano listę miejsc zsyłki oraz dwie listy miejscowości, w których zakazano osiedlać się osobom zesłanym. Do miejsc zsyłki zaliczono dziewięć obwodów Kazachstańskiej SRR, obwód cherezmski w Uzbekkiej SRR, sześć republik autonomicznych, poszczególne rejony Kraju Krasnojańskiego oraz obwodu kirowskiego, nowosybirskiego, omskiego i czkałowskiego w Federacji Rosyjskiej. Osobom zesłanym zabraniano osiedlać się: zgodnie z listą pierwszą – we wszystkich obwodach przygranicznych, strefach zamkniętych oraz w piętnastu dużych miastach oraz wokół nich; zgodnie z listą drugą – w miejscowościach podanych w liście pierwszej, a także w 27 miastach⁴³.

Ponadto do środków karnych zaliczano: odwołanie ze stanowiska i zakaz zajmowania określonego stanowiska – na okres maksymalnie pięciu lat; zakaz prowadzenia określonej działalności, szczególnie kierowanie przedsiębiorstwami handlowymi i agencyjnymi – na okres maksymalnie pięciu lat; osąd obywatelski, który polegał na publicznym ogłoszeniu wyroku wydanego przez sąd, w tym na jego zamieszczeniu w prasie; konfiskatę majątku stosowaną w dokładnie określonych przypadkach przestępstw państwowych, wojskowych oraz niektórych przestępstw służbowych i gospodarczych; grzywnę – egzekucja pieniężna nakładana przez sąd na podstawie stanu majątkowego skazanego, którą można było zamienić na prace poprawcze (100 karbowanów grzywny za jeden miesiąc prac poprawczych); upomnienie ogłaszane niewinnionemu oskarżonemu, którego zachowanie budzi obawy, że w przyszłości może dokonać przestępstwa (art. 35–41 kk USRR).

W latach 1939–1941 na Ukrainie Zachodniej miały miejsce liczne przypadki rozpraw sądowych z pobudek politycznych. Stały się one zwykłym, a nawet powszednim zjawiskiem w praktyce sądowej okresu rządów stalinowskich. Na przykład 10 października 1939 r. w Kowlu (obwód wołyński) aresztowano robotnika Edwarda Hurnacza, a 11 listopada – urzędnika Heorhija Kuźmina-Przeździeckiego. Obydwu oskarżono o członkostwo w Polskiej Partii Socjalistycznej, o „walkę kontrrewolucyjną z ruchem rewolucyjnym”⁴⁴. W marcu 1940 r. po stosunkowo powierzchownym i z góry zaplanowanym dochodzeniu, na sesji wyjazdowej Wołyńskiego Sądu Obwodowego Hurnacza i Kuźmina-Przeździeckiego uznano za winnych dokonania przestępstw kontrrewolucyjnych, określonych w art. 544 i 5411 kk USRR. Każdego z nich skazano na karę pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy na 10 lat z ograniczeniem praw na lat pięć. W wyroku zaznaczono „brak konfiskaty majątku z powodu braku takiego u skazanych”⁴⁵.

⁴³ Hałuzewyj derżawnij archiw Ministerstwa wnutrisznich spraw Ukrainy (dalej: HDAMWSU), f. 45, op. 5, spr. 14, s. 88–103.

⁴⁴ AUSBWO, spr. 8726 fp, s. 69.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 24, 25.

Po złożeniu kasacji sprawę Hurnacza i Kuźmina-Przeździeckiego rozpatrywało Kolegium Sędziów ds. Karnych Sądu Najwyższego ZSRR. Na posiedzeniu w dniu 29 kwietnia 1940 r. Kolegium Sędziów składające się z trzech osób i przy udziale prokuratora orzekło: „Odrzucić kasację Hurnacza Edwarda syna Josypa i Kuzmina-Przeździeckiego Heorhija syna Fedora, a wyrok Wołyńskiego Sądu Obwodowego pozostawić w pełnej mocy”⁴⁶. O przebiegu dochodzenia i sposobach uzyskania potrzebnych dowodów można wnioskować na podstawie pisma przesłanego w lecie 1956 r. przez Kuźmina-Przeździeckiego do premiera ZSRR Nikołaja Bułganina. Skazany prosi o przywrócenie mu czci, uchYLENIE nieuzasadnionego oskarżenia – łatki „wroga ludu”.

Kuźmin-Przeździecki pisał: „Dochodzenie było złe, obraźliwe. Nie będę o nim mówił, mówiłem już o nim i pisałem w centralnej prasie radzieckiej. Jest dla mnie przykre i bolesne, że takie sponiewieranie wpłynęło na mój los, przez co stałem się inwalidą grupy drugiej. Zostałem oskarżony o przynależność do PPS, terroryzm, szpiegostwo oraz o inne okropne przestępstwa. Zrobiono ze mnie strasznego, zapalczego wroga klasy robotniczej Polski i całego proletariatu światowego. Zeznawali przeciwko mnie świadkowie, od których również domagano się fałszywych zeznań”⁴⁷. Kuźmin-Przeździecki dodał, że w trakcie rozprawy sądowej wszyscy świadkowie kategorycznie zaprzeczyli swoim wymuszonym zeznaniom, a prokurator wycofał kilka oskarżeń, które nie miały najmniejszych podstaw (o terroryzm, szpiegostwo i inne).

Proces karny składał się z kilku etapów. Rozpoczął się od wszczęcia sprawy karnej, co mogli uczynić prokurator, organy ścigania, organy postępowania przygotowawczego i sąd. Etapem kolejnym było rozpoznanie obejmujące dochodzenie i postępowanie przygotowawcze: dochodzeniem zajmowały się organy milicji, bezpieczeństwa państwowego, inspekcji finansowej i handlowej itp., postępowaniem przygotowawczym – prokurator, śledczy oraz organy bezpieczeństwa państwowego (w sprawach zaliczonych do ich kompetencji). Organ te miały prawo oskarżać odpowiednie osoby, dokonywać ich przesłuchań i gromadzić materiały w celu przekazania sprawy do sądu. Kodeks postępowania karnego USRR zakazywał śledczym domaganie się zeznań przy zastosowaniu „przemocy, gróźb lub innych podobnych środków” (art. 134 kpk USRR)⁴⁸. Po zakończeniu dochodzenia, sprawa karna była przesyłana do sądu, a wniosek oskarżycielski – prokuratorowi do zatwierdzenia.

Kolejnym etapem procesu karnego była rozprawa sądowa. Proces odbywał się przy udziale oskarżonego, oskarżyciela i obrońcy. Zgodnie z orzeczeniem CKW ZSRR z dnia 1 grudnia 1934 r., sprawy dotyczące organizacji terrorystycznych i zamachów terrorystycznych były rozpatrywane bez oskarżyciela i obrońcy. W trakcie rozprawy strony prowadziły negocjacje, chociaż zgodnie z kodeksem postępowania karnego USRR sąd mógł zakazać takich negocjacji (art. 396 kpk USRR). Równocześnie podany kodeks umożliwiał sądom ustalanie regulaminu prowadzenia takich debat, to znaczy określanie

⁴⁶ *Ibidem*, s. 27.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 2. W opinii na temat materiałów sprawy karnej prowadzonej przeciwko Heorhijowi Kuźminowi-Przeździeckiemu z dnia 26 II 1996 r. podano, że został zrehabilitowany z powodu braku dowodów (*ibidem*, s. 69zw.)

⁴⁸ *Ugołowno-processualnyj kodeks USSR. Oficjalnyj tekst s izmijenienijami na 1 ijunia 1942 g. i s priloženijem postatijno-sistematizirovannyh matieriałow*, Moskwa 1942, s. 28.

czasu wystąpień stron (art. 282 kpk USRR). Takie ograniczenie było sprzeczne z art. 111 Konstytucji ZSRR z 1936 r. i art. 8 Ustawy o ustroju sądowniczym ZSRR, republik związkowych i autonomicznych z 1938 r., które gwarantowały oskarżonemu prawo do obrony. Zauważmy, że kodeks postępowania karnego USRR dawał prawo zakazywania prowadzenia negocjacji tylko sądom krajowym, obwodowym i trybunałom wojskowym⁴⁹.

Liczne procesy sądowe w nowo utworzonych obwodach zachodnich Ukrainy odbywały się zgodnie ze standardowym scenariuszem. Wraz z rozwojem podziemia ukraińskiego i polskiego liczba spraw politycznych istotnie wzrosła, a wyroki sądów na „członkach organizacji kontrrewolucyjnych” były nadzwyczaj surowe. Pod koniec 1940 r. Wydział Rejonowy UNKWD w Uściługu w obwodzie wołyńskim aresztował grupę osób oskarżonych o przynależność do „polskiej kontrrewolucyjnej organizacji powstańczej, której celem było obalenie władzy radzieckiej w wyniku powstania zbrojnego i odrodzenia byłej Polski”⁵⁰. Do podanej grupy należeli ksiądz Franciszek Rutkowski, były oficer armii polskiej Władysław Trojanowski, a także Julian Petczak, Alfred Rozmysłowicz, Piotr Samsonowicz i Leon Stelmachowicz.

Na początku stycznia 1941 r. śledczy UNKWD obwołyńskiego, który zajmował się omawianą sprawą, przygotował wniosek oskarżycielski. Zastępca prokuratora obwodu ds. specjalnych postanowił „wnioskowi oskarżycielskiemu w tej sprawie nadać moc aktu oskarżenia”⁵¹ i sprawę przekazać do sądu. 31 stycznia 1941 r. w Łucku odbyło się zamknięte posiedzenie przygotowawcze Wołyńskiego Sądu Obwodowego. Po dwóch tygodniach, 17 lutego odbyło się posiedzenie jawne tego samego sądu obwodowego w kolegium sądowym ds. karnych, w którym uczestniczył przedstawiciel prokuratury i adwokaci. Sąd uznał wszystkich oskarżonych za winnych dokonania „przestępstw kontrrewolucyjnych” z art. 542 i 5411 kk USRR. Kolegium sędziowskie skazało Rutkowskiego na najwyższy wymiar kary, a pozostałe osoby na karę pozbawienia wolności: Trojanowskiego, Petczaka, Rozmysłowicza – do dziesięciu lat poprawczych obozów pracy, każdego z ograniczeniem praw na pięć lat i konfiskatą majątku osobistego, Samsonowicza i Stelmachowicza – do sześciu lat obozów, każdego z ograniczeniem praw na trzy lata i bez konfiskaty majątku (z powodu jego braku).

Skazani skierowali do Sądu Najwyższego USRR pisma z prośbą o kasację i złagodzenie wyroku Wołyńskiego Sądu Obwodowego. Rutkowski prosił o zamianę wyroku śmierci na karę pozbawienia wolności na pewien czas, a następnie zwrócił się z prośbą o ułaskawienie do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. Jednakże prokuratura republiki wydała opinię, „że brak jest podstaw do uchylenia lub zmiany wyroku”⁵². W maju 1941 r. Sąd Najwyższy USRR pozostawił w mocy wyrok sądu obwodowego. Nie był to koniec sprawy: prokuratura Związku SRR wniosła zażalenie na to orzeczenie „z powodu łagodnych środków kary”⁵³. W czerwcu 1941 r. Kolegium Sędziowskie ds. Kryminalnych Sądu Najwyższego USRR ponownie rozpatrzyło tę sprawę i zmieniło wyrok

⁴⁹ Zob.: M. Strogowicz, *Ugołownyj process. Uczebnik dla juridycznych institutow i fakultietow*, Moskwa 1946, s. 251–418.

⁵⁰ AUSBUWO, spr. 5220 fp, s. 44.

⁵¹ *Ibidem*, s. 238.

⁵² *Ibidem*, s. 284.

⁵³ *Ibidem*, s. 287.

sądu obwodowego i swoje wcześniejsze stanowisko wobec Trojanowskiego, Petczaka, Rozmysłowicza i Samsonowicza. Ich sprawę przekazano do ponownego rozpoznania. Takich przykładów było wiele⁵⁴.

Należy zaznaczyć, że orzeczenie CKW ZSRR z dnia 14 września 1937 r. wniosło pewne zmiany procesowe do spraw o sabotaż kontrrewolucyjny i dywersję. Wniosek oskarżycielski był przekazywany oskarżonemu nie trzy doby przed rozpoznaniem sprawy w sądzie, jak zazwyczaj, ale tylko dobę wcześniej. Zabroniono kasacji w takich sprawach, chociaż w odróżnieniu od orzeczenia CKW ZSRR z dnia 1 grudnia 1934 r. przewidziano udział w procesie sądowym oskarżyciela i obrony, a także umożliwiono składanie próśb o ułaskawienie. Zgodnie z orzeczeniem CKW ZSRR z dnia 14 września 1937 r., wyroki skazujące na najwyższy wymiar kary – rozstrzelanie – były wykonywane natychmiast po odrzuceniu próśby skazanego o ułaskawienie. Stanowiło to oczywiste odstępstwo od ogólnego porządku procesu karnego. Uzasadniano to zadaniami o wielkiej skali oraz żądaniem przyspieszenia rozprawy z „wrogami ludu” postawionymi przez kierownictwo stalinowskie przed sądem.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną okoliczność. W kodeksie postępowania karnego USRR był przewidziany szczególny tryb „uznawania osób za niebezpiecznych społecznie”. Tryb ten zakładał, że na wniosek prokuratora pewne osoby mogły trafić pod sąd nie z powodu oskarżenia o dokonanie przestępstwa, ale ze względu na uznanie ich za społecznie niebezpieczne i wynikającą z tego konieczność zastosowania wobec nich środków ochrony społecznej (art. 393–403 kpk USRR). We wniosku prokuratora musiały się znaleźć dane osoby oddawanej pod sąd – jej wiek, obywatelstwo, karalność, pochodzenie społeczne i status społeczny. We wniosku były wymieniane okoliczności świadczące o stanowieniu przez taką osobę zagrożenia społecznego, a także zawarta opinia o konieczności zastosowania środka ochrony społecznej, wymienione w art. 21ż kk Ukraińskiej SRR.

W tym punkcie art. 21 kodeksu karnego USRR określono „wymiar ochrony społecznej o charakterze sądowo-poprawczym”: wydalenie osoby z terytorium ZSRR lub z pewnej miejscowości z przesiedleniem do innej miejscowości lub bez takiego przesiedlenia, z zakazem osiedlenia się w pewnych miejscowościach lub bez takiego zakazu. Nawet ówczesni prawnicy radzieccy uznawali, że tryb ten był nieuzasadniony i niezgodny z obowiązującym prawem, istotą i zadaniami praworządności. Istnienie tego trybu odzwierciedlało rozpowszechnione wśród części prawników ZSRR przekonanie, że podstawą odpowiedzialności karnej nie była wina osoby, ale zagrożenie, które ta osoba stanowiła dla społeczeństwa⁵⁵.

Z dokumentów archiwalnych wynika, że w drugiej połowie 1940 r. Sąd Najwyższy ZSRR oraz inne krajowe organy sądowe znacznie nasiliły politykę kar za przestępstwa kontrrewolucyjne. Miało to swój przejaw w ostrej krytyce „gnijącego liberalizmu w walce z przestępczością” i „nieuzasadnionego łagodzenia kary”⁵⁶. Podczas pobytu na Ukrainie członek Sądu Najwyższego ZSRR Korniew stwierdził: „organy sądowe USRR prowadzą politykę liberalną w sprawach o agitację antyradziecką, w których wyroki w mniej więcej

⁵⁴ Zob. również: AUSBUWO, spr. 7682 fp; spr. 9054 fp.

⁵⁵ Zob.: M. Strogowicz, *Ugołownyj process...*, s. 66, 87, 88.

⁵⁶ GARF, f. 9492, op. 2, spr. 20, ark. 72; f. 8131, op. 17, spr. 231, ark. 60.

100 sprawach zostały zmienione z powodu łagodnego wymiaru kary⁵⁷. Sąd Najwyższy ZSRR wzmocnił nadzór nad działalnością organów sądowych, zwłaszcza w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne.

W sprawozdaniu Kolegium Sędziowskiego ds. Karnych Sądu Najwyższego ZSRR za 1940 r. podano charakterystyczny przykład. Sąd obwodowy w Stanisławowie 31 lipca 1940 r. skazał z art. 5410 kk USRR na karę 10 lat pozbawienia wolności W. Zacharuka oskarżonego o to, że w trakcie przygotowania do wyborów do Rady Najwyższej ZSRR i USRR rozklejał w widocznych miejscach plakaty antyradzieckie. Kolegium Sędziów ds. Karnych Sądu Najwyższego USRR 16 września tego samego roku uchyliło wyrok sądu obwodowego i sprawa została umorzona z powodu braku dowodów. Tymczasem Kolegium Sędziów ds. Karnych Sądu Najwyższego ZSRR nie zgodziło się z takim orzeczeniem i „naprawiło pomyłkę”, uznając Zacharuka za winnego agitacji antyradzieckiej⁵⁸.

W 1940 r. do Kolegium Sędziowskiego Sądu Najwyższego ZSRR wpłynęło 307 apelacji od wyroków organów sądowych USRR w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne. W tej liczbie były 92 protesty przeciw 118 osobom z powodu niezgodnego z prawem zakończenia spraw oraz zbyt łagodnej kary. Większość protestów dotyczyło wyroków w sprawach z art. 54-10 o agitację antyradziecką, podobnie jak w przypadku Zacharuka. Kilka protestów dotyczyło wyroków w sprawach z art. 54-7 – „za niszczenie państwowego przemysłu, transportu, handlu, obrotu pieniężnego lub systemu kredytowego” i z art. 54-14 – „za sabotaż kontrrewolucyjny, to znaczy za świadome niewykonywanie pewnych obowiązków lub umyślnie niedbałe wykonywanie w celu specjalnego osłabienia władzy rządu i działalności aparatu państwowego”⁵⁹.

W 1940 r. organy sądowe USRR skazały na najwyższy wymiar kary 267 osób. Uwagę przykuwa fakt, że 70 proc. skazanych na śmierć zostało ukaranych za przestępstwa kontrrewolucyjne. Dla porównania: w 1940 r. w Federacji Rosyjskiej tylko 27,4 proc. skazanych na najwyższy wymiar kary zaliczano do przestępców politycznych. Od takich wyroków organów sędziowskich Ukrainiejskiej SRR złożono 32 odwołania, jednak ich absolutna większość dotyczyła wyroków za ogólne przestępstwa kryminalne, a tylko kilka – przestępstw kontrrewolucyjnych. W Federacji Rosyjskiej odwołania od wyroków skazujących na najwyższy wymiar kary za przestępstwa kontrrewolucyjne stanowiły blisko jedną trzecią.

Ogółem w ciągu 1940 r. Kolegium Sędziowskie ds. Karnych Sądu Najwyższego ZSRR rozpatrzyło 7449 spraw dotyczących 11 074 osób, w tym 3766 spraw przeciw 5493 skazanym za przestępstwa kryminalne, 3515 spraw przeciw 5493 skazanym za przestępstwa kontrrewolucyjne i 168 spraw (kryminalnych i politycznych) przeciw 214 skazanym na najwyższy wymiar kary. W porównaniu z 1939 r. ogólna liczba spraw rozpatrzonych przez Kolegium Sędziowskie ds. Karnych Sądu Najwyższego ZSRR wzrosła o 1199. Liczba spraw dotyczących przestępstw kontrrewolucyjnych zwiększyła się o 1169. W 1940 r. wymienione kolegium sędziowskie odbyło 138 posiedzeń, z których 61 dotyczyło rozpatrzenia spraw o przestępstwa kontrrewolucyjne⁶⁰.

⁵⁷ *Ibidem*, f. 9492, op. 2, spr. 20, ark. 77.

⁵⁸ *Ibidem*, f. 9474, op. 16, spr. 175, ark. 27zw.

⁵⁹ *Ibidem*, ark. 25zw., 59; *Kryminalnyj kodeks URSR...*, s. 31, 32.

⁶⁰ GARF, f. 9474, op. 16, spr. 151, ark. 1, 2; spr. 175, ark. 1, 1zw., 28, 28zw.

W lipcu 1940 r. Kolegium Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRR wydało orzeczenie, w którym oceniło działalność Kolegium Kolejowego Sądu Najwyższego ZSRR. W dokumencie tym stwierdzono, że kolegium kolejowe wykonało dużą pracę „związaną z naprawą błędów i wypaczeń, które miały miejsce w praktyce sądów liniowych i byłego Kolegium Transportowego Sądu Najwyższego ZSRR”. Kolegium kolejowe w trybie nadzoru dokonało rewizji licznych wyroków sądów liniowych i uchwał kolegium transportowego, na podstawie których w sposób nieuzasadniony skazano pracowników i urzędników w sprawach o awarię na kolei. Jednak w orzeczeniu podkreślono, że kolegium kolejowe dopuszczało się „wydawania nieprawidłowych, nieuzasadnionych i bezpodstawnych orzeczeń o zakończeniu spraw oraz złagodzeniu kary w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne”⁶¹.

Z dokumentów Kolegium Kolejowego Sądu Najwyższego ZSRR wynika, że zasadniczą część spraw o przestępstwa kontrrewolucyjne, rozpatrywanych przez sądy liniowe i samo kolegium kolejowe, stanowiły sprawy o agitację antyradziecką (przeważnie przeciw pojedynczym osobom, ponieważ liczba spraw o agitację grupową była niewielka). Po wspomnianej krytyce na Kolegium NKJ ZSRR, nastąpiły wyraźne nasilenie represji oraz stanowcza rewizja tak zwanych wyroków łagodnych. Tylko w okresie sierpień–grudzień 1940 r. Kolegium Kolejowe Sądu Najwyższego ZSRR wydało orzeczenia o zbyt łagodnych karach w 12 sprawach, wysyłając w ten sposób sygnał do sądów liniowych, że trzeba zwiększyć surowość.

Dla przykładu jedno z orzeczeń dotyczyło wyroku sądu liniowego Kolei Lwowskiej, podjętego w sprawie kolejarza Kuneckiego. Został on oskarżony o to, że w latach 1917–1919 służył jako wachmistrz w polskiej żandarmerii wojskowej, a później został członkiem jednej z „polskich organizacji kontrrewolucyjnych”. Sąd liniowy wydał wyrok skazujący Kuneckiego na trzy lata pozbawienia wolności, ale Kolegium Kolejowe Sądu Najwyższego ZSRR uznało ten wyrok za zbyt łagodny. Kategorie żądanie „wykorzenia wyroków łagodnych” dało natychmiastowe wyniki. W pierwszym półroczu 1940 r. w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne 48,2 proc. wyroków sądów liniowych ZSRR zakładało pozbawienie wolności do lat trzech, podczas gdy w drugiej połowie 1940 r. takich wyroków było o ponad połowę mniej – 16,6 proc.

Równocześnie wzrosła liczba wyroków wydanych przez sądy liniowe, zgodnie z którymi skazywano na pozbawienie wolności na okres od trzech do dziesięciu lat. W pierwszym półroczu 1940 r. takie wyroki stanowiły 50,2 proc., a w drugim – 81,9 proc. W pierwszym półroczu tego roku sądy liniowe nie wydały żadnego wyroku śmierci w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne, podczas gdy w drugim półroczu takich wyroków było już jedenaście. Dla porównania dodajmy, że w ciągu całego 1939 r. sądy liniowe wydały dwa wyroki śmierci w sprawach o przestępstwa kontrrewolucyjne na kolei. W związku z powyższym nic dziwnego, że w drugiej połowie 1940 r. kierownictwo Sądu Najwyższego ZSRR z zadowoleniem potwierdziło „wzmocnienie represji karnej” sądów liniowych⁶².

Jednym z najważniejszych narzędzi represji politycznych w ZSRR były organy pozasądowe. Po przyjęciu postanowienia przez Radę Komisarzy Ludowych ZSRR i KC

⁶¹ *Ibidem*, f. 8131, op. 17, spr. 231, ark. 60, 61.

⁶² *Ibidem*, f. 9474, op. 16, spr. 176, ark. 47, 178–181, 186.

WKP(b) z dnia 17 listopada 1938 r. „O aresztowaniach, nadzorze prokuratorskim i prowadzeniu śledztwa” na mocy dyrektywy NKWD ZSRR nr 00762 z dnia 26 listopada 1938 r. zakazano prowadzenia jakichkolwiek masowych operacji aresztowań i wysiedleń. Jednak dokumenty te nie zakończyły praktyki rozprawiania się władzy radzieckiej z przeciwnikami politycznymi poza sądem, ponieważ w dalszym ciągu działało Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR. Zgodnie z regulaminem zatwierdzonym przez Biuro Polityczne KC WKP(b) w kwietniu 1937 r., organ ten miał prawo stosować wobec oskarżonych środki karne w postaci zesłań i wysiedleń na okres do lat pięciu, kary pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy na okres do lat pięciu, a wobec cudzoziemców – odesłanie poza granicę ZSRR. W tym samym 1937 r. Kolegium Specjalne przy ludowym komisarzu spraw wewnętrznych ZSRR zaczęło stosować karę pozbawienia wolności w poprawczych obozach pracy na okres do lat ośmiu.

Ponadto organ ten podjął decyzję o wdrożeniu nadzoru publicznego w miejscu stałego pobytu; leczeniu przymusowym osób uznanych za niepodlegające jurysdykcji; zaliczeniu na poczet kary wcześniejszego zatrzymania; zwolnieniu po wstrzymaniu kary. Na mocy orzeczenia Prezydium Rady Najwyższej ZSRR z dnia 23 grudnia 1940 r., Kolegium Specjalne zaczęło stosować w charakterze dodatkowego środka kary pełną lub częściową konfiskatę majątku, który stanowił własność osobistą skazanych. Dotyczyło to spraw o spekulację i kontrabandę, przestępstw kontrrewolucyjnych i innych przestępstw, jeżeli na podstawie dochodzenia ustalono, że majątek został nabyty bezprawnie lub był używany w celach przestępczych. W odróżnieniu od organów sądowych Kolegium Specjalne rozpatrywało sprawy zaocznie, bez udziału oskarżonych i świadków oraz bez prawa do obrony. W pojedynczych przypadkach na polecenie przewodniczącego Kolegium Specjalnego oskarżeni mogli być wezwani na posiedzenie w celu przesłuchania⁶³.

W skład Kolegium Specjalnego przy NKWD ZSRR wchodził zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych kraju, pełnomocnik NKWD do spraw RFSRR, naczelnik zarządu głównego milicji robotniczo-chłopskiej, a także komisarz ludowy spraw wewnętrznych republiki związkowej, na której terenie toczyła się dana sprawa. W pracy Kolegium Specjalnego obowiązkowo uczestniczył prokurator ZSRR (lub jego zastępca) posiadający prawo do składania odwołań od decyzji kolegium do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR. W posiedzeniach uczestniczył również prokurator sprawujący nadzór nad czynnościami śledczymi. Zgodnie z decyzją NKWD ZSRR nr 00762 z dnia 26 listopada 1938 r. materiały śledztwa dla Kolegium Specjalnego referował osobiście komisarz ludowy spraw wewnętrznych republik związkowych i autonomicznych, naczelnik krajowych i obwodowych zarządów NKWD lub jego zastępca.

Według wspomnianej decyzji NKWD ZSRR do Kolegium Specjalnego miały być przekazywane sprawy z opinią prokuratora, jeżeli zachodziły w nich pewne okoliczności utrudniające ich rozpoznanie w sądzie. Chodziło o „niebezpieczeństwo rozszyfrowania

⁶³ Rossijskij Gosudarstwennyj Archiw Nowiejszej Istorii (dalej: RGANI), f. 89, op. 73, spr. 10, ark. 2; HDAMWSU, f. 45, op. 5, spr. 14, s. 91; DASBU, f. 13, spr. 232, s. 150–152; *Lubianka. Organy WCzK-OGPU-NKWD-NKGB-MGB-MWD-KGB 1917–1991. Sprawocznik*, Moskwa 2003, s. 665; *Ławrientij Beria 1953. Stienogramma ijułskiego plenuma CK KPSS i drugije dokumenty*, Moskwa 1999, s. 65.

wartościowego agenta, niemożność wykorzystania w sądzie dowodów ujawniających winę aresztowanego, kiedy jego wina jest bezsprzeczna itd.” Ponadto Kolegium Specjalne rozpoznawało sprawę wszystkich pełnoletnich członków rodziny zdrajców ojczyzny, uciekających za granicę, którzy w chwili dokonania przestępstwa mieszkali wspólnie z uciekinierem lub byli na jego utrzymaniu. Oskarżonych w sprawach przekazywanych do rozpoznania przez Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR przetrzymywano w aresztach lokalnych. Do czasu wydania orzeczenia przez kolegium pozostawali oni pod nadzorem organów NKWD przeprowadzających śledztwo⁶⁴.

Wiosną 1939 r. prokurator ZSRR Andriej Wyszynski w piśmie do Józefa Stalina i Wiaczesława Mołotowa informował, że ostatnio przez Kolegium Specjalne przy Ludowym Komisariacie Spraw Wewnętrznych ZSRR zaczęło przechodzić wiele spraw. Według słów prokuratora, na każdym posiedzeniu tego organu rozpatrywano od 200 do 300 spraw, co mogło doprowadzić do wydawania błędnych orzeczeń. W związku z powyższym Wyszynski proponował zmianę porządku pracy Kolegium Specjalnego, to jest zwoływanie jej posiedzeń częściej i rozpoznawanie na każdym posiedzeniu mniejszej liczby spraw⁶⁵. Taka innowacja formalnie miałyby sprzyjać skrupulatniejszemu zapoznawaniu się z materiałami śledczymi, ale faktycznie nie zmieniałyby niczego. Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR w dalszym ciągu pracowało według starych zasad, pozostając głównym narzędziem walki pozasądowej reżimu stalinowskiego z więźniami politycznymi.

Niestety obecnie nie ma możliwości dokładnej, pełnej analizy statystyk działalności karno-represyjnej na Ukrainie Zachodniej w latach 1939–1941 z punktu widzenia wykorzystania w tym celu organów sądowych i pozasądowych. Ujawniony i częściowo opublikowany materiał dokumentalny z archiwów Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji i Służby Bezpieczeństwa Ukrainy ma przeważnie charakter epizodyczny, fragmentaryczny. W związku z tym nawet częściowe źródła dotyczące tego tematu budzą wielkie zainteresowanie badaczy, a ujawnione w ostatnich latach sprawozdania statystyczne o działalności operacyjno-śledczej NKWD ZSRR i NKWD USRR umożliwiają poznanie przynajmniej pewnych prawidłowości funkcjonowania jurysdykcji politycznej. Warto dokonać chociażby krótkiej analizy dostępnego materiału statystycznego, ujawnionego przez Centralne Archiwum FSB Rosji i Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy.

Zgodnie z danymi opublikowanymi przez Olega Mozochina, w 1939 r. w sprawach prowadzonych przez NKWD ZSRR pociągnięto do odpowiedzialności 92 202 osoby. Sprawy większości oskarżonych były rozpatrywane przez organy sądowe, przede wszystkim przez sądy krajowe i obwodowe – 46 590 osób (50,5 proc.), sądy ludowe – 6262 (6,8 proc.), sądy liniowe – 5098 (5,5 proc.). Znaczna część spraw była rozpoznawana przez trybunały wojskowe, w tym podczas kampanii polskiej: wszystkie te sprawy dotyczyły 15 533 osób (16,8 proc.). Do rozpoznania przez pozasądowy organ administracyjny, Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR, przekazano sprawy dotyczące 13 407 osób (14,5 proc.). Sprawy pozostałe rozstrzygane były przez: Kolegium Wojskowe Sądu Naj-

⁶⁴ RGANI, f. 89, op. 73, spr. 10, ark. 2; DASBU, f. 13, spr. 232, s. 150–152; f. 9, spr. 8-sp, s. 152–156.

⁶⁵ RGANI, f. 89, op. 18, spr. 2, ark. 1.

wyższego ZSRR – przeciw 1693 osobom (1,8 proc.), Kolegium Kolejowe Sądu Najwyższego ZSRR – przeciw 11 osobom, a także według wytycznych zastępcy komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR – przeciw 96 osobom.

Jak wynika z powyższego, około jednej trzeciej spraw rozpatrywały trybunały wojskowe, Kolegium Specjalne, a nawet bezpośrednio zastępca komisarza ludowego spraw wewnętrznych. Z ogólnej liczby oskarżonych – na 92 202 osoby skazano 66 627 osób (72,2 proc.), w tym przez sądy krajowe, obwodowe, ludowe i liniowe – 41 019 osób (61,5 proc.), trybunały wojskowe – 10 934 osoby (16,4 proc.), Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR – 13 021 osób (19,5 proc.), przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR – 1555 osób (2,3 proc.), przez Kolegium Kolejowe Sądu Najwyższego ZSRR – 2 osoby, a na podstawie wytycznych zastępcy komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR – 96 osób. Zatem, na podstawie wyroków trybunałów wojskowych, Kolegium Specjalnego i według wytycznych zastępcy komisarza ludowego skazano 24 051 osób, czyli 36,1 proc. ogólnej liczby skazanych. W trybie pozasądowym – na podstawie orzeczeń Kolegium Specjalnego i wytycznych zastępcy komisarza ludowego – skazano 13 117 osób, to jest 19,7 proc.⁶⁶

Na podstawie materiału Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy można prześledzić analogiczną statystykę dla Ukraińskiej SRR. W 1939 r. w sprawach prowadzonych przez NKWD USRR do odpowiedzialności pociągnięto 10 648 osób, z których skazano 7370 osób. W tym czasie organy sądowe rozpoznały sprawy 8894 osób i skazały 5781 osób, w tym trybunały wojskowe – odpowiednio 1190 i 812 osób, a Kolegium Specjalne – odpowiednio 1618 i 1589 osób. Zgodnie z podanymi danymi, trybunały wojskowe i Kolegium Specjalne rozpatrywały sprawy 2808 osób (26,4 proc.) i skazały 2401 osób (32,6 proc.). Z porównania podanego materiału ogółem dla Związku Radzieckiego i USRR nie wynikają zasadnicze różnice. Trybunały wojskowe i Kolegium Specjalne rozpatrywały w całym ZSRR nawet więcej spraw niż w USRR (odpowiednio 31,1 i 26,4 proc.), ale udział skazanych przez te organy nie różnił się istotnie: NKWD ZSRR – 35,9 proc., NKWD USRR – 32,6 proc. W trybie pozasądowym NKWD ZSRR skazało 13 117 osób, czyli 19,7 proc., a NKWD USRR – 1589 osób, to znaczy 21,5 proc.⁶⁷

Radziecka jurysdykcja polityczna była narzędziem rozprawiania się z tysiącami mieszkańców Wołynia i Galicji Wschodniej, których system panujący zaliczył do kategorii „wrogów ludów”. W okresie początkowym stanowienia władzy radzieckiej takie rozprawy były przede wszystkim dokonywane na podstawie bezpośrednich poleceń komisarza ludowego spraw wewnętrznych ZSRR Berii, wyroków trybunałów wojskowych Frontu Ukraińskiego i orzeczeń Kolegium Wojskowego Sądu Najwyższego ZSRR. Na terenach przyłączonych stworzono kompletny system sądownictwa radzieckiego, wskutek czego znaczna część spraw o przestępstwa kontrrewolucyjne była rozpoznawana przez sądy obwodowe. Jednakże w żaden sposób nie zmieniło to

⁶⁶ O. Mozochin, *Prawo na riepriessii. Wniesudiebnyje połnomoczija organow gosudarstwiennoj biezopasnosti (1918–1953)*, Żukowski–Moskwa 2006, s. 343. zob również: *GUŁag (Gławnoje uprawlenie łagieriej) 1917–1960*, Moskwa 2000, s. 431–434.

⁶⁷ DASBU, f. 42, spr. 41, s. 5, 6.

charakteru stalinowskiej jurysdykcji politycznej, która służyła dalszemu rozwojowi represji masowych w kraju. Równoległe swoją działalność kryminalną prowadziło Kolegium Specjalne przy NKWD ZSRR, będąc najważniejszym pozasądowym organem administracyjnym.

Słowa kluczowe: II wojna światowa, sowietyzacja, sądownictwo, jurysdykcja polityczna, Wołyń, Galicja Wschodnia

Wołodymyr Baran (ur. 1956) – profesor historii, kierownik Katedry Nowożytnej i Najnowszej Historii Ukrainy Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku. Badacz historii Ukrainy XX w. Autor monografii: *Ukrajina pisle Stalina. Narys istoriji 1953–1985 rr.* (1992); *Ukrajina 1950–1960-ch rr. Ewolucija totalitarnoji systemy* (1996); *Ukrajina w umowach systemnoji kryzy 1946–1980-irr.* (1999, współautor W. Danylenko); *Ukrajina. Nowitnia istorija 1945–1991 rr.* (2003); *Istorija Ukrajiny 1945–1953 rr.* (2005); *Ukrajina. Zachidni zemli 1939–1941 rr.* (2009, współautor Wasyl Tokarskyj). Współautor licznych monografii zbiorowych.

Wasyl Tokarski (Tokarskyj) (ur. 1968) – doktor historii, docent w Katedrze Nowożytnej i Najnowszej Historii Ukrainy Wschodnioeuropejskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki w Łucku. Specjalizuje się w najnowszej historii Ukrainy. Autor artykułów naukowych, monografii *Ukrajina. Zachidni zemli 1939–1941 rr.* (2009, współautor Wołodymyr Baran), współautor monografii zbiorowej *Istorija orhaniw derżawnoji bezpeky na Wołyni* (2012).

The Soviet Judiciary in the Volhynia and in East Galicia in 1939–1941

The article reviews the formation and development of Soviet justice in Volyn and Eastern Galicia in 1939–1941. It reveals the notion of ‘political justice’ and significance of punitive and repressive authorities in Soviet totalitarian system. The paper shows the main trends of judicial and extrajudicial executions of Stalinist regime against the public of Volyn and Eastern Galicia, which was treated as socially alien and politically hostile. Following the Red Army entry in Polish eastern provinces, there were numerous instances where Red Army soldiers and KGB servicemen organized lynching against Polish law enforcement officers, gendarmes, officers, village policemen and other ‘counter-revolutionary elements.’ At the beginning of the Soviet rule Western Ukraine experienced systematic political repressions carried out almost exclusively by direct orders of the Interior Commissar of the USSR L. Beria and military tribunals. Later, all parts of the Soviet judiciary were formed in the territories annexed to the USSR: local prosecutors, court presidents were appointed. Department of Justice and the Bar Association were created. In this respect, a significant share of cases on counter-revolutionary crimes was conducted by regional courts who applied various penalties against defendants. The article analyzes the individual stages of the criminal process and presents typical examples of execution of Soviet justice in Volyn

and Eastern Galicia. Based on the records of the Soviet Union Supreme Court, People's Commissariat of Justice and the Prosecutor's Office, the second half of 1940 was marked by substantial consolidation of punitive policy of the authorities in cases on counterrevolutionary crimes. The operating principle of Special Council of the Soviet Union People's Commissariat for Internal Affairs as the main instrument of extrajudicial repressions is revealed based on materials of Branch State Archive of the Security Service of Ukraine.

Key words: World War Two, sovietization, judiciary, political justice, Volyn, Eastern Galicia

Deportacja ludności polskiej w kwietniu 1940 r. w świetle dyrektyw NKWD i relacji wysiedlonych rodzin. Próba analizy porównawczej

*„Jesteśmy w pół drogi.
Droga pędzi z nami bez wytchnienia.
Chciałbym i mój ślad na drogach
ocalić od zapomnienia”*
K.I. Gałczyński

W latach 1940–1941 najwyższe władze Związku Sowieckiego przeprowadziły na ziemiach tzw. Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi cztery masowe deportacje ludności polskiej¹. Wysiedlenie Polaków w czasie tych czterech akcji przebiegało według ustalonego schematu. Najpierw w nocy grupy operacyjne waleniem w drzwi budziły mieszkańców, następnie wdzierały się do mieszkań i informowały rodziny o wysiedleniu, później dokonywały rewizji i dawały czas na spakowanie się. Najczęściej podstawionymi saniami lub furmankami rodziny były transportowane na stacje kolejowe, gdzie umieszczano je w przygotowanych wagonach towarowych. Chociaż sposób przeprowadzenia deportacji został zawarty w szczegółowych dyrektywach NKWD, to w praktyce przebiegał różnie. Ewa Kowalska pisała, że instrukcje NKWD „Wymagają nie tylko uważnego odczytania ich warstwy czysto informacyjnej, ale też dotarcia do »drugiego dna« ich raportowej treści i przełożenia suchych, moralnie obojętnych zapisów na język realiów. Kluczem do doniesień z tras »eszelonów«, wyjaśniającym przebieg [...] jest przede wszystkim literatura wspomnieniowa”². Artykuł jest zatem próbą porównania oficjalnych instrukcji NKWD, dotyczących sposobu przeprowadzenia deportacji przez powołane do tego zadania grupy operacyjne, z przebiegiem przymusowych wysiedleń zapamiętanych przez sybiraków³.

¹ Zob. A. Gurjanow, *Cztery deportacje 1940–41*, „Karta” 1994, nr 12, s. 114–136; S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Toruń 2003, s. 206–261.

² E. Kowalska, *Przeżyć, aby wrócić! Polscy zesłańcy lat 1940–1941 w ZSRR i ich losy do roku 1946*, Warszawa 1998, s. 98.

³ W artykule wykorzystałem pięć relacji, które zebrałem od osób deportowanych w kwietniu 1940 r. do Kazachskiej SRS. Moi rozmówcy należą do Związku Sybiraków we Wrocławiu, a także stowarzyszenia Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej. Wywiady przeprowadziłem w okresie od czerwca 2012 r. do lipca 2013 r. Dodatkowo na potrzeby artykułu posiłkowałem się innymi wspomnieniami sybiraków, m.in. „W czterdziestym nas Matko na Sybir zesłali”. *Polska a Rosja 1939–42*, wybór i oprac. J.T. Gross, I. Grudzińska-Gross, wstęp J.T. Gross, Warszawa 1989; *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 1–9, Warszawa 1990–1997; *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów źródłowych*, red. J. Kobryń, t. 1–3, Bystrzy-

Analizie poddano dyrektywy i relacje związane z drugą deportacją w kwietniu 1940 r.

O świcie 13 kwietnia 1940 r. grupy operacyjne NKWD wkroczyły do mieszkań m.in. rodzin oficerów Wojska Polskiego, strażników więziennych, policjantów, żandarmerów oraz urzędników państwowych, przetrzymywanych w trzech obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkwie oraz więzieniach NKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi. Decyzja o deportacji tej grupy zapadła 2 marca 1940 r.⁴ W dyrektywie NKWD ZSRS nr 892/B z 7 marca 1940 r. zostały zawarte szczegółowe wytyczne dotyczące przebiegu akcji deportacyjnej. Odnosiły się one m.in. do sposobu postępowania po przybyciu grup NKWD do mieszkań rodzin podlegających deportacji, wielkości bagażu do zabrania, zachowania w wypadku zastania chorych członków rodziny, możliwości spieniężenia mienia osób wysiedlanych i kilku innych kwestii⁵. Natomiast uchwała Rady Komisarzy Ludowych ZSRS z 10 kwietnia 1940 r. zatwierdziła powyższe instrukcje oraz tryb wysiedlenia⁶. Tego samego dnia uchwałą nr 497-178 ss podjęto decyzję o przeprowadzeniu wysiedlenia w nocy z 12 na 13 kwietnia 1940 r.⁷

Punkt 5d wspomnianego dokumentu z 7 marca 1940 r. informował o obowiązkowej rewizji, której winni byli dokonać funkcjonariusze w poszukiwaniu broni i literatury

ca Kłodzka 2008–2013, *Wspomnienia sybiraków*, red. I. Tańska, Warszawa 2001; *Pisane miłością. Losy wódw katyńskich*, red. A. Spanily, t. 1–3, Gdynia 2000–2003. Łącznie na potrzeby tekstu przeanalizowałem ponad sto wspomnień. Wybrałem te, które w mojej ocenie najlepiej oddają rzeczywistość tamtego okresu. Mam jednak świadomość, że przedstawiona w poniższym tekście próba materiału źródłowego stanowi jedynie ułamek z tysięcy relacji i wspomnień, które zostały opublikowane bądź zdeponowane w różnych archiwach. Warto w tym miejscu wskazać Archiwum Wschodnie Ośrodka KARTA (zob. *Archiwum Wschodnie. Kolekcja relacji*, t. 1, red. M. Bronowicki, Warszawa 2006; *Archiwum Wschodnie. Kolekcje osobiste, kolekcja wspomnień Komisji Historycznej Zarządu Głównego Związku Sybiraków*, t. 2, red. A. Dzieńkiewicz, J. Michałowska, E. Rybarska, Warszawa 2008; *Archiwum Wschodnie. Kolekcje osobiste, tematyczne i środowiskowe*, Warszawa 2012 – tom nieopublikowany, do pobrania pod adresem: <http://www.karta.org.pl/pdf/original/13799177428090.pdf>), Archiwum Akt Nowych, w którym znajdują się relacje z Instytutu Hoovera w Stanford w postaci mikrofilmów czy Archiwum Naukowe przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (zasoby archiwum opracowała Małgorzata Ruchniewicz, a części bibliografii opublikowano na łamach „Wrocławskich Studiów Wschodnich”. Szerzej zob.: M. Ruchniewicz, *Wspomnienia sybiraków. Bibliografia komentowana zbiorów Archiwum Naukowego przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego we Wrocławiu (część XI, ostatnia)*, „Wrocławskie Studia Wschodnie” 2014, t. 18, s. 235, przyp. 1). Dlatego też podejmowanie się takiego tematu, przy ogromnej bazie źródłowej, może być narażone na krytykę. Zawsze bowiem można zarzucić wybiórcze potraktowanie źródeł czy też zbyt małą liczbę przeanalizowanych relacji. Problem tutaj podjęty powinien doczekać się wydania osobnej monografii. Temat rozbieżności między formalnymi rozporządzeniami NKWD a relacjami opisującymi rzeczywisty przebieg deportacji został już zasygnalizowany w literaturze naukowej dotyczącej deportacji. Niemniej był to opis na ogół dość marginalny i bez wykorzystania obszernej bazy źródłowej. Niniejszy artykuł na przykładzie wybranych relacji wyraźnie eksponuje te rozbieżności.

⁴ *Dok. nr 172 [w:] Deportacje obywateli polskich z Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w 1940 roku*, kom. red. W. Komogorow i inni, Warszawa–Moskwa 2003, s. 717, 719.

⁵ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 355–361. Ten ważny dokument ukazał się po raz pierwszy w publikacji: *Organy gosbiezopasnosti SSSR w Wielkiej Ocieczestwiennoj Wojnie. Sbornik dokumentow*, t. 1, Moskwa 1995, s. 158–161; a następnie *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2: *Zagłada. Marzec–czerwiec 1940*, oprac. W. Materski i inni, Warszawa 1998, s. 43–47.

⁶ *Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś” 17 IX 1939–22 VI 1941. Deportacje Polaków z północno-wschodnich ziem II Rzeczypospolitej 1940–1941*, kom. red. W. Adamuszko i in., Warszawa 2001, s. 208–209.

⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje ludności...*, s. 240.

kontrrewolucyjnej. Nakazywał także zawiadomienie rodzin o zaistniałej sytuacji i trybie, w jakim miało przebiegać wysiedlenie⁸.

Sposoby przeprowadzenia każdej akcji wysiedleńczej znacznie się między sobą różniły. Chociaż obowiązywały ustalone reguły, nie budzi wątpliwości fakt, że funkcjonariusze NKWD mieli swobodę działania i nie zawsze postępowali według instrukcji. Adam Zaleski, który został deportowany jako dwunastoletni chłopiec wraz z matką i siostrą, zapamiętał dokładnie rozmowę matki z jednym z oficerów NKWD: „13 kwietnia 1940 roku o 5 rano obudził nas łomot do drzwi. Przerażona mama otworzyła i w tym momencie weszło czterech funkcjonariuszy NKWD z pistoletami w rękę, wspieranych przez czterech żołnierzy z karabinami z długimi bagnetami. Ośmiu uzbrojonych mężczyzn przyszło aresztować kobietę z dwojgiem małych dzieci. »Macie broń?« (*Jest' orużje?*) – krzyknął bez wstępnych słów oficer. »Jaką broń? Czego od nas chcecie?« (*Kakoje orużyje? Czewo ot nas chotitie?*) – zapytała mama, warszawianka, znająca biegle język rosyjski. »Zbierajcie się ze wszystkim, pojedziecie!« (*Sobirajties' so wsiem, pojedietie!*)”⁹.

Przez każdego z moich rozmówców feralna noc została oczywiście zapamiętana inaczej, zdarzało się jednak, że rodziny były informowane o kwestiach prawnych zesłania: „13 kwietnia w nocy przyszli po nas. To było z piątku na sobotę. Przyszło pięciu uzbrojonych w bagnety. Najpierw odczytali akt, że zostajemy przesiedleni”¹⁰. Bardzo często w grupach dokonujących wysiedlenia byli sąsiedzi Polaków, Ukraińcy lub Białorusini. Upadek państwa polskiego, zajęcie terenów wschodnich przez ZSRS oraz propaganda sowiecka, zachęcająca chłopów ukraińskich i białoruskich do odpłacenia się „polskim panom” za lata ucisku wpływały na takie zachowania: „A nazajutrz, 13 kwietnia 1940 roku, w nocy przyszli Ukraińcy i enkawudzista. Furmanka stała na drodze przed domem. Jeden z Ukraińców był sąsiadem rodziców mamy”¹¹.

Często pomijane były wytyczne zawarte w dyrektywie z 7 marca 1940 r., jednak nie zapominano o przeprowadzeniu rewizji, która dawała możliwość zdobycia kosztowności i pieniędzy. Jeden z deportowanych w swoich wspomnieniach zapisał: „Zaczęła się rewizja. Przy moich oczach wyciągnął z biurka złoty zegarek i schował go do kieszeni. Rabowali, co pod rękę wpadło, nawet pióro do pisania”¹².

Zdarzały się przypadki, że funkcjonariusze NKWD celowo nie przekazywali rodzinie pouczenia o prawnych aspektach wysiedlenia, możliwości zabrania bagażu oraz nie informowali, na jaki okres rodziny były zsyłane¹³.

⁸ „Po przybyciu do mieszkania wysiedlonych rodzin grupa operacyjna przeprowadza rewizję, szukając broni, literatury k-r i zagranicznej waluty, potem informuje członków rodziny o czekającym ich wysiedleniu i wyjaśnia tryb wysiedlenia” (*Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 357).

⁹ Relacja Adama Zaleskiego, syna kpt. Ryszarda Zaleskiego, jeńca obozu w Starobielsku, zamordowanego przez NKWD w Charkowie wiosną 1940 r. Relacje sporządzone przez K. Łągoję 18 czerwca, 5 września, 13 listopada 2012 r. oraz 9 lipca 2013 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora. Zaprezentowane fragmenty rozmowy w języku rosyjskim są dosłowne, zostały zapamiętane przez świadka, przedstawione w czasie wywiadu i przetranskrybowane.

¹⁰ Relacja Anny Naczke, córki starszego przodownika policji państwowej w Wołkowysku Aleksandra Morzały, aresztowanego przez NKWD w październiku 1939 r., przetrzymwanego w więzieniu NKWD w Grodnie. Relacja sporządzona przez K. Łągoję 5 grudnia 2012 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

¹¹ W. Gruszkiewicz, J. Mazur, *Dzięki Bogu przeżyliśmy [w:] Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, cz. 2, s. 60.
¹² *Dok. nr 41 [w:] „W czterdziestym...”, s. 122.*

¹³ „Nie poinformowano nas ani o prawnych podstawach naszego aresztowania, zawartych w instrukcji

Grupy deportacyjne najczęściej przychodziły w nocy lub wczesnym rankiem. Zachowały się jednak wyjątkowe relacje, z których wynika, że NKWD pojawiło się po południu: „Okolo godz. 12 w południe, 13 kwietnia 1940 roku, moja mama miała załatwione widzenie z ojcem, który był w więzieniu, właśnie szykowała się do wyjścia, kiedy nagle... usłyszałyśmy głośne stukanie do drzwi i okien. [...] na progu w drzwiach stało dwóch wysłanników NKWD”¹⁴. Rewizje, dokonywane nie tylko w poszukiwaniu broni i materiałów kontrrewolucyjnych, lecz także kosztowności, nierzadko były bardzo brutalne: „Rozpoczęto rewizję, wywalając wszystko z szaf i biurki i depcząc po tym buciurami”¹⁵. Wydaje się, że typowych napaści z pobiciem podczas kwietniowej zsyłki było stosunkowo mniej, choćby ze względu na to, że funkcjonariusze grup operacyjnych mieli do czynienia głównie z osobami starszymi, kobietami i dziećmi. Nie znamy dokładnej skali zjawiska przemocy, ale relacje osób deportowanych uświadamiają nam, że brutalne zachowania grup NKWD się zdarzały: „Zanim doszliśmy do drzwi, zasuwka pękła pod naporem i żołnierze wpadli do środka z karabinami i bagnietami wymierzonymi w naszą stronę. Następnie pamiętam Jurka [starszy brat autora – K.Ł.] z zakrwawioną twarzą leżącego na podłodze i pochyloną nad nim mamę. Żołnierz, który wszedł do środka pierwszy, pchnął ją kolbą pod ścianę, wrzeszcząc, żeby go nie dotykała. [...] Nikt jeszcze nigdy nie potraktował mamy i brata tak brutalnie”¹⁶. Wy tłumaczenie różnorodności zachowań leży w złożoności ludzkiej psychiki. Niektórzy funkcjonariusze wykonywali polecenia, zachowując przy tym ludzkie odruchy, okazując współczucie i chęć udzielenia pomocy. Inni przejawiali skłonności do sadyzmu, wykorzystując swoją władzę do zadawania deportowanym dodatkowych cierpień¹⁷. Nie bez znaczenia w kontekście tych rozważań pozostaje kwestia zideologizowania funkcjonariuszy, którym wpajano, że mają do czynienia z wrogiem klasowym Związku Sowieckiego. Stanisław Ciesielski twierdzi, że Polacy deportowani w kwietniu zapamiętali stosunkowo wiele przejawów życzliwości i pomocy ze strony oficerów i żołnierzy grup operacyjnych, czego nie można powiedzieć o deportacji lutowej¹⁸. Anna Naczke podkreślała, że jeden z funkcjonariuszy NKWD „podszedł do siostry i powiedział: »bierzcie jak najwięcej jedzenia, bo pojedziecie daleko«”¹⁹. Niekiedy owe porady były nieocenione i ratowały życie Polaków na zesłaniu: „Na szczęście jakiś »ludzki« Rosjanin [...] zauważył stojącą maszynę do szycia. Zapytał Mamusię, czy umie szyć. Polecił ją zabrać, mówiąc: »Będziecie na niej zarabiać na chleb«”²⁰. Także Adam Zaleski zapamiętał niecodzienne zachowanie jedne-

operacyjnej NKWD, ani o dozwolonej ilości bagażu, który możemy wziąć, ani o tym, na jaki czas jesteśmy wywożeni” (relacja Adama Zaleskiego).

¹⁴ Z. Koperowicz, *Wspomnienia Syberyjskiej Zesłanki* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 3, s. 527–528.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Cyt. za: D. Bazuń, I. Kaźmierczak-Kałużna, M. Pokrzyńska, *Matki Sybiraczki – losy i pamięć. Polskie kobiety zesłane w głąb ZSRR*, Zielona Góra 2012, s. 70.

¹⁷ Wyjaśnia to słynny eksperyment więzienny przeprowadzony w Stanford pod kierunkiem Philipa Zimbardo (zob. P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008).

¹⁸ S. Ciesielski, *Polacy w Kazachstanie w latach 1940–1946. Zesłańcy lat wojny*, Wrocław 1996, s. 20.

¹⁹ Relacja Anny Naczke.

²⁰ *Pisane miłością...*, t. 3, s. 410, 412; por. A. Rączkowski, *Jak zostałem »wrogiem ludu«* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 546.

go z żołnierzy: „Jeden z żołnierzy przyniósł nam zegarek kieszonkowy ojca ze słowami: »Wy zabylili czasy« (Zapomnieliście zegarka). Był to wielki gest z jego strony, bo zegarek był w owym czasie bardzo cennym przedmiotem i mógł go sobie w tym rozgardiaszu po prostu zabrać do kieszeni”²¹.

Wydaje się, że rygory, stosowane przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa podczas kwietniowej deportacji, były łagodniejsze w porównaniu z wcześniejszą, lutową akcją wysiedleńczą. Niespotykanej wielkoduszności ze strony oficera Armii Czerwonej doświadczyła także Małgorzata Książek, córka porucznika Wojska Polskiego zamordowanego w Katyniu. W swoich wspomnieniach odnotowała: „Wywózki do Kazachstanu lub na Syberię uniknęliśmy cudem. Do naszego ocalenia przyczynił się oficer Armii Czerwonej, major Popow. [...] Pewnej nocy ciotka Rodziewiczowa [...] posłyszała, że zajeżdża samochód i ktoś energicznie dobija się do drzwi wejściowych. Ostrożnie wyjrzała z okna na piętrze i zobaczyła umundurowanych enkawudzistów. Otworzył im major Popow. Ciotka słyszała, jak enkawudzista pyta, czy mieszka tu Julianna Książkowa z córkami, na co major Popow odpowiedział: »Niet, eto moja kwartira«. Chwilę trwała rozmowa i enkawudziści odjechali”²². Takie sytuacje były bardzo rzadkie, wręcz niespotykane, aby oficer Armii Czerwonej uratował rodzinę polską od wysiedlenia.

Niewątpliwie były dwie strony medalu akcji deportacyjnych, a sposób traktowania Polaków zależał od oficera kierującego grupą operacyjną. Nadzorował on całą akcję, zaostrzał lub łagodził dyrektywy dotyczące sposobu deportacji. Jak trafnie ocenił Antoni Kuczyński, był „panem życia tych rodzin”²³. Zostały także odnotowane przypadki, w których członek grupy operacyjnej bez wiedzy dowódcy starał się pomóc polskiej rodzinie. Uratowanie rodziny od deportacji było niezwykle rzadkim zjawiskiem, niemniej niektóre rodziny odczuły wsparcie i zrozumienie ze strony oficerów i żołnierzy NKWD: „Spojrzał na mnie ten drugi i krzyknął »nylzia goworyt (nie wolno rozmawiać), budź dzieci i bądź gotowa«. [...] Drugi enkawudzista zwraca się do mnie łagodnym głosem: »budź dzieci i zabieraj pościel oraz potrzebne rzeczy, bo czas ucieka. [...] Zwróciłam się do niego z prośbą, czy mogę mieć kilka minut na modlitwę? Skinął głową. [...] Wtem podchodzi ów enkawudzista, kładzie rękę na moim ramieniu i mówi: »uchroniłby tybia i twoi rybiata (ochroniłbym ciebie i twoje dzieci), ale to jest ostry rozkaz, który muszę wykonać«. Jakoś po modlitwie i jego wypowiedzi nabrałam siły, budzę dzieci, uciszam ich płacz, tłumaczę, że musimy iść, zabieram niektóre rzeczy”²⁴.

Czas, który wyznaczano dla rodzin na spakowanie potrzebnego bagażu, był różny. Instrukcja NKWD tego nie regulowała. Historycy wrocławscy Stanisław Ciesielski i Grzegorz Hryciuk w odniesieniu do lutowej deportacji stwierdzili, że rodziny miały dostać dwie godziny²⁵. Decydowały przede wszystkim przychyłność i dobra wola osoby nadzorującej wysiedlenie. Niektóre rodziny otrzymywały dwie godziny lub więcej,

²¹ A. Zaleski, *Wspomnienia lwowskie, kazachstańskie i inne*, Wrocław 2014, s. 81.

²² *Pisane miłością...*, t. 1, s. 211.

²³ A. Kuczyński, *Wysiedlenie i podróż w nieznanie* [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940–1946. Studia*, red. S. Ciesielski, Wrocław 1997, s. 55.

²⁴ H. Podkopacz, *Sybiraki* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, red. I. Tańska, s. 185.

²⁵ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 12; G. Hryciuk, *Zasady i tryb deportacji. Liczebność i rozmieszczenie zesłańców* [w:] *Życie codzienne...*, s. 15.

inne mniej niż godzinę, a nawet 10 czy 20 minut: „13 kwietnia 1940 roku o godzinie 2 w nocy trzynastu Ukraińców i czternasty enkawudzista weszło do domu. Dwóch wybiło szyby w dwóch oknach. Bagnety na karabinach. Lęk i krzyk dzieci [...] My dwie z siostrą, dzieci krzyczą i płaczą. Mama leży, nie wiemy, czy żyje [...] Dostała ataku serca. I co robić? Zająć się mamą? Myśmy mamie uchylały usta i wlewały płynny lek. Jedna trzymała, żeby mama nie zacisnęła ust, druga wlewała. Tak ją ratowałyśmy. A on mówi: »macie 20 minut na spakowanie«. Dramat! Ubierać dzieci? Co robić?»²⁶.

Zdarzały się sytuacje, że rodziny w ogóle nie mogły opuszczać pomieszczenia, w którym zostały zatrzymane. Ograniczało to znacznie możliwości odpowiedniego przygotowania się do podróży. W jeszcze innych wypadkach funkcjonariusze, pozwalając rodzinie na poruszanie się po mieszkaniu, sprawdzali pakowane rzeczy: „Dali nam godzinę czasu na ubranie się i zebranie rzeczy, chodząc w[c]iąż śladem za każdą z nas i zaglądnąjąc w ręce»²⁷. Nie brakowało sytuacji, w których funkcjonariusze sowieccy nie tylko nie pozwalali na przemieszczanie się po domu, lecz także zabraniali pakowania. Wypędzali rodziny bez jedzenia i odzieży: „Kazali nam szybko zbierać się, nie pozwolili nic ze sobą zabrać, mamie udało się wziąć zaledwie kilka poszew i pierzynę. Tak jak stałyśmy, załadowano nas na furmanki i zawieziono wraz z innymi aresztowanymi do wagonów»²⁸. Podobnie moment deportacji zapamiętała Józefa Białowąs-Śnieżawska, która zapisała we wspomnieniach: „Kazali jechać tak, jak stoimy. Mama zdążyła wziąć, co było pod ręką»²⁹.

Instrukcja NKWD określała też dopuszczalną wielkość bagażu. Punkt 5e dyrektywy z 7 marca 1940 r. określał, że rodziny miały prawo zabrać ze sobą bagaż o wadze nieprzekraczającej 100 kg na każdego członka rodziny³⁰. Jak można sądzić, o wielkości bagażu również decydował dowodzący grupą oficer. Najczęściej 100 kg bagażu było przeznaczonych na całą rodzinę, a nie na jedną osobę³¹. Rodziny wielokrotnie były kłamliwie informowane, dokąd i dlaczego są wywożone oraz ile bagażu mogą zabrać. W wypadku kwietniowej deportacji najczęściej powiadamiano kobiety, że wyjeżdżają do swoich mężów: „»Zbierajcie się ze wszystkim, pojedziecie!« (*Sobirajties' so wsiem, pojedietie!*). »Dokąd?« (*Kuda?*) – pyta mama. »Do Waszego męża« – odpowiedział bez namysłu oficer. »On życzy sobie, abyście do niego przyjechali. Nie musicie ze sobą wiele zabierać, bo tam wszystko jest« (*K Waszemu mużu. On żelajet, cztoby Wy k niemu prijechali. Nie bieritie mnogo wieszczej potomu, czto tam wsio jest*)»³². Kłamstwa funkcjonariuszy miały ogromne konsekwencje. Rodziny, które były informowane, że wyjeżdżają niedaleko lub na krótko, nie pakowały wielu rzeczy, ograniczały się do tych najpotrzebniejszych:

²⁶ Relacja Zuzanny Goman, córki starszego przodownika policji państwowej Leona Słomińskiego, jeńca obozu w Ostaszkwie, zamordowanego przez NKWD w Kalininie wiosną 1940 r. Relacje sporządzone przez K. Łagojdę 3 września i 10 października 2012 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

²⁷ Dok. nr 136 [w:] „W czterdziestym...”, s. 277; por. J. Wojciechowicz, *Nie zapomnę nigdy tych ludzi* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 7, s. 230.

²⁸ B. Gliniak-Kościelska, *Tak bardzo chciałabym zapomnieć* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 9, s. 250.

²⁹ J. Białowąs-Śnieżawska, *Mamljutka* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 5, s. 84.

³⁰ Dok. nr 76 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 357.

³¹ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 24.

³² Relacja Adama Zaleskiego; por. Z. Kotowski, *Głodne stepy* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 6, s. 243.

„Na początku weszli i mówią, że przesiedlają mnie do drugiego powiatu. Myślę sobie, gdzie mnie przesiedlają. Pytam go, czy daleko to? A on mówi: »Nie, niedaleko, w drugi powiat. Dalej was nie powiozą«. Finał w tym akurat przypadku był szczęśliwy, drugi żołnierz bowiem ostrzegł Polkę, że jest to kłamstwo: „Ale taki był jeden żołnierz dobry. Bo ja miałam popraną bieliznę i mówię, że mam wszystką mokrą bieliznę i poszedł ze mną na strych i mówi: »Słuszajcie grażdanka« – po cichu do mnie tak mówi – »ja was uprzędam, tylko nic nie mówcie. Was daleko powiozą. Bierz dużo jedzenia«³³. Kłamstwa tego typu były na porządku dziennym. Miały one za zadanie uspokoić wybudzoną ze snu i przerażoną rodzinę oraz zapobiec wybuchom agresji³⁴.

Informacje o przeprowadzanej deportacji szybko roznosiły się po okolicy. Rodziny, ostrzeżone o zbliżającej się wywóźce, uciekały z domów bez żadnych bagaży. W wypadku złapania takich osób grupy operacyjne były bezlitosne: „przed wieczorem żołnierz wepchnął do wagonu jeszcze jedną rodzinę: ciężarną kobietę z czworgiem dzieci, z których najstarsze, córka, miało lat czternaście, a najmłodsze, syn, cztery. Nie mieli ze sobą żadnych bagażów, a chłopak był bez butów [...]. Kobieta zawodziła rzewnie po chłopsku. »Ludzie! Ratujta! Pomóżta! Matko najśodsza! Co ja pocznę? Ani pierzyny! Ani poduszki! Ani bocheneczka chleba na drogę! Ani jednej koszuli na zmianę!«. Cemu pani nie zabrała ze sobą rzeczy? – spytałam. »Bo mnie wzięli z lasu, paniusieczku! [...]. Kiedy usłyszałam, że z naszej wsi biorą ludzi do Rosji, tom dzieci za ręce i przez płot! Przez łąkę! Do lasu! Schowaliśmy się w zagajniku i czekamy. I przyjechali furmanką do lasu, i wzięli. Tak jak my stali. Prosiłam, żeby nawrócili furmanką do wsi«³⁵.

Były także rodziny, które nie miały dokąd uciekać. Takim osobom, które przypuszczały, że lutowa deportacja może się powtórzyć, pozostawało przygotować się do niej najlepiej, jak to było możliwe: „Pamiętam dnia 13 kwietnia 1940 r. nad ranem zakolatanano do okna. Oczekiwaliśmy tej »wizyty« [...] Dobrze pamiętam deportacje na wschód całych rodzin służby leśnej, osadników – piłsudczyków i in. w bardzo mroźny dzień lutowy 1940 r. [...] Liczyliśmy się z tym, że i nas ten los wkrótce spotka, wobec czego mieliśmy trochę czasu na przygotowania do podróży³⁶. Zachowały się relacje świadczące o tym, że Polacy widzieli oznaki zbliżającej się deportacji w postaci wagonów towarowych, podstawionych na stacje kolejowe, a ostatnie godziny przed wtargnięciem NKWD spędzali na pakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy: „Całe szczęście, że Mamusia dowiedziała się, gdy wczoraj wieczorem wyszła do szewca po buciki, że na dworcu znów stoi mnóstwo wagonów towarowych, tak jak przed poprzednią wywózką w lutym. Na wszelki wypadek do późnej nocy pakowałyśmy najpotrzebniejsze rzeczy [...]. Dobrze, że pozwolono nam sporo zabrać³⁷. Ewa Kowalska doszła do wniosku, że „tylko nieliczni, uprzedzeni o gromadzeniu wagonów (jak przed wcześniejszymi wysiedleniami),

³³ Z. Poddubicka, *Wspomnienia z zesłania do Kazachstanu* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 3, s. 355.

³⁴ Zob. L. Domańska, *Dytyramb dla mojej Mamy* [w:] *Tryptyk kazachstański. Wspomnienia z zesłania: Marian Papiński, Rodzina Małachowskich, Leśława Domańska*, wybór i oprac. W. Śliwowska, M. Giżewska, J. Ankudowicz, Warszawa 1992, s. 157–158.

³⁵ M.J. Łęczycka, *Zsyłka. Lata 1940–1946 w Kazachstanie*, Wrocław 1989, s. 11.

³⁶ S. Kraszewska, *Wspomnienie* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 1, s. 60.

³⁷ A. Sobota, *W stepach Kazachstanu. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Warszawa–Wrocław 1993, s. 17.

mogli przezornie spakować się wcześniej. Stosunkowo niewielu wyciągnęło wnioski z poprzednich »wywózek« i przewidywało możliwość ich powtórzenia³⁸.

Dyrektywy dotyczące wysiedlenia, jak można zauważyć na przykładzie powyższych relacji i wspomnień, tylko teoretycznie przedstawiały przebieg akcji dokonywanych przez NKWD w stosunku do obywateli polskich. Dokument z 7 marca 1940 r. określał również sposób zachowania w wypadku chorych członków rodziny podlegających wysiedleniu: „Chorych członków wysiedlonych rodzin pozostawia się czasowo na miejscu, a po wyzdrowieniu wysyła do miejsca wysiedlenia pozostałych członków rodziny”³⁹. Także w tym wypadku nie postępowano według wytycznych, a we wspomnieniach sybiraków zapisały się różne zachowania: „Mama ciężko chora na serce, cały czas na lekach, padła nieprzytomna. Dostała ataku serca. Nie odzyskała przytomności [...]. Ich czterech wzięło mamę z prześcieradłem z poduszką i taką nieprzytomną rzucili na wóz”⁴⁰. Ludowy komisarz spraw wewnętrznych BSRS Ławrientij Canawa w swoim raporcie z 15 kwietnia 1940 r. do ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Ławrientija Berii zapewniał: „Chorych objęto nadzorem, po wyzdrowieniu zostaną również wysiedleni”⁴¹. Wspomniany nadzór nie zawsze był jednak stosowany: „w mieszkaniu zostawała jeszcze moja chora siostra (którą zresztą po naszym wywiezieniu wyrzucili z mieszkania)”⁴². Pozostawianie chorych członków rodziny w mieszkaniu należało do rzadkości. Zabierano wszystkich przeznaczonych do deportacji, czyli żonę, dzieci, rodziców, braci i siostry jeńca wojennego czy aresztowanego, tak więc najbliższą rodzinę osoby represjonowanej⁴³. Funkcjonariusze nie brali pod uwagę stanu zdrowia osób podlegających deportacji, ciąży kobiet, wieku czy niezdolności do podróży: „Nie zwracano uwagi na ciężko, nawet obłożnie chorych, małe dzieci, które matki pragnęły zostawić u swoich lub znajomych, kobiety w ostatnim stadium ciąży, starców. Wszystkich zabierano pomimo łez, rozpacz i oświadczeń lekarzy o niemożliwości zniesienia podróży”⁴⁴. Podczas deportacji lutowej zostały odnotowane fakty zabierania osób przypadkowych, niepodlegających zsyłce. Według specjalnego meldunku naczelnika GUŁag NKWD Wasilija Czernyszowa z 5 marca 1940 r., tylko w jednym transporcie nr 4086 stwierdzono aż dwanaście takich zdarzeń⁴⁵. W dokumentach NKWD z kwietniowej deportacji nie zanotowano podobnych incydentów. Być może wynikało to z nabytego doświadczenia oraz dyrektywy Berii, który zwracał uwagę na popełnione wcześniej błędy⁴⁶. Niemniej z całą pewnością nie można stwierdzić, że uniknięto takich przypadków podczas kwietniowej deportacji.

Zdarzało się też, że poszukiwanych osób nie było w domu w czasie „wizyty” NKWD. Wówczas po sporządzeniu osobnego raportu podejmowano kroki mające na celu usta-

³⁸ E. Kowalska, *Przeżyć...*, s. 87.

³⁹ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 359.

⁴⁰ Relacja Zuzanny Goman.

⁴¹ *Dok. nr 105 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 465.

⁴² *Dok. nr 136 [w:] „W czterdziestym...”, s. 277.*

⁴³ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 355.

⁴⁴ *Dok. nr 165 [w:] „W czterdziestym...”, s. 471;* por. A. Mrozowska, *Pan Bóg czuwał nad nami! [w:] Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 2, s. 404.

⁴⁵ *Dok. nr 70 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 325.

⁴⁶ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 361.

lenie nowego miejsca pobytu, niezależnie od tego, czy osoby te opuściły zachodnie obwody Ukrainńskiej i Białoruskiej SRS⁴⁷. Niektóre rodziny świadomie zmieniały miejsce zamieszkania, gdy dowiadywały się, jaki los spotkał Polaków w lutym 1940 r. „W Brześciu każdej nocy nocowaliśmy gdzie indziej. Mama miała wielu znajomych, którzy nas przygarniali na noc. W ten sposób chciała zmniejszyć szanse na aresztowanie i wywózkę”⁴⁸ – wspomina Krystyna Gołębiowska, córka oficera zamordowanego w Charkowie. Według informacji NKWD o liczbie osób, które trafiły do eszelonów, kilku tysiącom Polaków udało się uniknąć deportacji. Na tzw. Zachodniej Białorusi z 26 999 osób podlegających deportacji zatrzymano 26 777 (99,1 proc.), a 24 253 z nich załadowano do wagonów. Na tzw. Zachodniej Ukrainie z 35 331 osób na liście do wywózki grupy NKWD zatrzymały 30 960 (87,6 proc.), z których wszystkie trafiły do transportów⁴⁹. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że liczba dotycząca wysiedlonych z tzw. Zachodniej Białorusi zawiera błąd. Zamiast 29 699 osób przewidzianych do wysiedlenia z Kresów Północno-Wschodnich w depeszy wpisano liczbę 26 999 osób. Została ona przepisana z telegramu Canawy do Berii z 12 kwietnia 1940 r. W raporcie z 15 kwietnia Canawa poprawił tę pomyłkę. Z 29 699 przewidzianych do deportacji z terenów tzw. Zachodniej Białorusi w wagonach znalazło się 28 112 osób, co stanowi 94,6 proc.⁵⁰

Innym ważnym zagadnieniem była kwestia otrzymania przez wysiedlonych Polaków pieniędzy za sprzedane mienie ruchome pozostawione w mieszkaniu. Wszystkie nieruchomości, które wcześniej należały do deportowanych rodzin, podlegały konfiskacie⁵¹. Pozostałe rzeczy mieli prawo spieniężyć, wskazując osobę, która będzie do tego zobowiązana w terminie nie dłuższym niż 10 dni⁵²: „Kazał wskazać [oficer NKWD – K.Ł.] kogoś, żeby dać klucze od tego domu. Mama miała najstarszą siostrę, która wyszła za Ukrainca za mąż. Posłała po nią. Ona przyszła. Wszystko jej zostawili i to, co było w domu, mogła jeszcze spieniężyć”⁵³. Zdarzały się wyjątki i rodzina otrzymywała pewną sumę pieniędzy, jednak kwota ta najczęściej była bardzo zaniżona: „W naszym przypadku było tak, że po 3 miesiącach pobytu na zesłaniu wezwano mamę do siedziby NKWD i wypłacono jej należność za sprzedane rzekomo całe mienie z naszego w pełni zagospodarowanego trzypokojowego mieszkania razem z pianinem. Wynosiła ona 4,5 tys. rubli, podczas gdy, dla porównania, cena samego pianina w sklepie muzycznym w tym czasie wynosiła ok. 6 tys. rubli! Był to więc zwykły rabunek i bandytyzm!”⁵⁴. Większość majątku deportowanych została rozgrabiona. Pomieszczenia mieszkalne, według uchwały RKL ZSRS, miały zostać przekazane lokalnym organom sowieckim

⁴⁷ *Ibidem*.

⁴⁸ Relacja Krystyny Gołębiowskiej, córki mjr. Henryka Zakrzewskiego, jeńca obozu w Starobielsku, zamordowanego przez NKWD wiosną 1940 r. w Charkowie. Relacja sporządzona przez K. Łągojdę 16 listopada 2012 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

⁴⁹ *Dok. nr 101 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 453.

⁵⁰ *Dok. nr 105 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 465.

⁵¹ *Dok. nr 76 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 357.

⁵² *Ibidem*, s. 359.

⁵³ Relacja Anny Bocheńskiej, córki wójta wsi Tłumacz w woj. stanisławowskim Jakuba Panachidy, zamordowanego przez NKWD wiosną 1940 r. (tzw. ukraińska lista katyńska). Relacja sporządzona przez K. Łągojdę 8 lipca 2013 r. we Wrocławiu, w zbiorach własnych autora.

⁵⁴ Relacje Adama Zaleskiego.

i służyć przede wszystkim jako zakwaterowanie dla oficerów Armii Czerwonej oraz pracowników partyjnych⁵⁵.

Po zakończonej akcji członkowie rodzin byli transportowani ciężarówkami, wożami, furmankami lub saniami na stacje kolejowe i ładowani do tzw. wagonów bydłowych: „Wsadzili nas na ciężarówkę i wywieźli na stację centralną Wołkowysk. Załadowali nas do bydłowych wagonów i je zamknęli”⁵⁶. Według wytycznych w sprawie trybu wysiedlenia: „Przejazd wysiedleńców do miejsca rozlokowania odbywa się transportami liczącymi po 55 wagonów przystosowanych do przewożenia ludzi”⁵⁷. Władze sowieckie nie dysponowały wystarczającym taborem wagonów osobowych, dlatego zostały one zastąpione wagonami towarowymi, które mogły pomieścić większą liczbę osób oraz ich dobytek. Przebudowa tych wagonów polegała na zamontowaniu poziomych półek, na których spali deportowani: „Wagony były zaplombowane, a okna były zabite deskami. Wagon miał jakieś 2,5 metra wysokości, a oprócz tego były jeszcze półki, każdy, który dostał się na górną półkę, był szczęśliwy, bo miał tam troszkę więcej przestrzeni. Ktoś, kto dostał się tak jak my na dół, miał znacznie gorzej”⁵⁸. Pociągi, oczekujące na dopełnienie transportu, stały na peronach z zamkniętymi w nich ludźmi nawet dwa dni, do 15 kwietnia bowiem NKWD ZSRS zalecało zakończyć akcję wysiedlenia⁵⁹.

Na stację przychodzili ludzie z okolic, aby w geście solidarności podzielić się żywnością i wesprzeć zatrzymanych. Tak zanotowano we wspomnieniach: „Wczesnym rankiem, jak jeszcze staliśmy na stacji, przyszły tłumy ludzi. Były małe okienka w tych wagonach, ludzie wciskali przez nie jedzenie, najczęściej chleba. Jak pociąg ruszył, to ludzie płakali i śpiewali pieśni nabożne”⁶⁰. Nie zawsze jednak straż pilnująca składów pozwalała na wspomaganie ofiar deportacji, często decydowała się na brutalne rozpędzenie tłumu: „Ludzie próbowali przynosić do wagonów jedzenie, lecz konna milicja rozpędzała zbierający się tłum. Tłumy stały w pewnej odległości od wagonów od rana do wieczora, nadaremnie próbując nawiązać jakiś kontakt z uwięzionymi”⁶¹.

Również warunki podróży odbiegały znacząco od zapewnień instrukcji NKWD. W zależności od transportu inaczej przedstawiała się kwestia wyżywienia, zależała ona bowiem od zamówień naczelnika pociągu. Według wytycznych, każdy z wysiedleńców raz na dobę miał otrzymać ciepły posiłek oraz po 60 dkg chleba⁶². Opis, przekazany we wspomnieniach i relacjach, mocno się różni od zaleceń instrukcji. W jednym transporcie regularnie dostarczano wody i pożywienia („Co dwa dni dawano nam zupę z pokrzywy, chleb i wodę”⁶³), w innych zaś czyniono to raz na kilka dni lub rzadziej. Najczęściej otrzymane produkty żywnościowe nie zaspokajały potrzeb pasażerów: „Głód począł nam

⁵⁵ Dok. nr 172 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 719.

⁵⁶ Relacja Anny Naczke.

⁵⁷ Dok. nr 34 [w:] *„Zachodnia Białoruś”...*, s. 210.

⁵⁸ Relacja Zuzanny Goman.

⁵⁹ Dok. nr 76 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 355. Zob. relację Zuzanny Goman: „Wsadzili nas do wagonów i dwie doby staliśmy na stacji i czekaliśmy na uzupełnienie składu. Czekaliśmy do 15 kwietnia. Po dwóch dobach ruszyliśmy”.

⁶⁰ Relacja Anny Naczke.

⁶¹ Dok. nr 136 [w:] *„W czterdziestym...”*, s. 278.

⁶² Dok. nr 34 [w:] *„Zachodnia Białoruś”...*, s. 210.

⁶³ Relacja Adama Zaleskiego; por. Dok. nr 136 [w:] *„W czterdziestym...”*, s. 279.

dokuczać, gdyż dawali 30 dkg chleba na dzień, a ciepłej strawy wcale nie dawali”⁶⁴. Mimo to wzmianek o głodzie w relacjach ludzi deportowanych w kwietniu można spotkać relatywnie mniej niż u osób zesłanych w lutym: „Na terenie Ukrainy dali nam jakąś zupę, wtedy jeszcze nie byliśmy tacy wygłodzeni”⁶⁵. Świadomość, że to, co spotkało rodaków deportowanych w zimie, może się powtórzyć, skutkowało zabieraniem odpowiednich zapasów⁶⁶. Największym problemem zesłańców był brak wody lub dostarczanie jej w niewystarczającej ilości bądź nierzadko niezdatnej do picia: „Nie dawano nam niczego ani do jedzenia, ani do picia. Dopiero 7. dnia w nocy przywieziono wodę. W kubkach pływały szczury. [...] Rzuciliśmy się do tej wody, nie zwracając uwagi na te szczury, i piliśmy ją, bo byliśmy bardzo spragnieni. Zaczęliśmy chorować, zatrucia żołądkowe, biegunka”⁶⁷. Brak wody skutkowało także niemożnością utrzymania higieny podczas podróży.

Za przygotowanie i wydanie posiłków w trakcie podróży odpowiedzialne były „zjednoczenia restauracji i bufetów kolejowych Ludowego Komisariatu Handlu ZSRR”⁶⁸. Ponieważ instrukcja dotycząca przygotowywania wyżywienia dla wysiedleńców nie była przestrzegana, po przekroczeniu granicy przedwojennej Polski dochodziło do przypadków handlowania z miejscową ludnością: „Wzdłuż całego składu pociągu stał szereg ludzi, niscy, oczy skośne, zarost nikły, tylko kozie bródki i spuchnięte wargi od żucia tytoniu. Padł na nas blady strach, gdzie myśmy trafili, to był dziki naród, zastanawialiśmy się, co nas czeka? Stali naprzeciwko nas i trzymali bochenki chleba lub szklanek mąki, wiedzieli, że jesteście głodni, i chcieli się wymienić. Ludzie dawali, co mieli, za kawałek chleba”⁶⁹. Pieniądze w takich okolicznościach traciły swoją wartość, liczył się zatem tylko handel wymienny. Ludzie, którzy mieli możliwość spakowania większego bagażu, mogli zdobyć dla siebie dodatkową żywność.

Rozbieżności między dokumentami a relacjami dotyczą także liczby osób mogących znajdować się w wagonie. W każdym z 55 wagonów, składających się na jeden transport, miało przebywać najwyżej 30 osób⁷⁰. Z reguły jednak ustalone normy były przekraczane, czasem nawet dwukrotnie. Potwierdzają to zapiski: „Wtłoczono nas do bydłęcych wagonów, o zakratowanych oknach i drzwiach z ryglami. W sumie 54 osoby. [...] Zmiana pozycji we śnie na podłodze wagonu wymaga obracania się wszystkich leżących jednocześnie”⁷¹. Można nawet znaleźć relacje mówiące o ponad 70 osobach

⁶⁴ Dok. nr 125 [w:] „W czterdziestym...”, s. 217.

⁶⁵ Relacja Anny Naczke.

⁶⁶ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 20; zob. *Pisane miłością...*, t. 2, s. 485; Dok. nr 113 [w:] „W czterdziestym...”, s. 202; R. Stranc, *Bałam się, że wszyscy wyjadą, a ja tam zostanę...* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 2, s. 433.

⁶⁷ H. Massalska, *Syberyjskie bydło* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 3, s. 132.

⁶⁸ Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś...”, s. 210.

⁶⁹ Relacja Zuzanny Goman. O zupełnie odwrotnej sytuacji wspomina Helena Kliś-Niemira: „na jakiejś małej stacji dzieci i starcy wychudzeni, obdarci [...], podchodzili do wagonów, prosząc o kawałek chleba [...]. Skóra na nas cierpła na widok tych ludzi” (zob. H. Kliś-Niemira, *Mamo chleba* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 2, s. 120–121; por. A. Regulińska, *Był nawet taki czas, że już do pracy nie mogłam chodzić* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 558).

⁷⁰ Dok. nr 34 [w:] „Zachodnia Białoruś...”, s. 210.

⁷¹ S. Gankiewicz, *Traktorzystka* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, red. I. Tańska, s. 158; por. Dok. nr 16, 41, 125 [w:] „W czterdziestym...”, s. 97, 122, 217; *Pisane miłością...*, t. 2, s. 167.

w wagonie⁷². Wspomnienia deportowanych w kwietniu wymieniają także mniejszą liczbę osób: „W naszym [wagonie] były 22 osoby z miejscami na gołych deskach na czterech półkach”⁷³. Niewątpliwym wpływem na to miała znacząca różnica w liczbie deportowanych w lutym i kwietniu⁷⁴. Warto w tym miejscu wspomnieć, że wagony towarowe wykorzystywane do transportów były różnej wielkości.

Kwestia higieny w większości relacji jest przedstawiana bardzo podobnie. Potrzeby fizjologiczne ludzie załatwiali w otworach kloacznych, czyli wyrwie w podłodze wagonu. Dla wielu osób publiczne załatwianie swoich potrzeb było bardzo stresującą okolicznością. Aby zachować chociaż minimalne pozory intymności, zasłaniano „przybytek” prześcieradłami lub kocami: „Żeby się załatwić, był otwór w rogu wagonu, ktoś się zlitował i dał kawałek jakiegos prześcieradła, żeby to zasłonić. Myśmy się wstydzili, no ale przecież trzeba było załatwić swoje potrzeby”⁷⁵. Nie we wszystkich wagonach do załatwiania potrzeb służyły dziury w podłodze. Zdarzały się wyjątki: „W ścianie wagonu była skośna rura zbita z 4 nieheblowanych deseczek jako toaleta”⁷⁶. Często otwory kloaczne zatykały się, a odór w wagonie stawał się nie do wytrzymania: „Z prześcieradła zrobiło się kabinę, ale największy kłopot był z zatykaniem się tej rury, którą stale trzeba było udrażniać – przepychało się przypadkowo zabranym parasolem – i ten zapach!”⁷⁷. Brak odpowiedniej ilości wody skutkowało wręcz katastrofalnym poziomem higieny intymnej. Woda, którą otrzymywali zesłańcy, starczała najczęściej jedynie na zaspokojenie pragnienia: „Raz na dobę albo rzadziej otwierali drzwi i wołali »dwóch ludzi, cztery wiadra«. Dawali letnią wodę. W naszym wagonie było około 60 osób. Jak można było myć się i pić. Teraz tak po latach myślę, że myśmy przez dwa tygodnie się w ogóle nie myli, no bo czym?”⁷⁸. Taki stan rzeczy wynikał z nieprzestrzegania wielu punktów instrukcji NKWD, które mówiły o zapewnieniu wysiedleńcom warunków sanitarnych, personelu medycznego, lekarstw oraz sprzętu niezbędnego do odbycia podróży⁷⁹.

Ze względu na bardziej sprzyjające warunki atmosferyczne kwietniowa deportacja nie przyczyniła się do tylu ofiar śmiertelnych, ile przyniosła lutowa. Nie oznacza to jednak, że takie przypadki się nie zdarzały. Eszelony wypełnione były małymi dziećmi i osobami w podeszłym wieku, które nie mogły sprostać trudom długiej podróży: „po

⁷² M.J. Łęczycka, *Zsyłka...*, s. 13; W. Olczyk, *Wspomnienia z Kazachstanu* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 468.

⁷³ Relacja Adama Zaleskiego; por. *Dok. nr 21, 136* [w:] „*W czterdziestym...*”, s. 104, 278.

⁷⁴ Różnica była ponaddwukrotna. Według dokumentacji NKWD, w lutym zostało deportowanych około 141 tys. specpierusieńców-osadników, natomiast w kwietniu około 61 tys. osób, rodzin jeńców wojennych i więźniów (zob. A. Gurjanow, *Sowieckie represje polityczne na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Exodus. Deportacje i migracje (wątek wschodni). Stan i perspektywy badań*, red. M. Zwolski, Białystok–Warszawa 2006, s. 28–29). Także liczba składów między lutym a kwietniem 1940 r. znacząco się różniła. W lutym ponad 140 tys. osób deportowano w stu transportach, w kwietniu natomiast w 51 (zob. G. Hryciuk, *Zasady...*, s. 17, 26). Dokumenty Głównego Zarządu Transportu NKWD informują, że w lutym 1940 r. utworzono 99 transportów, a w kwietniu 50 (zob. *Dok. nr 51 i 127* [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 251, 545).

⁷⁵ Relacja Anny Naczke.

⁷⁶ Relacja Adama Zaleskiego.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ Relacja Anny Naczke; por. *Dok. nr 19, 41, 131* [w:] „*W czterdziestym...*”, s. 101, 122, 245.

⁷⁹ *Dok. nr 34* [w:] „*Zachodnia Białoruś...*”, s. 208.

drodze zostawialiśmy trupy starców i dzieci, którzy nie przetrzymali tej jazdy⁸⁰. Z niektórych relacji wynika, że niemal na każdym postoju opróżniano wagony ze zmarłych: „W wagonie brud i odór niesamowity, a leków żadnych nie było. Ludzie umierali. Prawie na każdej stacji wynoszono zmarłych, nie pozwalając rodzinom na pochowanie⁸¹. Inne wspomnienia wskazują, że zwłoki zabierano z wagonów bardzo rzadko. Docho- dziło do sytuacji, w których ciała zaczęły się rozkładać⁸². Zmarłych często wyrzucano z pociągu podczas postoju na otwartej przestrzeni lub na stacji kolejowej. Ewa Sitarska, córka porucznika rezerwy zamordowanego w Katyniu, zapamiętała: „W podróży umiera małeńkie dziecko koleżanki Mamy z Nowogródka. Zostaje na nasypie kolejowym...⁸³. Tragiczne były losy matek, które mimo wysiłku nie mogły uratować swoich małych dzie- ci z powodu braku wody czy niezbędnego pożywienia: „Tak przetrwaliśmy piekielne 30 dni. Nasza rodzina przetrwała, z naszego wagonu bowiem wynieśli trzy osoby, które zmarły. Dwoje małych dzieci i jedna osoba starsza. Rozpacz była ogromna, bo jedna z matek nawet nie wiedziała, że jej dziecko już nie żyje⁸⁴. Nie brakowało sytuacji, w któ- rych matki nie chciały oddać ciał swoich dzieci, i trzeba było je wyrwać siłą⁸⁵. Ile osób zmarło podczas kwietniowej deportacji, nie sposób ustalić. Próżno szukać dokładnych informacji w raportach Głównego Zarządu Transportu (GTU – Główny Transportnoje Uprawlenie), nie odnotowywano bowiem skrupulatnie owych przypadków⁸⁶. Wpływ na śmiertelność miał także brak odpowiedniego nadzoru medycznego i potrzebnych leków. Canawa w swoim telegramie z 12 kwietnia 1940 r. do Berii zarzącał, że „we wszystkich transportach zapewniono [...] odpowiednią liczbę sprawdzonego personelu medycznego⁸⁷. Ów wykwalifikowany personel medyczny składał się z jednego lekarza, felczera oraz dwóch pielęgniarek. Dodatkowo każdy transport miał być wyposażony w odpowiednie lekarstwa, a opiekę medyczną powinien zapewnić Ludowy Komisariat Zdrowia ZSRS⁸⁸. W jednym ze wspomnień, dotyczących warunków sanitarnych w po- ciągu, można przeczytać: „W »eszelonie« jechał lekarz i medsiostry, proste dziewczęta bez fachowego przygotowania, prawie bez leków potrzebnych dla tylu ludzi na długą drogę. [Nie było bromu, środków na zaziębienie, środków przeczyszczających, żadnego leku na biegunkę], która wytraciła setki dzieci (*sic!*)⁸⁹. Personel medyczny często nie re- agował na rozpaczliwe prośby o pomoc. Niechęć do Polaków była istotnym czynnikiem, wpływającym na takie zachowania: „Moja siostra też całą drogę chorowała, mimo we- zwań na stacjach, zgłoszeń o chorych, pomocy lekarskiej nam nie udzielono, na szczęście

⁸⁰ Dok. nr 21 [w:] „W czterdziestym...”, s. 104; por. H. Barycz, *Oj, nie masz ty szczęścia w życiu, nie masz...* [w:] *Wspomnienia sybiraków. Zbiór tekstów...*, t. 1, s. 31.

⁸¹ H. Massalska, *Syberyjskie bydło...*, s. 132.

⁸² M. Byrska, *Ucieczka z zesłania*, oprac. E. Kurek, Lublin 1995, s. 35. Autorka wspomina o zwłokach ma- łego chłopca, które leżały w wagonie przez 12 dni.

⁸³ *Pisane miłością...*, t. 2, s. 609.

⁸⁴ H. Gałęziwska-Stefanowska, *Nie ma Boga...* [w:] D. Boćkowski, *Jak piskłęta z gniazd. Dzieci polskie w ZSRR w okresie II wojny światowej*, Warszawa–Wrocław, 1995, s. 164.

⁸⁵ Zob. m.in.: Z. Kotowski, *Głodne stepy...*, s. 243–244.

⁸⁶ Zob. Dok. nr 106–127 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 469–545.

⁸⁷ Dok. nr 86 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 413.

⁸⁸ Dok. nr 34 [w:] „*Zachodnia Białoruś*”..., s. 210.

⁸⁹ Dok. nr 165 [w:] „W czterdziestym...”, s. 471.

nikt w wagonie nie umarł⁹⁰. Albin Głowacki doszedł do wniosku, że „Opieka lekarska w czasie przejazdu na zsyłkę przeważnie była fikcją⁹¹. Zarazem trzeba zauważyć, że od czasu do czasu personel medyczny doglądał potrzebujących w wagonach⁹². Jednak nie było to powszechne zjawisko. Przypadki zgonów były zdecydowanie mniej liczne niż podczas lutowej wywózki, kiedy śmiertelne żniwo zbierał ogromny mróz, dochodzący w nocy nawet do 40 stopni. Stanisław Ciesielski określa śmiertelność kwietniowej grupy na poziomie nieprzekraczającym 2,5 proc. Należy zaznaczyć, że wskaźnik ten nie dotyczy tylko poziomu śmiertelności podczas podróży, ale odnosi się do strat w całym kontyngencie osób wysiedlanych do końca lipca 1941 r.⁹³ Daniel Boćkowski po zestawieniu wszystkich czterech deportacji stwierdził, że kwietniowa zsyłka pochłonęła najmniej ofiar. Wynikało to m.in. ze znośnych warunków atmosferycznych i nieco lepszego zaopatrzenia w żywność⁹⁴.

Nie zmienia to faktu, że liczni kwietniowi zesłańcy docierali do miejsc docelowych wycieńczeni i chorzy, na co wpływ miała również długość podróży: „Wieziono nas 17 dni w bydłych zaplombowanych wagonach⁹⁵. Miesięczna lub dłuższa jazda w zamkniętych wagonach, bez odpowiedniej ilości jedzenia i picia, w złych warunkach sanitarnych, doprowadziła do znacznego wyniszczenia organizmów, nie wspominając o uszczerbku psychicznym⁹⁶: „Wielokrotnie zastanawiałem się, jak można było wytrzymać takie upodlenie, zejście z normalnych warunków życia do zupełnego prymitywu, do gorszej od żebraczej egzystencji. My – dzieci nie odczuwaliśmy tego tak drastycznie. Ale nasze matki były na granicy ludzkiej wytrzymałości, zdając sobie sprawę ze swojej bezsilności, beznadziejnej sytuacji i będąc odpowiedzialne za swoje dzieci⁹⁷.

Rodziny zesłane w kwietniu stanowiły kategorię administracyjnie wysłanych (*administratiwno wyslannyye*) na 10 lat⁹⁸. Osoby tej kategorii nie były przymusowo osiedlane w wyznaczonych, zamkniętych osiedlach, tzw. specposiołkach (*spiecposiołok*), do których trafiły rodziny z lutowej deportacji, lecz teoretycznie miały prawo wyboru mieszkania i pracy. Nierzadko osoby te po wyjściu z wagonu na stacji docelowej były pozostawiane w stepie bez żadnych instrukcji: „Czekaliśmy przez 3 dni pod gołym niebem, aż wreszcie ktoś po nas przyjedzie. Jedna osoba zamarzała, a ja rozchorowałam się i trafiłam do szpitala⁹⁹. Inne relacje wspominają nawet o tygodniu czekania, bez jakiegokolwiek infor-

⁹⁰ J. Rachwał-Hejnar, *W kołchozach Kazachstanu* [w:] *Wspomnienia sybiraków*, oprac. J. Przewłocki, t. 3, s. 172.

⁹¹ A. Głowacki, *Deportacje dzieci i młodzieży w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940–1941* [w:] *Polskie dzieci na tułacznych szlakach 1939–1950*, red. J. Wróbel, J. Żelazko, Warszawa 2008, s. 28.

⁹² Zob. M.J. Łęczycka, *Zsyłka...*, s. 23; A. Sobota, *W stepach Kazachstanu...*, s. 21–22.

⁹³ S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 46, 153.

⁹⁴ D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999, s. 109.

⁹⁵ Relacja Adama Zaleskiego.

⁹⁶ Zob. E. Jackowska, *Psychiczne następstwa deportacji w głąb ZSRR w czasie drugiej wojny światowej. Przyczyny, moderatory, uwarunkowania*, Szczecin 2004.

⁹⁷ Relacja Adama Zaleskiego.

⁹⁸ *Dok. nr 172* [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 717.

⁹⁹ Cyt. za: P. Stolyarov-Korol, *Przez Sybir do Polski. Ku pamięci Polaków poległych na Sybirze*, Abakan 2007, s. 23. Publikacja dostępna także na stronie: <http://jbc.jelenia-gora.pl/dlibra/doccontent?id=1196&from=FBC>.

macji¹⁰⁰. Była to kolejna ważna różnica między deportacją lutową a kwietniową. W lutym osadników i ich rodziny kierowano do ustalonych miejsc pracy przy zamkniętych osiedlach, znajdujących się najczęściej przy tartakach lub kopalniach. Rodziny z deportacji kwietniowej były w zasadzie pozostawiane na stepie, między miejscową ludnością, zmuszone same zadbać o swoją egzystencję¹⁰¹. Dodatkowo sprawę utrudniał fakt, że na kazachstańskich stepach znalazły się osoby wykształcone, mające dobre pochodzenie, mieszkające przed wywózką w miastach, nieprzyzwyczajone do ciężkiej, fizycznej pracy¹⁰².

Możliwość znalezienia pracy oraz uzyskania zarobku, przynajmniej w początkowych miesiącach na zsyłce, przedstawiała się fatalnie. Dowodem tego jest chociażby informacja NKWD Kazachskiej SRS z 5 czerwca 1940 r. ze stolicy republiki Ałma-Aty. W notatce czytamy zarówno o częściowym zatrudnieniu deportowanych w sowchozach i spółdzielniach rzemieślniczo-przemysłowych, jak i o dużych trudnościach z zatrudnieniem Polaków w kołchozach, gdzie procentowo zesłańców było najwięcej. Taki rozwój sytuacji doprowadził do strajków ludności polskiej, która nie mogła zapracować na wyżywienie¹⁰³. Według znanej maksymy powtarzanej przez sybiraków: „kto nie rabotajet, tot nie kuszajet”, tylko praca mogła zapewnić przeżycie w dramatycznych warunkach. Handel wymienny z miejscową ludnością, praktykowany w początkowym okresie zesłania, osłabł, kiedy Polakom skończyły się rzeczy przywiezione z ojczyzny.

Władze nie gwarantowały rodzinom miejsca zakwaterowania. Zesłańcy byli zmuszeni znaleźć kąt do spania wśród miejscowej ludności, której trzeba było płacić za pobyt, najczęściej w naturze: „Rozrzucili nas po tych ruskich ludziach, a potem nie mieliśmy już czym płacić za to, że ona nas przyjęła”¹⁰⁴. Można było także zbudować dom, lepiankę lub zająć np. opuszczoną ziemiankę. Naturalnie w żadnym z tych przypadków władze nie udzielały pomocy materialnej¹⁰⁵. Osoby, które nie miały ani pracy, ani miejsca do spania, handlowały tym, co miały, aby przeżyć: „O nocleg i żywność musieliśmy się starać sami. Sposobem na to był handel wymienny; za koszulę czy prześcieradło można było dostać wyrko do spania na miesiąc. Niestety bagaże nasze były bardzo skromne i wkrótce nie mieliśmy już rzeczy na wymianę”¹⁰⁶. Zdarzały się także przypadki, najczęściej w większych sowchozach, gdy Polacy trafiali do pomieszczeń gospodarczych przedsiębiorstwa rolnego. Były to różnego rodzaju szopy i stajnie, gdzie przebywało kilkanaście rodzin¹⁰⁷. „Myśmy się dostali do cegielni. Praca tylko fizyczna, nie było mowy o pracy jakiejś umysłowej. [...] Mieszkaliśmy w baraku, zaraz obok cegielni i tam się pracowało. [...] nasi towarzysze niedoli, którzy nadal mieszkali tam w cegielni, 70 osób”¹⁰⁸.

¹⁰⁰ Z. Kotowski, *Głodne stepy...*, s. 247.

¹⁰¹ O problemie adaptacji do nowych warunków życia szerzej zob. E. Kowalska, „Przystosować się lub zginąć...”. Uwagi do problemu adaptacji Polaków w miejscach przymusowego osiedlenia w Kazachstanie [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wrocław 1996, s. 309–318.

¹⁰² A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998, s. 357.

¹⁰³ *Dok. nr 130 [w:] Deportacje obywateli...*, s. 561.

¹⁰⁴ Relacja Anny Bocheńskiej.

¹⁰⁵ A. Głowacki, *Sowieci...*, s. 356.

¹⁰⁶ S. Kalinowski, *Wspomnienia [w:] Polskie dzieci...*, s. 194.

¹⁰⁷ Więcej o warunkach mieszkaniowych zesłańców zob. S. Ciesielski, G. Hryciuk, *Warunki egzystencji [w:] Życie codzienne...*, s. 127–154; S. Ciesielski, *Polacy...*, s. 94–108.

¹⁰⁸ Relacja Adama Zaleskiego.

Dla rodzin deportowanych w kwietniu 1940 r. największym ograniczeniem był zakaz opuszczania rejonu zamieszkania. W tym celu zesłańcom miały być wydane paszporty, zawierające adnotacje o możliwości przemieszczania się wyłącznie w wyznaczonym obwodzie¹⁰⁹. Regulowała to dyrektywa zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS Wsiewołoda Mierkułowa z 4 kwietnia 1940 r., która miała zapobiegać ewentualnym ucieczkom¹¹⁰: „Semipałatyńsk był stacją kolejową, przyjeżdżał tylko jeden pociąg osobowy na dzień. Biletu nie można było kupić, bo w kasie biletowej trzeba było pokazać paszport, a w paszporcie było napisane: »bez prawa wyjazdu z miasta Semipałatyńsk«”¹¹¹. Także w tej kwestii istnieją różnice między oficjalnymi wytycznymi NKWD a wspomnieniami zesłańców. Nie we wszystkich relacjach znajdziemy informacje dotyczące otrzymania paszportów. Niektórzy w ogóle ich nie uzyskali. Wynikało to z tego, że w Związku Sowieckim nie wszyscy mieszkańcy dostawali paszporty. Nie posiadała ich ludność wiejska, a wyjątki dotyczyły jedynie obszarów nadgranicznych lub ważnych strategicznie¹¹². Brak paszportów nie był jedyną przeszkodą w opuszczaniu wyznaczonych miejsc zamieszkania. Wypuszczanie się w step ze względu na szalejące burze śnieżne zwane buranami oraz watahy wilków było bardzo niebezpieczne i właściwie oznaczało śmierć: „tam był step, jak ktoś wyszedł w step, to nie wracał. Klimat – w lecie tropikalne upały, a w zimie silne mrozy, poza tym dzikie wilki, brak wody, drzew”¹¹³. W tym kontekście zasadne wydaje się porównanie Kazachstanu do „wielkiego więzienia bez dachu”, z którego to miana wcześniej słynęła inna kraina geograficzna Związku Sowieckiego – Syberia, nazywana tak w okresie zaborów i pierwszych zsyłek Polaków po powstaniu styczniowym¹¹⁴.

Według wytycznych NKWD ZSRS nr 1042/B z 20 marca 1940 r. dla ludowego komisarza spraw wewnętrznych Kazachskiej SRS Polacy mieli zostać rozmieszczeni w obwodach: kustanajskim, pawłodarskim, północnokazaskim, akmolińskim, semipałatyńskim i aktiubińskim¹¹⁵. Kwietniowa akcja deportacyjna objęła około 61 tys. osób¹¹⁶. Polacy z zachodnich części Ukrainy trafili do obwodów: północnokazaskiego, pawłodarskiego, kustanajskiego, semipałatyńskiego i aktiubińskiego, natomiast transporty z zachodnich części Białorusi – do północnokazaskiego, pawłodarskiego i akmolińskiego¹¹⁷.

¹⁰⁹ Dok. nr 77 [w:] *Deportacje obywateli...*, s. 367; zob. Dok. nr 33 [w:] „*Zachodnia Białoruś*”..., s. 205–206.

¹¹⁰ D. Boćkowski, *Czas nadziei...*, s. 123.

¹¹¹ Relacja Adama Zaleskiego.

¹¹² D. Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostocczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005, s. 181. 29 listopada 1939 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) zatwierdziło decyzję Prezydium Najwyższej Rady Narodowej, na mocy której mieszkańcy włączonych do ZSRS ziem polskich otrzymali obywatelstwo sowieckie. Miesiąc później, 30 grudnia wprowadzono na okupowanym obszarze system paszportyzacji (zob. A. Głowacki, *Sytuacja prawna obywateli polskich w ZSRR w latach 1939–1945* [w:] *Położenie ludności polskiej na terytorium ZSRR i wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej w czasie II wojny światowej*, red. A. Marszałek, Toruń 1990, s. 29–48).

¹¹³ Relacja Adama Zaleskiego.

¹¹⁴ M. Giżejewska, *Deportacje obywateli polskich z ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941* [w:] *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941). Obywatele polscy na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941*, red. T. Strzembosz, Warszawa 1997, s. 86.

¹¹⁵ Dok. nr 33 [w:] „*Zachodnia Białoruś*”..., s. 205.

¹¹⁶ S. Ciesielski, W. Materski, A. Paczkowski, *Represje sowieckie wobec Polaków i obywateli polskich*, Warszawa 2002, s. 33.

¹¹⁷ S. Ciesielski, G. Hryciuk, A. Srebrakowski, *Masowe deportacje radzieckie w okresie II wojny światowej*,

W kazachstańskie stepy deportowano głównie kobiety, dzieci i osoby starsze. Decyzja o deportacji tej grupy wynikała z zasady zbiorowej odpowiedzialności, obowiązującej w Związku Sowieckim za rzekome przestępstwa ich bliskich, osadzonych w obozach specjalnych w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, oraz więzieniach NKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

* * *

Kiedy rodziny oficerów Wojska Polskiego, policjantów, strażników więziennych i urzędników były wywożone w odległe rejony Związku Sowieckiego, w tym samym czasie na podstawie decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r. trwały egzekucje ich bliskich.

Porównując instrukcje NKWD, dotyczące przeprowadzenia akcji wysiedlenia, z relacjami deportowanych Polaków, widzimy, że jej przebieg zależał od oficera dowodzącego grupą. Mógł on stosować się do zatwierdzonych instrukcji lub też kierować akcją według własnego uznania. Swoboda działania była w zasadzie nieograniczona. Dlatego nie sposób stwierdzić, że którakolwiek z czterech deportacji przebiegała zgodnie z wytycznymi instrukcji NKWD. Cytując badaczy wrocławskich Stanisława Ciesielskiego, Grzegorza Hryciuka i Aleksandra Srebrakowskiego, można stwierdzić, że „faktyczny przebieg wysiedlenia miał się do niej tak jak rzeczywistość radziecka do zapisów »najbardziej demokratycznej« stalinowskiej konstytucji ZSRR z 1936 r.”¹¹⁸.

Nie wszystkie przedstawione w artykule aspekty deportacji miały charakter porównawczy relacji i wspomnień z instrukcjami NKWD. W oficjalnych rozporządzeniach sowieckiego aparatu bezpieczeństwa nie znajdziemy wytycznych odnoszących się do czasu na spakowanie, handlu wymiennego podczas podróży z miejscową ludnością czy szczegółowego opisu kwestii higieny. Przyglądając się procesowi deportacji od momentu wtargnięcia do domów grup deportacyjnych, przez przebieg podróży, na przybyciu Polaków na kazachstańskie stepy kończąc, widzimy ściśle powiązany ze sobą łańcuch wydarzeń. Mamy tutaj typowy efekt domina. Jeden czynnik operacji deportacyjnej wpływa na drugi. Czas na spakowanie, który oficjalnie powinien przysługiwać wszystkim wysiedlonym, był jednym z najważniejszych determinantów. Od niego zależało, czy zbudzona w środku nocy rodzina miała możliwość trzeźwo pomyśleć i zapakować najważniejsze rzeczy, w tym jedzenie i odzież (zakładając oczywiście, że rodziny nie były kłamliwie informowane o celu podróży lub nie wierzyły w te kłamstwa, które zdarzały się bardzo często). Sytuacja rodzin, które nie otrzymały od funkcjonariuszy NKWD żadnego czasu na spakowanie swojego dobytku, od samego początku deportacji przedstawiała się fatalnie. Bez potrzebnego jedzenia, ubrań i środków pierwszej potrzeby takie osoby były skazane na łaskę i niełaskę współtowarzyszy niedoli oraz NKWD. Równie ważną kwestią była wielkość bagażu. Chociaż została ona wyraźnie określona w oficjalnych instrukcjach, to wszystko zależało od dobrej woli dowodzącego daną grupą deportacyjną. Jedne rodziny mogły spakować więcej, inne zaś mniej, przez co warunki dalszej

Wrocław 1993, s. 44–45. Aby poznać odsetek kontyngentu rodzin represjonowanych w procentach, zob. tabela: *eidem, Masowe deportacje ludności...*, s. 241.

¹¹⁸ *Eidem, Masowe deportacje radzieckie...*, s. 35.

podróży przedstawiały się różnie. Osoby, które spakowały więcej jedzenia, miały możliwość prowadzenia handlu wymiennego z miejscową ludnością podczas postoju pociągu. Nadmiar jednego produktu można było zastąpić innym, a w ten sposób wzbogacić ubogi jadłospis. Utrzymanie higieny podczas podróży zależało od dostępu do wody. Rodziny, które przezornie zabrały wodę na podróż, były w lepszej sytuacji, przynajmniej w pierwszych dniach transportu. Później warunki higieniczne znacznie się pogarszały. Mimo że Ludowy Komisarjat Zdrowia ZSRS był odpowiedzialny za przygotowanie odpowiednich warunków dla zesłańców, to w praktyce w każdej relacji zachowało się wspomnienie brudu i odorów, które panowały w wagonach. Takich powiązanych ze sobą czynników, które wpływały na podróż, było wiele. Oficjalne dyrektywy NKWD nie miały zastosowania w praktyce lub ta znacząco od nich odbiegała. Przez dowódców grup deportacyjnych wytyczne były jedynie traktowane jako pewien szablon postępowania. Interpretowali go bardzo dowolnie lub w ogóle się do niego nie stosowali.

Na koniec warto się zastanowić nad obrazem enkawudzisty, który został przedstawiony w relacjach. W wypadku analizowanej kwietniowej zsyłki zasadne wydaje się stwierdzenie, że nie można ocenić postaw funkcjonariuszy sowieckich wyłącznie w sposób negatywny. Nie pozwalają na to stosunkowo liczne wspomnienia rodzin, które doświadczyły przejawów dobroci z ich strony. Jest to warte podkreślenia, szczególnie jeśli porównamy relacje z deportacji kwietniowej z relacjami z deportacji lutowej, kiedy takich postaw było zdecydowanie mniej. Wydaje się, że głównym tego powodem był skład osobowy dwóch deportacji. Podczas pierwszej funkcjonariusze NKWD mieli do czynienia z osadnikami, mężczyznami w sile wieku, których należało sterroryzować, aby wyeliminować groźbę ataku z ich strony. W czasie wiosennej zsyłki sowiecka służba bezpieczeństwa miała kontakt wyłącznie z kobietami, małymi dziećmi oraz starcami. W związku z tym ryzyko incydentu czy ataku fizycznego na funkcjonariuszy przeprowadzających wysiedlenie było zdecydowanie mniejsze. Skala wspomnianej dobroci NKWD podczas kwietniowej deportacji byłaby warta osobnej analizy. Oczywiście nie brakowało także przejawów nieuzasadnionej agresji i wrogości w stosunku do Polaków, co było wynikiem zideologizowania, indoktrynacji komunistycznej oraz władzy uzyskanej nad rodzinami.

Wnioski płynące z tej analizy nie odbiegają od konkluzji zawartych we wcześniejszych opracowaniach. Warto było jednak wyraźnie wyeksponować różnice między instrukcjami NKWD a relacjami zesłańców i zaznaczyć, że moment wtargnięcia do polskich domów oraz decyzje dowódców grup operacyjnych znacząco wpływały na warunki, w których odbywała się dalsza podróż. Organy NKWD, chociaż formalnie pełniły tylko funkcję wykonawczą, były także w chwili przeprowadzania akcji organami decyzyjnymi, prawie całkowicie niezależnymi od instancji partyjnej ZSRS.

Słowa kluczowe: dyrektywy, NKWD, deportacja, wysiedlenie, zsyłka, rewizja, grupy operacyjne, Zachodnia Białoruś, Zachodnia Ukraina, eszelony, wagony towarowe, podróż, Kazachstan, ZSRS

Krzysztof Łagojda (ur. 1990) – historyk, absolwent Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego, doktorant I roku w Zakładzie Historii Europy Wschodniej tego Instytutu. Napisał pracę magisterską pt. *W cieniu Zbrodni Katyńskiej. Życie co*

dzienne rodzin oficerskich w latach 1939–1989 w świetle wywiadów z członkami Dolnośląskiej Rodziny Katyńskiej. Wybrane aspekty, za którą w 2014 r. otrzymał nagrodę im. Prof. Wojciecha Wrześcińskiego za najlepszą pracę magisterską z historii XX w. Praca otrzymała dwie pozytywne recenzje wydawnicze i jest przygotowywana do druku przez Instytut Pamięci Narodowej Oddział we Wrocławiu. Publikował m.in. na łamach „Śląskiego Kwartalnika Historycznego Sobótka”, „Pamięć.pl – Biuletyn IPN”, czy „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej”. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się wokół historii mówionej, okupacji Polski w czasie II wojny światowej, zbrodni katyńskiej, okresu stalinizmu w Polsce i teorii totalitaryzmu.

The Deportation of the Polish Population in the Light of the NKVD Directives and Testimonies of the Displaced Families. The Attempt at Comparative Analysis.

The article was a result of belief in the need of detailed description of the deportation of the families whose relatives had been murdered by the troops of the Soviet security apparatus in Katyn and other places of the former USSR. The article is an attempt at the comparative analysis of the NKVD directives with the reports of the exiled. The author carried out multiple-hour interviews with the Katyn families and Siberian exiles who were deported to Kazakhstan in April 1940. Moreover, the author used the expansive literature of memoirs and diaries of those times. The text includes the aspect of displacement and journey of the families to the remote steppes of Kazakhstan. The author aimed at confronting official directives for the operational units of the NKVD carrying out displacements with the reality maintained in the memories of the exiled, and pointing to similarities and differences between the first and the second deportations. The author described in detail the act of the NKVD barging into the houses of the families subject to deportation, indicated the directives concerning the deportation which were frequently ignored by the functionaries of the Soviet security apparatus, presented the house searches and pointed to these NKVD behaviours which were unusual and beyond the routine procedures. The article also describes the transportation to railway stations and the detailed journey in freight cars. It also includes the aspects of meals, executing physiological needs, intimate hygiene and death during the long journey. In the closing part of the text, the author referred to the ongoing dispute between historians and the Siberian exiles concerning the numbers of people deported in 1940-1941. He shortly characterised the major publications on that topic and referred to the important studies of the 'Karta' Centre and the Institute of National Remembrance in the series of 'The Index of the Repressed' which aim, among others, at specifying the list of names of all Poles deported during the four great Soviet displacement actions.

Key words: directives, NKVD, deportation, displacement, exile, house search, operational units, Western Byelorussia, Western Ukraine, echelons, freight cars, journey, Kazakhstan, USSR.

Jarosław Pałka

Ideologizacja armii. Na marginesie wystąpienia Edwarda Ochaba podczas odprawy dowódców wojskowych w październiku 1949 roku

Polityka prowadzona w wojsku podległym komunistom zmieniała się w czasie tak jak język propagandy, którym starano się ją objaśniać. Podczas wojny wysuwano na plan pierwszy walkę z niemieckim okupantem w sojuszu z Armią Czerwoną, potem w propagandowej retoryce posługiwano się hasłem mówiącym o tworzeniu tzw. armii ogólnonarodowej. W rzeczywistości jednak główne cele wyznaczano w Moskwie, a żołnierze ludowego Wojska Polskiego podlegali partyjnej indoktrynacji. Pod koniec lat czterdziestych porzucono niuansowanie, armia już zdecydowanie miała bronić władzy komunistycznej. Tym samym stawała się elementem państwa totalitarnego i przygotowywała się do walki zbrojnej u boku armii sowieckiej przeciwko zachodnim państwom demokratycznym.

Jeszcze w 1948 r. na szczytach komunistycznej władzy doszło do przesilenia politycznego. Podczas sierpniowo-wrześniowego plenum KC PPR ze stanowiska został zdjęty I sekretarz partii Władysław Gomułka¹. Okazało się, że nie ma miejsca na tzw. narodowe drogi do socjalizmu. Miał być jeden kierunek – wyznaczany przez Moskwę. Wydaje się, że podziały między polskimi komunistami, przede wszystkim ludźmi skupionymi wokół Gomułki oraz Bieruta, miały charakter taktyczny, a nie strategiczny – przecież odsunięty wówczas I sekretarz partii nie myślał o oderwaniu się Polski od Związku Sowieckiego, niemniej z Kremla popłynęły sygnały o negatywnym nastawieniu do „grupy Gomułki”, pojawiły się oskarżenia o tzw. odchylenie nacjonalistyczne. Odbiło się to także na sytuacji personalnej na najwyższych szczeblach władzy w wojsku. W marcu 1949 r. I wiceministrem obrony narodowej przestał być związany z Gomułką gen. Marian Spychalski. Jego miejsce zajął Edward Ochab, przedwojenny członek KPP, oficer polityczno-wychowawczy w I Armii z czasów wojny, który potem piastował wiele ważnych funkcji w aparacie partyjnym – m.in. I sekretarza KW PPR w Katowicach, zastępcy członka Biura Politycznego i członka Biura Organizacyjnego KC PZPR².

323

¹ Bolesław Bierut wygłosił na tym posiedzeniu referat pt. „O odchyleniu prawicowym i nacjonalistycznym w kierownictwie partii, o sposobach jego przezwyciężania”, zob. *Posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Partii Robotniczej 31 sierpnia – 3 września 1948 r. Stenogram*, oprac. A. Kochański, Pułtusk–Warszawa 1998, s. 19–45.

² 1 stycznia 1950 r. Edward Ochab został mianowany także szefem Głównego Zarządu Politycznego WP. W czerwcu 1950 r. zwolniono go ze stanowisk wojskowych, przeniesiono do rezerwy i skierowano do pracy partyjnej. W latach 1950–1952 był przewodniczącym Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni

Według Józefa Światły, niedługo po wojnie miał namaścić go sam Stalin i w związku z tym Ochab stał się jednym z ważniejszych ideologów partyjnych³, a wraz z objęciem stanowiska I wiceministra obrony narodowej został mianowany generałem brygady.

Chociaż formalnie w cieniu marszałka Michała Żymierskiego, ministra obrony narodowej, faktycznie to I zastępca tego ostatniego miał zdecydowanie silniejszą pozycję. Przede wszystkim wysunięty był przez partię do sprawowania nadzoru politycznego nad wojskiem, brał udział w posiedzeniach Biura Politycznego KC PPR/PZPR, podlegały mu kontrwywiad, wywiad⁴, służba sprawiedliwości, Departament Personalny, przewodniczył też Zespołowi Partyjnemu MON. Ta ostatnia struktura z czasem zyskała swoje odpowiedniki we wszystkich dowództwach okręgów, a jej członkowie wraz z pełnomocnikami partyjnymi PPR/PZPR odpowiadali za tzw. stan moralno-polityczny w wojsku, w szczególności za rozszerzanie w armii wpływów partii komunistycznej. Pierwszemu wiceministrowi obrony narodowej podlegali oficerowie Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP⁵, którzy zajmowali się indoktrynacją w armii – na zajęciach kulturalno-oświatowych przekazywali żołnierzom argumenty przemawiające za wyższością nowego, tzw. demokratycznego ustroju, mówili o dobrodziejstwach płynących z powojennego położenia geopolitycznego Polski czy też sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Od 1949 r. powstawały w wojsku jawne organizacje partyjne PZPR z wybieralnymi komitetami, egzekutywami i komisjami; jednocześnie w armii nie mogły działać poza tym inne partie ani stronnictwa polityczne⁶.

Decyzje o najważniejszych wojskowych sprawach były zarezerwowane dla kierownictwa Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przede wszystkim dla członków Biura Politycznego, a także Komitetu Centralnego PZPR⁷. Jednak w maju 1949 r., wydaje się, że w związku z przyspieszeniem przemian w armii, rozpoczęła pracę nieformalna Komisja Wojskowa Biura Politycznego KC PZPR. Kierował nią przewodniczący KC PZPR Bolesław Bierut. Na pierwszym posiedzeniu obecni byli oprócz niego, wymienieni w następującej kolejności: Jakub Berman, Żymierski, Ochab, Władysław Korczyz, Stanisław

Polsko-Radzieckiej, a jednocześnie sekretarzem KC PZPR; wszedł w skład Sekretariatu Biura Organizacyjnego KC, odpowiadał za „front ideologiczny”. W 1952 r. powrócił na stanowisko szefa GZP WP, a w 1956 r., po śmierci Bieruta, sprawował przez kilka miesięcy stanowisko I sekretarza PZPR (zob. J. Eisler, *Siedmiu wspaniałych. Poczet pierwszych sekretarzy KC PZPR*, Warszawa 2014, s. 114–115).

³ Wypowiedzi Józefa Światły – byłego zastępcy dyrektora X Departamentu MBP – na temat przeszłości Edwarda Ochaba zob.: Z. Błażyński, *Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii*, Londyn 1985, s. 45.

⁴ Na temat działalności wojskowych służb wywiadowczych zob.: S. Cenckiewicz, *Długie ramię Moskwy. Wywiad wojskowy Polski Ludowej 1943–1991*, Poznań 2011.

⁵ W związku z odejściem Spychalskiego ze stanowiska przemianowano stanowisko I wiceministra obrony narodowej na wiceministra obrony narodowej. Przemianowano także Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy WP na Główny Zarząd Polityczny WP (zob. J. Tomaszewski, *Sowietyzacja Wojska Polskiego w latach 1943–1956*, Wrocław 2012, s. 299–300).

⁶ Wcześniej PPR miała w armii nieformalną, ale realnie działającą organizację – system pełnomocników PPR/WKP(b). W pierwszych latach powojennych wzrosła liczba członków PPR w armii, z ok. 700 na początku 1946 r. do ponad 13 tys. we wrześniu 1948 r. (zob. *Kierownictwo PPR i PZPR wobec wojska 1944–1956*, oprac. J. Poksiński, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2003, s. 47–50).

⁷ W grudniu 1948 r. w skład KC PZPR wchodzili generałowie Piotr Jaroszewicz, Władysław Korczyz, Marian Spychalski i Janusz Zarzycki. W 1949 r. usunięty z tego gremium został Spychalski, a włączony, w lutym, Stanisław Popławski oraz w listopadzie Konstanty Rokossowski, który w 1950 r. został także członkiem Biura Politycznego.

Popławski, Piotr Jaroszewicz. Komisja miała obradować co tydzień, a także zbierać się niezależnie od posiedzeń periodycznych. Jej praca była utajniona, a fakt jej powołania nie został odnotowany w żadnym protokole posiedzeń Biura Politycznego. Po obradach tego gremium zachowywano tylko jeden egzemplarz protokołu, kopie i protokoły robocze niszczone. Działała do 1951 r. Komisja Wojskowa powołała także Ścisły Zespół Partyjny, któremu najczęściej przewodniczył I wiceminister obrony narodowej – Ochab. Znamienne, że w przypadku zarówno komisji, jak i zespołu przy nazwiskach członków zgromadzenia pisano „towarzysze”, nie wymieniając ich stopni wojskowych czy funkcji państwowych⁸. Organy te zajmowały się głównie polityką personalną, rozwojem aparatu politycznego czy też planami rozbudowy armii.

Walka z tzw. odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym miała swoje odbicie w polityce personalnej także na niższych szczeblach. Oczywiście ludowe Wojsko Polskie nigdy nie było dla wszystkich, stosowano ostre ideologiczne kryteria przyjmowania do armii, nie gardzono jednak oficerami ze „złym rodowodem” – służącym wcześniej w armii II Rzeczypospolitej czy Armii Krajowej. Teraz polityka została nieco zmieniona. Na początku maja 1949 r. płk Józef Turski, szef Departamentu Personalnego, formułując postulaty dotyczące poprawy „klasowej jakości” kadry oficerskiej, postulował szybsze doszkalanie i awansowanie młodych oficerów, przede wszystkim pochodzenia robotniczego. Według Turskiego, spośród wszystkich przyjętych do szkół oficerskich 80 proc. powinni stanowić synowie robotników. Przy tym dodawał: „Oficerów wrogo nastawionych do ustroju ludowego bezwzględnie usuwać z wojska niezależnie od wyników ich pracy, po ustaleniu stanu faktycznego z organami Informacji i aparatem polityczno-partyjnym”⁹. Jednak nawet wówczas pozostało, mające swoje źródło w „Wytocznych na temat polityki personalnej w wojsku” z 1945 r., podpisanych przez Spychalskiego i Żymierskiego, pewne niuansowanie dotyczące oficerów wywodzących się z armii II Rzeczypospolitej. Turski mianowicie uważał, że należy „skończyć z awanturnictwem i fetyszyzmem w podchodzeniu do oficerów przedwojennych, ponieważ nie wszyscy oni zasługują na negatywną ocenę. Są wśród nich oficerowie bardzo pozytywni. [...] Lojalnym, dobrze pracującym oficerom sprzed 1939 r. stworzyć perspektywę pracy w wojsku. [...] Podejście do tych oficerów powinno być wybitnie indywidualne”¹⁰.

17 maja na posiedzeniu Komisji Wojskowej Biura Politycznego KC PZPR odbyła się dyskusja nad dokumentem opracowanym przez Turskiego. W większości zgadzano się z postulatami na temat pracy przy budowaniu armii z wykorzystaniem młodych oficerów wywodzących się z „ludowej” armii. Co prawda Ochab uważał, że znajduje się w tym gronie także pewien odsetek nierokujący na przyszłość i należy tych oficerów usunąć z wojska, to jednak najwięcej komentarzy wzbudził problem kadry przedwojennej. Pułkownik Stefan Kuhl z Informacji Wojskowej mówił o „błędach charakteru nacjonalistycznego” w polityce personalnej. Pułkownik Mieczysław Wągrowski, szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, uważał zaś, że trzeba oficerów przedwojennych traktować jako kadrę wrogą. Swoistym podsumowaniem tej dyskusji

⁸ *Kierownictwo PPR i PZPR...*, s. 19–20.

⁹ *Ibidem*, s. 359–360.

¹⁰ *Ibidem*, s. 361.

były słowa Jakuba Bermana: „Nie było zrozumienia, jak bardzo zabrnęliśmy w niedopatrzenie. Zagadnienie ostrości walki klasowej, w wojsku większy brak czujności, większe nasilenie błędnych koncepcji. Problem starej kadry – podstawowy błąd – liberalizm”¹¹.

W listopadzie 1949 r. na III Plenum KC PZPR Bierut napiętnował zarówno Gomułkę, jak i Spychalskiego za brak czujności rewolucyjnej i między innymi wprowadzenie do wojska oficerów „sanacyjnych” oraz faworyzowanie ich w polityce kadrowej¹². W lutym 1950 r. szef Departamentu Personalnego pisał, że po III Plenum KC Partii przystąpiono do radykalnego, ale planowego oczyszczania kadry z „elementów wrogich”. Informował, że w okresie przed plenum miesięcznie zwalniano z przyczyn politycznych przeciętnie 33 oficerów, natomiast po plenum średnia ta wzrosła do 53 oficerów. Deklarował ponadto, że do końca roku „zwolnieni będą ze stanowisk sztabowych, natomiast do końca 1951 r. usunięci z wojska (bez względu na zajmowane stanowiska) wszyscy żandarmi, KOP-iści, mobiści, policjanci, strażnicy więzienni, funkcjonariusze straży granicznej i inni pracownicy b. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych”. O przedwojennych zawodowych oficerach i podoficerach w raporcie pisano, że „brak im nowoczesnego fachowego przeszkolenia i doświadczenia z ostatniej wojny. Wychowani w wojskowej szkole burżuazyjnej, nie potrafili przyswoić sobie i zrozumieć zasad strategii i taktyki stalinowskiej”¹³. W wyniku tych działań zmieniła się struktura korpusu oficerskiego i podoficerskiego. Jeśli w 1949 r. odsetek oficerów i podoficerów zawodowych sprzed roku 1939 wynosił 12 proc., to w 1955 – już tylko 1,7 proc., natomiast odsetek wychowanków „ludowej” armii wśród oficerów służących w wojsku wzrósł z 72,8 proc. do 96,7 proc.¹⁴

Ale nie poprzestawano na samych zwolnieniach. Główny Zarząd Informacji WP prowadził działania przeciwko „wrogom władzy ludowej”, którzy służyli w armii od początku jej istnienia. Ostrze propagandy w czasie wojny i w pierwszych latach po wojnie skierowane było głównie przeciwko byłym żołnierzom AK czy przedstawicielom struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Wśród podejrzanych znajdowali się także oficerowie wywodzący się z armii II Rzeczypospolitej. Pod koniec lat czterdziestych ten krąg zaczął się rozszerzać. Zgodnie z тезami Stalina o „zaostrażającej się walce klasowej w miarę postępów w budowie socjalizmu” i wynikającym z tego postulatem „czujności”, szukano wrogów również wśród niedawnych twórców, beneficjentów systemu komunistycznego oraz jego „utrwalaczy”. Obok oskarżeń o „trockizm” czy „titoizm” pojawiło się także nowe oskarżenie – o „spychalszczyznę”. W lipcu 1949 r. płk Kuhl, wówczas szef Głównego Zarządu Informacji WP, mówił o rozszerzającej się działalności wrogów władzy, którzy znajdują się przede wszystkim w marynarce wojennej („Marynarka Wojenna bije wszystkie rekordy – nie nasze wojsko, bez koncepcji, kosztowny płatny wróg”), w służbach uzbrojenia (opiera się „na starych oficerach i zupakach zbrojmistrzach”) czy służbie zdrowia („60 proc. pracowników służby zdrowia to wrogowie”).

¹¹ *Ibidem*, s. 120–123.

¹² R. Spalek, *Kierownictwo PZPR i MBP z poszukiwaniu „wroga wewnętrznego”. Wokół drogi do procesu Mariana Spychalskiego w latach 1948–1956*, s. 482–557 [w:] „Zwyczajny” resort. *Studia o aparacie bezpieczeństwa 1944–1956*, red. K. Krajewski, T. Łabuszewski, Warszawa 2005.

¹³ AO Karta, *Kolekcja Jerzego Poksińskiego*, t. 206, Podstawowe zagadnienia polityki personalnej na odcinu kadry oficerskiej, 14 II 1950 r.

¹⁴ J. Tomaszewski, *Sowietyzacja...*, s. 136–137.

Jednocześnie Kuhl przedstawił członkom Komisji Wojskowej Biura Politycznego informacje o spisku wojskowym, który miał obejmować oficerów zasiadających na wysokich stanowiskach w armii, wśród nich generałów Stefana Mossora, Józefa Kuropieskę, Jerzego Kirchmayera czy Franciszka Hermana. Na podstawie podobnych ocen wprowadzano konkretne rozwiązania represyjne – z powodów politycznych w latach 1950–1953 znalazło się w więzieniach ponad 2100 żołnierzy, w tym 373 oficerów¹⁵, także przedwojennych komunistów.

Z organizacją „czystego ideologicznie” wojska była związana służba oficerów wywodzących się z Armii Sowieckiej. W czasie wojny ich liczba wynosiła ponad 18 tys., jednak do połowy 1946 r. odesłano z szeregów WP 70 proc. z nich. W latach 1947–1948 proces ten był kontynuowany. Czy w takim razie z armii mieli odejść wszyscy sowieccy oficerowie? W październiku 1956 r. Gomułka mówił o tym w sposób następujący: „W materiałach, które mi zwrócono, znalazłem list, który pisałem do Biura Politycznego KC KPZR [...] w 1947 r. Z listu tego wynika, że już w 1951 r. nie miało być ani jednego oficera rosyjskiego. Na to dał zgodę Stalin i Bułganin, ówczesny minister obrony narodowej”¹⁶. Być może tak mogłoby się stać, bo proces unaradawiania armii był bardzo czytelny, w latach 1948–1949 Sowietci stanowili tylko niewielki procent w całej kadrze oficerskiej. Jednak jeszcze w 1947 r. zdecydowano się wystosować do władz w Moskwie pismo z prośbą o zezwolenie na zatrzymanie w służbie – na stałe lub co najmniej na pięć kolejnych lat – 505 takich oficerów¹⁷. Należy także mocno podkreślić, że nawet w okresie odsyłania sowieckich oficerów do Moskwy w polskiej armii nadal pozostawało wielu innych, piastujących najważniejsze stanowiska wojskowe. W czerwcu 1949 r., na 45 generałów pozostających w służbie czynnej 21 wywodziło się z Armii Sowieckiej. W tym gronie gen. Władysław Korczyc był szefem Sztabu Generalnego, gen. Stanisław Popławski – dowódcą wojsk lądowych, Sowietci stali również na czele trzech spośród czterech okręgów wojskowych (generałowie Bronisław Półturzycki, Wsiewołod Strażewski i Jan Rotkiewicz). Ponadto dowodzili oni wojskami lotniczymi (gen. Aleksander Romeyko), artylerią (gen. Wojciech Bewziuk), saperami (gen. Jerzy Bordziłowski), a także jedynym wówczas korpusem pancernym (gen. Ławrencjusz Świtelski)¹⁸.

W drugiej połowie 1949 r. proces odsyłania sowieckich generałów został zatrzymany, teraz ten ruch przybrał wręcz odwrotny kierunek. W marcu Bierut poprosił o odkomenderowanie do polskiej armii kolejnych 30 wyższych oficerów. Do końca roku przybyło ze Wschodu 4 generałów oraz 17 innych oficerów, głównie w stopniu pułkownika¹⁹. W latach 1949–1952 na prośbę władz polskich IWP przybyło łącznie 271 oficerów sowieckich, w tym 1 marszałek i 36 generałów²⁰. Zajmowali oni najważniejsze stanowiska w wojsku. Najbardziej wymownym przykładem opisaną tendencji były wydarzenia z li-

¹⁵ J. Poksiński, *TUN. Tatar-Utnik-Nowicki*, Warszawa 1992, s. 49–50.

¹⁶ E. Nalepa, *Oficerowie Armii Radzieckiej w Wojsku Polskim 1943–1968*, Warszawa 1995, s. 39.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ AO Karta, Kolekcja Jerzego Poksińskiego, t. 206, Wykaz generałów Wojska Polskiego wg stanu na dzień 1 VI 1949 r.

¹⁹ Dołączyli oni do ponad 460 oficerów sowieckich pozostających w ludowym WP od lat 1943–1944 (E. Nalepa, *Oficerowie...*, s. 65).

²⁰ *Ibidem*, s. 72–73.

stopada 1949 r., gdy funkcję ministra obrony narodowej przestał pełnić Żymierski – na to najwyższe stanowisko w wojsku powołano marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Oficjalnie zmiana dokonana się w dniu obchodów 32. rocznicy rewolucji październikowej, 6 listopada 1949 r. Na wspólnym, uroczystym posiedzeniu zebrał się członkowie Rady Państwa i Rady Ministrów. Bierut zakomunikował zebrany: „Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, zważywszy, że Marszałek Rokossowski jest Polakiem i cieszy się popularnością w narodzie polskim, zwrócił się do Rządu Radzieckiego z prośbą o skierowanie, o ile to jest możliwe, Marszałka Rokossowskiego do dyspozycji Rządu Polskiego dla służby w Wojsku Polskim. Rząd Radziecki, mając na względzie przyjazne stosunki, które łączą ZSRR i Polskę, i biorąc pod uwagę, że Marszałek Rokossowski decyzję w tej sprawie pozostawił Rządowi Radzieckiemu, zgodził się uczynić zadość prośbie Prezydenta Bolesława Bieruta, zwolniwszy Marszałka Rokossowskiego, zgodnie z zaleceniem Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, ze służby w Armii Radzieckiej i skierował go do dyspozycji Rządu Polskiego”. Wraz z tym komunikatem opublikowano cały zestaw przygotowanych wcześniej dokumentów. Po pierwsze, Żymierski jeszcze 5 listopada zwrócił się do Bieruta z wnioskiem o mianowanie Rokossowskiego marszałkiem Polski, po drugie, prosił go o przyjęcie swojej rezygnacji ze stanowiska ministra obrony narodowej (oczywiście Bierut rezygnację Żymierskiego przyjął). Wreszcie Bierut poinformował zebranych, że Rokossowskiego mianowano ministrem obrony narodowej. Podczas spotkania Bierut i Cyrankiewicz podziękowali Żymierskiemu. Potem z kolei on dziękował za wyrażone uznanie i jednocześnie oświadczył, że „rozumiejąc znaczenie proponowanych zmian, ustosunkowuje się do nich zdecydowanie pozytywnie. Pozyskanie takiego dowódcy jak nasz rodak Marszałek Rokossowski jest wielkim osiągnięciem dla Polski”²¹.

Jedną z pierwszych decyzji nowego ministra obrony narodowej była związana z obchodami siedemdziesiątych urodzin Stalina. W grudniu 1949 r. Rokossowski przekazywał generalissimusowi dar od polskiego wojska w postaci gabloty zawierającej broń o sporej wartości muzealnej. Całość ważyła ponad cztery tony i do Moskwy została przetransportowana dwoma samolotami²². Można byłoby to uznać za hołd symbolizujący pełne oddanie wschodniemu suwerenowi „ludowej” armii.

Zmiana polityki kadrowej, zaostrenie kursu było związane z planami Stalina względem polskiego wojska. Przybierała na sile zimnowojenna konfrontacja między Wschodem a Zachodem. Wobec wyprodukowania przez Związek Sowiecki własnej broni nuklearnej Stany Zjednoczone zdecydowały się rozbudować siły konwencjonalne i trwale rozlokować je w Europie. W 1949 r. powstał Pakt Północnoatlantycki, który miał powstrzymać zapędy ekspansjonistyczne Moskwy. Zimna wojna rozszerzała się także na kraje Azji Wschodniej – w Chinach zwyciężyli komuniści, w 1950 r. doszło do konfrontacji zbrojnej w Korei. W związku z tymi wszystkimi wydarzeniami w spiralę zbrojeń Związek Sowiecki zdecydował się włączyć także państwa od siebie zależne. Stalin chciał uzyskać pełną dyspozycyjność polskiej armii – na jej czele powinny teraz stanąć osoby,

²¹ AAN, Prezydium Rady Ministrów, t. 23172, Protokół wspólnego posiedzenia Rady Państwa i Rady Ministrów, 6 XI 1949 r., k. 1986.

²² CAW, IV.500.1/A.10, Pismo marszałka Rokossowskiego, 10 XII 1949 r., k. 72.

które posiadają odpowiednie umiejętności dowódcze oraz cieszą się całkowitym zaufaniem Moskwy. W razie ewentualnego konfliktu zbrojnego IWP miało wykonać zadania na najważniejszym obszarze działań wojennych, wobec tego doktryna, metody szkolenia, wyposażenie i organizacja polskiego wojska musiały być całkowicie przejęte od Armii Sowieckiej. Moskwa musiała mieć zaufanych fachowców, nie mogła pozwolić, by nawet cień podejrzeń o jakąkolwiek niesubordynację czy też brak znajomości swojego fachu padał na generałów w polskich mundurach.

Niedługo po zakończeniu wojny w polskiej armii, podobnie jak w innych europejskich wojskach, przeprowadzono demobilizację. Z jednej strony było to związane ze zmianą sytuacji w związku z nastaniem pokoju, z drugiej – ogólnymi problemami gospodarczymi (kraj był wyniszczony wojną). Demobilizacja wynikała także z tego, że sowieccy mocodawcy w pierwszych latach po wojnie nie widzieli potrzeby utrzymania silnej polskiej armii i inwestowania w nią. Od 1945 do początku 1949 r., liczebność sił zbrojnych zmalała o ponad 64 proc., z wojska odeszło ponad 235 tys. żołnierzy, by osiągnęło ono stan niespełna 130 tys. żołnierzy²³. Takie siły wystarczały na potrzeby frontu wewnętrznego – dla IWP jednym z głównych wyzwań była walka z podziemiem niepodległościowym. Co najmniej do 1949 r. Stalin nie miał zamiaru stawiać ważnych zadań polskiemu wojsku na froncie zewnętrznym²⁴.

W 1946 r. nie prowadzono niemal żadnych studiów dotyczących możliwości obronnych kraju. Co prawda jeszcze wiosną tego roku z własnej inicjatywy prace takie podjął zastępca szefa Sztabu Generalnego, gen. Stefan Mossor, nie zostały one jednak potraktowane z należytą uwagą. Mossor miał usłyszeć, że zadania wojska muszą się skoncentrować na „pomocy [dla] odradzającego się i odbudowującego się państwa”²⁵. Dopiero jesienią 1947 r. i w roku następnym na dobre rozpoczęto studia nad przyszłym planem wojny i reorganizacją wojska do roku 1953. Na przełomie lat 1947–1948 powstał plan oznaczony kryptonimem „D”. Został on wysłany do rządu Związku Sowieckiego oraz ministra sił zbrojnych tego państwa, marszałka Nikołaja A. Bułganina. Na początku 1948 r. do Moskwy z jednym egzemplarzem tego planu wybrał się Żymierski. Nie znamy przebiegu rozmów prowadzonych w sowieckiej stolicy, w każdym razie tamtejszy rząd podjął decyzję o udzieleniu Polsce licencji na produkcję niektórych części uzbrojenia²⁶, a plan „D” został w Moskwie przyjęty przychylnie.

W marcu 1948 r. zdecydowano się dokonać zmian w strategii gospodarczej państwa i przedłużono planowanie gospodarcze do 1955 r. Wtedy jeszcze wydawało się, że to właśnie plan „D” będzie podstawą rozwoju polskiej armii²⁷. Kiedy jednak 6 maja 1948 r. na posiedzeniu Biura Politycznego KC PPR założenia planu „D” referował Żymierski, w protokole znalazły się następujące zapisy: „Nowy plan organizacji Wojska

²³ K. Frontczak, *Siły zbrojne Polski Ludowej. Przejście na stopę pokojową 1945–1947*, Warszawa 1974, s. 274–275, 302; L. Grot, T. Konecki, E. Nalepa, *Pokojowe dzieje Wojska Polskiego*, Warszawa 1988, s. 45–46.

²⁴ *Odprawa u Naczelnego Dowódcy WP w maju 1946 roku*, wstęp i oprac. J. Pałka, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 1, s. 125–164.

²⁵ J. Pałka, *Generał Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, Warszawa 2009, s. 281.

²⁶ CAW, IV.501.1/A.1210, Pismo marszałka Żymierskiego do Ministra Przemysłu i Handlu, 18 III 1948 r., k. 48.

²⁷ *Ibidem*, Pismo marszałka Żymierskiego do Ministra Przemysłu i Handlu, 19 III 1948 r., k. 46.

Polskiego przedstawiony przez marszałka Żymierskiego nie został zatwierdzony jako niesłuszny w samej koncepcji. B[iuuro] P[olityczne] stwierdziło, że plan organizacyjny naszej armii winien wyjść z możliwości budżetowych i gospodarczych naszego kraju²⁸. Uznano więc, że plan był zbyt kosztowny, i przy okazji zmian w strategii gospodarczej kraju – przedłużenia planu gospodarczego do 1955 r. – zdecydowano się opracować tańszy projekt rozbudowy wojska. W ten sposób jesienią 1948 r. powstał nowy plan, o kryptonimie „L”.

We wstępie do niego Korczyk oceniał stan sił zbrojnych bardzo krytycznie, jako „wegetacyjny”. Niedostatecznie rozbudowane były, zdaniem szefa sztabu, wojska techniczne – lotnictwo, artyleria przeciwpancerna, jednostki zmotoryzowane. Armia nie była przygotowana do mobilizacji, co podważało, według niego, „sens istnienia sił zbrojnych w ogóle” i kwestionowało celowość wszystkich przygotowań w zakresie obrony państwa²⁹. Na początku 1949 r. armii wciąż daleko było do nowoczesności. Gdy w maju tegoż roku przeprowadzono przegląd używanych samochodów, w raporcie pisano, że pomimo czynionych starań, na skutek długotrwałej eksploatacji w okresie wojny i po wojnie, licznych napraw oraz braku zaopatrzenia w części zamienne, park samochodowy wykazywał znaczny stopień zużycia i przedstawiał niewielką wartość bojową³⁰. Zapaść, która trawiła „ludową” armię, jeśli chodzi o wyposażenie w sprzęt wojskowy, nie tylko pojazdy, może obrazować dokument wysłany przez gen. Popławskiego do Żymierskiego w lutym 1949 r.; w dokumencie tym z powodu braku ćwiczebnego sprzętu artyleryjskiego dowódca wojsk lądowych proponował przejść na potrzeby jednostek działa zdeponowane w Muzeum Wojska Polskiego³¹.

Stworzony przez Sztab Generalny plan „L” miał być próbą naprawienia tej sytuacji. Plan „L” w pewnym stopniu opierał się na poprzedniej propozycji, na planie „D”, podobne były ich zamierzenia organizacyjne (dowództwo frontu, trzy armie, na które miało się składać 12 dywizji piechoty i 4 dywizje zmotoryzowane, 5 brygad czołgów, 2 pułki czołgów ciężkich, 4 pułki artylerii przeciwpancernej)³². Miały wzrosnąć formacje obrony przeciwlotniczej oraz broni wspierającej (artyleria, artyleria przeciwlotnicza, artyleria raketowa i saperzy). Zakładano jednak ogółem mniejszy stan armii, zarówno pokojowy, jak i wojenny, tym samym nowy plan miał generować mniejsze wydatki³³.

²⁸ *Protokoły posiedzeń Biura Politycznego KC PPR 1947–1948*, oprac. A. Kochański, Warszawa 2002, s. 205.

²⁹ Z. Mendrala, *Korpusy wojsk lądowych Wojska Polskiego w latach 1949–1956*, praca doktorska napisana pod kierunkiem J. Poksińskiego, AON 2000, s. 72–73.

³⁰ CAW, IV.500.1/A.14, Sprawozdanie z trzeciego generalnego przeglądu pojazdów mechanicznych w WP, maj 1949 r. Pisano ponadto w nim: „26 proc. pojazdów mechanicznych WP nie nadaje się do dalszego remontu (kat. V), a 40 proc. pojazdów mechanicznych posiada zapas przebiegu mniejszy niż 40 000 do pełnej amortyzacji (kat. IV). Obie te grupy wymagają szybkiej wymiany na modele nowocześniejsze i ekonomiczniejsze”, *ibidem*, k. 2.

³¹ CAW, IV.500.1/A.14, Pismo dowódcy wojsk lądowych gen. Stanisława Popławskiego do ministra obrony narodowej Michała Żymierskiego, 21 II 1949 r., k. 39.

³² CAW, IV.501.1/A.1210, Wykaz różnic w ilościowych jednostek planu w planie „D” i planie „L”, 2 X 1948 r., k. 160.

³³ Plan przewidywał stany pokojowe wojska w wysokości 181 902 żołnierzy (plan „D” – 225 034), a stany wojenne na 626 865 żołnierzy (plan „D” – 829 953). Koszt realizacji planu „L” wynosił 197 651 696 799 złotych, natomiast planu „D” 319 474 499 452 złotych (zob. *ibidem*, Wykaz różnic stanów osobowych oraz różnica kosztorysów realizacji planu „D” i „L”, k. 97–98).

Ponadto postulowano wprowadzenie dwuletniej służby wojskowej, zamiast obowiązującej do tej pory jednorocznej, oraz system terytorialny – poborowi mieli być powoływani tylko z rejonu stacjonowania związku taktycznego. Pod koniec 1948 r. wydawało się zatem, że po raz pierwszy po wojnie zdecydowano się realizować program rozwoju armii, a nie jej redukcji. Dodatkowo plan ten miał być wyważony, nieprzekraczający możliwości finansowych państwa zależnego od komunistów.

W planie „L” odzwierciedliły się także decyzje o niesamodzielności strategicznej polskiej armii. 6 listopada 1948 r., gdy miał on być zatwierdzony przez Biuro Polityczne KC PPR, stwierdzono: „Biuro Polityczne, wychodząc z założenia, że Wojsko Polskie będzie walczyć we wspólnym froncie sił demokratycznych i antyimperialistycznych, nie stawia zadań samodzielnych dla Wojska Polskiego, natomiast przewiduje, że trzeba zapewnić w pełni: a) przygotowanie wojskowe rezerw ludzkich, przygotowanie odpowiedniej do wielkości naszego zaludnienia ilości przeszkolonych żołnierzy, b) zabezpieczenie kraju pod względem przeciwlotniczym, c) zabezpieczenie obrony Wybrzeża, d) odpowiednie wojskowe przygotowanie kraju”³⁴.

Mimo przyjęcia ogólnych założeń planu przez kolejne miesiące modyfikowano jego szczegółowe rozwiązania. Pracowano nad określeniem etatów pokojowych wojska, wielkością pierwszego rzutu mobilizacyjnego oraz gotowością mobilizacyjną tego pierwszego rzutu (proponowano termin 1 stycznia 1956 r.). Wreszcie na wiosnę 1949 r. przyjęto pierwszą wersję „Planu rozwoju wojska na lata 1949–1955” (nazywanego też planem siedmioletnim), którego plan o kryptonimie „L” był podstawą³⁵, został jednak dosyć mocno zmodyfikowany.

Wprowadzenie w życie planu rozwoju wojska mogło być możliwe tylko po uzyskaniu zgody z Moskwy. W Sztapie Generalnym w 1950 r. zauważano: „W 1947 r. opracowanych zostało kilka planów rozwoju wojska. Były one jednak nierealne, utopijne, oparte częściowo na doświadczeniach i wzorach armii zachodnich – i jako takie nie mogły być przyjęte. W roku 1948 opracowano nowy plan rozwoju wojska i przekonsultowano go w Sztapie Generalnym Armii Radzieckiej. Na podstawie tej konsultacji został on poprawiony, uaktualniony, opracowany jako sześcioletni³⁶ plan rozwoju wojska, przyjęty i zatwierdzony przez miarodajne czynniki państwowe”³⁷. Poprawki dokonane w Moskwie dotyczyły przede wszystkim przyspieszenia niektórych przedsięwzięć organizacyjnych – większość z nich miała zostać zakończona w 1952 r.³⁸ W tym celu już w 1949 r. rozwiązano dwa okręgi wojskowe. Jednostki przekazano do pozostałych czterech dowództwo okręgów wojskowych, a kadre dowódczą do formowanych czterech korpusów – dwóch pancernych i dwóch piechoty. Stan wojska z prawie 130 tys.³⁹

³⁴ *Kierownictwo PPR i PZPR...*, s. 99–105.

³⁵ Z. Mendrala, *Korpusy wojsk...*, s. 76–77.

³⁶ W drugiej połowie 1950 r. plan siedmioletni został zastąpiony sześcioletnim planem rozwoju wojska.

³⁷ CAW, IV.501.1/A.404, Notatka o stanie wojska sporządzona w Sztapie Generalnym, 9 X 1950 r.

³⁸ Janusz Tomaszewski, *Sowietyzacja...*, s. 85. Według opracowania Leszka Grota, Tadeusza Kownackiego i Edwarda Nalepy ten okres miał być jeszcze krótszy i obejmować lata 1949–1950, zob. L. Grot, T. Konecki, E. Nalepa, *Pokojowe dzieje...*, s. 55.

³⁹ Zmniejszenie etatów było związane także z oddaniem Wojsk Ochrony Pogranicza w gestię Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

w styczniu 1949 r. wzrósł do ponad 168 tys. w połowie tego roku⁴⁰. Zgodnie z zaleceniami z Moskwy postanowiono także zwiększyć docelową liczebność wojska na stopie pokojowej. Ostatecznie zgodnie z założeniami tzw. planu siedmioletniego stan armii pod koniec 1955 r. miał wynosić 230 tys. Wiązało się to z utworzeniem 2 armii pierwszego rzutu oraz odwodów Naczelnego Dowództwa. Podstawową siłę miało stanowić 8 dywizji wchodzących w skład 2 korpusów pancernych i 2 zmotoryzowanych; pozostałe 8 dywizji miało posiadać strukturę terytorialną, a ich wsparcie powinny zapewnić 2 brygady pancerne. Wzmacniano także wojska artyleryjskie przez rozwinięcie 2 brygad w dywizje, organizowano ponadto 2 nowe brygady artylerii przeciwpancernej i 2 pułki moździerzy. Rozwijano pułki artylerii przeciwlotniczej oraz pułki wojsk inżynieryjnych w brygady⁴¹.

Jednak zamierzenia zapisane w planie siedmioletnim były realizowane tylko do połowy 1950 r. Spirala zbrojeń się rozkręcała. Wówczas w polskim Sztapie Generalnym, oczywiście w porozumieniu z Moskwą, opracowano kolejny plan rozwoju wojska, tym razem na lata 1950–1955. Przewidywał on dalszy wzrost etatowego stanu wojska, teraz już do 330 tys. na koniec 1955 r.⁴² W roku następnym plan został jednak ponownie zmodyfikowany – zgodnie z nim pod koniec 1952 r. wojsko miało liczyć aż 360 tys. Liczebność wojska na przestrzeni dwóch lat wzrosła więc ponaddwukrotnie. Dzięki tym zmianom „ludowa” armia stanowiła realną siłę, nie tylko jeśli chodzi o liczebność, ale także o jakość. W 1950 r. podpisano porozumienie o imporcie ze Związku Sowieckiego olbrzymiej ilości materiałów wojennych, podjęto także rozbudowę przemysłu zbrojeniowego⁴³. W zapomnienie poszły problemy z wyposażeniem w nowoczesny sprzęt. Wojska lądowe były motoryzowane, tworzone jednostki pancerne. Zmiany nadawały armii charakter zdecydowanie ofensywny. W 1949 r. miała ona jedynie 27 czołgów ciężkich, w 1954 r. było ich zaś 180, liczba czołgów średnich na przestrzeni tych lat wzrosła z 182 do 1083, dział pancernych i samobieżnych z 143 do 662, dział połowych z 1578 do 3021, a armat przeciwlotniczych z 84 do 659⁴⁴. Zmieniła się także struktura armii, udział wojsk lądowych zmalał z 87 proc. do 79 proc.; stało się tak dzięki rozbudowie wojsk lotniczych, marynarki wojennej i wojsk przeciwlotniczych. Pod koniec 1955 r. lotnictwo miało ponad 1700 samolotów bojowych, z czego ok. 950 o napędzie odrzutowym⁴⁵. Program zbrojeń był jednak bardzo obciążający dla polskiej gospodarki. Po śmierci Stalina nastąpiło także odprężenie w relacjach między Wschodem a Zachodem.

⁴⁰ T. Kośmider, *Wojsko Polskie z perspektywy 1948 roku* [w:] *Zwrot polityczny '48. Między polską drogą a projektem uniwersalnym*, red. M. Jabłonowski, W. Jakubowski, T. Krawczak, Warszawa 2013, s. 199.

⁴¹ J. Kajetanowicz, *Polskie wojska lądowe w latach 1945–1960. Skład bojowy, struktury organizacyjne i uzbrojenie*, Toruń–Łysomice 2005, s. 143–144.

⁴² *Ibidem*, s. 144–145.

⁴³ W tym celu Moskwa udzieliła Polsce nisko oprocentowanego kredytu wysokości 1,2 mld rubli ze spłatą w ciągu dziesięciu lat. Stalin jednak zdecydował o zmianie relacji złotego do rubla we wzajemnej wymianie handlowej ze stosunku 1:1 do 3:1. W związku z tym zaciągnięty kredyt został wykorzystany w ciągu pięciu lat. W 1956 r. należało się postarać o kolejną pożyczkę, aby spłacić zaplanowane już przedsięwzięcia wojskowe (zob. T. Pióro, *W kleszczach wojennej psychozy (Obciążenia obronne Polski w latach 1950–1955)*, „Więź” 1995, nr 8, s. 142).

⁴⁴ J. Kajetanowicz, *Polskie wojska...*, s. 167–168.

⁴⁵ J. Zieliński, M. Mikołajczuk, *Historia polskiego lotnictwa wojskowego 1945–1962*, Warszawa 2010, s. 115.

Od końca 1953 r. stopniowo redukowano zatem liczebność armii, najpierw do 300 tys., by w latach 1956–1960 ustalić ją na poziomie 230 tys.⁴⁶

Prezentowany poniżej dokument stanowi zapis wystąpienia I wiceministra obrony narodowej gen. Edwarda Ochaba podczas odprawy, która odbyła się w dniach 3–5 października 1949 r. w Ministerstwie Obrony Narodowej przy ulicy Klonowej. Było to kolejne, cykliczne spotkanie dowódców wojskowych i ich zastępców do spraw polityczno-wychowawczych, które organizował minister obrony narodowej, marszałek Żymierski. Tym razem odbyło się ono w szczególnym momencie – były to ostatnie dni Żymierskiego na tym stanowisku. Niedługo potem odbyło się III Plenum KC PZPR, na którym mówiono o wzmożeniu „czujności ideologicznej”. Zmiany w armii nabierały dużego tempa.

Odprawy organizowane przez Żymierskiego były spotkaniami o charakterze roboczym, informacyjnym, wymieniano na nich uwagi, pojawiały się postulaty. Odbywały się wiosną lub jesienią każdego roku⁴⁷. Zaczynały i kończyły się ogólnymi wystąpieniami ministra. Nie mniej ważny, a w ówczesnej rzeczywistości nawet istotniejszy od wystąpień ministra obrony narodowej, był głos jego zastępcy, I wiceministra obrony narodowej, który z ramienia PZPR sprawował polityczny nadzór nad amią. Dzięki tym wystąpieniom wyżsi dowódcy mogli się dowiedzieć, jakim językiem propagandy należy mówić w swoich jednostkach, na jakie sprawy w szkoleniu politycznym zwracać uwagę.

Wydaje się, że w przemówieniu Ochaba bardzo wyraźnie widać coraz mocniejszą ideologizację wojska. Obok propagandowych formułek na temat poprawy życia Polaków, rozwoju gospodarki i kultury znalazły się przede wszystkim te dotyczące pracy politycznej w samej armii. Ochab zwracał uwagę na zaostrzenie „czujności” wewnątrz jednostek, na walkę z „liberalizmem”, a także przeciwdziałanie poczynaniom „wroga wewnętrznego”, tak by „uniemożliwić mu próby rozkładania naszej armii czy też innych odcinków życia państwowego”. Zgodnie z tym wystąpieniem w wojsku nie było miejsca na jakiegokolwiek wątpliwości co do sojuszu polsko-sowieckiego. Ochab wskazywał także bardzo jasno wrogów zewnętrznych, czyli „imperialistów anglosaskich”, posługując się retoryką z czasów II wojny światowej, przyrównywał ich poczynania do „hitlerowskiej propagandy”.

Bardzo ciekawie w przemówieniu wiceminister obrony narodowej rysował problem Niemiec, który wówczas był niezwykle palący. We wrześniu 1949 r., po odrzuceniu sowieckiej propozycji powołania do życia jednego państwa niemieckiego, państwa zachodnie zdecydowały o utworzeniu Republiki Federalnej Niemiec. Miesiąc później, 7 października, Związek Sowiecki ze swojej strefy okupacyjnej utworzył Niemiecką Republikę Demokratyczną. Ochab bardzo dokładnie tłumaczył zawiłości sowieckiej, a tym samym polskiej polityki względem dwóch nowych państw na Zachodzie. Przestrzegał przez uznawaniem wszystkich Niemców za „złych Niemców”. Wrogami miały być tylko „Niemcy reakcyjne, Niemcy imperialistyczne, Niemcy kierowane przez obszarników i wielkich kapitalistów”. Jednocześnie pobrzmiwało w jego wystąpieniu przeświadczenie

⁴⁶ J. Kajetanowicz, *Wojsko Polskie w systemie bezpieczeństwa państwa 1945–2010*, Częstochowa 2013, s. 87.

⁴⁷ Zachowały się dokumenty z odpraw z wiosny i jesieni 1946 r., jesieni 1947 r., wiosny 1948 r. i jesieni 1949 r. Pierwsza odprawa odbyła się jesienią 1945 r. (zob. CAW, IV.500.1/A.175, IV.500.1/A.176, IV.500.1/A.178, IV.500.1/A.179).

o tym, że w Moskwie nie poniechano jeszcze planów podporządkowania sobie całych Niemiec. Dopiero z czasem polityka podziału miała się stać w rozumieniu Związku Sowieckiego podstawowym i trwałym elementem układu europejskiego.

Wymowne wydają się także końcowe uwagi wiceministra obrony narodowej na temat budowy komunizmu w Polsce. Nie było tutaj miejsca na odstępstwa od sowieckiej drogi. Wojsko miało znajdować się w awangardzie tych przemian. Ochab pod koniec swojego wystąpienia mówił: „D[owódz]two, Partia, Rząd nie stawia przed armią zadania: zróbmy naszą armię lepszą aniżeli armia radziecka. My stawiamy zadanie skromniejsze, ale bardzo trudne: starajmy się dorównać armii radz[ieckiej]”.

Maszynopis wystąpienia gen. Edwarda Ochaba znajduje się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie, w zespole akt Sztabu Generalnego, w teczce z sygnaturą CAW IV 500.1/A/179. Tutaj prezentowany jest w całości. Poprawiono w nim oczywiste błędy ortograficzne, interpunkcyjne i literowe.

* * *

[b.d., b.m.] – Przemówienie gen[erała] bryg[ady] Ochaba

W toku odprawy koledzy poruszali cały szereg zagadnień, które muszą być szczegółowo rozpatrzone przez Dowództwo, aby wyciągnąć odpowiednie wnioski. Ja przy podsumowaniu zatrzymam się tylko nad niektórymi zagadnieniami.

Oficerowie polityczni podkreślają dobry moralny stan Wojska Polskiego, podkreślają dobry nastrój żołnierzy. Zjawisko to związane jest ściśle z nastrojami wśród klasy robotniczej, wśród mas pracujących Polski. Wielotysięczna masa żołnierska jest częścią ludu pracującego i niewątpliwie odbija nastroje tego ludu. Aby nastroje szerokich mas kształtowały się pomyślnie, nie wystarczy oczywiście praca polityczna, agitacyjna i propagandowa, muszą istnieć i obiektywne warunki kształtujące nastroje i świadomość mas.

Trudno nie analizować sytuacji gospodarczej i politycznej. Pragnę tylko krótko podkreślić, że cały szereg faktów świadczy o poważnym i stale postępującym wzroście wskaźników zarówno produkcji, jak i dobrobytu pracujących mas; możemy wskazać na takie fakty, jak szybko postępujący proces odbudowy, jak wspaniałe dzieła polskiego robotnika i technika w rodzaju trasy W-Z, jak budowę huty, która za kilka lat podwoi naszą produkcję żelaza i stali, jak rekordowe urodzaje, które w pełni zabezpieczają i nasze wewnętrzne potrzeby, i wykonanie planów eksportowych; rośnie dobrobyt – rosną wskaźniki spożycia. Wspomnę tylko o jednym, który niedawno wspominaliśmy na posiedzeniu Biura przed nową kampanią w cukrownictwie – o wskaźniku spożycia cukru. Przed wojną w Polsce w różnych latach spożywano od 8 do 12 kg na głowę ludności rocznie, w tym roku spożycie przekroczy planowane w cyfrach absolutnych na głowę ludności 19 kg cukru. Mógłbym wspomnieć o tym, że chociaż na wielu odcinkach mamy jeszcze trudności zaopatrzenia w mięso, to spożycie mięsa na głowę ludności w Warszawie, w wielu innych ośrodkach Polski jest większe, często dużo większe niż przed wojną.

Poza czynnikami gospodarczymi należy wskazać na fakt, że rośnie kultura szerokich mas, że oddziałuje na szerokie masy fakt, iż w Polsce mamy już ponad 100 tys. studentów na wyższych uczelniach, a więc w stosunku do liczby ludności trzy razy więcej niż

przed wojną, przy czym większość tych studentów nowo występujących na wyższych uczelniach stanowią synowie robotników, biednych chłopów i biednych średniorolnych chłopów; oczywiście, że fakty te muszą oddziaływać i kształtować nastroje szerokich mas. Podobnie oddziałuje na masy fakt, że polityka rządu jest realizowana konsekwentnie, zgodnie z zapowiedziami, że wbrew knowaniom reakcji myśmy potrafili utrzymać pokój i, powiedzmy, przyczynić się do utrzymania pokoju, tak że jak mówiliśmy na początku, przy budowaniu naszego aparatu państwowego, damy masom pracującym możliwość pokojowego budownictwa na skutek słusznej polityki zagranicznej, na skutek zacieśniania sojuszu ze Zw[iązkiem] Radzieckim, z tą siłą kierowniczą, dającą i Polsce możliwość pokojowej pracy. Wzrosła siła i autorytet Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, przodującej siły narodu, jej autorytet oddziałuje również i na wojsko, nie tylko poprzez organizację partyjną istniejącą w wojsku. Żołnierz nasz, jak to podkreślali koledzy, ma dobrą postawę polityczną, jest ambitny, chętny, ofiarny w służbie, coraz bardziej świadomy. W ciągu niewielu miesięcy pracy na obozach letnich osiągnęliśmy dość poważne rezultaty, żołnierz dużo się nauczył. O czym to świadczy? Świadczy to o zapale do nauki. Można powiedzieć, że dysponujemy wspaniałym materiałem żołnierskim, że nasz żołnierz – to złoto, tym większa odpowiedzialność d[owó]dców oficerów, którzy szkolą tego żołnierza – mają dać mu maksimum wiedzy fachowej i wpływać na dalsze podnoszenie się jego wiadomości politycznych.

Trudno tutaj omawiać szczegóły, poszczególne wyniki w pracy szkoleniowej, sądzę, że należy ograniczyć się tylko do kilku momentów. Sądzę, że szczególnie ważne jest osiągnięcie znacznie lepszych, niż w roku ubiegłym, wskaźników w wyszkoleniu strzeleckim i przełamaniu tych nastrojów, które tu i ówdzie pokutowały, podsycane przez wrogie elementy, tych plotek, jakoby niezadowalające wyniki zeszłoroczne były następstwem złego uzbrojenia. Dziś nie chcę powiedzieć, że we wszystkich jednostkach, no może gdzieś tam jeszcze w jakichś zakamarkach, będą kursowały plotki, a w masie żołnierskiej jest głębokie przekonanie, że sprzęt, którym rozporządzam[y], jest sprzętem doskonałym, a zaufanie do broni to przecież zagadnienie nie tylko czysto wojskowe, to i zagadnienie w wysokim stopniu polityczne, dlatego też ten moment zasługuje na specjalne podkreślenie. Poprawa wskaźników wyszkolenia mówi nam, że droga, którą myśmy obrali – to wzór słuszny, to droga słuszna. Trzeba jednak stwierdzić równocześnie, że tempo tego rozwoju, że osiągnięty poziom nie odpowiada naszym możliwościom, że kadra nie stanęła w pełni na wysokości zadania. Jeśli o masie żołnierskiej możemy powiedzieć, że ona jest jednolita, że postawa jej jest należyta, że politycznie jest dojrzała, ofiarna, chętna, to wśród kadry oficerskiej, gdzie zadania nasze muszą być większe, nie mamy już tego w pełni jednolitego obrazu.

Obok oficerów znających dobrze, że tak powiem, swój fach, swoje obowiązki, mających duże poczucie odpowiedzialności, umiejących i chcących szkolić żołnierza, mamy oficerów z dużymi lukami w wykształceniu wojskowym i ogólnym. Mamy również oficerów, którzy zatracili poczucie odpowiedzialności, którzy nie dają z siebie tego, na co ich stać, dlatego też trzeba z całą ostrością postawić problem naszej kadry, przede wszystkim kadry oficerskiej, ale również i kadry podoficerskiej.

Nie chciałbym zatrzymywać się nad sprawami, które tu już były poruszane, krótko tylko zaznaczyć, że jednym z sygnałów alarmowych wskazujących na poważne niedo-

magania w naszym korpusie oficerskim jest ten przynoszący nam ujmę, niepokojąco wysoki wskaźnik, stan, cyfra nadzwyczajnych wypadków, świadczących o rozluźnieniu dyscypliny, świadczący o zgniłym liberalizmie, jaki na wielu jeszcze odcinkach u nas panuje, świadczący o niedostatecznym poziomie wyszkolenia i poczucia odpowiedzialności wśród poważnej części naszego korpusu oficerskiego.

Mógłbym przytoczyć niepokojące cyfry wykruszenia naszego korpusu oficerskiego na skutek łamania dyscypliny, popełniania przestępstw, konieczności karania przez sądy i wykluczenia z korpusu oficerskiego, co świadczy m.in. o słabości, niedomaganiach [sic!] w naszej pracy politycznej, o słabej akcji profilaktycznej.

Rzecz nie w tym, ażeby karać za przestępstwa, a w tym, aby przez odpowiednią pracę polityczną przez zachowanie żelaznej dyscypliny nie dopuszczać do powstania warunków rodzących przestępstwo.

Nasz korpus oficerski formował się z różnych elementów. W ciągu ostatnich lat nastąpił proces zbliżenia, zespalania się tego korpusu. Niewątpliwie wartość naszego korpusu oficerskiego poważnie wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym, a tym bardziej z poprzednim okresem, ale na pewno nie ma podstaw do zadowolenia z siebie.

Nasi oficerowie za mało jeszcze pracują nad sobą, zwłaszcza trzeba podkreślić te zadania, jakie stoją przed wyższymi dowódcami, aby pomóc naszej nowej kadrze oficerskiej, w masie swej bliskiej nam klasowo, rekrutującej się z klasy robotniczej, chłopstwa pracującego, posiadającej jednak ogromne luki zarówno w wykształceniu ogólnym, jak i fachowo-wojskowym. Bez codziennej pomocy ze strony wyższych dowódców byłoby – powiedziałem – lekkomyślnością liczyć na to, że żywiłowo samo przez się ci młodzi oficerowie podniosą swój poziom wyszkolenia i będą zdolni do wykonania tych zadań, jakie stawia przed nimi dowództwo.

Trzeba pamiętać, że obok naszych dowódców, którzy troszczą się o młodą kadrę oficerską, jeszcze i ktoś inny się o nich troszczy. Troszczy się o nich po swojemu wróg: próbuje do nich docierać, próbuje ich demoralizować, próbuje grać na słabościach, docierać i oddziaływać na wszystkie grupy naszego korpusu oficerskiego i zwłaszcza w obecnym okresie, po procesie Rajka⁴⁸, każdy z oficerów, zwłaszcza z wyższych dowódców, musi głęboko zastanowić się nad metodami wroga, który próbuje również przeniknąć i do armii, nad polityką personalną prowadzoną w danej jednostce, nad stanem powierzonych sobie oficerów i podoficerów. Ma[m] cały szereg faktów niepokojących, które świadczą, iż wielu d[owódc]ów w sposób formalny, powierzchownie podchodzi do zagadnień personalnych, nie stara się poznać swych podwładnych, nie umie w porę zapobiec skrzywianiu się oficerów i nawet nie umie w porę [tego] sygnalizować. Mógłbym przytaczać dokumenty, bardzo smutne, dokumenty świadczące [o tym], jak lekkomyślnie wystawia się charakterystyki nawet ludziom, którzy nie maskowali się specjalnie, a na przestrzeni długich m[iesią]cy, nieraz lat, zajmowali pozycje wroga, pozwalali sobie na wystąpienia antypaństwowe, antyrządowe czy antysowieckie, a ze strony d[owódc]ów otrzymywali charakterystyki, które uspakajałyby Ministerstwo, gdybyśmy opierali się na tych charakterystykach. O kpt. artylerii, który trzy lata uprawiał antypaństwową,

⁴⁸ László Rajk (1909–1949), węgierski komunista, minister spraw zagranicznych; w 1949 r. oskarżony o kontrrewolucyjny spisek i współpracę z wywiadem zachodnim, w wyniku czego został stracony.

w gruncie rzeczy faszystowską propagandę w podległym mu dywizjonie. D[owód]ca pułku i zastępca do spraw pol[ityczno]-wych[owawczych] wydawali taką opinię: cechuje go ciągła wesołość i zdrowe żarty, koleżeński, towarzyski, lubiany przez podwładnych i przełożonych, uświadomienie polityczne na dostatecznym poziomie, oblicze polityczne niezdecydowane. Tu są pewne sprzeczności: że jest uświadomiony politycznie na poziomie i oblicze niezdecydowane, no nie wiadomo, jakie tu uświadomienie polityczne wobec tego, choć dopiero kiedy takiego oficera się aresztuje, to nagle charakterystyka się zmienia o 180°. Mógłbym przytaczać, jak powiedziałem, cały szereg tych danych i przytaczać nazwiska. Wydaje mi się to w tej chwili rzeczą niecelową, gdyż niestety nie są to odosobnione fakty i przypuszczam, że każdy z kolegów, kiedy rozglądnie się wokół siebie, to znajdzie w niedalekiej odległości oficerów, którzy właśnie w taki niepoważny, dziecięco niefrasobliwy, a może nawet, trzeba powiedzieć, przestępczy sposób wystawiają charakterystyki. Nie czują się odpowiedzialni za podległy sobie korpus oficerski, nie pamiętają, że charakterystyka angażuje również i podpisującego tą charakterystykę, że za słowa, za opinię trzeba odpowiadać.

Ja mogę tu krótko zaznaczyć, że nie będziemy tolerowali lekkomyślnego wystawiania charakterystyk, że będziemy wyciągać wnioski personalne w stosunku do dowódców, którzy podpisują, często nie czytając, co podpisują, wprowadzają tym w błąd Ministerstwo, utrudniając nam prowadzenie właściwej polityki personalnej i obiektywnie ułatwiając robotę wroga.

Wspomniałem o procesie Rajka. Ja sądzę, że do tego zagadnienia trzeba będzie nam jeszcze wrócić, chyba w niedalekiej przyszłości zwołamy specjalną odprawę, gdzie omówimy szczegółowo zagadnienie kadry, zagadnienie walki z wrogią robotą, z obcym wywiadem, z próbami politycznej demoralizacji armii. Dziś ograniczę się tylko do kilku uwag.

Wróg stosuje b[ardzo] różnorodne, obłudne metody, ale mamy dość sił i dość środków ku temu, aby najbardziej podstępne metody wroga zdemaskować, ażeby uniemożliwić mu próby rozkładania naszej armii czy też innych odcinków życia państwowego. Jeśli [są] należycie postawione szkolenie polityczne, opieka nad kadrami, jeśli nie ograniczamy się do formalnego podpisywania charakterystyk, ale codziennie przyglądamy się oficerowi, troszczymy się o jego wzrost, sprawdzamy jego słowa czynami, to wkrótce zorientujemy się dobrze, na kim można i należy się oprzeć, komu należy pomagać, usilnie pomagać, by przewyciężył wahania, a kogo trzeba odciąć, jako element obcy czy wrogi nam.

Ja dzisiaj podkreślam tylko konieczność wzmożenia czujności, nie omawiając szczegółowo, jak my rozumiemy tą czujność. Chcę tylko podkreślić równocześnie jeszcze jeden moment. Czujność, o której niedawno pisał Minister Berman⁴⁹. Przypuszczam, że wszyscy koledzy znają ten artykuł i nie chcę wobec tego powtarzać zasadniczych myśli w nim zawartych. Czujność to nie znaczy, że trzeba wszystkich wokół siebie podejrzewać. Ten, kto nam będzie się prezentował jako czujny dlatego, że on podejrzewa wszystkich swoich podwładnych, a nieraz i swoich przełożonych, albo jako szkodnik. Czujność to

⁴⁹ Prawdopodobnie chodzi o artykuł Jakuba Bermana pt. *Kontrrewolucyjny przewrót w Jugosławii* opublikowany w dwutygodniku „O Trwały Pokój. O Demokrację Ludową”, organie Biura Informacyjnego Partii Komunistycznych i Robotniczych z 16 IX 1949 r.

nie to samo co podejrzliwość. D[owó]dz[two] ufa swoim oficerom, ale i sprawdza. Rosjanie mają na to związką, lapidarną formułę: *Partia dowieriajet, no i prowieriajet*, i tak to powinno być.

My ufamy ludziom, dajemy im wielkie możliwości pracy, ale obowiązkiem naszym jest sprawdzać człowieka. Tego, do którego mamy zaufanie. Nie wolno stworzyć nam w armii atmosfery podejrzliwości wzajemnej, nie ma do tego żadnych podstaw, z tego by tylko wróg korzystał. Jeśli mówimy o budzeniu czujności, to mówimy również o walce z takimi, którzy chcieliby stworzyć atmosferę podejrzliwości wzajemnej w korpusie oficerskim. Powiedziałem, że wrócimy jeszcze do tego tematu przy innej okazji: jest to zagadnienie takiej doniosłości, że zasługuje na oddzielne omówienie. Sądzę jednak, że należy tych kilka uwag rzucić, aby nie pominąć faktu, który przecież na pewno jest nie tylko omawiany wśród oficerów, ale jest przedmiotem głębokiej troski każdego poważnego oficera, każdego d[owó]d[cy], który odpowiada i za powierzony mu korpus oficerski, za podoficerów, za żołnierzy, za wypełnienie tych zadań, jakie stawia przed nim Ministerstwo i Rząd.

Chciałbym zwrócić uwagę na pewne cechy dodatnie i ujemne, które charakteryzują postawę naszych oficerów. Przewijają^a się one również w toku odprawy. Większość występujących tutaj d[owó]d[ców] mówiła nam o tym, jak łamie trudności i wykonuje postawione im zdania, mimo że brak nieraz dużo oficerów, aby obsadzić wakujące etaty, że są niedomagania w zaopatrzeniu w sprzęt, pomoce naukowe, w aparaturę kinową, o której tu tak często wspominali, a mimo tego oni swoje zdanie wykonują.

Większość występujących cechowało to poczucie głębokiej odpowiedzialności i w związku z tym operowali oni faktami, precyzowali ściśle swój pogląd, zwracali uwagę na zagadnienia zasadnicze. Jeśli mówili o niedomaganiach, to informowali rzeczowo, co niewątpliwie ułatwi wyciągnięcie właściwych wniosków Ministerstwu. Ale mieliśmy i takie wypadki nawet na tej sali, tym bardziej znajdziemy w codziennym życiu wojska, że ograniczają się czy na pierwszy plan wysuwają oficerowie najrozmaitsze trudności obiektywne, często powtarzają po 10 razy to samo, co już 10 razy na tej sali było powiedziane. Trudności, o których Ministerstwo wie, wysuwają jak gdyby pretensje, że to czy tamto nie zostało załatwione, z pewną przesadą, często dużą przesadą, informują o takich czy innych trudnościach, zatracają proporcje między sprawami ważnymi i błahostkami.

Ja nie chcę operować nazwiskami, przecież wszyscy byliśmy na tej sali, nie chciałby[m] zbyt pochopnie oceniać kolegów, bo czasem człowiek zagalopuje się, niewłaściwie się wypowie; nie tylko jego słowa, ale i całość jego pracy trzeba brać pod uwagę, chcę tylko zwrócić uwagę, że są jak gdyby takie dwa typy czy dwie metody podejścia do swych obowiązków służbowych ze strony oficerów.

My pragniemy, będziemy dążyć do tego, ażeby po pewnym czasie u nas był tylko jeden typ oficera: oficera, który łamie trudności, oficera, któremu obce jest biadole nie, oficera, który umie wypełnić zadania postawione przez Ministerstwo, a my zadań nierealnych nie stawiamy, oficera, który umie się skupić na sprawach ważnych, a nie mieszać rzeczy wielkiej wagi z błahostkami, oficera, który operuje faktami i precyzuje jasno swe myśli czy swe postulaty.

^a W oryginale: Przejawiają.

Z kolei chcielibyśmy zwrócić uwagę na ważne jeszcze niedomagania naszej pracy politycznej w korpusie oficerskim. Mówił o tych zagadnieniach szczegółowo gen. Wągrowski⁵⁰. Ja jeszcze raz podkreślę kilka motywów, do których przywiązuję szczególną wagę. Zdaje mi się, że wiele u nas jest jeszcze jakiegoś zgniętego liberalizmu w traktowaniu pewnych zjawisk politycznych, że część naszych oficerów, w tej liczbie również pracowników politycznych, niedostatecznie uwzględnia proces rozwojowy zachodzący w Polsce i uważa, że można powtarzać te formuły, które odpowiadały naszej sytuacji, naszej świadomości, wojska czy narodu, przed kilku laty. Mamy tu i ówdzie fakty, że na przestrzeni długich m[iesią]cy tolerowało się po dzień dzisiejszy przejawy antysowieckiej roboty czy propagandy.

Swego czasu, przed kilku laty, kiedyśmy budowali nasze państwo, można było mieć pewne wyrozumienie dla wahań mniej świadomych oficerów, podoficerów, którzy przychodzili do wojska z bagażem starej, obcej nam, wrogiej ideologii, na których ciążyły lata propagandy czy nacisku propagandy, wrogiej, faszystowskiej w ciągu dwudziestolecia międzywojennego czy w czasie wojny.

Zdawaliśmy sobie sprawę, że nie od razu ludzie wyzwolą się spod wpływu tej obcej ideologii, że trzeba stawiać zagadnienia zasadnicze i równocześnie spokojnie, cierpliwie tłumaczyć, wyjaśniać, zdobywać wszystkie te elementy, które, że tak powiem, w rdzeniu swym są zdrowe, związane z ludem pracującym, mogące wraz z nimi budować nową, ludową, a jutro socjalistyczną Polskę. Ale od tego czasu minęło kilka lat, pełnych gigantycznej treści politycznej, dokonuje się w Polsce rewolucja, budujemy nowy ustrój; kto jest człowiekiem uczciwym, kto patrzy i myśli, ten miał aż nazbyt, dosyć czasu, aby w pełni wyjaśnić swój stosunek do naszego Rządu i swój stosunek do Zw[iązku] Radzieckiego. Tylko człowiek ślepy, znaczy zaślepiony nienawiścią klasową, tylko człowiek obcy nam czy będący narzędziem wroga może dziś, po wielu latach naszej pracy, wobec oczywistych faktów zajmować wrogą czy choćby nieufną pozycję wobec Zw[iązku] Radz[ieckiego], wobec tego kraju, który pierwszy w świecie zbudował ustrój socjalistyczny, wskazując drogę całej ludzkości, wobec tego kraju, który rozgromił bestię hitlerowską, uratował ludzkość przed niewolą, przed degradacją, wobec tego kraju, który nie tylko uratował nasz naród przed niewolą, ale uratował go przed fizyczną zagładą, wobec kraju, bez pomocy którego nie bylibyśmy w stanie mówić o tych ogromnych osiągnięciach gospodarczych czy społecznych, wobec kraju, który zabezpiecza nam, którego przyjaźń zabezpiecza nam granice na Odrze i Nysie, który jest twierdzą wolności i pokoju w skali światowej. Czas skończyć z wszelkim liberalizmem wobec tych tzw. zdrowych żartów, wobec takich czy innych form wystąpień antysowieckich, które niestety tu i ówdzie nie są jeszcze zwalczane z całą bezwzględnością. Nie wolno nam tolerować żadnych przejawów roboty antyradzieckiej, nie wolno nam dopuścić do tego, ażeby na skutek naszej, że tak powiem, niefrasobliwości i lekkomyślności zaczajony wróg oddziaływał i rozkładał słabsze elementy w wojsku.

⁵⁰ Mieczysław Wągrowski (1902–1967), przed wojną członek KPP. W czasie wojny w Związku Sowieckim, członek Związku Patriotów Polskich, w latach 1944–1945 zastępca szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego, następnie do 1946 r. szef Misji Wojskowej w Wielkiej Brytanii, w latach 1948–1949 szef Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, potem m.in. szef Polskiej Misji Wojskowej w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych w Korei oraz wiceminister Kontroli Państwowej.

Drugie zagadnienie, które pragnę poruszyć, to stosunek do przejawów przenikania ideologii kosmopolityzmu wobec dalszego korzenia się przed rzekomo wysoką kulturą anglosaską, techniką anglosaską czy bronią anglosaską, do różnego rodzaju form kolportażu, wiadomości nadawanych przez BBC i innych głosach Ameryki. Mamy sporo faktów, o których chyba większość obecnych tutaj wie i z własnej praktyki, że kolportuje się ulotki, pogłoski albo wiadomości nadane przez wrogie nam radio, stacje anglosaskie, przez ludzi czy przez ośrodki, które jako jeden z zasadniczych celów swej polityki stawiają sobie nową wojnę, próbę ujarznienia Europy i świata, próbę ujarznienia m.in. Polski, odepchnięcia Polski od Odry i Nysy, a więc uczynienia z nas narodu zależnego, półkolonialnego. Jakbyśmy odnosili się do oficera, który w czasie wojny powtarzałby wiadomości nadawane przez hitlerowskie radio? Oczywiście traktowalibyśmy go jako wroga, oficerem by on u nas na pewno nie był, a znalazłby się tam, gdzie należy.

Obecnie nie ma wojny na frontach, ale imperializm anglosaski prowadzi tzw. zimną wojnę, próbuje ideologicznie przygotować grunt do wojny, szermuje kłamstwem, oszczerstwem i w wielu wypadkach znajduje nie tylko słuchaczy, ale nawet i kolporterów tych kłamstw i oszczerstw. Czy stosunek do ludzi powtarzających – w formie niby to, jakby to powiedzieć, może on gdzieś to słyszał – ale powtarzających brednie, oszczerstwa, kłamstwa anglosaskie, czy ten stosunek jest równie wrogi, powiedziałbym: żywiłowo wrogi, tak jak był do hitlerowców? Nie! Jest wiele liberalizmu w tym zakresie, co świadczy o niedocenieniu niebezpieczeństwa, co przynosi nam wielką szkodę, co wymaga zaostrożności na tym odcinku i wzmożenia pracy politycznej. Nie będziemy tolerowali żadnych kolporterów plotek i oszczerstw anglosaskich, żadnych heroldów czy głosicieli dorobku czy kultury, mówimy o współczesnej imperialistycznej kulturze czy myśli wojskowej krajów anglosaskich, krajów kierowanych przez imperialistów, wrogich Polsce, próbujących przygotować nową wojnę, ostrzem swym wymierzoną przeciwko Zw[iązkowi] Radzieckiemu, przeciwko krajom demokracji ludowej, przeciwko masom pracującym.

Aby należycie uodpornić politycznie wojsko przed wszelkimi próbami przenikania obcej, wrogiej nam ideologii, trzeba we wszystkich zagadnieniach politycznych umieć jasno oświetlić politykę naszego Rządu, politykę Zw[iązku] Radzieckiego i politykę wrogiego obozu. Czy tak jest w rzeczywistości? Czy nie ma u nas pewnych, że tak powiem, luk w tym zakresie? Zdaje mi się, że są, i to nieraz na bardzo poważnych odcinkach. Nie ma zagadnienia, które by głębiej poruszało naród polski, jeśli chodzi o stosunki międzynarodowe, jak stosunek do Niemców. Imperializm niemiecki nie tylko groził, ale i realizował we wstępnych fazach swój program wyćpienia polskiego narodu. Głęboka nienawiść ożywia masy polskie, żyje ona po dziś dzień w najszerszych masach polskiego narodu w stosunku do niemieckiego imperializmu. W okresie wojny ta nienawiść często przejawiała się w tej formie potępiania wszystkiego, co niemieckie, i nie było rzeczą celową, ażeby wtedy wdawać się w szczegółowe rozważania, czym jest społeczeństwo niemieckie. Nienawiść do Niemców w okresie wojny była potężnym czynnikiem ułatwiającym nasze i ogólnoludzkie zwycięstwo, ułatwiające zwiększenie wysiłku naszego narodu w walce z imperializmem niemieckim.

Wspominał na odprawie jeden z oficerów, że w naszym regulaminie jest, dotychczas formalnie obowiązującym regulaminie, określenie: „Niemcy – to odwieczny wróg

Polski”. Określenie to nie jest oczywiście w pełni ściśle. Ścisłym będzie określenie, że Niemcy reakcyjne, Niemcy imperialistyczne, Niemcy kierowane przez obszarników i wielkich kapitalistów to wróg Polski.

W polityce międzynarodowej zagadnienie Niemiec jest jednym z zagadnień centralnych. Nie powinno być w tym zagadnieniu żadnych nieudomówień, żadnych niejasności, zwłaszcza wśród naszej kadry kierowniczej, wśród korpusu oficerskiego. Czy nie spotykamy się jeszcze często z takimi opiniami, że nie ma Niemców ani dobrych, ani złych? Po co nam wysyłać delegacje do Niemiec albo przyjmować tutaj przedstawicieli Niemiec? Czy nie spotykamy się jeszcze z takimi komentarzami, że nie rozumiemy, dlaczego Polska jest przeciwko podziałowi Niemiec? Przecież jak Niemcy zostaną podzielone, będą słabsze, tzn. Polska będzie bezpieczniejsza. Ja sądzę, że jeśli koledzy rozglądają się wokół siebie, to zobaczą niejednego oficera, u którego są te wątpliwości, nurtują go, a nieraz znajdują wyraz w wystąpieniach zewnętrznych. Nie chciałbym tutaj dawać referatu o sytuacji w Niemczech. Pragnę tylko krótko zwrócić uwagę na kilka momentów. Po pierwsze, jeśli chodzi o kwestię podziału Niemiec. Myśmy wyjaśniali, widać niedostatecznie głęboko, jakie wyraźne szkody przynosi podział Niemiec, podział, który ułatwia im uchylanie się od kontroli sojuszniczej, a dla nas szczególnie ważne – spod kontroli radzieckiej, a więc umożliwia imperialistom zachodnim wykorzystanie Niemiec, zwłaszcza Nadrenii, jako kuźni wojennej, umożliwia im, ułatwia uchylanie się od płacenia odszkodowań wojennych, umożliwia prowadzenie dzikiej nagonki antypolskiej i antyradzieckiej w Niemczech Zachodnich, umożliwia zachowanie pozycji junkrów, kapitalistów, bankierów niemieckich na Zachodzie. To są te wyraźne szkody, które przynosi nam rozbitcie Niemców, pogwałcenie ustalonej w uchwałach międzynarodowych zasady międzysojuszniczej kontroli Niemiec. Ale czasem spotykamy się z argumentami: „No, na razie przynosi to wielkie szkody, ale na dłuższą metę to wyjdzie nam na zdrowie, jeśli Niemcy zostaną podzielone”.

Kiedy w okresie po wojnie 30-letniej przez niemal dwa wieki Niemcy były podzielone na kilkaset państw i państewek, to nie były groźne dla sąsiadów. Ot, dobrze będzie, jeśli powtórzy się ta sama historia: „Niemcy będą podzielone, to Polsce będzie łatwiej żyć”.

Czy w takim rozumowaniu jest jakiś sens?

Sensu bardzo niewiele. Historia, wbrew powtarzanemu nieraz frazesowi, nie powtarza się. Plan podziału Niemiec, trwałego podziału, jest planem fantastycznym, nierealnym. Naród niemiecki ma głębokie poczucie swej jedności. Sytuacja ekonomiczna pcha ku jedności. Kto będzie propagował podział Niemiec, ten staje w sprzeczności z żywotnymi interesami narodu, wielkiego liczebnie narodu, którego z mapy Europy nie wykreśliśz – ten w walce takiej musi przegrać z planem podziału Niemiec, niezależnie od tego, jak ocenilibyśmy merytorycznie sytuację, w której Niemcy^b były podzielone. Kto sobie stawia plany nierealne, ten musi przeżywać potem i gorzkie rozczarowania. My nie chcemy skakać z obłoku na obłok, nie chcemy fantazjować, a chcemy chodzić po ziemi. Stwierdzamy przy tym, że jedność Niemiec może być czynnikiem postępowym, pozytywnym, jeśli jedność ta będzie realizowana przez proletariat niemiecki czy pod kierownictwem proletariatu niemieckiego.

^b W oryginalnej: Niemiec.

I tu dochodzimy do drugiego zagadnienia. Do tego, czy jest słuszne twierdzenie, że nie ma Niemców ani dobrych, ani złych, dobrych i złych, są tylko źli. Czy słuszne jest twierdzenie, że w Niemczech nie ma sił, które walczyły z hitleryzmem? Oczywiście takie twierdzenie jest niesłuszne. Zanim hitleryzm napadł na Polskę, wymordował dziesiątki tysięcy komunistów niemieckich, stoczył walkę z czołowymi siłami niemieckiego proletariatu. Klęska tego proletariatu umożliwiła Hitlerowi wytresowanie szerokich mas niemieckiego narodu dla rozbójniczej i zbrodniczej wojny. Czy dziś w Niemczech są siły, które próbują przeciwstawić się reakcji niemieckiej, imperialistom anglosaskim odbudowującym dla swoich celów bazę wojenną Niemiec? Są takie siły. Wielu z nas z dużą rezerwą przyglądało się w pierwszych latach po wojnie, jak rozwija się socjalistyczna Partia Jedności Niemiec⁵¹. Widzieliśmy poważne wahania w szeregach tej partii, między innymi w niezmiernie dla nas ważnym zagadnieniu – zagadnieniu granic na Odrze i Nysie. Przy tym trzeba podkreślić, że jest to zagadnienie ważne nie tylko dla Polski. Nie ma nic przesady w twierdzeniu, że Odra i Nysa [to] granica pokoju światowego. Trzeba wczuć się w sytuację w Niemczech, zrozumieć, że dla narodu niemieckiego niełatwą pigułą jest sprawa tych granic. Jeśli niemieccy robotnicy, w każdym razie czołowe oddziały tych robotników, jeśli Niemiecka Partia Jedności Socjalistycznej, jeśli Komunistyczna Partia Niemiec śmiało publicznie, nie bacząc na wściekłą nagonkę niemieckich kół reakcyjnych, stwierdza, że oni z głębokiego przekonania uznają za słuszne i sprawiedliwe granice na Odrze i Nysie, uznają je za granicę pokoju, jest to fakt ogromnej wagi politycznej dla Polski, i fakt, że w Niemczech skryształizował[o] się bojowe, rewolucyjne skrzydło proletariatu i ludu pracującego, który wyciąga wnioski z klęski niemieckiego imperializmu, który bezkompromisowo chce walczyć z szowinizmem niemieckim, który chce zbudować nowe, demokratyczne, pokojowe Niemcy. Ja nie chcę wdawać się w prorocтва na temat rozwoju sytuacji politycznej w Niemczech. Myślę jednak, że dobrze będzie zarówno dla Polski, jak i dla świata, im szybciej i pełniej będą wzrastały siły tego właśnie pokojowego obozu, obozu walczącego przeciwko niemieckim imperialistom, przeciwko ojcom Adenauerom⁵², Schumacherom⁵³ i jak się tam jeszcze nazywa ta cała banda lokajów imperialistycznych. My jako Polacy jesteśmy zainteresowani we wzroście sił tego obozu, tym bardziej jesteśmy zainteresowani jako socjaliści, jako ludzie wierzący niezachwianie, wierzący w zwycięstwo socjalizmu na całym świecie, a więc również i w Niemczech. Czy byłoby rzeczą słuszną zamknąć oczy na te procesy zachodzące w Niemczech, odrzucić tę dłoń, którą wyciągają przodujący robotnicy niemieccy, niereprezentujący jeszcze nastrojów i świadomości większości nawet klasy robotniczej, a tym bardziej narodu niemieckiego, ale walczącej o tą większość? Oczywiście byłoby głupstwem, dziecinadą, byłoby szkodliwe i dla międzynarodowej

⁵¹ Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec (SED) powstała w 1946 r. z połączenia Komunistycznej Partii Niemiec i Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. Do końca 1989 r. miała monopol polityczny w NRD, przedstawiciele Biura Politycznego na czele z I sekretarzem partii sprawowali władzę w państwie, realizując dyrektywy płynące z Moskwy.

⁵² Konrad Adenauer we wrześniu 1949 r. został wybrany na pierwszego kanclerza Republiki Federalnej Niemiec.

⁵³ Kurt Schumacher, po wojnie przywódca Socjaldemokratycznej Partii Niemiec w zachodnich strefach okupacyjnych, ubiegał się w 1949 r. o pierwszy urząd kanclerza RFN.

sprawy proletariatu, i dla narodowych interesów Polski. Czy my z należytą jasnością oświetlamy to zagadnienie? Ja już zresztą poruszyłem, jak wspomniałem poprzednio, fragmentarycznie, bo nie mam zamiaru robić tu referatu o sytuacji w Niemczech. Wydaje mi się, że niedostatecznie jasno, niedostatecznie różnicujemy język, nie uodporniliśmy ludzi na przenikanie wrogich i obcych teoryjek, a tym samym ułatwiamy pewne wahania i pewne osłabienie zaufania do naszej polityki zagranicznej. Przecież zagadnienie, które poruszyłem, nie tylko jest kapitalnej wagi dla naszego narodu, ale ono jest, że tak powiem, łatwe do wyjaśnienia; jeśli my je należycie i systematycznie będziemy oświetlali, to każdy myślący, rozumny człowiek uzna, że motyw naszego postępowania są słuszne, że w interesie i klasy robotniczej, i narodu polskiego i międzynarodowego obozu postępu leży zjednoczenie Niemiec, ale zjednoczenie przez siły demokratyczne na czele z klasą robotniczą, w walce z szowinistami niemieckimi i ich opiekunami, imperialistami anglosaskimi. Nie poruszam ja tutaj zagadnienia ogromnej wagi, jakim jest problem języka, w jakim komuniści niemieccy zwracają się do szerokich mas, jakim jest ważny problem frontu narodowego w Niemczech. Jest to bardziej skomplikowane dla naszych żołnierzy, trudniejsze do zrozumienia, bo trzeba się wczuć w warunki niemieckie. Tym bardziej przyjdzie czas, że i tę stronę zagadnienia trzeba będzie oświetlić.

Ja nie chcę stworzyć wrażenia, że główne zagadnienia, główny kierunek polityki tam, gdzie chodzi o kwestię Ziemi Odzyskanych, to polega na opieraniu czy wyciąganiu ręki do robotników postępowych sił niemieckich. Oczywiście, że nie tak. Dla nas problem granic na Odrze i Nysie jest problemem życia i śmierci, myśmy już dawno o tym mówili z całą siłą i jasnością, że dla obrony tych granic trzeba umacniać nasz sojusz braterski ze Zw[iązkiem] Radz[ieckim], z krajami demokracji ludowej. To jest zasadnicza gwarancja, utrzymanie, rozwinięcie tych ziem, związanie ich na wieki z Polską, ale obok tego poważne znaczenie ma i nasze oddziaływanie polityczne na rozwój sytuacji w Niemczech.

Jeśli problem ten w poważnym stopniu zahacza, nurtuje masę żołnierską, czy korpus oficerski. Zwróciłem uwagę na jeden z problemów, który moim zdaniem niedostatecznie jeszcze jasno jest oświetlony w naszej pracy. Wskaźniki, instrukcje, które były w tej sprawie dane, że tak powiem, [zostały] tylko częściowo zrealizowane w pracy terenowej. Ten brak niewątpliwie trzeba będzie usunąć.

Umocnienie, pogłębienie naszej pracy politycznej musi iść w parze z troską, powiem, o osobiste życie oficera. Praca polityczna nie powinna ograniczać się tylko do okresu zajęć służbowych, tylko do koszar. Musimy w planowaniu form tej pracy politycznej uwzględniać całe życie oficera i żołnierza, a więc jego życie poza koszarami, w kole rodzinnym, wśród znajomych, uwzględniać środowisko, którym się otacza, i wpływać na jego życie osobiste, aby on żył w środowisku ludzi pracy, aby utrudnić i uniemożliwić przenikanie, oddziaływanie wrogich wpływów na naszego oficera, aby czuł on naszą troskę o poprawę jego warunków bytowych, aby zaspokoić możliwie w szerokim zakresie jego potrzeby kulturalne, by jak najmocniej związać go z kl[asą] robotniczą, z ludem pracującym, z tym potężnym obozem reprezentującym interesy całego narodu i obejmującym wszystko, co zdrowe i myślące w narodzie, obozem postępu i socjalizmu. Dlatego też mówiąc o tych zagadnieniach, wskazując jeszcze na wielkie luki i braki w naszym

^c Ciąg dalszy tekstu z drugiej taśmy. Zdanie urwane.

oddziaływaniu na oficera i jeszcze szerszym stopniu – oddziaływaniu na korpus oficerski, trzeba tym mocniej podkreślić to, o czym mówił i gen. Popławski⁵⁴, i szereg innych kolegów, że najostrej będziemy zwalczać wszelkie tendencje i wszelkie skłonności do samozadowolenia. Mamy niewątpliwie poważne osiągnięcia w wojsku. Praca, często ofiarna praca, tysięcy oficerów, służba, często ofiarna służba, żołnierza musi dać i dała poważne rezultaty. My nie zamykamy na to oczu, przeciwnie, z radością podkreślamy ten fakt, ale widzimy niebezpieczeństwo uspokajania się, zadowalania tym, co jest, [o]siadania na laurach. Nasz naród w tradycjach swoich, w charakterze ma cnoty żołnierskie, męstwo, ofiarność, miłość ojczyzny, entuzjazm. Trzeba te cnoty rozwijać, ale i trzeba jednocześnie widzieć nasze poważne wady, m.in. skłonność do samozadowolenia.

Sądymy, jesteśmy głęboko przekonani, że pod kierownictwem klasy robotniczej, klasy najbardziej zahartowanej w bojach, najbardziej świadomej, przodującej klasy naszego narodu, potrafimy przezwyciężyć nasze wady, umocnić, pogłębić, rozpowszechnić cnoty i zalety naszego charakteru narodowego.

Ja chciałbym przypomnieć to, o czym mówiłem w innym gronie wojskowym, że skłonność do zarozumialstwa, do samozadowolenia przybiera karykaturalne formy u polskich klas posiadających, szlachty, obszarników, burżuazji polskiej. Jakże nas śmieszą dzisiaj te buńczuczne frazesy, które wyczytacie choćby w mającej pretensje do poważnego poziomu „Bellony”⁵⁵ przedwojennej. Oderwane od życia, nierozumiejące całej zgrozy sytuacji frazesy, które obiektywnie usypiały, rozbrajały naród polski, rozbrajały oczywiście nie tylko skład „Bellony” – taki był ogólny kierunek rządów sanacyjnych; ułatwiały Niemcom rozprawienie się z armią polską i rozbięcie państwa polskiego. Chcę podkreślić, że niestety, w innych oczywiście proporcjach, na innym tle, w innych formach, te tendencje do zarozumialstwa przenikały również i do klasy robotniczej. To niebezpieczeństwo grozi nam i na innych odcinkach. Może będzie rzeczą celową przypomnieć, jak to przed 30 laty na VIII Zjeździe RKP Rosyjskiej Partii Komunistycznej⁵⁶ Lenin wspominał o rozmowie z jednym z czołowych, najlepszych komunistów polskich – z Marchlewskim⁵⁷. Lenin w swym referacie mówi, jak różnorodne będą drogi rozwoju rewolucyjnego w różnych krajach, mówi o rozwoju sytuacji w Polsce,

⁵⁴ Gen. armii Stanisław Popławski (1902–1973), do IWP skierowany z Armii Czerwonej (m.in. dowodził 45. KP) we wrześniu 1944 r. Najpierw dowódca II Armii WP, potem, do września 1945 r., dowódca I Armii WP. Po wojnie dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego, w latach 1947–1950 dowódca Wojsk Lądowych WP, a następnie (do listopada 1956 r.) główny inspektor wyszkolenia bojowego, w 1949 r. II wiceminister, a następnie wiceminister obrony narodowej, bezpośrednio odpowiedzialny za pacyfikację w Poznaniu w czerwcu 1956 r. W latach 1949–1956 członek KC PZPR. Po odesłaniu do ZSRS pełnił funkcję I zastępcy głównego inspektora szkolenia Armii Sowieckiej.

⁵⁵ „Bellona” była czasopismem naukowym o tematyce wojskowej, wydawanym od 1918 r., początkowo jako miesięcznik, później jako kwartalnik. Publikowano w niej artykuły m.in. na temat sztuki wojennej i historii wojskowości.

⁵⁶ VIII Zjazd Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików) odbył się w marcu 1919 r.

⁵⁷ Julian Marchlewski (1866–1925), współzałożyciel Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz Związku Robotników Polskich. Uczestnik rewolucji 1905 r. na ziemiach polskich. Działacz lewego skrzydła socjaldemokracji niemieckiej, jeden z przywódców Związku Spartakusa. W 1918 r. przeciwstawił się niepodległości Polski; współtwórca Międzynarodówki Komunistycznej, w czasie wojny polsko-bolszewickiej przewodniczący Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski. Członek Rosyjskiej Partii Komunistycznej (bolszewików).

mówi m.in., że polski ruch proletariacki idzie po tej samej drodze co i nasz, idzie ku dyktaturze proletariatu, lecz nie tak jak w Rosji; nie zastraszają tam robotników tym, że Moskale, Wielkorusy, którzy zawsze dławili Polaków, chcą wprowadzić do Polski swój szowinizm wielkorosyjski, ukryty pod nazwą komunizmu, nie drogą walki społecznej komunistów. Jeden z najlepszych towarzyszy komunistów polskich, kiedy mu powiedziałem: „wy zrobicie inaczej”, powiedział mi: „nie, my zrobimy to samo, ale zrobimy lepiej niż wy”. Na taki argument całkiem nie mogłem nic odpowiedzieć. Należy dać możliwość wykonania „skromnego” życzenia uczynić władzę sowiecką lepszą niż u nas.

Na dwa momenty chcę zwrócić uwagę.

Pierwsze. Na to, że ten czołowy komunista polski już po zdobyciu władzy przez rosyjskich towarzyszy jeszcze uważał, że my to zrobimy lepiej. Gdybym towarzyszom przytoczył niektóre dokumenty z [19]20, [19]21 roku na temat, powiedzmy, polityki agrarnej w Zw[iązku] Radz[ieckiego], dokumenty pisane przez kierowniczych towarzyszy polskich, to może jaśniej byłoby, jaśniejszym byłoby, że nie tylko Marchlewski miał tę typową naszą polską skłonność do zarozumiałstwa. Czas, ramy mego referatu nie pozwalają na to. Może przy innej okazji towarzysze sami zapoznają się z dokumentami. Mnie się zdaje, że jeśli rozglądniemy się wśród naszych kolegów, to i dziś spotkamy, niewątpliwie mniej, ale spotkamy i takich, którzy jeszcze nie doceniają, zwłaszcza tych, którzy świeżo przyszedli do ruchu rewolucyjnego, nie doceniają całego ogromu osiągnięć, zasług przodującej roli zdobytej przez walkę, pracę, przez cierpienia, przez ofiary, przez krew setek tysięcy i milionów towarzyszy radzieckich, ich przodującą rolę w świecie, nauce.

Lenin z ironią, ale, że tak można powiedzieć, z uśmiechem mówił wówczas o tych „skromnych” życzeniach polskich towarzyszy, którzy chcą władzę radziecką uczynić lepszą niż w Zw[iązku] Radzieckim.

My, towarzysze, na skutek ciężkich doświadczeń historycznych, nasze pokolenie, które przeżyło tyle tragedii, mamy wszystkie dane, aby być skromniejszymi. D[owództwo], Partia, Rząd nie stawia przed armią zadania: zróbmy naszą armię lepszą aniżeli armia radziecka. My stawiamy zadanie skromniejsze, ale bardzo trudne: starajmy się dorównać armii radz[ieckiej], uczmy się u armii radzieckiej, pogłębiajmy nasze wiadomości, naszą wiedzę o Zw[iązku] Radz[ieckim], o Partii, która kieruje tym potężnym mocarstwem, pogłębiajmy naszą wiedzę o dorobku myśli wojskowej radzieckiej, uczmy się z całym zapalem i uczmy żołnierza – to złoto, ten skarb, który nam powierzył Rząd i naród; starajmy się, aby nasze wojsko jak najszybciej stanęło jak najbliżej tego poziomu, który osiągnęła armia radziecka, starajmy się pod każdym względem, zarówno w wyszkoleniu wojskowym, jak i w naszej pracy politycznej, uczmy się sami, uczmy naszych żołnierzy, uczmy się wiedzy wojskowej i tej tak ciągle jeszcze rzadkiej w Polsce cnoty skromności.

Ja nie chcę pomniejszać zasług wielu naszych oficerów, myślę, że mam prawo powiedzieć – większości naszych oficerów w tym dorobku, który już posiadamy, dorobku osiągniętym w bardzo trudnych warunkach, ale właśnie dlatego, że nam bardziej niż innym narodom grozi ta skłonność, tendencja do zarozumiałstwa, chcę jeszcze raz podkreślić: uczmy naszych ludzi skromności, niech się chwala swoimi czynami, a raczej niech czyny, dorobek niech ich chwali, a nie tolerować, nie dopuszczać do chwalenia się, chwalenia samych siebie czy zadawania się z tego, co już osiągnięte.

Partia, do której mam zaszczyt należeć, z wielką uwagą obserwuje to wszystko, co dzieje się w wojsku. Partia z głębokim uznaniem ocenia tę wielką pracę dokonaną przez wojsko, dokonaną w oparciu o naszego wspaniałego żołnierza, o większość naszej kadry wojskowej, o słuszne linie generalne w pracy politycznej i wyszkoleniowej. Ale Partia, podobnie jak i Ministerstwo, uważa, że można dać, że powinniśmy dać więcej i musimy dać więcej, niż daliśmy dotychczas. Dlatego też życzę wszystkim naszym oficerom i całemu wojsku, aby przez coraz lepszą pracę, przez nieugiętą walkę przeciw przenikaniu wszelkich prób obcej ideologii, przez przyswajanie sobie dorobku przodującej myśli wojskowej radzieckiej, przez zdobywanie wiedzy i kierowanie się w życiu i pracy nieomylną busolą marksizmu-leninizmu podnieść jeszcze wyżej poziom wyszkolenia naszego Wojska Polskiego, aby stało ono jak najbliższej przodującej armii radzieckiej. Powodzenia w tej pracy życzę kolegom.

Jarosław Pałka (ur. 1973) – historyk, doktor, absolwent historii Uniwersytetu Warszawskiego, doktoryzował się w Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor. Pracuje w Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią i Ośrodka KARTA w Warszawie. Nagrywa relacje biograficzne, koordynuje projekty związane z historią mówioną, jest współautorem wydawnictw edukacyjnych opartych na metodzie *oral history*. Ponadto zajmuje się historią wojskowości i II wojną światową. Publikował m.in. na łamach „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”, „Kwartalnika Historycznego”, paryskich „Zeszytów Historycznych”. Autor książki *General Stefan Mossor (1896–1957). Biografia wojskowa*, za którą otrzymał Nagrodę im. Prof. Tomasza Strzembosza za debiut historyczny 2009 r. Współautor wraz z Jerzym Poksińskim biografii *Michał Żymierski 1890–1989* (2015).



RECENZJE



Utracona szansa odfalszowania historii chłopców z lasu i ubeków. Recenzja książki Anny K. Kłys, *Brudne serca. Jak zafałszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków*, Warszawa, Wielka Litera, 2014, ss. 328

Dzieje żołnierzy wyklętych przez długi czas jeszcze po roku 1989 były tematem tabu w dyskursie publicznym, znanym jedynie w gronie kombatanów i miłośników historii. Historia antykomunistycznego oporu zbrojnego stała się głośna w 1993 r. za sprawą wystawy przygotowanej na Uniwersytecie Warszawskim przez Ligę Republikańską. W 1996 r. Jerzy Ślaski opublikował książkę *Żołnierze wyklęci*, która doczekała się kilku wznowień. W 1999 r. Liga Republikańska na podstawie wspomnianej wystawy wydała album pod takim samym tytułem: *Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie po 1944 roku*. Po powstaniu Instytutu Pamięci Narodowej były prowadzone badania nad skalą antykomunistycznego oporu w poszczególnych regionach kraju. Ich owocem był *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego 1944–1956*, będący syntezą dotychczas zgromadzonej wiedzy na temat zbrojnego oporu przeciwko komunistycznej władzy¹. Sama obecność zbrojnego podziemia niepodległościowego w dyskursie społecznym stała się przedmiotem badań Marty Kurkowskiej-Budzan, autorki książki *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*². Z chwilą, gdy w lutym 2011 r. sejm ustanowił 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych, ich opór wobec władzy komunistycznej stał się nieusuwalnym elementem dyskursu medialnego i ważnym punktem odniesienia w pamięci historycznej. Losy żołnierzy wyklętych zainteresowały nie tylko historyków, ale stały się również inspiracją dla dziennikarzy, artystów i pisarzy.

Fakt ten oczywiście cieszy. Jednakże rodzi to pewne niebezpieczeństwa, gdy do oceny prac o charakterze literackim stosujemy wyłącznie kryteria naukowe, a prace naukowe oceniamy według standardów literackich. Może się to stać udziałem książki Anny Karoliny Kłys, *Brudne serca. Jak zafałszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków*. Zachęcające do przeczytania książki opinie Bohdana Rymanowskiego, prof. Antoniego Dudka i dr. hab. Marcina Zaremba sugerują, że walory literackie książki dorównują

¹ *Atlas polskiego podziemia niepodległościowego, 1944–1956*, red. R. Wnuk i in., Warszawa–Lublin 2007.

² M. Kurkowska-Budzan, *Antykomunistyczne podziemie zbrojne na Białostocczyźnie. Analiza współczesnej symbolizacji przeszłości*, Kraków 2009.

w niej standardom naukowej rzetelności. Tymczasem w rzeczonym przypadku nic takiego nie zachodzi, co zresztą w zakończeniu przyznaje sama autorka: „W całej książce są trzy fragmenty, które powstały wyłącznie w mojej wyobraźni, są jednak bardzo prawdopodobne i osadzone w realiach”³. Autorka nie odsyła przy tym do stron, na których są umieszczone powyższe fragmenty, zdając się na najwyraźniej na docieklivość i inteligencję czytelnika.

Książka jest połączeniem kilku gatunków piśmiennictwa: reportażu historycznego, powieści i autobiografii. Struktura narracji opiera się na zestawieniu dwóch par biografii: w pierwszej części Stanisława Cichoszewskiego i Jana Młynarka, w drugiej – mecenasa Stanisława Hejmowskiego i Stanisława Kłysa, ojca autorki, w latach 1955–1970 funkcjonariusza UB i SB nadzorującego działania operacyjne SB wobec mecenasa Hejmowskiego. Fakt ten skłonił Annę Kłys do zmierzenia się z historią swoją i własnej rodziny, a narracja książki jest przeplatana wątkami autobiograficznymi.

W pierwszej części książki autorka zestawia losy Staśka i Jaśka. Obaj pochodzą z Wielkopolski: Jasiek z Pakosławia, a Stasiak z Miastka. Stasiak, czyli Stanisław Cichoszewski ps. „Struś”, w lutym 1945 r. wstąpił do MO. Jego służba w szeregach milicji nie trwała jednak długo, gdyż w sierpniu tegoż roku, stanąwszy w obronie gwałconej kobiety, zabił sowieckiego żołnierza. Aresztowany 29 sierpnia 1945 r., został skazany na trzy lata więzienia. 7 września uciekł z konwojowanego pociągu. Po kilku dniach, 10 września, wrócił w rodzinne strony. Od tego czasu się ukrywał, lecz w nocy z 14 na 15 w czerwca 1946 r. wziął udział w napadzie na posterunek MO we Włoszakowicach, przeprowadzonym przez oddział partyzancki „Rycerz”. W trakcie akcji zbrojnej został ranny, a 16 czerwca 1946 r. w wyniku obławy – aresztowany w Górsku. Po krótkim śledztwie wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego z 21 października 1946 r. „Strusia” jako jedynego z oskarżonych skazano na karę śmierci. Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski – karę wykonano 9 grudnia 1946 r.

Wykonanie wyroku nadzorował drugi bohater książki, Jan Młynarek, który w marcu 1945 r. wstąpił do UB. Na tym się kończą podobieństwa między obiema postaciami. Młynarek już w sierpniu 1945 r. awansował na naczelnika aresztu wewnętrznego WUBP w Poznaniu i został dowódcą plutonu egzekucyjnego. Wiele wyroków śmierci wykonał osobiście, zdarzało mu się też torturować więźniów. 31 października 1952 r. został zwolniony z UB z powodu nadużyć oraz utraty zaufania kierownictwa WUBP.

Można zapytać, co osiąga autorka, zestawiając losy kata i ofiary. Odpowiednio spreparowane fragmenty biografii obu bohaterów mają być argumentem na rzecz wizji historii, w której nie ma ludzi ani do końca dobrych, ani do końca złych. Wybór tej czy innej drogi życiowej jest dziełem zbiegu okoliczności, a osoby stojące po przeciwnych stronach politycznego konfliktu, przy odpowiedniej modyfikacji wpływających na nie czynników, mogłyby zamienić się miejscami i nikt by tego nie zauważył. Każdy w tej wizji historii „może być równie dobrze chłopcem z lasu, jak i ubekiem z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Państwa”⁴. Wybory historyczne są w tym ujęciu nieuświadomionym i nieprzewidywalnym rezultatem stawiania sobie przyziemnych celów życio-

³ A. K. Kłys, *Brudne serca. Jak zafalszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków*, Warszawa 2014, s. 323.

⁴ *Ibidem*, s. 152.

wych przez poszczególne jednostki. A ponieważ wszyscy mają w istocie – jak twierdzi autorka – podobne cele: zdobyć pracę, znaleźć partnera życiowego, założyć rodzinę i osiągnąć stabilizację zawodową, kat niczym nie różni się od ofiary. Kłys pisze: „Łatwo było i o miłość, i o znalezienie się po złej stronie. Złą stroną była ta akurat, po której można było zginąć. Nie miało to nic wspólnego z oceną. Im współczesną czy z naszej perspektywy – historyczną. Jeden nie chciał iść do wojska, nie potrafił uśmiechnąć się do pijanego Ruska, drugi chciał mieć buty, skończyć szkołę i znaleźć pracę. Ale znowu wszystkie te rzeczy mogą występować wymiennie”⁵. Bohaterowie w jej narracji pozbawieni są heroizmu, a zbrodniarze – demoniczności: „Do bohatera – pospolitego, nudnego i przypadkowego, zajętego dłubaniem w nosie i oglądaniem zdobytych u chłopca spodni, którego życie nie było bohaterskie aż do dnia śmierci, jakoś nikt nie chce się przyznać. Kata, który jest banalny, zupełnie niedemoniczny, nie wierzy w żadne ideologie poza własną kieszenią i demonstrować wręcz wzorcowy brak tożsamości – nikt nie przywoła w dziennikarskim śledztwie, politycznej przemowie”⁶.

Również konflikt, w który zostali uwikłani, jest przypadkowy i pozbawiony wymiarów ideowo-politycznych: „Serce Jana i Stanisława złączyła absurdalna droga. Polityczna. [...] A przecież ani Młynarek nie był zatwardziałym komunistą (nawet nie wiedział, co to znaczy), ani Cichoszewski nie był narodowym patriotą. Ich pierwsze i ostatnie spotkanie – 9 grudnia 1946 roku – było jak cała historia Polski ludowej. Beznadziejne”⁷.

Dyskusję z tak prezentowaną wizją historii można prowadzić na dwóch płaszczyznach: teoretycznej i faktograficznej. Zakładany w książce pogląd na przeszłość bliski jest postmodernistycznej wizji historii, pozbawionej regularności i stałych, powtarzalnych wzorców. To, co się w przeszłości wydarzyło, stanowi rezultat przypadkowej konfiguracji czynników, która już się nigdy nie powtórzy. Brak powtarzalności i regularności w historii sprawia, że wszystko może się w niej wydarzyć, a wobec działających w przeszłości osób nie można jednoznacznie formułować obowiązujących ocen moralnych. Czy przeszłość jest taka? – do końca nigdy nie wiadomo. Można na jej temat jedynie formułować hipotezy. Przedstawiona przez autorkę wizja dziejów jest jedną z nich – ani lepszą, ani gorszą – z którą można się zgadzać lub nie.

Dyskusję z książką Anny Kłys chciałbym jednak prowadzić nie na poziomie teoretycznym, lecz faktograficznym. Mianowicie można zadać pytanie, czy wybrane przez nią osoby z krwi i kości są trafną ilustracją prezentowanej wizji historii i czy wizja ta pozwala jakoś zrozumieć ich losy.

Moim zdaniem nie, a autorka tak przygotowuje biografie opisywanych osób, aby pasowały do zakładanego przez nią schematu – tym razem nie czarno-białego, ale takiego, w którym występuje jedynie szarość.

Wątpliwości bowiem budzi już samo zestawienie obu postaci: Stanisława Cichoszewskiego i Jana Młynarka. Ten pierwszy od lutego do sierpnia 1945 r., z dwumiesięczną przerwą, trwającą od maja do czerwca, służył w MO. Po ucieczce z konwoju we

⁵ *Ibidem*, s. 153–154.

⁶ *Ibidem*, s. 154.

⁷ *Ibidem*, s. 21.

wrześniu 1945 r. do czasu ponownego aresztowania w czerwcu 1946 r. się ukrywał. Ten drugi przez siedem długich lat pracował w UB (1945–1952), był naczelnikiem aresztu śledczego i szefem plutonu egzekucyjnego. Można zatem zapytać, gdzie jest w biografii Jana Młynarka miejsce na przypadkowość.

W narracji opisującej Cichoszewskiego autorka koncentruje się na jednej feralnej akcji z 14 na 15 czerwca, w której został on ranny, a dzień później aresztowany. W ten sposób Cichoszewski w narracji Kłys staje się niczego nieświadomym, typowym bohaterem z przypadku. Interpretację tę autorka udobitnia jeszcze bardziej w udzielonym przez siebie wywiadzie, w którym charakteryzuje poglądy polityczne (a właściwie ich brak) bohaterów pierwszej części swojej książki: „[O Rosjanach wiedzieli – przyp. K.B.] że zabierali ludziom ziemię i robili kołchozy, że byli bezbożnikami, że mieli wspólne kobiety i żarli cebulę. Młodzi ludzie ze wsi chcieli Polski katolickiej, nie bezbożnej. Nie sądzę, aby mieli jakąkolwiek świadomość polityczną”⁸. Również partyzanci, do których przyłączył się Cichoszewski, nie grzeszyli politycznym wyrobieniem. Kłys opisuje ich rozmowy z Cichoszewskim, którego zapewniali, „że biją się o wolność z Sowietami, napadają na spółdzielnie, mleczarnie, gorzelnie, bogatszych gospodarzy, posterunki i milicjantów. Że chodzą po przywódcach PPR i biciem zmuszają do pokazywania listy członków partii, których potem leją kijami”.

Tymczasem autorka pomija informacje – choć występują one w cytowanych przez nią dokumentach sądowych – świadczące o tym, że Cichoszewski znał cele i zamierzenia polityczne oddziału „Rycerz”. Przesłuchiwany 19 czerwca 1946 r. przez oficera śledczego PUBP w Lesznie Zbigniewa Siemieńskiego na pytania o cele polityczne grupy Cichoszewski odpowiedział: „Komendant opowiadał mi, że walczą o to, aby Mikołajczyk mógł przejść do władzy. Tak samo mówił, że Anders też musi być w rządzie [...] Chcąc usunąć PPR od władzy, terroryzują jej członków. Co do referendum ludowego, szerzą propagandę, aby na pytanie dotyczące Senatu i reformy rolnej oraz upaństwowienia ciężkiego przemysłu ludność odpowiadała »nie«”⁹.

Gdy przyjrzymy się dokładniej cytowanej wypowiedzi, to okaże się, że zawiera ona cele krótkodystansowe: głosowanie w referendum, cele możliwe do osiągnięcia w nieodległej perspektywie czasowej: umocnienie Mikołajczyka w rządzie i powrót Andersa do kraju, jak również cele długodystansowe: odebranie władzy PPR i usunięcie wojsk sowieckich z Polski. Należy zdawać sobie sprawę z tego, że członkowie grupy partyzanckiej „Rycerz” byli przeważnie pochodzenia robotniczego i chłopskiego. Według resortowego opracowania, wśród 70 zidentyfikowanych członków grupy 29 miało pochodzenie robotnicze, 23 – chłopskie, 8 – rzemieślnicze. Nie udało się określić pochodzenia 10 osób¹⁰. Wiadomo jednak, że nie było wśród nich osób z pochodzeniem inteligenckim – warstwy, której zadaniem społecznym jest myślenie o sprawach publicznych.

⁸ *Kawalek jasny, kawalek ciemny*, wywiad z Anną K. Kłys przeprowadziła L. Ostalowska, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Duży Format”, 5 II 2014, http://wyborcza.pl/duzyformat/1,136519,15401705,Kawalek_jasny__kawalek_ciemny.html, dostęp: 12 XI 2014 r.

⁹ AIPN Po, 003/330, t. 2, Protokół przesłuchania podejrzanego-oskarżonego, 19 VI 1946 r., k. 108.

¹⁰ AIPN Po, 003/330/9, I. Święcicka, *Banda terrorystyczno-rabunkowa pod dowództwem Czesława Lecińskiego, ps. „Rycerz” – „Szef Czesiu”*, k. 6–11.

Na to, że Cichoszewski znał cele polityczne oddziału „Rycerz”, powoływał się Wojtkowski Sąd Rejonowy w uzasadnieniu wydanego nań wyroku śmierci¹¹. Stanisław Cichoszewski nie był zatem niczego nieświadomym bohaterem z przypadku.

Z kolei portret Jana Młynarka autorka ociepla, drobiazgowo opisując przyznane mu przez UB małe jednopokojowe mieszkanie (o pow. 30 m kw.), w którym bohater musiał przechowywać węgiel, o małym dziecku, które nie dawało mu spać („Córka naczelnika Młynarka ma już osiem miesięcy, wyrzynają się jej zęby, dużo płacze w nocy. Jan i jego żona są zmęczeni”¹²), o problemach w pracy: niskim uposażeniu, braku awansów i nagród (odznaczony tylko Krzyżem Zasługi w 1947 r.), o braku zaufania zwierzchników i karach za defraudacje oraz niewywiązywanie się z obowiązków służbowych. Czytelnik może dojść do przekonania, że Młynarek był taką samą „ofiara stalinizmu” jak torturowane i mordowane przez niego osoby. Jemu też było ciężko, a oni też przecież mieli swoje grzechy. W swoim opisie autorka pomija jednak przynależność Młynarka do oficjalnych organizacji: PPR, PZPR i TPPR (Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej), gorliwie przez niego wykazywaną w ankietach personalnych, sporządzanych na wewnętrzny użytek resortu¹³. Pomija również fakt służby starszego brata Młynarka w aparacie represji (Antoni Młynarek od 20 maja 1945 r. pracował w PUBP w Rawiczu, a 16 listopada tegoż roku został przeniesiony do Krosna Odrzańskiego; zmarł 16 I 1946 r. w wyniku ran odniesionych w walce z antykomunistycznym podziemiem)¹⁴. Jan Młynarek z powodzeniem podpadałby zatem pod przypadek „rodziny resortowej”, przynajmniej w pierwszym pokoleniu. Wreszcie z kart książki nie możemy się dowiedzieć o nadgorliwości Młynarka w torturowaniu więźniów i znęcaniu się nad nimi, co było przedmiotem osobnego śledztwa, wszczętego przez prokuratora IPN w Poznaniu. Aby uzasadnić tezę, że Młynarek to „przeciętny człowiek z przeciętnym życiorysem”¹⁵, autorka powołuje się nawet opinię anonimowego psychiatry z 2012 r., który na odległość postawił taką oto diagnozę: „po analizie posiadanych dokumentów, pism i notatek nie można stwierdzić, że Jan był psychopatą, czerpiącym sadystyczną radość z zadawanej śmierci. To raczej skrupulatny urzędnik”¹⁶. Tymczasem komisja lekarska w 1952 r. stwierdziła u Młynarka nerwicę wegetatywną i zaleciła miesięczny pobyt w sanatorium¹⁷.

Po zwolnieniu ze służby – co nastąpiło ostatecznie 31 października 1952 r. – resort nie dał jednak Młynarkowi wyrządzić krzywdy, gdyż w 1953 r. został on dyrektorem Powiatowego Zakładu Mleczarskiego w Turku. Pod koniec lat siedemdziesiątych przeprowadził się ponownie do Poznania, a w 1985 r. został kombatantem ZBOWiD-u.

W drugiej części książki autorka przedstawia historię własnej rodziny, odsłaniając przez czytelnikiem fragmenty autobiografii. Oto co ją do tego skłoniło: „Mam czter-

¹¹ AIPN Po, 75/1082, Wyrok WSR nr 692, 21 X 1946 r., k. 132.

¹² A.K. Kłys, *Brudne serca...*, s. 158.

¹³ AIPN Po, 084/1699, Ankieta specjalna, 19 VIII 1947 r., k. 28; Karta statystyczna funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa, 31 I 1951 r., k. 54–55.

¹⁴ AIPN Po, 061/1894, Przebieg służby.

¹⁵ A.K. Kłys, *Brudne serca...*, s. 179.

¹⁶ *Ibidem*, s. 35.

¹⁷ AIPN Po, 084/1699, Orzeczenie Komisji Lekarskiej przy Szpitalu WUBP w Poznaniu, 6 VII 1952 r., k. 188.

dzieści lat i wczoraj, przez przypadek, dowiedziałam się, że mój ojciec między 1959 a 1969 rokiem był w SB. Potęga Internetu. Chciałam po prostu sprawdzić nazwiska moich bohaterów. Czy ktoś o nich wspominał wcześniej. Po prostu. Wpisywałam każde nazwisko po kolei, aż doszłam do mecenasa Hejmowskiego. I wtedy wyświetliło się moje nazwisko. Na stronie IPN¹⁸.

Aby być wierną przyjętej konwencji pisarskiej, karierę swojego ojca w Służbie Bezpieczeństwa autorka zestawia z biografią mecenasa Stanisława Hejmowskiego (rozdział 10). Do tych fragmentów książki można wznosić największe zastrzeżenia zarówno natury etycznej, jak warsztatowej. Zgodnie z przyjętym przez autorkę założeniem nie ma sytuacji czarno-białych i nikt nie jest ani absolutnie dobry, ani absolutnie zły. Aby dowieść tej tezy, autorka odpowiednio przygotowuje biografię Hejmowskiego, opartą na anonimowych donosach pisanych na niego w drugiej połowie lat czterdziestych i pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, a przechowywanych w teczce sprawy „Maestro”. Zawarte w nich informacje Kłys opatruje następującym komentarzem: „stał się celem ataków kogoś, kto **precyzyjnie donosił** [podkr. K.B.], gdzie, z kim i co robił mecenas Hejmowski w latach trzydziestych i czterdziestych”¹⁹. Z donosów wyłania się obraz konformisty i pazernego spekulanta, który dorobił się majątku na mieniu żydowskim, po wojnie zaś – dzięki posiadanym znajomościom – potrafił się doskonale ustawić w nowym systemie.

Tak „zdekonstruowany” mit Hejmowskiego – niezłomnego obrońcy uczestników czerwca 1956 r. w Poznaniu – Anna Kłys konfrontuje wprawdzie z wyjaśnieniami samego mecenasa składanymi w Urzędzie, które szczęśliwie zachowały się w jego teczce, ale po pierwsze, funkcjonariusze UB z obawy przed zdekonspirowaniem źródła informacji nie udostępniali mu przecież treści pisanych na niego donosów, aby ten mógł bezpośrednio do nich się ustosunkować. Nie może być zatem prawdą stwierdzenie autorki, że „oświadczenia mecenasa Hejmowskiego odnoszą się bezpośrednio do zarzutów, które pojawiają się systematycznie w »doniesieniach agenturalnych«, czy może raczej zwykłych donosach”²⁰. W swoich wyjaśnieniach i oświadczeniach mecenas zatem nie odpowiada – bo nie mógł odpowiedzieć – na wszystkie „zarzuty” i „oskarżenia” występujące w donosach. Po drugie, trzeba wziąć pod uwagę kontekst powstania spisanych oświadczeń i wyjaśnień Hejmowskiego: czy w drugiej połowie lat czterdziestych i pierwszej połowie lat pięćdziesiątych – w okresie największego terroru stalinowskiego – Hejmowski mógł w sposób wolny i swobodny pisać swojej biografii bez narażenia siebie i innych na represje? Rzecz jasna, nie. Będąc człowiekiem ostrożnym, udzielał odpowiedzi jedynie na to, na co mógł odpowiedzieć, aby nie narażać osób postronnych. Po trzecie, autorka pomija występujące w „teczce Hejmowskiego” gromadzone przez SB informacje stawiające jego działalność w zdecydowanie pozytywnym świetle: np. o tym, że w latach sześćdziesiątych doradzał poznańskim dominikanom, siostrom urszulankom i pallotynom oraz współpracował z ewangelickim ośrodkiem pomocy ze Stuttgartu (*Ewangelisches Hilfswerk*)²¹. Po czwarte wreszcie, i to jest największy zarzut

¹⁸ A.K. Kłys, *Brudne serca...*, s. 266.

¹⁹ *Ibidem*, s. 256.

²⁰ *Ibidem*, s. 256.

²¹ Zob. np. AIPN Po, 08/709/1, Plan przedsięwzięć operacyjnych do sprawy operacyjnej obserwacji nr 296 krypt. „Maestro”, b.d., k. 26.

warsztatowy wobec opisu autorki – jej narracja o Hejmowskim jest jednoźródłowa, oparta jedynie na tym, co na temat mecenasa gromadziły UB i SB. Autorka nie podjęła trudu dotarcia do rodziny Hejmowskiego czy zapoznania się z literaturą przedmiotu²².

Po lekturze tego rozdziału odnosi się wrażenie, że nikt nie jest bez winy, a i na Hejmowskiego można znaleźć haki, jeżeli się dobrze poszuka. W zupełnie innym świetle czytelnik zatem patrzy na prześladowania i osaczenie Hejmowskiego w latach sześćdziesiątych przez Służbę Bezpieczeństwa. Po lekturze wniosek, że może coś było na rzeczy w podejrzeniach o defraudację, rzucanych przez SB na mecenasa, wydaje się prawdopodobny.

Funkcjonariuszem prowadzącym działania operacyjne SB wobec Hejmowskiego był akurat Stanisław Kłys. Autorka po zapoznaniu się z teczką personalną swojego ojca i innymi dokumentami zawierającymi informacje na temat jego aktywności relacjonuje przeprowadzoną z nim rozmowę. Są to najsłabsze partie książki, przesycone egzaltacją i histerią. Przede wszystkim nieprzekonywająca jest dla czytelnika niewiedza autorki na temat przeszłości ojca i przeżywanie traumy w związku z odkryciem prawdy. Fakt, że ojciec autorki był funkcjonariuszem SB, sprawia, że autorka sądzi o sobie – a właściwie sądzi, że inni o niej sądzą – iż jest: „niewiarygodna, pozbawiona tożsamości, genetycznie przygotowana do autowynarodowienia, wychowana w idei nienawiści, kłamstwa i zdrady ojczyzny”²³. Jednakże tak nakreślony autoportret razi sztucznością, gdy autorka odkrywa, że znajomi i przyjaciele o przeszłości ojca wiedzieli co najmniej od dwóch lat, czyli od roku 2007 – daty wystawy „Twarze poznańskiej bezpieki”, przygotowanej przez poznański oddział IPN. Zdjęcie Stanisława Kłysa, ojca swojej koleżanki, zauważyła dziennikarka Ewa Wanat, która napisała o tym na swoim blogu. Wzmianka Wanat wywołała wtedy lawinę komentarzy. Oczywiście autorka mogła nadal o niczym nie wiedzieć. Wiedzieli o tym jednak jej znajomi, którzy z tego powodu nie zerwali z nią kontaktów towarzyskich, a ona sama nie odczuła żadnego społecznego ostracyzmu: „Jeśli dla nich to, kim był mój ojciec, nic nie znaczyło, nie rzutowało na ocenę mnie, na nasze kontakty – to dlaczego nie powiedzieli mi o tej cholernej wystawie?”²⁴.

Najbardziej jednak traumą córki zdziwiony był przede wszystkim sam zainteresowany, który podczas rozmowy z autorką miał trzeźwo odpowiedzieć: „Jak to nie wiedziałeś! Przecież musiałeś wiedzieć! [...] Dziecko, przecież byliśmy razem w Zakopanem, w ośrodku MSW”²⁵. Rozmowa z ojcem jest zdecydowanie najsłabszą częścią książki. Anna Kłys, świeżo po lekturze tecki personalnej ojca, nie potrafi z niego wydobyć istotnych szczegółów na temat motywów podjęcia pracy w MSW ani kulisy pracy operacyjnej. Ojciec zasłania się brakiem pamięci oraz tym, że konsekwentnie rozdzielał życie prywatne od obowiązków służbowych. Autorka sama również nie przedstawia żadnych

²² Rafał Leśkiewicz pisze, że zarzut o pobieraniu nieopodatkowanych dochodów SB formułowała wobec innego adwokata broniącego uczestników poznańskiego Czerwca, Michała Grzegorzewicza (R. Leśkiewicz, *Działania operacyjne UB/SB prowadzone wobec mecenasa Stanisława Hejmowskiego* [w:] *Poznański Czerwiec 1956. Uwarunkowania – przebieg – konsekwencje. Materiały z międzynarodowej konferencji naukowej, Poznań 22–23 czerwca 2006*, red. K. Białecki, S. Jankowiak, Poznań 2007, s. 250).

²³ A. K. Kłys, *Brudne serca...*, s. 264.

²⁴ *Ibidem*, s. 281.

²⁵ *Ibidem*, s. 296.

wyjaśnień wyborów życiowych swojego ojca, delektuje się natomiast poetyckim stwierdzeniem, jakoby Stanisław Radkiewicz „wyrwał mu serce”.

Bezkompromisowa jest za to Anna Kłys wobec pracowników IPN, którzy są przyrównywani – doбира bowiem starannie słowa rodzące takie skojarzenia – do stalinowskich oprawców: „Po 25 latach pracy nad moimi relacjami z ludźmi, nad odbudową wiary w siebie – dostaję z rąk miłosiernych pracowników IPN-u strzał w środek czaszki”²⁶. Pracownicy obsługujący czytelnię poznańskiego IPN opisywani są niemal jak wartownicy dozoru więźniów: „siedzieliśmy w czytelnii, w dni zimne – okna zamknięte, w dni gorące – okna otwarte. Pilnowano nas rotacyjnie, pilnujący zmieniali się co godzinę, jedni byli mili, inni zajęci rozmowami przez komórkę, jedni włączali klimatyzację, drudzy wyłączały”²⁷.

Wbrew tytułowi książka nie przynosi odpowiedzi na to, „jak zafałszowaliśmy historię chłopców z lasu i ubeków”, gdyż niewiele mówi o fałszowaniu historii. Na próżno w niej szukać opisu systemu politycznego PRL i przedstawienia sposobów, w jaki łamał i formował postawy oraz charaktery. Autorka świadomie rezygnuje z dychotomicznych kategorii opisu historycznej rzeczywistości typu: zniewolenie i wolność, niepodległość i niewola oraz etycznych: dobra i zła. A przecież dynamika pośrednich stanów i sytuacji społecznych takich jak częściowa lojalność funkcjonariuszy aparatu represji wobec systemu, stopniowa autonomizacja zewnętrzna czy liberalizacja wewnętrzna jest wypadkową przeciwstawnych stanów społecznych, np. wmontowanej w system realnego socjalizmu tendencji do zniewolenia, napotykającej trend przeciwny: opór społeczny. Rezygnacja z tych punktów porządkujących narrację to największa słabość książki, gdyż nie tylko biografie poszczególnych osób stają się płynne, lecz także ich postępowanie jest dla czytelnika niezrozumiałe: ubek/esbek równie dobrze może się stać tropioną ofiarą systemu, a prześladowany okazuje się pazernym paserem. Tylko że czytelnik nadal nie wie, dlaczego działo się tak, jak się działo.

Dla autorki pewne jest tylko to, że „bez dokładnej wiedzy o każdym z żołnierzy wyklętych lepiej nie ryzykować i nie odlewać mu tablicy pamiątkowej”²⁸. Zasadę tę stosuje ona jednak tylko wobec żołnierzy wyklętych. Pomniki tych, co wprowadzali i umacniali totalitarny komunizm od wewnątrz i od zewnątrz, mogą stać spokojnie.

Krzysztof Brzechczyn

Krzysztof Brzechczyn (ur. 1963) – filozof i historyk, profesor nauk humanistycznych zatrudniony w Biurze Edukacji Publicznej Instytutu Pamięi Narodowej w Poznaniu i w Instytucie Filozofii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Zainteresowania badawcze: historia najnowsza, filozofia historii, filozofia polityczna i społeczna oraz metodologia historii. Autor książek: *Odrębność historyczna Europy Środkowej. Studium metodologiczne* (1998), *O wielości linii rozwojowych w procesie historycznym. Próba interpretacji ewolucji społeczeństwa meksykańskiego* (2004), *O ewolucji*

²⁶ *Ibidem*, s. 268.

²⁷ *Ibidem*, s. 292.

²⁸ *Ibidem*, s. 316.

solidarnościowej myśli społeczno-politycznej. Studium z filozofii społecznej (2013); redaktor prac zbiorowych: *Ścieżki transformacji. Ujęcia teoretyczne i opisy empiryczne* (2003), *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce* (2008), *Idealization XIII: Modeling in History* (2009), *Oblicza komunistycznego zniewolenia. Między nauką a literaturą* (2009), *Interpretacje upadku komunizmu w Polsce i w Europie Środkowo-Wschodniej* (2011), *Uwikłania historiografii. Między ideologizacją dziejów a obiektywizmem badawczym* (z T. Błaszczkiem, D. Ciunajciszem, M. Kierzkowskim, 2011), *Thinking about Provincialism in Thinking* (z K. Paprzycką, 2012). Przygotował także wybór pism Chrisa Lorenza: *Przekraczanie granic. Eseje z filozofii historii i teorii historiografii* (2009) i Leszka Nowaka: *Polska droga od socjalizmu. Pisma polityczne 1980–1989* (2011).



Mariusz Olczak, Jan Rodowicz ANODA. *Życie i śmierć bohatera „Kamieni na szaniec”*, Warszawa 2015, ss. 550

Rok 2015 jest wyjątkowy, jeśli chodzi o upamiętnienie życia Jana Rodowicza, ponieważ przyniósł, do tego w niewielkim odstępie czasowym, aż trzy publikacje książkowe, poświęcone zasłużonemu żołnierzowi Szarych Szeregów i batalionu Armii Krajowej „Zośka”¹. Wszystkie te prace – powstałe niezależnie od siebie – są biografiami, choć autorzy różnie odnieśli się do poszczególnych fragmentów życia „Anody”. Piotr Lipiński skupił się na kwestiach dotyczących niejasnych okoliczności śmierci Rodowicza. Barbara Wachowicz duży nacisk położyła na ukazanie „Anody” w kontekście jego rodzinnych tradycji. Mariusz Olczak natomiast *gros* swojej narracji poświęcił kwestiom konspiracyjnej działalności Rodowicza podczas okupacji niemieckiej, jak również szczegółowo opisał relacje między byłymi członkami batalionu „Zośka” (tzw. zośkowcami) od akcji ujawnienia się aż do rozpoczęcia przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w grudniu 1948 r. represji przeciwko weteranom Zgrupowania AK „Radosław”. Publikacja Mariusza Olczaka, jako jedyna spośród wyżej wspomnianych, zawiera rozbudowany aparat naukowy.

Recenzowana książka nie została podzielona na rozdziały, lecz – jak można się zorientować podczas lektury (Autor nie przedstawił we wstępie struktury swojej pracy) – na kilka głównych części, wewnątrz których wyodrębniono wątki szczegółowe. We wstępie Mariusz Olczak omawia m.in. cel, który postawił sobie, rozpoczynając prace nad publikacją. Zależało mu na odtworzeniu możliwie największej liczby faktów z życia Rodowicza, które zostały udokumentowane w zachowanym materiale źródłowym. Autor wspomina o historii rodu Rodowiczów i opisuje najbliższą rodzinę „Anody”, jego edukację oraz przedwojenną działalność w harcerstwie.

Kolejną część poświęca na charakterystykę konspiracyjnej aktywności Rodowicza podczas okupacji niemieckiej do wybuchu powstania warszawskiego, gdy był on członkiem Grup Szturmowych Szarych Szeregów, a następnie batalionu „Zośka”. Przedstawia wszystkie najważniejsze akcje bojowe z udziałem „Anody” – m.in. pod Arsenałem, „Celestynów”, „Sieczychy”, „Wilanów”, „Pogorzal” oraz „Julę”.

Trzecia część zawiera opis powstańczych walk w stolicy z udziałem „Anody”. W następnej części znajdujemy analizę powojennego życiorysu Rodowicza. Mariusz Olczak ukazuje okoliczności podjęcia przez „Anodę” decyzji o ujawnieniu się władzom komunistycznym, a następnie opisuje jego działania po wyjściu z konspiracji. Zwraca m.in. uwagę na wznowienie przez Rodowicza przerwanej edukacji (rozpoczął studia na Politechnice Warszawskiej) i jego aktywność społeczną. Ta ostatnia przejawiała się głównie we współorganizowaniu ekshumacji ciał poległych kolegów powstańców (które zalegały wciąż pod gruzami), zorganizowaniu nieoficjalnego „Archiwum Baonu »Zośka«”, a także uczestnictwie w wyjazdach rekreacyjnych z udziałem ocalałych kolegów

¹ Zob. P. Lipiński, *Anoda. Kamień na szaniec*, Warszawa 2015; B. Wachowicz, *Ułan Batalionu „Zośka”. Gawęda o Janku Rodowiczu „Anodzie”*, Warszawa 2015; M. Olczak, *Jan Rodowicz ANODA. Życie i śmierć bohatera „Kamieni na Szaniec”*, Warszawa 2015.

m.in. do Zakopanego (przełom 1945 i 1946 r.), Szklarskiej Poręby (1946/1947) i Karpacza (1947/1948).

Przedostatnia część książki została poświęcona wydarzeniom związanym z aresztowaniem „Anody” przez pracowników MBP w Wigilię 1948 r. Mariusz Olczak opisuje bezpośrednie przyczyny zatrzymania Rodowicza oraz reakcje jego rodziny i kolegów na ten fakt. Dokonuje krótkiej charakterystyki funkcjonariuszy prowadzących śledztwo i omawia jego przebieg na podstawie zachowanych materiałów (m.in. protokołów przesłuchań). W ostatniej części swej publikacji Autor zajmuje się okolicznościami niewyjaśnionej jak dotąd śmierci Rodowicza w budynku MBP, podając najważniejsze tezy związane z tym tragicznym zdarzeniem. Pracę wieńczą dwa aneksy zawierające wybrane materiały źródłowe.

Niewątpliwą zaletą recenzowanej książki jest to, że Mariuszowi Olczakowi udało się zebrać w jednym miejscu bardzo dużą liczbę informacji na temat Rodowicza, które były dotąd rozproszone w wielu innych publikacjach. Ponadto praca w dużym stopniu ma charakter źródłowy (kwerendę przeprowadzono m.in. w Archiwum Akt Nowych, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej i w Zbiorach Muzeum Powstania Warszawskiego). Na uznanie zasługuje zwłaszcza odnalezienie przez Autora nieznanych materiałów, które wyszły spod pióra „Anody” (dwa rękopiśmienne teksty wspomnieniowe) i obalenie części przekłamań i mitów związanych z jego życiorysem². W toku kwerendy dotyczącej działalności Rodowicza podczas okupacji niemieckiej i po zakończeniu wojny, aż do jego aresztowania, Mariusz Olczak wykonał benedyktyńską pracę, docierając prawdopodobnie do wszystkich dostępnych dokumentów polskojęzycznych. Zdołał również nawiązać kontakt z rodziną „Anody”, a także weteranami batalionu „Zośka” i przyjaciółmi Rodowicza z innych powstańczych oddziałów, dzięki czemu książka nabrała dodatkowych walorów. Pewnym mankamentem jest brak wykorzystania jakichkolwiek dokumentów niemieckich. Tymczasem warto byłoby podjąć próbę skonfrontowania tego, jak poszczególne akcje dywersyjne były oceniane przez drugą stronę.

Główne części swego tekstu Autor postanowił oddzielić od siebie wkładkami zawierającymi: liczne fotografie dobrej jakości (w tym wcześniej niepublikowane), zeskanowane dokumenty (m.in. raporty, plany sytuacyjne, rękopisy relacji), rysunki, karykatury i obrazy wykonane przez „Anodę”, a także wycinki prasowe i zdjęcia współczesne. Bardzo bogaty materiał ikonograficzny zajmuje około połowy objętości całej publikacji, znacznie zwiększając jej atrakcyjność. Lekturze książki sprzyja również dobry styl narracji.

Recenzowana publikacja nie jest wolna od mankamentów, widocznych głównie w drugiej części książki, przy czym dotyczą one kwestii warsztatowych. Pierwszą rzeczą, którą rzuca się w oczy, jest dobór literatury przedmiotu – została ona przez Autora w dużym stopniu ograniczona do publikacji dawnych członków AK (m.in. Ryszarda Białousa, Anny Borkiewicz-Celińskiej, Stanisława Broniewskiego, Juliusza B. Deczkowskiego, Henryk P. Kozłowskiego, Andrzeja Wolskiego) i członków rodziny „Anody”. Naturalnie w bibliografii pojawiają się nazwiska innych autorów (m.in. Da-

² Autor wykazał m.in., że krążąca wśród kolegów Rodowicza historia na temat tego, że miał on spuścić na sznurku zdechłego szczura i straszyć nim córkę prezydenta Bolesława Bieruta, Krystynę (również studentkę PW), nie miała pokrycia w faktach.

riusza Baliszewskiego, Piotra Lipińskiego, Agnieszki Pietrzak, Barbary Wachowicz), lecz nie ma w niej niemal żadnej publikacji Instytutu Pamięci Narodowej³. Rezultaty tego zaniedbania są widoczne zwłaszcza w ostatnich partiach książki. Mariusz Olczak, przy analizie materiałów ze śledztwa przeciwko Rodowiczowi, nie sprawia wrażenia osoby wystarczająco dobrze orientującej się w metodach stosowanych przez komunistyczny aparat bezpieczeństwa wobec podejrzanych i w specyfice dokumentów wytworzonych przez pracowników MBP⁴. W książce zabrakło także odniesień do nowszych prac Bartosza Nowożyckiego⁵ i Agnieszki Pietrzak⁶, przy czym usprawiedliwieniem nie może być to, że maszynopis był już złożony do druku, gdyż Autor niemal do końca nad nim pracował, o czym świadczy umieszczenie w bibliografii tekstu piszącego te słowa recenzenta, który ukazał się miesiąc przed publikacją opracowania Mariusza Olczaka⁷. Być może Autor doszedł do wniosku, że wspomniane prace nie wniosłyby wiele do jego monografii, niemniej należało chociaż odnotować sam fakt ich istnienia w przypisie.

Mariusz Olczak nie pokusił się też o przedstawienie aresztowania „Anody” w kontekście ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce, jak również nie powołał się na żaden z tekstów Tomasza Łabuszewskiego, poświęconych tym zagadnieniom⁸. Wprawdzie stwierdził, że nie było jego celem opisywanie represji, które spotkały weteranów Zgrupowania AK „Radosław” i jego byłego dowódcę – płk. Jana Mazurkiewicza – niemniej podejście to okazało się niesłuszne, gdyż nie pozwoliło na dostateczne podkreślenie znaczenia aresztowania Rodowicza i innych „zośkowców” dla dynamiki działań czołowych decydentów komunistycznych. Warto byłoby zaakcentować, że pracownikom MBP nie chodziło wyłącznie o zakopaną przez powstańców broń i rzekome plany powołania przez nich oddziałów dywersyjnych, mających rozpocząć działalność po wybuchu III wojny światowej na tyłach frontu. Aktywność funkcjonariuszy wpisywała się w szerszy kontekst poszukiwania „wroga wewnętrznego” w Polsce, które final-

³ Jedynym wyjątkiem jest książka Agnieszki Pietrzak (zob. *eadem*, *Żołnierze Batalionu Armii Krajowej „Zośka” represjonowani w latach 1944–1956*, Warszawa 2008).

⁴ W książce zabrakło odniesień chociażby do takich publikacji, jak: T. Balbus, *Badania dokumentacji komunistycznego aparatu represji (UBP, Informacji Wojskowej, Milicji Obywatelskiej). Wybrane aspekty źródłoznawcze* [w:] *Wokół teczek – zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Kraków 2006; K. Brzechczyn, *Problem wiarygodności teczek i opartej na nich narracji historycznej. Kilka uwag metodologicznych*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2012, nr 2 (20); W. Frazik, *Dowód zbrodni, czyli co zrobić z ciałem ofiary*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2004, nr 1 (1); A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Funkcjonowanie organów śledczych MBP, KdsBP i MSW w latach 1945–1956*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 2011, nr 1 (8–9); R. Śmietanka-Kruszelnicki, *Protokół przesłuchania jako źródło historyczne*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2003, nr 1 (3).

⁵ Zob. B. Nowożycki, *Losy byłych żołnierzy zgrupowania AK „Radosław” 1944–1989*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2014, nr 1 (247); *idem*, *Zgrupowanie „Radosław”*, Warszawa 2014.

⁶ Zob. A. Pietrzak, *Powojenna konspiracja żołnierzy batalionów AK „Zośka” i „Parasol” – rzeczywistość a wersja funkcjonariuszy MBP* [w:] *Różnymi drogami do niepodległości. Studia z historii najnowszej*, red. M. Żuławnik, B. Świtalska, Warszawa 2014; *eadem*, *Represje wobec byłych żołnierzy „Zośki” i „Parasola” objętych tzw. sprawą „Radosława” w latach 1948–1956*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2015, nr 1 (251).

⁷ Zob. P. Benken, „*Filantropem nie jestem*”, „W Sieci Historii”, 2015, nr 6 (25).

⁸ Zob. np. T. Łabuszewski, *Sprawa „Radosława” – w kręgu urojonej konspiracji* [w:] *Walka o pamięć. Władze i społeczeństwo wobec Powstania Warszawskiego 1944–1989*, red. A. Panecka, Warszawa 2008.

nie dotknęło wielu innych osób i środowisk⁹. Autor zbyt skrótowo zasygnalizował też kwestię agenturalnego rozpracowania środowiska „Anody” i jego samego przez aparat bezpieczeństwa. Z uwagi na to, że Mariusz Olczak zapewne nie przeprowadził kwerendy źródłowej w tym kierunku, nie udało mu się samodzielnie zidentyfikować ani jednego spośród tajnych współpracowników, którzy w największym stopniu przyczynili się do rozpracowania „zośkowców”. Autor słusznie podaje, że personalia TW „Zaręby” (Donat Czerewacz) ustaliła Agnieszka Pietrzak¹⁰. W przypadku TW „Górnika” (Adama Abramowicza) Mariusz Olczak wykorzystał artykuł piszącego te słowa recenzenta (niestety umieścił go tylko w bibliografii, a nie w przypisie na stronie, na której podał dane TW). Imię i nazwisko TW „Odwet” nie było zaś w ogóle znane Autorowi. To, że był nim Bronisław Sianoszek, pierwszy ustalił recenzent. Te zaniedbania świadczą o powierzchownym potraktowaniu problemu.

Ostatnim spośród ważnych aspektów, które należałoby omówić, jest stosunek Mariusza Olczaka do bardzo drażliwej kwestii związanej z opisem tajemniczych okoliczności śmierci Rodowicza i przebiegiem śledztwa przeciw niemu prowadzonego. Autor w jednym miejscu daje do zrozumienia, że „Anoda” mógł zostać zamordowany przez funkcjonariuszy, w innym zaś fragmencie nie wyklucza skoku samobójczego, aby ostatecznie słusznie stwierdzić, że w obu przypadkach winę za śmierć Rodowicza należy przypisać pracownikom MBP. Autor nie przeprowadził jednak wystarczającej kwerendy źródłowej, dlatego też myli się, gdy pisze we wstępie: „Trudno dzisiaj wnieść coś nowego, a istotnego do okoliczności śmierci »Anody«”. Niezwykle szczegółowe analizy, zarówno śledztwa przeprowadzonego przez członków rodziny, jak i jego przyjaciół z oddziału i historyków nie przyniosły ostatecznych rozstrzygnięć¹¹. Autor niniejszej recenzji, przygotowując książkę poświęconą ostatnim tygodniom życia Rodowicza, dotarł nie tylko do nieznanych dokumentów dotyczących kwestii rozpracowania środowiska „Anody” przez funkcjonariuszy MBP, lecz także np. do akt osobowych pracownicy Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Leonardy Rodowicz, które pozwoliły negatywnie zweryfikować jej relację na temat rzekomego zetknięcia się przez nią z materiałami świadczącymi o tym, że Rodowicz został zastrzelony podczas śledztwa. Warto byłoby dodać, że relacja Leonardy Rodowicz uchodziła dotąd za jeden z głównych argumentów za zamordowaniem „Anody” przez pracowników MBP. Ponadto ponowna, mniej emocjonalna analiza znanych już materiałów pozwoliła jednoznacznie wykluczyć kilka teorii na temat okoliczności śmierci „Anody” i uznać za prawdopodobne jedynie dwa warianty wydarzeń.

Analizując fragment książki Mariusza Olczaka, poświęcony opisowi ostatnich dni życia Rodowicza, trudno było nie zauważyć pominięcia przez Autora pewnych informacji niewygodnych dla głównego toku jego narracji. Przykładem może być brak wzmianki o relacji przyjaciela „Anody”, Henryka Kozłowskiego, który po aresztowaniu 3 stycznia 1949 r., w krytycznym momencie śledztwa, rozważał skok samobójczy z okna czwartego

⁹ Zob. S. Dmowski, „Sprawa Jana Mazurkiewicza „Radosława” 1949–1956. Analiza decyzyjna”, Warszawa 2012 (maszynopis rozprawy doktorskiej).

¹⁰ Zob. A. Pietrzak, „Zaręba”. *Informator w środowisku batalionu „Zośka”, „W Sieci Historii”*, 2015, nr 7 (26).

¹¹ M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 7.

piętra budynku MBP¹². Informacji tej próżno szukać w recenzowanej książce, chociaż dokument ją zawierający zdeponowano w AAN, którego Mariusz Olczak jest pracownikiem, i z pewnością był mu on znany. Innym rzucającym się w oczy przykładem podobnego postępowania jest zrelacjonowanie drugiego spośród udokumentowanych przesłuchań Jana Rodowicza z 29 grudnia 1948 r. Według Mariusza Olczaka, „Kolejne przesłuchanie Rodowicza 29 grudnia 1948 r. przeprowadził po raz pierwszy oficer śledczy, por. UB Bronisław Kleina. Praktycznie całe poświęcone zostało broni Batalionu »Zośka«. Kleina chciał wiedzieć, co się z nią stało przed ujawnieniem się w 1945 r., w jaki sposób miano tę broń wykorzystać, jakie przygotowania czyniono w celu reaktywowania oddziału oraz czy »Radosław« wiedział o zamelinowaniu broni i reaktywowaniu batalionu »Zośka«”¹³. Autor ma rację, pisząc, że wiele miejsca poświęcono broni, lecz z jego opisu nie wynika, że Rodowicz udzielił tego dnia informacji o planach powołania „oddziału”, która to koncepcja została zatwierdzona dwa miesiące wcześniej. „Anoda” zeznał też, że Henryk Kozłowski zakupił odbiorniki radiowe i radioodbiornik nadawczy, dzięki którym zorganizowane w przyszłości oddziały miały uzyskać możliwość komunikacji. W protokole znalazły się ponadto nazwiska Bogdana Celińskiego, Wojciecha Szymanowskiego, Andrzeja Sowińskiego i Andrzeja Wolskiego – jako osób w różnym stopniu zaangażowanych w planowane działania dywersyjne, co stało się podstawą do ich aresztowania¹⁴. Ponadto podczas analizy kolejnych protokołów przesłuchań Mariusz Olczak, poza jednym wyjątkiem (przesłuchanie z 7 stycznia 1949 r., prowadzone przez mjr. Wiktora Herera), przedstawia zapisane w nich pytania funkcjonariuszy, lecz pomija odpowiedzi udzielane przez Rodowicza. Swoistym ukoronowaniem intencji Autora jest zaś to, że w niezwykle bogatym materiale ikonograficznym nie znalazł się ani jeden z zeskanowanych protokołów przesłuchań.

Trudno nie odnieść wrażenia, że specyficzna forma omówienia treści protokołów przesłuchań Rodowicza wynika z niechęci Mariusza Olczaka do obciążania „Anody” przez stwarzanie wrażenia, że sypał kolegów¹⁵. Problem ten można było jednak rozwiązać w sposób dla Rodowicza korzystny, przedstawiając szczegółową analizę, która oceniałaby wiarygodność protokołów i wyjaśniała, w jakich okolicznościach „Anoda”

¹² Jak pisał Henryk Kozłowski, „Byłem bliski popełnienia samobójstwa, kiedy po kolejnym przesłuchaniu Herer, zirytowany moimi zaprzeczeniami o ukryciu broni, wprowadził mnie do przyległego pokoju i pokazał wykopaną w al. Niepodległości metalową skrytkę z bronią. Część tej broni była rozwinięta z natuszczzonego papieru, część leżała jeszcze w skrzyni. Przyjrzałem się uważnie, była to ta sama skrzynia, którą odbierałem od blacharza i przewiozłem do Janka Rodowicza. [...] Był to dla mnie duży, bolesny cios. Zdawałem już sobie sprawę z konsekwencji, rozmiarów aresztowań i dalszych reperkusji. [...] Samobójstwo rozważałem, biorąc pod uwagę wysoką z dużego, nieokratowanego okna klozetu-umywalni IV piętra na podwórze od ul. Koszykowej. Z klozetu tego korzystałem kilkakrotnie” (Archiwum Akt Nowych, Akta Anny Jakubowskiej, 1, Zeznania Henryka Kozłowskiego złożone w Ottawie, bd., bp., [s. 3]).

¹³ M. Olczak, *Jan Rodowicz...*, s. 462.

¹⁴ Zob. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, 0330/217, t.21, Protokół z przesłuchania Jana Rodowicza, 29 XII 1948 r., k. 46–49.

¹⁵ Być może takie podejście Autora wynikało z obaw o reakcję rodziny Rodowicza, z którą współpracował w toku przygotowywania maszynopisu. Warto zauważyć, że Piotr Lipiński, który bardziej szczegółowo przedstawił zeznania „Anody”, chociaż bez stosownego komentarza na temat stopnia wiarygodności tych dokumentów i okoliczności ich powstania, został publicznie zaatakowany przez krewnych Rodowicza (zob. np. *Agora zabija pamięć o „Anodzie”*, „Gazeta Polska”, 28 IV 2015 r.).

złożył takie a nie inne zeznania, jak również: jakich istotnych dla funkcjonariuszy informacji nigdy nie podał. Autor wybrał jednak przemilczenie faktów z przebiegu jego śledztwa, potencjalnie szkodzących pamięci o bohaterskim powstańcu, sygnalizując jedynie możliwość wcześniejszego uzyskania przez pracowników MBP za pośrednictwem agentury przynajmniej części spośród podanych przez „Anodę” informacji. Podobnych fragmentów wskazujących na niechęć Autora do tez i informacji niewygodnych dla głównego toku jego narracji w częściach książki, poświęconych aresztowaniu i kolejnym wariantom okoliczności śmierci Rodowicza w budynku MBP, znalazłoby się więcej, niemniej kwestie te zostaną szerzej omówione w przygotowywanej przez recenzenta monografii dotyczącej okoliczności zgonu „Anody”.

Podsumowując, mimo wykazanych powyżej mankamentów, książka Mariusza Olczaka jest dziś najlepszą biografią „Anody” na polskim rynku książki historycznej. Szczególnie wartościowe są te jej części, w których została opisana działalność Rodowicza w konspiracji antyniemieckiej i środowisko weteranów Zgrupowania AK „Radosław” w latach 1945–1948. Każdy czytelnik zainteresowany tytułową postacią i dziejami konspiracji antyniemieckiej powinien się z recenzowaną publikacją zapoznać. Recenzent żywi nadzieję, że dobrym uzupełnieniem dla książki Mariusza Olczaka będzie jego własna publikacja, koncentrująca się wprawdzie na o wiele mniejszym zbiorze zagadnień, lecz rozwijająca kwestie niedostatecznie jak dotąd przeanalizowane.

Przemysław Benken



Wahadło przechylone w drugą stronę. Uwagi do książki Shany Penn, *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce*, WAB, Warszawa 2014, ss. 448

Historia kobiet w „Solidarności” i opozycji demokratycznej w PRL należy do tematów, które przez długi czas nie były zbyt często poruszane przez badaczy i publicystów. W ostatnich latach jednak zagadnienie to cieszy się coraz większą popularnością. Niedawno książkę na ten temat wydała Ewa Kondratowicz¹. Ukazało się też kilka naukowych bądź popularnych biografii znanych działaczek „Solidarności”² i wywiadów z tymi osobami³. Opublikowany został również tom studiów, w którym znaczna część artykułów dotyczy tej problematyki⁴. Dość dużą popularnością cieszy się film dokumentalny *Solidarność według kobiet* w reżyserii Marty Dzido i Piotra Śliwowskiego. Z pewnością jednak prekursorką badań nad tym zagadnieniem była amerykańska dziennikarka Shana Penn. Swoje pierwsze teksty o kobietach w „Solidarności” publikowała już w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Niedługo później pojawiła się w Polsce jej książka *Podziemie kobiet*, odnosząca się właśnie do tej tematyki. Ponadto przed laty na rynku amerykańskim pojawiła się inna praca Penn na ten temat. Zawierała te same tezy co *Podziemie kobiet*, ale została napisana na nowo. Autorka tłumaczyła to chęcią wyjaśnienia wszystkich istotnych kontekstów czytelnikowi, który o historii Polski miał niewielkie pojęcie. Obecnie po latach ta druga wersja książki pt. *Sekret „Solidarności”. Kobiety, które pokonały komunizm w Polsce* ukazała się na naszym rynku wydawniczym. Książkę tę z pewnością można zaliczyć do publikacji ujmujących historię z perspektywy *gender* (płci kulturowej). Penn w wielu miejscach zastanawia się, jak cechy i stereotypy przypisane przez kulturę kobietom wpływały na ich rolę w podziemiu oraz pamięć o niej. Jednocześnie pojęcie to nie pojawia się często, autorka też go szerzej nie definiuje.

Pomimo upływu lat i postępów badań nad historią „Solidarności” autorka nie zdecydowała się wprowadzić żadnych uzupełnień ani poprawek. Najwidoczniej uznała, że jej ustalenia pozostają nadal w pełni aktualne. Tak zresztą wynika z poczynionej deklaracji. Nie jest to co prawda praca *stricto* naukowa (została napisana w stylu dziennikarskim, z niewielką liczbą przypisów), mimo to – biorąc pod uwagę znacznie płynniejszy niż w Polsce podział między naukową historiografią a popularyzacją w świecie anglosaskim – można ją tak traktować. Jest ona zresztą w ten sposób postrzegana zarówno

¹ E. Kondratowicz, *Być jak narodowy sztandar. Kobiety i Solidarność*, Warszawa 2013. Autorka w dużej mierze wykorzystwała przeprowadzone przez siebie wywiady, opublikowane w książce: E. Kondratowicz, *Szminka na sztandarze. Kobiety Solidarności 1980–1989. Rozmowy*, Warszawa 2001.

² S. Cenckiewicz, *Anna Solidarność. Życie i działalność Anny Walentynowicz na tle epoki (1929–2010)*, Poznań 2010; J. Krakowska, *Mikołajska. Teatr i PRL*, Warszawa 2011; A. Wiśniewska, *Duża Solidarność, mała Solidarność. Biografia Henryki Krzywonos*, Warszawa 2010; B. Szczepuła, *Alina Pienkowska. Miłość w cieniu polityki*, Warszawa 2013.

³ Zob. np.: L. Wujec, *Wujec. Związki przyjacielskie*, rozmawia M. Sutowski, Warszawa 2013. O zmianie podejścia świadczy też fakt, że niedawno opublikowano książkę, będącą zapisem wywiadu nie tylko ze Zbigniewem Romaszewskim, lecz także z jego żoną Zofią Romaszewską i córką Agnieszką Romaszewską-Guzy. Zob. *Romaszewscy. Autobiografia*, ze Zbigniewem, Zofią i Agnieszką Romaszewskimi rozmawia P. Skwieciński, Warszawa 2014.

⁴ *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce w latach 1944–1989 na tle porównawczym*, red. N. Jarska, J. Olszek, Warszawa 2014.

przez polskich, jak i zagranicznych badaczy, którzy powołują się na ustalenia Shany Penn i proponowane przez nią interpretacje. Również takie książki – w Polsce uznawane za popularnonaukowe – kształtują dyskurs publiczny o historii najnowszej. Sądzę, że należy się do nich odnosić i recenzować je także na łamach pism naukowych. Czytelnika nieobebranego ze zwyczajami panującymi w historiografii anglosaskiej może zaskoczyć bezpośrednie zakomunikowanie przez autorkę poglądów politycznych. Wprost pisze o sobie, że jest feministką (s. 49). W samej jednoznacznej deklaracji własnych poglądów, chociaż większość historyków tego unika, nie ma niczego złego. Problem dotyczy przede wszystkim tego, w jakim stopniu wpływają one na podejście badacza do tematu i czy nie powodują tendencyjnego jego ujęcia.

Książka Shany Penn, chociaż bywa tak odbierana, nie jest syntetycznym całościowym ujęciem historii i roli kobiet w „Solidarności”. Autorka koncentruje się jedynie na kilku najważniejszych dla niej wątkach. Niektóre inicjatywy opozycyjne, w których można zauważyć istotny udział kobiet, nie zostały przez nią nawet wspomniane. Nie podjęła się też próby ilościowego przedstawienia tego zjawiska. Które wątki autorka uznała za najważniejsze? Penn szeroko opisuje rolę, jaką w strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 r. odegrały kobiety, z Anną Walentynowicz na czele. Następnie pisze o aktywności kobiet głównie ze środowiska KOR w legalnej i podziemnej „Solidarności”. W tej drugiej fazie historii związku zawodowego interesuje ją przede wszystkim jedna, ale kluczowa dla funkcjonowania podziemia solidarnościowego w Polsce inicjatywa, czyli „Tygodnik Mazowski”. Przyczyna takiego akurat wyboru jest prosta: jego redakcją kierowały kobiety.

Na kolejnych kartach książki autorka zastanawia się nad specyfiką działalności kobiecej w konspiracji i stosunkiem tej grupy do kwestii przywództwa w „Solidarności”. Swoje rozważania próbuje osadzić w kontekście romantycznych, dziewiętnastowiecznych wzorców obecnych w polskiej kulturze i tradycji. Na końcu książki wspomina o miejscu, które w życiu politycznym i społecznym po 1989 r. zajęły działaczki polskiej opozycji demokratycznej, oraz rozważa ich status w historii „Solidarności”. Książkę zamyka aneks zawierający teksty, które powstały w Polsce w reakcji na wydanie *Podziemia kobiet*. Ich autorkami są badaczki, publicystki, działaczki feministyczne oraz niektóre z bohaterek książki. Na korzyść autorki trzeba zapisać fakt, że zdecydowała się również na publikację głosów krytycznych wobec swojej pracy. Niewątpliwym atutem książki, napisanej przez dziennikarkę, jest swobodny styl, czyta się ją bardzo dobrze, co jest z pewnością także zasługą tłumacza.

Recenzję książki Shany Penn warto zacząć od podstawy, na której oparła ona swoje rozważania. Dokonany wybór literatury przedmiotu był niezwykle selektywny. Zostało pominiętych wiele opracowań zarówno polskich, jak i zachodnich badaczy. Autorka wykorzystwała niemal wyłącznie te publikacje, które bezpośrednio dotyczą roli kobiet w „Solidarności”. Prace, które pokazują kontekst opisywanego przez nią zjawiska, nie zostały uwzględnione. Wydanie książki po polsku bez żadnych zmian w stosunku do jej anglojęzycznej edycji sprzed lat spowodowało, że autorka zignorowała książki bezpośrednio odnoszące się do jej badań, jak chociażby zbiór wywiadów z opozycjonistkami polskimi *Szminka na sztandarze*, który przygotowała Ewa Kondratowicz. Nawet biorąc pod uwagę fakt, że jest to książka napisana przed laty, stopień wykorzystania literatury przez Shanę Penn jest niewielki. Wybór przydatnych prac prawdopodobnie został do-

konany przede wszystkim pod kątem dostępności tych publikacji w języku angielskim. Dorobek historiografii polskiej właściwie wcale się w tej publikacji nie pojawia. Co więcej, autorka pomija wiele znanych od dawna prac zachodnich badaczy i publicystów, którzy opisywali „Solidarność” niemal na gorąco lub niedługo po przełomie 1989 r.

Jeszcze krytyczniej trzeba ocenić przywoływany przez Penn materiał źródłowy. Właściwie wykorzystuje ona na szerszą skalę jedynie relacje bohaterów, zebrane za pośrednictwem tłumaczki. Konsekwentne stosowanie metody historii mówionej ma swoje zalety. Pozwala opisać obszary rzeczywistości, których tradycyjne źródła pisane nie zauważają. Jednocześnie brak zestawienia tych relacji z jakimikolwiek źródłami z epoki – na przykład z relacjami zebranymi przez innych badaczy – nie pozwolił autorce zweryfikować informacji pojawiających się w wypowiedziach jej rozmówczyń. Penn nie zadała sobie trudu dokonania chociażby systematycznej analizy prasy podziemnej, nawet „Tygodnika Mazowsze”, na którym w dużej części skoncentrowała swoją uwagę. Rzadko zestawia relacje ze sobą, żeby je zweryfikować; przynajmniej nie widać tego na kartach książki. Autorka nie podjęła próby jakichkolwiek badań nad materiałami archiwalnymi: tworzonymi przez samą „Solidarność” czy też przez struktury związane z aparatem władzy. Wszystko to wpłynęło na zawężenie zarysowanego przez nią obrazu roli kobiet w „Solidarności”.

Wartością *Sekretu „Solidarności”* są te fragmenty książki, w których Penn bądź swoimi słowami, bądź przywołując relacje rozmówczyń, przedstawia czytelnikowi codzienną pracę uczestniczek konspiracji solidarnościowej. Pojawia się przy tym wiele barwnych i atrakcyjnych dla czytelnika anegdot. Autorka dostrzega też i opisuje ciekawe problemy związane z rolą kobiet w podziemiu, np. znaczenie więzi międzyludzkich tworzących się przez wspólne konspirowanie (s. 260), pisze o wyczerpaniu opozycyjnym działaniem zaangażowanych opozycjonistek (s. 261), roli kobiet z doświadczeniem podziemia z czasów wojny (s. 208, 232), znaczeniu tradycji historycznych dla formowania oporu w stanie wojennym (s. 212) oraz świadomości relatywnie niewielkiego poziomu represji (w zestawieniu choćby z czasami wojny czy stalinizmu) w wypadku podejmowania działalności opozycyjnej (s. 212).

Szczególnie interesujące są obserwacje na temat znaczenia domów opozycjonistek jako przestrzeni wolności. Penn pisze: „W państwie rządzonym autorytarnie dom stał się sanktuarium, gdzie ludzie mogli swobodnie mówić, co myślą, robić, co im się podoba, zarządzać małymi prywatnymi przedsiębiorstwami i planować rewolucję. W odniesieniu do podziemia lat osiemdziesiątych warto jednak zwrócić uwagę na dwa nowe zjawiska. Po pierwsze, kobiety nie tylko otworzyły swoje domy przed działaczami opozycji, ale same też się bardziej zaangażowały niż w okresach wcześniejszych. Nie podawały już herbaty i ciastek, z innymi uczestniczyły w konspiracyjnych zebraniach. Po drugie, ponieważ w wielu domach ukrywano ludzi, takie okoliczności sprzyjały wzajemnym oddziaływaniom społecznym, działalności oddolnej i edukacji, tworzeniu się żywej rozgałęzionej wspólnoty opartej na niezwykłych układach społecznych” (s. 252). Bardziej socjologiczne niż historyczne spojrzenie na codzienne funkcjonowanie opozycji może być cennym uzupełnieniem dla historiografii polskiej, koncentrującej się często na drobiazgowych ustaleniach faktograficznych.

Książka Shany Penn ma jednak zdecydowanie więcej wad niż zalet. Pojawia się w niej bardzo dużo prostych błędów, dotyczących najnowszej historii Polski. Autorka, pisząc

o stanie wojennym, konsekwentnie myli internowanie z aresztowaniem (s. 34, 126) i nie chodzi tylko o podanie złej nazwy. Błąd ten mocno wpływa na logikę i spójność narracji. Autorka zupełnie nie dostrzega różnicy, czy ktoś został zatrzymany przewencyjnie, czy aresztowany, po czym musiał czekać na proces. Najwięcej pomyłek jednak pojawia się, kiedy autorka odwołuje się do wcześniejszych dekad w powojennych dziejach Polski. Penn powieli stereotypową wizję Marca '68, wedle której robotnicy w żaden sposób nie przyłączali się do protestów studenckich (s. 73). Tymczasem z wielu badań wynika, że większość aresztowanych wówczas uczestników zajęć stanowili młodzi robotnicy, protesty zaś odbywały się również w miastach, w których nie było ośrodków akademickich. Robotnicy nie występowali jako grupa, ale teza o ich bierności jest nieprawdziwa. To można jeszcze autorce wybaczyć, gdyż schematyczne spojrzenie na Marzec '68 – utrwalone w *Człowieku z żelaza* w reżyserii Andrzeja Wajdy – funkcjonuje nadal nawet wśród historyków polskich. Podobne lapsusy zdarzają się jej jednak bardzo często. Penn twierdzi, że władze PRL nie zareagowały ostro na List 34, podczas gdy na podstawie wielu badań wiadomo, że było zupełnie inaczej.

O powstaniu Komitetu Obrony Robotników pisze z kolei: „KOR założyła grupa młodych opozycjonistów z Warszawy, intelektualistów, którzy brali udział w nieudanych protestach studenckich w latach sześćdziesiątych” (s. 73), tym samym dając świadectwo niewiedzy na temat roli w powstaniu KOR chociażby takich osób jak pięćdziesięcioletni Jan Józef Lipski czy niektórych znacznie starszych nawet od niego członków KOR. Na tej samej stronie znajdujemy informację, że KOR zawiązał się pod przewodnictwem Jacka Kuronia, Adama Michnika i Jana Lityńskiego. Spośród tej trójki tylko Kuroń należał do jego założycieli. Michnik i Lityński do komitetu dołączyli później. Michnik był jednym z jego liderów, ale z pewnością nie można tego powiedzieć o Lityńskim, który należał do ważnych działaczy. Autorka, pisząc o KOR, zaskakuje brakiem rzetelności w sprawdzaniu informacji. Podaje błędną liczbę jego członków: 34 zamiast poprawnej 38 (s. 74). Nawet w ważnej z punktu widzenia jej tematu informacji o liczbie kobiet w KOR się myli; pisze, że były cztery (s. 74), podczas gdy było ich pięć. W skład komitetu wchodziły bowiem: Aniela Steinsbergowa, Halina Mikołajska, Anka Kowalska, Maria Wosiek i Ewa Milewicz. Według Penn, tworzony przez działaczy komitetu „Robotnik” był drugim po „Biuletynie Informacyjnym” wydawnictwem KOR (s. 77). Pomija tym samym oficjalny organ, czyli „Komunikat”. Nawet tak oczywiste informacje jak data rozwiązania PZPR w 1990 r. zostały błędnie podane, gdyż partia ta, według autorki, „rozpadła się” w 1989 r. (s. 97). Biuletyn „AS” był, zdaniem Penn, „jedyną niezależną agencją prasową w Polsce” (s. 146). Świadczy to o tym, że autorka niewiele wie o mediach „Solidarności” i zupełnie pomija istnienie gdańskiego „BIPS-u”, bezpośrednio przecież związanego z władzami związku, nie mówiąc o innych inicjatywach. Te błędy nie mają większego wpływu na główne tezy książki, jednak nie powinny się pojawiać tak licznie.

Większe wątpliwości budzą informacje podawane w taki sposób, żeby pasowały do interpretacji autorki. Te uchybienia mają już zdecydowany wpływ na główną wymowę książki. Przykładem może być przedstawienie przez Penn roli Anny Walentynowicz i jej konfliktu z Lechem Wałęsą. Całkowicie pomija ona tło polityczne sporu między przywódcą „Solidarności” a jego dawnymi kolegami z Wolnych Związków Zawodowych. Tej dość dobrze znanej historii autorka narzuca feministyczną interpretację: „Anna

czuła się niesprawiedliwie pominięta i odrzucona tylko dlatego, że – jak powiedziała – była kobietą. Przy całym swoim poczuciu solidarności i lojalności Lech Wałęsa nie zdołał zniwelować seksistowskich postaw” (s. 91). Znane relacje Anny Walentynowicz świadczą raczej o tym, że za główną przyczynę konfliktu uznawała kwestie polityczne i ambicje Wałęsy do bycia jedynym symbolem ruchu. Penn uparcie twierdzi, że Walentynowicz chciała być przywódczynią ruchu, gdyż „skrycie o tym marzyła” (s. 62). Stoi to w sprzeczności nawet z innym fragmentem książki, w którym jest cytowana wypowiedź Walentynowicz o tym, że nie chciała być przywódcą (s. 93). Teza o odsunięciu zasłużonej działaczki ze względu na jej płeć jest dla Penn jednak ważniejsza od faktów, gdyż wpisuje się w tworzoną przez nią feministyczną narrację.

Książka prezentuje niezwykle uproszczone obraz podziemnej „Solidarności”. Autorka w wielotysięcznym ruchu i setkach współtworzących go różnych inicjatyw dostrzega niemal wyłącznie wąskie grono: Barbarę Labudę z Wrocławia, Ewę Kulik z Warszawy oraz „Tygodnik Mazowsze”. Ogrom rozmaitych przedsięwzięć, czasopism podziemnych, wydawnictw książkowych, regionalnych struktur związku dla Shany Penn właściwie nie istnieje. W ogóle nie zainteresowała jej działalność Krystyny Starczewskiej, kierującej przez siedem lat bardzo popularnym pismem „KOS”, czy Stanisławy Domagalskiej, odgrywającej ważną rolę w historii – niemal równie popularnego jak „Tygodnik Mazowsze” – „Przeglądu Wiadomości Agencyjnych”. Również lekarka Ewa Choromańska, kierująca w latach 1983–1989 największą strukturą warszawską, grupującą poszczególne zakłady pracy, czyli Międzyzakładowym Komitetem Koordynacyjnym NSZZ „Solidarność”, nie jest w książce choćby wzmiankowana. Podobnie niczego nie dowiemy się z książki o działaczkach spoza Warszawy, Gdańska czy Wrocławia⁵. Z pewnością spojrzenie na przynajmniej kilka środowisk pozwoliłoby autorce zweryfikować tezy, stawiane przez nią na podstawie często jedynego przykładu. Właściwie zupełnie ignoruje istnienie pism i inicjatyw, w których kobiety odgrywały mniejszą rolę. One prawie na kartach książki nie istnieją. Można odnieść wręcz wrażenie, że dla autorki pojęcie podziemnej prasy jest tożsame z „Tygodnikiem Mazowsze”. Prowadzi to do wniosków o wyłącznej roli kobiet w tworzeniu opozycyjnych gazet. Penn pisze: „Co znamienne, podziemna prasa stała się domeną kobiet, zawładnęły nią i odegrały w niej istotną rolę” (s. 33). Zdanie to byłoby prawdziwie właściwie jedynie w odniesieniu do „Tygodnika Mazowsze”. Mimo że był on najpopularniejszym pismem podziemnym, trudno do niego ograniczać rozważania o prasie drugiego obiegu, jak czyni to autorka *Sekretu „Solidarności”*.

Mimo że Penn koncentruje się na niewielkim wycinku ruchu podziemnej „Solidarności”, to również wiedza na jego temat jest dalece niepełna. Potwierdza to fragment dotyczący redakcji „Tygodnika Mazowsze”. Autorka traktuje to pismo wyłącznie jako dzieło kobiet (s. 283). Fakt, że od początku byli w redakcji lub blisko z nią współpracowali mężczyźni, Penn właściwie ignoruje. Dochodzi przez to do sytuacji kuriozalnych: współtworzący pismo podziemne przez wiele lat Piotr Pacewicz jest przywołany jedynie w kontekście swojego późniejszego tekstu, opublikowanego w „Gazecie Wyborczej” (s. 372)⁶. Tymczasem na zdjęciu redakcji „Tygodnika Mazowsze”, które zamieszczono

⁵ Przykładowo o Ewie Kubernie ze Stalowej Woli czy Grażynie Pytlak z Gorzowa Wielkopolskiego.

⁶ Cytując artykuł Piotra Stasińskiego zamieszczony w „Gazecie Wyborczej” (s. 373), Penn nie wspomina

na okładce *Sekretu „Solidarności”*, można rozpoznać właśnie jego i jeszcze dwóch innych mężczyzn: Krzysztofa Leskiego oraz Tomasza Burskiego. Zadajmy więc autorce pytanie: czy w redakcji „Tygodnika Mazowsze” byli mężczyźni, czy nie? Czytelnik po konfrontacji książki z okładką sam z pewnością nie znajdzie na nie odpowiedzi. Rola organizatorów druku „Tygodnika Mazowsze” i kolportażu, których dużą część stanowili mężczyźni, została zupełnie pominięta. O mężu Heleny Łuczywo Penn pisze jedynie, że „również był działaczem podziemia” (s. 262) oraz że „również był zaangażowany” (s. 142). Nie zamieszcza natomiast informacji, że to on był pomysłodawcą i twórcą zdecentralizowanego systemu druku pisma, co stanowiło jeden z kluczy do jego sukcesu.

Penn ujawnia ambicje nie tylko opisywania i analizowania historii „Solidarności”, lecz także jej oceniania. Wyraźnie ma problem z faktem, że kobiety nie odegrały decydującej roli w przemianach politycznych 1989 r. Za symbol tego uznaje brak kobiet w obradach plenarnych Okrągłego Stołu (ich roli w podstolikach nie poczytuje najwyraźniej za wystarczającą). Wyraźnie zgadza się z Barbarą Labudą, która krytycznie oceniała to, że redaktorki „Tygodnika Mazowsze” nie walczyły o miejsce w głównych obradach (s. 338). Autorka nie widzi jednak potrzeby zadania pytania, czy dziennikarze mężczyźni byli tam obecni. Negatywna odpowiedź bowiem nie pasowałaby do jej tezy o dyskryminowaniu kobiet bohaterek „Solidarności” przez liderów ruchu. Penn nie może pogodzić się z faktem, że same bohaterki jej książki – z wyjątkiem Barbary Labudy – nie zgadzały się z tą interpretacją. Uznaje najwyraźniej to za wynik ich nieświadomości.

Charakterystyczne, że Penn przywołuje zdania Labudy z czasów po 1989 r., czyli z okresu, kiedy wspierała ona aktywnie ruch feministyczny. Nie próbowała jej relacji konfrontować z dawniejszymi wypowiedziami. Aprobuje stwierdzenia Labudy, że kobiety takie jak ona były w takim samym stopniu przywódcami podziemia jak Bujak czy Frasyniuk. Ponieważ Penn nawet nie usiłowała szukać źródeł z epoki, nie mogła dotrzeć do słów Labudy, wypowiedzianych w trakcie wywiadów przeprowadzanych z myślą o książce *Konspira*, kiedy działaczka wyraźnie podkreślała, że jedynym przywódcą jest Frasyniuk⁷. Autorka nie ukrywa zresztą swojego ahistorycznego podejścia do źródeł, za wiarygodniejsze uznaje relacje... późniejsze. Kiedy ocena własnej roli, dokonana przez Helenę Łuczywo w 1991 r., nie pasuje do tezy książki, Penn tłumaczy to niemożliwością dokonania autorefleksji z powodu braku czasu. Kiedy rok później Helena Łuczywo mówi coś, co bardziej odpowiada autorce, pisze ona z satysfakcją: „Na to samo pytanie zadane rok później odpowiedź Heleny nieco się różniła, a jej ton wyrażał namysł i skromność” (s. 290). Nieobecność jakichkolwiek kwerend źródłowych prowadzi Penn do wniosku, że kobiet nie doceniała policja polityczna PRL. Zastanawiająco brzmią jej słowa o „seksistowskim zaślepieniu polującej na mężczyzn bezpieki” (s. 35). Podobna

ani słowem, że był on redaktorem podziemnego pisma „Wola”, chociaż stanowiłoby to istotny kontekst dla interpretacji jego tekstu.

⁷ Biblioteka PAN w Gdańsku, Maszynopis wywiadów przeprowadzanych z myślą o książce *Konspira* Mariusza Wilka, Macieja Łopińskiego i Zbigniewa Gacha. Zapis rozmowy Mariusza Wilka z Władysławem Frasyniukiem i Barbarą Labudą, mps, s. 73. Maszynopis jest dokładnym zapisem całej rozmowy, pozwala więc poznać relacje między Labudą i Frasyniukiem. Odnosili się oni do siebie bardzo bezpośrednio i nic nie wskazywało na to, żeby wskazanie Frasyniuka jako przywódcy wynikało z tego, że był on również uczestnikiem tej rozmowy.

teza w książce pojawia się parokrotnie. Gdyby Penn, zgodnie z regułami warsztatu historyka, próbowała cokolwiek dowiedzieć się o stosunku SB chociażby do Heleny Łuczywo czy Joanny Szczęsnej, wiedziałaby, że policja polityczna nie tylko nie lekceważyła ich, lecz także spodziewała się po nich odegrania ważnej roli w odbudowywaniu niezależnego ruchu wydawniczego⁸.

Autorka w fakcie, że znaczenie kobiet w opozycji było umniejszane – nie twierdzą, że tak nie było – doszukuje się „sekretności”. Można odnieść wrażenie, że uważa to za rezultat spisku mężczyzn. Nie dostrzega zupełnie przykładów właśnie doceniania roli kobiet przez liderów podziemia. Wyraźnie wskazywali na to oni już w latach osiemdziesiątych. „Jeśli ktoś opiera znajomość konspiracji tylko na dokumentach publikowanych przez TTK albo ogniwa regionalne, musi dość do wniosku, że podziemie jest czymś w rodzaju męskiego zakonu. Wśród sygnatariuszy oświadczeń, komunikatów, apeli i wezwań nie ma bowiem ani jednej osoby płci żeńskiej. A przecież udział kobiet jest znaczący, może nawet chętniej podejmują działalność niż mężczyźni” – zastanawiali się redaktorzy wydanej po raz pierwszy jeszcze w podziemiu książki *Konspira*⁹. W rozmowach, które stały się podstawą książki, na szczególną rolę kobiet w podziemiu wskazywano wielokrotnie. Siłą rzeczy, Penn nie zna też późniejszych wypowiedzi, w których doceniano rolę kobiet w konspiracji¹⁰, a mimo to z jej książek wynika, że kwestia ta jest „sekretem Solidarności”.

Jednocześnie Penn dopatruje się dyskryminacji lub przynajmniej lekceważenia kobiet niemal wszędzie. Jej zdaniem, Timothy Garton Ash, który pisał obszernie o roli Heleny Łuczywo, tak naprawdę nie traktował jej poważnie, gdyż opisał również jej wygląd (s. 38). Na usta ciśnie się pytanie, czy autorka będąca z zawodu dziennikarką zna cechy gatunku dziennikarskiego, jakim jest reportaż. Co więcej, w innym miejscu sama przedstawia wygląd Ewy Kulik (s. 150). Najwyraźniej, zdaniem Penn, inaczej należy oceniać te same cechy tekstów mężczyzn i kobiet. Autorka właściwie każdy problem tłumaczy kwestiami konfliktu płci. Sprawy polityczne, społeczne, towarzyskie nie są przez nią zupełnie brane pod uwagę przy wyjaśnianiu motywacji poszczególnych osób czy środowisk.

Przykłady różnego rodzaju pomyłek, nadinterpretacji występujących w książce Penn można mnożyć. Oprócz braków warsztatowych i braku wiedzy o historii Polski wynikają one z odmiennego od przyjętego na ogół w nauce rozumienia tego, co jest powinnością osoby opisującej procesy historyczne. Książka Penn miała znaczenie formacyjne dla feministek polskich. Można to poddać ocenie. Czy będzie ona pozytywna, czy negatywna, zależy z pewnością od poglądów czytelnika. Jeżeli jednak spojrzeć na tę książkę jak na dzieło mające nas przybliżyć do poznania czy zrozumienia historii kobiet w „Solidar-

⁸ J. Olaszek, „Tygodnik Mazowsze” – głos podziemnej „Solidarności”, „Wolność i Solidarność. Studia z dziejów opozycji wobec komunizmu i dyktatury” 2012, nr 3; *idem*, *Rola kobiet w warszawskim podziemiu lat osiemdziesiątych* [w:] *Płec buntu...*

⁹ M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk, *Konspira Rzecz o podziemnej „Solidarności”*, Gdańsk–Warszawa 2001, s. 185.

¹⁰ Na przykład Władysław Frasyniuk w czasie konferencji rocznicowej o TTK podkreślał rolę Heleny Łuczywo i Ewy Kulik oraz wskazywał, że „Tygodnik Mazowsze” był „trwałym elementem podziemnych struktur kierowniczych”. Zob. Wypowiedź Władysława Frasyniuka [w:] *W 25. rocznicę utworzenia TTK NSZZ „Solidarność”*, Warszawa 2007, s. 26–27.

ności”, to ocena może być tylko negatywna. Zaangażowanie emocjonalne w temat spowodowało, że *Sekret „Solidarności”* jest po prostu skrajnie tendencyjny. Jego tezy nie wynikają z analizy źródeł, ale z założeń ideologicznych.

Spróbujmy jeszcze książkę Penn osadzić w kontekście szerszej dyskusji o historiografii. Wielu historyków polskich wyraża wątpliwości co do sensowności wykorzystywania w badaniach historycznych kategorii *gender* i analizowania kwestii związanych z płcią. Dużej części tych zastrzeżeń nie podzielam. U niektórych historyków są one po prostu konsekwencją wyznawanych przez nich poglądów, będących często rewersem podejścia feministycznego. Część z nich jednak formułuje te obawy nie z powodów ideologicznych. Po prostu boi się upolitycznienia badań historycznych i wypaczeń wynikających z zaangażowanego podejścia do badanego tematu. Filozof i historyk Krzysztof Pomian – doceniając wprowadzenie do humanistyki problemów związanych z płcią – wyrażał wątpliwości w odniesieniu do jakości badań historycznych wykorzystujących kategorię *gender* ze względu na ich ideologizację i zaangażowany charakter. Podkreślał jednocześnie znaczenie dystansu, który powinien zachować historyk do badanego tematu¹¹. Tymczasem dla niektórych osób stosujących kategorię *gender* w badaniach zaangażowanie ideologiczne nie jest zagrożeniem dla ich jakości. Przykładowo historyczka Dobrochna Kałwa w czasie jednej z dyskusji o problemach refleksji historycznej odnosiła się do słów Pomiana: „Osobiście nie sądzę, by to zaangażowanie polityczne było zagrożeniem dla jakości badań. To raczej postawa ostentacyjnego zdystansowania okazuje się fasadą, za którą kryje się równie wyraziste poglądy i cele polityczne”¹². W świetle tej deklaracji *Sekret „Solidarności”* trzeba by uznać za pozytywny przykład, dzieła zaś tych historyków, którzy starają się zachowywać dystans wobec przedmiotu swoich badań, wręcz przeciwnie. Trudno mi się z tym zgodzić, ale to tłumaczyłoby brak krytyki pełnej błędów publikacji Shany Penn ze strony osób badających historię najnowszą z perspektywy *gender*. Tymczasem to właśnie temu nurtowi historiografii najbardziej szkodzą takie książki jak *Sekret „Solidarności”*, gdyż pokazują niebezpieczeństwa skutków takiego podejścia, zamiast pozytywnych przykładów *gender studies* w historiografii. Miejmy nadzieję, że z czasem tych drugich będzie więcej, również związanych z tematem historii kobiet w „Solidarności”. Ich doświadczenie zasługuje bowiem na poważniejsze potraktowanie niż przechylenie wahałka w drugą stronę przez zupełne marginalizowanie znaczenia ich kolegów z czasów opozycyjnych, jak czyni to Shana Penn w *Sekrecie „Solidarności”*.

Jan Olaszek

Jan Olaszek (ur. 1985) – pracownik Biura Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej, członek zarządu Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności”. Od 2014 r. redaktor naczelny *Encyklopedii Solidarności* i koordynator Centralnego Projektu Badawczego IPN „Opozycja w Polsce 1976–1989”. Uczestniczy w pracach interdyscyplinarnego zespołu badawczego „Solidarność” – *nowe podejścia do analizy ru-*

¹¹ Zob. *Historia dziś. Teoretyczne problemy wiedzy o przeszłości*, red. E. Domańska, R. Stobiecki, T. Wiślicz, Kraków 2014, s. 308.

¹² *Ibidem*, s. 335.

chu społecznego w Collegium Civitas i Instytucie Studiów Politycznych PAN. Autor monografii „*Nieliczni ekstremiści*”. *Podziemna „Solidarność” w propagandzie stanu wojennego* (2010), redaktor naukowy tomów źródłowych: *Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”. Posiedzenie 10–12 sierpnia 1981* (2010) i *Dokumenty władz NSZZ „Solidarność” 1981–1989* (2010), współautor książki *Solidarność Rolników 1980–1989* (z Andrzejem W. Kaczorowskim i Tomaszem Kozłowskim, 2010), współredaktor publikacji *Opozycja i opór społeczny w Polsce po 1956 roku* (wraz z Tomaszem Kozłowskim, t. 1, 2011, t. 2, 2014.) oraz tomu *Płeć buntu. Kobiety w oporze społecznym i opozycji w Polsce 1944–1989 na tle porównawczym* (wraz z Natalią Jarską, 2014). W latach 2012–2013 stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w ramach programu „Start”; w 2013 r. laureat stypendium im. Krystyny Kersten przyznawanego przez Fundację Kerstenów. Obecnie przygotowuje książkę o podziemnym dziennikarstwie w latach osiemdziesiątych.

Patryk Pleskot

Technologie w wywiadzie. Coroczna konferencja International Intelligence History Association, Zagrzeb, 8–10 maja 2015 roku

International Intelligence History Association – IIHA (Międzynarodowe Stowarzyszenie Historii Wywiadu) istnieje od 1993 r. Powstało w Niemczech w celu – jak to zostało określone w statucie – upowszechniania badań naukowych dotyczących szeroko rozumianych służb wywiadowczych (i kontrwywiadowczych) oraz ich wpływu na politykę i stosunki międzynarodowe. Promując interdyscyplinarność, skupia w swych szeregach historyków, politologów, kryptologów, ale także byłych funkcjonariuszy służb specjalnych i emerytowanych wojskowych¹. Rozgraniczenie tych kategorii nie jest zresztą ostre. Owo promowanie polega głównie na organizowaniu corocznych konferencji oraz wydawaniu półrocznika „Journal of Intelligence History”². Obecnie stowarzyszeniem kieruje przedsiębiorczy prof. Shlomo Shpiro z Izraela, badacz związany z Begin Sadat Center for Strategic Studies (Ośrodkiem Badań Strategicznych Beginina Sadata)³. Niemieckie korzenie i izraelskie kierownictwo sprawiają, że najsilniejszymi grupami wewnątrz organizacji są właśnie Niemcy i Izraelczycy.

Sytuacja ta uwidoczniła się w programie tegorocznej konferencji przygotowanej przez IIHA, zorganizowanej tym razem w stolicy Chorwacji przy udziale Chorwackiej Akademii Obrony i Uniwersytetu w Zagrzebiu. Spotkanie odbyło się w hotelu „I”, położonym na przedmieściach Zagrzebia – w miejscu samym w sobie historycznym: w obiekcie tym, zbudowanym w 1987 r. na potrzeby uniwersjady, toczyły się serbsko-chorwackie negocjacje związane z rozpadem Jugosławii. Tematem przewodnim konferencji w 2015 r. były technologiczne aspekty działania służb wywiadowczych. Wystąpienia prelegentów zostały podzielone na osiem paneli. Jeden z nich – przeznaczony dla młodych badaczy, doktorantów – składał się z trzech równoległych sesji.

Najpierw jednak nastąpiła ceremonia otwarcia, w której uczestniczyli Shlomo Shpiro, Gordan Akrap (reprezentant Uniwersytetu w Zagrzebiu), a także przedstawiciele urzędu prezydenta Chorwacji, dowództwa armii chorwackiej oraz minister nauki, edukacji i sportu Vedran Mornar (który oficjalnie otworzył obrady), obecna była również ambasador Izraela Zina Kalay Kleitman. Warto dodać, że jedynym attaché wojskowym, który

¹ Zob. statut stowarzyszenia w: http://intelligence-history.org/?page_id=227 (dostęp: 14 V 2015 r.).

² Do czasu konferencji najnowszym tomem był nr 1 z lutego 2015 r.

³ Zob.: <http://besacenter.org/author/sspiro/> (dostęp: 14 V 2015 r.).

wziął udział w obradach, był płk Tomasz Góra z Ambasady RP w Chorwacji. Okazał on dużą życzliwość i pomoc polskim uczestnikom konferencji.

W inauguracyjnym przemówieniu prof. Shpiro w ciekawy sposób nawiązał do rocznicy zakończenia II wojny światowej, zwracając uwagę na rolę służb specjalnych w doprowadzeniu do końca tego globalnego konfliktu. Niejako wbrew tematyce konferencji podkreślił, że mimo fantastycznego rozwoju technologii czynnik ludzki wciąż pozostaje najważniejszy w działaniach wywiadowczych. Zdefiniował rolę tych ostatnich jako dostarczanie wiarygodnych informacji ośrodkom władzy, umożliwiającym im podejmowanie dobrych decyzji politycznych.

Profesor Shpiro przewodniczył też pierwszemu panelowi merytorycznemu, zatytułowanemu „Strategic Intelligence and Technology” („Wywiad strategiczny i technologia”). Sesję otworzył emerytowany wiceprezydent Parlamentu Europejskiego Gerhard Schmid. Zaprezentował on przegląd globalnych systemów podsłuchu elektronicznego, takich jak Echelon, PRISM, Tempora czy XKeyscore, w perspektywie naruszania prawa do prywatności. Jak zaznaczył, pięć państw – USA, Wielka Brytania, Kanada, Australia i Nowa Zelandia – oficjalnie przyznało sobie możliwość przechwytywania komunikacji satelitarnej z całego świata. Drugi prelegent, Miroslav Tuđman z Uniwersytetu w Zagrzebiu, nieco w duchu prof. Shpiro podkreślał znaczenie czynnika ludzkiego w wywiadzie, przekonując, że samo automatyczne gromadzenie informacji nie pozwala na umieszczenie ich w konkretnym kontekście (kulturowym, społecznym). Brak tego kontekstu prowadzi zaś do mispercepcji⁴. Tuđman zilustrował to zjawisko m.in. na przykładzie różnych konotacji znaczeniowych pojęć „naród” i „państwo”. Generał Ephraim Lapid, reprezentujący obecnie Uniwersytet Bar-Ilan w Izraelu, zwracał za to uwagę na rosnące w ostatnich dziesięcioleciach znaczenie białego wywiadu (określanego jako OSINT – Open-Source Intelligence, czyli wywiad źródeł jawnych). Rozwój ten towarzyszy ofensywie mediów społecznościowych. OSINT koncentruje się na wykrywaniu wątków terrorystycznych, a jego głównym problemem jest selekcja informacji oraz ich tłumaczenie (mimo rozwoju narzędzi automatycznych translatorów). Ostatni referent, Sean N. Kalic, reprezentujący Sztab Generalny US Army, skupił się na wątkach z przeszłości, omawiając historię rozwoju technologii satelitarnej w Stanach Zjednoczonych w latach 1945–1960.

Historii – a konkretnie II wojnie światowej w aspekcie technologii i wywiadu – poświęcony był drugi panel, kierowany przez Gordana Akrapa. Christian Rossé ze Szwajcarskiego Federalnego Biura Statystycznego mówił o wykrywaniu przez władze szwajcarskie obcych radiostacji nielegalnie umieszczanych na terenie tego neutralnego państwa. Taki nadajnik miało m.in. polskie przedstawicielstwo dyplomatyczne, sekretnie wspierane przez Szwajcarów. Nieoficjalnie bowiem mieli oni – w ograniczonym stopniu – sympatyzować z aliantami. W referacie trochę zabrakło informacji o ich stosunku do nazistowskich Niemiec – wątek ten jest dzisiaj przedmiotem ożywionej dyskusji w Szwajcarii⁵. O wojennych próbach współpracy między służbami brytyjskimi i jugosłowiańskimi

⁴ Zagadnienie to wiąże się z szerszym tematem obiegu informacji czy idei, poruszonym m.in. przez Pierre'a Bourdieu, zob. *idem, Les conditions sociales de la circulation internationale des idées*, „Actes de la recherche en sciences sociales” 2002, nr 145, s. 3–8.

⁵ Zob. *La Suisse, le national-socialisme et la Seconde Guerre mondiale. Rapport final*, Zürich 2002.

opowiedział Jerca Vodušek Starič z Uniwersytetu w Mariborze (Słowenia). Brytyjczycy operowali przede wszystkim z centrum wywiadowczego w Istambule. Próbowali nawet prowadzić rozmowy z NKWD na temat koordynacji działań sabotażowych i propagandowych, nie zakończyły się one jednak konkretnymi posunięciami. Jako trzeci w tym panelu wystąpił Paweł Przeździecki z Wojskowego Biura Badań Historycznych w Warszawie. Przedstawił interesujący referat o próbach zastosowania przez polskich radiotelegrafistów nowych technologii przyspieszonego przesyłania zakodowanych informacji. Miało to duże znaczenie, ponieważ im dłuższy był czas nadawania, tym większe ryzyko wykrycia przez niemieckich okupantów. Jako ostatni przemawiał Egemen Bezci z Turcji, reprezentujący Uniwersytet Nottingham. Poruszył temat współpracy – ale i braku zaufania – między brytyjskimi i tureckimi służbami specjalnymi w czasie wojny.

Pierwszy dzień konferencji zakończył Shlomo Shpiro, który w swym *keynote speech* pokrótce przedstawił historię IIHA, podkreślając niezwykle szybki rozwój badań nad służbami specjalnymi. Ciekawe było tło tego wystąpienia – prof. Shpiro przemawiał już podczas uroczystej kolacji. Mniej sformalizowana atmosfera pozwoliła na okraszenie poważniejszych fragmentów licznymi anegdotami.

Trzeci, poranny panel był przeznaczony dla doktorantów prezentujących tematy swych badań. Wśród siedmiu prelegentów znalazł się Jakub Szumski z IH PAN, który opowiedział o technologicznym wyzwaniu, jakim dla PRL-owskiego wywiadu była zachodnia rewolucja cyfrowa. Z racji oszczędności czasu wystąpienia tej niewielkiej grupy panelistów (w większości doktorantów z uczelni niemieckich i austriackich) zostały podzielone na trzy równoległe sesje, co uniemożliwiło wysłuchanie wszystkich wystąpień.

Kolejnemu, regularnemu panelowi przewodniczył John Nomikos z Aten, stojący na czele Instytutu Badawczego Problemów Europejskich i Amerykańskich (Research Institute for European and American Studies) – organizacji *non-profit* zajmującej się również służbami specjalnymi. W sesji tej, mgliście zatytułowanej „Intelligence Cooperation and Technology” („Współpraca wywiadowcza i technologia”), pierwszy wystąpił Darko Trifunović z Uniwersytetu w Belgradzie. Mówca nie na żarty przestraszył publiczność, dobitnie ukazując naszą bezbronność wobec technologii małych dronów. Badacz ten zresztą sam eksperymentuje z tymi urządzeniami, które każdy może bez większego problemu i stosunkowo tanio kupić. Kolejny prelegent, Anna Abelmann z Uniwersytetu Ruhry w Bochum (a zarazem jeden z organizatorów konferencji z ramienia IIHA), opisywała bardzo ciekawe zagadnienie współpracy służb francuskich i izraelskich w latach pięćdziesiątych, wykorzystanej przez te ostatnie w tzw. Projekcie Dimona, którego celem było uczynienie z Izraela mocarstwa atomowego. Wątek ten kontynuował – tematycznie i chronologicznie – Eyal Pascovich z Uniwersytetu w Hajfie, opisując ultratajną placówkę izraelskiego wywiadu o kryptonimie LAKAM, wyspecjalizowaną w zbieraniu informacji przydatnych dla izraelskiego projektu atomowego. Cała operacja legła w gruzach w 1985 r., kiedy to został zdekonspirowany amerykański agent LAKAM-u – Jonathan Pollard⁶. Izraelskie i atomowe wątki zakończył Ephraim Kahan z Western Galilee Academic College (Kolegium Akademickiego Zachodniej Galilei),

⁶ Więcej na ten temat zob. w: R.J. Olive, *Capturing Jonathan Pollard. How One of the Most Notorious Spies in American History Was Brought to Justice*, Annapolis 2006.

który w ogólny sposób zwrócił uwagę na ryzyko wykorzystania technologii nuklearnej przez terrorystów.

Piąty panel został poświęcony fascynującej tematyce kryptografii i deszyfracji. Obradom przewodniczył znany polskim badaczom przedmiotu Thomas Wegener Friis z Danii, a pierwszy referat wygłosił emerytowany analityk z Holandii Cees Wiebes. Przedstawił bardzo ciekawy wątek współpracy w zakresie technologii podsłuchów między CIA a holenderskim wywiadem w latach pięćdziesiątych. Debiutująca jako prelegentka Samantha Hossack z Uniwersytetu w Calgary opisała z kolei proces i skutki złamania przez Amerykanów kodu komunikacyjnego japońskich jednostek nawodnych w czasie II wojny światowej. Na koniec emerytowany inżynier komunikacji Detlev Vreisleben z Niemiec zaprezentował imponującą kolekcję zdjęć przedstawiających sprzęt kryptograficzny stosowany w NRD i RFN.

Po przerwie kawowej w szóstym panelu, kierowanym przez Annę Daun z Uniwersytetu Kolońskiego, powróciły wątki współczesne. Tonči Prodan ze Splitu przekonywał, że Internet i media społecznościowe mogą stanowić dogodnie narzędzie radykalizacji, prowadzącej do terroryzmu. Azriel Lorber, emerytowany major Izraelskich Sił Obronnych (Israel Defense Forces, IDF), nawiązał zaś do wątków poruszonych poprzedniego dnia przez Miroslava Tudjmana, związanych z misperpcją. Jak podkreślił, wywiady niekiedy nie dopuszczają możliwości nagłego pojawienia się rewolucji technologicznej, a w kontakcie z nową technologią często błędnie interpretują jej rzeczywiste znaczenie. Na zakończenie tej części Verena Diersch z Uniwersytetu Kolońskiego mówiła o wieloznaczności i mglistości postrzegania zjawiska cyberprzestrzeni.

Wieczorem odbyło się zamknięte posiedzenie członków IIHA. Następnego dnia rano siódmym panelem pt. „Homeland Wars and Intelligence” („Wojny domowe i wywiady”) pokierował Chris Moran z Uniwersytetu w Warwick. Emerytowany oficer szwedzkiej armii Per-Arne Persson oraz Jan-Inge Svensson z Folke Bernadotte Academy (Akademii Folke Bernadotte’a) opisać wykorzystanie przez Szwedów doświadczeń bałkańskich w administrowaniu strefą przygraniczną. Następnie emerytowany generał chorwacki Ivan Pokaz mówił o różnicach i podobieństwach między współczesną chorwacką doktryną wywiadowczą a praktykami stosowanymi w czasie wojny domowej z lat dziewięćdziesiątych, wskazując na wagę wywiadu elektronicznego (SIGINT – signals intelligence, dosłownie: wywiad sygnałów) w planowaniu, przygotowaniu i wykonaniu operacji wojskowych. Kolejny emerytowany generał – Franuz André Ranson – przedstawił zagadnienie poszukiwań zbrodniarzy wojennych w Bośni i Hercegowinie z perspektywy francuskiej. Najwięcej kontrowersji wzbudziło jednak wystąpienie emerytowanego oficera amerykańskiego Wesleya Johnsona, który krytycznie ocenił działania sił chorwackich w czasie konfliktu z władzami jugosłowiańskimi w latach 1990–1991.

Ostatniej sesji, poświęconej kontrwywiadowi w czasie zimnej wojny, przewodniczył Wolfgang Krieger z Uniwersytetu w Marburgu. W pierwszym, fascynującym referacie Michael Schoenhals z Uniwersytetu w Lund pokazał procedury kontroli korespondencji w komunistycznych Chinach. Drugi prelegent, Michael Wala z Uniwersytetu Ruhry w Bochum, opisał działania siatki wywiadowczej kierowanej przez byłego oficera SS Waltera Koppa, działającej na niemieckich terenach okupowanych przez zachodnich aliantów od 1945 r. Panel i całą konferencję zamknęło wystąpienie Patryka Pleskota

z Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, który ukazał niedomagania techniczne w działaniach kontrwywiadu MSW przeciw zachodnim dyplomatom oraz nieśmiałe próby wprowadzania rozwiązań innowacyjnych.

Nie można zapominać o ważnym aspekcie obrad, nieujęty w programie: dyskusjach panelowych. Choć nie przeznaczono na nie zbyt wiele czasu, każdy referat miał swoiste postscriptum w postaci pytań z sali i odpowiedzi referenta. Częstym wątkiem, przewijającym się tych dyskusjach, były współczesne działania Rosji interpretowane w kategoriach wojny psychologicznej oraz modnego obecnie określenia *smart power*⁷. Warto jednocześnie zauważyć, że polska grupa, do której należałoby też zaliczyć dr. Tytusa Jaskułowskiego, członka IIHA, była najliczniejsza w porównaniu z tymi, które uczestniczyły w dotychczas odbytych konferencjach.

* * *

Przebieg obrad skłania do wysnucia kilku wniosków. Niezależnie od wartości merytorycznej, podstawowym, aczkolwiek nieoficjalnym celem i zadaniem imprez tego typu jest – by użyć najlepiej tu pasującego słowa angielskiego – *networking*, czyli tworzenie i pogłębianie więzi między środowiskiem badaczy i (byłych) praktyków zajmujących się zblizoną problematyką. Uczestników konferencji można podzielić na dwie grupy: jedna to stali bywalcy, członkowie IIHA, dla których coroczne spotkanie jest okazją do rozmów ze starymi znajomymi, kontynuowania znajomości, planowania wspólnych inicjatyw. Druga to osoby z zewnątrz, wyłonione spośród zgłoszeń nadesłanych w ramach *call of papers*, zyskujące możliwość poznania nowych kolegów z branży. Ich obecność tworzy kolejne interakcje personalne, poszerzając i ożywiając wytworzone już współzależności w ramach społeczności IIHA. Te współzależności nie mają zresztą wyłącznie charakteru interpersonalnego, ale również instytucjonalny: część uczestników konferencji jest związana z siostrzaną instytucją – BISSA (Baltic Intelligence and Security Studies Association – Bałtyckim Stowarzyszeniem Badań nad Wywiadem i Bezpieczeństwem), organizującą cykl konferencji „Need to know”⁸.

Trudno przecenić efekty *networking*. Co prawda, wymiana wizytówek i doświadczeń nie musi owocować konkretnymi projektami (choć nierzadko tak się zdarza), ale sama możliwość intelektualnej konfrontacji i zaznajomienia się ze stanem badań w różnych rejonach świata jest wartością samą w sobie. Wymiana myśli pociąga za sobą wymianę e-maili, informacji, prezentacji, zdjęć. To, co dla jednych jest łatwe i oczywiste, dla drugich jest nowością – i odwrotnie. Niewątpliwym atutem konferencji – przynajmniej dla zawodowych historyków – jest możliwość spotkania się z praktykami: emerytowanymi oficerami służb specjalnych różnych krajów. Oczywiście, w wielu sprawach są oni wciąż ograniczeni tajemnicą służbową, niemniej posiadają specjalistyczną wiedzę i swego rodzaju wyczucie, którego niekiedy brakuje teoretykom.

Przy wszystkich zaletach spotkań tego typu nie można nie wspomnieć o pewnych wadach, związanych przede wszystkim z merytoryczną płaszczyzną referatów. Niektóre

⁷ Por. J. Nye, *Soft Power. The Means to Success in World Politics*, New York 2004, s. 32.

⁸ Materiały z pierwszej konferencji cyklu ukazały się niedawno drukiem: *Need to Know. Eastern and Western Perspectives*, red. W. Bulhak, Th. Wegener Friis, Odense 2014.

z nich były na tyle ogólne, że nie mogły się przyczynić do znacniejszego pogłębienia naszej wiedzy. Organizatorzy mieli ponadto spory problem z właściwym uszeregowaniem prelekcji. Bardzo duży rozrzut i bogactwo tematów sprawiło, że trudno było połączyć je w koherentne wątki tematyczne. Stąd wzięły się pewien chaos i niekonsekwencje. Większość paneli nie miała jednego motywu przewodniego, a kryteria wydzielenia bloków tematycznych są nie do końca przejrzyste.

Te niedoskonałości częściowo jednak tracą na znaczeniu, gdy uświadomimy sobie jedno doniosłe zjawisko. W praktycznym aspekcie działalność służb specjalnych – nieustającą grę wywiadów i kontrwywiadów – można uznać za niezbity dowód na istnienie podziałów politycznych między państwami, blokami i sojuszami. Kiedy jednak służby staną się tematem badań, okazuje się, że szpiegowanie potrafi w zadziwiający sposób łączyć. W konferencji „Intelligence and Technology” ramię w ramię uczestniczyli Serbowie i Chorwaci, muzułmanie i żydzi, Izraelczycy i Arabowie – osoby wywodzące się z różnych kultur, tradycji, religii. Choćby z tego względu warto takie imprezy organizować.

Patryk Pleskot (ur. 1980) – doktor habilitowany nauk politycznych od 2015 r., doktor nauk humanistycznych w zakresie historii od 2007 r., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego i École des Hautes Études en Sciences Sociales w Paryżu. Studiował także na uniwersytecie w Nancy. Stypendysta Fundacji na rzecz Nauki Polskiej, Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz rządu Republiki Francuskiej; *visiting fellow* na University of Western Sydney (2013). Członek Polish American Historical Association (PAHA), Polish Studies Association (PSA) i Baltic Intelligence and Security Studies Association (BISSA). Obecnie główny specjalista w Oddziałowym Biurze Edukacji Publicznej IPN w Warszawie. Interesuje się m.in. historią i historiografią francuską, historią społeczno-kulturalną i polityczną PRL, epoką „Solidarności”, migracjami, teoriami stosunków międzynarodowych, badaniami nad pamięcią społeczną oraz działalnością służb specjalnych. Autor ok. 100 artykułów naukowych, a także autor i współautor blisko 20 książek, m.in.: *Niewiadomski: zabić prezydenta* (2012 – nominacja w konkursie im. Hanny Szwankowskiej „Najlepsze Varsaviana 2012/2013”), *Kłopotliwa panna „S”. Postawy polityczne Zachodu wobec „Solidarności” na tle stosunków z PRL, 1980–1989* (2013 – „Najlepsza książka naukowa” w konkursie „Książka Historyczna Roku 2013”; Nagroda Klio III stopnia w kategorii „monografia naukowa”; nominacja do Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczarskiego).

Wykaz skrótów archiwalnych

- AAN – Archiwum Akt Nowych
- AIPN Lu – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Lublinie
- AIPN Po – Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Poznaniu
- ANK – Archiwum Narodowe w Krakowie
- AO Karta – Archiwum Ośrodka „Karta”
- AP – akta personalne
- APL – Archiwum Państwowe w Lublinie
- ark. – arkusz (karta)
- art. – artykuł
- AUMCS – Archiwum Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
- AUP – Archiwum Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie
- AUSBUWO – Archiwum uprawnienia Służby Bezpieczeństwa Ukrainy u Wołyńskości obłasti (Archiwum Zarządu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Obwodzie Wołyńskim w Łucku)
- AW – Archiwum Wschodnie, Ośrodek Karta, Warszawa
- BG UMCS – Biblioteka Główna Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
- CAW – Centralne Archiwum Wojskowe
- CKW ZSRR – Centralny Komitet Wykonawczy Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich
- CUP – Centralny Urząd Planowania
- d. – dzieło (akta,teczka, volumen)
- DARO – Derżawnij Archiw Riwnenskoji Obłasti (Państwowe Archiwum Obwodu Rówieńskiego)
- DASBU – Derżawnij archiw Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (Państwowe Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie)
- f. – fond (zespół archiwalny)
- FVA – Fortunoff Video Archive, Yale University
- GARF – Gosudarstwiennyj archiw Rossijskoj Fiedieracyi (Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej w Moskwie)
- HDAMWSU – Hałuzewyj derżawnij archiw Ministerstwa wnutrisznych spraw Ukrainy (Wydzielone Archiwum Państwowe Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Ukrainy)
- HI – Hoover Institution, Stanford
- KC – Komitet Centralny
- KC PPR – Komitet Centralny Polskiej Partii Robotniczej
- KC PZPR – Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
- KM PZPR – Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
- KRN – Krajowa Rada Narodowa
- KW PPR – Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej
- KW PZPR – Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

MK	– Ministerstwo Komunikacji
MPiH	– Ministerstwo Przemysłu i Handlu
NKWD	– Narodny komissariat wnutriennich dieł (Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych)
op.	– opyś (inwentarz)
PZPR	– Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
RFSRR	– Rosyjska Federacyjna Socjalistyczna Republika Radziecka
RGANI	– Rossijskij gosudarstwiennyj archiw nowiejszej istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Najnowszej w Moskwie)
RGASPI	– Rossijskij gosudarstwiennyj archiw socyalno-politiceskoj istorii (Rosyjskie Państwowe Archiwum Historii Społeczno-Politycznej w Moskwie)
spr.	– sprawa (akta, teczka)
SStAL	– Sächsisches Staatsarchiv Leipzig
StAL	– Stadtarchiv Leipzig
UNKWD	– Uprawlenije Narodnogo komissariata wnutriennich dieł (Zarząd Ludowego Komitetu Spraw Wewnętrznych)
URM	– Urząd Rady Ministrów
USHMM	– United States Memorial Holocaust Museum
USRR	– Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka
UWW	– Urząd Województwa Wołyńskiego
ZS	– Zbiory Specjalne
zw.	– zwrot (odwrotna strona karty)
ŻIH	– Żydowski Instytut Historyczny

Informacja dla autorów

„Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja zwraca się do wszystkich autorów o stosowanie następujących zasad, dotyczących formy tekstów nadsyłanych do druku w naszym piśmie.

1. Wszystkie teksty należy przesyłać w wersji elektronicznej na adres pocztowy lub e-mailowy.

2. Odnośniki do przypisów powinny być umieszczone w tekście przed znakami interpunkcyjnymi: kropką kończącą zdanie (z wyjątkiem gdy kończy je skrót r. – rok lub podobny) lub przecinkiem, średnikiem wewnątrz zdania (z wyjątkiem, gdy muszą być umieszczone między słowami, których nie oddziela znak interpunkcyjny).

3. W bibliografii i przypisach powinien być zachowany następujący schemat opisu:

a. przypis archiwalny: nazwa archiwum, po przecinku nazwa zespołu, sygnatura, ewentualnie tom, tytuł dokumentu, data, karta.

b. druki zwarte: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku ewentualnie tom, po przecinku miejsce i rok wydania, po przecinku strony; po tytule publikacji zamieszczonej w pracy zbiorowej piszemy: [w:] tytuł pracy i jw.

c. artykuły w czasopismach: inicjał imienia, nazwisko autora, po przecinku tytuł (kursywą), po przecinku tytuł czasopisma w cudzysłowie, dalej – bez przecinka – rok wydania, po przecinku tom (zeszyt, numer, część), po przecinku strony. W opisach stosujemy cyfry arabskie.

d. stosujemy oznaczenia: ibidem, idem (eadem), passim, op. cit., loc. cit. (kursywą).

4. W tekstach zasadniczych przyjmujemy ogólnie przyjęte skróty (np., itp., m.in., rkps, mps, t., z., etc.), a także z reguły: r. (rok) i w. (wiek), dopuszczalne są także inne skróty, przyjęte w historycznych opracowaniach specjalistycznych, jednak z wyjaśnieniem ich znaczenia. W tekście głównym zapis daty: 3 lipca 1969 r.; w przypisach nazwy miesięcy podajemy cyfrą rzymską, wówczas gdy występują wraz z dniem i rokiem (bez oddzielających je kropek), w innych przypadkach słownie.

5. W recenzji nad tekstem należy umieścić kolejno: imię (w formie rozwiniętej) i nazwisko autora recenzowanej pracy, jej tytuł i ewentualnie podtytuł (według strony tytułowej); jeśli recenzja dotyczy pracy zbiorowej, wówczas po tytule należy podać imię i nazwisko redaktora; następnie – w przypadku pracy wielotomowej – liczbę tomów lub części (np. t. 1–2) cyframi arabskimi i dalej: nazwę wydawcy, miejsce i rok wydania, na ostatnim miejscu liczbę stron. Imię i nazwisko autora recenzji – na końcu tekstu z prawej strony.

6. Redakcja zastrzega sobie możliwość odesłania tekstu autorowi do właściwego przygotowania i ponownego przepisania w wypadku, gdy będzie on odbiegać swoją zewnętrzną formą od powyższych zasad.

7. Tekst powinien liczyć nie więcej niż 50 tys. znaków (wraz ze spacjami). Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów w porozumieniu z autorem.

8. Redakcja prosi o dołączenie do artykułu:
- a. streszczenia o objętości do 2500 znaków;
 - b. listy słów kluczowych;
 - c. notki o autorze, zawierającej podstawowe informacje: rok urodzenia, zawód lub tytuł naukowy, miejsce pracy, zakres zainteresowań historycznych oraz najważniejsze pozycje w dorobku naukowym;
 - d. wypełnionego oświadczenia autorskiego.

Objaśnienie dotyczące rzetelności edytorskiej. Zapora „ghostwriting”

Rzetelność w nauce stanowi jeden z jej jakościowych fundamentów. Czytelnicy powinni mieć pewność, że autorzy publikacji w sposób przejrzysty, rzetelny i uczciwy prezentują rezultaty swojej pracy, niezależnie od tego, czy są jej bezpośrednimi autorami, czy też korzystali z pomocy wyspecjalizowanego podmiotu (osoby fizycznej lub prawnej).

Dowodem etycznej postawy pracownika naukowego oraz najwyższych standardów redakcyjnych powinna być jawność informacji o podmiotach przyczyniających się do powstania publikacji (wkład merytoryczny, rzeczowy, finansowy etc.), co jest przejawem nie tylko dobrych obyczajów, ale także społecznej odpowiedzialności.

Przykładami przeciwstawnymi są „ghostwriting” i „guest authorship”. Z „ghostwriting” mamy do czynienia wówczas, gdy ktoś wniósł istotny wkład w powstanie publikacji bez ujawnienia swojego udziału jako jeden z autorów lub bez wymienienia jego roli w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji. Z „guest authorship” („honorary authorship”) mamy do czynienia wówczas, gdy udział autora jest znikomy lub w ogóle nie miał miejsca, a pomimo to jest autorem/współautorem publikacji. [...]

Aby przeciwdziałać przypadkom „ghostwriting”, „guest authorship” redakcja czasopisma powinna wprowadzić odpowiednie procedury swoiste dla reprezentowanej dziedziny bądź dyscypliny nauki lub wdrożyć poniższe rozwiązania:

1. Redakcja powinna wymagać od autorów publikacji ujawnienia wkładu poszczególnych autorów w powstanie publikacji (z podaniem ich afiliacji oraz kontrybucji, tj. informacji, kto jest autorem koncepcji, założeń, metod, protokołu itp. wykorzystywanych przy przygotowaniu publikacji), przy czym główną odpowiedzialność ponosi autor zgłaszający manuskrypt.

2. Redakcja powinna wyjaśnić w „Instrukcjach dla autorów”, że „ghostwriting”, „guest authorship” są przejawem nierzetelności naukowej, a wszelkie wykryte przypadki będą demaskowane, włącznie z powiadomieniem odpowiednich podmiotów (instytucje zatrudniające autorów, towarzystwa naukowe, stowarzyszenia edytorów naukowych itp.).

3. Redakcja powinna uzyskać informację o źródłach finansowania publikacji, wkładzie instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i innych podmiotów („financial disclosure”).

4. Redakcja powinna dokumentować wszelkie przejawy nierzetelności naukowej, zwłaszcza łamanie i naruszanie zasad etyki obowiązujących w nauce.

Za: http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Finansowanie/finansowanie_nauki/Lista_czasopism/20111128_FAQ.pdf; 12 I 2012 r.

Oświadczenie

Przedłożone dzieło (tytuł)

.....

.....

nie było dotychczas publikowane ani złożone do innej redakcji w celu opublikowania.

Dzieło ma charakter oryginalny i nie narusza w żaden sposób praw autorskich osób trzecich. Wszystkie osoby, które przyczyniły się do powstania dzieła, zostały ujawnione jako współautorzy lub w podziękowaniach zamieszczonych w publikacji.

Wymienione zostały podmioty finansujące powstanie dzieła, a także ujawniono wkład instytucji naukowo-badawczych, stowarzyszeń i in.

Zapoznałam/em się z objaśnieniem dotyczącym zapewnienia rzetelności edytorskiej (m.in. przeciwdziałania przypadkom „ghostwriting” i „guest autorship”) dostępnym na stronie internetowej „Pamięci i Sprawiedliwości”.

Wyrażam zgodę na dokonanie koniecznych zmian dzieła, wynikających z opracowania redakcyjnego.

.....

data i podpis Autora

Procedura recenzowania

1. Wszystkie nadesłane materiały są wstępnie oceniane przez członków redakcji pisma. Zaakceptowane teksty są przekazywane recenzentom.
2. Do oceny każdej publikacji powołuje się dwóch recenzentów. Jednym z recenzentów jest pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, a drugim – osoba, która nie jest zatrudniona w Instytucie, nie jest członkiem Rady Programowej pisma ani nie jest zatrudniona w jednostce macierzystej autora.
3. Recenzenci posiadają stopień co najmniej doktora.
4. Recenzje są przygotowywane z zachowaniem anonimowości, tzn. autorzy i recenzenci nie znają swojej tożsamości.
5. Recenzje są przygotowane z zachowaniem poufności, tzn. z treścią recenzji są zapoznawani tylko autorzy tekstów oraz członkowie redakcji pisma.
6. Recenzje mają formę pisemną i kończą się jednoznacznym wnioskiem co do dopuszczenia artykułu do publikacji lub jego odrzucenia.
7. W przypadku jeśli jedna z recenzji jest pozytywna, a druga negatywna, redakcja pisma powoła trzeciego recenzenta. Publikowane są artykuły, które otrzymały dwie recenzje pozytywne.
8. Lista recenzentów jest publikowana w ostatnim numerze ukazującym się w danym roku kalendarzowym oraz jest dostępna na stronie internetowej czasopisma.

Deklaracja o wersji pierwotnej „Pamięci i Sprawiedliwości”

Redakcja „Pamięci i Sprawiedliwości” informuje, że wersją pierwotną (referencyjną) czasopisma jest wydanie papierowe (ISSN 1427-7476). Po ukazaniu się drukiem nowego tomu Redakcja zamieszcza na stronie internetowej czasopisma jego spis treści. Wersja elektroniczna pisma jest umieszczana na stronie internetowej miesiąc po ukazaniu się numeru w wersji papierowej.